This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

+ *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.

+ *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.

+ *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.

+ *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at `http://books.google.com/`

Google

Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana byla na bibliotecznych pólkach, zanim zostala troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdążyly już wygasnąć i książka stala się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasly. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszlości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródlo cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając dlugą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

Google szczyci się wspólpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materialów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią wlasność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszlych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materialy, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
  Google Book Search to usluga przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
  Prosimy o niewysylanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tlumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materialów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
  Źnak wodny"Google w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ulatwiania znajdowania dodatkowych materialów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
  W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka zostala uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzielo to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiejkolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby staly się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ulatwia czytelnikom znajdowanie książek z calego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Caly tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem `http://books.google.com/`

Harvard College Library

FROM THE FUND OF

CHARLES MINOT

Class of 1828

ROZPRAWY

i

SPRAWOZDANIA z POSIEDZEŃ

WYDZIAŁU

FILOLOGICZNEGO

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

Harvard College Library

FROM THE FUND OF

CHARLES MINOT

Class of 1828

ROZPRAWY
I
SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ
WYDZIAŁU
FILOLOGICZNEGO
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

Tom I.

W KRAKOWIE.
W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
1874.

ROZPRAWY

i

SPRAWOZDANIA z POSIEDZEŃ

WYDZIAŁU

FILOLOGICZNEGO

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

Cracow, Austria - Akademija umiejętności - Wydział filologiczny

ROZPRAWY

i

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ

WYDZIAŁU

FILOLOGICZNEGO

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

Tom I.

W KRAKOWIE.

NAKŁADEM AKADEMII.

W DRUKARNI C. K. UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem Ignacego Stelcla.
1874.

L Soc 3751.80.38
~~Phillot 119~~
~~(C VII. 111)~~

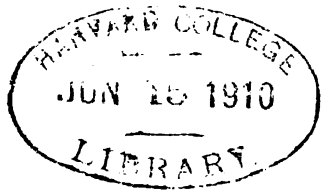

Minot fund
(I ser 1, 2, 4-9, 11-15)

196

SPIS RZECZY.

I. Rozprawy.

Dr. A. Małecki: O zadaniach Wydziału filologicznego Akademii umiejętności 1
Wł. Łuszczkiewicz: Malarstwo cechowe krakowskie XV i XVI wieku 21
Dr. J. Szujski: Trzy zabytki języka polskiego XIV i XV wieku 40
Wł. Łuszczkiewicz: Malarz monogramista K⊣ i obrazy jego w kościołach krakowskich. Przyczynek do dziejów sztuki 49
J. Łepkowski: O modlitewniku Zygmunta I., rękopisie zachowanym w Biblijotece Uniwersytetu monachijskiego 113
Dr. Wojciech Kętrzyński: X. Doktor Paterek . . 119
Dr. Stan. Tarnowski: Krzysztof Warszewicki . . . 153
— Dodatki: I. Biblijograficzny wykaz dzieł K. Warszewickiego 205
„ II. Memoryjał do Césarza 1576 r. . . 215
X. Antoni Moszyński: Wiadomość o rękopismach polskich oddziału teologicznego w ces. Biblijotece w Petersburgu 223

II. Sprawozdania.

Rok 1873, Nr. I. Posiedzenie 10 marca str. I., Komisyi biblijograficznéj str. III., komisyi dla historyi sztuki str. IV.

Nr. II. Posiedzenie 13 czerwca: Uwagi Prof. Mecherzyńskiego na F. Sławińskiego dziełem: O budowie zgłosek str. IX. Program czynności Wydziału osnuty na rozprawie p. Małeckiego przez K. Estreichera str. XV. — Posiedzenie 1 października: Uwagi K. Mecherzyńskiego o psałterzu floryjańskim str. XVII.— Posiedzenie 4 listopada: Objaśnienie wyrazu *zeszłowie* w biblii szarospatackiéj przez K. Mecherzyńskiego.— Posiedzenie 4 grudnia str. XXIII. — Posiedzenie komisyi biblijograficznéj 5 listopada str. XXIV.

Rok 1874. N. I. Posiedzenie 14 stycznia str. XXV. — Posiedzenie 3 lutego str. XXVI, 2 marca str. XXVIII.— Posiedzenie komisyi historyi sztuki 14 listopada i 5 grudnia 1873, 7 lutego 1874. — Posiedzenie komisyi językowéj str. XXXII.

Nr. II i III. Posiedzenie 2 kwietnia. *Epistola S. Bernardi o chowanyu czeladzy* str. XXVI. — Posiedzenie komisyi językowéj str. XLVIII. — Posiedzenie komisyi dla historyi sztuki str. L.

I.

ROZPRAWY.

O ZADANIACH
WYDZIAŁU FILOLOGICZNEGO
AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

przez

Dr. A. MAŁECKIEGO.

Statut Akademii stanowi, że przedmiotem badań Akademii w Wydziale filologicznym ma być: „Filologija i lingwistyka głównie polska i słowiańska, historyja piśmiennictwa powszechnego, a w szczególności polskiego, nakoniec historyja sztuki.“

Postanowiono przeto na piérwszym planie — obok historyi sztuki, któryto przedmiot z natury swojéj odbiega nieco od innych razem z nim tu pomieszczonych — pracę nad dziejami literatury i nad językiem polskim. Przypuszczam, że się nie minę ani z przekonaniem szanownych moich Słuchaczów, ani téż z duchem Statutu, jeżeli postawię na drugim planie trudy około języka i (ile to w kraju naszym być może) także i około historyi literatury tego pomiędzy słowiańskiémi narzecza, które w sposób już powszechnie dzisiaj uznany, jako materyał porównawczy od lingwistyki naszéj ojczystéj jest nierozłącznem, t. j.

języka staropsłowiańskiego. Na trzecim zaś planie postawimy lingwistykę, filologiją i teoryją piśmiennictwa innych języków, bądź słowiańskich bądź dalszych, jużto starożytnych, już nowoczesnych.

Głównie nam się zastanowić nad tém należy, o co chodzić może w badaniach akademickich, dotyczących przedmiotów stawionych na pierwszym planie, a więc w obrębie rzeczy naszych własnych.

Kiedy się mówi o literackiéj pracy na polu ojczystego języka, to się samo rozumié, że życzyłby każdy sobie, ażeby wysiłkiem usiłowań podobnych był wzrost i piśmiennictwa i języka w jak najrozleglejszym zakresie. Oczekuje tego każdy i pragnie, aby poezyja polska, dramaturgija, belletrystyka, krytyka, historyografija, filozofija i wszystkie gałęzie literatury ścisłéj i umiejętnéj, nie tylko postępowały i nadal tym samym torem, co dotąd, ale nawet zyskiwały z czasem coraz więcéj na wszechstronności i głębi. W téj rozległości krzewienie jednak literatury w program Akademii jako Akademii wchodzić nie może. To zadanie cięży na całym narodzie, na całéj powszechności uczonych i literatów, nie wyjmując z nich, jak się samo rozumié, i członków Akademii, jako ludzi prywatnych. Akademija, jako instytucyja zbiorowa wziąć może udział w téj wspólnéj pracy jedynie w kierunku najściśléj naukowym, badawczym. A wyłączna jéj usilność zwrócona będzie: co do literatury, na jéj dziejowe koleje; a co do języka, nie tylko na drogi jego już przebytéj przeszłości, lecz i na jego dzisiejsze zasoby materyalne, tudzież na wnętrzną jego istotę jako rzecz umiejętnych dociekań. Innemi słowy: starania Akademii, jak na teraz, zmierzać głównie mają ku

temu, ażeby takie dzieła, jak Historyja literatury polskiéj, Historyja języka polskiego, Gramatyka języka polskiego, nakoniec publikacyja wyczerpująca w zakresie téjże mowy lexygraficznego zakroju, czyniące zadość wszelkim wymaganiom dzisiejszym i pod względem gruntowności i stanowiska umiejętnego, przestały raz być ideałami, których wcielenia doczekać się nie można.

Kiedy powyższe cele działaniom Akademii w granicach tego działu nauk wytykam, nie jest bynajmniéj myślą moją żądać od niéj, aby się czy to sama zajęła, czy z ramienia swego poruczyła komu doraźnie, zająć się wykonaniem dzieł takich. Roboty téj treści — gdyby miały w ten sposób przyjść do skutku, byłyby improwizacyją. Nie miałyby one ani tego nawet znaczenia, jakiego nie odmawiamy pracom pojedynczych i prywatnych osobistości, jeżeli talent i fachowe zgłębienie rzeczy przy długoletniém wyłącznem skupieniu siły w jednym kierunku stawia je ponad tłumem dorywczych robotników na témże polu. Zadanie Akademii jest tutaj inne. Nazwałbym je wspiérającém, pomocniczém, przygotowawczém. Doświadczenie nas uczy, że jakkolwiek utwory piérwszorzędnéj w nauce wagi zwykle bywają tylko płodem jednéj zawsze autorskiéj twórczości, to jednak w trudnych naszych stósunkach usilności indywidualne mimo najlepszéj chęci w téj dziedzinie nie dopinają celu. Wprawdzie literatura nasza im tylko dotąd zawdzięczała postępy, jakie potrafiła poczynić, ale to są względne tylko postępy, dalekie od tego kresu do którego dotrzéćby mogli znakomitsi nasi badacze, gdyby nie było przeszkód, utrudniających im ich zadanie. Tych przeszkód, nader roz-

licznych, usunąć oni sami nie mogą. Owoż, zdaje mi się, że instytucyja nasza przedewszystkiém właśnie jest powołaną do tego, żeby zbiorowémi swémi siłami i tą materyalną dźwignią, w posiadaniu któréj prędzéj czy późniéj znaleźć się musi. starała się przyjść w pomoc jednostkowym usiłowaniom; żeby uchylała zawady wstrzymujące stanowczy i wszechstronny postęp nauki: żeby podjęła owe wszystkie skromne na pozór, poszczególne roboty przygotowawcze, bez których może nigdy do celu ostatecznego zupełnie przyjść nie zdołamy. Przy takiéj pomocy znajdą się niezadługo i syntetyczne w jednym obrazie zużytkowania wzników owych prac przygotowawczych. Czy zaś dzieła takie staną przez ludzi zasiadających w tém gronie, czy przez kogoś z poza grona, to dla rzeczy i dla ogółu narodowego żadnéj nie będzie stanowiło różnicy.

Po tych uwagach ogólnych, przystępuję do postawienia więcéj szczegółowego programu działań akademickich, o ile takowe wynikają z powyższego zapatrywania.

Mówmy nasamprzód z historyi piśmiennictwa.

Pomimo tego, że jéj wszyscy tak niecierpliwie pragniemy, pomimo, że się już tylu o jéj napisanie kusiło, nie można jednak powiedzieć, żeby któkolwiek z dzieł podziśdzień w przedmiocie tym ogłoszonych, czyniło zadość potrzebie. Prace gruntowne, rzecz z samych źródeł i niewątpliwych świadectw czerpiące, sprowadzają się do najszczuplejszéj liczby, i co gorsza, podobne są one wszystkie do gmachów wspaniale pomyślanych, fundamentalnie poczętych, a porzuconych, zaledwie się ich mury wznosić zaczęły nad poziom.

Są to zatém niezamieszkałe ruiny — ruiny tém więcéj żalu wzbudzające w przechodniu, że wiadomo, iż nie zgon przedwczesny ich budowniczych był przyczyną stanu, w jakim je pozostawiono. Takiém jest dzieło M. Wiszniewskiego. Tak się poniekąd rzecz miała i z Maciejowskim. Inne książki téjże treści dlatego tylko zdają się być ukończone, że się ich autorowie zrzekli wyższych uroszczeń, i dawali, co dać mogli niewielkim kosztém, byle tylko dzieła ich miały bodaj jakiś pozór całości.

W obec takiego stanu rzeczy, zadanie Akademii zdaje się tutaj być jasne. Należy zająć się przede wszystkiém nagromadzeniem tych wszystkich przygotowawczych pomocy, bez których dziejopis literatury podobien jest do architekta, zmuszonego być zarazem i dostarczycielem, ba nawet producentem materyału budowlanego. Wytworzenie takich środków, uskutecznioném być może częścią przez Akademiją samę, częścią przez inne siły w kraju, pod jéj kierownictwém i za jéj inicyatywą. Na zdolnościach i dobrych chęciach w kraju naszym nie zbywa. Braknie tylko wspólnego planu działania, braknie dośrodkowego zespolenia rozpędów pełnych szlachetnego zapału, ale przeto mniéj pożytecznych, że się zamiast uzupełniać krzyżują, i nie godzą w to właśnie, na co w pracy literackiéj koléj przychodzi, ale bujają samopas i działają na chybitrafi. Otóż, niechaj Akademija jako Akademija wyrzecze, że w dzisiejszym stanie badań nad piśmiennictwem ojczystém głównie zająć się trzeba cząstkową, monograficzną pracą. Niechaj wypowié potrzebę nieodzowną n. p. biografij autorów, którzy są znani i z dzieł swoich i co do osobistych stosunków życia, a tak wa-

żne w całości zajmują miejsca, że bez nich trudno uprzytomnić sobie genezę współczesnego im ruchu umysłowego. Niech nazwiska mężów, takiego opracowania koniecznie jeszcze potrzebujących wymieni. Niech nalegliwie do podjęcia takich poszukiwań odpowiednie siły poza gronem swojém zawezwie. Niech od czasu do czasu, w razach szczególniéj ważnych a mozolnych, wyznacza nawet nagrody jakie za stósowne pisma téj treści ...

Do tegoż rodzaju przygotowawczych do historyi literatury robót, odnoszę także wydawanie dzieł podziśdzień mało już komu przystępnych, czy to dla ich nadzwyczajnéj rzadkości, czy téż z tego powodu, że nigdy drukowane nie były i tylko się jako unikaty rękopiśmienne ukrywają w téj lub owéj bibliotece. Dzieł takich, ze wszech miar godnych ukazania się w druku, w najrozmaitszych przedmiotach, są stósunkowo znaczne jeszcze zasoby. Nie wiedzieć, czy niezadługo — przy nieprzewidzianéj jakiéj klęsce — nie ulegną i one także zniszczeniu, jak go doznało tyle już innych cennych zabytków oświaty naszéj w wiekach minionych. Akademii będzie zadaniem tém bardziéj zwrócić uwagę na tę potrzebę piśmiennictwa naszego, że prywatni nakładcy ociągają się od podobnych przedsiębiorstw, nie rokując z nich sobie wielkiéj materyalnéj korzyści. I niezawodnie materyalnymi zyskami ogłoszenia takie się wynagradzać nie mogą. Ale wszakże instytucyja nasza szuka tylko moralnego pożytku. Ten osiągnie w pełnéj mierze, zwłaszcza kiedy prowadzić będzie to wydawnictwo z większą znajomością rzeczy i nie tak po dyletancku, jak się to działo przy wydawaniu Biblioteki polskiéj pod fir-

mą K. Turowskiego, który pomimo całego dyletantyzmu, przecież nietylko przez kilka lat utrzymać potrafił to przedsięwzięcie, ale pewnie nie poniósł na niém zbyt wielkich ofiar, jeżeli w ogóle były połączone z tém jakie straty. Jeżelić zatém i to nawet wydawnictwo, pomimo ułomności i prywatnéj tylko firmy, potrafiło przynieść krajowi pożytek, tém bardziéj liczyć na to może Akademija umiejętności przy naukowych i materyalnych swych środkach, przy uroku, jaki jéj działanie otacza, i który ułatwiać jéj powinien zawiązanie jak najżywszych i nieprzerwanie utrzymywanych stosunków ze wszystkimi zamożniejszymi księgozbiorami w kraju i za granicą.

Lecz nie tylko wydawnictwo dzieł rzadkich, nie tylko samo dostarczanie monografij życiorysowéj treści, stanowić bądzie przedmiot usilności akademickiéj w zwyż wytkniętym kierunku. Są jeszcze inne braki, które uważam za przeszkody do napisania tak zaraz dokładnéj historyi piśmiennictwa naszego. Należy n. p. wywołać wypracowane krytycznie wizerunki dziejów wszystkich takich specyalnych nauk, które choć zamykają się każda w swoim osobnym i wyłącznym zakresie, należą jednakże wszystkie razem ostatecznymi wynikami swoimi do powszechnéj naszéj literatury; ta bowiem, jako całkowity obraz oświaty naszéj w ciągu każdego wieku, obejmować musi wszystkie także promienie. A niepodobną jest rzeczą, żeby ktoś pracujący nad tym obrazem, wszystko w sobie łączącym, mógł być krytykiem i znawcą prac na polu każdéj poszczególnéj umiejętności i orzekł samozwańczo o ważności dzieł i osób we wszystkich pozytywnych naukach. Niektóre tylko ga-

łęzie takie, znalazły dotychczas pracowników. Tak n. p. historyja nauk lekarskich w Polsce — dzięki trudom zasłużonego Gąsiorowskiego i obydwóch obecnych temu zebraniu starszych członków Wydziału lekarskiego wszechnicy Jagiellońskiéj — przestała już być w świecie naukowym ziemią nieznaną. Ale ileż wskazać możemy innych umiejętności, o którychby się to samo dało powiedzieć?

Są i inne jeszcze rozpatrywania, inne przedwstępne prace, z których spłynąć powinno na przedmiot tu poruszony ożywcze światło. N. p. historyja ruchu religijnego; bezstronna a wytrawna historyja tekich zakonów, które odegrały potężną rolę w szkolnictwie i w ogóle na polu myśli; historyja różnowierstwa polskiego, z grubsza tylko dotychczas wyjaśniona niezmordowaną pracą zgasłego niedawno temu wielkopolskiego pisarza; dzieje dokładne Unii religijnéj połączonych pod rządem polskim narodów, tak ważnéj i sama przez się i w jéj zetknięciu z kolejami oświaty. Z téj właśnie strony jest to rola zupełnie dotąd pozostawiona ugorem. A cóż dopiéro powiedzieć o dziejach Uniwersytetu jagiellońskiego, które pomimo zasobnych, zachowanych dotąd źródeł do tego przedmiotu, zaledwie w cząstce tylko są zbadane dokładnie.

Szczególniéj, co się tyczy ostatniego z tych punktów, pożądaną jest rzeczą, aby Akademija umiejętności zwróciła niezwłocznie ku temu przynajmniéj całą swoję usilność, ażeby archiwalne i biblioteczne materyały do historyi Uniwersytetu mogły co prędzéj i dla osób niezamieszkałych w Krakowie stać się przedmiotem badań. Początek tego już jest zrobiony. Oddano

w ręce publiczności przed laty jeszcze 20tu *Księgę Promocyi w filozoficznym wydziale* nakładem b. Towarzystwa naukowego a staraniem J. Muczkowskiego wydaną. Zaczęto wydawać tak pożądany *Dyplomataryusz Uniwersytecki* z ramienia Senatu akademickiego. Z ksiąg noszących napis *Album Immatriculationum* został ułożony wyciąg wielce przydatny, w obrębie jednego przynajmniéj wieku (1400 — 1408), przez Dra Zeisberga i takowy znajduje się już także w handlu księgarskim. Są to wszystko publikacye nader szacowne; ale prawdziwie pożytecznemi będziemy je mogli nazwać wtedy dopiéro, kiedy zostanie wszystko wydane. Trzeba przeto koniecznie uprosić Senat akademicki wszechnicy, ażeby zastanowione chwilowo wydawnictwo Dyplomataryusza, mogło postępować daléj bez przerwy, aż do ostatnich tomów. A takie księgi, jak *Libri Promotionum* (jeżeli się zachowują i w trzech innych fakultetach, oprócz filozoficznego), jak *Libri Diligentiarum Album Immatrykulacyj* i t. p. powinnyby koniecznie ujrzéć nakoniec światło dzienne albo w całéj swéj rozciągłości, dosłownie oddrukowanéj, albo przynajmniéj w takiém zręcznem streszczeniu, jak niém jest ciekawe zestawienie dat immatrykulacyjnych z pierwszego stulecia istnienia wznowionéj przez Władysława Jagiełłę Akademii, świéżo zrobiona i wydana przez Prof. Zeisberga. Bez takich pomocy wszystkie nasze rozprawiania o tradycyjnéj świetności Akademii krakowskiéj, pozostać muszą jałowém powtarzaniem ciągle téj saméj materyi; mają pozór ogólników pozbawionych wszelkich znamion wierzytelności — i częstokroć rzeczywiście podlegają skażeniu mytycznemi jakiemiś

wiadomościami, jak się to okazało niedawno temu w sprawie Brudzewskiego w stósunku do Kopernika.

Na razie dobrzeby było przynajmniéj podać do wiadomości publicznéj spis i opis wszystkich podobnych uniwersyteckich pism urzędowych, o ile się przechowały w archiwum, z odleglejszych stuleci — w połączeniu z jak najdokładniejszym wykazem także i rękopisów naukowych, pozostałych po profesorach krakowskich choćby tylko XV. wieku i piérwszéj ćwiartki XVI., nagromadzonych w bibliotece uniwersyteckiéj. Dałoby się to wykonać bez zbytniego może przeciążenia osób, coby się rzeczy podjęły, a posłużyłoby za nieocenioną wskazówkę dla oddalonych, czego się spodziewać i czego szukać mogą w zbiorach tutejszych.

To życzenie ostatnie przeprowadza mię do podniesienia w tém miejscu wielkiéj dla naszego celu ważności innych jeszcze zajęć, podobnego wprawdzie rodzaju, ale już dla samego ogromu swego przedmiotu stanowiących osobną gałęź. Mam na myśli trudy około *Bibliografii*, téj tak nieodzownéj towarzyszki, a raczéj przodownicy wszelkiéj gruntownéj historyografii oświaty. Bez téj statystyki w dziedzinie swego zadania, dziejopis literatury idzie omackiem, stawia twierdzenia na chybi-trafi, zniechęca się trudnościami i ostatecznie kończy na tém zazwyczaj, że się sam w bibliografa zamienia, jakeśmy to na Bentkowskim i Wiszniewskim widzieli. Z konieczności rozmija się z założeniem, jakie stawił przed sobą. Dlatego téż z prawdziwą radością spogląda świat nasz uczony na wytrwałe a raźne postępy działania tutejszéj Komisyi Bibliograficznéj, od chwili jak się zabrała do ogłasza-

nia materyałów nagromadzonych mozołem najszczérszego uznania godnym kolegi naszego K. Estreicher. Dzięki tym usiłowaniom, będziemy tedy mieli zupełny wykaz zasobów piśmiennictwa naszego, o ile się pojawiły w wieku obecnym. Równie jednakże życzyć sobie należy, aby i dawniejsza nasza bibliografia pracowników takich znalazła. Żądać wprawdzie tego od Akademii umiejętności nie można, aby ona w łonie swojém wytworzyła materyał, którymby się zapełniła ta szczerba. Rzeczy tego rodzaju potrzebują długich zachodów, specyalnego, wrodzonego usposobienia i nigdy nie powstają na rozkaz. Ale niechże przynajmniéj będzie z tego miejsca stanowczo wypowiedziana bezwarunkowa konieczność i téj jeszcze zasługi około nauk naszych ojczystych. Niech ją Akademija przy każdéj sposobności popiéra, już to innymi sposobami, już dostarczeniem nakładowego funduszu, jeżeli tego będzie potrzeba — bez różnicy, czy to będzie wynik pracy, mającéj cały ogół naszego piśmiennictwa na celu, czy tylko w pewnéj poszczególnéj gałęzi, jak n. p. świéżo wydana nader pożyteczna książka naszego kolegi Żebrawskiego, obejmująca w sobie literaturę naszą w zakresie nauk matematyczno-fizycznych.

Tyle miałem do powiedzenia odnośnie do najważniejszego działań naszych przedmiotu, do historyi piśmiennictwa. Przystąpmy teraz do zdania sobie z tego rachunku, cobyśmy uczynić mogli użytecznego na korzyść ojczystego języka.

W ogólności rzeczy biorąc, oddamy mu zdaniem mojém już i przez to niepospolitą przysługę, jeżeli we wszystkich pismach, które czy to bezpośrednio pod Akademii kierownictwem mają wychodzić, będziemy

z wytrwałą surowością przestrzegali czystości i poprawności polszczyzny. Starać nam się gorące o to należy, aby w przeciwstawieniu do tego tłumu pism zwłaszcza peryodycznych najrozmaitszéj treści, któremi zarzuceni jesteśmy, a które już z pośpiechu, już z obojętności, już z zaniedbanego w części wykształcenia niektórych swoich współpracowników coraz gorszym są pisane językiem, wychodził ze strony Akademii umiejętności przykład w odwrotnym kierunku i był przeprowadzony, co najważniejsza, z niezachwianą stałością. Na im szérszéj przestrzeni postępuje działalność téj instytucyi, im bardziéj chodzi tu o uprawę i tych nawet dziedzin umiejętności, w których dotąd w skutek przyczyn wiadomych albo mało, albo wcale nie pracowano w polskim języku: tém większe około niego potrafimy położyć zasługi, trzymając się téj zasady.

Lecz to życzenie, jakkolwiek doniosłości niemałéj, miało tu tylko być wyrzucone niejako mimochodem. Od takiego grona uczonych, jakiém jest Akademia, oczekuje publiczność oczywiście dotykalniejszych jeszcze przysług. Przysługi te mają sięgać daleko, mają działać ożywczo, mają rozstrzelone dotąd pojedyncze usiłowania skupić w jednem ognisku, mają nakoniec wobec ogółu powszechności być opromienione owym urokiem powagi „uczonego areopagu“, jakiego potrzebę bez zaprzeczenia i my także wszyscy czujemy. Im wymagania te są wspanialsze, im bardziéj się gubią w widnokręgu nieokréślonym, im trudniéj, by je ktokolwiek z tych nawet, co je stawiają, sam ściśle sformułować potrafił, tém téż trudniéj i Akademii będzie zadość tutaj uczynić oczekiwaniom. W dniu dzisiejszym, bacząc na szczupłość środków, jakimi roz-

porządzamy, na dopiéro wytworzyć w przyszłości się mający wpływ instytucyi naszéj w szérszych kołach, na nader nieliczny zastęp sił osobistych temu właśnie kierunkowi oddanych, to jedno tylko wyrzéc możemy, że jeżeli kto owych korzyści, o których tutaj mowa, usilnie pragnie, to Akademia sama, i że w miarę danych okoliczności tak zawsze działać sobie przyrzeka, aby się i tutaj z zadaniem swém nie rozminąć. Jak na teraz jednak, wytyka sobie na tém polu program skromniejszy, a tém śmieléj z nim występuje, że ma przekonanie, iż w przeciągu niezbyt długiego czasu, byle tylko znalazło się poparcie ze strony każdego, kogo to tyczy, pod jéj kierunkiem pozycye tego programu mogłyby być uiszczone.

Są to i tu znowu tylko przygotowawcze prace do dzieł samodzielnych i pomnikowego znaczenia w treści na wstępie téj rozprawy bliżéj już oznaczonéj, których potrzeba czuć się daje w nauce.

Środkami do tego celu, a zatém jak na teraz najbliższemi zadaniami działania w wydziale filologicznym, byćby powinny zajęcia następujące:

Z jednéj strony wydobywanie na jaw z ukrycia i krytyczne ogłaszanie drukiem zabytków piśmiennych najdawniejszéj polszczyzny aż po rok mniéj więcéj 1500, jeżeli takowe albo wcale jeszcze nie są wydane, albo tylko nieodpowiednio celowi, jak się rzecz ma n. p. co do przekładów ustaw wiślickich i mazowieckich, ogłoszonych przez Lelewela w owych latach, gdzie potrzeby lingwistyki mało komu u nas jeszcze były wiadome. Dowodzić ważności dla historyi języka i dla badań gramatycznych, takich piśmiennych pomników, byłoby z mojéj strony rzeczą zbyteczną,

skoro ją już wszędzie w świecie uczonym uznano. Jeżeli jakie zaś wydawnictwo liczyć nie może na pochopność przedsiębiorców prywatnych, to właśnie takie. Wszystkie téż instytucye zagraniczne, celem swoim do téj naszéj podobne, wzięły to sobie — każda w właściwym swoim zakresie — za zadanie. Idźmyż i my za tym przykładem.

Opracowanie zabytków starożytnéj polszczyzny między innémi i téj dostarczy korzyści, że zgromadzi się w ten sposób niemały zasób wyrazów kiedyś używanych powszechnie, a dziś nieznanych. Nie chodzi bynajmniéj o to, żeby te wyrazy wróciły wszystkie do życia, żebyśmy mieli zacząć ich znowu używać. Taki zamiar okazałby się marzeniem. Wydobycie ich z zapomnienia wynagrodzi się w inny sposób. Rzuci światło pożądane na zasady naszéj etymologii; wyjaśni nieraz wątpliwy pochód znaczeń, przywiązanych do wyrazów dzisiejszéj mowy; a przedewszystkiém odsłoni mniéj już dzisiaj wybitny stosunek pokrewieństwa polszczyzny do innych pobratymczych narzeczy w ich zawiązku i w dalszym postępie wieków.

Jeżeli zaś i z téj już strony wiele skorzystać może słownictwo polskie, to nie należy zapominać i o drugim sposobie, którym je potężnie będzie można wzbogacać w celu uzupełnienia braków czuć się dających w dziele Lindego i podniesienia wartości téj olbrzymiéj pracy, którą się tak sprawiedliwie szczyci literatura nasza. Linde zebrał w Słowniku swoim cały prawie ogół wyrazów polskich, o ile takowy aż po piérwsze lata tego stulecia mógł być wydobyty z dzieł naszych drukowanych; z tych on bowiem jedynie zbierał materyał. Jako zaś nie zwracał uwagi na ręko-

pisy, zachowane z epoki przed zaprowadzeniem drukarń, ani też na piérwsze druki polskie, nie znane nawet w latach, kiedy pracował; tak zupełnie też pominął cały ów ogrom wyrazów znajdujących się jedynie w ustach ludu, niewprowadzonych do książkowego języka, któreto wyrazy, jak wiadomo, w wielkiéj części inne są w każdéj prowincyi, ba nawet i w poszczególnych nieraz powiatach. Małopolski język potoczny, w dawnych województwach krakowskiém i sandomirskiém w XVI. i następnych wiekach używany przez wszystkie społeczne warstwy — to właściwie jest nasz język książkowy i piśmienniczy. Przyszedł on do téj nad innymi przewagi, dzięki téj głównie okoliczności, że tu była wtedy stolica kraju, niemniéj że największa część piérwszorzędnych naszych pisarzów zygmuntowskiéj epoki albo z stron tych pochodziła, albo też w tych okolicach najwięcéj przebywała. Inne prowincye, jak Wielkopolska, Prusy, Mazowsze, Szląsk, Litwa i t. d., przyjęły z czasem w użyciu literackiém już ten język piśmienny, a używały miejscowych swoich wyrazów i wyrażeń tylko w kole domowém i w ustnéj, potocznéj mowie. Owoż, konieczną widzi mi się być rzeczą, zwrócić raz przecie zbiorową skuteczną baczność i na tę ze wszech miar uprawnioną, żyjącą jeszcze, jeżeli nie połowę, to pewnie trzecią część materyału prawéj polszczyzny; spisać go, zestawić, pooznaczać powiatowszczyzny tak co do miejsca, jak znaczenia — i w taki sposób uzupełnić dzieło, jakie już posiadamy. Uważam to zadanie za bardzo ważne, a wcale nie tak trudne do wykonania. Nie ma bynajmniéj potrzeby, żeby członkowie Akademii sami rozjeżdżali się w tym celu na wszystkie strony. Niech

tylko Akademija tę potrzebę wyrzecze; niechaj krajowi da przyrzeczenie, że w tym kierunku wszystko, co należy uczyni, to nie wątpić, że się ludzie dobréj woli po całym kraju znajdą, którzy każdy w swojéj okolicy pozbiérają, co na uwagę zasługuje, i zbiory swoje zarządowi instytucyi nadeślą. Niezadługo, może to przez komisyą, umyślnie w tym celu zawiązaną, zostać ujęte w porządną całość i wyjść razem z wyrazami przestarzałemi, wydobytemi z pomników, o których wyżéj mówiłem, w kształcie słownika, będącego uzupełnieniem Lindego. W swoim zaś czasie, kiedy przyjdzie znowu kiedyś do ponownego przedrukowania całego Słownika Lindego, wcieli się ten materyał nowo zebrany integralnie do téj wielkiéj całości.

To tedy byłoby zajęcie do rozpoczęcia natychmiast i w tym zamiarze, ażeby już w najbliższych latach w wyniku swoim mogło za pośrednictwem druku być oddane na użytek powszechny.

Trudniejszém nierównie do przeprowadzenia będzie uzupełnienie innego jeszcze niedostatku w dziele Lindego, że tak powiem, w gramatycznym kierunku. Niedostatek ten, daje się dzisiaj już czuć dotkliwie, wobec postępów lingwistyki i lexykografii, poczynionych w ostatnich czasach. Na początku tego wieku, nie mógł jeszcze Linde zwrócić uwagi i na to. Brak w jego dziele, o którym tutaj mówię, etymologicznéj natury, na tém polega, że nie podano obok wyrazów, wyjaśnianych co do znaczenia pierwiastków *(radix)*, z których się każde słowo wywodzi, i za pomocą których trzymają się pewne grona wyrazów jako rodziny odrębne — że tak powiem — za ręce. Dochodzenie takich piérwiastków jest to praca nader zmu-

dna, rozległéj wymagająca lingwistycznéj nauki, a nadewszystko wielkiéj trzeźwości umysłu. Wkracza ona już w wnętrzny związek wszystkich słowiańskich języków z sobą, a nawet i daléj jeszcze. Siły jednego człowieka na doraźne przeprowadzenie tego zadania zaledwie starczą. Otóż właśnie z téj przyczyny nadarza się sposobność Akademii umiejętności dać i w téj mierze pochop do nader pożytecznéj pracy zbiorowéj. Niechby siły w kraju do poszukiwań takich ochocze i uzdolnione, miały je sobie wskazane jako przedmiot przedsięwzięcia, do którego Akademija ręki dołożyć pragnie. Niechby cząstkowe rezultaty. w miarę jak z téj lub owéj strony będą tu nadsyłane, znajdowały dla siebie stałą rubrykę w organie peryjodycznym przez Akademiją umiejętności wydawać się mającym, i to ile możności niezwłocznie, bez odkładania na dalszą przyszłość. Takim bowiem jedynie postępując torem i utrzymać potrafimy ochotę, w odległych nawet kołach, do ciągłego współudziału w téj pracy, i zapobiegniemy temu, żeby nad przedmiotem już przez jednego pomyślnie załatwionym, nie rozpoczynał drugi dochodzeń, z większym pożytkiem skierować się mogących na inny przedmiot.

W zakresie umiejętnéj gramatyki polskiéj; lub téż tak ściśle z nią połączonéj starosłowiańskiéj, trudno zdaniem mojém jest zapowiadać już naprzód systematyczny porządek robót. Pozostawić tu raczéj należy wybór i rzeczy saméj i stanowiska i kierunku metodycznego mężom w kraju, którzy na tém polu pracują. Pomoc ze strony Akademii umiejętności dawana tu być może tylko o tyle, że ich się będzie wspierało, ilekroć zażądają poparcia, wszelkiemi możliwemi dogodnościa-

mi ubocznemi, a mianowicie: dostarczaniem funduszu nakładowego, jeżeli będzie chodziło o wydanie pracy jakiéj tomowéj a przyjmowaniem do Rocznika i wynagradzaniem, na jakie tylko nasze materyjalne siły pozwolą, jeżeli to będzie rozprawa. Jednakże postępować przy tém trzeba ze szczególną ostrożnością i surową choć sprawiedliwą krytyką. Pobłażliwość bowiem nieoględna w tym punkcie, w jakimkolwiek kierunku, miałaby tylko ten skutek, iżby się Akademija niezadługo ujrzała zarzuconą elukubracyjami téj treści; gdyż jak wiadomo, nie ma może żadnéj drugiéj nauki, do któréjby się porywało w kraju naszym tylu niepowołanych, co właśnie do szpérań nad gramatyką. Wszelka więc miałkość, wszelkie dziwactwo pomysłów, równie jak i niedostateczność naukowego przygotowania, z dala to wszystko powstrzymywane być powinno od zakresu ogłoszeń akademickich. Sama już ta okoliczność, że wyrób jaki, mniéj rozumny, czy to co do nakładu, czy pod innym jakim względem, otrzymałby porękę ze strony Akademii umiejętności, służyłaby mu za paszport, do jak najszérszego w kraju obiegu i tylkoby pod jéj firmą bałamuciły pozory takie mniéj świadomą rzeczy publiczność. Równie także zdaniem mojém nie powinna Akademija nigdy podawać ręki takim robotom, w których więcéj kipi na spodzie żółci zawistnéj, niż wytrawnéj wiedzy i zapału prawdziwego do rzeczy tak świętéj, jak nią jest praca nad rodzinnym językiem. Wszelka tedy nieuzasadniona namiętność, gorycz osobista, prywata samolubna, krzykliwość jałowa a gorsząca, te przymioty jak wiadomo aż zbyt niestety zwyczajne między „gra-

matykarzami“ naszymi, niechaj gdzieindziéj szukają sobie opieki.

Komisyjne usiłowania nad ustaleniem albo (jak żądają niektórzy) nad reformą pisowni polskiéj, wahałbym się jak na teraz umieścić w programie obowiązkowych zajęć filologicznego Wydziału. Rzecz samę wprawdzie uznaję i za potrzebną i za jednę z najważniejszych; lecz czas obecny nie zdaje mi się być po temu. W żadném z miast naszych, nawet większych, nie posiadamy takiéj liczby osób, rzeczywiście upoważnionych do zabierania głosu w téj sprawie, żeby ich miejscowe orzeczenia mogły mieć jaką powagę w kraju. Piérwszorzędne znakomitości, w dalekich od siebie stronach żyjące i pod różnymi rządami, niepodobna, żeby do wspólnych narad gdziekolwiek zbierać się mogły tak często, jakby tego rzecz wymagała. Ich zapatrywania są nieraz tak dyjametralnie różne, że o pojednaniu takowych w jaki inny sposób ani marzyć nie można. W takim stanie rzeczy, nie pozostaje, jak przekazać załatwienie sporów ortograficznych pomyślniéjszéj może przyszłości. Przeprowadzanie zresztą radykalnych reform w przedmiocie tak zagrożonym w sąsiednich prowincyjach nieprzyjaznémi okolicznościami, jak nim jest nasz biedny język, uważam za niepodobne bez wystawienia tego, co nam najdroższe, na wielkie niebezpieczeństwa. . . .

I otóż wszystko, co po sumienném obliczeniu się ze siłami naszémi w dzisiejszym stanie nauk wydało mi się podobném do uskutecznienia przez Akademiją umiejętności albo pod jéj kierownictwem w zakresie tych przedmiotów, które Statut w dotyczącym Wydziału naszego miejscu stawia w piérw-

széj linii. Co się zaś tyczy zajęć, w przedmiotach planu drugiego i trzeciego; te równie, jak już niektóre z powyższych, nie dadzą się z góry przewidzieć. Tyle tutaj jest do zrobienia; obszary badań nad Filologiją, nad Lingwistyką, nad Literaturami bądź starożytnych klasycznych, bądź słowiańskich, bądź wreszcie innych jeszcze języków, są tak rozległe, a prace nasze dotychczas tak w nich dopiéro zaledwie pozaczynane, że chyba samym tylko pracownikom na tych polach pozostawić wypadnie inicyjatywę działania. Akademija nasza dać może jedynie przyrzeczenie, że i w tych wszystkich przedmiotach będzie się starała w miarę sił swoich popierać każdą gruntowną i pożyteczną pracę. Przyczém za zasadę przyjąćby należało, że im mniéj dzieło jakie pomimo niezaprzeczonych swych zalet, z powodu saméj materyi, jakiéj jest poświęcone, liczyć może na pokup, popularność i pochopność do nakładu u przedsiębiorców prywatnych, tém bardziéj właśnie przychodzić mu powinna w pomoc Akademija umiejętności. Bez téj pomocy bowiem, rzeczy tego rodzaju nigdy nie będą mogły ujrzéć światła dziennego, jak się to tylokrotnie stwierdziło już doświadczeniem.

Szkolne, na potrzebę szkół średnich albo ludowych obliczone podręczniki, zdaje mi się, że nie potrzebują takiéj pomocy, jeżeli tylko odpowiednio są napisane. Rozumiem przeto, że te całkiem wypuścić trzeba z obrębu wydawnictw akademickich.

MALARSTWO CECHOWE KRAKOWSKIE

XV i XVI wieku

i charakterystyka jego zabytków.

Kartka z dziejów sztuki.

Przez

WŁ. ŁUSZCZKIEWICZA.

Rzecz czytana na posiedzeniu Wydziału filologiczno-literackiego w Akademii Umiejętności w Krakowie d. 10 paźdz. 1873.

Są epoki w dziejach malarstwa, które pracowały nie mało, wiele pozostawiły zabytków, ale o których nie wiele dziś da się powiedzieć. Tam gdzie nie występuje indywidualna zasługa, zdolność rozwinąć się nie może, ścieśniona niemym ukazem przepisu; gdzie piękne moralne nie posiada otwartéj drogi dla zyskania formy wyrażenia pełnéj prawdy i piękności, tam o arcydziełach mowy być nie może. Taką epokę przedstawia nam starochrześciańska szkoła od VI do XI. wieku powszechna w Europie, przedstawiona szeregami mozaik, malowań ściennych i miniatur po ręko-

pismach a dosięgająca niemal dni naszych w kościele wschodnim.

Uczeni, od d'Agimourta począwszy, zajmowali się jak wiadomo zbieraniem rysunków zabytków téj epoki, jakkolwiek one dla miłośnika malarstwa przedstawiać muszą zawsze szeregi bohomazów, których formy schodzą do kilku bezdusznych typów, w których napróżno poszukiwać uczucia religijnych natchnień, choć sztuka przeważnie religijnéj trzyma się treści.

Jest to tak zwane bizantyńskie malarstwo, znane dziś w szczegółach swych z traktatu ogłoszonego przez Pawła Duranda obowiązującego świat malarski owych czasów.

Sztuka ta w dziecinném powiciu, oczekiwała blisko ośm wieków na piastunów, coby jéj zechcieli rozwiązać zesztywniałe kanonem ręce i wprowadzić w świat pobożności artystycznéj, w świat świętych postaci Fiesolego i Van-Eycków, w świat nakoniec najwyższych pomysłów gienijuszów pędzla.

Forma sztuki bizantyńskiéj zeszła na rękodzieła, malarz nie przypuszcza, że natura może tu być wzorem a prawda najwyższą pięknością. Otóż potrzeba nam będzie w kilku słowach scharakteryzować tę formę, jaką się okazuje na starych mozaikach aż do XI wieku i malowaniach włoskich i ruskich do dziś dnia.

Układ obrazu architektoniczny o ile możności pod liniją, przyczém ubieganie się za linijami prostemi w postaciach. Fałdy szat gęste, kończaste, ściśnione, zaznaczone szeregiem równoległych krések, ciała sztywne bez skróceń i proporcyi. Figury mają wyraz surowy bez ruchu w pozie. Nie ma twarzy wesołych lub

uśmiechających się, nie ma oznaczenia wieku dziecięcia, jest ono zmniejszeniem dorosłego, a naodwrót olbrzymiość postaci oznacza wielkość moralną. Głowy są podłużne, a włosy szczegółowanemi subtelnie, oczy rozwarte i wydłużone, stopy zawsze widziane z góry. Ubiory powtarzają się, napisy odróżniają postacie świętych, brak zupełny znajomości cieniowania, za to technika i użycie farb i złoceń wyborne.

W malarstwie bizantyńskiém brak jest znajomości perspektywy, swiatłocienia i form ciała ludzkiego, brak przedewszystkiem pojęcia, iż malarz stwarza pomysły z głębi duszy.

Takie to malarstwo widzi Polska w chwili wprowadzania chrześcijaństwa i skostniałe w zasadach swych, towarzyszy jéj odtąd u wschodnich granic państwa a trwa na Rusi do dziś dnia prawie.

Ale nie ma znów piękniejszéj i ciekawszéj epoki w dziejach téjże sztuki, jak owo piérwsze kiełkowanie czystéj artystycznéj myśli, którego świat nowy tak skwapliwie dziś poszukuje; owa epoka, co przynosi piérwsze objawy sztuki zachodu, samodzielności myśli i formy z natury czerpanéj.

To powolne ubiéranie bizantynizmu w swojskie narodowe szaty, jest zasługą północy, a poczyna je rzeźba gotyckich katedr, przechodzi w miniatury ksiąg, w illustracyje pieśni trubadurów i w obrazy tryptyku, podczas gdy we Włoszech Giotto zrywa od razu z bizantynizmem, a kréśląc potężne na ścianach kościołów pomysły poetyczne, sięga po formę do natury otaczającéj. To, co dziś w pracach jego zdaje, się nam być niedołężném, było tak wysokim progiem że po nim dostała się sztuka na wyżyny. Van Eyck

XV wieku jest dopiéro Giottem dla północy. Od XII. wieku szkoła północy, jak ją dziś znamy, nie zrywając wprost z formami bizantynizmu, wprowadza doń delikatniejsze uczucie formy, ale zawsze konwencyjnéj, z wyjątkiem głów, które nie są dalekie od zapatrywania się na naturę. Malarstwo północy nie ma pełności form szkoły Giotta, ani potęgi jego pomysłów, ale lepiéj umié wyrazić czystość anielską niebiańskich postaci.

Tutaj są piérwsze początki szkół narodowych, raczéj zarody ich, które im będą towarzyszyć.

Tak miniatury Niderlandzkie będą zwiastunami pojęć realistycznych, tak w Kolonii, następnie w Czechach, rozwiną się idealnie w swojskie uczucie piękna.

W XV. wieku znajdujemy Giotta dla północy w osobach starych mistrzów Frandryi Van Eycków, ci już otwarcie biorą naturę za wzór formy, zdobywają malarstwu olejnemu zasady światłocienia i perspektywy. Tu już bizantynizm żegna się ze światem północy zupełnie, na zachodzie poetyczność, realne świata przyjmuje szaty. Oto początek szkół niemieckich, oto otwarta droga dla Holbeina i Dürerów.

Dopiéro w połowie XVI wieku nastaje epoka śmierci dla szkół narodowych północy, początek panowania włoskiéj sztuki, która się pociągnie aż do końca XVIII wieku. Usiłowania sztuki północy stoją u zachodnich granic Polski z duchowieństwem łacińskiém z cywilicyją zachodu, z organizacyją cechów i z tą miłością wiary jaka ogrzéwa piersi rycerza polskiego. Polska musi pokochać objawy odrodzenia się malarstwa, musi sama postępować po téj drodze, ale oto dy

prądy sztuki zachodni i wschodni, sztuka bizantyńska i malarstwo samodzielne zachodnie XIV i XV wieku które spotykają się na ziemiach łacińskiéj Polski. — Jakież ciekawe zadanie dla badacza sztuki! — Jeżeli bowiem z jednéj strony bliskie sąsiedztwo panującego bizantynizmu, wywrzéć musiało niemiły wpływ na opóźnienie się postępu w sztuce, tak z drugiéj postęp ten objawić się musiał w innéj jak u sąsiadów formie.

Co o tém wszystkiem mówią zabytki malarstwa dotąd dochowane w kościołach Polski, które na prawdę nigdy niadoznały napadów obrazoburców protestanckich? trudna odpowiedź bo tych studyjów na obrazach dotąd nikt nie przedsięwziął, ani posiadamy jakichkolwiek w tym kierunku muzeów w kraju. Zanotowano tylko tu i owdzie, że w kościołach wsi i miasteczek Polski są obrazy staroniemieckie na drzewie — ma się rozumieć obrazy XIV, XV i XVI wieku.

Nie stawiając sobie w téj chwili zadania aby rozwiązać pytanie, jakie Polska zajęła stanowisko w odrodzeniu się powyższém sztuki, gdyż na to drobne studyja moje i to jednego zakątka kraju wystarczyć nie mogą, będę chciał zanotować tutaj kilka myśli jakie mi się nastręczyły, gdym w roku zeszłym studyjował obrazy średniowieczne Krakowa i bliższych jego okolic.

Wszakże niesłychanie skrzętne badania dokonywane dziś na zachodzie w sprawie pierwszego rozwoju narodowego malarstwa, ośmielają mnie jedynie że tutaj i z tak drobną przychodzę pracą. Otóż z całego szeregu obrazów które przepatrywałem tutaj, przyszedłem do przekonania, iż o ile posiadamy tylko nader szczupłą liczbę malowań w duchu i praktyce bizantyń-

skiéj lub ruskiéj, o tyle znacznie dłużéj jak gdzie indziej na zachodzie widne są ślady téj szkoły. Długi czas jest coś bizantyńskiego w obrazach malowanych przez krakowskich mistrzów i dochodzą te reminiscencyje aż w wiek XVII niemal. Widać to nietyle w pojęciach rysunkowych i koloryzacyi — nie tyle w charakterystyce figur, jak raczéj w pewnych praktykach artyzmu co do układu obrazu.

Przedewszystkiém oznaczenie wielkości moralnéj stósunkowo znaczniejszym rozmiarem postaci względnie drugich niższego że tak powiem stopnia, jest jak widzieliśmy cechą bizantyńskiego malarstwa. Tak na obrazach Sgo Stanisława w kościele katedralnym na krużgankach Franciszkańskich i w wielu innych z XV wieku, Piotrowin jest tylko drobną figurką — tak w obrazie nagrobkowym w Przeworsku z r. 1409 postacie Tarnowskich są małe, tak w Ruszczy na obrazie z r. 1425 Wierzbięta. Ale nie dosyć. Otoż to samo znajdujemy na obrazach *ex voto* kanoników krakows. u XX. Missyonarzy z lat 1527, 1531, 1542. Malowania te wysokich zasług mają na jednym planie znajdujące się postacie świeckie maleńkie w obec wielkich Świętych. Tak w obrazach z XVI w. u XX. Dominikanów (Chrystus) a ten rodzaj wyrażenia dochodzi do XVII wieku w obrazie Szyszkowskich w kaplicy Męki Pańskiéj. Dzieła, które cytuję okazują wyższą znajomość sztuki i do podrzędnych nie należą, posiadają one zresztą wszystkie cechy pojęć zachodniéj sztuki.

Téj różnicy wielkości postaci odnośnéj do znaczenia moralnego, nie mogę znaleść przykładów w za-

dnéj ze znanych mi szkół niemieckich lub flamandzkich już w XV wieku — a cóż dopiero w XVI!

Drugą naleciałością bizantynizmu zdaje mi się być architektoniczny układ, ustawianie w jeden rząd postaci pozbawionych ruchu że nie wspomnę tu o wyżéj zacytowanym obrazie Przeworskim o obrazach zewnętrznych skrzydeł ołtarza Śtéj Trójcy w katedrze z r. 1467, ale oto obraz ŚŚ. Mikołaja i Stanisława obok N. Panny w kościele Śgo Mikołaja z połowy XVI wieku, równie jak *ex voto ex 1532 Cultifabra* u XX. Dominikanów z charakterem szkoły Dürera w draperyjach z kolorytem pełnym, grzészy w tenże sposób.

Ale najzwyklejszą wskazówką dla oka mniéj wprawnego są złote tła obrazów naszych, które tak długo, długo utrzymują się i idą aż w wiek XVII. Te złote tła zachowała w prawdzie w pierwszéj połowie XV wieku idealna kolońska szkoła, ale tamtym towarzyszy układ bizantyński. W naszych obrazach złote tła ważną odgrywają rolę nawet w XVI wieku. Oto całe szeregi portretów biskupich z początku XVI wieku, oto obok wielu innych obraz męczeństwa Śgo Piotra Dominikana, przez Wacława z Oświecima u Dominikanów z r. 1590. Tamże ołtarzyk Śgo Dominika i obraz Szyszkowskich u Franciszkanów z XVII wieku. Takim tłom towarzyszy często rysunek ornamentacyi renessansowy, a więc jedyna pozostałość bizantyńska w tém, że tło zastępuje widok, którego malarze nasi tak się obawiają i tak są w nim skąpi.

Z tła przechodzi złoto na ozdoby szat i zbroi figur i to ma miejsce jeszcze i w XVI wieku jak w obrazach w Szczepanowie, w Żywcu są tego dowodem.

Zresztą żadnych innych naleciałości nie znalazłem w obrazach: już od połowy przeważnie XV wieku począwszy t. j. odkąd natrafiamy na obrazy z typem wybitnym zachodniéj europejskiéj sztuki.

Nie mogę się téż zgodzić z tymi którzy np. takie obrazy jak kolossalne postacie ŚŚ. Stanisława i Wojciecha w katedrze zaliczają do dzieł bizantynizmu, biorą oni bowiem wspomniane naleciałości za charakter główny sztuki. Aleć ten charakter polega na pojęciu postaci, jéj indywidualności, na układzie szat ich w drapowaniu — nakoniec na pojęciu rysunku, kolorycyzacyi i światłocieniu. Wszystko mówi w tych obrazach o zerwaniu z tradycyjami bizantynizmu w tych kierunkach. Figury mają ruch swobodny, widziane w trzech częściach, okryte są szatami o szérokich fałdach gotycko się łamiących; głowy mają swój typ właściwy, może trochę różny od niemieckich szkół, ale nie bizantyński. Są to obrazy z epoki odrodzenia się malarstwa a więc nie wcześniéjsze od połowy XV wieku o ile myślę, a styl płomienisty ozdób i łuk dwakroć wygięty tychże potwierdzać się zdaje to moje mniemanie.

Nie godzi się więc tak łatwo zaliczać obraz do bizantyńskiéj szkoły, skoro ma tło złocone, skoro to lub owo przypomina ową szkołę gdy tymczasem w obrazie znajdują się dominujące cechy szkoły postępującéj naprzód w warunkach sztuki. Ale zarazem czyż należy im przypisywać nazwę niemieckiéj szkoły, jak to zwykle w opisach miasta i okolic ma miejsce. Proszę rozważyć spokojnie. Każdy obraz w charakterze sztuki średniowiecznéj malowany na drzewie, jakich chwała Bogu dochowało się nam wiele, dzięki łaska-

wości protestantów polskich XVI wieku, nawet po kościółkach wsi i miasteczek, zaliczamy do utworów Niemców, jak gdyby szkoła niemiecka była jedną powszechną w XV wieku i nie było odrębnych jéj działów. Więc należećby musiały do szkoły szwabskiéj, kolońskiéj, frankońskiéj, norymberskiéj lub innych? jeżeli nie do owéj bizantyńskiéj.

Zdaniem mojém te liczne średniowieczne obrazy z naleciałościami bizantyńskich procederów sztuki należą do dzieł majstrów krakowskiego cechu malarzy których imiona od XV wieku cytują Akta Radzieckie Krakowa, cechu rządzącego się od wieków statutami swémi i obyczajem. Wprawdzie dowodem byłoby wykazanie podpisów na obrazach, imion cytowanych w owych aktach monogramami — lecz skoro tego napróżno nam szukać przychodziło, obstaję przy tém, opierając się na cechach obrazów, których nie można mieszać z innemi znanemi szkołami malarstwa XV wieku.

Pomijając jedyne ruskie (więc bizantyńskie) malowanie ścienne kaplicy Śgo Krzyża na Wawelu i kilka obrazów na deskach w kościele Śgo Norberta, posiada Kraków przeszło siedemdziesiąt scen pęzla malarzy cechowych z XV wieku, którzy zdaje się są jedynemi dostarczycielami obrazów tryptyków i obrazów olejnych do kościołów, równie jak malowań ściennych. Kościoły okolic Krakowa nie małą również przechowały liczbę takowych — spotykam się z niemi na wsi w kościele Szczepanowskim, Ruszczy, w Dębnie, w Krośnie i t. p. w wielu kościołach Wadowskiego i Krakowskiego obwodu, tak że w przestrzeni kilkunastu mil w około miasta naszego można ich rachować około 150.

W pierwszéj połowie XVI wieku w epoce wysokiego rozwoju Renessansu za Zygmunta w budownictwie, nie znam obrazów w Krakowie przechowanych, któreby świadczyć mogły o powołaniu przez króla malarzy Włochów, (może jedynym przykładem są groteski widne z pod wapna w katedrze krakowskiéj); ale za to spotykamy się obok utworów szkoły miejscowéj cechu krakowskiego przeważnie z obrazami szkół niemieckich sprowadzanemi z za granicy kraju. Liczne Hansa Knoderera mylnie dotąd Sussa obrazy z r. 1514 i 1516, obrazy tryptyka srebrnego z r. 1538 (Burkmayr?) w kaplicy Zygmuntowskiéj nie mają związku z utworami cechu krakowskiego — ale ma go szereg portretów biskupów do Krasińskiego na krużgankach Franciszkańskich i wiele innych, mają związek obrazy w Żywcu w szpitalu tamże przechowane.

W drugiéj połowie XVI wieku szkoła cechowa krakowska zléwa się z pojęciami ogólnie europejskiemi malarstwa posiada jego wady najwyraźniéj i w XVIII schodzi powoli cech do znaczenia podrzędnego malarzy pokojowych.

Jak wspomniałem, nasi archeologowie, którzy się zajmują sztuką zaliczają wszystkie obrazy cechu krakowskiego pod jedno miano staroniemieckiéj szkoły. Ta ich staroniemiecka szkoła zawędrowała aż pod Karpaty do Mazowsza i na Litwę, tak że zdawaćby się mogło, że tysiące artystów niemieckich pracowało dla Polski i setki badaczy Niemców ściągną wkrótce do nas z sąsiedztwa. Tymczasem rzecz prosta: to co nazywają niemieckiém jest cechą w ogólności średniowieczną i jak sztuka każdego kraju w XVIII wieku

ma charakter szkoły włoskiéj Mabbata i czy w Polsce, we Francyi lub Niemczech jest ona zawsze swojską, tak w XV wieku forma sztuki jest powszechną europejską, jak nim jest gotycyzm z téj strony Alp. Ale to tylko pozornie: badając bliżéj dostrzegamy właściwości szkoły narodowéj, delikatny odcień jaki odrębne odróżnia szkoły, a jak widzimy u nas naleciałości z bizantynizmu cechują.

Ale czas bliżéj przypatrzyć się czynności naszych malarzy XV wieku, skoro ruch odrodzenia widny w początku tegoż wieku w szkołach północy. Zabytki malarstwa w Krakowie i okolicy rozpadają się na malarstwo ścienne i na deskach, treścią obrazów są sceny z nowego Testamentu postacie świętych i legendy a występują już to w tryptykach u skrzydeł, już to jako cyklus obrazów męki Chrystusowéj, jako *ex voto* i tablice nagrobkowe. Scen świeckich lub mitologicznych nie znają malarze nasi XV wieku. Czując dobrze, że chronologiczne zestawienie może przedstawić jedynie drogi, po których idąc doskonali się malarstwo cechowe krakowskie, radzibyśmy rozbierać obrazy porządkiem dat, bo koniecznym tu jest chronologiczny porządek. Posiadamy jednak tylko kilka obrazów z wymienioną datą, żadnego z monogramem lub podpisem malarza.

Najstarszym datą jest obraz podłużny *ex voto* w kościele parafialnym Przeworskim z r. 1409 przedstawiający N. Pannę stojącą w pośrodku, otoczoną aureolą z płomyków (prócz nimbusów) na lewo Śta Anna poleca klęczące u jéj stóp jedna za drugą trzy małe postacie kobiet, na prawo Anioł Rafael bez nimbusa poleca dwóch klęczących mężczyzn. Tło złocone w kratę

z rozetami. Ramy do okoła noszą napis nagrobkowy Rafała z Tarnowa kasztelana Sandomirskiego marszałka koronnego i datę powyższą.

Obraz ten zrywa co do wykonania i rysunku z tradycyją bizantyńską, zachowując jéj układ architektoniczny, złocone tło nie obce w téj epoce i szkołom zachodu i różnice wielkości postaci świętych i świeckich. Ma on wielkie podobieństwo do obrazów szkoły kołońskiéj takiego mistrza Wilhelma, tenże sam typ spokoju i anielskości, toż czoło obszerne N. Panny i twarz regularnego owalu. Szerokie drapowanie jak w naszych rzeźbach kamiennych XIV wieku zaledwie tu i ówdzie gotycko się łamiące, jakże dalekiém jest od kréskowań bizantynizmu. Nie brak téż poglądu na naturę czy to w zawinięciu głowy Stéj Anny, czy co głównie w drobnych postaciach członków familii zmarłego Tarnowskiego. Pomimo spokojnéj postawy modlących się widać w wzniesieniu głowy w wyciągniętych szyjach ten ruch pobożności którego malarz pełen uczuć dopatrzył się w naturze. Rysunek rąk słaby, typy postaci męzkich i kobiecych odróżnione.

Obraz *ex voto* w Ruszczy z r. 1420 przedstawia N. Pannę *in Trono*, któréj Sty Grzegórz poleca modlącego się Wierzbiętę. N. Panna w ciemnym płaszczu bogato, nieco rurkowato i miękko fałdowanym, trzyma nagie dziecię Jezus. Tenże sam wyraz twarzy i też szérokie proporcyje czoła: obraz ten stoi w związku z naszemi rzeźbionemi erekcyjnemi tablicami Dzugosza i Oleśnickiego: i w układzie zrywa zupełnie z bizantynizmem: tyle jest bogactwa linij ale zarazem brak pojęć form nagiego ciała.

Do Sprawozdań Akademii Umiej. w Krakowie.

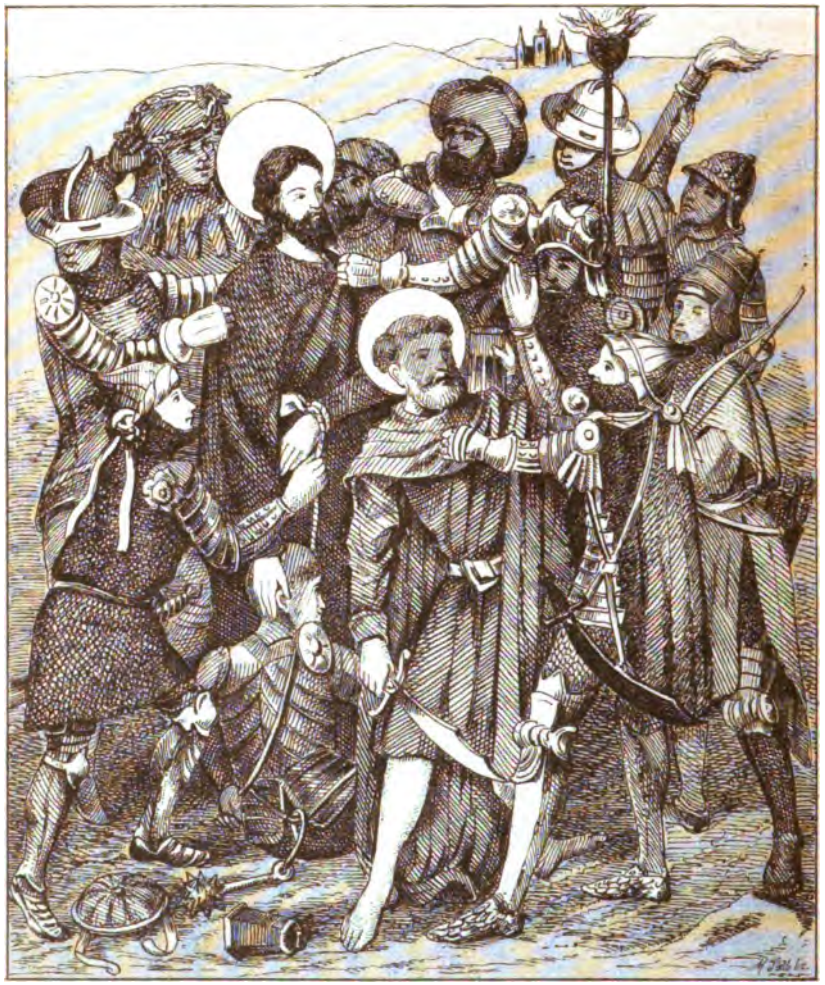

Litogr. M. Salba w Krakowie.

Pojmanie Chrystusa.

Obraz ze stacyj na krużgankach u. Ś. Katarzyny.

Ośm obrazów stacyj w krużgankach kościoła Świéj Katarzyny, których treścią sceny z życia i męki Chrystusa:

Charakter odrodzonego średniowiekowego malarstwa przedstawia się tutaj pełnością religijnego uczucia i techniką właściwą. Chęć wyrażenia jasno, głęboko poczutych wrażeń, powoduje artystę iż wprowadza w jeden obraz kilka po sobie następujących scen jak np. w obrazie pojmania Chrystusa. W ogólności charakterystyka postaci dobrze pomyślana i typowość oblicza apostołów wszędzie dobrze zachowane aż do czerwonych włosów Judasza.

Figury przemawiają więcéj ruchem, jak grą twarzy, w głowach u wybranych przeważa wyraz wdzięku. Chrystus i Apostołowie w typowych sukniach i płaszczach, za to otaczający oprawcy i rycerstwo w strojach i zbrojach średniowiecznych XIV wieku. Święte osoby oznaczone nimbusami złoconemi. Rysunek ciała bardzo słaby, jednak nie bez poczucia proporcyi, ręce mają palce przeciągłe z małém zaznaczeniem stawów, stopy widziane z góry. Głowy dość foremnie kréślone, oczy trafnie nieraz rysowane, nos w głowach, nawet w trzech częściach widzianych zawsze w profilu, usta występują naprzód. Na tłach krajobrazy lub wnętrza gotyckie z błędami perspektywy, ale najbardziéj nie widać jéj znajomości w układzie figur, które nie zmieniając wielkości, im głębiéj mają się znajdować, tém się wyżéj mieszczą, jak to widać w obrazie: Pojmania. Dobrze rysowane są szczegóły zbroji i akcesoryja, draperyje mają logiczny układ, traktowanie farby ostrożne z pewną subtelnością we włosach. Zbroje s srebrzone całkowicie, niektóre ich części złocone, tak

samo nimbusy Świętych a szaty starszyzny mają deseń czarny na złotém tle. Szczególna, że kolorów niebieskich w obrazach brak zupełny. Żydzi noszą strój średniowieczny, kobiet nie ma.

Opuszczam tutaj opisanie szczegółowe każdego z 8 obrazów.

Gdy obrazy te całkiem nie należą do znanych szkół XV wieku, gdy tyle w nich oryginalności i swojskości w pomysłach, gdy stroje rycerstwa i żydów są krajowe nasze: śmiało odnosimy je do utworów cechu krakowskiego. Już tu malarz nie zupełnie jest obcym postępowi sztuki, nie używa tła złotego a zapatrywanie na naturę widoczne. Dość wskazać w obrazie umywania nóg dziwnie realistycznie oznaczone położenie stóp jednego z apostołów tak palcami ku górze wzniesionych, że podeszwę widać.

Jedénaście obrazów stacyj w kościele Śgo Idziego jaśniejszemi są w układzie swym i w postaciach ale mniéj gorąco pojęte, mniéj wrażliwie oddane, mniéj téż miłości w wykonaniu; pomimo złoconego tła widać tu epokę nieco późniejszą.

Obok jasnego układu kompozycyi nie lubującéj sobie w natłoku figur, czuć większe związanie malarza z wymaganiami sztuki, ztąd nie mają postacie energii wyrażenia, naiwności pewnéj i szczegółów bogactwo fantazyi znamionujących. Za to figury lepiéj są rysowane, jak np. rycerz na prawo w obrazie Zmartwychwstania. Rzuty draperyi bogate, szczególnie leżące, fałdy na ziemi są rozumnie rysowane w rodzaju Stwosza. Trafiają się już i zmniejszenia figur w perspektywicznem zagłębieniu. Typy kobiece ujęte są z wdziękiem.

W związku z poprzedzającemi obrazami a jednak w postępie znakomitym techniki stoją bez zaprzeczenia obrazy tryptyków około 1470 w kaplicy Śgo Krzyża w katedrze krakowskiéj i obraz w kruchcie kościoła Śgo Piotra na nieszczęście dziś zupełnie zniszczony.

Owe bogate drapowania w stacyjach u Śgo Idziego rozwijają się w wysoką artystyczność układu w kolosalnych postaciach świętych na ścianach krużganków śtéj Katarzyny. Fantazyja twórcza stacyj śtéj Katarzyny przechodzi na obrazy zewnętrznych skrzydeł tryptyka Śtéj Trójcy w kaplicy śgo Krzyża na Waweln, te sceny tak pełne życia jak np. nawrócenie Sgo Pawła, co tak przypominają drzeworyty kroniki Bielskiego; a typ obrazu Przeworskiego widny w postaciach Świętych w obrazach wewnętrznych skrzydeł tegoż tryptyka z r. 1467.

W ośmiu obrazach drugiego tryptyka Matki Boskiéj Bolesnéj w kaplicy powyższéj, w których artysta pomieścił portret Jagiełły na obrazie trzech Króli, widzimy nie tylko typ krakowskiéj szkoły cechowéj, ale pewną zarazem analogiję z dziełami Stwosza. Wszakże to współcześni artyści. Zawsze też same typy malarza cechowego, ten sam rysunek głów, ale coraz więcéj staranności w technice, mniéj głębokości uczuć i idealności w artyście. Nawet pewne ubiory średniowieczną typowość przechowały, a perspektywa choć udoskonalona, grzeszy wysokością horyzontu i niedokładném zmniejszaniem się figur w głębi.

Z ołtarza tego wnosimy, że Stwosz ukształcił się na wzorach malarstwa krakowskiéj cechowéj szkoły.

Cząstkę dopiero rozpatrzyliśmy zabytków XV wieku, a już łatwo wyprowadzićby się dało cechy charakteryzujące naszą sztukę. Wszakże nie tylko te obrazy mamy na myśli, ale wszystkie które czy to w Krakowie, czy w okolicy badać nam się dało i z tych przekonywujemy się, że o ile wcześniéj wzięliśmy się do reformy sztuki, poprzestaliśmy na idealizowaniu bizantyńskiém, zapożyczając się u sztuki obcych i idąc w części za własną fantazyją.

Nie nazwiemy jednakże obrazów szkoły krakowskiéj eklektyczną szkołą: nie szukaliśmy wzorów, co do formy i co do praktyki, one same do nas przychodziły z zachodu i wschodu, bo szliśmy za własném swojskiém uczuciem w malowaniu religijnych przedmiotów.

Próżne będą usiłowania tych, co chcą dowieść że na ziemiach naszych spotkały się z sobą i związały dwa kierunki architektury, kościelny, bazylikowy i cerkwiowy dośrodkowy. Nie znajdzie się wzorów tego zlania stylów: zachód zwyciężył w romanizmie i gotycyzmie kościołów naszych. Nawet romanizm więcéj stoi w związku z Francyją przez klasztory, jak z rodzoną matką swą Włochami.

Inaczéj się ma rzecz z malarstwem; tu musimy chcący nie chcący przyznać wpływy wschodu, musimy przyznać że cały ród Jagiellonów (a mamy na to dowody) ledwie nie do Zygmunta Augusta czasów nie pojmował innego kościelnego malarstwa jak ruskie bizantyńskie.

Swojskie pojęcie pięknego, krasnego, kierowało tą miłością do złota, do świecidła: do czarnego obrazu

Matki Boskiéj modlił się każdy chętniéj jak do jasnéj przejrzystéj Madonny.

Nasze cechowe malarstwo XV wieku służy przeważnie kościołowi; innych treści nad religijną nie zna; posunęło się najwyżéj w naśladowaniu natury do podobieństwa głowy w portrecie; malarze są ludzie prostych uczuć, pobożni, niewielcy erudyci, radzą się tradycyj, legend Świętych, a Pisma Śgo, o ile je słyszą z kazalnicy. Nie wątpię, że misteryje średniowieczne podają im częstokroć wzory do obrazów. O wysoką poetyczność w pomysłach posądzić ich nie można, ale że są to ludzie gorących religijnych przekonań, wątpliwości nie ulega patrząc na ich obrazy tak pełne energii w wyrażeniu scen Męki Chrystusowéj. Strona techniczna jest stósunkowo słabą, daleką od realizmu flamandów i szkół niemieckich téj epoki, a jednak nie raz posądziéby można malarza, że mu nie jest obcém pogląd na otaczającą naturę. Tak rycerstwo, które prowadzi Zbawcę na męki, zdaje się być współczesném rycerstwem, szczegóły uzbrojenia zwróciły uwagę malarza, widoki Jerozolimy przypominają północne grody, żydzi noszą ubiory współczesnych czasów aż do szczegółowych oznak czynów tego ludu. To, co jednak we Flandryi powstaje przez dążność naturalistyczną, policzyć trzeba u nas w głównéj części na karb nieświadomości artysty, skoro właśnie obrazom naszym brakuje delikatnéj obserwacyi natury. Świat polski plastyczny nie odbił się téż w dziełach malarstwa XV wieku, tak iżbyśmy przyznać się do niego mogli, jak się przyznają Flamandy i Niemcy do postaci w obrazach Vaneycków, Holbejnów i Dürerów — przyczyną tego jest szkicowość, pobieżność, jaka cha-

rakteryzuje nasze malarstwo. Jest bowiem w sztuce naszéj ta strona, którąbym nazwał jéj właściwością, owo szkicowanie czyli pobieżne pisanie pędzlem na gorąco pewnéj sceny, przez co zamkniętą jest droga do głębokich studyjów form natury. Poprzestajemy na naznaczeniu, co ma być, pozostawiając widzowi dopełnienie sobie reszty w duszy; brak pokochania się, rozpieszczania w pięknościach otaczającéj przyrody, dążności, która stwarza w sztuce prawdę linij kolorytu, światłocienia, stoi na przeszkodzie rozwinięcia się malarstwa w kierunku realistycznym, jak u Rogjerów Van der Waydenów, Memlingów.

Nasi malarze XV wieku jak późniéj Stachowicz, Orzowski i inni, nienstawiają sobie modeli w pracowni poprzed oczy, ani robią studyjów, ale dają naturę taką, jaką czują w duszy, kréślą jak umieją po swojemu. Oznaka to zbyt gorąco pojętych pomysłów, które czy na tle religijném jak XV w. czy na narodowém jak u Stachowicza, odzięwają się szatą stósunkowo do postępu techniki za granicami, znacznie lichszą.

Obojętnemi téż malarzom naszym cechowym XV wieku wszelkie ideje po za religijną, obojętnemi piękności przyrody.

Do wadliwości techniki naszéj szkoły poliezyć trzeba aż w wiek XVI idące złe urządzenie światłocienia do tego stopnia, że na obrazach stacyj powyższych nie ma zupełnie cieni rzuconych od figur równie i różnicy światła dnia i nocy a gwiazdy świecą w pośród jasnego dnia na obrazie.

Naprożno szukaliśmy śladów znajomości perspektywy: nasi malarze nie kłopocą się o nią nawet w portretach biskupów krakowskich u XX Franciszkanów

w XVI wieku, a wielki nasz malarz Traciusz w XVII jeszcze horyzont mieści arcywysoko.

W ogólności, gdzie sztuka wymaga ścisłych wiadomości nauki, malarz cechowy cofa się przed trudnościami.

Jest więc szkoła krakowska XV wieku na pozór niepostępową, wiąże w sobie kierunki dwóch sąsiednich szkół malarstwa, ruskiéj i zachodu, posiada bogactwo fantazyi w scenach religijnych, które przedstawia po swojemu energicznie, ludowo i nie bez wdzięku w świętych postaciach. W obec bizantyńskiéj (ruskiéj) szkoły jest ona zachodnią, postępową i ma nad nią ogromną wyższość techniki, a jeżeli nie wchodzi na drogę realizmu, jeżeli nie daje nam obrazów świata polskiego, malarstwo nasze jest odbiciem głębokiéj religijności, jaką nasza ludność miast w XV wieku była przejętą. W uznaniu zasług naszéj cechowéj szkoły malarstwa potrzeba koniecznie rozciągnąć szczególniejszą opiekę nad jej zabytkami rozrzuconemi po kościołach miasta i okolic a wielce dziś lekceważonemi przez duchowieństwo, a zarazem zająć się wydaniem w rysunkach sumiennych wszystkiego cokolwiek posiada właściwe cechy. Byłby to zarówno i znakomity przyczynek do dziejów kultury w Polsce.

TRZY ZABYTKI JĘZYKA POLSKIEGO

XIV i XV wieku

z manuskryptów

podał

JÓZEF SZUJSKI.

Chcę dzisiaj zwrócić uwagę na dwa manuskrypta, zawierające zabytki języka polskiego. Poprzestanę na ich opisaniu, niektórych uwagach, wieku ich się tyczących, niemniéj na przytoczeniu zabytków w wiernéj kopii, lingwistyczne uwagi do mnie należeć niemogą, jako niefachowego w téj mierze.

Pierwszy manuskrypt, w ćwiartce, na papierze z filigranem przedstawiającym wolą głowę z gwiazdą na wysokim pręcie u czoła (ten sam, co na kodexie Kadłubka III Działyńskich, opisanym w Mon. Bielowskiego T. II p. 11 a odniesionym do końca XIV w.) w oprawie współczesnéj z oderwanemi klamrami, mieści stronnic (liczbowanych przez X. Gładyszewicza) 526 kilkorakiego pisma. Od stronnicy 15 do 44 i od 65 do 502 bez przerwy, znajdujemy pismo mocno czarne, przypominające żywo wspomniany powyżéj kodex Kadłubka, w bibliotece saméj zaś, z któréj czerpiemy: traktat teologiczny p. t. *Horologium Animae*

dedykowany królowéj Jadwidze. Od str. 1 do 14, od 47 do 64, od 504 do końca spotykamy kilka rodzajów pism o wiele bledszych, niedbalszych, mniéj czytelnych, w których nieznośną kursywę XV wieku na piérwszy rzut oka rozpoznajemy. Text pierwotny, składający się z kazań, traktatów teologicznych mniejszego rozmiaru i legend świętych, ma téż liczne glosy późniejsze, bledszego czernidła, różnego pisma, zawsze wieku XV, tak, że z pewnością twierdzić można, iż rękopism był w kilku rękach. Dwa zapiski na str. 258 pod textem i 526) wiązać się zdają rękopism z zakonem ś. Ducha de Saxia (hospitale S. Spiritus de Saxia), którego niejeden zabytek piśmienny w téjże saméj znalazłem bibliotece.

Otóż wśród textu starszego, témże samém co łaciński text kazania na Zielone Świątki, na stronnicy osobnéj, widocznie na to poświęconéj znajdujemy tłumaczenie znanéj pieśni kościelnéj: *Veni Sancti Spiritus, et emitte coelitus, lucis tuae radium.*

Tłumaczenie to brzmi:

Veni sancti spiritus	Przydzy dusze swyathy k'nam
Et emitte coelitus	szesli nam nyebyesky
Lucis tuae radium.	promyen swey swyathloszczy
Veni pater pauperum	przydzy otzcze ubogwich
Veni dator munerum	przydzy dawcza darow
Veni lumen cordium.	przydzy szwyecza sercz
Consolator optime	O nalepszy uczesziczelu
Dulcis hospes anime	slothky gosczu nasey dusze
Dulce refrigerium.	slothkye ochlodzenye

In labore requies,	W robocze othpoczynienye
In aestu temperies,	Placzu uwyeszelenye.
In fletu solatium.	
O lux beatissima	O Swiathlosczy nablogoslawyenaza
Repte cordis intima	napelny wnathrnosczy serdecznye
Tuorum fidelium	thwich wyernich slug.
Sine tuo nomine	
nihil est in homine	
nihil est innoxium.	
Lava quod est sordidum	Sgrzeyh czocz symnye, thwyerdzy
Riga quod est aridum	czocz vladnye
rege, quod est devium.	pochil czocz pysnye (?)
Fove quod est languidum	
flecte quod est rigidum	
sana quod est saucium.	
Da tuis fidelibus	Day thwym milim thwoya miloscz
In te confidentibus	wyerzacim
sacrum septenarium.	sethmiora swyathoscz
Da virtutis meritum	Day wyscze sbawyonich a pothem
Da salutis exitum	sziwocze
da perenne gaudium.*)	day nam wyecznye wyessele i wye-
	czna radoszcz.
	Amen.

Prócz téj pieśni znajdujemy niektóre glossy polskie nad textem starszym. I tak 91 nad *Estote factores verbi* dopisano czynaczy, 172 *affectio* pożadanye, 243 *in omnibus assumentes scutum fidei* sczyth

*) Tekst łaciński wzięty z dzieła: Mone, *die lateinischen Hymnen des Mittelalters.*

nad *scutum*, 329 *et actoribus:* rzeczniki, tamże *quam sibi dominus pater prefixit:* do przeysrzanego, 349 *dedicaverunt:* uczczyli. *Ideo iam ista dominica Ecclesia sancta remisit maritis nubere et despondi* poymowacz oddawacz sa *in signum huius ordinat legere evangelium de nupcijs.* 471 *perdicem:* kuropathwa. Widocznie kazania te i legendy łacińskie używane były do nauk homiletycznych w języku polskim.

Drugi rękopism nie ulega wątpliwości co do wieku i autora. Na ostatniéj stronnicy niepaginowanego tomu *in 4to* znajdujemy napis późniejszy: *hunc libellum scripsit Petrus Svyantkonis de Usczie in scola Leopolis, quem vendidit Ambrosio de eadem Usczie et postea Mansionario in Voynicz, qui ibidem defunctus est anno dni 1483 prima die mensis Marcij Sabbato.* Sam zaś Piotr Świątkowic z Uścia kończy swoje dzieło następującym wierszem:

Omnipotens domine, tibi laus et gloria detur
Ex quo nunc finis libri presentis habetur.
Anno mileno quadrinteno quinquageno
Est opus hoc scriptum, almum pneuma sit benedictum
Jam scriptor siste, tenuit labor iste satis te,
Grates scriptor habe, vitam ducens sine labe.
Gloria scriptori, laus arti, dona labori.
In quibus erravit scriptor, corrige tu lector,
Penna fuit vilis manusque puerilis,
Care fili non pudeat corrigere si vis
Et bene si vives petro de uscze iungere debes.

Dzieło Piotra Świątkowica z Uścia jest wokabularzem łacińskim, tu i ówdzie przeplatanym polskiém tłumaczeniem wyrazów, którego cel i zakres sam autor w następujący sposób tłumaczy:

Ex quo vocabularij varij et autentici videlicet: Huguicio, Katholikon, Puericius, breuiloquus, Papias, Brito et alij codices in comparacione sunt preciosi, in colleccione prolixi, in intelleccione obscuri et in numero

multi, ita quod pauperes scolares eosdem de facili pro precio competenti racione eorum paupertatis habere ac procurare non valeant: ut tamen eo facilius sacram scripturam literaliter et partim mistice et spiritualiter intelligere possint: ideo pro utilitate et necessitate collectus est presens vocabularius secundum ordinem alphabeti conscriptus, ita quod latinum precedat et vulgare subsequatur et cum hoc cuius coniugacionis et declinacionis siue cuius partis oracionis quolibet diccionis fuerit, est annexum.

Niestety, łatwiéj było Piotrowi z Uścia zapowiedzieć tłumaczenie *in linguam vulgarem*, jak dotrzymać. Liczba słów tłumaczonych jest stosunkowo bardzo nieznaczna:

Abliguritor i. e. consumptor vel gulosus vulgariter: zarlok. — *Abligurio*: polizacz.— *Adoptare prope:* wyswolycz.— *Inde adoptivus filius:* wyswolony syn.— *Allota:* myentus.— *Alnus:* olsza.— *Alveolus... vas in quo deponitur:* czasto, *quod alio nomine dicitur canistrum vulg.:* czesza.— *Abhortivus:* wiprothek *alias* marthvi.— *Abhorrere:* myerszecz.— *Achasia:* moscz od kerstrag.— *Amicilium:* thkanka.— *Andena:* przeclad.— *Andromeda vestis facta ex pellibus vulg.:* coszky (kożuch ?).— *Apiaster:* barthnyk.— *Arista:* klos.— *Arrasium*: harasz.— *Artoganus:* rarog.— *Ascalaphus avis nomine:* graboluska.— *Assertive:* zaprawdą.

Bladium: kapusta.— *Bombicina:* sarlath.— *Brancia:* scrzele.— *Braxidium est omne id quod primo exit de braseo, cum coquitur cerevisia vulg:* brzecka.

Catripa: vyadlo.— *Callus... duricies manuum interior ex labore provcniens:* modzel.— *Calopedium:* kopitho.— *Carpoticula:* karp.— *Catabula:* procz (proca).— *Catillo i. e. titillare prope:* laskacz.— *Cicer:* thatarka.— *Citharia:* babka (roślina).— *Crumena:* trzos.— *Cubrum:* kytla. — *Cucurbita... quedam arbor circa aquas cre-*

scens... prope slotovyrzba. — *Culmen est summitas vel altitudo tecti, quia tecta domorum apud quosdam culmo cooperiuntur vulg:* kloczą. — *Cuneus:* klyn. — *Cuniculius... vestis de cute cuniculi vulg:* pilch. — *Cuturnus, calceamentum ex suberibus factum vulg:* kurp.— *Cubris:* kythla.

Dolus: chitroszcz, lesczyvoscz. — *Dextralis i. e. securis:* oczą.

Embotus: ligy (lij). — *Ensis:* szabla. — *Entera:* xenyecz.— *Epiphia:* naszynnyky.— *Expansatorium:* pravydla.— *Eructuo:* rzygacz.— *Estuarium:* hilodnijczji (chłodnica).— *Esula maior:* rzezucha. — *Esula minor:* szajączij sczaw (zajęczy).— *Exquamare:* oczoszacz ryby.

Faccinia: geszyny. — *Faratra repositorium sagittarum:* Thul (?).— *Fascia:* povoynijk.— *Fascino, incantare:* urzecz. — *Fasianus:* czeytrzew. — *Feodum vel foedus est res alicui in perpetuum concessa vnlg:* wolne dobro.— *Fidelia:* coczyel.— *Ficta:* rostuchan.— *Fiella... instrumentum musicum:* luthnija.— *Flameolum est peplum prope:* szvoijecz albo szerpanka.— *Flabothomium:* pusczadlo.— *Follus:* thlumok.— *Formipedium:* kopitho.— *Fraudula avis vulg:* ludarka. — *Frigellus avis vulg:* szyeba.— *Frigia vestes que acupicta dicitur:* pachaczycza. — *Frutillum:* tartko. — *Fulica avis:* Dryopye. — *Fuligo:* szacze (sadze). — *Funda:* procza. — *Furca:* wijdlij. — *Furcale:* lusznya. — *Furnus:* szopuch?). — *Fuscibula:* pysczel.

Galla: dijabijanka.— *Gemelli:* blyznijątha.— *Gerrulus:* noszijdla. — *Gilvus:* zolthy.— *Gladiolus:* myeczykowe. — *Glauconia:* byelmo. — *Gnaus:* karzel. — *Gracilium instrumentum sutorum:* vynstab. — *Gracius:* carasch.— *Gradarius equus molliter incedens:* drabacz.— *Gumpha:* pyastha.

Horena piscis: dubyel.

Idromellum: geblecznyk.— *Ignimen:* szegadlo.—

Indagatorium instrumentum per quod indagantur pisces: thluk.— *Ineffabilis:* nyevymovny.— *Ingiva:* dząsla.

Kijo est lignum extensum ante vias castrorum vel civitatum in sedicionibus ad defensionem: kobylenye.

Liniscenia: barchan.— *Loligium:* kakol *vel* loboda.— *Lucilia avis:* koszlek.— *Lumbercus:* glysta.

Marcua piscis: nynak.— *Marrubium herba:* santha. — *Migale:* gronostay. — *Merica est parva arbor infructuosa et idem quod silva:* dabrova. — *Merula:* droszd.— *Mulctrum dicitur novum lac vulg:* szyara.— *Mulsum:* pingwedo *lactis vulg:* szmyothana.

Orbita est vestigium rothe: koley.

Paredius: skapa.— *Pariscolus avis:* strechz.— *Perma:* tarcza.— *Pictaciarius:* partącz. — *Plauntum:* kyttla.— *Porca:* zagon.— *Proca:* frigerka.

Quiscula: przepyorka.

Spelta: orkysz.

Tribulus: osseth.— *Tribula:* czepy.— *Tribulum:* wercijmak.

Volutabrum: kalysko.

Wyznać tu muszę, że w wyszukiwaniu tych słów miałem walną pomoc w X. G., który na marginesie znaczył w texcie nadzwyczaj nieczytelnym polskie wyrazy. Przeglądając kart kilka najstaranniéj, przekonałem się, że czynił to z nadzwyczajną cierpliwością, co nieprzeszkadzało bynajmniéj, że nie jedno uwagi jego ujść mogło. Słownik Piotra z Ujścia ciekawym jest jako zabytek naszéj znajomości łaciny XV wieku a filologa rzeczą byłoby przejrzéć go i ocenić. Wtedy i polskie wyrazy wykryłyby się wszystkie.

Ale zatrzyma nas jeszcze manuskrypt Piotra z Uścia, o którym Wiszniewski, mający z tegoż samego źródła Ortyle prawa Magdeburskiego XV. w. nic nie wspomina, widać, że wokabularza nie miał w ręku. Przy okładce spotykamy obok wszytego dy-

plomatu z r. 1443 tyczącego się Muszyny kartę papierową z następującym pięknie pisanym wierszem polskim:

Chitrze bydlą s pany kmyeczye
Wyelye sye w gich sierczu plyecze,
Gdy dzyen panu robycz mayą,
Cząstokrocz odpoczywayą,
A robyą sylno obludnye
Ledwo vynydą pod poludnye
A na drodze posthavayą
Rzekomo plugy opravyayą.
Zelazna vycz doma szlozy
A drzewianą na plug wlozy
Wprzagaya chory dobythek,
Chczącz zlechmanycz then dzyen wsisthek,
Bo umyszlinye na to godzy
Ysz sye panu zlye urodzy.
Gdy pan przydze dobrze orze
Gdy odydze yako gorze.
Stogy na roly w lemiess klyekczye
Rzekomocz mu plug oracz nie chczye,
Namyszlem potraczy klyny
Biezy do chrosta po gyny,
Sedw do chrosta, za krzem lyezy
Nye rychlo zassya wybyezy,
Mnymasz kasdy czlowyek prawye
By byl prostak na postawye:
Bocz syę sda yako pravy volek,
Alyecz yest chitrzi pacholek.

Pieśń ta treścią swoją należy do pietnastego wieku, a prawdopodobnie do jego drugiéj połowy, gdzie lud wiejski z niechęcią, ba z buntowniczym

oporem przyjmował ograniczenie wolnego siedlenia się i przesiedlania, uregulowaną robociznę i zakaz posyłania do szkół i rzemiosł dzieci swoich, gdzie w wielu osadach dość był zamożnym, aby myśleć o wykupieniu się z obowiązków czynszowych, a ruchy jego przeciw panom wdawaniem się władz powściąganemi być musiały. Możni panowie wyciągali ten lud z sadyb szlacheckich na wolnością kilkunastoletnią obdarzone osady ruskie i podolskie; szlachta uboższa, nie biorąca udziału w kolonizacyi wschodu wyjednywała sobie konstytucyje *contra kmethones fugitivos*, a w jéj duchu pisano statuta Jana Olbrachta, skarżące na „*deordinatio kmethonum, dum videlicet tanquam nulla lege adstricti quidam eorum in superbias efferuntur, pretiosis vestiuntur, expensasque sumptuosus faciunt*, lub świadczące, jako *adolescentes plebeji sub colore artificiorum discendorum ad stipendia et societates malas se conferunt, sic quoque furantur, praedantur et in moribus depravantur.*“ Z téj to epoki pochodzi pieśń nasza, żale szlachcica gospodarza na leniwego i niechętnego chłopa zawierająca.

MALARZ MONOGRAMISTA K—a
i obrazy jego w kościołach krakowskich z lat 1514, 1515, 1516.

Przyczynek do dziejów sztuki

napisał
WŁ. ŁUSZCZKIEWICZ
Czł. Akademii umiej.

WSTĘP.

Charakterystyka Krakowa na początku XVI wieku. — Sztuka téj epoki w mieście i na dworze królewskim. — Kościół Panny Maryi w Rynku. — Rodzina Bonarów i kaplica ich imienia przy tym kościele. — Opis téj kaplicy według Wizyty biskupa Radziwiłła z r. 1595. — Stósunek téj kaplicy do naszych obrazów.

Jeżeli do zadania Akademii umiejętności w granicach historyi sztuki należą studyja nad artystami przeszłości, to niemniéj do niéj należy odszukanie imion zagubionych mistrzów i podniesienie ich zasługi. Otóż ośmielam się szereg podobnych badań rozpocząć

słabą próbą, jaką jest niniejsza praca, w któréj chcę mówić o autorze malarzu licznych u nas obrazów z początku XVI stólecia, dotąd uchodzących za dzieła Jana Suesa. Obrazy te przechowały dwa kościoły krakowskie: Panny Maryi w Rynku i Ś. Floryjana na przedmieściu Kleparzu.

U przełomu wyobrażeń średniowiecznych i nowożytnych, którego datę każdy naród skrzętnie notuje, stoją w malarstwie najwyższe znakomitości; każde też społeczeństwo, narody i miasta, rade wykazać się przed światem, o ile wcześniéj weszły na te drogi, które prowadzić miały do odrodzenia się myśli ludzkiéj, przedstawiając utwory swéj literatury i sztuki o tém świadczące. Nie mamy zamiaru sięgać tak wysoko, mówiąc o obrazach z początku XVI wieku z datami 1514, 1515, 1516; ale raczéj przystoi nam zwrócić myśl na to nasze miasto, którego świetność znana: byłoż przecie stolicą Polski, a obok na górze jaśniał królewski pałac świéżo po pożarze przez Włochów odbudowany.

Miasto zamknięte murami i zamek królewski nad nim panujący, te dwa ciała obok siebie przez ciąg średnich wieków niezupełnie będące w zgodzie, niepołączyła jeszcze na początku XVI stólecia jedna dusza narodowa. Owszem powiedziećby można, że duch wiejący po świecie, wprowadzający odmiany wyobrażeń, zawitał wcześniéj do królewskiego grodu, ominąwszy mieszczaństwa schronienie. Jakoż patrząc wtedy na to miasto nasze, znajdujemy jeszcze cały pozór jego średniowieczny: kościoły z wysokiemi wieżycami, ołowiem kryte, budowle ostrołukowe klasztorów, burs, Uniwersytetu, Sukiennic; szeregi kamie-

nic z zazębianemi szczytami, o spadzistych dachach, wysuwają swe dészczowe rynny w ulice lub w wązkie maclochy, między domami, a szerokie podcienia na rynku zajmują jeszcze drewniane stragany. Nasz stary Rej znacznie późniéj opisuje, jak pełno ruchu i gwaru wśród codziennego życia miasta na tym głównym placu krakowskim. W ratusznym tutaj gmachu zasiada po staremu wójt z ławnikami i wydaje wyroki wedle magdeburskiego prawa; tam obok w radzieckiéj izbie panowie rajcy Morsztiny, Kezingery, Gutetery, Cymermany, Weigle radzą o dobru miasta i raczą jego kosztem na cześć nowo narodzonego królewicza, gdy panie rajczynie wybierają się na zamek z podarkami dla królowéj matki.

Oto na tym rynku rozpalają średniowiekowe stosy, ma w nich ginąć bluźnierca żyd, lub oskarżona o judaizm małżonka zacnego radcy Wejgla; tu znów kat ścina głowy panom miejskim za zabójstwo szlachcica Słabosza; jestto już jakby ostatni rachunek szlachty z mieszczaństwem po pamiętném morderstwie Tęczyńskiego z r. 1461.

W domu, cechu i sądzie nic się prawie nie zmieniło od zeszłego wieku, a miasto jakoby nie chciało wiedzieć, że już inaczéj po świecie; więc tylko zasobniéj, bogaciéj, wygodniéj w mieszczańskiéj komnacie i panie miejskie przesadzają się bogactwem strojów, liczbą fałdów u swych złotogłowych szat bogatemi ubiorami głów i naszyjnikami.

Kraków w kilkunastu pierwszych latach XVI wieku jest jeszcze miastem średniowiecznem: próżno szukać w dawnych jego aktach śladów zwiastujących odrodzenie się myśli w społeczeństwie miejskiém, jaki-

kolwiek postęp duchowy lub zmianę obyczajów. Pomimo zjeżdżających do *Alma mater* już w końcu XV wieku humanistów, mimo Celtesa unoszącego się nad cudownemi okolicami Krakowa, obyczaj stary, twardy, kastowy panuje w mieście Krakowie.

Ten duch średniowieczny miasta odbija się w jedynych reprezentantach sztuki malarzach i rzeźbiarzach cechowych; uprawiają oni sztukę po rzemieślniczemu jak przodkowie i ani słyszeli, że świat włoski świéci blaskiem odrodzenia. Budują się zazębione szczyty domów, wprowadzają okna o gotyckich węgarach, portrety biskupów rozpościerają się na złotych tłach, a następcy Stwosza kopijują niewolniczo łamane fałdy jego posągów. Właściwa sztuka Krakowa upada w téj epoce, staje się rzemiosłem, w którym tak nieszukać wzniosłości, jak w imionach owych mistrzów, przywiedzionych licznie przez Grabowskiego, wielkości artystycznéj.

Przy końcu XV a na początku XVI stólecia, widać, że tutaj czynność sztuki nie była tak niską, skoro nie przychodzi się nam spotkać w mieście naszém z znaczniejszą liczbą zabytków architektury, malarstwa i rzeźby. Chcę mówić o epoce po odjeździe naszego Wita Stwosza z Krakowa na stałe zamieszkanie do Norymbergi. Ten znakomity artysta nie pozostawił tutaj po sobie uczniów ani przyczynił się do podniesienia zamiłowania sztuki, a nie znamy téż budowy monumentalnéj w samem mieście, któraby wtedy stanęła, oprócz wywołanéj potrzebą obrony budowli Barbakana bramy floryjańskiéj tak zwanego dziś Rondla.

Z dzieł malarstwa wspomnę: malowania ścienne krużganków u XX. Franciszkanów dotąd powłoką bielidła zakrytych i tamże szereg portretów najstarszych datą, biskupów krakowskich, olejno na drzewie malowanych; ciekawe ex wota u XX. Missyjonarzy i Dominikanów; tryptyk i obraz N. Panny w kościele śgo Mikołaja; śliczny skrzydlaty ołtarz ś. Jana jałmużnika u ś. Katarzyny; obrazy o których pisać zamierzamy u P. Maryi i ś. Floryjana, w końcu parę kodexów miniaturowych w archiwum kapitulném i bibljotece Jagiellońskiéj.

Z dzieł rzeźbiarstwa pominąwszy katedrę mamy potaniki brązowe Salomonów — kamienny krucyfix w ołtarzu pobocznym — niektóre rzeźby drewniane w późniejszym ołtarzu ś. Stanisława w kościele N. Panny; Tryptyk z życia ś. Jana Chrzciciela w kościele ś. Floryjana i Tryptyk ze wsi Lusinie w zbiorach Akademii, zresztą parę osobnych drewnianych posągów u ś. Idziego i brązowy pomnik Kallimacha u Dominikanów.

Nie przechodząc przez burze Ikonoklazmu jak we Flandryi i Niemczech, zachowaliśmy nie mało dotąd zabytków sztuki w mieście z dawniejszych epok od naszéj, więc pomimo takich wandalizmów, jakich dopuszczano się u nas w przeszłym wieku, musimy przyznać, że zabytki początków XVI wieku są stósunkowo u nas rzadkiemi. Jakkolwiek bądź: z téj liczby, jaka pozostała w mieście i z tych, które posiada Wawel, wyprowadzamy ten ważny dla naszéj sprawy sztuki wniosek, że w téj porze sztuka miejscowa cechowa nie wystarczała dla umysłów wyższych miasta i zaczęto dzieła sztuki z obczyzny sprowadzać.

Większa część zabytków powyższych uważaną dziś być musi za dzieła obcych Polsce artystów i ze sztuką miejscową, jaką przedstawiają n. p. takie dzieła, jak portrety biskupów w klasztorze XX. Franciszkanów w Krakowie i rzeźby ołtarza ś. Stanisława u Panny Maryi związku nie mają.

Oto chwila w mieście, w któréj bogaty fundator szuka dzieła sztuki za granicą, a jeżeli król Zygmunt nie może rozmyślić się w wyborze między sztuką włoską a niemiecką, między autorem grobowca kardynała Fryderyka, złotnikiem Klimmem i malarzem Janem Duererem a Włochami Franciszkiem i Bartłomiejem: to mieszczaństwo tamto źródło dla siebie wyzyskuje, więc Norymberga i Augsburg dostarczają teraz Krakowowi utworów malarstwa i rzeźby. To też jest pierwszą, jedyną oznaką odrodzenia się w krakowskiém mieszczaństwie wyższych uczuć dla sztuki: pragnie ono utworów samodzielnych a znajdując na miejscu tylko utwory rękodzielnicze nie dziw, że się do obcych udawać musi.

Stósunki też wtedy handlowe Krakowa wyprowadzają w świat szeroki bogatszych mieszczan, którzy już przez osiadłych tutaj Włochów dowiadują się o szacunku, jaki mają ich artyści u dworów i papieży, tém bardziéj, że daje tego przykład i król Zygmunt na wawelskiém wzgórzu.

Łatwiéj zajrzéć mieszczanowi do Norymbergi i Augsburga, niż do Włoch, wszak panowie Fuggerowie dostarczają srebra do mennicy królewskiéj, mają swój kantor w Krakowie, a nasz artysta Wit Stwosz bawi w Norymberdze. Tam to teraz śliczne dzieła sztuki świat północny poznaje, a kościoły zapełniają

arcydzieła dotąd nieznane. Duerery, Holbeiny, Kulmbachy, to nie obce imiona dla panów Bonarów, Fogelwerderów, Turzonów; szepczą też oni o ich dziełach między sobą, a radzi i królowi o nich wspominać, a namawiać do ich kupna. Przybywa też brat Duerera, Jan, na dwór Zygmuntowski, a kto wié czy nie sam Albert rysuje dla króla karton do postaci brata Fryderyka, na grobowcu brązowym dotąd zachowanym, który znów zdaje się, że odlewał Peter Vischer w Norymberdze.

Krakowskie mieszczaństwo w téj chwili ma na czele pana Jana Bonara; ma on dom w Rynku, który w téj chwili restauruje; jest sam mieszczaninem, ale zarazem podskarbim królewskim i żupnikiem wielickim; to dobrodziéj króla Zygmunta. Niemiec z rodu, gorliwy katolik, jak wtedy wszyscy jeszcze, jest naczelnikiem domu i rodu odznaczającego się bogactwem. Za króla Kazimierza Jagiellończyka przybył on z Wizemburga (w dawnéj Flandryi), przywiódł następnie liczne grono swoich braci, odtąd zajmujących urzędy miejskie i kościelne, a za niemi rozpościera się niemiecka mowa aż na kazalnicę głównéj parafiii Krakowa w kościele N. M. Panny.

Jakże inaczéj tam na górze Wawelu na królewskim dworcu.

Obok omszałéj wiekiem katedry wznoszą się świetne ściany królewskiego pałacu w nieznanéj dotąd piękności ubranego szaty; ten pałac królewski z gruntu prawie teraz zbudowany, jest świeżym kwiatem stylu odrodzenia. Dzieło to włoskiego architekta Franciszka, którego sprowadził król 1512, wiedzący jak rzeźzy stoją po świecie. W pięknym tym pałacu prze-

bywa zarazem świetny włoski dwór królowéj Bony. Uczucia artystyczne południa, skwapliwość do postępu na polu wiedzy, gładkość w postępowaniu z ludźmi, wszystko tam osiada teraz na téj górze nad miastem. Kościeleccy, Tarnowscy, Szydłowieccy, Firleje, uczą się kochać sztukę włoską; na tym dworze wiele się zmieniło. — średniowieczność ustąpiła miejsca nowożytnemu światu.

Zostawmy zdolniejszemu piéru skreślenie obrazu miasta i dworu téj epoki, a w oczekiwaniu gruntowniejszych badań aktów miasta i grodu naszego, zwróćmy oczy nasze na ten głośny kościół miasta, na ten Maryjacki budynek, co zastępuje miejsce katedry dla objętego fortyfikacyją miasta, a w którym dotąd przechowało się naszego mistrza dzieło najznakomitsze.

Przeszło 200 lat już kościół ten stoi i restauracyje nie odjęły mu charakteru ostrołukowéj śmiałéj budowy; wejdźmy w jego wnętrze przyćmione kolorowemi szybami wszystkich okien spuszczających się nisko w Presbiteryjum. Szarym tonem migocą postacie Stwoszowskiego wielkiego ołtarza, a u ścian i kolumn rzędem zasiadły złociste tryptyki, dzieła miejscowych cechowych artystów, tłoczą się pomniki kamienne i brązowe a w bogatych rzeźbą ławach, modlą się w dziwacznych strojach bogaci i stoją ubodzy w łachmanach u furty kościelnéj. Kolorowe okna prezbiteryjum spuszczają się nisko po ścianach barwistych, a z ponad baldachów i posągów kamiennych ciągną się w górę kamienne żebra krzyżujące u sklepienia. Olbrzymia postać drewniana złocista Najświętszéj Panny zastępuje w tęczy dzisiejszy brzydki krucyfiks, wiążąc część kapłańską o szeregu stal gotyckich dla licznego du-

chowieństwa z nawą główną kościoła. Cóż to za liczba ołtarzy rozłożyła się tutaj; u każdéj osobnéj kolumny, u każdéj ściany, stoi ołtarz bogato ufundowany pod wezwaniem wszystkich świętych kalendarza. Wiszą po ścianach wspaniałe kobierce flamandzkie i służą za tło spuszczającym się od sklepienia kwiecistym świecznikom. Obok naw bocznych już w XV wieku stanęły rodowe kaplice tak, że teraz nie ma ich gdzie budować, bo i miejsce dzisiejsze na organy zajmuje kaplica pod wezwaniem śś. Tajemnic Maryi i w wieży na piętrze mieszczą się Montelupianie i budują w roku 1520 tę śliczną kaplicę, która jest pierwszym oderwaniem się renesansu w mieście. Straszną jest kaplicą w spodzie wieży zegarowéj, oddzielona silną kratą od kościoła, służy dla skazanych na śmierć, których tu dysponują. Uchwałą Rady z dnia 19 Febr. 1483 miasto ufundowało *altaria in Capella captivorem* z obowiązkiem, aby altarzysta sprawował obowiązek kapelana więzienia ratusznego. Na obrazie w téj kaplicy malarz przedstawił straszny widok sądu ostatecznego.

Nierównie straszniejszém było otoczenie zewnętrzne kościoła, to jest cmentarz ze swemi grobowcami: wtedy z okien sąsiednich kamienic podzielonych kamiennemi węgarami, z za zielonych szybek w ołów oprawnych, wyglądał bojaźliwie mieszczanin patrząc jak w świeżo otwierający się grób spuszczano kollegę lub przyjaciela.

Zewnątrz śmierć, wewnątrz wspaniałość, ciepło szczególniéj kiedy promienie słoneczne rozświecą te złociste kobierce witraży w oknach, a z piersi wiernych wypłynie harmonijnie hymn do Boga w towarzystwie poważnych organów; cała świątynia goreje świa-

tłem i jest coś prawdziwie pańskiego, coś uroczystościowego w téj głównéj świątyni miasta Krakowa. Zaiste sztuka kościelna panuje tu wszechwładnie nad duszą człowieka, skruszoną potęgą i dobrocią najwyższego Boga.

Przełożonym kościoła, posiadającym przywilej noszenia biskupiéj Infuły, bywał wtenczas znany z historyi budowy wielkiego ołtarza ów Jan Heideke z Gdańska, niegdyś pisarz miasta. Że wysoki ten dostojnik kościoła nie bardzo sprzyjał żywiołowi polskiemu, świadczy niezbyt dla nas pochlebne słowo, jakie zapisał w akcie fundacyi ołtarza Wita Stwosza; pokazuje się z tego, że był on duszą Niemcem. Rej téż oni wodzą i w kościele tym, a na ich czele Jan Bonar wielkorządca królewski.

I oto zbliżamy się do naszych obrazów, bo w téj chwili Pan Bonar zamierza wejść w posiadanie jednéj z kaplic przy tym kościele na groby dla rodu swego; natrafił on przytem na trudności o jakich pozostały ślady w aktach kościoła Panny Maryi. Idziemy tutaj za księgą funduszów przez X. Jana Dobrzyckiego sporządzoną w r. 1681, a zawdzięczamy p. Wilh. Gąsiorowskiemu udzielenie mi kopii tego rękopismu.

Już w XV wieku stoi przy kościele N. Panny kaplica pod wezwaniem św. Ducha *Sti Spiritus* obok późniejszego Loretu, altaryją w niéj fundował xiądz Stefan Leinpinger, *Magister artium liberalium* co potwierdzają Consulowie miasta *feria 5 infra octavam Pentecostes anno Dni 1445*, a następnie biskup krakowski Zbigniew Oleśnicki. Kollatorem téj kaplicy jest familija Betrów i nie wiadomo jakim sposobem przechodzi to prawo na szlacheckiego rodu Zbigniewa

Kazimierskiego z Kazimierzy herbu Biberstein, który w r. 1507 *die Sabbathi 24 Aprilis* oddaje swoje prawo jurispatronatu do kaplicy ś. Ducha *Spectabili viro Dno Joanni Bonar.* Następnie rozpoczynają panowie Betrowie występować z prawami swemi tak, że dopiero w r. 1508 *die Jovis 18 Mai* następuje ugoda między Bonarem a Betrami, jak to znalazł Dobrzycki w aktach biskupa Konarskiego. Znać, że do téj sprawy potrzeba było jeszcze zatwierdzenia najwyższéj władzy kościelnéj, skoro dotąd akta kościelne przechowują bullę papieża Leona X. *dat. Romae 14. Calendas Augusti 1513* approbującą darowiznę, czyli jak ją nazywa X. Dobrzycki *Approbatio Donationis, Concessionis, Alienationis, Translationis et Confirmationis Juris patronatus et sepeliendi.* Stawszy się właścicielem kaplicy Jan Bonar, zamienia w r. 1510 i 1514 altaryję ś. Ducha, a rezygnuje w tém na jego rzecz Mikołaj Walter ówczesny archiprezbiter kościoła. W ten sposób usunął już wszelkie trudności i rozpoczął restauracyją kaplicy swéj a zdaje się całego szeregu kaplic od strony północnéj kościoła. Wprowadza tutaj wielkie okna, wspólny gzems i dach pulpitowy i znaczy w roku 1516 na zewnątrz herbem swym Lilią dokończenie tych kaplic. Herb ten dotąd widoczny wraz z datą, wywołał fałszywą wiadomość Grabowskiego, jakoby Bonar pierwszy z gruntu kaplicę tę budował.

Wedle xiędza Dobrzyckiego, kaplica ta posiadała niegdyś trzy altaryje, pierwszą owego X. Leinpingera, drugą Woldorfów, którą wykupuje Bonar, trzecią właściwie fundacyi Bonara pod wezwaniem ś. Jana Chrzciciela, która data odtąd tytuł kaplicy.

Rozszerzyliśmy się nieco nad historyją téj opustoszałéj do niedawna kaplicy ś. Jana Chrzciciela, bo objęcie jéj w posiadanie przez Bonarów stanowi ważną chwilę w dziejach sztuki Krakowa. Jak późniéj Seweryn Bonar, wielkorządca krakowski nie mało łoży starań około sztuki i buduje sobie jeszcze za życia ten piękny brązowy monument, który dotąd zdobi tę kaplicę, tak fundator téjże Jan Bonar nie żałuje starań, aby odziać ją świetnością całą, odpowiednią wielkości rodu swego.

Wtedy to stanęły mury tak jak je dziś widzimy, te okna obu kaplic, obszerne, szérokie, półkolem zamknięte, a zdobne rusztowaniem gotyckiem, płomienistém, równie jak to sklepienie bogato żebrowane, z popiersiem ś. Jana Chrzciciela na zworniku wykutém, aby w ten sposób zanotować przemianę wezwania Ducha ś. na św. Jana Chrzciciela. Krata żelazna zamyka dziś od strony kościoła tę kaplicę, któréj ozdobą pozostały jednocześnie brązowe pomniki Seweryna Bonara z r. 1538 i jego żony z Bethmanów † 1532, obok pomnika Krzysztofa Kochanowskiego z r. 1616 stojące. Ołtarz marmurowy w smaku XVIII wieku, mieści w sobie liche malowanie, ś. Jana Chrzciciela przedstawiające. A jednak musiała być świetną w ozdobach kaplica i bogato ufundowaną, kiedy znajdujemy nieraz w aktach wspomnienie o tych zasługach Jana Bonara burgrabi, żupnika i wielkorządcy krakowskiego, Starosty ojcowskiego i rabsztyńskiego, a współobywatela panów rajców.

I tak pod rokiem 1521 zanotowano w księdze uchwał *„dy Capelle des Hrn Joannis Bonar dy er mit grosse Auflage gebaut hat“* i że na skutek tego dozwa-

lają rajcy na zmniejszenie baldachu od ław radzieckich, aby otworzyć lepszy widok na tę kaplicę.

Przebudowawszy ją dla swego rodu i przemieniwszy dotychczasowy tytuł kaplicy św. Ducha na tytuł św. Jana ewangielisty, odkupiwszy fundusze altaryi, stara się o wyjednanie odpustów u stolicy apostolskiéj. Pod datą 1818, 10 Calendas Februarii Leon X. zatwierdza wielkie odpusty na dzień św. Jana Chrzciciela w Czerwcu na dnie ścięcia św. Jana i św. Jana ewangielisty.

Być może, że bliższe poszukiwania w księgach Edilów kościoła tego, zachowanych w aktach miasta wyświecą szczegóły téj restauracyi i upięknienia kaplicy, ale oczekując na uporządkowanie owych aktów, poprzestać musimy na wzmiance w najstarszéj datą wizycie kościoła tego przez biskupa Radziwiłła z r. 1595 i z krótkiéj tamże wzmianki skréślić sobie obraz zasługi Bonara.

Kaplica, mówi rzeczona wizyta, zamkniętą jest wspaniałą kratą brązową, dwanaście wielkich brązowych świeczników stoi u szczytu téj kraty. Przed ołtarzem złocistym drewnianym ś. Jana Chrzciciciela, które antepedium *Tobolium* w sceny zdobne z życia św. Jana (skoro odwołuje się do nich nawet X. Dobrzycki) stoją dwa ogromne kandelabry bronzowe w postaci aniołów z ramionami świeczników. Po ścianach zawieszone są obrazy z życia śgo Jana, mówi wizyta wprawdzie niezbyt wyraźnie, ale domyślić się łatwo. Ale ta wizyta, jak wszystkie inne, mało zajmuje się obrazami i rzeźbą, pomija nawet milczeniem wielki ołtarz Stwosza, za to zajmuje się szczegółowo opisem kosztowności i apparatów. Jakże bogato jeszcze w r.

1595 jest kaplica ta uposażoną. Wizyta wylicza ogromne kielichy, monstrancyje, pacyfikały z herbami Lilija lub Betmanów, wspaniałe złotogłowowe apparata (których kilka dotąd pozostało jak słyszę), a w końcu jest i kobierzec zielony flamandzki z herbami Bonarów.

Taki zasób w sprzętach i ubiorach téj kaplicy w ośmdziesiąt lat po jéj fundacyi, przypuszczać daje pierwotnie jeszcze bogatsze uposażenie. Wszakże, jeżeli każda kaplica w kościele Panny Maryi i każdy ołtarz posiadał, jak widać z aktów, bogate własne apparata kościelne, wyłącznie do pewnéj służące fundacyi, to nie zapomniano i o stósownych meblach do ich przechowania. Jakoż rzeczona wizyta biskupa Radziwiła wspomina o szafach, będących nietylko w dwóch zakrystyjach, ale i w kaplicach rodowych. Domyśleć się zaś można, że sprzęty te stojąc na widoku, musiały mieć charakter monumentalny i stósowny do kościoła. Stósowność takową zyskiwały wprowadzeniem w otoczenie ornamentacyjne obrazów świętych, jak to jeszcze dotąd spostrzegamy na pięknych szafach zakrystyi kaplicy zakonnic u śgo Andrzeja, jakkolwiek w stylu XVII wieku zbudowanych.

W téjto dziś opustoszałéj kaplicy zachował się dotąd jako pamiątka tych fundacyi obraz, jedyne dzieło malarstwa, który jeżeli datą swą 1516 r. znaczy epokę zbudowania kaplicy śgo Jana przez Bonara, to pięknością pędzla o wielkości umysłu fundatora świadczy.

Ten obraz, jako cząstka mała tych utworów sztuki, które fundator Niemiec z rodzinnych, bogaciéj uposażonych sprowadzał stron, dla nas jest wskazówką, po

któréj dochodzimy reszty dzieł, do téj należących kaplicy, a będących dziełami malarza monogramisty ze znakiem K⊢.

I.

Żywoty Świętych w sztuce i ich znaczenie. — Umieszczenie obrazów z życia śtéj Katarzyny w kościele Panny Maryi. — Żywot téj świętéj wedle *Voraginy Legenda Sanctorum*. — Opis obrazów z żywota śtéj Katarzyny u P. Maryi i żywota śgo Jana Ewangielisty u śgo Floryjana.

W tak zwanym skarbczyku, obok zakrystyi kościoła N. Maryi Panny, którego budowa sięga najdaléj końca XVI wieku, znajdujemy na drzwiach szafek wyższych, na aparata kościelne przeznaczonych, wprawione jako filunki, obrazy na drzewie wysokości 3 stóp 8 cali, szérokie 1 stopa 11 cali. Szafy te w stylu pseudoklasycznym nie są starsze nad wiek XVIII.

Treścią ośmiu obrazów tych, są sceny z męczeństwa śtéj Katarzyny Panny i męczenniczki, dzieło jednego malarza, który się zaznaczył wedle powszechnego obyczaju malarzy w téj epoce monogramem K⊢ na dwóch obrazach i położył daty 1514 na pierwszym a 1515 na drugim z tych obrazów. Położenie monogramu jest tutaj wyraźnym dowodem wyłamującéj się indywidualności artystycznéj z pod władzy dotychczasowéj cechu, równoważącéj i strychującéj zasługi rękodzielnicze pod jednę miarę. Jakoż, obrazy te wyż-

szą artystyczną cechą, same mówią o swéj wartości i ciągną ku sobie nie starożytnością, ale własnościami żyjącemi prawdziwego dzieła sztuki. W ślicznych i wdzięcznych obrazkach rozwija tutaj malarz z rozkwitu północnego odrodzenia, żywot ulubionéj śtéj Panny męczenniczki, pod któréj wezwaniem stanęło tyle kościołów i tyle jéj imion znajdujemy w pośród społeczeństwa. I nic dziwnego, skoro każda epoka ma swoich wybranych patronów, a czyny tych świętych, które stoją w harmonii z wyobrażeniami wieku, stawiają je na czasie jako ideały chrześcijańskiego życia. Śta Katarzyna panna i męczenniczka, która jak pisze Złota legenda Voraginy *omnibus artibus liberalibus erudita fuit* dysputująca odważnie z filozofami i retorami w obec cesarza Maxencyjusza, jest przedstawicielką filozofii chrześcijańskiéj tryjumfującéj nad pogańską; zastępuje ona w XV wieku obraz symboliczny kościoła tryjumfującego, podmiot zwykły rzeźb XIII i XIV wieku.

Zanim świat pobożny północy dostaje do ręki księgi żywotów śś. Pańskich w rodzinnym narzeczu, zanim one staną się ulubionym przedmiotem czytania przy domowém ognisku, już sztuki piękne w pobożnych scenach z Żywota śś. Pańskich dawały światu jedyną wiadomość o nich, obok kursujących w uściech zakonników legend o świętych. Mamy z XV wieku nie mało obrazów przedstawiających sceny z żywota śgo Stanisława, a zatém przed żywotem tego świętego drukowanym po łacinie. Legendy o świętych zebrał w XIII wieku arcybiskup genueński Jakób z Voraginy, Dominikan, a odtąd księga jego *Legenda aurea* była źródłem do kazań dla duchownych, tłem do ich pobożnych rozmyślań, a od nich też dowiady-

wał się malarz i rzeźbiarz szczegółów potrzebnych przy przedstawianiu scen z żywotów świętych.

Prace Bollandystów sięgając do źródeł nieznanych średnim wiekom, z właściwym krytycyzmem, postawiły żywoty świętych na odpowiedniém stanowisku i odrzuciły nie jedno mętne podanie, które się wieki utrzymywało. A jednak dotąd, gdy przy rozpoznaniu treści obrazów średniowiecznych z żywotów świętych zachodzi trudność i na próżno szukać przychodzi wypadku lub sceny w najlepszych księgach żywotów. wtedy jedyną wskazówką musi być owa *Złota legenda*, To też nieraz miałem sposobność przekonać się, że artyści średniowieczni szli mniéj za ustnemi opowiadaniami, jak za tradycyją Voraginy spisaną. Tak n. p. ciekawe obrazy w ołtarzu śgo Jana Jałmużnika w klasztorze śtéj Katarzyny, idą krok w krok za treścią Voraginy; ze Skargi żywotami w ręku nic się tu nie dójdzie.

Jak wspominaliśmy, obrazy z życia śtéj Katarzyny malowane są na drzewie i umieszczone jako filunki u ośmiu drzwiczek szaf skarbca. Szafy te są w ten sposób urządzone, iż stoją na podstawie ciągnącéj się i załamującéj obok trzech ścian sklepu w sposób komody ze szufladami. Wejście od zakrystyi przerywa je i dzieli na część posiadającą sześć obrazów a drugą dwa obrazy; w piérwszéj jest drzwiczek rzeczywiście 7, ale obraz zaślubienia śtéj Katarzyny na jednych umieszczony jest lichą malaturą XVIII, wieku i do naszéj sprawy nie należy. Około obrazu biegnie zazłocony gzémsik; otwór na klucz zrobiono w drzewie obrazu z uszkodzeniem tegoż i domalowano w górze ornament barocco, wązki, złocony na po-

wierzchni malowania, a to wtedy, gdy budowano te szafy, z miękkiego drzewa, upokostowane na kolor brązowy, co przypaść musi, zdaje mi się, na połowę XVIII wieku. Jeżeli obraz wzięcie do nieba śtéj Katarzyny będziemy słusznie brać za końcowy, porządek, w jakim one są ułożone, byłby następujący:

Obraz piérwszy, jedyny u ściany wschodniéj, powieszony w cieniu utworzoném przez ołtarzyk, przedstawia: Smaganie przez kata śtéj Katarzyny; następny już u ściany południowéj: przemowę świętéj do césarzowéj wśród męczeństwa; trzeci: rozmowę césarzowéj i Porfiriusa ze świętą w więzieniu; czwarty: spalenie uczonych w piśmie i filozofów césarskich; piąty: dysputę śtéj Katarzyny w obec césarza; szósty: scenę nieznaną z pustelnikiem; siódmy u ściany zachodniéj pierwszy przy drzwiach nie wchodzi w szereg, jako innego pędzla i przedstawia zaślubienie śtéj Katarzyny, a na jego miejsce bierzemy następujący ścięcia świętéj; poczém idzie ostatni, którego treścią: uniesienie do nieba świętéj Katarzyny.

Zanim przystąpimy do opisania obrazów, pozwolimy sobie dla zrozumienia treści przytoczyć po krótce żywot téj świętéj wedle Złotéj legendy Voraginy, opuszczając szerokie deklamacyje, które autor ten kładzie w usta męczennicy.

Przyznajemy, że nie mieliśmy pod ręką żywota téj świętéj napisanego przez Szymona Metafrasta, który cytuje xiądz Skarga, jako źródłowy, gdyż brak mi tomu Bollandystów, gdzie go umieszczono.

Katarzyna była córką *c o s t i r e g i s et omnibus liberalium artium studiis erudita fuit*, tak poczyna złota legenda swą powieść.

Kiedy césarz Maxencyjusz zwołał do Alexandryi wszystkich tak bogatych jak ubogich, aby kłaniali się bałwanom, a opierających się temu karano srodze, śta Katarzyna dowiedziawszy się o tém, wyszła ze swego drewnianego pałacu z krzyżem w ręku i stojąc przed cesarzem Maxencyjuszem, wstawiła się za chrześcijanami. Stojąc przed drzwiami świątyni, *per varias conclusiones syllogismorum, allegorice et metaphorice, diserte et mystice multa cum Caesare disputavit*, pisze autor złotéj legendy. Istotnie następne słowa świętéj, któremi tłumaczy cesarzowi moc i potęgę Boga i każe mu się dziwić cudom natury, są wielce wzniosłe. Cesarz każe świętą zaprowadzić do pałacu swego, dziwiąc się zarówno jéj rozumowi jak piękności ciała: *Erat enim spaciosa valde et incredibili pulchritudine . . .*

Następnie po skończonych ofiarach wraca césarz do pałacu swego i prowadzi dalszą rozmowę; święta zgadza się, iżby césarz, chcąc powziąć zdanie o prawdziwości wiary głoszonéj przez nią, wezwał na dysputę uczonych swoich. Pisze przeto Voragina: *Adducti sunt igitur de diversis punctis quinquaginta oratores, qui omnes mortales in omni sapientia mundana excellebant*; tym uczonym césarz przedstawił świętą pannę. Uczeni ci przedstawiają napróżno, że nie potrzebnie zwołano ich tylu, gdy jeden z nich byłby dostatecznym do przekonania mocą słów o mylności jéj twierdzeń, ale w końcu staje święta panna przed niemi i pokonywa mówców tak, że ci zamilknąć musieli; *et quid dicerent non invenientes muti penitus sunt effecti.*

Na zapytanie césarza wyznają oni teraz, że zostali pokonani, iż jedyną wiarą jest chrześciaństwo; wtedy césarz nakazuje ich wrzucić na stos w pośród miasta, a gorejących zachęcała do wytrwałości Katarzyna i chrzciła znakiem krzyża. Ciała ich nieuszkodzone od ognia, chrześcijanie pobożnie pogrzebali. Teraz césarz przedstawia śtéj Kararzynie, że jeżeli bogom kłaniać się będzie, weźmie ją za żonę i posąg jéj postawi na miejscu publicznėm, ale oburzona święta, która głośno wyznaje: *ego me Christo sponsare tradidi, ille gloria mea etc.* odrzuca te zaszczyty, za co rozgniewany cesarz każe ją katować; *jussit eam spoliatam scorpionibus cedi et cesam in obscuro carcere tradi, ibique duodecim diebus fame cruciari.*

Tymczasem césarz gdzieś odjeżdża i jego żona *(regina)* z dowódcą wojsk *nomine Porphyrio* o północy podchodzi pod okno więzienia świętéj; widzą oni jasność w więzieniu i aniołów opatrujących rany męczennicy. Wtenczas Katarzyna przepowiada césarzowéj męczeństwo i chwałę niebieską, a Porfirius upada na kolana przed świętą i zostaje chrześcijaninem razem ze swemi 200 żołnierzami. Daléj pisze legenda, jak gołąb przynosił żywność świętéj a Chrystus z Aniołami odwiédzał i zachęcał do wytrwałości. W tém césarz powraca i widząc ją daleko lepiéj jeszcze wyglądającą, podejrzywując strażników o przekupstwo, kazał ich męczyć wszystkich: *custodes torqueri percepit.* I znowu césarz namawia Katarzynę do pogaństwa, ale gdy to nie skutkuje, za radą niektórych urządza szczególnego rodzaju tortury z kół z ostremi kolcami, które Voragina bardzo szczegółowo opisuje i na nich każe w oczach świętéj męczyć kilku chrześcijan, potém ją samą. Pio-

runy i burza niszczą narządy tortur, przyczém ginie 4000 pogan. Tymczasem królowa przypatrując się temu cudowi, nie chce dłużéj taić swych przekonań, biegnie przed męża swego i przyznaje się, że jest chrześcijanką. Rozgniewany, każe jéj obciąć piersi, następnie ściąć; prowadzoną na śmierć spotyka ś. Katarzyna i zachęca do wytrwałości. Za miastem ścinają cesarzowę, grzebie jéj zwłoki ów Porfirius, który głośno wyznaje się być chrześcijaninem, tak, że Maxencyjusz wpadłszy w gniew, rozkazuje ściąć Porfiriusa, a ciało jego psom rzucić na pożarcie. Poczém oskarza Katarzynę o czary i jeszcze raz namawia do pogaństwa obiecując honory królewskie a nieposłuszną ściąć daje. Wzniosła oczy do nieba stojąc na miejscu stracenia święta Katarzyna i po raz ostatni przemawia u Voraginy; odzywa się do niéj głos zbawcy z nieba. Poczém ściętą była a z ciała jéj w miejsce krwi, mléko płynęło. Kończy Veragina właściwy żywot świętéj słowami: *Angeli autem corpus ejus accipientes ab illo loco ad montem Sinai, itinere plusquam 20 diebus deduxerunt et ibidem honorifice sepelierunt.*

Taką jest ta opowieść o życiu świętéj, taką miał malarz nasz wyczerpnąć w przedstawieniaah scenicznych na ośmiu deskach obrazów swoich. Czasy dla sztuki zmieniły się, już jeden obraz jak Memmlinga mieszczący w sobie wszystkie radości i boleści Maryi nie odpowiada wymogom jedności akcyi, już malarz pojął, że cztéry linije obrazu są granicami, w które zamknąć się ma scena jedna tak całkowicie, iżby myśl poza te linije nie wylatywała, szukając zaspokojenia. Już téż nie napisem na wstędze z ust wychodzącéj

tłumaczy się obrazy, ale akcyją żywo przeprowadzoną. Ztąd nie każda chwila żywota plastycznie przedstawioną być może. Przypatrzmy się bliżéj wyborowi scen i ich układowi.

Przedewszystkiem zmienić musimy porządek w rozłożeniu obecném obrazów, bo przy wprowadzeniu ich w szafy, postąpiono zdaje się na chybi trafi i zgubiono naturalny przebieg żywota.

Jeden z obrazów pozostaje dla nas niejasnym co do treści, to jest: scena w lesie z mnichem, pokazującym obraz N. Panny śtéj Katarzynie; obraz ten zdaje się wyprzedzać sceny męczeństwa świętéj, które opisuje Voragina; że tym jednak obrazem autor rozpoczyna szereg swój, zdaje się upewniać monogram na nim położony, zarówno jak na końcowym obrazie. Bliższe opisanie obrazu tego pozostawmy na koniec, a przystępujemy do tego, który otwiera szereg scen przez Voraginę skréślonych, to jest do obrazu Dysputy z oratorami wobec césarza, który jest co do swego umieszczenia piątym z porządku.

W pośrodku obrazu poznajemy świętą męczennicę po jéj sukni purpurowéj o krótkim mocno do gorsu wyciętym staniku i długich wązkich rękawach axamitem pąsowym obłożonych, w jaką artysta ubrał tę postać na wszystkich obrazach. Na jéj blond włosach w szerokie warkocze splecionych, świéci dyjadem perłowy, królewski. Stoi ona zwrócona przodem do widza, z głową wzniesioną ku górze i ręką lewą na piersi założoną, szukając natchnienia u Boga. Postać jéj rysuje się dobitnie na jasném tle nieba, które przez wielkie oszklone okno w sali świéci.

Miejsce, na którém znajduje się, wzniesioném jest o cztéry progi, jest to owa *scala quatuor gradus: innocentia operis, munditia corporis, despectio vanitatis et lacutio veritatis*, o których Voragina mówi w przedmowie do żywota téj świętéj.

Na prawo na tém wzniesieniu zasiadł pod baldachimem na tronie césarz Maxentius w ubiorze wschodnim, z zawojem białym tureckim na głowie, widziany w profilu i mocno wciśnięty w ramę obrazu. Tuż obok ku przodowi obrazu, wąskim pasem wysuwa się postać dworzanina w jasno-żółtawéj opończy. Od przodu obrazu pnie się w górę piesek strzyżony biały; pozostała mu grzywka jak u lwa; a w rogu po prawéj stronie na tychże progach siedzi przodem zamyślony nad księgą uczony w birecie różowym i takiéjże szacie. Ponad nim drugi stojąc, nachyla się ku świętéj a w cieniu pod oknem widać jeszcze trzech uczonych w ubiorach XVI wieku z dziwną prawdą charakterystyki na twarzach bezbrodnych, istne portrety Holbeina młodszego. Oto chwila, w któréj Katarzyna zwycięża oratorów; oni milcząc, spokojnie słuchają. Autor trzyma się najwyraźniéj słów Voraginy: *muti penitus sunt effecti.*

Trzecim dla nas obrazem z porządku jest umieszczony w czwartéj szafie, to jest: scena palenia mędrców i filozofów na stosie, wedle słów legendy: *Jussit Imperator omnes in medio civitatis concremari.... et virgo beata ipsos confortans ad martyrium constantes effecit.*

Malarz nasz przedstawia scenę tę bardzo jasno i dramatycznie: w pośrodku obrazu na drugim planie goreją wśród stosu owi trzéj mędrcy z pod okna po-

przedniego obrazu; też same głowy i stroje wyglądają z płomiennego koła. Na przodzie na lewo święta stojąc u krawędzi obrazu, zwrócona tyłem do widza, podnosi prawą rękę do błogosławieństwa; ma ona tenże sam strój jak zwykle. Na prawo kat obszarpany z mieczem u pasa, wiąże ręce spokojnie oczekującemu mędrcowi w szacie długiéj, czarnéj mnicha, z głową łysą. Nad płomieniem stosu widno dachy potężnego gmachu, około którego dymy wiją się po jasnym niebie.

Czwarta żywota scena mieści się na drzwiczkach pierwszéj szafki i odnosi się do słów Voraginy: *jussit eam spoliatam scorpionibus cedi et cesam in obscuro carcere tradi.*

Tutaj mamy przedstawienie biczowania świętéj. Klęczy ona spokojnie w pośrodku obrazu na przodzie zwrócona profilem w lewo, w swym zwykłym ubiorze zwraca głowę ku niebu, a ręce składa jakoby do modlitwy; przed nią stoją narzędzia męki straszliwe, rysujące się na tle lasu w głębi obrazu. Na prawo stojący kat w obcisłym ubiorze średniowiecznym i z otwartą koszulą na piersiach, kat straszliwy XVI wieku trzyma lewą ręką sznur na którym uwiązana święta, gdy drugą podnosi w górę celem uderzenia świętéj kolczatą dyscypliną *(scorpio)*; u nóg jego leży na wznak trup mężczyzny na przód występujący głową.

Scena zamyka w głębi bogaty pejsaż lesisty, widać świerki i sosny ciemnego boru na lewo; na prawo rysują się wysokie wieże fortecznéj budowy średniowiecznej, to więzienie do którego jako stafaż drobny pejsażu tego zdąża jeździec konny niosący omdlałe ciało śtéj panny.

do Sprawozdań Akadem. Umiejęt.

I oto stoimy przed czwartą sceną; uwięzienie świętéj Katarzyny jest treścią obrazu szafki trzeciéj z porządku. Oto jak malarz umié nas zainteresować tą sprawą napozór niepoetyczną, wprowadzając postacie césarzowéj i Porfiriusa.

Do stóp więziennéj wieży przychodzi césarzowa w towarzystwie naczelnika wojsk, wielcy dygnitarze rozmawiają z uwięzioną dziewicą, która po prawéj ręce obrazu wygląda z za kraty okna do połowy wychylona. W pośrodku obrazu klęczy césarzowa na progu więzienia, zwrócona ciałem ku świętéj, podnosi skromnie głowę ubraną w czerwony bogaty biret, z głowy na ramiona spada przeźroczysty welon, a u rękawów obszernéj niebieskiéj sukni wiszą drugie jasnożółte; ręce wzniesione i zgięte w łokciu, wyrażają rozmowę. Obok césarzowéj nieco w tyle widna jest niska postać mężczyzny pełnego powagi, w sile wieku w ubiorze mieszczańskim XVI wieku. Obszerna, ciemna delija z futrzanym kołnierzem, a na niéj łańcuch złoty, kryje szatę drogą, silnie wyciętą na piersiach z pod któréj biała wygląda koszula. Postać wychyla się naprzód a śliczna męzka głowa wyraża spokój i uwielbienie dla świętéj; za nią okno na świat okratowane, parę linii sklepienia i w cieniu nocném spoczywająca straż z halabardą.

Jakże wymowny ciszą jest ten obraz tak na pozór anachronizmów pełny.

Następuje scena piąta czyli obraz u szafki drugiéj; męczeństwo césarzowéj, którą zachęca do wytrwałości święta Katarzyna. W pośrodku klęczy tak samo césarzowa jak w poprzednim, tylko zwrócona profilem na lewo; z ramion jéj spuszczona suknia od-

krywa śnieżny gors, na prawo kat tyłem widziany w ubiorze średniowiecznym, obcisłym, trzyma się na sznurze za ramię uwiązanym, gdy na lewo śta Katarzyna nachyla się przemawiając do skazanéj na męczeństwo. U nóg kata dwa trupy, jeden z uciętą głową widoczny w skróceniu, a na tle mury miasta i brama forteczna, za którą rysują się na horyzoncie ostre wieżyce i dachy; ponieważ zaś męczeństwo nastąpiło wedle Voraginy *extra civitatem*, więc las nieodstępnie towarzyszy cieniem, jako tło dogodne dla malarza.

Ścięcie św. Katarzyny umieszczono na drzwiczkach szafy dziewiątéj z porządku; oto jaki jest układ sceny:

Ciało rozciągnięte świętéj zajmuje cały dół obrazu, z pod bogatego fałdowania purpurowéj sukni rysuje swe kształty, a obok odcięta głowa leży zwrócona twarzą do katów; z szyji płynie cudownie strumień mleka. Tak wygląda ofiara.

Tuż ponad ciałem ku lewéj ręce widza stoi kat w obcisłych spodniach i kurcie, w czepcu na głowie; postawa jego nóg nie zmienia się jeszcze od chwili zamachu, tylko zgięły się w kolanach od bojaźni, a kat nachylił się ku ciału świętéj i wyciągnął rękę prosząc go o przebaczenie. Obok kata stoi spokojnie młodzieniec w czarnéj szacie długiéj i w birecie na głowie (postać Holbeinowskich portretów), towarzyszy mu drugi w części widoczny w różowym birecie i szatach. Na lewo tego drugiego planu, u głowy świętéj, stoją dwaj mężowie w ubiorach wschodnich; ten co się nachyla nad ciałem, ma zawój biały z zielonym deskiem i opończę żółtawą, jasną ze szamerowaniami. Pomiędzy temi dwoma grupami otwiera się widok na plan

trzeci. Dwaj jeźdzcy straszni, nieubłagani rysują swe olbrzymie figury. Ten, co na środku obrazu, siedzi spokojnie na gniadym koniu, jest ów cesarz Maxentius z obrazu dysputy w ubiorze zupełnie wschodnim, o wielkim białym turbanie padyszacha na głowie; drugi, zdaje się jego dworzanin, ma czapkę wysoką, spiczastą białą z futrem i żupan ciemno żółtawy. Uderzającą jest charakterystyka twarzy jego kozackiéj, z wąsem obwisłym na dół; ciekawą lanca z proporcem, którą opuszczoną trzyma tak, jakby chciał ciało świętéj jeszcze przebić. Poniżéj jasnego nieba na horyzoncie widać łańcuchy gór śniegiem pokrytych.

Ostatnim obrazem cyklu, jest scena, kiedy aniołowie ciało świętéj męczennicy unoszą w powietrze i płyną z nim dążąc do miejsca pogrzebania ku górze Synaj. Jest to jeden z najtkliwszych, najpiękniejszych obrazów, zarazem co do myśli jak linij i kolorytu.

Na jasném tle płynie wśród powietrza grupa aniołów z ciałem świętéj; zajmuje ona całą prawie szerokość i główny środek obrazu. Ciało świętéj spoczywa na rękach aniołów, jakby na wygodném łożu, głową od prawéj strony obrazu wyżéj, nogami ku lewej niżéj; głowę trzech aniołów, dwóch w pośrodku ciało, a jeden nogi podtrzymuje. Aniołowie ci są w szatach lotnych, kolorowych, ze skrzydłami barwistemi; święta ma tęż samą suknię purpurową, a oczy otwarte. Grupa spuszcza się ku dołowi, to téż u spodu obrazu w tonie szaro niebieskim pod górami skalistemi oczekuje na ciało niewielkie grono aniołów, ścielących w grobie prostokątnym kamiennym posłanie dla świętéj; główny anioł stoi ubrany w kapę i komżę. To

w lewym rogu obrazu. W prawym u spodu na konarze uciętego drzewa wisi tabliczka z naklejonym napisem, a na niéj napis w części zeskrobany, o którym będzie poniżéj.

Tak opisawszy treść i układ siedmiu obrazów tych z życia św. Katarzyny, musimy oddać pochwałę mistrzowi z początku XVI wieku, iż umiał wyciągnąć z żywota, któryśmy wyżéj opowiedzieli, te sceny które są rzeczywiście plastycznemi, malowniczemi, a zarazem koniecznemi. Być może, że nie rozumiejąc treści ósmego z tych obrazów nie umiemy znaleźć w nim związku z historyją świętej Katarzyny; jednak ani na chwilę wątpić nie możemy, że był on koniecznem zaokrągleniem cyklusu scen, a jak wspominaliśmy, może jest pierwszą jego kartą.

Przedstawia wnętrze lasu z ogromnemi drzewami szpilkowemi, które służą za tło dwom figurom klęczącym ku sobie na przodzie obrazu, to jest św. Katarzynie w swym stroju zwykłym przedstawionéj, odbierającéj obraz Matki bożéj od zakapturzonego mnicha. Jako sztafaż pejzażu zbliża się ku przodowi obrazu rycerz świetny na koniu, za nim służba również konno. Ten mnich nachylony widziany z tyłu trzymający w rękach obraz w ramach żółtych ma habit czarny, a szkaplerz koloru ceglastego zarówno jak i kaptur przewiązany razem z szatą sznurem.

Na pniu drzewa nad głową mnicha przybitą jest wielka karta papieru z datą 1514 i monogramem K=.

Tyle co do układu i treści obrazów z rycin św, Katarzyny; nie ulega wątpliwości, że są one wszystkie co do liczby na miejscu, skoro wyczerpały treść żywota Voraginy.

Ale kościół Panny Maryi posiada jeszcze jeden obraz w kaplicy Bonarów znacznie większych rozmiarów tegoż samego autora, którego monogram dotąd tutaj widoczny. Przedstawia scenę z żywota św. Jana a jak napis świadczy, należy do szeregu scen malowanych z życia tego świętego; na szczęście znajdujemy kilka z tych obrazów w kościele św. Floryjana, a jako należących naszego autora, dajemy ich opis.

Budowa kościoła św. Floryjana na przedmieściu Kleparzu, zatraciła w sobie charakter ostrołukowego stylu, choć fundacyja sięga aż w romańskie czasy; tutaj-to w pobocznéj kaplicy obok tryptyku rzeźbionego z żywota św. Jana Chrzciciela przypisywanego Stwoszowi, rozwieszono po ścianach cztéry wydłużone w górę obrazy na drzewie.

Obrazy te, przedstawiające sceny z życia świętego Jana apostoła, przed laty kilku przeniesiono tutaj w to miejsce; wisiały zaś one na wązkich filarach nawy głównéj od strony naw bocznych i zajmowały całą ich szerokość. Okoliczność ważna, gdyż w ten sposób obrazom tym stósowne miejsce odnaleziono do ubrania niemi kościoła tego. Cztéry obrazy te niższéj wielkości bo 6 stóp 10 cali wysokie, 2 stopy 2 cale szerokie, mają związek z obrazem owym w kościele N. Panny w kaplicy niegdyś Bonarów dotąd zawieszonym, na którym znajduje się również monogram K-I i data 1516.

Czyli te pięć obrazów miały wyczerpać cały żywot świętego, iżby można było napisać na jednym z nich, że to historyja życia św. Jana, czyli też mamy przed sobą części ich tylko, jest trudno podo-

bno dziś twierdzić: pewném jest, że tu w Krakowie nie ma śladów dalszego ich szeregu.

Piérwszym z porządku jest obraz wieczerzy Pańskiéj, gdzie św. Jan występuje jako ulubiony uczeń Chrystusa Pana.

Treścią następnego jest męczeństwo św. Jana *ad portam latinam* (Vorag.) w kotle oleju wrzącego. która to scena odbywała się wedle Voraginy *in Asia, tempore Domitiani Imperatoris.*

Trzeci obraz przedstawia św. Jana wygnanego przez Domicyjana na wyspę Patmos i piszącego Apokalipsę, podczas gdy mu się zjawia N. Panna otoczona chórem Aniołów.

Czwarty obraz daje scenę mniéj znaną z czasu pobytu św. Jana w Azyi dla rozszérzania wiary, którą opisuje Legenda złota w ten mniéj więcéj sposób: *Aristodemus pontifex idolorum* podburzył lud przeciw św. Janowi i rzekł do niego: jeżeli chcesz abym uwierzył, dam ci truciznę, gdy ją wypijesz i nie umrzesz, uznam Boga twego; na to przystał Apostoł. Arystodemus chcąc pokazać świętemu okrutne działanie trucizny, posłał do prokunsula po dwóch więźniów skazanych na śmierć i zadał im truciznę, a wkrótce pomarli. Wtedy Apostoł biorąc kielich z trucizną i zrobiwszy nad nią znak krzyża, wypił bezkarnie całkowicie. Lud uwierzył w słowa apostoła, ale Arystodemus żądał nowego cudu, to jest wskrzeszenia otrutych, i tego święty dokonywa natychmiast.

Artysta przedstawia Arystodema w ubiorze kapłana starego testamentu, siedzącego na tronie pod baldachimem, przy nim chorąży, ze strony prawéj stoi św. Jan, błogosławiąc kielich złoty, który w ręku

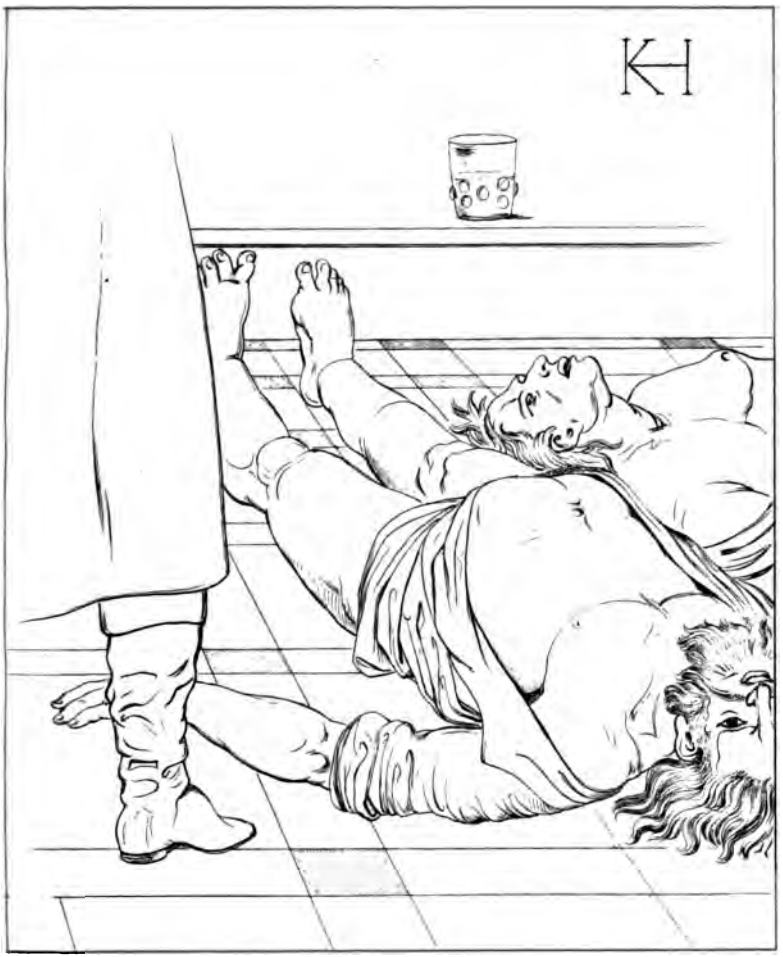

Ciała otrutych – gruppa z obrazu
w Kościele S^go Floryana w Krakowie.

Lit. M. [illegible] w Krakowie 1894.

trzyma; obie te postacie znajdują się na wzniesieniu, u dołu na przodzie obrazu dwa trupy, prawie całkiem obnażone, jeden z nich leży w perspektywicznem skróceniu z głową naprzód, na lewo mężczyzna w zielonéj sukni, w czapeczce na głowie, z tyłu widziany, stojąc, wskazuje apostołowi na trupy te; na stopniach tronu stoi zielona szklanka z trucizną.

Obraz w kościele N. Maryi jest formatu podłużnego, leżącego, z figurami o połowę prawie mniejszemi, jak innych tego cyklu; gdyby nie napis na obrazie, że to scena z żywota św. Jana, na próżno domyśliwalibyśmy się tego z układu i strojów. Wziąćby go można raczéj za przedstawienie nabożeństwa kościelnego w XVI wieku, jużto sądząc po strojach zgromadzonych pobożnych, już po ubiorze duchownych przy ołtarzu stojących. Ten celebrans ubrany w ornat złocisty i albę białą, co klęcząc przed ołtarzem nakrytym, ma przemowę do ludu, to ś. Jan każący po raz ostatni przed śmiercią przed otwartym grobem, który sobie wykopać kazał. Voragina pisze, iż gdy ś. Jan miał lat 99, pokazał mu się Chrystus z uczniami, wołając go do stołu swego i rozkazując, aby się stawił w dzień następny, niedzielny. Jakoż, kiedy nadeszła niedziela, zwołał lud do kościoła imienia swego i zachęcał go, aby trzymał się stale wiary. Poczém dół kwadratowy przed ołtarzem kopać kazał, a ziemię z niego za kościół wyrzucić. Po skończonéj przemowie św. Jan wstąpił w ten swój grób, a wyciągnąwszy ręce modlił się do Boga, oświadczając gotowość do przyjęcia ofiarowanéj mu uczty. Wtedy to światłość przyszła z nieba tak wielka, że przytomni olsnęli i

dopiéro przyszedłszy do siebie, znaleźli dół zasypany piaskiem, który się poruszał jak woda w źródle.

Malarz nasz przedstawił w głębi mensę ołtarzową i piedellę nad nią a przed ołtarzem ś. Jan w ubiorze kościelnym, klęcząc, przemawia do zgromadzonego ludu stojącego i klęczącego na pierwszym planie; dwaj akolici stoją jeszcze zadumani obok ołtarza.

Mężczyźni i kobiety są w strojach mieszczańskich początków XVI wieku i zdają się być portretowanemi, być może że malarz i siebie tu gdzie przedstawił. Na tym obrazie dają się widzieć napisy, a to na podstawach skrajnych kolumn; o innych napisach powiemy niżéj, tu tylko dodamy, że obraz ten przed kilkunastu laty restaurować miał profesor Stattler, czyli zaś wtedy obciętym został z boków czyli przedtém, nie umiemy twierdzić, ale widoczném jest to obcięcie tém bardziéj, że brakujące słowa napisu starano się zastąpić, powtórzeniem go w całości drobniejszemi literami, a jakby to wydawało się niedostateczném, jeszcze raz umieszczono tamże napis od tylnéj strony deski.

Czyli obrazy z żywota św. Katarzyny lub św. Jana stanowiły kiedyś tryptyki i zrobiono z niemi to, co ze starym tryptykiem z kollegijum Psałterzystów staréj fundacyi, to jest przepiłowano deski i utworzono obrazy? na to pytanie odpowiadamy przecząco, gdyż ani grubość desek, ani forma wydłużona obrazów na chwilę przypuszczać nie dają, iżby tu tego rodzaju operacyja była dokonaną, lub obrazy należały do tryptyków.

Takie to dwie wzniosłe epopeje chrześcijaństwa oddane pędzlem malarza dawnego społeczeństwa wy-

mownie świadczące o tém, co go bawiło i budowało, mamy przed sobą w trzynastu obrazach kościołów naszych. Że czasy pobożnych natchnień przeminęły u malarzy, powtarzamy często, zapominając, że wywoływał je duch, którego również brak dziś po świecie. Tylko też szata piękna wieczysta nie starzejącéj się doskonałości, zwraca uwagę miłośników sztuki na te pamiątki starych pojęć w obrazach naszych, i wzywa do rozpatrzenia się w zasługach artyzmu malarza z początków XVI wieku z monogramem K-l.

II.

O charakterze utworów północnego malarstwa. — Ocenienie zasług estetycznych i wykonania obrazów naszych. — Do jakiéj szkoły należeć ma ich autor.

Zanim wolno nam będzie przystąpić do ocenienia tych obrazów, wykazania zasług i niedostatków, przypomnieć należy, czém było malarstwo na północy w początkach XV wieku i jakiemi podniosło się drogami. Nie potrzeba bowiem dowodzić, że cały ten szereg powyższych pomysłów, stworzył duch religijny północnéj sztuki, a godzi się zwrócić uwagę czytelnika, iż epoka, do któréj należą obrazy, zbyt jest oddaloną, iżby sąd nasz wedle pojęć dzisiejszych mógł być do nich zastósowanym; niejeden niedostatek porachować musimy na karb pojęć wieku.

Niesłychanie ważném jest w dziejach malarstwa chrześcijańskiego to stopniowe tworzenie sobie zasad estetycznych, już to co do wyboru scen i ich oddania układem kompozycyi, już to co wykonania samego. Podstawa ta estetyczna usunęła się sztuce z pod nóg w chwili ugruntowania się chrześcijaństwa po upadku klasycznéj sztuki. Nie można zaprzeczyć, że we Włoszech tkwiło ciągle, nawet w epoce bizantyńskiéj, ziarno piękności klasyczne, a rozrzucone arcydzieła starorzymskiego świata, podeptane i coraz więcéj z głębi ziemi ukazujące się, wzbudziły to ziarno do życia i stworzyły drogę do odrodzenia się malarstwa.

Jeden wielki mistrz Giotto nie dokonałby odrodzenia téj sztuki tak stanowczego, tak płodnego w następstwa, gdyby uczucie estetyczne klasyczne nie było się przechowało we Włoszech w massach. Giotto i jego następcy, aż do Massania, podobni są wielce uczuciem i pojęciem sztuki do malarzy północnych szkoły flandryjskiéj XV wieku; jedni i drudzy szukają natchnień w duszy, a pokochali naturę sercem całém, stoją na tle poetyczném religijności ludowéj, wierzą w piękny świat zaziemski, którego odbicie widząc na ziemi w pośród ludzi i przyrody, przenoszą jak umieją na ściany, które zdobią, ale nie znają się nawzajem i nie równi sobie w potędze ducha.

Lecz jakże daleko odchodzą od Flamandów Włochy od połowy XV wieku, dzięki zwrotowi ku klasycznym wzorom. I teraz czasami na chwilę zapominają oni o celach wzniosłych sztuki, zwracają się ku bezmyślnemu realizmowi; ale zdala od naturalizmu, dążą zawsze ku wzniosłym pojęciom piękności. Gozzuoli, Ghirlandajo to chwilowe ustępy drogi, po któréj

sztuka wstępuje na wyżyny estetyczne, w jakie świat wprowadza Leonardo da Vinci.

Świat północny nie ma tradycyi klasycznéj sztuki, twardo téż i ciężko zdobywa pojęcia estetyczne, pojęcia formy. Bez wzniosłych zapędów ducha, spokojny mieszczanin ma tylko jedno poetyczne uczucie, to jest religijność z głęboką pobożnością złączoną. Świat północy średniowieczny, to świat marzeń o Bogu, o świętych, który się wplata w codzienne sprawy żywota; na tle tém wyrasta albo Święty pański, albo wielki zbrodniarz, ale pobożność równoważy społeczeństwo.

Ten poziomy nastrój uczuć religijnych, stwarza drobną, cichą sztukę północy we względzie malarstwa, nie dającą się porównać z monumentalnemi usiłowaniami Włochów. Miniaturowe księgi, tryptyki, należą do spraw kościoła i kościołom jedynie malarze tu służą; malarze owi należą do cechu, cisi to i pracowici ludzie. ale nie im rzucać światu rękawicę jak Orcagna w tryjumfie śmierci, nie im stać duchem na równi z Dantem, jak Giotto.

W mieście handlowém północy, dwaj bracia, zacni malarze cechowi, poczynają malować śliczne obrazy tryptyków, nie mając przed sobą za wzór arcydzieł Rzymu, trochę miniaturowych ksiąg z obrazkami, wiele rzeźbionych posągów w stylu archaicznym po katedrach, a przeważnie wiele malatur kléjowych w oddźwięku bizantyńskich malowań, dokonywane były więcéj z subtelnością i doskonałością rzemieślniczą jak artystyczną. Nie są bez wysokich zasług rzeźby archaiczne kościołów XIV wieku; nie są bez znaczenia obrazy czeskiéj i kolońskiéj szkoły tego czasu ze swojemi złotemi tłami, kosztownemi nimbusami, z pewną pięknością ma-

nierowanych pobożnością postaci świętych, ale z wymaganiami sztuki i uczuć estetycznych stoją w niezgodzie i przechodzą w rzemiosło malarskie, nie wystarczając dziś dla nas zupełnie. Owi Van Eyckowie pierwsi na wzór Giotta, którego nie znali, spojrzeli na naturę otaczającą i wzięli takową za wzór do swoich głęboko poetyczno-alegorycznych obrazów, wynaleźli środki do powtórzenia kolorytu przyrody, do wywołania złudzenia rysunkiem perspektywicznym, środek niezrównany subtelnością swą w traktowaniu pędzlem, malarstwo olejne, a z nim portret.

Dzieje się to na początku XV wieku i oto jest odrodzenie się sztuki na północy w duchu swojskim, rodzimym, zerwanie ostateczne z niepłodnym bizantynizmem. Ale nie tak łatwo tutaj stanęła sprawa, bo szkoła stara flamandzka powoli bardzo potrafi zwalczyć przesądy cechów malarskich, a Niemcy długo, we wszystkich tak zwanych szkołach swych praktykują sztukę po rzemieślniczemu, złocąc, wygniatając tła, malując wedle zdziwaczonego szablonu kolońskiéj szkoły. Takim jest w części jeszcze Michał Wohlgegemuth, nauczyciel niezrównanego Alberta Duerera, genijusza Niemiec, samodzielnego reprezentanta szkoły frankońskiéj, takiémi są nasi cechowi malarze krakowscy, do których zaledwie słabym odblaskiem doszły pojęcia sztuki już rozkwitającéj na północy. Przez Marcina Schoena, zwanego Schongauerem przebywającego stale w Kolmarze, ucznia flamandzkiego Rogiera Van der Veydena następuje w Niemczech w drugiéj połowie XV wieku odrodzenie pojęć, od niego dostają się pojęcia artystyczne Flamandów do szkoły szwabskiéj Ulmu i Augsburga.

To są szkoły, które w krótkiéj swéj wędrówce doprowadziły malarstwo niemieckie do ostatniéj jego doskonałości drogą samodzielności i niezależności od sztuki włoskiéj.

Przy zachowaniu charakteru religijnego szkoły kolońskiéj, postawić się w warunkach estetycznych układu i myśli obrazu, odziać postacie cechą najwyższéj prawdy rysunku i koloryzacyi przez głębokie studyjum natury, oto zadanie takiéj szkoły Augsburskiéj która wydała przy końcu XVI i na początku XVI wieku mistrza Hansa Holbeina starszego, ojca sławnego malarza nadwornego Henryka VIII i autora znanego tańca śmierci.

Kiedy Duerer naczelnik szkoły frankońskiéj potęgę duszy swéj odbija w twardych dobitnych linijach stylu, który stworzył z pojęć rzeźbiarskich XV w., kiedy w umyśle jego odtwarza się cały świat fantastyczno-ludowy niemiecki; szkoła szwabska cicha, spokojna, reprezentowaną jest przez artystów pełnych religijnego namaszczenia, a miłości niezrównanéj do przyrody i swojskości.

Ta miłość przyrody i świata swego, robi malarzy téj epoki realistami, ich obrazy świętych są wiernem powtórzeniem scen z życia codziennego, otaczającego artystę; znajdujemy toż samo u Gozzuolego we Włoszech, z różnicą jednak, jaką przedstawiał szlachetny, wzniosły świat florencki XV wieku, względnie mieszczańskiego, drobnego życia niemieckiego.

Jeżeli łatwą dziś rzeczą dla każdego z nas malarzy osądzić, o ile temat ten lub ów nadaje się do plastyki, jeżeli weszłe już w krew artysty po tylu widzianych arcydziełach przeszłości poczucie, co przy-

stoi a nie przystoi w obrazie, jak jedność akcyi jest konieczną podstawą w urządzeniu obrazu, zarówno jak piękność układu kompozycyi, farb i światłocienia, było to nowością w sztuce północnéj w chwili, kiedy ta z rzemiosła kościelnego miała wejść w progi przybytku sztuki, nieśmiertelnemi kierującéj się wskazówkami. Wielkość przeto dzisiejszego mistrza nie da się ocenić miarą zdobyczy samodzielnych, ale miarą mniéj więcéj doskonalszego naśladownictwa wzorów z przeszłości; wielkość na pozór niedołężnego malarza niemieckiego XV wieku, który przed sobą nie ma wzorów do naśladowania, występuje znów dla tych, którzy rozumieją, że mają do czynienia z malarzami, dającemi obrazy z pierwszéj ręki. Jednakowoż naszego autora obrazy oddzielone datą zaledwie lat kilkunastu od szablonowych obrazów XV stólecia w Niemczech, stoją przed nami w szacie, która nas już zadawalnia. A jednak nie jest to śmiałe traktowanie obrazu, dążność do zyskania efektu przez światłocień potężny, a siły kolorytu przez imputowanie czyli grube nakładanie farb olejnych, stanowiące dzisiejszą potęgę malarstwa, bijącego w oczy i zmuszającego do podziwienia; bo ten kierunek ma swój początek dopiéro w epoce upadku sztuki we Włoszech w XVII wieku. Do tego czasu, to co się zwało wielkiém w malarstwie, odzywało się do widza w sposób spokojny, liniją i kolorytem tworząc tak zwany efekt wewnętrzny, głęboko wdrażający się w uczucie widza. Nawet obrazy szkoły rzymskiéj, staroflorenckiéj, obrazy Perugina, Leonardego da Vinci i wielu innych, choć wyglądają nieraz jak kartony malowane, przemawiają tylko ogromną indywidualnością postaci zyskaną prawdą i szla-

chetnością samych linij. Cała szkoła północna malarstwa tę stronę nam przedstawia, bo tak zwany dzisiejszy romantyzm à la Delacroix tkwił w pomysłach, ale nie w wykonaniu zaniedbaném; owszem, wykonanie to musiało być wypieszczoném koniecznie.

Nie podobna sobie wyobrazić starania, z jakiém malarze XV i początku XVI wieku we Flandryi i Niemczech wykonywali swoje obrazy; ich farby zlewają się z małym wyjątkiem jak emalija na szkle, a jednak z dobitnością w rysunku szczegółów; nie pozostawiono nic, coby pewnym sposobikiem dało się otrzymać, ale z dziwną loiką idą pędzlem za każdym fałdem szaty, za najdrobniejszym ornamentem, guzikiem a nawet włosem.

To co nas razi u Duerera, to sumienne, twarde opisanie każdéj rzeczy rysunkiem, tkwi w duchu i charakterze sztuki, która chce być otwartą, szczérą, aby nie pozostawić widza w domysłach, jakie szkoła n. p. Rembrandta z innych stron tak wielce zasłużona, wprowadziła w. malarstwo. Obrazy téż nasze odznaczają się wysoką starannością i rozumem wykonania rysunkowego, rozważną, płynną laserunkową koloryzacyją, tak iż tylko gruntowana jak tutaj deska, była materyjałem stósownym do tych pojęć o malowaniu.

Złote nimbusy dla odznaczenia świętych, owe złote tła, wstęgi z ust wychodzące z napisami, owe powtarzania się liczne scen w scenach, brzydota głów zamiast charakterystyki, brak wagi obrazu zarówno jak harmonii kolorytu, przypadkowość w układzie przy nieznajomości zasad perspektywy i form ciała właściwe Niemcom XV wieku, ustępuje tutaj miejsca wymaganiom estetycznym dzisiejszych czasów, tak, że

mimowolnie widzimy w niéj odrodzenie się na tle realistyczno-estetyczném sztuki północy.

Kiedy malarz XV wieku zamyślał przedstawić żywot jednego świętego lub tak ulubioną w średniowieczu mękę Chrystusa, wtedy utwór jego albo rozdzielał się na obrazy, co jak sceny w misteryjach występują z osobna w następstwie ustawione, albo co głównie charakteryzuje sztukę średniowieczną, malarz gubił jedność akcyi i wprowadzał w obraz jeden wiele scen, powtarzając kilkakroć jednę i tęż samą osobę. To ostatnie pojęcie tak przeciwne zasadom estetycznym dzisiejszym, znajdujemy i u takich malarzy jak Giorgione, jak Memling (Pinakoteka Monachijska), pomimo że realizm jest u nich wysoce wyrobionym. Malarstwo gubi w ten sposób zdrowy sens a obraz przestaje być aktem skróconym dramatu; wówczas plastyka wkracza w granicę poezyi kolejno przedmiot traktującéj. Jest przeto niemałą zdobyczą w malarstwie północném, gdy malarz już umié rozłożyć epopeję religijną na obrazy zamknięte jedną myślą, ujętą w cztéry linije granicy deski. Imaginacyja artysty staje wtedy w warunkach plastyki, a obraz jest jak posąg całością dla siebie, wypowiadającą jeden czyn, jeden przedmiot panujący nad akcessoryjami, które go objaśnić, nigdy zagłuszać nie powinny.

Tę wielką zasługę posiadają już w wysokim stopniu wszystkie przez nas opisane obrazy z roku 1514, 1515, 1516, z wyjątkiem zaledwie biczowania św. Katarzyny, w którym artysta rodzajem stafażu wprowadza w głębi obrazu po raz drugi świętą omdlałą, którą na pierwszym planie biczowaną widzi-

my. Każdy zresztą obraz może słusznie nosić tytuł zastósowany do jednéj treści.

Jakże daleko odchodzi on w tym względzie od pomysłów Stwosza, grzeszących licznością scen w scenach, tak że treść główna częstokroć zostaje podporządkowana pod poboczne. A jeżeli ten kierunek realistyczny, który dyktuje miłość przyrody, porywa tak często mistrzów flamandzkich do wprowadzenia tego i owego szczegółu, który do rzeczy nie należy; to w naszych obrazach pomimo realizmu znajdujemy dziwną logikę w pomysłach, widać, że malarz kocha przyrodę i wié co z niéj ma się zmieścić a co nie na obrazie, wié że ma spotęgować wszystko do wyrażenia myśli, a nie wprowadzać nic bezmyślnego. Tak pejsaż, który zdaje się być ulubionym tematem naszego malarza, występuje tam tylko, gdzie konieczność tego wymaga, gdy jak w obrazie św. Jana piszącego Ewangielię trzeba świętego oddalić od świata, lub gdy cesarzową lub św. Katarzynę wyprowadzono za mury miasta.

Wszędzie przeważa zdrowy sens; logika ta, która nie wyłącza poetyczności i fantazyi artystycznéj. Wszakże ta poetyczność plastyczna leży w dziwnie prawdziwéj indywidualności postaci, w ich wdzięcznym a pełnym naiwności ruchu, w niebiańskim spokoju oblicza świętéj i w całéj téj świątecznéj szacie, w jakiéj występują sceny.

Osoby obrazu zdają się nam znajome, przypominają nam nasz codzienny świat, ale wznioślejszy, delikatniejszy, uczciwszy, świętszy, niźli świat ziemski. To ów realizm odrodzenia się sztuki w świątecznéj

szacie, nie w brudnéj Caravaggiowskiego naturalizmu XVII w. Znane postacie dziewic i matron niemieckiego miasta panów radców i pospólstwa, uczonych, a nawet katów, wchodzą na deski naszych obrazów, grupując się w sceny, które innych wymagają strojów, innych typów. A jednak logika posuwa się tu o krok, sceny na wschodzie dziejące się oznaczone są ubiorami wschodniemi, ale tylko w osobach cesarzy Maxencyjusza lub Domicyjana i dworu ich. Snać, że dążność realizmu jaką Van Eyck na północy rozpoczął, poczyna być kierowaną zdrowym rozsądkiem i krytyką; czyli sztuka niemiecka zyskała wiele na tém? odpowiadają dzieje następców Holbeina młodszego. A jednak ta dążność zwiastuje odrodzenie malarstwa na północy. Mistrz szuka prawdy w duchu i formie, skréśla indywidualności, chwyta rysunkiem życie, pomimo to popełnia dla nas tak straszne anachronizmy. Ale wprowadźmy w te obrazy stósowność strojów i miejscowości, a zadowolnić muszą dzisiejsze uczucia; przeto raczmy wybaczyć naszemu artyście ten błąd, który z winy wyobrażeń wieku powstał. Tylko tą bowiem drogą mogła była sztuka północna wyjść z konwencyjonalności kolońskiéj szkoły; ten jednakowoż realizm nie zagubia głębokiego ducha religijności, ztąd nie jest tak dla nas tutaj strasznym.

Żywot świętéj Panny Katarzyny, ani na chwilę nie schodzi z myśli naszego artysty, zawsze ona występuje jako główna postać obrazu; czyli ją anieli unoszą po niebie, czyli kat męczy jéj ciało, zawsze stoi na pierwszym planie i łatwo spostrzedz się daje. Jest to ideał kobiety północnéj: blondyna téż to ubrana w piękną purpurową suknię, głowa jéj pięknie ucze-

sana w bogato skręcone warkocze, jest ozdobioną królewskim dyjademem. Przebija w całéj téj postaci dziwnie czysta dusza samego malarza, który nie potrzebuje się już uciekać do nimbusów dla wyrażenia świętości postaci, ale zdobywa to wdzięcznym i prawdziwym jéj ruchem. Artysta już nie przypadkiem się rządzi, ale potęgą wyrażenia tego formą sztuki, co czuje sercem, więc téż stworzywszy sobie raz charakter postaci świętéj umié go utrzymać. W tych ośmiu obrazach święta nasza jakiekolwiek wyraża giesta, jest zawsze tą samą osobą z ducha i kości. Naturalnie, nie wymagamy tu od artysty tego wysokiego duchowego nastrojenia, iżby postać jego świętéj, Katarzyna, mogła posiadać majestat takiéj świętéj Cecylii jak Rafaela w obrazie bolońskim, ale obok mniéj wzniosłego pojęcia naszéj świętéj, malarz północny umiał wlać to, co dystynkcyją nazywać zwykliśmy.

Delikatność uczuć stwarza podstawę estetyczną artysty, o którym piszemy, ona to zachowuje go w krwawych scenach męczeństwa w granicach odpowiednich piękności, unikając realnego przedstawienia cierpień. Tak n. p. w obrazach biczowania świętéj zarówno jak ścięcia, któreto sceny malarz średniowieczny zarówno jak nasz, zbyt często miał przed oczyma swemi w naturze, umié uwagę całą widza zwrócić na postać ofiary i wyrazić współczucie dla niej w samych katach, uczciwych mieszczanach. Bo nie szuka téż on kontrastowego podniesienia brzydotą tych ostatnich piękności męczennicy, tak że owi tutaj kaci mogliby zostać świętymi nie na jednym obrazie tak zwanym dziś religijnym.

W tym względzie znakomicie pojętym jest obraz św. Jana, siedzącego w kotle oleju wrzącego: nie krzywi się on, nie gniewają się oprawcy, bo w pełni spokoju i akcyi zarazem, odbywa się ta okropna scena. Tutaj delikatność wyrażenia sięga najwyższych estetycznych granic.

Pomimo trywialności w ubiorach figur, scena taka, jak rozmowa cesarzowéj ze świętą w więzieniu będącą, wykazuje również zmysł wysoce estetyczny malarza; układowi obrazu nic tu nie można zarzucić, coby przerywało ciszę i tajemniczość. Poszanowanie dla męczennicy widne u przychodzących pod okno więzienia, udziela się samemu widzowi.

Tylko w jednym obrazie nad uczuciem artysty zapanowała potęga wykonania i podyktowała rzecz wysoce znakomitą co do wykonania, ale obrażającą delikatniejsze uczucie, to jest w obrazie cudu z trucizną świętego Jana, w którym artysta mieści dwa przerażające prawdą, obnażone trupy.

Śledząc za postępem artysty w obrazach później malowanych z żywota św. Jana, dostrzeżemy też to schodzenie szybkie z pola idealistycznego ku naturalizmowi, z płynnéj koloryzacyi do studyjum kontura i linij, ale malarz jest zawsze pełnym religijnego namaszczenia i szuka spokoju i szlachetności postaci swoich. Daleki od posiadania potęgi charakteryzowania Alberta Duerera, skłania się do wyrażenia pewnéj miękkości uczuć, przeto słodycz nieudana cechuje pomysły z pod jego wyszłe pędzla.

A teraz rozpatrzyć będziemy chcieli stronę techniczną tego obrazów, która głównie umożebni nam za-

znaczenie bliższe szkoły, do której obrazy te XVI w. należeć mogą.

Pewna swoboda w układzie obrazów, biegłość w traktowaniu farby, a głównie indywidualność postaci niesłychana przy kolorycie pełnym, głębokim i prawdziwym. Oto cecha uderzająca naszego mistrza. Nie sztywnego, konwencyjonalnego, wszędzie usiłowanie sumiennego oddania wzorów natury, w naiwności, która sąsiaduje już w wysoką sztuką. Mistrz nasz nie rozumie stylizowania ani zmuszania natury do przyjęcia pewnego kaprysu linii, pewnego rzutu i układu fałdów, nie szuka nadzwyczajności, ale w wyborze kieruje się smakiem.

Jest on realistą z wyborem, realistą przez przekonanie, że myśl nie odziana szatą prawdy, skrupulatnie, sumiennie naśladowanéj z natury, nie będzie kompletną, ale nie umié wznieść się do potęgi ideału włoskich malarzy. W tym względzie więcéj zbliża się do pojęć techniki szkoły staro-flamandzkiéj, lecz jest od tamtéj o wiele młodszym, swobodniejszym, idealniejszym że tak powiem, jest malarzem epoki odrodzenia, a więc mniéj symetrycznym w układzie, a zupełnie wolnym od mistycyzmu.

Nasz malarz ma téż tu trudne zadanie w urządzeniu kompozycyi, a to z powodu formatu wydłużonego desek, na których maluje. Format ten nie mógł być pożądanym dla artysty, ale został wywołany okolicznościami pewnemi, któremi może był kształt szaf lub miejsce w kaplicy. Jakże trudno na takiéj wązkiéj a długiéj desce odmalować wieczerzę Pańską, wymagającą płótna podłużnego. A jednak nasz malarz umié się szczęśliwie z tego wywiązać

w ten sposób, iż scena na jasności nic nie traci, a obraz posiada dobre rozłożenie figur i tak zwaną wagę układu. W swéj wieczerzy Pańskiéj wprowadza na pierwszy plan apostoła, czerpiącego wino do dzbana z naczynia stojącego na ziemi, na drugim dopiero planie około stołu okrągłego posadził wieczerzających. Uczniowie z Chrystusem tak szczęśliwie są ustawieni, że ich do liczby nie brak, a bogactwo tutaj linij wywołaném zostało rozstępem jednych od drugich apostołów, większym lub mniejszym.

W obrazie św. Jana w Oleju jeszcze szczęśliwszym jest układ, albowiem w wyższéj połowie obrazu, na galeryi piętra pod arkadami, umieścił malarz przypatrującego się Cezara i dwór jego w sposób, iż nikomu na myśl nie przychodzi, że to wynikło z potrzeby zapełnienia obrazu. Takież same zasługi przedstawiają co do układu wszystkie inne obrazy, a choć autor lubi pejsaż, to jednak nie odgrywa on takiéj roli, iżby figury gubić się wśród niego miały, kieruje malarzem nie malowniczość, ale dokładne, jasne oddanie sceny postaciami.

Nie w jedném téż miejscu natrafiamy na usiłowania artysty w urządzeniu obrazów co do bogactwa linij i tak n. p.: w dyspucie świętéj Katarzyny gdy linije progów nie zbyt wydają się mu być estetycznemi, przerywa je, wprowadzając pieska drapiącego się na schody; ale najwyższą zasługę co do piękności linij w układzie przyznać trzeba obrazowi wniebowzięcia świętéj Katarzyny. Tyle linij, jakie tu spotykamy, wszystkie wzdięcznie, harmonijnie z sobą się przecinają, nie pozostawiając — o co tu łatwo — żadnych nieprzyjemnych oku tak zwanych po malarsku dziur

i kątów. Wyższe artystyczne usiłowania zarówno jak chęć zyskania formy układu wdzięcznéj, robi go artystą odrodzenia, jakolwiek archeolodzy, którym renessans tylko architekturę teł obrazu przynieść ma, bardzo mało tego śladu w obrazach dopatrzećby się mogli; to prawda, że téż autor nigdzie z architekturą głęboką się nie popisuje,

Że nasz malarz jest rysownikiem poprawnym, łatwo się domyśleć. Nagie ciało to szkopuł, o który rozbijały się usiłowania flamandzkich mistrzów, tak, że nawet u Memlinga nie możémy być zadowoleni z proporcyi i rysunku rąk, stóp, a tém bardziéj z całéj nagiej figury. Otóż, ktokolwiek z ołówkiem w ręku przepatrzył sumiennie ciało św. Jana w kotle oleju siedzącego lub ręce césarzowéj i świętéj Katarzyny, przyznać musi głęboką znajomość form ciała i ich proporcyj, może bez akcentacyi silnéj, ale z prawdą wielką i poprawnością oddanych. Znać tu te sumienne studyja rysunkowe z natury, jakie miał obyczaj robić na kawałkach papieru stary Holbein. Ale najwyższym dowodem znajomości rysunku ciała są dwa trupy w obrazie trucizny św. Jana. Trup rzucony w pozycyi tak trudnéj, głową naprzód, jest tak sumiennie narysowany, z taką prawdą skurczeń, że każdemu z dzisiejszych rysowników samo przekopijowanie w linijach nie małą zada trudność i nieraz swój ołówek zacieńczyć będzie musiał, zanim uchwyci wiernie ten subtelny rysunek; a jednak nie są to twarde, ale łagodne i spokojne kontury.

To samo poczucie perspektywy znajdzie się i w figurze św. Katarzyny unoszonéj po niebie. Jednakowoż podnosimy tutaj to zdanie, iż o ile obrazy

z żywota świętéj Katarzyny są płynniéj małowane, pyszniejsze w kolorycie, o tyle z życia świętego Jana więcéj są studyjowane co do rysunku; w tamtych téż nie jeden błąd co do proporcyi figur dałby się odnaleźć, kiedy tutaj wprawne oko z trudnością błędów szukać będzie.

Jak rysunek form nagiego ciała stanowi tutaj o wysokim postępie szkoły niemieckiéj, tak zarówno pewna charakterystyka niezwykła co do rysunku fałdowań.

Wysoką zasługę co do drapowania posiada *cinquecento* włoskie, które stworzyło w obrazach i rzeźbach życie i ruch fałdów na podstawie dobrze zrozumianéj natury tkaniny; *cinquecento* wynalazło stylizacyją właściwą draperyi, nadało jéj myśl ogólną i poszczególny podział mass drobnemi fałdami na zgięciach członków ciała, celem stworzenia tego, co nazywali *grandioso*. Już w XV wieku uczuła potrzebę wprowadzenia ładu w drapowaniach sztuka północna i stworzyła po swojemu stylizowane fałdowanie, twarde, łamiące się, jakie znamy z dzieł Wita Stwosza w rzeźbie i obrazów poprzedników Duerera. Jest w tych rzeczach to, co nazywamy dobrém zrozumieniem fałdów i oczów draperyi, ale stylizacya ta jest zawsze manierą artystyczną, bo pojęciem zbyt oderwaném od rzeczywistości. Reakcyję przeciw temu pojęciu usiłowała wypowiedzieć stara flamandzka szkoła i w związku z nią stojąca szwabska, one usiłowały wrócić płynność fałdowaniom, unikać wszelkich gwałtownych łamań kończastych, a zachować pojęcia piękności i dobitności fałdów.

Nasz malarz przedstawia stroje zwykłe bez bogatego drapowania, ale w układzie fałdów kieruje się poczuciem piękna, zdradzając tu i ówdzie u przegubów i na leżących częściach szaty małą dążność ku akcentacyi gotyckiéj. przeważnie jednak fałdowania mają płynność, naturalność i bez maniery. spokojnie ułożone nie przerywają form ciała.

Artysta umié też wywołać nowe motywa fałdów przez podniesienie ku górze dolnéj części sukni. jak w obrazie rozmowy z cesarzową. zarazem pokazać przez rozumny układ fałdów formy ciała świętéj w obrazie ścięcia; chociaż przyznać potrzeba. że niektóre postaci grzeszą napięciem bezfałdnem szat swoich, jak n. p. figura. wskazująca na trupy w obrazie „trucizny św. Jana," kilka figur w obrazie „ostatniego kazania" tegoż świętego. Najwyższą zasługę co do płynności fałdów i piękności stylu draperyj oddać należy aniołom unoszącym ciało św. Katarzyny.

Malarz nasz nie posiada wysokiéj fantazyi w zarzuceniu szaty, ale nie można go oskarżać. iżby nie usiłował to rozdarciem koszuli na piersiach kata, to rodzajem ubrania wprowadzić pewne bogactwo linij w te szaty, które mu drapowania dać nie mogły.

Obok rysunku, jakże bogatym jest koloryt obrazów tych i to właśnie zwraca uwagę naszą na stósunek naszego malarza do flamandzkiéj szkoły i dozwala twierdzić, że w niéj studyja swe rozpoczynał. Dziwna bowiem harmonija kolorytu przy pełności a zarazem głębokości tonów, jasność obok skali tonów wielkiéj stawia naszego malarza w obrazach z życia św. Katarzyny, jako wytrawnego i pełnego czucia artystę.

Nie jest-to już illuminator jaskrawy konturów, kochający się w cynobrze i ultramarinie, sprowadzający najwyższe światła kolorów do białego, a cienia do czarnego, ale malarz umiejący oddać ton każdéj barwy, umiejący każdy kolor sukni przeprowadzić bez zatracenia pełności kolorytu przez światło i cień. A jakżeż delikatne poczucie harmonii i kontrastu barw obok siebie położonych, patrzmy na ten obraz uniesienia do nieba świętéj.

W tym kierunku obrazy szczególniéj cyklu św. Katarzyny wielce zbliżone są do pojęcia koloryzacyi staro-flamandzkiéj szkoły, ten sam ciepły głęboki ton całości, taż sama świetność białych szat a siła ciemnych i tak samo delikatna, nieco pergaminowa karnacyja o delikatném cieniowaniu. Malarz unika wszelkich kolorów jaskrawych, krzykliwych, ostrożnie używa cynobru, ultramariny lub żółtéj czysto położonych, ale mimo ogromnéj siły kolorytu, artysta wdzięcznie łamie kolory i zyskuje tym sposobem dziwnie piękną harmonijją. Nie idzie zatém, iżby koloryt nie miał mieć prawdy, przeciwnie prawda tonu jest częstokroć niezrównaną, jak w ostrych, ciemnych tonach drzew, odcinających swe liściowania na świécących zorzą, a jednak głębokich tonem niebiosach. Malarz nasz należy do najznakomitszych kolorystów szwabskiéj szkoły, która podobnemi drogami przychodzi do piękności kolorytu, jak przychodziła wenecka, a jeżeli zaniedbała stósunkowo karnacyją, umié obok zachować całą subtelność w użyciu olejnéj farby. Nie dziw téż, że nasze obrazy malowane przed trzystu pięćdziesięciu laty zachowały w całéj świetności swoją piérwotną barwę, wyglądają téż sceny z życia świętéj Katarzyny, jakby

malowane dzisiaj. A jednak stały one przez ten czas narażone na działanie ostrego klimatu i co smutno wyznać, na nieposzanowanie tych, którym straż poruczono; to téż dosyć spojrzéć na obrazy nasze w pobliżu dziurek od kluczy do szaf, jak nierozważne ręce kaleczyły te obrazy przez długie pokolenia, chociaż inne części obrazu pozostały nietkniętemi. I znowu, jeżeli to małe złe dostało się w udziale obrazom z cyklu świętéj Katarzyny w szafach pomieszczonym, to powiedzieć nie możemy, iżby obrazy św. Jana tylko tak drobnego doznały uszkodzenia. Parę lat minęło jak zebrano się do ich upokostowania i do naprawienia mniéj umiejętnie tego, co nierozważna ręka przed kilkunastu laty dokonała, myjąc wśród mrozu obraz „wieczerzy“ zimną wodą. Opadłą farbę zastąpiono niezgrabnie inną, od któréj to nieszczęsnej operacyi uchroniły się potrosze inne obrazy, całkowicie zaś obraz z trucizną i obraz z św. Janem na wyspie Patmos.

Z całéj téj charakterystyki artyzmu widać dobrze, że autor obrazów powyższych nie stoi w stósunku z malarzami cechu krakowskiego i najmniéjszego z niemi związku mieć nie może. Jest to mistrz samodzielny, posiadający najwyższe pojęcia sztuki swego czasu, malarz, który stroną realną obrazów należy do świata niemieckiego i stać może obok znakomitych mistrzów szkół niemieckich w początku XVI wieku, a co więcéj wyprzedza ich w pojęciach estetycznych. rysunku nagiego ciała i kolorytu, chociaż nie zna piękności włoskiego odrodzenia, wysokiéj jego fantazyi i energii zacięcia rysunkowego nie posiada.

Szkołą najbliższą naszego mistrza może być tylko szwabska, a w szczególności augsburgska, w któréj

duch artystyczny staréj Flandryi tak zbliżony do ducha naszego malarza stanowi podstawę i dla tego nie wachamy się zaliczyć monogramistę K-I do szkoły szwabskiéj początku XVI wieku, uważać go za współkolegę Holbeina starszego.

Z opisu obrazów łatwa też wynika odpowiedź tym, którzy chcą widzieć obrazy te malowane w Polsce. twierdząc jakoby jedna z klęczących figur na obrazie „ostatniego kazania św. Jana“ przedstawiała chłopka polskiego. Biała żółtawa górnica i kołnierz niebieski nie koniecznie są ubiorem chłopka, który czasami coś podobnego nosi dzisiaj, ale jak w obrazie tym. przystrajać może i murzyna o kędzierzawych włosach. Byłoby to ciekawém zjawiskiem, iżby malarz stolicy Polskiéj za Zygmuntów, nie znalazł coś więcéj malowniczego około siebie. Tym panom co gwałtem chcą Suesa wiązać choćby chwilowym pobytem z Polską, dodam wiadomość wielce dla nich ważną, że na obrazie „dysputy św. Katarzyny“ jest z tyłu na desce po części (jak tutaj wszystkie) zazłoconéj, napis polski „mokry“ charakterem współczesnym, przezco dają im nowy powód do twierdzenia, że nasz malarz władał polskim językiem. A teraz zobaczmy kto to być może, ten monogramista K-I.

III.

Kto może być autorem tych obrazów? — Jestże nim Jan Sues (Süs) albolitéż monogramista K-S?

Prawdziwą zagadką dla badacza jest pytanie: kto był autorem tak znakomitych pod każdym względem obrazów naszych. Że był to jeden z wielkich malarzy odrodzenia w Niemczech, nie ulega wątpliwości, że należał do szkoły augsburgskiéj, świadczy pojęcie układu i traktowania i tak wybitne podobieństwo do dzieł Flamandów Holbeinów; ale imię Jana Suesa obywatela norymberskiego wypisane na obrazach pełnemi zgłoskami, jest tak dotąd obce dziejom sztuki, tak przywiązane do tych jedynie obrazów, iż w żaden sposób przypuścić nie można, iżby on był autorem nie poznanym przez świat artystyczny w XVI wieku a imię jego zaginęło w zupełności.

Żaden słownik malarzy, pomimo skrzętnych badań uczonych o Suesie nic nie wié; nie zna go Neudorfer w lat 30 po ukończeniu naszych obrazów piszący swe żywoty sławnych artystów norymberskich; nie zna tego autora żadna galeryja obrazów o ile ich katalogi posiadam, a przecież był to malarz mogący wytrzymać porównanie z wielkiemi Niemców mistrzami. Zresztą Norymberczyk malarz w tym czasie to konieczny naśladowca genijalnego Duerera, jak nim są Kulmbachy, Behamy, Pencze i t. p., malarz o konturach twardych, dosadnych, nie wielki kolorysta i nie posiadający łagodności, jaką tworzy czyste naśladownictwo natury bez stylizacyi gotyckiéj; wyjątek sta-

nowi tu może Schauflein i to w niektórych swych obrazach. A jednak jakkolwiek godzićbyśmy się w téj chwili nie chcieli na malarza Suesa czyli po niemiecku czytając Süssa Norymberczyka, to jednak napisy na końcowych obrazach obu cyklów położone, pozornie tak rzecz przedstawiają. Napis na obrazie śmierci św. Jana wielkiemi łacińskiemi głoskami wypisany brzmi następująco: *Hanc divi Joannis apostoli historiam Joannes Sues civis norimbergensis complevit anno 1516.*

Również zdaje się brzmiał i napis na obrazie wzięcia Katarzyny do nieba, ale zniszczony w części pozostawił tylko słowa:

Hanc div... virginis Katherine
hist..... Johannes.... ensis
c. vis fa. iebat Anno Dni 1515 K⊣

I byłaby sprawa autorstwa obrazów zupełnie stłumioną, świat musiałby nieznanego zresztą artysty imię zanotować w księdze dziejów sztuki, gdyby na obrazach z powyższemi napisami nie znajdowały się jednakże monogramy K⊣ z datami właściwemi, z których jeden, na obrazie ś. Jana z dala od napisu, drugi na obrazie ś. Katarzyny obok napisu się mieszczą. Oprócz tego, jak widzieliśmy w opisie obrazów, znajduje się z osobna monogram na obrazie ósmym cyklu scen św. Katarzyny z datą 1514.

Wypisywanie całkowite nazwiska malarza i obok położenie zaraz monogramu nie jest obce obyczajowi malarzy niemieckich XVI wieku. Wszakże u samego Duerera znajdujemy często podpis *Albertus Dürer... allemanus faciebat,* a obok zaraz znany jego monogra

Ależ idąc za powszechnie przyjętym zwyczaj artystów tego czasu niemieckich, musielibyśmy

dzieć w monogramie K⊣ piérwsze zgłoski nazwiska malarza, a to w żadnym razie tutaj nie ma miejsca.

Jeżeliby zaś Sues nie chciał położyć monogramu H. S. dla tego, że znaczył się nim wspólniem Hans Schauflein, wtedy i monogram K⊣, który i tak wprowadził w błąd jednego z naszych archeologów, wziąćby można za mónogram Hansa Kulmbacha. Wolno było malarzowi ustawić i związać litery swoje jnaczéj a monogram byłby odmiennym od Schaufleinowskiego, jak monogram nasz jest odmiennym od monogramu Kulmbacha. Ten ostatni ma K przyczepione do końcowéj, nasz do piérwszéj laski litery H, a ten monogram tak napisany, Nagler w „Słowniku monogramistów przypisuje Hansowi Knodererowi, nadwornemu malarzowi Maxymilijana I., którego my za autora tych ściennych obrazów przedstawić ośmielamy się. Imię Knoderera mało do niedawna jeszcze było znaném, choć cenne dzieła monogramisty posiadały prywatne zbiory, ależ nie dawne to czasy, kiedy studyja nad dziełami sztuki północnéj świat rozpoczął, otrząsnąwszy się z niewolnictwa wyobrażeń ostatnich malarzy włoskich. Nie znano Knoderera, ależ mylono się i co do Rogera von der Weydena, co do Hemlinga, mało co wiedziano o Stefanie z Kolonii, o Schongauerze i tylu innych. W Dreźnie do niedawna Holbeinowski portret złotnika Moretta uchodził za Leonardego da Vinci, Madonna jego za oryginał, a iluż Waagen w Berlinie a Engerth w Wiédniu nie wrócili autorstw obrazów innym przypisywanych. Świat ---kał na głębokie studyja Waagenów, Kuglerów, rsterów, Majerów, Wollmanów i dziś stoi u celu go, zna dzieję sztuki w Niemczech. O pomyłkach

naszych pisarzy do dziś dnia na tém polu, byłoby smutną rzeczą wspominać; dość przytoczyć, że śliczny obraz szkoły staroflamandzkiéj: *la pietà* skarbca i obrazy ołtarzyka srebrnego cytują dotąd jak dzieła florenckiéj szkoły! a wszystko, co ma złocone tła, do bizantyńskiéj lub staroniemieckiéj szkoły zaliczają.

Ale wróćmy do naszych obrazów.

Jeżeli Hans Suess nie może dać monogramu K-i to jest w sposób, jak się utworzyły znane dotąd monogramy szkoły niemieckiéj XV i XVI wieku, to jest z głosek początkowych imienia i nazwiska; możnaby z łatwością przypuścić, że to jest drugie nazwisko, jak to często przytrafiało się u mistrzów Flamandów. Wszakże wiadomo, że Łukasz z Leydy nazywał się Huygensem, Jan Malbuse zwał się Gossaertem, tak jak Niemcy Łukasz Kranach, Sundertem, a Kulmbach, Wagnerem; to jest, że nad nazwisko swe rodowe przenosili nazwę miasta rodzinnego. Wszakże, nie tylko nie da się to zastósować do nazwiska Suesa, ale co więcéj, trudno przypuszczać, iżby ten, który tak szeroce umié się wypisać *civis norimbergensis* miał zapomnieć o położeniu swego przydomku na obrazach. Zresztą forma napisów tych jest tak obcą artystom téj epoki, iżby stanowić tu musiała prawie jedyny w dziejach sztuki wyjątek.

Jak bowiem we Włoszech w XIV wieku lubili artyści bombastyczne napisy, tak przeciwnie w końcu XV i na początku XVI mieszczono powszechnie skromne podpisy na krawędziach szat, lub na nieznacznéj tabliczce. Używano zawsze do tego języka łacińskiego i wyrażano się o obrazie w trzeciéj osobie, jak n. p. *iste faciebat*, lub *hoc opus faciebat*, jeżeli mowa o trypty-

ku złożonym licznych obrazów. Czasami obraz sam o sobie mówi: *me faciebat, pinxit*, albo obok nazwiska malarz położył wyraz *inventor*, jak to czynił Jan van Eyck. Zawsze pewna artystyczna skromność przebija w umieszczeniu i stylu podpisów, a malarz nie traci głównie z uwagi pracy swéj materyjalnéj i mówi o obrazie jako o utworze rękodzielniczém więcéj, jak o moralnéj jego stronie.

Zebrałem pewną liczbę podpisów na obrazach téj epoki, ale nie spotkałem się dotąd z nazwą zbiorową historyja, którą tu znajdujemy. Historyja jest oznaczeniem moralném treści obrazu, nie zawiera zaś w sobie wykonania rękodzielniczego, choć przyznać musimy, że znów *historiam facere* jak się raz nasz Sues wyraża, odnosić się musi do dzieła ręki a nie pióra, czego znowu nie powiem o wyrazie *complevit*. Ducange pod wyrazami *historia* ma *historiare* co znaczy dzisiejsze illustracyje odnośnie do rękopismów, ma téż *historiographus* odpowiadające nazwie dzisiejszego malarza.

W każdym razie zostaje w niezgodzie z artystyczném pojęciem to szumne wypisanie tytułu obrazów u artysty, który na chwałę Bogu maluje obrazy do kościoła katolickiego i winien wierzyć w siłę swych attrybutów a co najwięcéj na kraju szaty wypisać imię świętego lub świętéj.

Niemniéj dla mnie dziwaczném zdaje się być umieszczenie wyrazu *civis norimbergensis*, który nadaje malarzowi cechę erudyta filologicznego, jakiemi malarze nie byli i jakiś zaszczyt, z którym się malarze nie lubili popisywać. Poczucie narodowości wyrodziło się u nich bardzo wcześnie, sądząc z podpisów *Alle-*

mannus, *Noricus*, toż przywiązanie do miasta. ale nigdy z dodatkiem *civis*. Dopiero w r. 1653 spotykam na obrazie w Belwederze wiédeńskim niejakiego Ruprechta u podpisu owe *civis Norimbergensis*.

Podejrzywując pewną niezgodę między napisem Suesa a monogramem K-J, rozpatrzmy się jeszcze bliżéj w owych podpisach. Przypuszczając, iż pomiędzy położeniem podpisu na obrazie cyklu scen z życia świętéj Katarzyny, a takimże na obrazach świętego Jana, upłynął najmniéj rok czasu; łatwo się domyślić, że obrazy pierwsze oddane zostały fundatorowi, gdy drugie w pracowni jeszcze stały. Jakże dziwną zdaje nam się wtedy ta równobrzmienność obu napisów, tąż samą farbą dokonanych, czyż raczéj nie należałoby przypuszczać, że są zrobione za jednym zawodem? wtedy, kiedy wszystkie obrazy już ukończone wyszły z pracowni malarza w nieznane odległe kraje. Jednakowoż jeżeli taż sama obu napisów stylizacyja da się jego treści domyślać z łatwością, to niemniéj napis na cyklu obrazów św. Katarzyny pozostaje niezupełnie dla nas czytelnym, a to z powodu umyślnego umieszczenia tu i ówdzie całych wyrazów napisu tego w sposób jak to powyżéj zanotowaliśmy. Otóż zniszczenie to dokonaném zostało przez wyskrobanie farby aż do gołéj deski, a ktokolwiek miał do czynienia z restauracyją obrazów średniowiecznych i bliskich epok, ten wié jak farba jest skamieniałą i bez uszkodzenia deski zeskrobać się nie da. Zeskrobanie tego rodzaju, jakie przedstawia nasz napis, musiało być zrobioném w niedługim czasie po ukończeniu obrazów, gdy farba nie była dość stwardniałą.

Rozpatrując się w tém, co usunąć zamierzano, domyślać się można ze śladów, że to było owo nazwisko Sues i jakiś trzechzgłoskowy wyraz przed *faciebat* położony. Co więcéj, położony monogram poniżéj napisu i data, porównane z charakterystyką tychże na obrazie świętéj Katarzyny z pustelnikiem, przedstawia pewną różnicę co do subtelności i pociągu pędzla, czuć, że ten monogram zdaje się tu być z łaski położonym.

Inna znów rzecz jest na obrazie św. Jana każącego przed śmiercią; tutaj napis ten mieści się na podstawie kolumny na boku obrazu, a monogram znajduje się zdala po drugiéj stronie obrazu. Malarz nie przysposobił tu pod ten napis zwykłéj karty papieru malowanéj na biało: mógł więc ktokolwiek i kiedykolwiek dopisać co zamierzył, korzystając z wolnego miejsca dla zamieszczenia tutaj choćby zasługi swéj literackiéj, iż historyi św. Katarzyny dopełnił *(complevit)* i podyktował malarzowi rozkład na sceny.

Napis więc powyższy nie zdaje nam się nosić cechy podpisów współczesnych artystów niemieckich, a umieszczony zbyt widocznie i mniéj skromnie niż to było w obyczaju wieku, jest zbyt oderwanym od pojęcia obrazu jako dzieła sztuki, a pretensyjonalny zanadto ze swym *civis norimbergensis*, nakoniec nie zgadza się z literami H. K. skromnego monogramu i jest nieco podejrzanéj autentyczności. Więc dla czegoż raz jeden znajdujemy użytym tylko sam monogram bez wzmianki o Suesie, to jest, na obrazie świętéj Katarzyny z mnichem; skoro to wystarczało w zupełności?

Otóż ze wszystkiégo wolno nam wnioskować że z charakteru i stylizacyi napisów raczéj występuje

człowiek uczony, literat, jak malarz i swą literacką wypisuje na obrazach zasługę.

Jakąż on tutaj mieć może względnie obrazów malarza? pytanie to nie tak trudném zdaje się być do rozwiązania, jeżeli weźmiemy na uwagę, że nawet Albert Duerer bez pomocy uczonego nie mógł obejść się w pomysłach swoich i świat zna dobrze nazwiska tych jego dobrodziejów. Czasy też zmieniły się już na świecie, tradycyje i opowiadania ustne o świętych pełne naiwności wieków, nie wystarczały już artyście, ale artysta sięgać musi po wiedzę wyższą i zasięgać rady uczonego tém więcéj, że księgi w niezrozumiałym dlań bo łacińskim języku są pisane.

Jan Sues uczony pisarz rady miasta Norymbergi wedle zdania objawionego uczonemu Grabowskiemu przez Heidelofa w Norymberdze, stoi tutaj jako uczony pośrednik między malarzem a fundatorem i odgrywa tę rolę, jaką często sławny Konrad Peutinger względnie Maxymilijana I odgrywał.

Czyli podpisy powyższe z wiedzą malarza stanęły, czyli dostały się obrazom w przejeździe przez Norymbergę, trudno dziś orzec, ale stale przekonani jesteśmy, że podpisem malarza jest tu jedynie ów monogram [illegible].

To nasze mniemanie, atoli wypowiadając, czujemy, że zagadnienia takie tylko pracą zbiorową wyświéca się. Wolno téż nieraz mylić się w dobréj wierze, jak myliło się wielu dzielnych przywódców historyi sztuki przy okoliczności uznania autentyczności Holbeinowskiéj Madonny darmsztadzkiéj, byle przed siłą argumentacyi rozsądek i miłość sprawy nakazała zdjąć ka-

pelusz i przyznać się do błędu; do tego i my zawsze skłonni jesteśmy.

Monogram [illegible] oznacza wedle Naglera: *Monogramisten*, malarza z początku XVI wieku imieniem Hansa Knoderera. Jakkolwiek znanoć kilka obrazów z tym znakiem, to jednak o nazwisku malarza tego dowiedział się świat artystyczny dopiéro w roku 1852 z artykułu zamieszczonego przez Kuglera a raczéj z pokwitowania tego malarza za otrzymane pieniądze, które Kugler odnalazł.

Herberger w rozprawie swéj pod tytułem: *Conrad Peutinger in seinen Verhältniss zum Kaiser Maximilian* zamieszczonéj w roczniku szwabskiego historycznego Towarzystwa na r. 1849 i 1850, nazywając malarza Knoder nie Knoderer, mówi w nocie, że był spowinowaconym z familiją malarską Gumpoltów i że wedle aktów Augsburga zyskał prawo obywatelstwa tego miasta w r. 1522 *(Gerechtigkeitsbuch der Maler. Blatt 34)*. Znakomite w dziejach żywota starszego Holbeina: malowania z klasztoru świętéj Katarzyny w Augsburgu, a nawet jego obraz męczeństwa świętéj Katarzyny, zbliżony pojęciami do utworów naszego Knoderera znajduje się dotąd w Muzeum augsburskiém, a może i nasze obrazy z żywota świętéj, stoją w pewnym stósunku z tym klasztorem dziś skasowanym.

W nadziei dostarczenia późniéj bliższych wiadomości o Knodererze, poprzestajemy kończąc na tém, co Nagler o tym malarzu pisze. Szczególniéj rozszerza się on nad tytułem poleconéj mu w r. 1517 przez césarza pracy tak zwanych *zottende Mendeln*, które niemieckich badaczy w gniew wprowadzają; gdyż nie

mogą dociec, coby to oznaczać miało i jakiego rodzaju miała być ta praca.

Następnie wiadomo, że Knoderer malował roku 1508 w Spirze portret króla Rudolfa, bo zachowało się pokwitowanie za odebrane pieniądze przez tego artystę.

Nagler zresztą znalazł monogram Knoderera z datą 1507 na rysunku piórem w biblijotece uniwersyteckiej w Erlangen, przedstawiającym św. Krzysztofa; na obrazie Narodzenia Chrystusa u pana Ostborna w Klagenfurcie z roku 1510 i na zrujnowanym restauracyją obrazie wotywnym familii Joechl w posiadaniu v. Wintler w Bruneck w Tyrolu będącym, na którym artysta położył rok 1513. Zaiste za mało zabytków cytuje Nagler, aby można wytłomaczyć sobie tytuł malarza césarza Maxymilijana, jaki Hans Knoderer uzyskał.

Kończąc, nie potrzebujemy już powtarzać zdania Naglera o charakterze malowań naszego mistrza; stawia on go w pośrodku między Burkmairem a Holbeinem młodszym a jeżeli to pobieżne ocenienie malarza stoi w zgodzie z naszém pojęciem o charakterze artysty, to jednak Nagler zbyt mało dzieł jego miał sam przed oczyma, aby tego mistrza umiał ocenić należycie.

Kto posiada taką biegłość malarską jak Hans Knoderer a zarazem dziwną pracowitość, iż potrafi w ciągu lat trzech wykonać z taką starannością trzytrzynaście takich obrazów jak nasze, czyja sława jako malarza nietylko w rodzinnym kraju musiała być powszechną (skoro malarzowi zjednała wysoki zaszczyt nadwornego malarza) ale i u sąsiedniego narodu (skoro

ubiegał się o posiadanie jego utworów pędzla), ten musiał dzielnie uwijać się pędzlem po deskach obrazów i malować wiele. Ginie wielkość artysty, gdy giną dzieła jego, ale o sławie świadczyć będzie jeszcze i najmniejszy strzęp z prac jego, przechowywany starannie przez następne pokolenia. Przechowaliśmy dowody zasług Knoderera malarza, którego dzieła odpowiadają datą owemu sławnemu zjazdowi naszego Zygmunta Starego z césarzem Maxymilijanem, w którym kto wié czy Bonar fundator obrazów nie brał udziału.

Dziwić się nie można, iż autorowie niemieccy nie posiadając dzieł malarza nadwornego Maxymiliana I. w swoim kraju, nie wiedząc o tych, które u nas znajdują się, skoro błędne pojęcia stworzyły tutaj obcego sztuce Suesa, nie zwrócili dotąd skrzętnych swych badań archiwalnych do Knoderera. Gdzie urodził się nasz mistrz? kiedy umarł? czyli znanemi są dzieła jego, oprócz tych, które Nagler wspomina i jakie obecnie Kraków posiada, na te pytania milczą poważnie sąsiedni badacze. Być może, że poruszone pytania te niniejszą rozprawą w łonie Akademii polskiéj w Krakowie, zwrócić ich zechcą ku studyjom nad jednym z znakomitych mistrzów malarzy niemieckiego odrodzenia. To też było głównym zamiarem piszącego te słowa i zwracającego uwagę uczonych na to, co posiadamy; albowiem zbyt odlegli jesteśmy od źródeł archiwalnych niemieckich, abyśmy byli w stanie zająć się badaniami nad obcym nam Knodererem. Wszakże zarazem nastręcza nam się słuszna myśl, iż godziłoby się studyjum podobne zastósować do wielu prac, obcych krajowi artystów przesz łościi dziełom szczególniéj tego rodzaju jak malowania ze-

wnętrznéj strony ołtarzyka srebrnego Jana Klimma z r. 1538 i tryptyku w rodzaju Schongauera u św. Katarzyny, obrazom ołtarzyka kaplicy w wieży kościoła Panny Maryi, dziełom niezawodnie niemieckich mistrzów odrodzenia, zwrócić zasługę autorstwa. Będzie ta praca o tyle dla nas milszą, że stojąc silnie przy tym, co własnością Polski w dziejach sztuki, skorzy jesteśmy do oddania słuszności temu, co należąc do innych, umieliśmy starannie u siebie przechować.

O MODLITEWNIKU ZYGMUNTA I.

króla Polskiego,

rękopisie dochowanym w Biblijotece Uniwersytetu monachijskiego.

Podał

J. ŁEPKOWSKI.

Korzystając z wskazówek udzielonych mi przez Dra Jakóba Caro, Prof. Uniwersytetu wrocławskiego, udałem się w r. 1873 we wrześniu do Monachium, aby obejrzéć rękopis starożytny polski, będący w tamtejszéj biblijotece uniwersyteckiéj. Uprzejmość Profesora Pawła Rotha, zarządzającego naczelnie ową biblijoteką, ułatwiła mi oglądanie tego cennego zabytku. Jest to rękopis na pergaminie, *in 8vo majori*. Okładki odziane aksamitem pąsowym. W narożnikach okucia srebrne, pozłacane, czworoboczne tabliczki z wyobrażonemi na nich w wypukłorzeźbie następnemi scenami: Noe i jego synowie; Kain i Abel; Samson; Zbiéranie manny. W pośrodku zwierzchniéj strony okładki: Arcykapłan. Na sprzączkach: na

jednéj Adam, na drugiéj Ewa. Na spodniéj okładce również na narożnikach: Dawid z Golijatem; Judyta, Gedeon, Mojżesz odbiérający przykazania. W pośrodku: Ofiara Abrahama. Brzegi złocone. Kart 231. Zapiska biblijoteczna oznajmia, że rękopis pochodzi ze żbioru Orbańskiego *(Orbanische Sammlung)*.

Na karcie piérwszéj, na tarczy z tłem niebieskiem, z pąsowém obramieniem, napis złotem: *Clypeus Spiritualis anime devote contra adversa et insidias.*

Daléj następna dedykacyja:

Invictissimo Domino Sigismundo regi Polonie. Qui hunc libellum tibi miserim, non oportet queri Serenissime rex. Mittitur enim ab ignoto, ob hanc unicam causam, quod precaciones victorie in eo contente, a quodam deuoto Heremita cum commemoratione vite et factorum Christi apposite, ad te maxime pertinent; et uni tibi inter alios Christianos principes proprie conveniunt, cujus ensis non in diffundendo sed in defendendo Christiano sanguine exercetur, bellaque suscipis non ut regni fines ad vanam dominandi cupiditatem proferas, tuosque titulos in sanguine lacrimis et calamitate eorum extendas, quos non minus quam triplicem ex prescripto legis teneris diligere, sed tota armorum tuorum vis et ratio, ut populo tuo presbyteris et religiosis ac alie imbecilli multitudini, diutius professione pax non desit; utque eos, quibus te Deus preesse voluit ab humana hostium crudelitate, a precipiti hereticorum vesania, a miserrima paganorum servitute tamquam a gladiis plus animas quam corpora ferientibus, vindices ac defendas, prout fama de te totum percurrens orbem testatur. Accipe igitur rex fortissime grato animo has precaciones per populum

divulgandas, nam aliorum victorie ex fortuitis fatorum casibus perueniunt, Tue quociens cum Tataris, Moschis, Turcis et aliis infidelibus congrederis a Deo juste peti et ad eum solum debent referri. Vale et regna felicissime resque tuas persequere animo inconvulso contra insidias inimicorum et ad victoriam obtinendam.

Po dedykacyi tytuł drugi:

SCZYT
DVS
NY.

Text wszystek po polsku. Zaczyna się słowami: „Jeślij Smatkem kto był jakim obtziazony, tedy szie ma przezegnatz naprzod i mowicz w ymia Oitza szyna i ducha szwiatego.“ etc.

Zakończenie: „A po sadzie pospolitim, gdy zaplate dadza wssytkym bych ya thez czeszcz z mami wziął. Amen.“

Oprócz znamienitości tego modlitewnika, z powodu, że należał do Zygmunta Starego, oraz pomimo wartości rękopisu, jako zabytku polszczyzny z piérwszéj połowy XVI wieku; wielce jest cennym dla zdobiących go malowań miniaturowych, które należą niezaprzeczenie do najpiękniejszych, jakie posiadamy; a są z pewnością dziełem polskiego artysty, napomkniętym w dedykacyi, że był nim „*devotus Heremita.*“

Malowań obrazów na całych kartkach jest w rękopisie pietnaście. Oprócz nich wiele obramień stronnic; że prawie nie ma karty, któraby pędzlem zdobioną nie była. Oto szereg głównych malowideł: 1) Chrystus Pan z N. M. Panną, przed otwar-

tym grobem. U ich stóp postać klęcząca w szacie złotem naszywanéj, z łańcuchem przewieszonym na futrze przez ramiona i piersi. Przy téj poważnéj postaci herb Habdank na tarczy. Tło obrazka stanowi widok gór śnieżystych (oczywiście naszych); 2) Ś. Hieronim, obok niego lew, (pejzaż znowu gór śnieżnych); 3) Zwiastowanie; 4) Nawiédzenie. Tu powtórzony herb Habdank. 5) Narodzenie; 6) Pasterze. Scena z narodzenia Pańskiego. (Fizyjonomije polskie). Krajobraz: góry. 7) Trzej królowie. (Między niemi znać postać Zygmunta Starego). 8) Rzeź niewinniątek; 9) Ucieczka do Egiptu; 10) Ofiarowanie dzieciątka Jezus; 11) Ś. Wojciech. Po lewéj pojawia się po raz wtóry owa klęcząca postać, umieszczona na pierwszym obrazku, z Habdankiem na tarczy, teraz po raz trzeci powtórzonym; 12) Ś. Mikołaj; 13) Rodzina święta. Tu znów Habdank po raz czwarty; 14) Ś. Barbara; 15) Ś. Krzysztof.

Co się tyczy oznaczenia czasu, z którego rękopis pochodzi. pomijając jego cechy graficzne i znamiona lingwistyczne, z samych już ornamentów i charakteru malowań, stanowczo zaliczyć go można do piérwszéj połowy XVI wieku; co dedykowanie i ofiarowanie modlitewnika Zygmuntowi Staremu tak niewątpliwie zatwierdza.

Jasne zresztą z téj dedykacyi, że modlitewnik danym był Zygmuntowi po zwycięztwach nad Tatarami, Moskwą i Turkami; więc po r. 1534.

Osoba wymalowana w rękopisie po dwakroć w postaci klęczącéj z godłem Habdank, wskazywałaby

owego dostojnika, który tę książkę do modlitwy kazał ozdobnie napisać i będąc z królem w poufalszym stósunku, mógł mu ją darować, gdyby nie zastrzeżenie w dedykacyi; *„qui hunc libellum Tibi miserim, non oportet queri Serenissime rex. Mittetur enim ab ignoto.“*

To oświadczenie nie pozwalałoby w malowanéj dwukrotnie owéj klęczącéj postaci, w herbie Habdank (cztéry razy powtórzonym); wreszcie w wyobrażeniach Świętych Hieronima, Wojciecha i Krzysztofa (mogących nasuwać domysł imienia owego herbownego Habdanka), szukać osobistości używającéj dobrego zachowania u tronu, a bliskiéj serca królewskiego. Przecież, kogoż innego postać ta pobożnie klęcząca, mogłaby w téj książce przypominać, jeśli nie tego, co ją królowi ofiarował? Nie chciał się nazwać, ale i biorący i dający wiedzieli o sobie.

Między świeckimi z domu Habdanków, żyjącymi w piérwszéj połowie XVI wieku, nie znajduję dostojnika, któregoby poufalsze z Zygmuntem Starym zachowanie naprowadzać mogło na domysł, że mu wolno było ofiarowanym królowi modlitewnikiem wpływać na jego religijne usposobienia. Kapłan to był niezawodnie. Jeźli tedy nie Jan (z domu Habdanków) Konarski, biskup krakowski († 1525) zażyły z Jagiellończykami; to prawdopodobnie drugi z Habdanków, zasiadających na stolicy biskupiéj w Krakowie, Jan Chojeński († 1538), kanclerz koronny, o którym podają (Kromer), że go Zygmunt Stary goręcéj nad syna własnego miłował. Współczesność Chojeńskiego z pisaniem owego rękopisu, a co główna, stósunek, w jakim zostawał z królem, i znakomita osobistość

tego dostojnika *), nasuwają uzasadniony domysł, że on Zygmuntowi Staremu ofiarował książkę, o której mówimy.

---

*) O nim pisali: Kromer, Bielski, Paprocki, Stryjkowski, Zacharyjaszewicz, Łętowski, Pawłowski.

X. DOKTOR PATEREK.

napisał

Dr. WOJCIECH KĘTRZYŃSKI.

Będąc przed kilku latami w Toruniu zwiedziłem bibliotekę tamtejszego gimnazyum. Pomiędzy rękopismami tam się znajdującymi zwróciła mą uwagę na siebie książka po polsku pisana mająca na pierwszéj karcie tytuł taki:

O początczyv MARYEY PANNY czysthey.

Na mą prośbę pożyczono mi ją na dobę do mieszkania, gdzie przejrzałem ją i opisałem.

Jest to rękopism in 4to. oprawny w skórę; oprawa dawna, ozdobna. Na obu okładkach wyciśnięto u góry herb Leliwa, na dole zaś herb Korczak; w środku pomiędzy herbami znajduje się obraz Matki Boskiéj z dziecięciem Jezusem. Naokoło herbu Leliwa znać jeszcze ślady liter w skórze wyciśniętych, ale wyczy-

tać nic już nie mogłem. Rękopism pierwotnie był oprawiony w pargaminowe karty zapisane, które przylepione dziś do okładzin; karty te pargaminowe oblepiono na nowo papierem białym, tak że poznać nie można, czy czasem tam nie były notatki tyczące się autora lub właścicieli rękopismu.

Kart jest 164, które pierwotnie nie były liczbowane; papier gruby a pomimo to przepuszczalny, tak że zwłaszcza w środku rękopismu pismo znać aż na drugiéj stronie, w skutek czego karty brudno wyglądają. Rękopism cały jest jedną ręką w XVtym wieku pisany; ręka w środku rękopismu różni się nieco od ręki, która pisała początek i drugą połowę, ale ta różnica polega jedynie na zmianie atramentu i pióra. Dużo jest miejsc przekreślonych i poprawek niemało. Text sam wielkiemi pisany jest literami, poprawki zaś drobnemi, a choć nie ulega wątpliwości, że jedne i drugie z jednéj pochodzą ręki, to jednak na pozór znaczna zachodzi różnica. Zdarza się to nieraz; ręka Stanisława Górskiego w Tomicyanach, a jego ręka w listach królewskich, które jako sekretarz króla wygotowywał, tak różnią się jedna od drugiéj, że niktby nie poznał, że to ten sam pisał człowiek, gdyby nie jego podpis.

Z pierwszéj karty wycięto kawałek papieru; widać jeszcze po brzegach, że tam jakaś była notatka; trochę niżéj znajduje się herb miasta Torunia z napisem: *Gymnasium in Thorn.*

Inicyjały i napisy pisano minią.

Rękopism zawiera na pierwszych 85ciu kartach siedm kazań polskich o poczęciu Maryi Panny czystéj. Pierwsze kazanie zaczyna się od tych słów:

Tho slouo zakladam wszythka czudna yestesz przyaczolko moya a zmaza [1]) * nye yesth w thobye. A w thych slovyech throyaka chwala panny maryey syą vy slavya gdzye movy wszytka czvdna yesthesz bo kozda czvdnoszcz dvsze rozvmney pochodzy od boga s pelnoszczy lasky A gdysz ona byla pelna lasky byla naczudnyeyszha a to ysch nyetelko od ynszych grzechow ale thesz y od pyervorodnego byla oczyszczona * Wthora chwala syą vkazvye they panny gdy movy przyaczolka moya bo ona od vyekow byla mathką bozą przeszrzana Thrzeczya chwala syą vypysvye gdzye movy a zmaza * nye yesth w thobye dla vyelkyey chądogoszczy O kthorey pysacz bądą A to pyerwe pythany czynyą Czemu szwyączą szwyą to maryey panny othpovyedam ysch dla ludzy prostych kthorzy mnyemayą yzby Anna szwyątha przesz poczalovanye szwyątego Joachyma począla czo nye yesth prawda ktore szwyąto mamy szwyączycz dla czwyorakyey rzeczy Naprzoth dlya chwaly krystusa mylego bo tak movy S. Jeronym i t. d.

* a macula grzechv

przetho byla czudna

przetosz byla przyaczolką

* a macula grzechv nye yest na leszona w thobye

Kończy się kazanie na karcie 17. v.

Na karcie 18 Poczyna syą kazanye drogye o począczyu przenaczysthschey dzyeuycze panny maryey.

---

[1]) Notatki obok textu i miejsca rozstawione są późniejszemi poprawkami autora.

Na karcie zaś 85. v. zaczyna się ostatnie kazanie:

O tho Syodme y ostateczne począ-
czye tey miley panny bylo pospolythe
(y bylo vyesyelye na nyebye y na zyemy) cały wiersz przekreślony
A przetho y my na zyemy bądącz
. . . . . ve wiersz przekreślony
selyącz syą stym blogoslauyo-
nym pospolsthwem spoczączya
naszey myley panny przenayczsthszego (*sic*)
ysz w nyebye dzysz sylne vyesyelye y
szwyąto począczya czystego tey myley pan-
ny Zgadzaymysch syą z anyoly vye-
syelyącz syą dzysz O to y wszytek szwyat
syą dzysz vesely ysch syą począla math-
ka boza czystha panna w zynoczye szwyą-
they hanny.

Pysarz proszy do they
czysthey panny maryey
pokornye O jedną zdro-
vą maryą aby myą
myla panna przesz yey
przeczysthsze począczye raczy-
la poczyszczycz. Amen.

Od karty 86 począwszy pisze autor „O Narodzenyu maryey panny“, a w dalszym ciągu opisuje „kozdego czlonka slusznoszcz“ jak głowę, oczy, nos, jagody, usta, wargi, zęby, podgarłek, szyję, ręce (rącze), odzienie, chodzenie, głos i cnoty najświętszéj panny Maryi; daléj przytacza autor niektóre przykłady z ojców kościelnych i niektóre powiastki jak np. o jednym studencie w Paryżu. Kończy się zaś rękopism temi słowami:

y tego ludu wyelky maczye
przykład Gdzye thesch proszą
o zdrouą maryą by thesch tha
panna mnye wspomogla kthey
Regule thakyey szwyątoszczy
Amen.

Kto jest autorem tego dzieła? Rękopism sam co do tego punktu nas objaśnia, bo przy końcu pierwszego kazania znajduje się następujący przypisek drobnemi literami pisany:

yusz szya dokdnalo kaszanyé doktara
paterka gdzesz proszy pókornye o szdrową
maryą dla naczystszego poczęcza pnny
maryey.

Autorem więc jest Doktor Paterek, o którym ani Wiśniewski ani Mechrzyński nie wspominają; że był księdzem, treść rękopismu pokazuje; że pochodzi z Małopolski, z pod Krakowa, wnieść można z pewnych właściwości jego języka, np. z wyrazu „kozden, kvzden“, bo tak w Wielkopolsce i w Prusiech nie mówią. Że z Małopolski pochodzi, na to jest jeszcze inny dowód.

Wspomnieliśmy powyżéj, że zewnętrzna strona okładek ozdobiona jest herbami Leliwa i Korczak; ponieważ oprawa jest starożytna, więc herby te oznaczają pierwszego lub raczéj pierwszych właścicieli, z którymi autor zapewne dobrze się znał i którym rękopism swój za życia podarował lub po śmierci przekazał.

Obydwa herby oznaczają naturalnie stadło małżeńskie, męża i żonę. Że rękopism starannie i ozdobnie oprawiono, pokazuje, że był własnością domu mo-

żnego, lubującego się w takich rzeczach. Pierwszego właściciela więc pomiędzy znakomitszą szlachtą małopolską szukać należy. Leliwitami byli Tarnowscy, ród zamożny i literaturę lubiący. Słynął w drugiéj połowie XVgo wieku Jan Amor Tarnowski, kasztelan krakowski, który *primo voto* pojął za żonę Zigismundę Gorajską, córkę Prokopa Gorajskiego herbu Korczak.

Za czasów więc Jana Amora Tarnowskiego i Zygismundy jego żony, do których zapewne herby na okładkach wyciśnięte się odnoszą, autor nasz żył a może nawet na ich dworze jako kapelan domowy, choć o tém nic pewnego powiedzieć nie można. Zygismunda Gorajska kiedy umarła, niewiadomo mi; ale Jana Amora syn, Jan Magnus z drugiéj żony Barbary z Rożnowa, wdowy po Stanisławie Tęczyńskim, urodził się r. 1488; Gorajska więc przed r. 1488 umarła, a zatém przed rokiem 1488 także żył i pisał X. doktor Paterek.

DYSKUSYJA

nad rozprawą czł. Władysława Łuszczkiewicza

pod tytułem

„Malarz monogramista K-ę“

na posiedzeniu komisyi dla historyi sztuki d. 7 lutego.

Spisał

Dr. J. SZUJSKI.

Przewodniczący: Lucyjan Siemieński.

Obecni: Prezes Majer, Dr. Józef Łepkowski, Władysław Łuszczkiewicz, Julijusz Kossak, Józef Szujski.

Obejmuje protokół dyskusyi Sekretarz Akademii Józef Szujski, w zastępstwie p. Władysława Łuszczkiewicza bezpośrednio w dyskusyi zajętego.

P. Józef Łepkowski przypomina, że nie był na posiedzeniu, na którém p. Łuszczkiewicz czytał rzecz swoją o obrazach w kościele N. M. Panny i ś. Floryjana Suesowi przypisywanych, a noszących napis: „*Hanc divi Joannis Apostoli historiam Joannes Sues civis Norimbergensis complevit 1516*“.

„Hanc dive Virginis Catherine historiam Johannes Sues Norimbergensis civis faciebat anno 1515.“

przy czém położono monogram [illegible]. Sądzi jednak, że twierdzenia p. Łuszczkiewicza są te same, które oznajmił hr. Przeździeckiemu, a mianowicie:

1) że *complevit*, *faciebat* nie może znaczyć „malował,“ ale raczéj że Sues podał treść do obrazu,
2) że monogram [illegible] nie zostaje w żadnym związku z napisem i nazwiskiem Suesa Norymberczyka,
3) że nie ma dowodu, jakoby Sues był malarzem,
4) że obrazy te arcyznakomite są prawdopodobnie dziełem Hansa Knoderera, o którego wysokiém uzdolnieniu świadczy okoliczność, że był malarzem nadwornym césarza Maksymilijana.

P. Łuszczkiewicz przyznaje, że nie mogąc znakomitych obrazów pomienionych przysądzić nieznanemu zupełnie Suesowi, o którego zawodzie malerskim nie wiedział, musiał dla nich szukać mistrza za skazówką monogramu, który nosi wszelkie cechy autentyczności, jakich napis „o Suesie“ nie posiada, i wskazał hipotetycznie, pozostawiając wszakże kwestyję otwartą, na Hansa Knoderera, należącego do szkoły augsburskiéj, do któréj i te obrazy najwyraźniéj należą.

P. Józef Łepkowski oświadcza gotowość wykazania:

1) że Hans Sues Norymberczyk rzeczywiście istniał,
2) że był malarzem,

3) że mógł używać monogramu na obrazach znajdującego się K-i.

O Suesie pisał J. Kremer w *Listach z Krakowa* (1843), J. Łepkowski w *Starożytnościach Krakowa*, gdzie kopije obrazów w litografijach dołączył i zastanawiał się, czy *faciebat*, *complevit* znaczy tyle co *pinxit*. Badał także, dla czego Sues użył tego samego monogramu co Jan Kulmbach, inaczéj Wagenerem zwany i współcześnie z Suesem żyjący. Wiadomości przez A. Grabowskiego od Heideloffa o rodzicach Suesa w Norymberdze zyskane, musiały się okazać niedostatecznemi; udał się zatem p. J. Łepkowski do germańskiego muzeum w Norymberdze, którego jest członkiem i otrzymał przez A. Essenweina (28 marca 1867) wypisy z Archiwum następującego brzmienia:

1) *Der Rath zu Nürnberg, antwortet Herrn Albert Sehlik Grafen und Herrn zu Weisskirchen, der sich für Hans Flüteners Weib, wegen ihrer Ansprüche an Hannsen Sues Malers verlassene Güter verwendet hatte, Flütner soll einen lauteren Bericht thun, dann werde er (Rath) sich wegen Sues und ob er ein Testament hinterlassen weiter erkundigen, de dato 29 Januar 1535, (110/4b).*
2) *Derselbe antwortet der Stadt Eger, die Pfleger des grossen Almosens zu Nürnberg hätten Hannsen Flütner, Bürger zu Eger und Barbara, seiner Hausfrau, nicht ein Geringes zugestellt, weiters sei aber der Uebermass von Hannsen Suess von Culmbach verlassener Habe nicht mehr vorhanden ddto 19 Juli 1539 (117/215).*

3) Hans Suess, wurde zu Nürnberg als Bürger aufgenommen im Jahre 1487.

Wiadomości zawarte w tych notatach dowodzą: 1) że Sues był malarzem; 2) że mógł używać monogramu K⊣, skoro się nazywał Hans Sues von Kulmbach, że obok monogramu mógł czuć potrzebę umieszczenia napisu *Sues civis Norimbergensis*, skoro rzeczywiście nim był, skoro pisał się *Sues* i tém różnił się od innych malarzy z monogramem K⊣.

P. Łuszczkiewicz. Uznaję w zupełności, że p. Łepkowski z aktów Muzeum germańskiego dowiódł nam, iż Sues był malarzem, o czém nie wiedziałem. Pozwoli jednak, żo daléj w uznaniu nie pójdę. Napis wskazuje mi, że „*Sues hanc historiam complevit*“ co wedle zdania filologów nie może znaczyć malowania. Moze Sues użytym był do oprawiania obrazów w szafki, zestawienia ich; wtedy jego zawód malarski do bardzo podrzędnych prowadziłby go posług. Zawsze to przypuścić wolę, skoro 1) napis *hanc historiam complevit* nosi na sobie cechę innéj od nakréślenia monogramu K⊣ ręki, 2) skoro o Suesie jako znakomitym malarzu nic przed temi obrazami i nic po tych obrazach nie wiem, chociaż już 1487 roku był obywatelem Norymberskim, oczywiście jako mistrz malarskiego kunsztu.

W badaniu mojém musiałem iść od obrazu do malarza, nie przeciwnie. Obrazy wskazują mi mistrza szkoły augsburskiéj, mistrza pierwszego rzędu, mistrza, który zwrócić musiał na siebie uwagę w Niemczech i jako znakomitość miał sprzedać obrazy swoje do

Polski, a skoro z monogramem jego K⊣ znajduje się w dziejach sztuki niemieckiéj znakomitość téj szkoły w osobie Hansa Knoderera, malarza césarza Maksymilijana, to daleko prostszą i naturalniejszą jest dla mnie rzeczą, odnieść te obrazy do Knoderera, niż do nieznanego wcale zkądinąd Hansa Suesa von Kulmbach, chociażby ten tego samego monogramu mógł używać.

P. Łepkowski zwraca uwagę, że podany przez p. Łuszczkiewicza Hans Knoderer, w dziejach sztuki jest bardzo mało znanym. Słowniki malarskie, jak n. p. Muellera i Klunzingera zaledwie po siedm wierszy o nim wiadomości mieszczą, z obrazów jego trzy zaledwie są wspominane, a uczeni nie mogą dociec, coby znaczył przedmiot jednego z obrazów, o którym utrzymało sie wspomnienie, słowami „*zottende Mendeln*“ określone. Jeżeli p. Łuszczkiewicz odpycha Suesa, dla tego, ze w Polsce o nim żadna nie uchowała się wiadomość, to i o Stwoszu ad do XIX w. nikt nie wiedział, nowszym téż dopiero poszukiwaniom zawdzięczamy znajomość takich nazwisk jak Łukasz Kranach, Giovanni Battista Fontana, Jan Maryja Padovano, Jan Mosia, Bartłomiej Florentczyk, Jan Caraglio, cudzoziemców pracujących na polu sztuki w Polsce, a nigdzie przez współczesną historyję nie wspominanych.

P. Łepkowskiemu wydaje się sprawa zbyt jasną, aby miał być powód do wątpliwości, że Sues na obrazach podpisany, jest ten sam, który je malował, a zarazem ten sam, o którego osobie teraz nowe wyjaśnienia zyskaliśmy. Cudu by potrzeba, lub konjektury z ro-

mansu, aby i napisy na obrazach owych i te otrzymane z archiwum norymberskiego wiadomości, rozdzielone między sobą wiekami, tak ściśle łączyć i w zgodną całość wiązać się mogły.

P. Szujski mniema, że nawet w obec dowodów p. Łepkowskiego, które istnieniu i zawodowi Suesa w Norymberdze dostatecznie świadczą, a monogram K-j usprawiedliwiają, przez co upada dowodzenie p. Łuszczkiewicza na niezgodzie monogramu z nazwiskiem oparte: obrazy mogłyby być przysądzone drogą krytyki artystycznéj Knodererowi, tenże sam posiadającemu monogram, a napis „*Sues complevit*“ musiałby uważanym być za dodatek późniejszy: gdyby zestawienie obrazów Knoderera niemieckich z tutejszemi, wykazały jedność szkoły, ręki, zdolności w traktowaniu przedmiotu.

Przewodniczący Ł. Siemieński zwraca uwagę, że wyjście z pewnéj szkoły nie koniecznie pociąga za sobą niezmienną wierność jéj sposobowi kompozycyi i i malowania, szczególniéj, gdy obraz nosi na sobie cechę niepospolitego gienijuszu.

P. Łuszczkiewicz uznaje potrzebę dalszych badań co do Knoderera, jak niemniéj co do obrazów, które mu przypisał. Suesa za malarza pomienionych obrazów uznać niemoże, chyba gdyby mu dowiedziono, 1) że realizm tych obrazów, współczesne malarzowi ubiory i widoki, mają związek z miastem Krakowem i Polską: 2) że malarz, który już 1487 był mistrzem, jako przyjęty do prawa miejskiego, może przedstawiać.

w obrazach swoich ten kierunek sztuki naturalistyczny, do odrodzenia sztuki zmierzający, który z obrazów w mowie będących przebija, 3) jakim sposobem malarz tak znakomity żadnego śladu szkoły, naśladowców w Krakowie nie zostawił.

Z porównania ubiorów i widoków z księgą Baltazara Bema, genealogiją Szydłowieckich, grobowcami spółczesnemi, pokazuje się, wedle p. Łuszczkiewicza, że obrazy w mowie będące, żadnych cech polskich nie mają; brana za chłopka naszego postać z typem głowy murzyńskim, łudzi tylko podobieństwem pewnem do płócianek chłopskich z wyłogami. Jest to typ wschodni, jak na obrazach Gentile Bellini, nie mający z Polską żadnego związku. Co do 2) punktu, p. Łuszczkiewicz wykazuje postęp między obrazami mistrza między 1514 — 1516 r., postęp ten raptowny, młodzieńczy, wskazuje na młodego człowieka, a nie malarza 50-letniego w 1487 r. już mistrzem będącego. Przypuszczać zaś, że Sues w 1487 uprzedził Duerera i Holbeina starszego, nie podobna. Co do 3) nie znajduje p. Łuszczkiewicz w Krakowie żadnego śladu malowania, zbliżonego do dzieł wspomnianych, ztąd wolał je uważać za rzeczy z zagranicy przybywające, a szukał dla nich ojczyzny tam, gdzie i rysunek i malowanie i kompozycyja, znajdowały powinowate sobie dzieła.

P. Łepkowski zwraca uwagę, że p. Łuszczkiewicz nie przyjmuje nazwiska Suesa, dokumentami, podpisem i monogramem stwierdzonego, dopóki mu całkowitej jego artystycznéj nie podadzą bijografii; po-

daje zaś malarza także niedostatecznie znanego pod względem bijograficznym. Na odmawianie postaci w siermiędze polskiego typu, nie zgadza się. Pozostawienie szkoły za rzecz konieczną nie uważa, o szkole Wita Stwosza n. p. nikt w Krakowie nie słyszał.

Przewodniczący nie mniema, aby dyskusyję do konkluzyi prowadzić było można, uważa dalsze badania i odkrycia tak dla historycznie i samemi podpisami silniéj popartego twierdzenia p. Łepkowskiego, jak dla przypuszczenia z artystycznéj indukcyi wyprowadzonego p. Łuszczkiewicza, za pożądane i konieczne, bo one dopiéro nadać mogą tło tak dziełom w mowie będącym, jak doprowadzić do stanowczego orzeczenia o ich autorze.

KRZYSZTOF WARSZEWICKI.

Przez

Dra STAN. TARNOWSKIEGO.

Niebezpieczny stan Rzeczypospolitéj, wewnętrzne jéj zaburzenia i nieład, groźne i niepewne sąsiedztwa zewnątrz, budziły nieraz od bardzo dawnych czasów czujność niektórych Polaków, a nawet wielką obawę; od dawna, dużo jeszcze przed połową XVI wieku, odzywają się głosy przestrogi i smutnych przeczuć, napominania o poprawę Rzpltéj, ale w całym tym chórze nie było dotąd słychać ani jednego głosu, któryby sam jeden intonował pieśń odmienną i nową. W różnych oktawach, w różnych tonach, wszyscy nasi statyści śpiewają dotąd na jedną i tę samą nótę. Narzekają wszyscy na nadużycie wolności, najśmielsi z nich żądają jakiegoś porządku około elekcyi; najbardziéj paradoxalni dowodzą w teoryi, że władza duchowna powinna mieć zwierzchność cywilną w Polsce, ale w gruncie wszyscy stoją o to bardzo, żeby „wolność polska cale zachowaną była“. wszyscy pojmują tylko króla opisanego prawami, a mięszany rząd, złożony

z króla, senatorów i posłów za najlepszy, wszyscy oni republikanie na ówczesny sposób polski.

Ciekawym wyjątkiem między niemi i w całéj Polsce ówczesnéj, jest człowiek, który nie jest republikaninem na sposób polski, ale na hiszpański sposób monarchistą, którego ulubionym bohaterem i ideałem w historyi Filip II, którego serce i rozum lgną do władzy absolutnéj królewskiéj, a choć usta otwarcie tego wyznać nie śmieją (z wyrachowania prędzéj jak z braku odwagi), przecież przez wszystko co on mówi, przez wszystkie słowa grzeczności i uszanowania, jakich polskiéj wolności nie szczędzi, przebija to, że ten człowiek wierzy tylko w absolutną władzę, że ta jedna wydaje mu się rządem prawdziwym i rzeczywistym, że choć w Polsce o takiéj ani marzyć sobie nie pozwala, przecież takiéj pragnąłby dla Polski.

Tym fenomenem jest Krzysztof Warszewicki. Fenomen rzadki, może jedyny w swoim rodzaju pomiędzy rodowitymi Polakami, przynajmniéj jedyny, który się objawił, ale naturalny. Nie można się dziwić, że człowiek, który patrzał na coraz wtęższy rozstrój Polski i coraz gorsze jéj położenie w Europie, i zapytywał się zkąd to pochodzi, doszedł do nieufności, do wyraźnéj niechęci przeciw jéj instytucyjom, że uczuł wreszcie pewien wstręt do sejmików i sejmów i sejmowych oratorów, do całego tego aparatu mniemanéj wolności. Dodajmy do tego, że był to z natury człowiek wyjątkowego u nas usposobienia: głowa nie polska wcale, trzeźwa, chłodna, bez jednéj iskierki fantazyi, unieść się nie zdolna, i serce nie polskie także: suche, wyrachowane, kochające ojczyznę zapewne, ale od czułości, od téj zapalności polskiéj zupełnie wolne.

Umysł logiczny, ścisły, nie bujny wcale, bez najmniejszych skrzydeł, zatem zdolny obrachować doskonale szkody i niebezpieczeństwa, jakie sobie Polska swoją wolnością sprowadza, a nie zdolny zrozumieć i ocenić a choćby tylko przebaczyć jéj naiwnego ale szlachetnego idealizmu, zdolny zrobić porównanie pomiędzy Polską a państwami zagranicznemi i z tego porównania wyciągnąć wniosek, że trwałość i sukces zapewnia tylko jedna rzecz: jedność woli, silna władza w ręku jednego. Pomyślmy jeszcze, że ten człowiek wypadł na chwilę trzech pierwszych elekcyj, że większą część życia przepędził za granicą i tam nasłuchał się, co o Polsce mówiono, pomyślmy jeszcze, że z natury musiał być kwaśny i żółciowy, a jeżeli nie, to życie rozwinęło w nim taki temperament, bo był zawsze w partyi zwyciężonéj, bo dość ambitny i wiele zdaje się o sobie rozumiejący, nigdy w kraju wyższego stanowiska nie zajął, bo ci, których był stronnikiem i sługą, nie szanowali i nie dbali o niego, tak, jak on sądził że zasługiwał; a łatwo będzie zrozumieć, że rodzaj umysłu, jak wypadki życia, wyrodziły w nim pewną tłumioną ale widoczną niechęć, nie do Polski, ale do jéj instytucyj, pewną ukrytą ale dość szyderczą pogardę jéj wolności, pewną wiarę wyłączną w to tylko, co rzeczywiste, w siłę, we władzę.

Czy możemy to nazwać brakiem patryjotyzmu? Są w jego życiu uczynki, które trzeba poczytać za ciężkie grzechy przeciw Rzpltéj, za wskazówki nieszczególnego charakteru. Ale nie idzie za tém, żeby go oskarżyć można o stałe złe usposobienie, o złą wolę względem Polski. Owszem, on jéj życzył dobrze, on ją na swój sposób kochał, tylko tak był od niéj różny i

odmienny, że się z nią zrozumieć nie mógł, a że nieraz miał w obec niéj słuszność, więc wpadał w rodzaj niechęci, która nie była prawdziwą nienawiścią, tylko raczéj gniewem, złym humorem, ironiją. Rodzaj politycznego mizantropa, który chodzi pośród wesołéj i lekkomyślnéj rzeszy kwaśny, zmarszczony, szyderski, zrażony, na wszystko i na wszystkich się gniewa, krzywi, na wszystkich patrzy z szyderstwem i lekceważeniem. Przecież jak nieraz pod mizantropiją kryje się serce dobre choć rozgoryczone, tak i on chciałby robić dobrze, usłużyć téj Polsce, która mu się tak nie podoba. Takich mizantropów politycznych można nieraz spotkać, takim, tylko jednym z najgłębszych, był na przykład margrabia Wielepolski.

Warszewicki nie był z najgłębszych, nie miał rozmiarów męża stanu. Temperament żółciowy, nieco zazdrosny, nie zwykł chodzić w parze z wielką zdolnością; średnia, mierna zdolność, a wielka miłość własna, to jego zwyczajne towarzyszki, a jego zwyczajne objawy, to skargi i użalania się na stanowisko nie odpowiednie zasłudze, na ludzką niewdzięczność; więcéj w postępowaniu takich ludzi oznak miłości własnéj, aniżeli godności, więcéj w ich sercach ambicyi jak dumy, w głowach najczęściéj więcéj nabytéj wiedzy, niż wrodzonéj zdolności. Figurą sympatyczną nie jest Warszewicki wcale, nie tylko z powodu swoich przekonań, nietylko z powodu swego postępowania, ale z powodu także téj natury oschłéj, zgryźliwéj, skłonnéj do małości. Jako pisarz także ujmującym i sympatycznym nie jest. Na wspak Orzechowskiemu, on ma daleko więcéj rozumu niżeli talentu. Rozumu wiele niezaprzeczenie, wiele daru dostrzegania, zwłaszcza

dostrzegania rzeczy gorszych, nieprzyjemnych do widzenia, wiele logiki i ścisłości, wiele nauki i pracy. Ale nic popędu, nic wrodzonéj wymowy, nic na końcu pióra poezyi i uczucia, nic nawet tego daru tak potrzebnego dla pisarza, żeby to, co powiedzieć chce, umiał powiedzieć w sposób ładny i zajmujący. Myśli dobre, nieraz głębokie, wyrażają się ciężko a bezbarwnie, a kiedy chcą wyrazić się pięknie, to ubierają się wtedy w gotowe frazesy, pożyczane od innych pisarzy, w retorykę szumną, nadętą a zimną. Słowem, głowa nie próżna wcale, ale jakaś drewniana, pedantyczna, głowa, w któréj zmieściło się dużo nauki i jedna doktryna, i która tego nabytku nie straci nigdy, ale też nic żywego, nic pięknego z siebie nie wyda.

Jako pisarz, pedantyczny retor, jako polityk, doktryner, (rzecz rzadka w ówczesnéj Polsce), jako człowiek, niesympatyczny śledziennik, jako Polak wreszcie nie bez zarzutu, bo przywiązanie do doktryny doprowadziło go do uczynków z sumieniem dobrego obywatela niezgodnych; jest Warszewicki jedynym może wyjątkiem pomiędzy ówczesnymi pisarzami polskimi, których się wszystkich prawie lubi. Ale właśnie dla tego, że jego lubić trudno, że rażą nas jego tendencyje, jego postępowanie, że jego natura jest nam niesympatyczna, właśnie dla tego jest on bardzo ciekawym pisarzem, bo pokazuje nam Polskę inaczéj niż wszyscy inni, tak, jak ona się przedstawiała w jego głowie, jak się przedstawiała w umyśle i w oczach polityków zagranicznych, austryjackich albo hiszpańkich. A że przytem był człowiek niezaprzeczenie romny, doświadczony, że znał doskonale całą ówcze-

sną Europę, więc sądy jego lekceważyć się nie dają, i są w najgorszym razie ciekawe.

Tak jak terroryzm francuski sprowadził nieuniknioną reakcyję w umysłach, jak za teoryjami „kontraktu społecznego“ poszły teoryje legitymizmu podniesionego do godności systematu, i jak ta reakcyja wydała pisarzy takich jak Bonald albo de Maistre; tak na mniejszą skalę, nadużycia wolności polskiéj, sprowadziły także reakcyję i wydały Warszewickiego. Nie stawia on wprawdzie żadnego całkowitego systemu formy rządu monarchicznéj i absolutnéj; może brakło mu po temu zdolności, może odwagi, może zmysł dyplomatyczny ostrzegał go, że w Polsce otwarcie system taki budować, nie przyda się na nic, owszem, zaszkodzi sprawie, któréj służył; dość, że jego pisma, to nie jest regularna kampanija, tylko podjazdowa partyzancka wojna w duchu monarchicznym, ale zawsze są one jedynem w literaturze odbiciem tych wyobrażeń i dążności, które w historyi reprezentuje Zygmunt III. Jak Zygmunt, tak Warszewicki chce przedewszystkiem jednéj rzeczy, zsolidaryzowania Polski z Austryją i z Hiszpaniją, jak Zygmunta tak jego w tamtą stronę ciągnie i serce i rozum, jak jeden tak drugi szuka tam dla Polski jedynego oparcia; jak jeden gotów był, tak drugi pragnął oddać ją arcyksięciu, jeden jak drugi w widokach polityki monarchicznéj i katolickiéj. może jak jeden tak drugi, a Warszewicki z pewnością, w przekonaniu, że Polska sama najwięcéj na tém skorzysta.

Z tego Warszewickiemu zarzutu robić trudno. Wolno każdemu mieć przekonanie jakie chce, i wedle tego przekonania działać. To zaś, jakkolwiek mylne

miało powody usprawiedliwiające, pewne pozory, które złudzić mogły, i zupełnie da się to pojąć, że człowiek, który patrzał na niebezpieczne położenie katolicyzmu z powodu protestantów i Turków, mógł w dobréj wierze żądać połączenia wszystkich sił katolickich ku wspólnéj obronie; że człowiek, który widział niebezpieczne położenie Polski, chciał ją ratować podniesieniem władzy, zasady monarchicznéj, a do tego jeden dom austryjacki zdawał mu się zdolnym. Z tego więc nie można Warszewickiemu robić zarzutu, że był stronnikiem austryjackim, że popierał kandydatów austryjackich na wszystkich po kolei elekcyjach: mylił się, ale mógł się mylić w dobréj wierze. Zarzut słuszny pada na niego zkąd inąd: oto ztąd naprzód, że nie przestawał na popieraniu Austryjaków podczas elekcyi, ale po elekcyi już dokonanéj z nimi konspirował, nie ztąd jeszcze, że był w obozie byczyńskiego rycerza Maxymilijana, (bo jego wybór mógł zdawać mu się prawnym), i nie ztąd nawet, choć to dość brzydko, że brał jurgielty kamery cesarskiéj (wielu tak za jego czasów robiło): ale głównie ztąd, że uczył dwór cesarski, jak ma robić, żeby Batorego tronu pozbawić, że go na Polskę podwodził, a tego już żadne przekonanie, żadne stanowisko polityczne usprawiedliwić nie może.

Oprócz tego jest rzecz druga. Gdyby tak jak był w duszy istotnie w swoich przekonaniach stały, był je stale i niezmiennie na zewnątrz wyznawał, byłoby jeszcze pół biedy. Ale ten stronnik cesarski tak gorliwy, że ta gorliwość głuszyła jego sumienie obywatelskie; umiał, a przynajmniéj chciał, zasługiwać się i królowi siedzącemu na tronie. Ambitny, może czu-

jący się zdolniejszym od wielu, upokorzony podrzędném stanowiskiem, chciał wyższego. Potrzebował na to łaski królewskiéj, więc chwalił głośno królów, przeciw którym cicho intrygował; niepopularny, potrzebował na to łask opinii szlacheckiéj i chwalił głośno te wolności, przeciw którym wymierzona była tendencyja jego pism. Ztąd, jeżeli nie pewność, to przynajmniéj podejrzenie, że ze swojém zdaniem jawnie i otwarcie odezwać się nie miał odwagi, ztąd podejrzenie jakiegoś fałszu i podchlebstwa, podejrzenie, że choć przekonań swoich nigdy nie zmieniał, to je ukrywał, dyssymulował, wchodził w kompromis z przeciwnemi przez wzgląd na swoję pozycyję i karyjerę.

Tego dowodzi, choćby tylko najwcześniejsze z jego znanych pism, pierwsza z jego licznych oracyj, oracyja powitalna do króla Henryka. W ustach każdego innego byłaby ona rzeczą naturalną; szumna, przesadna, hyperboliczna, stawiająca Henryka nad Cezarem i Alexandrem *(cedant Tibi Romani, cedant Assyrii, Cyrus et Hannibal)*, byłaby nieco śmieszna, bo sławi Henryka z wstrzemięźliwości, cnoty Scypiona, ale byłaby takiém podchlebstwem, jakich było bardzo wiele. Lecz kiedy się pomyśli, że to mówi człowiek, który bardzo gorliwie i czynnie pracował przy elekcyi dla arcyksięcia Ernesta, który jak sam w swojéj historyi zeznaje, (manuskrypt *Rerum Polonie* str 151), krzątał się bardzo czynnie koło tego, żeby cała szlachta mazowiecka (pomiędzy którą ma wpływy) na arcyxięcia głosowała, który o naczelniku partyi katolicki Karnkowskim, nigdy nie mówi bez przekąsu, bo te Karnkowski nie był stronnikiem austryjackim; to wtedy ta mowa i te pochwały wydają się gorzéj. Może

było Henryka chwalić, albo Henrykowi się opierać, ale tak go chwalić, kto mu się tak opierał, z wiadomością i w oczach całéj Polski, to było nietylko brzydko, ale niezręcznie, dla wstydu, dla oka świata, należało się wstrzymać, przynajmniéj poczekać. Co więcéj, w mowie téj tłumaczy Henryka z zabójstwa Colignego i z rzezi ś. Bartłomieja, powtarza to samo mniéj więcéj, co mówił Montluc dla uspokojenia opinii polskiéj; zabójstwo admirała było dziełem prywatnéj zemsty Guisów, rzezi nikt nawet nie przewidywał. Owszem, dwór francuski wiedział dobrze, że na śmierci admirała sam najgorzéj wyjść musi, bo jego nieprzyjaciele, Guizowie, byli téż nieprzyjaciołmi króla i byli w porozumieniu z Hiszpaniją; książę andegaweński ocalił życie wielu ludzi, zaraz wydał rozkazy, żeby przeszkodzić rzezi po innych miastach, w prowincyi jego (Anjou) nikt nie zginął, słowem, Henryk wydaje się biały, jak sama niewinność, gorliwy katolik, ale dobroczyńca protestantów, a wszystko powtórzone za słowami Montluca. W historyi, ten sam Montluc, jest odstępcą wiary, *aposcopus potius quam Episcopus appellandus*, a autor żali się i dziwi, że Polacy nie dali się wzruszyć znaną dobrocią i łagodnością Ernesta, w którym nie było i cienia okrucieństwa, „o które po „śmierci admirała zewsząd oskarżono księcia andega„weńskiego“ a opowiadając noc ś. Bartłomieja, mówi wyraźnie o roli czynnéj Henryka, mówi, że w jego pałacu rozdawano rozkazy i rozporządzenia, układano plan: „*operibus militaribus in aedibus Ducis Andium distributis*“ Ms. str. 138.

Prawda, że ta historyja pisana była w lat wiele po téj mowie, prawda, że w ciągu tych lat mógł się

Warszewicki wielu rzeczy dowiedzieć, które przedtem były mu tajne, przecież sprzeczność taka jest zawsze dziwna.

Jednak pomimo wszystkich wad jego umysłu, charakteru i talentu, pisma jego są godne uwagi. Ludzie tego rodzaju mają zmysł krytyczny bardzo czujny i bystry, a on nie stanowi w téj regule wyjątku. Nadto, jest z powołania dyplomatą, nietylko więc natura i przekonanie, ale doświadczenie, ale to, co widział w obcych krajach, wiodło go naturalnie do porównywania stósunków polskich z zagranicznemi, polskiéj słabości z hiszpańską potęgą. Jego zmysł krytyczny ostrzył się tam, a jego wyobrażenia, wyrobione na tamtejszych, są odbiciem sądów ówczesnéj Europy, przynajmniéj sądu dworów Habsburskich i może papieskiego o Polsce. W sądach tych jest wiele gorzkiéj prawdy, wiele spostrzeżeń mądrych i głębokich.

Takiém jest najważniejsze z jego dzieł: „*de Optimo statu Libertatis.*“

Pisarz bez zdolności, którego łacina poprawna wszystkie swoje ozdoby i piękności czerpie w gotowych frazesach autorów łacińskich, który sam stylu nie ma, ale go składa z różnych zwrotów uznanych za klasyczne, jak żeby z wzorów, jakie podają gramatyki i chrestomatyje, który się kocha w antytezach, grach wyrazów, i tym podobnych mizernych efektach, a kiedy taki znajdzie, to go bez końca we wszystkich swoich pismach do znudzenia powtarza, pedantyczny naśladowca w stylu i sposobie pisania, naśladowcą jest także i w układzie swojego dzieła. „*De Optimo Statu libertatis*“ jest dyalogiem, jak dyalogi Orzechowskiego, jak Kochanowskiego *Wróżka*, jak mnóstwo in-

nych z tego czasu dyalogów. Tylko, kiedy tamci wprowadzają w swoje dyjalogi osoby fikcyjne lub co najmniéj bezimienne, Warszewicki obudza ciekawość czytelnika nazwiskami swoich aktorów; są to figury znane i znaczące, wielcy (jak mówiono) ludzie w Rzpltéj, kanclerz Ocieski naprzód, najwymowniejszy z Polaków, Padniewski biskup krakowski, wreszcie, najciekawszy z trzech, sam Orzechowski. Autor twierdzi, że rozmowę podobną między niemi raz był słyszał; słyszał czy nie, wszystko jedno, wybór tych osób był bardzo szczęśliwy; bo każda z nich reprezentuje, reprezentowała rzeczywiście, odmienną dążność polityczną. Ocieski, to człowiek rządowy, obrońca pierwiastku władzy; sejmikowy mowca Orzechowski, to reprezentant popularnéj opinii szlacheckiéj; Padniewski, jeden między niemi nie ma wyraźnéj cechy, nie reprezentuje nic, służy po prostu do urozmaicenia rozmowy, może do utrzymywania równowagi między przeciwnemi zdaniami. Szkoda tylko, że pisząc późno, bo w roku 1598, mieści autor rozmowę swoją w czasach dawniejszych, w roku jeszcze 1561, podczas synodu Warszawskiego, na którym to Orzechowski *„palinodiam decantavit.“* Może on ją rzeczywiście wtedy słyszał, ale rozmowa o niebezpiecznym stanie Rzpltéj byłaby daleko bardziéj przekonywającą, gdyby się odbywała po trzech pierwszych elekcyjach, a na ludziach poważnych, którzy ją prowadzić mogli, przecież nie brakło.

Zaczyna autor od zwierzenia, że od młodości dziwił się zawsze, dla czego ludzie, kiedy im się źle wiedzie, przypisują klęski swoje zawistnym losom, a nie własnym głupim radom: *fatis, non consiliis fatuis.* (Te dwa słowa *fatis* i *fatuis* tak mu się podobają, że je

w tém i w innych swoich dziełach co chwila powtarza). Nie fatom, nie wpływowi gwiazd niebieskich, ale nieudolności rządzących, albo buntom rządzonych przypisuje upadki Rzeczypospolitych. Pompejus zwyciężony pytał się Kratippa filozofa, dla czego upadł, kiedy miał dobrą sprawę. Filozof odpowiedział, że z wyroków Fatum, które już Rzymowi koniec przeznacza. Ale źle powiedział, bo gdyby Pompejus zamiast spuszczać się na te legijony, które miały wyjść z pod ziemi, był się przezorniéj do obrony przysposobił, wtedyby Cezar nie był przeszedł Rubikonu. Nie losy więc oskarżać, ale tych raczéj, którzy złym losom nieroztropnością własną dopomogli, a Bóg, *Optimus Maximus* tak długe pomsty z królestw i narodów nie bierze, dopóki wszyscy zarówno wspólnym węzłem przestępstw nie są związani. „O czém gdy raz słyszałem nader poważnych ludzi między sobą rozmawiających, nie mogłem tego na sobie przenieść, iżbym rozmowy ich piórem pamięci potomnych nie podał.“

— „Dla czego o tem tyczyła się rozmowa, kiedy wszystkie państwa zdają się do upadku nachylać, Polska jedna trzyma się dawną wolnością i dziwnym obyczajem, choć i ona sama tego nie czując, jakoś chwiać się zaczyna?

— Zkąd się to bierze, zaczyna Ocieski, że dziś każdy tak pochopnie i tak często mówi o bliskiéj rzeczy i czasów odmianie, jak żeby właśnie z rady niebieskiéj wychodził, albo, jak by obecny stan rzeczy kazał się nam cieszyć nadzieją odmiany?

— Nic dziwnego, odpowiada Padniewski, straszą nas przykłady sąsiadów, straszą nauki historyi, a z tych przeczuć śmiać się nie trzeba, bo wszystko tak wy-

gląda, jak żeby spieszyło do jakiegoś terminu i końca, do jakiegoś zwrotu, a bodaj nie przewrotu.

Możnaby myśleć, że to uczucie dzisiejszéj Europy tak niepewnéj jutra; nasi przodkowie znać mieli wtedy o swoją ojczyznę takie obawy, jakie my dziś mamy o przyszłość całéj naszéj części świata.

Ocieski patrzy na świat weseléj. „Grożą nam zawsze okropnemi katastrofami, a ten *mundus immundus* jak stało tak stoi. Niech téż Orzechowski powié swoje i wyzna, który z nas jego zdaniem ma słuszność.“

Wezwany, odpowiada szumną, retoryczną filozoficzną dyssertacyją o Fatach. Fatum pogańskie i chrześcijańska Opatrzność, filozofowie starożytni, ś. Augustyn i Mercurius Trismagistes, służą mu za dowód, że złe nie pochodzi od Boga, ani od gwiazd, bo wpływ skłania tylko, nie przymusza, a to, co nazywamy przeznaczeniem, jest tylko zbiegiem wielu przyczyn podrzędnych, które ludzie sami najczęściéj nieroztropném postępowaniem wywołują.

— Jeżeli tak, odpowiada Ocieski, więc dla czego koledzy twoi, posłowie ziemscy, ilekroć co złego zrobią, zwalają zawsze na los i przeznaczenie. Przecież to w ich ręku jest, i do nich należy poprawić, co jest złego, na przykład prawa szkodliwe, czy niejasne, czy niedorzeczne. „Takie, jeżeli zawsze i wszędzie są zgubne, to najzgubniejsze zaiste w Polsce, którą oni zwą wolną, ale jak do zbytku ona wolna, jak zepsuta długim pokojem, zwiastunem nieuchronnéj burzy, jak rozszarpana fakcyjami!“ Zaczyna się tu właściwa materyja polityczna. U nas, ciągnie daléj kanclerz, prawa są niedorzeczne i niesprawiedliwe, zkąd się tylko słusznéj pomsty bożéj spodziewać mamy.

„Bo praw zbytnia pobłażliwość, to pewna kryjówka i ochrona zbrodni i niewygasłe zarzewie niecnoty,“ które pobudza ustawicznie mocnego na słabego, szlachcica na plebejusza, złego i burzliwego na dobrego obywatela. I dla tychto naszych praw jesteśmy w pogardzie u ludzi postronnych, bo prawa na to się stanowią, żeby były zabezpieczeniem publicznéj wolności, a nie rzekomém uprawnieniem niektórych niewoli. Takiém na przykład jest nasze prawo o karaniu mężobójstwa. Dawniéj, kiedy było mniéj pieniędzy, może jeszcze główszczyzna była jakąś karą, ale dziś, przy wzroście dostatków a obniżeniu wartości pieniędzy, równa się ona zupełnéj bezkarności. Jeżeli już głowy szacowane być mają na pieniądze jak towary, to przynajmniéj niechby były szacowane wyżéj, szlacheckie bodaj, choć się to i nieszlacheckim słusznieby godziło.“

Orzechowski zapala się w obronie nie główszczyzny, ale przywilejów i wyższości szlacheckiego stanu. „Jeżeli jakiemu narodowi na świecie, mówi, „tedy szlachcie polskiéj należy się słusznie wszelka nad plebejuszami prerogatywa w prawie i zaszczytach, bo ona jest jedna pod słońcem, która bez żadnéj plebejuszów pomocy, nie tylko własną ziemię i królestwo, ale wiele innych państw i krajów chrześcijańskich od dzikich i barbarzyńskich ludów tyle razy zasłoniła, Moskwę upokorzyła, Scytów poskromiła i samą moc turecką nieraz zastraszyła!“

— Któż wam to odejmuje, mówi Ociecki, ale czyż z tego tytułu ma być szlachcie wolno uzbrajać się bezkarnie na plebejuszów, możnym bezkarnie brać? Gdyby tak być miało, czémżeby stała się Rzplta, jeśli nie jak mówi ś. Augustyn *magnum et apertum la-*

trocinium?" Niech sobie honor przy szlachcie zostanie, choć w dobrze urządzonéj Rzpltéj i plebejusze, zwłaszcza dobrzy, w wielkiém mieliby być poważaniu, bo przez nich, przez rolnictwo i miasta stoją i kwitną Rzplte, a kiedy plebejusz niejeden doszedł do szczytu godności tego świata i mógł zostać namiestnikiem Chrystusa, następcą Piotra, to i w świeckiéj Rzpltéj mógłby téż słusznie nieraz wyjść wysoko.

Słowo ciekawe: autor oczywiście przyznaje słuszność Ocieskiemu; zkądże te pojęcia demokratyczne u takiego jak on monarchisty i absosutysty? Rzecz najprostsza w świecie. Najabsolutniejsza ówczesna monarchija opartą była na demokratyzowaniu spółeczeństwa, a człowiek, który znał zagraniczne państwa i ich historyję, wiedział, jakim sposobem Ludwik XI, Ferdynand Arragoński, Karol V. dochodzili do absolutnéj władzy, wiedział, ze w jego oczach Walezyjusze walczyli z potęgą feudalnéj szlachty przez miasta, byli w przymierzu z tendencyjami demokratycznemi. U nas w Polsce do ostatnich czasów dążność do wzmocnienia władzy centralnéj i tendencyja demokratyczna idą z sobą w parze i łączą się w tych samych ludziach, a demokracyję w dzisiejszem europejskiém jéj pojęciu, pierwsi zaszczepiają i starają się w Polsce zaprowadzić Stanisław August i Czartoryscy.

Nic więc dziwnego, że absolutysta i legitymista Warszewicki jest daleko więcéj demokratą, niż współczesna jemu liberalna szlachta polska.

Oburza się ona na to słowami Orzechowskiego: „Tybyś widzę chciał stare prawa obalić, a szlachtę z plebejuszami porównać." — „Bynajmniéj, odpowiada tamten, chociaż, gdybym szlachcicem nie był, pragnął-

bym (jako plebejusz) być w większém w Rzpltéj poważaniu. Ale teraz, powiem to jedno tylko, że mojém zdaniem, nic nie ma dla Rzpltéj gorszego, jak kiedy się w niéj wiele nowych praw uchwala, a wykonywa mało. Prawa zaś, które wielkiéj potrzebują mądrości, nie będą nigdy dobre tam, gdzie je wielu uchwala, bo gdzie wielu wiele mówi, tam koniecznie nie jedno zamięszać się musi. Nam jednego przedewszystkiém by potrzeba: mało praw stanowić, a mieć lepsze obyczaje, raz zaś postanowione prawa stale i słusznie i porówno wykonywać. Bo prawda, że niektórym może to być przyjemném prawa stanowić, ale wszystkim daleko jest potrzebniejsza i pożyteczniejsza praw słuchać, prawa wykonywać, aniżeli je uchwalać."

Demokrata liberalnym nie jest, ale nie można powiedzieć, żeby się mylił, kiedy mówi, że ogółowi, jego pożytkowi i bezpieczeństwu więcéj zależy na ścisłém przestrzeganiu i sprawiedliwém wykonywaniu ustaw, aniżeli na prawie uchwalania ich.

Następuje przegląd różnych praw, które potrzebują poprawy lub wykonania, zaczynając od najmniejszych. „Do tegośmy doszli, że w saméj Polsce nie możemy znaleść Polski, pola cieszą się obfitym urodzajem, a ziarna dla wielkiéj drożyzny u nas dostać nie można, ceny zboża, i ceny innych towarów przy największym urodzaju nie obniżają się wcale. A dla czego? przyczyna jawna. Bo każdy, co mu się zachce, na to się i odważa, na co się odważy, to może, co może, to wykona. Nie jeden, gdyby mógł, ograniczyłby się w wydatkach, ale zbytek tak ceny podniósł w górę, że nawet chcąc najmniéj wydawać, jeszcze musisz wpaść w zbytek. Dla tego nigdzie tak nie

podupadają majętności rodzin prywatnych jak w Polsce. Wszyscy wydają więcéj niż mają dochodu, nikt nie myśli o przyszłości. To jedno. Drugie, wychowanie naszéj młodzieży. Samuel Maciejowski zwykł był mawiać, że u naszéj szlachty im synek od kolebki krnąbniejszym się pokazuje, tém rodzicom droższy, bo rozum przedwczesny daleko nam się bardziéj zwykł podobać, aniżeli rozum dojrzały. Chłopiec taki, zanim jeszcze dorósł, wysłany za granicę, przywozi do domu napowrót zamiast róż, kolce; zamiast nauki, rozpustne obyczaje. I zaraz zakładają sobie dwa cele: posiąść duchowny albo królewski majątek, a bezczynnie na bogactwo czekając, swoje tracą, tego, czego pragną nie dostają, i w końcu ostrzą zęby na cudze, jak zwykle rozrzutni, którzy zaczynają od zmarnowania tego, co mają sami, a kończą na zazdroszczeniu tego, co mają bogatsi. I tacy dopiero jak żeby powrócili nie z zagranicznéj akademii ale z karczmy, nie z obcych dworów, ale z chlewów, albo nic nie robią, albo robią zbytki. Dobrzy byli cenzorowie w Rzymie, wstydu i skromności przestrzegacze, obyczajów dozorcy, bo lepiéj jest zawsze mieć lud w dobrych obyczajach utwierdzony, aniżeli srogiemi prawami na wodzy trzymany.

Ale cóż mówić o rzeczach mniejszych, kiedy stokroć większe grożą Rzpltéj niechybnym upadkiem. A któż tego nie wié, że nie ma nic niebezpieczniejszego nad tę wolność wybierania króla w Polsce wszystkim przyznaną? To istna gra w kości. Bo w każdéj Rzpltéj większa jest liczba obywateli złych i burzliwych, aniżeli dobrych, a dobrych źli zawsze zwyciężą. Bo tamci, zaufani w swoją dobrą sprawę i dobrą wolę, w działaniu, w prowadzeniu swojéj sprawy nie

tylko zdają się, ale są zawsze powolniejsi, opieszalsi, jedni cicho siedzą i spokojnie, drudzy agitują zawczasu i czynnie i najczęściéj dla tego na swojem postawią.“ Prawda niezaprzeczona, spostrzeżenie głębokie.

„I dla tego wolna elekcyja królów nigdzie mi się nie zdaje, iżby na prawdę wolną być, a długo trwać mogła.“ Bo wszystkie sejmy bywają burzliwe, ale elekcyjne ze wszystkich najburzliwsze, i dla tego to największy z historyków Tacyt, który własnemi oczyma patrzał na tyle zmian panowania, napisał, że bezpieczniéj jest królów znajdować, jak ich szukać i bezpieczniéj znosić ich wady, aniżeli często ich zmieniać.

Nigdzie autor o tronie dziedzicznym nie mówi, nie śmié, ale że o nim myśli, że go woli, to ze słów tych i podobnych widocznie się pokazuje.

Powagę zaś Tacyta poprzeć ma przykład prawie domowy, przykład ościennych Węgier, które przez wolną elekcyję i przez elekcyję podwójną, doszły do niewoli tureckiéj; przykład dobry, nie ma co mówić, bo gdyby na szczęście Polski cesarz Maxymilijan nie był umarł w samą porę, gdyby arcyksiążę nie był przegrał pod Byczyną, gdyby ich stronnictwo było zdołało się utrzymać, kto wié, czy za dwoma królami nie byłoby poszło rozdarcie Rzpltéj na dwie połowy, z których jedna byłaby została w ręku Austryjaków, a druga byłaby łatwo dostała się w ręce Turków.

Ta kwestyja elekcyj i bezkrólewiów ciągnie się długo jeszcze, ale w nią wsuwa się epizodycznie inna materyja godna wzmianki. Oto mówiąc o różnych wróżbach upadku dla Polski, twierdzi Ocieski, że dwie są oznaki, które każdemu państwu złe czasy zapowiadać zwykły; wygaśnięcie rodów królewskich i ubytek sta-

rych rodzin szlacheckich, a właśnie tak jest u nas: król jest ostatnim z rodu, domy szlacheckie co najdawniejsze i co najsławniejsze, schodzą jeden po drugim; i wylicza cały szereg Kmitów, Szydłowieckich, Odrowążów, Lubrańskich, Rytwiańskich, Melsztyńskich, Jarosławskich, którzy wszyscy za jego czasów wygaśli. To dość arystokratycznie, a nawet dość naiwnie, bo jeżeli w upadku znaczniejszych i możniejszych rodzin, można upatrywać pewne polityczne a nawet społeczne skutki, jeżeli on rzeczywiście może pociągać za sobą różne zmiany, złe czy dobre, ale istotne, to ich wygaśnięcie nie może być nigdy uważane za symptom ani za powód zmiany, bo jest zawsze przypadkowém, niezależnem od ludzi. Gdyby powiedział, że z ubytkiem tych domów zmieni się fizyjonomija Rzpltéj, jéj obyczaj, jéj tradycyja, miałby zapewne słuszność; nie ma jéj, kiedy mówi, że w regule ubytek taki jest wróżbą upadku państw, kiedy przywiązuje do niego znaczenie takie, jak lud do komet albo augurowie do lotu ptaków.

Ale wróćmy do elekcyi. Król coś był na przypadek bezkrólewia obmyślił i nawet własną ręką jeszcze przed dwoma laty spisał (zatem 1559?), ale się to wielce nie podobało, a spodziewać się trudno, żeby w wypadku śmierci królewskiéj i powstałego z niéj zamięszania, postanowień takich trzymać się chcieli, bo zazwyczaj mówi się wiele rzeczy, których się potem nie wykonywa. Przedewszystkiém rozważyć by trzeba, czy dobrze jest, żeby na elekcyi znajdowali się wszyscy ci, którzy mają prawo króla wybierać. Wprawdzie mówią niektórzy, że głos mnóstwa to głos boży, ale nie wiedzieć, czy się to słusznie rozumieć może

o głosach takiego mnóstwa, które jest burzliwe, zuchwałe, nieoświecone, w którém nie masz ani statku, ani rady, ani dobrego rzeczy rozeznania. Cóż dopiero w takiéj sprawie jak elekcyja, która z natury rzeczy musi podniecać niezgody i nienawiść, bo nadzieję daje wielom, a skutek tylko jednemu.

Dążność do zniesienia elekcyi jest widoczna. Sprzeciwia się jéj Orzechowski, trybun szlachty, dowodząc, że na wszystko jest rada, oprócz na śmierć, i że jeżeli bezkrólewia mają w sobie co niebezpiecznego, to można na to znaleźć radę, opisując jakiś tego stały i dobry sposób.

Ocieski, to jest autor, dowodzi, że tego dobrego sposobu nikt nie wymyśli, bo go nie ma; pozwolisz króla wybierać całéj szlachcie? to zaburzenia i niepokój wewnętrzny, wybór przypadkowy, często nierozumny i t. d. Każesz wybierać niektórym? małą liczbę ludzi zawsze łatwiéj ująć lub przekupić niż wielką, a zdać elekcyją na los, jak Orzechowski to podsuwa, niedorzecznie. Zaś elekcyja zgodna, jednomyślna, o któréj tamten mówi, twierdząc, że w Polsce wszyscy się zawsze łatwo zgodzą, zwłaszcza w chwili niebezpieczeństwa, ta w jakiéj małéj Rzpltéj jak starożytne, w murach jednego miasta, możeby się jeszcze udała, ale nie w téj złożonéj z trzydziestu jeden województw, a nigdzie mniéj jak między Polakami, niezgodnymi, niesfornymi, jak żaden inny naród na świecie. Bo to, że się godzą na jedno w niebezpieczeństwie ojczyzny, to złudzenie i podchlébstwo, w które wierzyć nie może, kto ich widział pod Lwowem w roku 1537 i wié, co tam robili.

Z tego wszystkiego wynika, choć autor tego nie mówi, że on elekcyi po prostu nie chce, bo skoro dobrego i pewnego sposobu nie ma, nic nie pozostaje jak znieść rzecz samą. Zwłaszcza, że tego sposobu nawet szukać nie chcemy, skoro wynaleziony przez króla nasza podejrzliwość odrzucić nam kazała — podejrzliwość, którejbyśmy się wstydzić powinni, bo jest ona zawsze oznaką i własnością słabych i miałkich umysłów.

Dwie uwagi się tutaj nastręczają: pierwsza, że Warszewicki jest jedynym statystą tego czasu, który chce nie modyfikacyi elekcyi, ale zniesienia; druga, że na wet ten jeden, tak stanowczy w swoich przekonaniach, nie śmié wyraźnie powiedzieć czego chce. Dowód, jak opinija ówczesna musiała być do elekcyi przywiązaną.

Dla czego? to powziąć można ze słów, któremi jéj Orzechowski broni. Naprzód, nie podejrzywając naszego króla więcéj, niż słuszność pozwala, trzeba pamiętać, że wolność poddanych jest zawsze solą w oku monarchom. Filip Macedoński upominał swoich podwładnych, żeby kluczów miejskich nikomu nie powierzali, a my mielibyśmy oddać klucz od naszéj wolności? Nigdy, raczéj za nią wszyscy polegniemy. Jedna na całym świecie jest Polska, w któréj się królowie wybierają, nie rodzą, a cóż może być gorszego, jak król, który z prawa, z urodzenia na tron wstępuje? Czy powierzyłbyś ster okrętu człowiekowi, którego ojciec był sternikiem, choć on sam o morzu i żegludze nie ma wyobrażenia? A czyż synowie dziedziczą przymioty swoich ojców? Synowie Mojżesza byli nieodni ojca, Dawid miał syna Absalona, Germanicus aligulę, godziłożby się Rzpltą na takie przypadki astępstwa tronu narażać? Argumenta, które się

u współczesnych często napotykają, argumenta piękne w teoryi, które ich łatwo pozorami swemi złudzić mogły, ale paradoxalne — skoro rzeczywistość odpowiada na nie, że prawo wybierania dobrych i zdolnych sterników w praktyce, posłużyło do wyboru sterników takich, jak Walezyjusz, jak Michał, jak Sasy, jak Stanisław August.

Zamyka tę materyję przytaczany częstokroć przykład Węgrów, którzy przez elekcyję doszli do niewoli, tylko z jednym mądrym dodatkiem. Węgrzy, mądrzy po szkodzie, poprawili się przynajmniéj, zaniechali tego co im było szkodliwe. Ale tacy podobno nie godni są miłosierdzia, którzy raz i drugi rozbicia okrętu doświadczywszy, znowu zuchwale na burzę się puszczają.

Jest to niezawodnie pierwszy wyraz myśli tronu dziedzicznego, jaki się u nas spotyka; odpowiada on marzeniom Zygmunta III, których on nigdy nawet nie spróbował urzeczywistnić; odpowiada temu, co byłby próbował zrobić dom austryjacki, gdyby był posiadł tron polski. Myśl ta z postępem czasu nie ginie, choć się w literaturze nie odzywa, ale owszem, w miarę coraz większych niebezpieczeństw, określa się coraz wyraźniéj i staje się za Jana Kazimierza wyrobionym planem, dążnością zupełnie siebie świadomą.

Zaczyna się materyja druga, o wolnościach i sejmach polskich, przy któréj pokazuje się dość wyraźnie, że autor jest nieprzyjacielem nie samych tylko bezkrólewiów i elekcyi, ale i udziału ludu w rządzie, wszystkiego, co nie jest absolutną władzą jednego. Z pewną złośliwą przyjemnością przypomina Ocieski (Wr szewicki) wszystkie złe strony wolności, wszystk klęski, które ona na różne państwa sprowadziła.

„Chwal się wolnością, ciesz się, że lud do rządu Rzpltéj należy. Pięknie on rządzi ten lud, taki mądry i sprawiedliwy, że Temistoklesa i Aristidesa skazuje na wygnanie, taki wdzięczny za oddane sobie usługi, że Gracchów mordować pozwala, a nawet pomaga.

Na tym piasku, na tym lodzie, na téj wodzie gruntujże tu fundamenta Rzpltéj, jéj rząd, jéj przyszłość!

Orzechowski twierdzi, że lud nie jest tak niestały jak się wydaje; w wyjątkowych razach może. ale zwykle, jak kogo polubi to i wiernym mu zostaje, Dowód najlepszy, że lud rzymski przepadał do końca za swoim ulubieńcem Cezarem. Możnaby myśleć, że to przez złośliwość kładzie autor w usta swego przeciwnika taką obronę i pochwałę ludu, bo przecież trudno argumentu silniejszego przeciw dopuszczaniu ludu do spraw publicznych, jak ten, stwierdzony nieraz w historyi, że każdy lud łatwo lgnie do Cezara i daje mu się używać. Jednak Warszewicki nie z ironii, ale w dobréj wierze napisać musiał tę pochwałę ludu, bo gdyby nie, to oczywiście byłby Ocieski pochwycił tę broń, którą mu przeciwnik tak niezręcznie sam na siebie podał. On tymczasem nie korzysta ze sposobności, nie mówi nic. Dowodzi to, jaka musiała być w owym wieku powaga i jaka cześć tego Cezara, kiedy wierność i służba jego sprawie wydawały się zasługą, sprawa sama musiała wydawać się dobrą.

— A posłowie? ci posłowie, których wy trybunami nazywać i z niemi równać lubicie? jaka z nich Rzpltéj korzyść i pociecha?

„Wybierają się ile razy chcą, jak chcą, na sejmikach, które sejm Rzpltéj całéj poprzedzać zwykły; tam między sobą i swoimi to lub owo uradzą, i chcą

potém, żeby to, co im się podoba, Rzplta cała uchwalała i robiła. A niechże kto sprzeciwić się spróbuje, to go za nieprzyjaciela mają, krzyczą, i nic nie sprawiwszy, z sejmu się rozjeżdżają.“ Dla tego to Tomicki ostro ich raz skarcił, kiedy się wdawać chcieli w wyprawianie posłów do zagranicznych dworów i wtrącać w ich instrukcyje. „Co wy“ powiedział *„aratores potius quam oratores appellandi*, wy mi się tu wtrącać będziecie w mój urząd kanclerski? Nie wiécie, że wasza władza nie daléj sięga, jak przestrzegać, żeby się bez was nic nowego w Rzpltéj nie zaprowadzało? Pilnujcie swego i nie przekraczajcie tego zakresu, jaki wam prawo wyznacza, tego się każdy trzymać powinien, a nie mięszać się w czynności drugich, które do niego nie należą.“ A jakże się ci posłowie na swój urząd dostają? Czy nie widzisz, jak jaki taki jeździ po szlachcie, zaprasza, częstuje, kłania się i głosy sobie jedna? Tam dopiéro radzi się przy kielichu, rozprawia się zuchwale o Rzpltéj, o królu, o samym Panu Bogu, i układają się artykuły, z którymi pan poseł jedzie na sejm. Na takich sejmach, przez takich posłów traktują się sprawy Rzpltéj.

Największa u nich sztuka, zasługa, odwaga, sprzeciwić się urzędowi albo urzędnikowi; wtedy myśli, że zrobił wszystko, co ojczyźnie winien. Swoją podejrzliwością robią to, że nic się w tajemnicy utrzymać nie może, bo wszystkiego się dowiedzieć muszą, a dowiedziawszy, zaraz rozgadają. A jak radzą? co za gadulstwo nieznośne, co za rozwlekłość, co za swad niepohamowana a szumna, co za treść błaha i pust Kiedy się zjadą, pierwsza rzecz narzekać, że im w godnych mieszkań nie opatrzono. Przyjeżdżają n

sejm z czeredami sług i pachołków, na paradnych koniach, ubrani od złota i kamieni; i cóż z tego? z jakim duchem, w jakich zamiarach, czego do góry nogami nie przewrócą, czego nie próbują odrabiać i odwoływać! Jeżeli nam tego a tego nie zrobicie, wołają na króla i senat, my do obrad nie przystąpimy. Jak żeby z upadkiem całéj Rzpltéj jeden stan mógł się utrzymać. A co nam do tego, że mówią, że goniec przybiegł z wieścią o wtargnieniu Tatarów, co nam pieniądze łożyć dla Rusi, czy tam dla Podola: mnie ten nieprzyjaciel, kto mnie z wolności moich chce obedrzeć! A kogo przez to rozumieją, to jasne, i daleko zawziętsi są na swoich, niżeli na obcych i wrogów. I oto obrońcy wolności niby, skoro bronić jéj nie umieją i nie próbują nawet. I tego nie wiedzą, że kiedy się u sąsiada ściana zawali, to ich własny mur runąć musi. Dniaby nie wystarczyło, gdybym chciał wszystko wyliczać, co nasz stan niestateczny ma w sobie nienawistnego i niecnotliwego. Żydzi, Ormianie, szpiegi, znają wszystkie tajemnice Rzpltéj, bo wy wszystkie zawsze roztrąbić musicie.“ Wyrzuca daléj kłótnie, wady, przechwałki. I gdyby tylko tyle. „Ale czyż nie wiemy, jak ci trybuni za pieniądze, lub za inną jaką korzyść, zawsze gotowi przejść na stronę czy króla czy którego z senatorów? czyś nigdy nie słyszał, jak jeden drugiego uczy: „sprzeciwiaj się tylke ostro królowi, a będzie musiał ująć cię starostwem,“ a jeżeli wszelki targ jest brzydki i sromotny, to targi takie, zdzierstwo Rzpltéj, najhaniebniejsze. A kiedy takiego targu dobił, to rycerz wolności, trybun ludu, który między braćmi wiele krzyczał i gardłował, w izbie potem cichy i potulny jak baranek, ust nawet

nie otworzy. Taki sejm, tacy posłowie, to dla króla złego otwarta i najpewniejsza droga do tyranii. „A jak schorowane ciało, im więcéj lekarstw bierze, tém gorzéj choruje, jeżeli lekarstwa źle zastósowane, tak nas te częste sejmy, kiedy żadnego nie przynoszą skutku ani zgody, coraz bardziéj osłabiają, na coraz większe narażają niebezpieczeństwa i u obcych w pogardę podają. Bo nic tak nie nadwereża sławy i powagi narodów, jak nie być naprawdę tém, czém się wydają lub chcą wydawać.“ „Bajka mówi, że kiedy pies odział się wilczą skórą, inne psy bały się go zrazu, ale go prędko węchem poznały i rozszarpały. Tak i ci, którzy się szumnie z mocy swojéj przechwalają a wewnątrz siły i jedności nie mają, lękać się trzeba, żeby dobrego mniemania u drugich nie stracili. Dwie są bowiem dla postronnych podniety intryg i spisków przeciw każdemu państwu: krzywdy im zadane i pogarda ich rad i siły obronnéj. A kto do tego daje powód, niechże nie mniema o sobie, że się dobrze ojczyźnie zasłużył, a skutki niech przypisuje nie losom ale swoim własnym nieopatrznym radom, *non fatis sed consiliis fatuis.*“ Kogo on przez to rozumié, zgadnąć łatwo: sejmy, które ani złego znosić, ani go usunąć nie umieją; posłów, o których dobrze niegdyś mawiał Andrzej Tęczyński, wojewoda sandomirski, marszałek nadworny Zygmunta Starego, że ich zjazdy i narady kiedyś nas wszystkich o zgubę przyprawią.

Jest to niezaprzeczenie najsilniejsza krytyka sejmów, jaka się ukazała w tym wieku i niezaprzeczenie bardzo rozumna. Spostrzeżenie, że nie umiemy ani złego znosić, ani go usunąć, sięga w najgłębsze tajniki narodowego charakteru, a apolog o psie prze-

branym za wilka, wyszły z głowy bardzo wytrawnego polityka, ma taką prawdę, że godzien być axijomatem politycznym. Ale obok rzeczy rozumnych i prawdziwych, odzywa się tu i coś więcéj jeszcze: nienawiść, wzgarda systemu reprezentacyjnego. To nie Ocieski mówi: za jego czasów uczuć takich nie było. Ale Zygmunt III. kiedy Polskę zobaczył i poznał, musiał uczuć taką niechęć taki wstręt do jéj sejmów; ale na dworze hiszpańskim lub austryjackim zapewne musiano o nich mówić z taką pogardą.

Reprezentant opinii polskiéj, Orzechowski, mało posłów broni, tylko odpiera zarzuty, zrzucając je na senat. Przekupstwo, prywata, wszystkie te złe przykłady poszły z góry. „Wy to senatorowie siejecie nasiona wszystkiego złego“, bezkarność przestępstw, pieniądze brane od Bony albo jéj dawane, to wasza nauka. „Ocieski nie broni senatu, przyznaje — dowód, że Warszewicki sam nie miał senatorów za lepszych od posłów. Żąda tedy ich poprawy i opisuje dobrego senatora przymioty, podobnie jak wszyscy współcześni: rozum, rzetelność, znajomość kraju własnego i obcych, odwagę cywilną, wyrzeczenie się własnego interesu i t. d., nie zapominając nawet o zewnętrznéj senatora wspaniałości, postawie i stroju. Chciałby nawet, żeby w tych zewnętrznych oznakach poznać się dawały różne stopnie dostojeństwa senatorskiego, żeby wojewoda chodził inaczéj ubrany jak kasztelan: pomysł wzięty z włoskich i hiszpańskich wyobrażeń i obyczajów.

Ale jeżeli nasze sejmy są tak złe i niebezpieczne, więc jakże je poprawić? pyta Orzechowski.

Przedewszystkiém trzeba, żeby posłowie albo sami władzę swoją i czynność pewnemi prawidłami

opisali, albo roztropniejszym od siebie opisać je pozwolili. „Bo nic tak kruchego na świecie, jak powaga władzy wspartéj nie na swojej własnéj sile; nic tak nietrwałego, jak władza przez drugich powierzona, a nadużywana. Dla własnego interesu zatém powinniby posłowie strzedz się nadużywania swojéj władzy; dla tego po sejmie walnym, powinni na sejmíkach zdawać wyborcom swoim sprawę z swoich czynności, a z każdego sejmiku relacyje miałyby iść do króla, który sam jeden miałby sejmiki zapowiadać i zwoływać, tak, że bez jego wezwania żaden odbywaćby się nie mógł. Ma to prowadzić do podwójnéj kontroli nad posłami, z góry, przez króla i z dołu, przez wyborców; ma pomiędzy królem a województwami wytworzyć pewien stósunek bezpośredni, skoro sejmiki z nim się znosić mają, co oczywiście wyszłoby w rezultacie na okiełznanie i ograniczenie posłów. Oprócz tego, zbrojno i z orszakami nikt nie miałby stawać ani na sejmie nni na sejmiku. Przy wyborze posła uważać przedewszystkiem na cztéry rzeczy: cnotę, urodzenie, majątek i rodzaj życia. Urodzenie dla tego, żeby tylko rodowity człowiek, obywatel był posłem; majątek, dla tego, żeby przez ubóstwo nie był narażonym na pokusy przekupstwa, a przez wielkie bogactwo na pokusy ambicyi. Na dobry wybór marszałka baczyć: ktoby się na sejmie źle był sprawował, ten ma być uważany jako przeniewierca (ale kto ma jego sprawowanie sądzić?). W sali sejmowéj nikt prócz posłów, nie ma prawa się znajdować (środek na zamięszanie, jakie robili arbitrowie). Kto o zapowiedzianéj godzinie na początek posiedzenia nie przyszedł, ten jużby wstępu tego dnia nie miał; dwa razy w jednéj materyi nikomu

głosu zabierać nie wolno. Propozycyje od tronu raz wzięte pod obrady nie mogłyby być odkładane ani innemi materyjami przerywane. A i to byłoby dobre, żeby za każde województwo jeden tylko poseł mówił, i nigdy dłużéj jak pół godziny. Wszystko to materyjalne mechaniczne środki przeciw przewlekłości i nieporządkowi rozpraw sejmowych, srodki na umożebnienie uchwał. W razie niezgody i swarów między posłami, inni, wespół z senatorami, od króla na to wyznaczeni, mają robić pokój i zgodę, a w potrzebie rozsądzać.

Wszystko to jednak, twierdzi biskup Padniewski mniéj niebezpieczne jak obyczajów zepsucie i grasujące po Rzpltéj herezyje, jak poddanych oppressyja, „którzy od panów swoich codzienne i ciężkie znoszą krzywdy, a żywot pędzą nędzny i mizerny, bez sądu, bez sędziego, bez prawa, bez króla, a często i bez pojęcia o Bogu, jakoby bydlęta.“ A do tego jeszcze sądów niesprawiedliwość, patronów nierzetelność, roje lichwiarzy, którzy podkopują i majątki prywatnych i całego kraju bogactwo. Wszystko to rzeczy gwałtownie potrzebujące poprawy.

Ocieski na wszystko się godzi, o jednych tylko herezyjach twierdzi, że nie byłoby to w porę, ani słusznie, ani mądrze, chcieć je od razu gwałtem wykorzenić. Biskup wprawdzie odpiéra, że patrząc przez szpary, sprzyja się im i dopomaga, ale kwestyja ta zostaje bez konkluzyi. Orzechowski tylko dodaje dowcipnie, że nie ma się czego bardzo lękać, bo nowoci religijne prędko się naszym sprzykrzą i przejedzą, tak, że je sami porzucą, jak się rzeczywiście stało. W ogóle znajomości narodowego charakteru jest tu

wiele, na przykład, kiedy mówi, przytaczając podobno słowa królowéj Bony, że Polacy w początku każdéj prawy twardzi i stali jak żelazo, a im daléj tém mięksi, stają się płynni jak woda, albo że są podobni do piwa, które burzy się i pieni; zdaje się, że rozsadzi naczynie, a za chwilę opada i nic z jego piany nie zostaje.

Po takiéj krytyce stanu Rzpltéj, następuje w drugiéj księdze długa i dość pedantyczna rozprawa o upadku państw i jego zwykłych przyczynach, któremi są: bezbożność, rozpusta, niesprawiedliwość; te przyprawiły o zgubę wiele na świecie państw i narodów, a jeżeli są i u nas, to przewidywać możemy, że podobne przyczyny sprowadzą skutki podobne. Rzeczy ogólnikowe bez szczególnéj wartości.

Wiele za to ma jéj ustęp inny, ten, który traktuje o królu, jego obowiązkach, o tém jak zachowywać się ma, jak utrzymywać równowagę miedzy stronnictwami, ustęp dowodzący wielkiego doświadczenia, głębokiego zastanowienia i niepospolitéj autora przebiegłości.

„Jakiś filozof starożytny mówi, że król od ludu trzymać się powinien w takiéj odległości, jak od ognia; nie za daleko, boby zmarzł, nie za blisko, boby się sparzył. Gdyby mu się podał zupełnie, byłby przez niego porwany, gdyby mu się nie nie poddawał wcale, uczyniłby go niebezpiecznym. Powinni zatem królowie trzymać się średnéj drogi, tak, iżby poddanych do rozpaczy nie przywodzili, ani ich do zuchwałości i lekceważenia siebie nie dopuszczali. Naprzód, niech z rozdawaniem łask i godności bardzo będą uważni; czasem, często, król ustępuje, daje dla tego, żeby ująć

przeciwnika i zrobić go nieszkodliwym, dogadzając jego życzeniu. Rzecz niepewna: najczęściéj taki żądać będzie więcéj i więcéj, ambicyja jego im więcéj nasycana tém będzie łakomszą, a kiedy przyjdzie chwila, że król będzie musiał czegoś odmówić, on zaraz stanie się nieprzyjacielem niebezpieczniejszym niż przedtem, bo porósł w siłę przez to wszystko, co już był dostał. Powtóre, jak w kraju zdobytym a zagrożonym wojownik osadza w pewnych miejscach załogi, zajmuje punkta strategiczne, żeby go nikt z kraju wyprzéć nie zdołał, tak król powinien mieć w Rzpltéj pewne punkta jakoby strategiczne w swojem ręku, z których mógłby wszelką chęć buntu uprzedzić albo uśmierzyć.

Nie chodzi tu o twierdze ani załogi zbrojne, ale o pewne rzeczy, których panujący nigdy z oka spuszczać nie powinien. Galeacyjusz książę medyonlański mawiał, że są trzy takie reguły, trzy punkta stałe, na których się władza opiera: sprawiedliwość w sądzeniu, wstrzemięźliwość w obyczajach, wreszcie, dostarczać ludowi chleba. Maxyma charakterystyczna: włoski książę, który chciał być tyranem w swojem państewku, wiedział, że wielka masa ludności o wolności polityczne dba mniéj i dla nich rewolucyi nie zrobi, że jeżeli jest nakarmiona i nie głodna, jeżeli bezpieczna i spokojna w domu i w swoich związkach rodzinnych nie krzywdzona, a w swoich sprawach i procesach pewna sprawiedliwego wyroku, to ona się łatwo poruszyć nie da. Prawda głęboka, oparta na wielkiéj znajomości natury ludzkiéj, ale reguła wyborna dla książątka włoskiego, które miało do czynienia z ludem jednego miasta i z ludem prawdziwym' nie mogła wystarczyć dla króla polskiego, który mu-

siał rządzić na wielkiéj przestrzeni szlacheckim polskim narodem. Daje mu téż autor rady inne jeszcze, i także mądre. Oto, powinien, znając swoich Polaków i ich upodobania, być hojnym, wspaniałym, lepiéj rozrzutnym jak skąpym, słowem, działać na ich wyobraźnię, olśniewać ich, podchlebiać ich miłości własnéj, ale w téj hojności niech król będzie przebiegłym i wyrachowanym, niech pamięta dwie rzeczy, że jego hojność zawsze będzie obudzała zazdrość, więc niech ją rozdziela pomiędzy wielu, a co ważniejsze, niech wié, że żadne państwo nie jest tak bliskiém rewolucyi, jak to, gdzie niektórzy mają niezmierne bogactwa, a drudzy zupełny niedostatek, niech się stara jednemu i drugiemu przeszkadzać, niech swoją hojnością stara się pomiędzy jedną a drugą ostatecznością tworzyć wiele średnich dostatków. To tak mądre, jak żeby sam Machiawel był pisał. Otóż, przez to, przez sprawiedliwość, przez wystrzeganie się faworytów i podchlebców, król utrzymać może umysły poddanych w spokoju; to są, z dodatkiem niektórych innych, jak przystępność dla ubogich, dla ludu, prezerwatywy przeciw rewolucyjom.

„Bo wiele jest przyczyn do buntów, ale główne są zawsze trzy: ucisk prostego ludu, nierówny i niesłuszny podział prerogatyw i urzędów, wielkie bogactwa jednych a wielka nędza drugich.“ Węgrzy byli twardzi dla swoich poddanych, w téj saméj mierze dziś są względem swoich panów pokorni, co aby się i nam Polakom nie przytrafiło, niech Bóg odwróci.

Gdyby zaś bunt groził, to uśmierzyć go wszelkimi środkami raczéj, jak mieczem. Wojna domowa jest straszna, nawet dla zwycięzców, a zwyciężeni ni-

szczą się zawsze przy piérwszéj sposobności. Gdyby zaś król został zwyciężonym, wtedy już zginął, bo jak człowiek chory na wodną puchlinę im więcéj pije tém więcéj pragnie, tak lud wzburzony a zwycięzki im więcéj zdobył, tém więcéj chce. Historyja wszystkich rewolucyj na świecie! Zatém do wybuchu nigdy nie dopuszczać, ale, jeżeli tego nie można, jeżeli rozruch spokojnemi środkami uśmierzyć się już nie da, to wtedy uprzedzić go, atakować, nie bronić się. Użyć wszelkich środków, nawet tortur, żeby dostać w ręce przywódzców, i dla tych być bez miłosierdzia. Ale odciąwszy głowy, dla kadłuba być łaskawym i łagodnym, karać lekko, nawet ustąpić; spełnić żądania, a nadewszystko pamiętać jedno, to jest, że na tém zwykle mniéj zależy, ile się ustąpi, czy mniéj czy więcéj, ale zależy bardzo na tém, żeby sumiennie i zupełnie dotrzymać wszystkich obietnic, wszystkich warunków zgody po rozruchu zawartéj.

Nie ma co mówić, wszystko to mądre! A jest jeszcze jedna przestroga ważna dla Polski i jéj rządu. Żywiołów buntu wiele w niéj nie ma, ale są dwie rzeczy, które go sprowadzić mogą, dwie warstwy ludności, między któremi on się szerzyć może: ucisk poddanych i próżniactwo a niedostatek wielu szlachty; bunt każdy między tymi znajdzie żołnierzy. Otóż temu trzeba zapobiedz wcześnie. Dziwna rzecz, że zapomina o trzecim pierwiastku rewolucyi wewnętrznych, o oligarchii; tamte dwa są trafnie dostrzeżone, z nich wyszły wojny kozackie, ale ten trzeci był od nich dojrzalszym i już groził wybuchem, należało się więc naprzód wskazać jak przeciw niemu działać.

Przeciw tamtym dwom, działać należy sposobem zaleconym przez wszystkich statystów tego wieku, rozdając im grunta na Ukrainie i zatrudniając wojną z Tatarami i Turkami. Warszewicki proponuje kolonije wojskowe na Zadnieprzu, jak Górnicki, jak Grabowski, jak Wereszczyński, jak wszyscy i tak samo je urządza; w tém tylko od tamtych różny i głębszy, że przewiduje zajęcie Krymu przez Rosyję, jeżeli jéj Polska nie uprzedzi i wielkie ztąd dla téj ostatniéj szkody.

Wszystko to były reguły postępowania dla rządzących, ale są i dla rządzonych nauki jak się zachować mają.

Ci, jeżeli chcą się pozbyć króla złego, niech baczą dobrze, żeby w jego miejsce nie dostali tyrana. Jak król tylko w ostateczności powinien bunt uśmierzać bronią, tak poddani, w ostateczności tylko zmienić panującego. Zrobić spisek, zabić człowieka, to łatwo, ale Antonijusz był gorszy niż Cezar, a jak królowi nie wszystko się godzi, czego chce, tak ludowi nie wszystko służy, co zrobić może. Wzniecić bunt łatwo, uspokoić go, przewidzieć, na czém się on skończy, nigdy nie można. Każda zmiana rządu jest zawsze niebezpieczna, ale najniebezpieczniejsza jest ta, kiedy zamiast jednego tyrana następuje ich wielu, z każdym dniem gorszych, zamięszanie, anarchia, ustawiczne zmiany rządzących, z których jeden drugiego spycha, a każdy chce się utrzymać gwałtem i srogich środków nie żałuje. Dla tego to Tacyt powiedział, że lepiéj panujących znosić jak ich zmieniać.

„Bo rzecz jest do wypowiedzenia trudna, jaka w tych wypadkach bywa postać rzeczy, tak, że sto-

kroć lepiéj umrzéć aniżeli żyć w takiéj Rzpltéj, gdzie wszyscy być na czele, nikt nie chce być z tyłu, gdzie żołnierze więcéj mogą, niż ich wodzowie; wszyscy chcą radzić, nikt rady przyjąć."

Jest w tém wiele wyobrażeń hiszpańskich, wiele uprzedzeń na korzyść absolutyzmu, zwłaszcza, gdzie autor mówi, że tyranija jednego znośniejszą jest niż wielu, dla tego, że władza jednego zawsze pochodzi od Boga i jest prawa, nawet kiedy jego wola jest zła; ale nie jeden przykład z historyi dowodzi, że to, co mówi o niebezpieczeństwach i skutkach zmiany panowania jest prawdą.

Że zaś cała księga jest przedewszystkiém nauką dla panującego, przeto do niego jeszcze raz autor powraca i uczy go, jak ma radzić sobie z sejmami. Są to różne sposoby i manewra znane z praktyki wszystkim rządom parlamentarnym, wszystkim odpowiedzialnym ministeryjom. Naprzód, tak król jak posłowie jedną prawdę powinni mieć zawsze na pamięci, że nic gorszego jak sejmy powtarzające się często a bez widocznego skutku. Owszem, powaga króla cierpi na tém wiele, ale przecież nie tyle co powaga sejmu, zasada parlamentarna i stanowisko każdego posła z osobna; najwięcéj zaś cierpi na tém Rzplta sama, bo z każdym sejmem marnym lub niedoszłym coraz więcéj musi się rozprzęgać. Rzecz niezawodna w dziejach parlamentaryzmu europejskiego, stwierdzona na przykładach wielu mniejszych i większych, nowych i dawniejszych parlamentów.

Król więc, rządzący z sejmami, powinien dbać o to, żeby one były czynne i skuteczne, żeby zaś wypadały po jego myśli, o to z natury rzeczy każdy sta-

rać się będzie, chodzi tylko o sposoby, jak tego dokazać.

Otóż naprzód, wiedząc jakie materyje przyjdą pod obrady sejmu, powinien król z ministrami swymi przewidzieć, w czém, dla czego i od kogo spotka opozycyję i przygotować sobie naprzód środki pokonania takowéj. Powtóre, powinien wszelkimi sposobami starać się, zapewnić sobie większość, tak w izbie poselskiéj jak w senacie. Jakie te sposoby, tego autor nie mówi, ale z całego toku widać, że pozwoliłby na wszelką, a zwłaszcza tajną agitacyję. Uniwersały na sejmiki mają się układać z dojrzałą wiadomością kwestyj na sejmie traktować się mających, a tak, żeby tych rzeczy nie ukrywać, bo inaczéj zaraz szlachta boi się zdrady, podejrzywa i słucha przywódzców opozycyi. Potém dla większéj pewności nie zostawiać dużo czasu między sejmikami a sejmem, a ten ostatni zwołać gdzieś na miejsce spokojne, gdzie szlachta województwa jest usposobień przeważnie katolickich i rządowych, bo opinija otaczającéj publiczności zawsze na sejmujących działa. Oprócz tego, przed sejmem, powinien król pod pozorem narad poufnych doprowadzić senatorów, żeby się ze zdaniami swojemi w głównych kwestyjach przed nim i przed innymi świadkami oświadczyli. Prywatnie, na pokojach, będą oni zawsze królewskiemu zdaniu powolniejsi, a potem cofnąć się, odwołać, już daleko trudniéj, król zaś będzie miał prawo wymieniać ich jako zwolenników swojego sposobu widzenia rzeczy. Wreszcie, udawania, podejścia, niech się król wystrzega, o zgodę i jedność sejmujących niech się stara rzetelnie i usilnie, ale i o tém niech pamięta, że jeżeli symulacyja jest rzeczą brzydką, to dyssymulacyja jest

konieczną, i to w końcu, że każdego łaską królewską ująć można, jeżeli ta łaska wyświadczona jest w porę, we właściwym sposobie i miejscu, stósownie do położenia i charakteru człowieka, którego się chce pozyskać, szczodrze, prędko i zręcznie. „Mądrze mówił książę Alba, że zawsze kruszcem zwyciężysz, jeżeli nim dobrze wojować będziesz umiał.“

Autor widać nie wiele miał szacunku dla ludzkości: czy się mylił, czy ją sobie wyobrażał gorszą niż jest? Może i nie. Ale sam nie musiał mieć zmysłu moralnego bardzo czułego, skoro nietylko królowi pozwala ale zaleca używać środka takiego jak przekupstwo, demoralizować społeczeństwo. Że mu się to wydaje rzeczą bardzo prosta i naturalną, dowodzi następująca maxyma, mądra zapewne, ale oburzająca, a dziwna tém, że tak otwarcie i naiwnie przewrotna:

„Świadomy, że dobrze chce, i polegający na swojém sumieniu król, niech pamięta, że wszelkie trudności, jakiego bądź rodzaju, wszelkiemi możliwemi pokonywać winien środkami. Bo nikt go nigdy nie będzie pytał o to ani z tego powodu sądził, jakiemi drogami do celu szedł, tylko jak prędko, jak pewnie i dobrze do niego doszedł.“

To bardzo mądre: Machiawel, Fryderyk, Talleyrand, nie powiedzieliby lepiéj; tylko dawniejsi statyści polscy, nawet późniejsi, z gorszych czasów, tylko Skarga, nie wpadliby na taką mądrość. Oniby się zastanowili nad tém, czy doprawdy nie ma nikogo nad ziemią, jeżeli nie na ziemi, kto pyta i o drogi, jakiemi się do celu dochodzi. Dyplomacyja nowszych wieków, zaledwo narodzona, próbuje przesiąknąć do Polski i odzywa się po raz pierwszy w tych słowach,

smutno, że przez katolika niby napisanych. Są one już oznaką tego katolicyzmu, jaki się podówczas wyrabiać zaczął w Hiszpanii, katolicyzmu, wyznawanego i używanego jako zasada polityczna, a wyzwalającego się w rzeczach politycznych z więzów sumienia i z przepisów katechizmu; są na mniejsze rozmiary tém samem, co Mariany doktryny o królobójstwie na przykład, co wszystkie te doktryny, które w obec prostego sumienia, jeżeli nie wobec praktyki, zabił raz na zawsze Pascal w *Listach* i są najwyraźniejszém w literaturze polskiéj doktryn tych odbiciem.

Książka się zamyka nauką, że trzy są filary, na których królowie powagą swoją opiérać się powinni. Dwór obyczajny i dostojny, nauki i ludzie uczeni, wreszcie biegli i mądrzy posłowie do zagranicznych dworów, dobra dyplomacyja.

Książka dziwna, którą poniekąd możnaby uważać za rekapitulacyją całéj literatury politycznéj XVI wieku. Obejmuje ona i zarys całkowitéj poprawy Rzpltéj, dotyka głównych jéj warunków, skarbu, wojska, sprawiedliwości, sejmów i stósunków społecznych; przypomina wszystkich, którzy pisali o kwestyjach specyjalnych, o niebezpieczeństwie od Turków na przykład (od Orzechowskiego aż do Grabowskiego) i nie inne wymyśla na to środki, tylko jak wszyscy, kolonije na Zadnieprzu; ma i te zalety, któremi odznaczał się Goślicki, podaje praktyczne reguły postępowania i ma wielką znajomość spraw, ludzi i rządów; wreszcie, jak Górnicki, mówi o elekcyi i bezkrólewiach. Skupia się więc w niéj niejako wszystko to, co było w rozprószeniu u tamtych. Tylko jest w niéj jako dodatek coś, czego w tamtych nie było, skutek i odbicie reli-

gijnéj i politycznéj reakcyi tego czasu, idea monarchiczna, królewskość, podniesiona do wysokości zasady, pojęta, jak nigdy w Polsce pojętą nie była. Ztąd może wypływa ta wielka zasługa autora i dzieła, że występuje przeciw elekcyi, która była jeżeli nie powodem, to najdzielniejszym środkiem rozkładu Rzpltéj, tak silnie, jak żaden z naszych pisarzy, aż do Staszyca. Ale ztąd także, mniejsza, że austryjackie sympatyje autora, choć te w życiu doprowadziły go do uczynków zdrożnych, ale takie opanowanie umysłu i charakteru przez doktrynę, przez polityczną teoryję, że ten umysł nic już po nad nią nie widział, ten charakter stracił rozeznanie złego i dobrego. Dobrém, godziwém zdawało mu się wszystko, co téj teoryi przydatném być mogło. Dzieło napisane przez człowieka bardzo rozumnego, w szczegółach pełne prawd głębokich i trafnych, dowodzące i wielkiéj znajomości Polski i niepospolitego wyrobienia politycznego. Ale dzieło, ze wszystkich dzieł téj treści z jego epoki najmniéj przyjemne i sympatyczne, naprzód dla tego, że autor nie miał talentu pisarskiego, pisał pedantycznym, ciężkim, drewnianym stylem, powtóre, dla tego, że jakkolwiekby kto sądził jego przekonania i doktryny, przecież zawsze nie może być miłém, musi wydawać się fałszywém dzieło, z którego się pokazuje, że autor przez tę doktrynę opanowany, choć może sam w dobréj wierze pozostał, stracił prosty instynkt sumienia i występując w obronie Boga i ojczyzny, uczył, że na to nikt nie patrzy, jakiemi się tych spraw broni środkami.

Nie tylko zaś reasumuje Warszewicki w sobie różne kierunki i przedmioty literatury politycznéj swego wieku, ale obejmuje nadto jeden, leżący odłogiem i zaniedbany, pisze dzieło osobne o sztuce dyplomatycznéj. Jak nie było nigdy u nas służby zagranicznéj należycie i prawdziwie zorganizowanéj, tak téż i w literaturze naszéj ta strona polityki najbardziéj jest zaniedbana, a krótkie wzmianki, jakie się o niéj znajdują w *Kanclersu* Heidensteina albo w *Senatorse* Goślickiego, nie mogą tak wielkiéj luki zapełnić. Zapełnia ją po części Warszewickiego dzieło *De Legato et Legatione*, traktujące o czynnościach i obowiązkach posła i o sposobach pomyślnego odprawienia poselstw. Po części tylko, a nie zupełnie, bo zupełném i wyczerpującém byłoby dzieło takie w takim tylko razie, gdyby stawiało główne zasady polityki zagranicznéj dla Polski, gdyby mówiło: nasze położenie jest takie a takie, sąsiadów mamy tych a tych, Austryja ma względem nas zamiary te a te, Turcyja swoje; z tego wszystkiego wynika dla nas ta i ta konieczność postępowania, przymierzy, wojen i t. p. Oczywiście reguły takie nie mogą służyć na wieki i żaden polityk nie może trzymać się ich ślepo; położenie się zmienia, w następstwie czasu nieraz przeciwnik staje się sprzymierzeńcem i odwrotnie, przecież, patrząc na całą ogółem historyję europejskich narodów, dostrzega się, że dążności i konieczności polityki ich zagranicznéj są stałe i prawie niezmienne, zmiany i zboczenia są chwilowe i przemijające, ogólne położenie, wzajemny stósunek sąsiadów, zmienia się w formach, w pozorach,

w gruncie zostaje zawsze tym samym. Dowodem polityka Rosyi względem Polski i względem Wschodu, Prus od początku ich istnienia względem Austryi. Anglii względem Francyi od średnich wieków stale i niezmiennie zazdrosna; z czego znów dla Polski, Turcyi, Austryi, Francyi, wynikają pewne prawie niezmienne konieczności, które uważać można za axyjomata ich polityki zagranicznéj. Otóż, gdyby Warszewicki, tak jak dał zarys dość kompletny wewnętrznycd zmian Rzpltéj potrzebnych, był się zdobył na taki zarys polityki zagranicznej, byłby zrobił rzecz bardzo ciekawą i godną męża stanu. Prawdopodobnie książka taka przez niego napisana, byłaby miała mylną konkluzyję, byłaby zmierzała do najściślejszego połączenia Polski z Austryją, przez powołanie dynastyi habsburskiéj na tron, ale program taki, całkowity i wyrozumowany, nawet mylny, byłby dla nas dziś bardzo zajmującym, a w swoim czasie dla Rzpltéj pewnie pożytecznym. Dla czego go nie zrobił? Musiało zabraknąć mu na zdolności; był to jeden z tych ludzi, którzy umieją nauczyć się bardzo wiele, ale nie umieją wydobyć z siebie tego, czego ich ktoś nie nauczył. I dla tego, jego dzieło o dyplomacyi nie podaje reguł polityki zagranicznéj dla Polski wydobytych z jéj historyi i położenia, tylko daje pewne przepisy zachowania się na obcych dworach dla jéj dyplomatów i ambasadorów. Jakie są interesa Rzpltéj i jéj stósunki z tém lub owém państwem, w to on się nie wdaje, chodzi mu o to tylko, jak poseł jéj postępować ma, żeby sprawił dobrze swój interes, jakikolwiek on jest. Słowem, pisze to, czego się z książek lub z doświadczenia nauczył. Przebywając wiele u dworów zagranicznych, widział jak się

zachowują dyplomaci cesarscy, hiszpańscy, papiezcy lub weneccy, uważał, jak przestrzeganie prawideł etykiety, jak ujmująca i jednostajna a ostrożna i daleka od wylania grzeczność była tym posłom nieraz przydatną, jak znowu nieraz jakaś rzecz drobna, mała nieuwaga, mała porywczość, mała niedyskrecyja, małe uchybienie w rzeczach etykiety i ceremenijału, szkodziło naprawdę ich misyi i to wszystko znając, napisał książkę o tém, jak się poseł na poselstwie swojém ma zachować,

Książka ciekawa, pozwalająca zajrzéć w ciasny i drobiazgowy mechanizm dyplomacyi ówczesnéj, poznać, jak ona od dzisiejszéj mało się różniła, a przytém książka dla ówczesnéj Polski bardzo pożyteczna, bo mogła ją nauczyć nie jednego w rzeczach może błahych, niesympatycznych, ale potrzebnych a u nas zbyt lekceważonych.

„Posłowie zagraniczni, mówi autor na wstępie swego dzieła, są oczami państw: oni mają patrzéć na wszystkie strony i ostrzegać, zkąd jakie grozić mogą wypadki, gdzie na horyzoncie Rzpltéj ukazują się jakie czarne punkta.

To wielka prawda, a nasza Rzplta nigdy się nią przejąć nie chciała, nie uważała za potrzebne mieć te oczy zawsze otwarte i na wszystkie strony patrzące. Gdyby je była miała, może byłaby zdołała na czas przeczytać testament Piotra Wgo. Przypomnieć jéj, że to potrzebne i ważne, że ambasador w państwie, to to samo, co czaty i pikiety w obozie, było to istotnie dobrze jéj się zasłużyć.

Osoba posła jest święta, była nią nawet u narodów starożytnych, nawet u barbarzyńskich; w pań-

stwie cywilizowaném szanowaną być powinna wielce, przecież tak, żeby ten szacunek nie stał się nigdy pokorą i uniżonością; grzeczność, jaką dwór na przykład polski, świadczy posłowi zagranicznemu, mierzyć się zawsze powinna podług téj, jaką jego dwór okazuje posłom naszym; jest to kwestyja równorzędności państw, któréj lekceważyć nie należy, bo zbyinia uprzejmość ma zawsze takie pozory uniżoności, które honorowi i powadze państwa przynoszą uszczerbek. Dla tego obcych posłów trzeba u nas przyjmować zupełnie, co do joty, tak samo, jak naszych przyjmują drudzy, i na włos większych grzeczności im nie wyrządzać.

Poseł jadący z misyją na dwór zagraniczny, ma oczywiście instuukcyję odnoszącą się do powierzonego mu interesu, ale instrukcyja taka wszystkiego przewidzieć ani wyczerpać nie może; ztąd, pomyślny obrót spraw głównie zawsze zawisł od osobistych przymiotów posła, od jego rozumu, zdolności, zręczności. Po czémże takiego poznać, jaki on być powinien, żeby w każdéj okoliczności dobrze znaleźć się umiał? Następuje więc ogólny obraz posła, wyliczenie przymiotów jemu potrzebnych, kréślone z wielkim zasobem doświadczenia i przebiegłości.

Że powinien być mądry, rozumny, uczony, zwłaszcza w historyi, która jest przewodniczką politycznych kroków, że ma być wiernym i rzetelnym sługą swego króla i ojczyzny, że powinien być katolikiem szczérym i gorliwym, to rozumié się samo przez się. Ale jakże tę roztropność, zręczność i t. d. bliżéj określić. Oto naprzód dwór, wysyłając posłów, powinien wiedzieć, że sam wszystkiego przewidzieć nie mógł i dla

tego, żądając od niego pomyślnego załatwienia sprawy, zostawić mu wiele wolności co do sposobów, zdać się na jego rozsądzenie, czasem go nie wiązać. Poseł zaś, w takich warunkach wyprawiony, ma pamiętać, że są pewne stałe i niezmienne przepisy taktu i postępowania, które do skutku jego poselstwa wiele przyczynić się mogą. A więc najprzód, niech się strzeże wyniosłości i arrogancyi; stawiać żądania lub propozycyje szumnie, dumnie, twardo i zuchwale, to zawsze niezręcznie; jeżeli się chce ich przyjęcia, to takim tonem utrudnia się dobry skutek, a jeżeli się chce odrzucenia, to i wtedy jeszcze lepiéj mieć za sobą pozory łagodności i umiarkowania, a winę zerwanych układów zrzucić na dwor obcy. *Fortiter in re*, ale *in modo suaviter* niech poseł postępuje zawsze, a cóż dopiero w takich razach, które także zdarzyć się mogą, kiedy nawet *in re* musi postępować *suaviter*, i ustąpić, żeby państwa swego w niebezpieczeństwo jakie nie wplątał. Lepiéj mu zawsze słuchać rad ostrożności, aniżeli wyniosłości i dumy, bo każda zuchwałość, każde junactwo, każde samochwalstwo i każda próżność jest nieznośna, ale najprzykrzejsza, a u posła najniebezpieczniejsza jest zarozumiałość narodowa, chęć pokazania wyższości swojéj i swego państwa nad tém, przy którém zostaje, bo musi gniewać i obrażać ten drugi dwór i naród. Poseł zaś powinien starać się o to, żeby tamtych ludzi sobie ująć i mieć miedzy niemi jak najwięcéj przyjaciół: to jeden z wielkich warunków sukcesu. Do tego posłużyć mu mogą następujące rady: niech będzie z wszystkiemi uprzejmy, z nikim poufały, w stósunkach prywatnych niech będzie łatwy, przystępny i ujmujący; w sprawach swego poselstwa niech prze-

dewszystkiem dba o godność, niech raczéj będzie do zbytku skryty i milczący, niż zbyt do rozmowy skory. Nawet w prywatnych rozmowach, nawet ze swoimi najlepszymi znajomymi, gdy mówi o rzeczach, a zwłaszcza ludziach tego kraju, w którym jest, niech jak najmniéj gani, a nigdy nic i nikogo zgoła nie wyśmiewa, bo jest między obcymi, gdzie każde jego słowo, każdy żart może być pochwyconym i zaszkodzić mu. U siebie niech przyjmuje często, niech przyjmuje ludzi różnych stronnictw i opinij, niech ich zaprasza, częstuje i bawi, tak, żeby jego dom był im miłym, bo nieraz przy wesołym obiedzie wyrwie się komuś takie słowo, któregoby na torturze nie wyznał. Dlatego hojność, wystawne życie, piękny dom, dobre obiady, nawet piękne powozy, konie, stroje, wszystko to posłowi potrzebne, to obcych do jego domu nęci, to zwraca na niego uwagę pospólstwa i robi go popularnym, dlatego ile możności trzeba, żeby pięknie wyglądał, nie żeby był piękny jak lalka, ale żeby miał postawę szlachetną i wspaniałą; poseł z jakimś defektem, z powierzchownością śmieszną, nie uchodzi, chyba że nadzwyczajna i wyjątkowa zdolność użyć takiego nakazuje. Ale żyjąc wystawnie i okazale, powinien poseł zważać na dwie rzeczy: naprzód, żeby okazałością tą nie ćmił dworu, przy którym jest i jego wielkich urzędników, bo to bolałoby i upokarzało i tego króla, i tych ministrów i cały ten kraj, a powtóre, żeby w okazałości i pompie nie ustawać i nie upadać. Zacząć bardzo świetnie, a potém żyć bardzo skromnie, toby mu zaszkodziło; lepiéj zacząć skromnie, a im daléj tém świetniejszym trybem życia dziwić i przyciągać ludzi. W ubiorze, w wielkich okazyjach powinien nie

oglądać się na wydatek i występować suto, ale zazwyczaj przestawać na ubiorze skromnym, byle był dobrze zrobiony i jemu przystawał, a w nowych sukniach dopóki się do nich nie przyzwyczai, publicznie się nie pokazywać, bo w takich ruch jest prawie zawsze wymuszony i niezgrabny. (Jak ci ludzie musieli dbać o piękny pozór, kiedy szukali aż tak drobiazgowych na to środków!). W końcu, dwie reguły bardzo zbawienne dla posła: piérwsza, żeby z innymi posłami przy tym samym dworze był grzecznie ale z daleka, bo oni najczęściéj mają zlecenia i interesa sprzeczne, a zawsze starają się jego wybadać; druga, żeby w kraju, w którym zostaje, nigdy nie miał grosza długu; z pierwszym długiem ginie koniecznie jego powaga, z dalszemi może zginąć sama jego wierność i cnota, z każdym długiem narażona jest jego niezależność, a z tą często udanie się jego misyi.

Ale niemniéj jak na wystrzeganiu się zarozumiałości i arrogancyi, zależy na utrzymaniu godności, bo przez osobistą powagę posła utrzymuje się godność jego państwa. Zatém starać się on ma o to, żeby go wszyscy szanować musieli, i to zwłaszcza w początkach swego pobytu, bo pierwsze wrażenia najtrudniéj się zacierają. Niech wié, że wszyscy patrzą na niego, zwłaszcza, kiedy go jeszcze nie znają; zatém niech zachowuje ściśle wszystkie pozory przyzwoitości, niech się nie pokazuje w towarzystwie ludzi nieposzlakowanych tylko, niech unika zabaw płochych, miejsc podejrzanych, gier; niech nie będzie sztywnym i podejrzliwym, ale niech sobie nigdy uchybić nie pozwoli.

To są prawidła postępowania w towarzystwie, ze wszystkiemi; są jeszcze inne, przepisy postępowa-

nia dyplomatycznego, jak się zachować względem tego obcego króla, przy którym się jest, i jak znosić się z własnym rządem.

„Królowie mają tę naturę co ryby, jak je ku brzegowi nagle pędzić, odpływają na głębokie morze, a zostawić je w spokoju, to same zbliżają się do brzegu,“— królowie jednéj rzeczy nie znoszą, to, żeby ich naglić, nastawać na nich, zmuszać. Już tego nie lubią, żeby im przypominać, upominać, cóż dopiéro naglić. Dlatego zręczny poseł nie powinien nigdy być niecierpliwym i natarczywym.

Dantyszek wysłany do Karola Vgo w sprawie posagu królowéj Bony, przez to tylko, że się niecierpliwił i od cesarza ostro i prędko żądał stanowczéj odpowiedzi, popsuł sprawę i odwlókł odpowiedź o kilka miesięcy. Trzeba zatém z królami czekać sposobnéj pory, a gdy ta się zdarzy, gdy dadzą najmniejszą obietnicę, wtedy zaraz spisywać układ, żeby się rozmyśleć i słowa swego cofnąć nie mogli. Na audyjencyi, przekładać sprawę swoją wymownie, a nie gadatliwie, słuchać spokojnie nawet niespodziewanéj odpowiedzi, wrażenia własnego nigdy nie pokazywać, nadewszystko, nigdy królowi takiemu nie dać do poznania, że się sprawę lepiéj od niego rozumié, bo oni łatwiéj pozwolą sobie wziąć zamek lub kawałek ziemi, aniżeli chwałę najlepszéj znajomości interesów. Uważnym więc być, nigdy ich nie urazić, ale kiedy potrzeba, być w żądaniach stanowczym, a w słowach śmiałym, iżby nie myśleli znowu, że się ich nasz rząd boi. Swojego króla pochwalić można, ale ostrożnie, bo najczęściéj inni tego nie lubią, myślą, że się robi porównanie na ich niekorzyść. Nigdy przed nimi nie

kłamać, bo na tém prawie wszyscy poznać się umieją; dyssymulować trzeba często, ale nigdy nie podawać rzeczy wątpliwych za pewne, fałszywych za prawdziwe, prawdopodobnych za stwierdzone.

Potrzebna rzecz także, mówić z królami ich własnym językiem, nie przychodzić do nich, aż kiedy sami zawołają, nie zaczynać rozmowy tylko odpowiadać, słuchać cierpliwie i dać im się wygadać, nie zmięszać się i przytomności nie stracić, ani udaną pewnością siebie, przechwałkami, kłamstwami obcych nie dać się oszukać, do zwyczajów i etykiety tego dworu się stósować. Nasi dyplomaci nie zawsze się tego trzymali i dla tego wystawiali się czasem na gniew lub na śmiech postronnych, jak na przykład, kiedy kardynał Granvella pisał do hetmana Tarnowskiego, że cesarz życzyłby sobie mieć z Polski posłów zaopatrzonych w instrukcyje i pełnomocnictwa, a nie w paradne stroje i przybory.“ Niepotrzebne ostentacyje rażą obcych więcéj niż się nam wydaje, to téż nic śmieszniejszego, jak poselstwa moskiewskie, kiedy się które czasem w Europie pokaże. Udają, że wszystko takie same i lepsze mają u siebie w domu; kiedy w Rzymie pokazywano im budowle i posągi starożytne, oni mówili, że w Moskwie mają piękniejsze, kiedy na sejmie w Ratyzbonie kurfirszt bawarski zaprosił ich na obiad, odpowiedzieli, żeby sam do nich przyszedł, bo nie wypada posłom tak wielkiego monarchy włóczyć się po cudzych obiadach. A u nas, ileż razy żądali, żeby król przed nimi głowę odkrywał, albo żeby senatorowie zsiadali z koni na ich powitanie? Prawda, że kiedy ich król Stefan nauczył rozumu, to zaraz z tonu spuścili i wpadli w najuniżeńszy; to zawsze tak, pies co

kąsa w pokoju, na polowaniu na nic się nie zda, a jak strach idzie w parze ze srogością, tak zewnętrzna arrogancyja jest najczęściéj oznaką wewnętrznéj słabości.“

Wreszcie rzecz trzecia: jak poseł zachować się ma względem swego własnego rządu. Oczywiscie, główném jego zadaniem jest, o wszystkiém swój rząd uwiadamiać, a nigdy go w błąd nie wprowadzać. Zatem patrzeć bystro, a donosić prawdę. Do tego posłużyć mu mogą następujące rady: w raportach i depeszach nigdy nie przedstawiać za pewną rzeczy jeszcze nie dokonanéj, nigdy za prawdziwą takiéj, która jest dopiero prawdopodobna; kiedy dostał jakie od obcego dworu oświadczenie, niech donosząc o niém, zawsze wyrazi, kto mu je dał, sam król, czy który z ministrów, czy też jaki urzędnik dworski lub kancellaryjny; niech donosi, co mieszkańcy kraju, w którym bawi, o rządzie swoim mówią i myślą, niech nie zaniedbuje nawet donosić o drobnych szczegółach, dworskich niechęciach lub rywalizacyjach, wszystko to, może się jego gabinetowi przydać, a jemu samemu także, bo królowie zwykle lubią raporta szczegółowe, dokładne, a zabawne. Niech baczy także i na to, żeby raportami swojemi nie podżegał nienawiści między dwoma rządami, niech sobie dobrze wbije w pamięć i w przekonanie, że nie powinien uważać się za nieprzyjaciela kraju, w którym przebywa, lecz owszem, jako poseł, jako pośrednik, organ porozumienia i pokoju, obowiązany jest mieć dobrą wolę względem tego obcego narodu, jak długo ten z jego krajem nie jest w otwartéj nieprzyjaźni. Za skutek swego poselstwa nigdy zbyt śmiało nie ręczyć, dopóki nie jest osiągnię-

tym, ani też o nim nie rozpaczać, dopóki nie jest stanowczo straconym.

„Obiecywać więcéj niż się dotrzymać może, a tém bardziéj niż się chce, to nierzetelność; spierać się z kim nie należy, to wielka nieroztropność. Wiedzieć wiele, a zwłaszcza rzeczy tajemnych, dowodem jest wielkiéj roztropności; łatwo wierzyć, a rzeczy fałszywe brać za prawdę, to sprzeciwia się téj zasadzie i obowiązkom posła.“

Kiedy podróżuje po obcych krajach, powinien poseł wszystko w nich uważać i notować, ludość miast, ich przemysł, handel, załogi, usposobienie i t. d. W pisaniu i przesyłaniu swoich raportów powinien poseł być bardzo ostrożnym, powierzać je tylko pewnym i zaufanym kuryjerom i okazyjom, żeby się w obce ręce nie dostały, dla większéj pewności wysyłać w dwóch lub więcéj kopijach różnemi drogami. O swoich prywatnych sprawach niech w listach urzędowych nie mówi, o publicznych za to jak najdokładniéj, co wié, od kogo, kiedy mu było powiedziane, jakim tonem, z jakim wyrazem twarzy; rzeczy ważniejsze powinien cyfrować, a klucz ma być umówiony pomiędzy nim jednym tylko a jego królem i nikomu nie znany. Oprócz tego, jeszcze jedna rada: to, żeby poseł wystrzegał się pięknych pań w cudzoziemskim kraju, żeby nie wpadł w sidła dworskich dyplomatek, bo te najczęściéj i najlepiéj umieją wyciągać sekreta stanu.

Po takich naukach dla posła, w przecięciu bardzo mądrych, następują rady dla rządu, jak ma posłów wybierać i wyprawiać. Naprzód więc, niech zna usposobienie narodu i dworu, do którego poseł ma być wy-

prawionym i niech takiego szuka, któryby się tym ludziom podobał.

„I tak, do Turków posyłać trzeba ludzi odważnych, tęgich a hojnych, bo Turcy lubią grozić, a są przytém chciwi, więc trzeba tam takich, którzyby im dawali dużo, a ich się nie zlękli. Do Moskwy ostrożnych i przebiegłych, bo tam *graeca fides*, i wodzą i zwodzą długo i targują się bardzo, zanim się ułożą. Do Rzymu ludzi poważnych, prawowiernych katolików, ale nie duchownych, tylko świeckich, bo duchownemu daleko trudniéj opiérać się Stolicy apostolskiéj i od niéj śmiało żądać.“

Do Hiszpanii statecznych, poważnych, a takich, którzy się od nowości politycznych czy religijnych jak najdaléj trzymają; do Włoch układnych, grzecznych, ujmujących, do Francyi bystrych, giętkich i w mowie biegłych, do Anglii okazałych, majestatycznych, z wejrzenia pięknych, bo Anglikom bardzo się to podoba, tém bardziéj, że sami wiedzą i boleśnie to czują, że im na tych przymiotach zbywa; do Niemiec słownych i stałych, bo Niemcy sami od wieków z stałości słyną.“

Rząd powinien swojemu posłowi ufać, zostawiać mu wiele wolności, ale bez instrukcyi go nie puszczać, i mieć go ciągle na oku, przez ustawiczną korespondencyję być z nim zawsze w stósunkach. Wymownego posła niech szuka koniecznie, ale prawdziwie wymownego, nie retora, takiego, który dobrze argumentuje, nie takiego, który sypie wiele szumnych okresów bez treści; uczony poseł dobry, ale lepsza mu roztropność bez wielkiéj nauki, jak wielka erudycyja bez rozsądku i roztropności. Kłamliwy i podstępny poseł jest zły, ale taki potrzebny, który to co wié, myśli lub

chce, w sobie ukryć umié. Nadewszystko i poseł, i rząd posłowi instrukcyję dający, o tém pamiętać winni, że rzetelność względem postronnych jest ich obowiązkiem, że oszukiwać i zdradzać ich rzecz jest brzydka, która chwilową korzyść przynieść może, ale w końcu zawsze na złe się obróci. Pokazywać komuś chléb, a w drugiéj ręce chować dla niego skorpiona, to chrześcijańskim panom nie przystoi.

Wreszcie powinien rząd posła swojego w fundusze należycie opatrzyć, powinien ludziom zdolnym nie jedno wykroczenie przebaczyć i do służby swojéj ich używać, bo lepsza jest cnota i dzielność ułomna, aniżeli niewinność zupełna wprawdzie, ale nieudolna i gnuśna; posłów, którzyby się sprzeniewierzyli, surowo karać, wiernych i dobrze zasłużonych świetnie nagradzać, oto są w krótkości rządu względem posła obowiązki.

Zamyka się traktat cały rekapitulacyją wszystkich powyższych przepisów taktu, ostrożności, zachowania się i taką definicyją jego godności i powołania: „Któż będzie potrzebniejszy i droższy od tego, który słowem broń z rąk wytrąca, który narody przeciw wspólnym nieprzyjaciołom sprzymierza, przeciwników trzyma na wodzy, przyjaciołom spokój i pomyślność zapewnia? Któż świętszy od tego, który powołaniem swojem wyobraża jakoby osobę samego Gábryjela, zwiastującego światu pojednanie i spokój, który nie zbroją i orszakiem groźny, ale prawem narodów uzbrojony, gdzie i jak chce przez ten świat przechodzi jako apostoł pokoju i zgody.“ Piękna definicyja, w któréj zapewne trudnoby poznać podobieństwo do rzeczywistéj europejskiéj dyplomacyi, ale która nieza-

przeczenie odpowiada temu, czém poseł być powinien. Ale bo też pojęcie rzeczy bardzo się od owych czasów zmieniło, a jak nasz stary autor pojmował politykę i jéj sług, jaki na dnie jego dyplomacyi tkwił zmysł moralny, dowodzą ostatnie słowa jego dziełka *De Legato et Legatione*, które brzmią: „Największa i najważniejsza rzecz jest i będzie zawsze, żebyśmy w tych i we wszystkich sprawach i czynnościach naszych, nie z imienia tylko i z pozoru, ale z rzeczy i na prawdę chrześcijanami być i za takich sprawiedliwie uchodzić się starali.“

Najciekawsze to może i najlepsze z dzieł Warszewickiego. Najlepsze, bo najmniéj jest mu do zarzucenia, bo zamiarowi autora najdokładniéj odpowiada, bo spełnia wszystko, co sobie założył. Zakres jego mógł być szérszym, to prawda, ale w tym zakresie jest ono wyczerpujące, mądre, pełne rad i uwag zawsze zdrowych i prawdziwych. Ciekawe jest, bo daje wyobrażenie wcale dokładne o ówczesnéj europejskiéj dyplomacyi, jéj obyczajach, przepisach, których się trzymała, środkach ostrożności, których używała, o tém, na czém ona zasadzała swój takt i swoją zręczność. Wreszcie, jest to może najsympatyczniejsze z pism tego autora, bo z przyjemnością i z uszanowaniem widzi się u niego to wysokie pojęcie dyplomacyi jako służby pokoju i zgody, pośredniczki porozumienia, straży międzynarodowego prawa; te subtelne i trudne, a przecież rzeczywiste rozróżnienia ostrożności i przezorności, od oszukaństwa i podstępu; tę prawdziwą moralność, któréj może dyplomacyja ówczesna nie miała więcéj jak dzisiejsza, ale któréj człowiek uczciwy żądać od niéj powinien. W tym kosmopolitycznym

dyplomacie wykształconym na wzorach i wyobrażeniach hiszpańskich i austryjackich, jest przecież chrześcijańskie sumienie, i dodać się godzi, szlachetny instynkt polskiéj rzetelności. A do tego, powiedzieć jeszcze trzeba, że dla naszéj Rzpltéj, która służbę zagraniczną zawsze lekceważyła i zaniedbywała, dziełko takie o sztuce dyplomatycznéj mogło być bardzo przydatném; jeżeli niém nie było, to już nie autora wina, on zawsze ma zasługę dobréj myśli, dobrego zamiaru, i dobrze napisanéj książki treści poważnéj, rozumnéj i pożytecznéj.

Oprócz tych dwóch dzieł większych, jest trzecie, tłómaczone z hiszpańskiego na język łaciński, *Friderici Ceriolae De Consilio et Consiliariis (1595)*, — które dla ówczesnéj Polski mogło mieć tę wartość praktyczną, że dowodziło potrzeby dobrze uorganizowanych ministeryjów z attrybucyjami ściśle odgraniczonemi; mianowicie chciało ich mieć siedm: skarbu, pokoju (administracyi, spraw wewnętrznych), wojny (z tém połączone dostaw i liwerunków), praw (sprawiedliwości), spraw zagranicznych, wreszcie dwa niepotrzebne: *praemiorum et poenarum.*

Ale sława autora zasadzała się raczéj na jego mniejszych pismach, mianowicie na mowach. Dziś jeszcze można w historyjach literatury wyczytać jego imię między znakomitymi niby mowcami politycznymi tego wieku. Mowy te, to pospolite w owym czasie oracyje, z których jedne były rzeczywiście mówione przy jakiejś dworskiéj uroczystości, jak n. p. mowa do Walezyjusza albo z powinszowaniem wstąpienia na tron

Jakóbowi I., inne są pogrzebowemi panegirykami, jak *Oratio in Funere Stephani Regis*, albo *Philippi II. Reg. Hispaniarum*, jeszcze inne, jak Turcyki, broszurami w formie mów, a wszystkie, wszystkie bez wyjątku, kute na wzór mów cycerońskich, we wszystkich znać szkolnego pedanta, który umiał na pamięć *ad Herennium*, znał wszystkie oratorskie sztuki i sposoby, wiedział, w którém miejscu potrzeba wykrzyknika lub znaku zapytania, uczył się pilnie sekretów zbudowania zaokrąglonego okresu, tylko jednéj rzeczy nie wiedział, to jest, jak zrobić wrażenie, jak wzruszyć lub przekonać. Coś bardziéj poprawnego ze stanowiska reguł, retorycznie doskonalszego, a zimniejszego i cięższego, bardziéj pozbawionego popędu uczucia i własnego stylu jak te jego mowy, nie da się pomyśleć. Na przykład Turcyki! Pisane są w roku 1595 lub około niego, w celu zachęcenia Polski do ligi przeciw Turkom, w tym samym czasie i celu, w którym pisał Grabowski, Wereszczyński i inni. Ale jakże inaczéj! Już sam tytuł jest naśladowany z Cycerona, ale to byłoby łatwiejsze do zniesienia i do darowania, jedno przecież jest, co dowodzi wyraźnie, że autor nie miał najmniejszego zmysłu i talentu pisarskiego, to, że tych Turcyk jest czternaście! Czternaście mów o jednym i tym samym przedmiocie! Katilinaryj jest cztéry, a każda z nich była powiedziana w okolicznościach zmienionych, od pierwszéj do ostatniéj niebezpieczeństwo wzrosło, zatem i ton mówcy mógł się zmienić. Ale w okolicznościach tych samych, w cztérnastu mowach utrzymać się na tym samym stopniu zapału, natchnienia, oburzenia i t. d., to niepodobna. Demostenes byłby osłabł, a wytrzymać mógł taki tylko, które sztu-

cznie i podług danych przepisów kuł swoje wykrzykniki. Przedmiot sam zresztą był za ciasny na takie traktowanie. Czternaśnie razy jedno powiedzieć, a zawsze inaczéj, to zadanie, które podjąć można chyba na żart. Ale ten umysł pedantyczny i drewniany, bierze się do niego z największą powagą, używa wszelkich środków, jakich mu dostarczają podręczne książki, żeby rzecz swoją urozmaicić, w każdéj oracyi obrabia niby to inną i nową stronę kwestyi; kiedy mu przedmiotu zabraknie, wymyśla zarzuty, których mu nikt nie stawia, przypuszczenia i alternatywy nieprawdopodobne i te zbija, słowem, pomimo tego, że w gruncie ma słuszność, że koalicyja przeciw Turkom była istotnie wielkim europejskim interesem, że on ten interes dobrze rozumié i nieraz dobrze tłómaczy, że ma gruntowną znajomość i trafne pojęcie położenia państw chrześcijańskich; trudno wyobrazić sobie coś nudniejszego, nieznośniejszego przez pedantyzm, retoryczność i popisywanie się erudycyją jak Turcyki. A co w nich jeszcze nie miłe, to, że Polaka nie znać w nich wcale; Europejczyk to, któremu są na myśli interesa chrześcijaństwa, istniejącego porządku rzeczy, Austryi, Hiszpanii; uczucie polskie, którego tyle jest w innych współczesnych o tym przedmiocie piszących, u niego nie odzywa się prawie wcale.

Przecież ciekawe są te mowy, przez to, że czasem są aż prawie komiczne, a powtóre przez to, że charakteryzują dobrze wyobrażenia ówczesnych reakcyjonistów, fanatyków polityki habsburskiéj.

Trzy pierwsze pisane są dawniej, kiedy Porta zajęta była wojną z Persyją i dowodzą trafnie, iż trzeba z téj pory korzystać, żeby ją zaczepić. Argu-

menta za potrzebą wojny, okoliczności sprzyjające, są te same mniéj więcéj co u Grabowskiego, a najciekawsza z trzech jest druga, w któréj autor w miłém złudzeniu, że rzeczy traktuje gruntownie, uważa za potrzebne dowodzić fałszywości wiary tureckiéj, wyzywa na dysputę teologiczną samego Machometa i dowodzi mu, że Chrystus jest on niego lepszy.

Dalsze są waryjowaniem tego samego tematu z różnych tonów. I tak, jedna ma Europę wbić w szlachetną dumę. Żaden wiek, mówi ona, nie był tak wielki jak obecny, żaden nie miał tylu wielkich ludzi, tylu wielkich wynalazków; byłoby godném takiego wieku i jego chwały wyrzucić Turków z Europy. Druga przypomina, że przedsięwzięcie to nieraz było blizkiém urzeczywistnienia, dowód, że musi być potrzebném, przypomina Warneńczyka, usiłowania Piusa II, Jana Kapistrana i t. d. Inna znowu, mówi dość dowcipnie, że Europa dla tego Turkom rady dać nie może, że ona jest jak smok z bajki o jednym ogonie, a wielu głowach, Turek zaś, to smok o kilku ogonach ale o głowie jednéj, i dla tego te wszystkie ogony zawsze w tę samą stronę za głową iść muszą. Ale potém, w ukrytéj zapewne chęci polemizowania z opinią polską Austryjakom przeciwną i zawsze względem nich podejrzliwą, twierdzi, że Europa musi wybierać pomiędzy panowaniem Habsburgów a Osmanów, i każe wybierać (oczywiście choć niewyraźnie Polakom), których wolą. Porównanie jest rzeczywiście szumnym dytyrambem na cześć cesarskiego domu. „Nigdy Niemcy nie były tak kwitnące jak dziś, nigdy Hiszpanija tak wielka i szczęśliwa jak za Filipa II., — a my mielibyśmy równać tureckie łotrostwo

z austryjackiém panowaniem?“ Nikt nie równał, wyboru nie było, ani zatém potrzeby porównania, a ówczesna Polska, niepodległa i mogąca doskonale stać o własnéj sile, mogła na to odpowiedzieć słusznie i mądrze: Z dwojga złego wolę nic. On przecież oburza się i woła: „O szaleństwo! o niewdzięczności, o bezbożności nie pojęta — i możnaż się wahać? Podobno to hiszpańska inkwizycyja tak was od césarskiego domu odraża?“ Następuje obrona inkwizycyi: każda zbrodnia wymaga śledztwa i kary, a zbrodni gorszéj jak herezyja nie ma na świecie. Wiedzieli to i starożytni, za cóż skazali na śmierć takiego cnotliwego człowieka jak Sokrates, jeżeli nie za przekonania, które podług ich pojęć religijnych były herezyją? Zresztą, że inkwizycyja jest dobra i ma dobre skutki, dowód najlepszy na Hiszpanii, którą Bóg błogosławi, która jest najpotężniejszym i najszczęśliwszym krajem na świecie.“ Przykład Hiszpanii był dobrze wybrany, tylko, gdyby autor był poczekał, byłby się przekonał że ten przykład właśnie czego innego dowodził.

Potém, w innéj mowie, jest porównanie Filipa II. z Machometem, jeszcze inna bezwstydnie małpuje czwartą Katylinaryję i zaczyna: *Quid Barbari hac tanta armabit vos audacia? quousque tandem abutimini Christianorum patientia?* Jeszcze inna, zawsze podług reguł, dodaje ducha, przypomina Polakom wiele razy Turków pobili. Najlepsza jest ta, w któréj autor szuka środków na prowadzenie wojny i żąda powszechnego podatku od sprawiedliwie obliczonego dochodu i dodaje, że gdyby Włochy oddały na ten cel połowę tego co tracą na grę, Niemcy połowę tego, co tracą na jedzénie i picie, Polacy tego, co tracą na zbytkowe stroje, mie-

liby za co Turków wypędzić; podwójne pogłówne na żydów i sprzęty złote i srebrne, nie wyjmując kościelnych, uzupełniłyby fundusz na tę wyprawę. A jeżeli boją się niektórzy, że po wypędzeniu Turków dom austryjacki opanowałby całą Europę, to na to odpowiedzią są jego nadludzkie cnoty, w których leży najlepsza rękojmia, że nigdy nikomu krzywdy nie zrobi, cudzego nie zapragnie.

Jako manifest sympatyj austryjackich autora, ze wszystkich najwyraźniejszy, oracyje są zajmujące, a nadto mają tę wagę, że jak on cały jest jakoby streszczeniem, rekapitulacyją różnych kierunków literatury politycznéj tego wieku, tak one są powtórzeniem czy odbiciem kierunku tych statystów, którzy się przeważnie zajmują ówczesną kwestyją wschodnią.

Z innych oracyj panegirycznych, ciekawa jest jedna na śmierć człowieka, którego nad wszystkich wielbił, Filipa II., nad którego większego człowieka, lepszego monarchy nie znał. Opowiada w téj mowie życie Filipa, zwykłemi panegirycznemi ogólnikami, a zabawny jest tam, gdzie stara się ukryć lub wytłómaczyć rzeczy nie dowiedzione, ale podówczas bardzo głośne i za niezawodne głoszone. N. p., nie wątpiąc o tém bynajmniéj, że Filip miał słuszność w sprawie z holenderskiemi i flamandzkiemi buntownikami, że oni sami zmusili go do srogości, próbuje jednak zmyć go z zarzutu okrucieństwa i daje do zrozumienia, że śmierć Egmonta była skutkiem prywatnéj nienawiści i zemsty xięcia Alby i była powodem odwołania jego z Bruxelli. Jakim sposobem umarł Don Carlos, rzecz niewiadoma; to pewna, że na życie ojca nastawał, że król radził się wszystkich panów chrześcijańskich, czy

nie powinien takiego syna od następstwa tronu usunąć, że płakał gorzko, kiedy mu Ruy Gomez o śmierci infanta doniósł. Słowem, świat starożytny miał Alexandra i Cezara, chrześcijański różnych wielkich ludzi, ale takiego drugiego od stworzenia swego nie widział. Ciekawe jest to usilne pokrywanie błędów Filipa, to udawanie go za człowieka dobrego, spowodowane oczywiście doktryną i interesem stronnictwa. Sumienie katolickie, nie otumanione względami politycznemi, sądziło go inaczéj, dowodem tego św. Teresa, która opowiada, że usłyszawszy o bliskiéj śmierci króla Filipa, modliła się gorąco o zbawienie jego duszy i miała podczas téj modlitwy objawienie, że za srogość swoją, za wiele krwi przelanéj, pokutować będzie w czyścu do skończenia świata.

Za to wartość polityczną niepospolitą, ma jego mowa po śmierci króla Stefana na pierwszym i głównym zjeździe mazowieckim. Mowa, któréj treścią jest bezkrólewie i jego niebezpieczeństwa, a celem postanowienie jakiegoś stałego porządku bezkrólewia; przez nią znowu należy Warszewicki do całéj téj gruppy pisarzy, którzy o téj materyi szczegółowo pisali.

Jako monarchista stanowczy, jest on z nich wszystkich największym przeciwnikiem elekcyi i bezkrólewiów, żaden tak jasno ich złych skutków nie widzi, żaden nie występuje przeciw nim tak śmiało i tak energicznie. „Napominał nas król Stefan, abyśmy o kształcie i porządku obierania króla namawiali, ale o tośmy nic nie dbali. Co ażali wszystkim państwom i królestwom zniszczenie przyniosło, was téż zgubić nie ma tak nierządne i nie ocerklowane obieranie króla? Zaprawdę się obawiam, o czém i strach myśleć,

że gdy tak w górę wylecim, abyśmy na dół sprośnie nie upadli. Najdują się ci, którzy na tém, co mają, nie przestając, pragną jeszcze coś więtszego, a władzę królewską ścieśnioną, wolność pospolitą chcą mieć jak najbardziéj rozszerzoną, którzy nie wątpią, że takich rad i przedsięwzięcia swego przyczyny swe mają; wszakże ja, jedno w zdrowiu ojczyzny, nie chciałbym wiatru pospolitego łapać. Należy na tém Rzpltéj, aby królewski stan i władza od jednego do kilku, a od kilku do wszystkich nie była pociągana, albo że tak rzekę, nie była rozpłatana. Iżaliby nie było lepiéj pewne a ugruntowane postanowienie mieć około króla, a władzy i powinności jego, bo tém są i doma i za granicą wszytkie rzeczy nasze krzepniejsze. Kto był przyczyną ozdoby więtszéj téj koronie nad Kazimierza W., któremu jednak, aby twardsze jakie panowania kresy ocerklowane być miały, nie czytamy.“ Po téj wzmiance o Kazimiérzu następuje mądre ocenienie panowania Ludwika, paktów koszyckich, mądrzejsze niż wszystkich historyków współczesnych. Wreszcie, opisawszy przejście wolności polskiéj w stan niebezpieczny, tak mówi: „Widzę ja, że się siła rzeczy w kupę zbiegło, dla których nie wiele dobrego o zdrowiu Rzpltéj obiecować wam mogę. W tych pięcinaście leciech raz i drugi porodziło nam to królestwo syny (królów), strzeż Boże, żeby za trzecim porodem i matka sama nie umarła.“ Powodów zaś naszych przyszłych nieszczęść i gniewu bożego jest siedm: kacerstwa, krzywoprzysięstwa, mordy i niewola poddanych, granice ogolone (nie obronne). Daléj to, że żadna w téj koronie swym porządkiem i sprawiedli-

wem rzeczy rozmiarkowaniem rzecz nie szła i nie idzie.

„Co za prawdę mówię i przypominam wam z życzliwości i z miłości ojczyzny, tych straszliwych czasów bojaźnią przywiedziony, abyśmy tę ziemię, w któréj jesteśmy, którą nogami naszemi depczemy, w któréj domowe rzeczy oczom, mowa uszom, wszystko wszystkim jest przyjemno, pogańskim ludziom brać y posiadać nie dawali. Jużci to teraz inny wiek, niż w w którym ono u Kaukazu Turek, a Moskwicin niedźwiednikiem a tatarskim niewolnikiem bywał; ten i wam i tym, co za wami siedzą, jest stał się straszliwy. Nikomu nie jest tajna turecka chciwość panowania, nikomu dziedziczna z wami nieprzyjaźń moskiewskiego kniazia.“ Ten dyplomata miał przynajmniéj oczy otwarte i umiał patrzeć daleko. I to mądre, że przypomina im Szamotulskiego, przepowiada, że przy takiej swawoli muszą znaleźć się tacy, którzy uraz swoich urojonych czy prawdziwych mścić się zechcą na Rzpltej w zmowie z postronnymi. „Jak mniemacie karaliby dziś Uhrowie tych, co ich upadku i zniszczenia byli przyczyną (naprowadzili Turków): zębami, by mogli, kąsaliby żywe, które teraz martwe przeklinają, na ich potomstwo jako na psy i na węże nie radzi patrzący. Znaczą sobie ludzie i dziś imiona nasze, pamiętają słowa, przepisują zdania... przeto... wszelakiego jadu i zazdrości niechaj daleko będzie od was podejrzenie, darujcie krzywdy wasze ojczyźnie, darujcie dobremu i spokojowi powszechnemu.“ Czytając to, żałuje się, że Warszewicki tak mało pisał po polsku, bo we własnym języku podnosi się czasem do

takiéj żywości stylu i wymowy, jakiéj próżno szukać w jego pismach łacińskich.

Potém, przypomniawszy różne prywatne panów polskich niezgody, tak je pięknie gromi: „Niezgoda między sobą obywatelów, niczego innego więcéj jest jest świadkiem, jako nienawiści, która małe serce w ludziach znaczy, i próżny żal, cudzém dobrem albo szczęśliwością podniecon. Przypatrzcie się, jako to jest wielkie i szerokie państwo, jakiemi ziemiami rozszerzone, jakiemi bogactwy i dostatki ozdobione, a jednak, ledwo się niektórzy wmieścić w ono mogą, tak niektórym możność, niektórym zazdrość, do ich rzeczy zatrzymania jest na przeszkodzie.“ Wreszcie wtrąciwszy może mimowolnie zdanie, które mogłoby było wyjść z głowy Ludwika XI albo Richeliego: „szlachty a wolności nie trzeba w Polsce rozmnażać“, które niezawodnie jest wyrazem tego, co w Polsce byłaby robiła Austryja, gdyby ją była dostała, co by był robił Zygmunt III, gdyby był mógł, tak mowę swoją kończy: „Jużci wszystkie zapłotki od Turków nam są odjęte: Węgierska korona, nie obroną jako pierwéj, ale niewolą towarzystwo sobie czuje. Wołoska ziemia, nieprzyjacielsko od nas się oddala. Moskwa surowsza, niemiecka ziemia bez żadnego przymierza, niepewniejszą nam się stała; doma nic trwałego i szczérego nie jest. To królestwo domowéj wojny długo nie może znieść; nie będzie Francyją, nie Niderlandem Polska, tyle nędze i ciężkości by znieść i wycierpiéć miała. Téj baszty wszytkiéj Europy raz dobywszy, ten mur wszego chrześcijaństwa obaliwszy (czego się snać zdrygają usta wyrzec), pohańcy we chrześcijaństwa krwi, i po polu poskakiwać i weselić się będą. Co aby nie

było, waszéj dzielności jest zabronić m. p. i bracia, mądrości widzieć, że każdy z cudzéj a nie z swéj przygody mędrszym się stawa. Tyle złorzeczeństw przeciw wszechmocnemu Bogu, tyle bluźnierstwa na jedynego jego Syna rozsiane, tyle zgwałconych kościołów, tyle krzywoprzysięstw uczynionych, tak ciężkie jarzmo na poddane włożone, bez kaźni bożéj ujść nie może. To co już minęło, trudno się wrócić ma, ale to jednak we złych rzeczach jest najlepsza, abyśmy te złe rzeczy wiedzieli, a od nas je odwracali. Cnocie swa odpłata, niecnocie swa kara niechaj u was będzie; osobliwie w swym narodzie ludzie jak kwiatki pospolitego złego poczytajcie; pokój i zgoda doma, za granicą na nieprzyjacioły broni niech gotowe będą, złych ludzi ludzkie napominając, niewiernych się ostrzegając, sąsiednie pany powolnością i przymierzem zatrzymywając, wszytki wszytkich stanów obywatele w przyjaźni waszej zachowując, chciwość ich sprawiedliwością, skorość radą, popędliwość możnością waszą zatrzymajcie. Wejźrzy na was Bóg, nad tym ludem się zmiłowawszy, imienia i bóstwa swego sławie nie dopuści w niwecz zaginąć; ja pewny przy wielkiéj nadziei jestem, po tak wątpliwych a straszliwych czasiech, imie wasze prześwietne, wczas z dostojnością, dostojność z bezpiecznością, doma zdrowie, za granicą pokój, rzeczpospolitą trwałą i kwitnącą, że pewnie na długi czas mieć będziecie."

W żadném jego piśmie nie ma może tyle bystrości, w żadném z pewnością nie ma tyle uczucia, tyle siły, tyle pisarskiego talentu.

Bo *„Paralellae" (Caesarum, Regum et Principum)*, w których zestawia obok siebie założycieli państw lub

dynastyj, z ostatniemi ich reprezentantami, dwóch Daryjuszów, Augusta i Augustulusa, Konstantyna W. i ostatniego Konstantyna, Władysława Jagiełłę wreszcie i Zygmunta Augusta a z porównań tych wyciągać chce pewne symptomata i powody upadku państw i rodzin panujących, książka przypisywana Rudolfowi II., który jak autor twierdzi, jeden nie traci na porównaniu ze swoim imiennikiem Rudolfem: to jest w tendencyi podchlebstwo, w treści rzecz dość błaha, a niekiedy naciągana.

Jest wreszcie jedna mała książeczka, złożona z luźnych rozprawek, przypisana Mikołajowi Zebrzydowskiemu, dziś dano by jéj tytuł: Myśli, Uwag, Essayów, Maxym. Warszewicki dał jéj tytuł Paradoxów, a włożył w nią niejako treść i essencyją wszystkich swoich przekonań. To, co w innych jego dziełach występuje jako pewnik, jako podstawa wszystkich dalszych rozumowań i wniosków, tutaj wywiedzione jest z gruntu, jest to więc dowodzenie jego kardynalnych zasad. Zasadami jego polityki jest jak wiadomo jedność religijna, jedność władzy monarchicznéj, hierarchija w społeczeństwie, poskromienie, trzymanie w karbach różnych stronnictw i ich dążności przez silną władzę centralną. W innych pismach przychodzi to wszystko pod formą gotowych axyjomatów czy aforyzmów, często połączonych z jaką niesmaczną, niby dowcipną grą wyrazów, na przykład: *Bella civilia semper sunt incivilia*, albo *nihil aequalitate inaequalius*, albo, największą klęską wieku są spory religijne, *tot sectae inter se dissectae:* w Paradoxach, każdy z tych axyjomatów jest tytułem osobnéj rozprawki, któréj celem jest dowieść prawdy tego twierdzenia. A więc, jedna

dowodzi, że wszystkie różne wyznania są na siebie wzajemnie zażarte, *sectae inter se dissectae*, inna, że *Civilia incivilia Bella*, jeszcze inna jego ulubionego a słusznego twierdzenia, że niezgody i współzawodnictwa panów chrześcijańskich wychodzą na korzyść Turków. Najciekawszém jest dowodzenie, że nic mniéj równego jak równość, bo tu przebijają najwyraźniéj ultra-monarchiczne wyobrażenia autora: „Jak w ciele ludzkiém głowa rządzi wszystkiemi członkami, tak król powinien wszystko wedle własnego zdania stanowić. Ale królowie postanowieni są od Boga nie do próżnowania ale do pracy, nie do rozkoszy ale do cnoty, nie do marnéj pompy i tryjumfów ale do rządzenia w pocie czoła. A jeżeli obowiązkom swoim zadość nie czynią, niech się nikt nie dziwi, że Rzplta wraca do tych, z których wyszła początków, że przechodzi w demokracyją, z téj w oligarchiją, z téj znowu w monarchiją, a gdy się monarchija zepsuje, znowu tęż samą kolej obiega, zmienia się w oligarchiją, z téj w demokracyją, a z téj znowu w drugą ostateczność monarchii. Co się zaś tyczy rządów jednowładnych, któż tego nie wié, że gdzie wielu rządzi, tam nic pewnego ani trwałego być nie może. Jak na niebie jeden Bóg, jak w wojsku jeden wódz, tak w państwie powinien być i rządzić jeden król.“

„Co się zaś tyczy równości, nie jest to najmniejszą dla państw i narodów klęską, że ci, którzy drugim równi nie są, chcą się przecież takiemi wydawać; ci, którzy są równi, chcą być wyższymi, a kiedy są wyżsi, chcą znowu wyjść na najwyższych. Przy takiéj nierówności zasług, cnót, nauki, zdolności, jakże rozdzielić władzę i zaszczyty między ludzi, tak, żeby

żadnego nie urazić, kiedy nikt na tém, co mu dane, przestać nie chce, nikt wyższego a nawet równego ścierpieć, kiedy każdy mniema, że ma prawo wszystkiego dla siebie żądać, że jemu się wszystko słusznie należy, a drugim nic. Kiedy ręce chcą pełnić funkcyję oczów, nogi zazdroszczą rękom, i tak daléj, wszystkie członki nawzajem sobie zazdrościć i sprzeciwiać się zaczną, cóż się wtedy stanie z ciałem? Pan Bóg mędrszy od ludzi, a złożył świat z części bardzo nierównych i różne przeznaczenia mających, sobie wzajemnie sprzecznych, a tak go złożył, że gdyby ustała ta zgodna części i pierwiastków niezgoda i różność, sam świat musiałby się skończyć w téj chwili.

Daléj, do końca, dowodzi wyższości monarchii nad wszystkiemi innemi formami rządu; jeżeli trudno o dobrego króla, który jest jeden, o ileż trudniéj o dobrych wielu; gdzie wielu rządzi, w demokratyczném lub oligarchiczném państwie, tam się głosy nie ważą ale liczą, i t. p. Zastrzega się tylko autor, żeby go za bezwzględnego wielbiciela i fanatyka królów nie brano; on zasady broni, a osobom, mówi, prawdy wcale nieprzyjemne, jak tego dowodzi traktacik jeden: *Regia via magis compendiaria*, w którym obowiązki i błędy najczęstsze królów bardzo trafnie opisuje.

W ogóle Paradoxa te zasługują czasem na swoją nazwę, ale obok przesad są i rzeczy bardzo prawdziwe, a nawet w tém, co fałszywe i paradoxalne, znać, że to zboczenia umysłu wcale nie pospolitego.

Wszystko razem wziąwszy, jest to pisarz ciekawy, a ciekawy, jedyny może w swoim rodzaju typ; jedyny Polak w owym czasie, który był zwolennikiem

władzy absolutnéj, legitymistą katolickim nie z religijnych tylko ale i z politycznych przekonań, a fanatycznym stronnikiem domu austryjackiego i jego polityki. Inni upatrywali korzyść w wyborze Austryjaka na króla polskiego, ale nie robili z tego kwestyi zasady; jeszcze inni intrygowali z dworem austryjackim dla własnych widoków, albo przez niechęć do istniejącego rządu polskiego; on wyznawał te wszystkie zasady z przekonania, był niemi głęboko przejęty, zrobił sobie z nich doktrynę, system. Doktryner w ówczesnéj Polsce to rzecz bardzo rzadka, a jakkolwiek doktrynerstwa chwalić bezwzględnie nie można, przecież u nas, gdzie zawsze, i w owym wieku, ludzi ze stałemi wyrobionemi przekonaniami, z jakimś całkowitym i systematycznym poglądem politycznym było mało: doktryner jest zjawiskiem, które do pewnego stopnia wita się z przyjemnością i pewném uszanowaniem. Bo doktryna wprawdzie bywa najczęściéj błędną, a skłonność do niéj oznacza zawsze umysł pedantyczny, ciasny i niepłodny; ale umysł lekki pozbawiony powagi, taki doktryny sobie nie wyszuka i do niéj się nie przywiąże; dowodzi ona zawsze, że człowiek potrzebuje stałych pojęć i zasad, że je mieć chce, że się o nie stara; rezultat może być zły, popęd jest szanowny. Dla tego Warszewicki choć najmniéj sympatyczny z naszych pisarzy, musi uchodzić za jednego z głębszych, a choć jako pisarz oryginalnym nie jest, jest przez te swoje pojęcia, przez rodzaj swego umysłu, figurą oryginalną i wśród ówczesnéj Polski wyjątkową. Jest przytém i figurą bardzo kompletną, typową; wszystko w nim odpowiada sobie i łączy się z sobą harmonijnie; natura człowieka, usposobienie

żółciowe, zgryźliwe, w sam raz na wiecznego malkontenta, sposób pisania poprawny, trzeźwy a retoryczny, suchy, bez iskierki talentu: wszystko to doskonale jedno do drugiego przystaje; a niepospolita zdolność krytyczna i logiczna ścisłość jego głowy, to naturalnie i koniecznie wiodło go do takich a nie innych przekonań politycznych, musiało wyrobić w nim wstręt do instytucyj i obyczajów polskich, pociąg do tego, co stałe, uregulowane i porządne.

Jest on niezawodnie najkompletniejszym doktrynerem polskim swego wieku. Przed nim byli doktrynerowie starożytności, było ich wielu, ale byli nimi po największéj części nieświadomie, nie rozumując, nie z systemu. On przeciwnie. Jest przytém pierwszym podobno okazem doktryny politycznéj, opartéj na kwestyjach i dążnościach współczesnéj polityki europejskiéj. Po nim, kiedy Rzplta upadać zaczęła coraz widoczniéj, a ludzie myślący spostrzegli się, że chcąc się utrzymać i dźwignąć, musi oprzéć się o jakąś siłę zagraniczną, wejść w jakąś, jedną lub drugą europejską kombinacyję: stało się to rzeczą bardzo częstą i zwyczajną. Za Jana Kazimierza już mamy doktrynerów polityki francuskiéj, w wieku XVIII różnych, widzimy ich i w całym ciągu XIX wieku. Ale w XVI w., kiedy potrzebę stałych związków zagranicznych i stałego systemu polityki rozumiano bardzo niedostatecznie, ludzi takich nie bywało, a systemy i doktryny, jeżeli były, to zamykały się w obrębie pojęć i definicyj filozofów starożytnych, form i instytucyj starożytnych państw. Ten zwrot do żywéj i współczesnéj rzeczywistosci, to przejście z abstrakcyi do praktyki, z systemów filozoficznych do politycznych, było zape-

wne skutkiem widocznego osłabienia Rzpltéj i zrozumienia jéj niebezpiecznego stanu.

System Warszewickiego, którego kamieniem węgielnym i osią, było połączenie Polski z Austryją, nie przymierze, bo to było potrzebne i rozumne, ale połączenie pod jedną dynastyją; był niezaprzeczenie dla Polski zły, niebezpieczny. Dom austryjacki przy swoich tradycyjach, przy swojéj ambicyi, dążności do uniwersalnéj potęgi, i przy swojéj ówczesnéj sile, gdyby był do Polski przyszedł, byłby niezawodnie próbował doprowadzić ją do takiego z sobą stósunku, w jakim już były Węgry i Czechy.

Zatém ludzie, którzy w polityce austryjackiéj widzieli niebezpieczeństwo, widzieli rzeczy głębiéj i patryjotyczniéj, bronili niepodległości Polski, która wtedy nie potrzebowała rezygnować się na jakąś pół-niepodległość, na mniejsze złe, żeby uniknąć większego. Ale z drugiéj strony, prawdą jest, że tyle względów, tyle interesów przemawiało za ścisłém połączeniem polityki, działalności i siły austryjackiéj z polską (katolicyzm, kwestyja wschodnia i t. d.), iż pojąć można człowieka rozumnego, który się myśli téj uczepił i w dobréj wierze do końca się jéj trzymał.

Gdyby Warszewicki był tylko fanatykiem polityki austryjackiéj, gdyby był za nią pisał, mówił, agitował na elekcyjach, możnaby mówić że miał słuszność lub nie, ale nie możnaby mu nic na prawdę zarzucić; byłby doktrynerem uprzedzonym, krzywo rzeczy widzącym, ale szanownym zresztą, a ze względu na całość jego przekonań, oryginalnym w ówczesnéj Polsce wyjątkiem. Na nieszczęście sympatyje austryjackie pociągnęły go po za granicę czynów dozwo-

lonych sumieniem porządnego człowieka i Polaka. Archiwum wiédeńskie przechowuje jego memoryjał podany cesarzowi Maxymilijanowi po elekcyi Batorego, w którym uczy go, jak ma uzurpatora z Polski wyrzucić, a tron sobie słusznie należący osiąść. Że cesarza uważał za prawego króla, Batorego za przywłaszczyciela, to jeszcze dałoby się usprawiedliwić. Elekcyja była podwójna, zatem zupełnie prawną nie była żadna, a choć prawniejszą i prawdziwszą była elekcyja Stefana, przecież, da się przypuścić, że ktoś w dobréj wierze, miał tamtego za prawego króla. Ale co w dobréj wierze zrobić się nie dało, co z sumieniem uczciwego człowieka i Polaka zgodzić się nie mogło, a przeto usprawiedliwioném być nie może, to zachęcać, namawiać tego cesarza, żeby szedł do Polski z wojskiem, uczyć go jak ma korzystać z niezgód i ambicyj polskich, jak podchlebstwem i przekupstwem, czyli demoralizowaniem Polski, ma ją poddać pod swoją władzę.

Sumienie ludzkie umié się wybornie tumanić i łudzić, więc i on zapewne wmawiał w siebie, że to wszystko radzi i mówi dla dobra Rzpltéj; może w tém było więcéj zaślepienia i doktryny, aniżeli podchlebstwa i przewrotności, ale zawsze była to brzydka intryga, która usprawiedliwić się nie da.

Ten sam człowiek późniéj temu samemu Batoremu służył, wychwalał go w oracyi pogrzebowéj, a w historyi swojéj nazywa go „*cunctis terrarum orbis principibus superior.*“ Czy gotów był każdemu służyć i każdego chwalić? Może nie, może poznawszy Stefana, poznał się i na nim, szczérze mu służył i szczérze go chwalił, ale pewności nie ma, a fakt, że po

tym memoryjale do Stefana przystał, świadczy przeciw niemu: człowiek z prawdziwym charakterem nie byłby tego zrobił.

Że po jego śmierci znowu stał się najgorliwszym stronnikiem kandydatury austryjackiéj, tego mu za złe brać nie można. Ale człowiek z charakterem prawdziwym znowu nie byłby chciał być uczestnikiem wyprawy arcyksięcia Maxymilijana. Że po jéj końcu brał od niego jurgelt, do tego może zmusiła go potrzeba, ale zawsze nie są dla niego zaszczytne słowa takie jak te, które do arcyksięcia pisze: „Po byczyńskiéj klęsce, całego mojego mienia pozbawiony, musiałem zaciągnąć długi niektóre; aby się od nich módz uwolnić, pisałem tyle już próśb do Waszéj césarskiéj Wysokości, choć nie rad się naprzykrzać, i odbiérałem zawsze odpowiedzi jak najłaskawsze, pieniędzy też nie mało, ale tyle, co do całkowitego spłacenia długów potrzeba, jeszcze nie dostałem.“

Zdaje się, że musiał to być człowiek rozumny, uczony, trafnie ludzi i rzeczy sądzący, ale próżny i ambitny; w ambicyi zawiedziony, stawał się zgryźliwym i zazdrosnym: uniżony względem tych, od których wywyższenia się spodziewał, umiał w potrzebie uniżyć się i przed tymi, których tylko co szarpał i szkalował; człowiek, który miał darów i przymiotów wiele, tylko jednego nie miał, nie miał nic wzniosłego w duszy, w postępowaniu, w charakterze, ani w swoim talencie pisarskim. Czy miał wysokie zdolności praktyczne? Z usposobienia i pism zdawałoby się, że powinien był być zręcznym dyplomatą; przecież jest jedna uwaga, która się temu przypuszczeniu sprzeciwia; oto najwyższe godności jakie piastował, były ka-

nonija krakowska i urząd sekretarza królewskiego. Za Stefana, może człowiek jego przekonań i stronnictwa wyżéj wyjść nie mógł; ale Zygmunt III., który sam był tych samych zasad i tego samego stronnictwa, ten zda się powinien był używać go, lubić i wynieść. Tymczasem nie zrobił tego. Dla czego? zgadywać trudno, przecież przypuszczać można, że albo nie ufał jego charakterowi, że Warszewicki z powodu swoich konszachtów z Austryjakami miał w Polsce złą reputacyję, albo téż, że w nim nie widział zdolności dostatecznéj do kierowania czémkolwiek.

Wrażenie, jakie robi Warszewicki, jest to, że to człowiek, któremu brakowało tylko trochę wielkości duszy, żeby być zupełnie niepospolitym człowiekiem, tylko trochę poezyi, żeby być zupełnie niepospolitym pisarzem, który przez ten brak został w drugim rzędzie; ambitny i przyznający sobie wiele wartości, chciał pierwszego, a czuł, że był w drugim; może czuł, że słusznie: to go upokarzało i gryzło, to go paliło, to go podżegało do różnych prób wyniesienia się przez różnych ludzi i okoliczności: a gdy wszystkie zawiodły, powstała ta gorycz, jakaś niechęć do świata i do ojczyzny, ten sceptyczny, ironiczny pogląd na sprawy i ojczyzny i świata, który jest jedną z jego cech charakterystycznych a mało pociągających.

DODATKI.

I.

Biblijograficzny wykaz dzieł K. Warszewickiego.

Warszewicki Krzysztof: *Ad Henricum Valesium, Poloniarum Regem et Magnum Lithuaniae Ducem Christophori Varschevicii ovatio.* (Pod tém orzeł pod koroną w czworoboku, którego używał Vietor). *Cracoviae, Mathaeus Siebeneycher*, b. r. (zapewne 1573), w 4ce, k. niel. 30, druk kurs. Na adw. tyt. 10 wier. A. Trzycieskiego.

„ *Ad Henricum eius nominis tertium Galliarum et Polonior. Regem in Inauguratione Rhemenii Christophori Varsevicii equitis Poloni oratio. Lutetiae excudebat Mamertus Patissonius in aedibus Roberti Stephani in vico Bellovan regione Scholae decretorum* 1575, w 4ce, str. 28.

„ *Ad Stephanum Regem Poloniae oratio, qua cum Joanne Magno Moscorum Duce XV Januarii ad Zapolsciam confectam pacem gratulatur. Toruniae excudebat Melchior Nering, 1582*, w 4ce, k. niel. 8. Przedrukowana w Łasickiego: *De Russorum Mo-*

scovitarum et Tartarorum religione. Spirae, 1582, str. 279.

Warszewicki Krzysztof: *Ad Stephanum Regem Poloniae oratio, qua cum Joanne, Magno Moscorum duce, XV Januarii ad Zapolsciam confectam pacem gratulatur. Vilnae, 1582*, b. dr. w 4ce, kart niel. 9.

„ *Christophori Varsevicii ad Stephanum regem Poloniae oratio, qua cum Joanne magno Moscorum duce XV Januarii ad Zapolsciam confectam pacem gratulatur. Magdeburgi imprimebat Vilchelmus Ross. MDLXXX*, w 4ce, k. niel. 11, (na końcu drukarz powtórzony), druk kurs.

„ Apologija *(praemissa epistola etc.). Vilnae, RRR.* Z katalogu księgarskiego, nigdzie indziéj nie znajduje się wiadomość o osobném wydaniu tego dzieła. Jest to odpowiedź Warszewickiego na krytykę, wydaną przez Mikołaja Regusza przeciw Warszewickiego: *Pro Christi sede fide et Petri orationes tres, 1583.* Wiśniewski zna tylko wydanie Apologii, umieszczone w dziele Warszewickiego: *De cognitione sui ipsius, 1600*, gdzie są i inne pisma jego zebrane. Wiszn. IX, 81, 183.

„ *Clypeus Spiritualis, Cracoviae, in officina Jacobi Siebeneycher, 1598*, w 12ce, str. 113. Dedykacyja Zygmuntowi III. Jest to już wydanie 4te, w tymże roku staraniem Krzysztofa Warszewickiego. Pierwszy raz wydał to dziełko kiedy był posłem do króla szwedzkiego Jana. Wszakże nie jest to jego praca, ale niewiadomego bezimiennego autora, który te modlitwy był już dla króla Zygmunta I, do druku podał. Dedykacyja bezimien-

na do króla Zygmunta I. Obacz: Tarcza duchowna, b. r. (około 1533) bezimiennie wydana. Trzeba to dzieło odróżnić od wydanego w tymże roku w Wilnie dzieła Żarnowskiego Grzegorza, (zwykle Grzegorzem z Żarnowca zwanego) pod tytułem: *Clypeus*, albo Tarcz duchowna.

Warszewicki Krzysztof: *De cognitione sui ipsius libri tres. Acceserunt alia ejusdem, partem antea quoque, parte nunquam alias edita opera. De morte et immortalitate animae. De factis et dictis Jesu meditationes tres, totidemque pro Christi fide et Petri sede ad Ordines Regni Poloniae orationes: in Psalmos, quos vocant Poenitentiales et in Jubelium de Nomine Jesu D. Bernardi Paraphrasis et B. Mariae Virginis Encomium. Adiecta postremo est contra Nicolaum Regem Germanum, qui eas orationes scripserat, eiusdem Apologia et pro avita Religione retinenda ad Henricum Regem Polon. Oratio. Omnia et singula subjiciuntur iudicio et auctoritati Ecclesiae orthodoxae. Cracoviae. In Officina Jacobi Siebeneycher, Anno Domini 1600. Fol. l. 207.*

„ *De consiliis et consiliarii officio. Basileae, 1563.*

„ „ „ „ „ *Cracoviae, 1595.*

„ *De legato et legatione, Cracoviae, 1596,* także *Dantisci, 1646.*

„ *Christophori Varsevicii Equitis Poloni virique doctissimi de Consilio et Consiliariis Principis liber ex Frederici Turci Ceriole hispanico in latinum versus inque lucem editus. Item ejusdem Varse-*

vicii liber de Legatis et Legationibus lectu utilissimus et iucundissimus. Accessit Hippolyti de Collibus Consiliarius, rem eandem diversa ratione tamen explicans. Rostochij excudebat Christophorus Reusnerus, Anno 1597. Na końcu pod znakiem drukarza: *sumptibus Laurentii Alberti civis et bibliopolae lubecensis 1598*, w 12ce, kart niel. 212. Dedykacyja Jerzemu kardynałowi Radziwiłowi.

Warszewicki Krzysztof: *De factis et dictis Jesu Christi Commentarius. Cracoviae, in officina Lazari Anno Domini MDLXXXIII*, w 4ce, k. niel. 28, druk kurs. Przypisane królowi Stefanowi *ex Castris ad Plescoviam XXVIII Augusti 1581 (L.S)*. (Poprawione i pomnożone powtórnie wydał z dziełem: *De cognitione sui ipsius* z przemową do króla na odwrot. tyt.).

„ *De laudibus Joannis Tarnovii Castellani Crac. et summi in Polonia belli ducis oratio. Cracoviae, Typis Mathiae Wierzbięta, Anno 1585*, w 4ce, kart niel. 18.

„ *De optimo statu libertatis libri duo. Cracoviae, In Officina Lazari, Anno Domini MDXCVIII*, w 4ce, str. 235 (liczbowanie stron zaczyna się od str. 9). Dedyk. Mikołajowi Firlejowi wojewodzie krakowskiemu.

„ *Dialogus de origine sive derivatione generis et nominis Poloni ad Stephanum regem. Vilnae, 1580.*

„ Christophora Warszewickiego do Wielmożnego Oświéconego a niezwyciężonego Stefana Króla Polskiego. Oratia o zgodzie, która się stała z Janem Wielkim Kniaziem Moskiewskim w Zabłociu 15 dnia stycznia. Z łacińskiego na polski

język przełożona przez Jerzego Lębelskiego z Wresznie, Kaznodzieie Katolików u Św. Wawrzyńca przy Toruniu. *Toruniae excudebat Melch. Neringk, 1582*, w 4ce, kart niel. 13, druk gocki RR.

Warszewicki Krzysztof: *Christophori Varsevicii In Mortem Annae Austricae Poloniae Sueciaeque Reginae oratio. Cracoviae, In Offic. Lazari, Anno Domini 1598*, w 4ce, str. 28. *Ded. Mariae archid. Austriae.*

„ *Christophori Varsevicii Equitis Poloni in mortem Maximiliani II. Imperatoris Romani Oratio. Ratisbonae, MDI·XXVI*, b. dr. Na tytule orzeł dwugłowy, w 4ce, k. niel. 7. Przypis Rudolfowi II. cesarzowi niem.

„ *Christophori Varsevicii In mortem Philippi II. Hispan. Regis Catholici Oratio.* Godło z Ecclesiast. Cap. 30. *Cracoviae, ex Off. Andreae Petricovij, Anno 1598*, w 4ce, k. niel. 26. Na odwr. tyt. portret Filipa. *Ded. Georgio cardinali Radivilio.*

„ *Christophori Varsevicii In Obitum Stephani I. Regis Poloniae Oratio. Sereniss, Illustriss. et Reverend. Dno Lucae a Kościelec, Dei Gratia Episcopo Posnaniensi. Posnaniae, In Officina Joannis Wolrab, A. D. MDLXXXVII*, w 4ce, str. 24, kart niel. 2. Przypis: *Mart, Cromero epis. varm.*

„ *Christophori Varsevicii In obitum Stephani primi Regis Poloniae Oratio. Cracoviae, In Officina Lazari, A. D. 1587*, w 4ce, str. 24. Ded. Marcinowi Kromerowi.

Warszewicki Krzysztof: *Memorabilium Rerum et hóminum coaevorum descriptio ab orbe condito ad annum Christi MDLXXXV auctore Christophoro Varsevicii. Cracoviae, typis Mathiae Wierzbięta*, b. r., w 4ce, ark. 34 czyli k. niel. 135. Przypis Janowi Zamojskiemu, 1 sept. 1585.

„ O śmierci Anny Rakusanki, polskiéj, szwedzkiéj krolowéj, oratia przez Krzysztofa Warszewickiego w Krakowie po łacinie napisana. W Krakowie, w drukarni Józefa Kobylińskiego R. P. 1599, w 4ce, kart niel. 9.

„ *Omnia quotquot extant et quae non extant opera Clementi VIII Pontifici Max. dicata, et in quatuor volumina distincta: Quorum primum Theologica et Ethica; Oratoria secundum et tertium: quartum continet partim Chronologica, partim etiam historica. Quid autem quodque volumen in se habet, versa pagella singilatim monstrabit. Adiecta sunt postremo variae et diversorum ad Varsevicium, et eiusdem ad diversos Epistolae. Omnia et singula Sacrosanctae Ecclesiae Catholicae Romanae iudicio et auctoritati subiecta sunto. Cracoviae, in officina Jacobi Siebeneycher, A. D. MDC., fol.*, kart 207.

„ *Christophori Varsevicii panegiricus.* (Ukoronowany orzeł w podłużnym wieńcu laurowym). *Cracoviae, in officina Lazari anno domini MDXCV (1595)*, w 4ce, k. niel. 8. (Panegiryk Zygmuntowi III. i Annie po narodzeniu się syna Władysława (IV.)).

Warszewicki Krzysztof: *Panegiricus ad Stephanum Polonorum Rejem Potentissimum Christophori Varsevicii Equitis Poloni*, b. r. m. i dr., w 4ce, kart niel. 20. *Vilno, 1580?*

„ *Christophori Varsevicii Paradoxa ad Stephanum I. Regem Poloniae. Vilnae, Anno a Christo nato 1579. Typis Illustr. DD. Nicolai Christophori Radivilli Ducis Joannes Slącki excudebat*, w 4ce, kart niel. 39.

„ *Parodoxa, ad Stephanum I., regem Poloniae. Pragae, 1488*, b. dr., w 4ce.

„ *Paradoxa, quae etiam diversis locis et temporibus semel et iterum prodierunt. Cracoviae, In officina, Lazari, A. D. MDXCVIII*, w 4ce, kart niel. 4, str. 151. Przyp. Mik. Zebrzydowskiemu.

„ Krzysztofa Warszewickiego. Po śmierci króla Stefana na piérwszym i głównym zjeździe mazowieckim mowa. W Krakowie, w drukarni Łazarzowéj, R. P. MDLXXXVI, w 4ce, k. niel. 21.

„ *Christophori Varsevicii Post Stephani Regis Mortem. In primo et generali totius Masoviae conuentu Oratio.* (Znak druk. Łazarza obelisk). *Cracoviae, In Officina Lazari, A. D. MDLXXXVII*, w 4ce, str. 36, dr. antyk. Na stronie odwrotn. tytułu dedykacyja *Petro Costcae episcopo culmensi.*

„ *Christophori Varsevicii. Pro Christi fide et Petri Sede Orationes III. I. Ad Regem, II. Ad Senatum, III. Ad Equites. Cracoviae, typis Andr. Petricovii, A. D. MDLXXXIII.*, kart niel. 52. Przypisane Janowi Zamojskiemu przez Krzy-

sztofa Warszewickiego (u Jochera omyłka w r. dedykacyi: 1592, zamiast 1582).

Warszewicki Krzysztof: *Turcicae quatuor decem, his accesserunt opuscula duo L. Friderici Ceriole de Consilio et Consiliariis Principis ex hispanico in latinum versum unum, et de Legato Legationeque ejusdem Varsevicii alterum; omnia his rebus et temporibus accommodata. Cracoviae, In officina Lazari. A. D. 4593*, str. 314, 2 folio.

„ *Christophori Varsevicii Turcicae tres, Pragae, typis M. Danielis Adami á Veleslavina MDXCIX*, w 4ce, k. niel. 47.

„ *Christophori Varsevicii turcicae quatuordecim. His acesserunt opuscula duo L. Friderici Ceriole de consilio et consiliariis etc.* jak wyżéj. *Cracoviae, in officina Lazari a. d. 1595*, fol., str. 314 i 1 k. niel. Wydanie bardzo piękne. Ded. Zygmuntowi III. *De legato et legatione* przypisane (s. 243) Stanisławowi Mińskiemu wojewodzie łęczyckiemu.

„ *Vita, res gestae et obitus Stephani Regis Poloniae, oratione funebri exposita a Christophoro Varsevicio. Basileae, per Leonhardum Ostenium, 1588*, w 4ce, str. 20, k. niel. 3.

„ *Venecya.* W Krakowie, w drukarni Mat. Sieben-eychera. *Pax tibi Marce Evangelista meus.* Do czytelnika: Nie gań pierwéj niźli czcisz, doczec niż masz sądzić, A przepuść, że się w cudzym zdało domu rządzić, 1572. Na końcu: Drukowano w Krakowie u Matheusza Siebeneychera, roku 1527, w 4ce, arkuszy 12, druk gocki, R. (Autor nigdzie niewymieniony Krzysztof War-

szewicki). Przypis Walentemu Dębieńskiemu kanclerzowi koronnemu przez drukarza.

„ Christoph Varszewicki mówiącą uwodzi Wenecyą. Winieta: kolumna, któréj szczyt w obłokach otoczony ptactwem latającém. Niżéj: W Krakowie, z druk. Łazarza. Roku Pańskiego 1587, w 4ce, str. 54, R. Przypis: wojewodzie krakowskiemu (Mikołajowi Firlejowi — nie Zborowskiemu Piotrowi jak utrzymuje Maciejowski). Jest to drugie cokolwiek przerobione wydanie dzieła: Wenecyja, 1572.

„ Zwierciadło człowieka chrześcijańskiego. Poznań u Melchiora Neringera, 1577.

„ *De ambitionis vitio. Pragae* 1588. Także w Krakowie 1598, w Rzymie 1601.

„ *Dialogus de morte ad Stephanum Reg. ol. Vilnae. 1581.*

„ *Reges, sancti, bellatores et scriptores Pol. Romae 1601. Posnaniae 1629.*

„ *Caesarum, Regum et principum unius et ejusdem partim generis et nominis, partim etiam et imperii ac denominatiouis libri duo, quod quorum, quodque contineat, versa pagella monstrabit. Crac. Jac Sibeneycher 1603 fol.*

„ *Caesarum, Regum et principum unius et ejusdem partim generis et nominis etc. Vitarum parallelarum libri duo, auctore Chr. Varsevicio. Francofurti apud Wolfgangum Richterum 1604 i 1608.*

„ *Rerum polonicarum ab excessu Stephani Regis ad Maximiliani Austriaci captivitatem lib. singul. ed. Ciampi. Florent. 1827.*

II.

Memoryjał K. Warszewickiego do Cesarza o sprawie polskiéj, 1576.

Mala et pericula, quae sunt et erunt si Polonia relinquatur.

I. Scrupulus conscientiae. II. Indignitas maxima. III. Qui fidem Mtis suae secuti sunt et etiam nunc sequuntur, semel iudicio lapsi et a Majestate sua destituti, non amplius sequerentur.

IV. Imminens exitium et interitus non modo Regni Poloniae, verum Christianae reipublicae universae. Quis enim dubitabit, Turcarum Imperatori in Moschoviam vel in Germaniam ire volenti, liberum transitum per Poloniam Bathoreum denegare non posse neque velle. Aut enim inimicus sit oportet, aut id faciat quod socii et beneficiarii officium et gratitudo postulat. In quo utroque expendendo, si quis Bathorei naturam, mores, fortunam, tempora, et omnes rerum circumstantias consideret, fatebitur profecto, Bathoreum et natura non alienum, et moribus similem, et fortuna deditum ad Turcicam amicitiam colendam, quam sive Polonis ipsis sive aliis Christianis principibus ad fidendem magis existere. At vero, ut ad propositum revertamur, quum transitum per Poloniam liberum Turca habuerit, per quem stabit, ut olim

Amuratus ille in Graecia, sic iste Amuratus in Pololonia pedem figat? quominus ex diversorio domicilium sibi faciat? quominus paucis Poloniae arcibus occupatis et praesidio firmatis, Mahometi lege et majorum suorum exemplo, universam illius nobilitatem opprimat et exstirpet. Enimvero Bathoreum liberum transitum Turcae concedere volentem, senatus impediet, ordo equestris obstabit, status uterque repugnabit. At enim ille Senatus mentem opprimet praemio, equitum linguam obstringet mercede, omnes vero qui contradicere velle viderentur, facile sibi devinciet atque obligabit. Non illi verborum aucupia, non colores, non argumenta ad persuadendum deerunt, non illae ipsae artes et cuniculi, quibus et Senatus auctoritas, et ordinis equestris libertas ante fodiebatur et opprimebatur. Polonis ipsis, ut sunt corruptis moribus et animis inter se dissidentibus ac disjunctis, consilia in se suggerentibus. At vero ut nullam aliam causam, praeterquam spem auxilii et vindictam contra Moschum suam Turca praetendat, quonam pacto transitus per Poloniam denegari ei poterit, et an ii, qui quominus Austriacum eligerent, minis et praecibus simul mixtis Turcae cesserunt, eidem ne per Poloniam transeat, repugnabunt? Denique, si Graeci olim sapientissimi et potentissimi Turcas in Graeciam admiserunt, Poloni non facient? Et si Tartaros, gentem vagam et inermem neque ab introitu arcere, neque a regressu refrenare queunt, Turcam impedient? Qui ut nulla amplius occasionis tarditate exspectet, et Poloniam aggrediatur, adducetur Machometi sui fide, belli conficiendi facilitate, gerendi necessitate, metu denique ipso, ne Bathoreus cum aliis Christianis gentibus at-

que principibus, contra eum insurgat, et qui nunc necessitate socius esse videtur, voluntate et opportunitate hostis ipsius evadat. Denique, ne sive Caesar, sive Moschus, hic ambitione, ille vero jure et justitia ductus, uterque autem Poloniae vicinus, eam prius occupet et possideat, quam ille tanquam pupillam sui oculi tuetur et custodit.

V. Bathoreus ita est a Turca illaqueatus et constrictus et ratione Transylvaniae, ultimi sui perfugii, ita Turcae obnoxius, ut cum eo, quem offendit, contra eum cuius auspiciis crevit, et brachio nititur, foedus percussurus nunquam putetur. Laedens enim quam laesus magis in marmore scribit.

VI. Qui semel fregit fidem nunquam habeatur fides eidem.

VII. Bathoreus offensae conscientiae quoad vivet molietur, quo pacto Mtis Caesareae vires et potentias debilitet, suam vero augeat et distendat. Et quoniam Ungarus est, et fortuna tumens Ungaros etiam qui Mtis suae subditi sunt, ad defectionem sollicitabit, et partim spe pacis Turcicae, partim Poloniae vicinitate, partim denique fluxa et mobili Ungarorum fide verendum est, ne, si tempus et quietem habuerit, reliquum Hungariae cum Transylvania conjungat atque possideat.

VIII. Bathoreus sine Turcarum Imperatoris protectione et patrocinio in Polonia diu regnare se non posse probe novit. Oppressit enim libertatem multorum, regnat cum invidia vicinorum, minus juste et legitime electus, minus juste et legitime inauguratus est, factiones in regno suo plurimas et potentes habet, conspirationes metuit, insidias extimescit: paucis est fidus, ipse contra fidit nemini. His furiis exagitatus vel ad

minimam suspicionem interni motus, falsam etiam in viscera regni Turcica auxilia vocabit, seditiones contra seipse excitabit, et diviso Senatu, distracto populo sicut Joannes Hungariae, sic ipse Stephanus Poloniae subjugandae viam Turcae demonstrabit. Hic erit Bathorei fructus, haec memoria Ungarorum, hic exitus perditorum. Sed esto, ut Bathoreus ab omnibus diligatur, colatur, summam venerationem habeat; sit optimus magister et artifex tam laxatae et variis humoribus ac factionibus repletae reipublicae gubernandae, (quo nihil minus ab homine Ungaro, et privato loco orto, et parva experientia rerum praedito, et moribus ipsis atque sordibus odioso sperari licet), sit quod esse non potest, ut omnium subditorum suorum non modo corporibus, verum etiam cordibus imperare et sciat et valeat, sit ut nullum internum hostem nullum externum aemulum habeat, et erit, qui rebus sic stantibus quae est Bathorei imbecillitas, quam incerta et momentanea ipsius fortuna, quam tenera et flexibilis hominum voluntas, quae novitatis cupida, vel motu ipso Poloniam amittendam ut alibi quam eam versus vires cogitationesque suas Turcam translaturum esse potius arbitretur? Et primo vero quidem antequam Bathoreus per aliqua media aut conditiones Caesari reconcilietur, aut quando minus id speraverit, quid namque nationi ita esset absonum? quid usui et disciplinae bellandi adeo contrarium, nisi cum vallatis Italorum, Germanorum et Ungarorum urbibus, quam cum Polonis campestribus bellum prius gerere velle? illos aggredi, Polonos a tergo relinquere? Cum Pontifice Maximo, cum Imperatore sapientissimo, cum Rege Hispaniarum potentissimo, cum divite et rerum omnium

domina Italia, bellicosa Germania, animosa Hispania, quam cum Bathoreo mancipio suo, cum Polonis otio diuturno torpescentibus, luxu vero exhaustis, et crebris Tartarorum incursionibus attritis, Martis periculum facere? Quid enim ille non videat, occupata Polonia, vetustissimo et fortissimo totius Europae propugnaculo, ab extremis Indorum partibus, usque ad Mare Balticum se fines suos extensurum, brevi totum septentrionem occupaturum, et ad orbis imperium perventurum? Vicissim vero considerat, et hoc est, quod eum tantopere tenet atque exstimulat, quod videlicet nullum sibi atque imperio suo immuinet periculum majus aut funestius, quam si ab hac Polonorum et Valachiae parte, ubi Byzantium usque nullas munitas urbes, nulla castra nulla praesidia tenet, saltim, superate Danubio bello petatur? Quid aliud Valachi, quid Thraces, quid Bosnenses, quid universi Graeci, quid Ungari praestolantur? Omnes hi, audita Christianorum concordia, et eorum vexillis circa Danubium, Saum et Draum conspectis, arma etiam caperent, et in recuperanda libertate pristina, non modo sanguinem, verum etiam vitam libenter profunderent. Haberent continuo Turcam domi suae interfectores, in castris proditores, Mahometi sui desertores, militia esset post hominum memoriam numerosa, victoria gloriosa, nulli non hominum genui, sexui et aetati fructuosa. Qua quidem de causa partim eorum quae tenet amittendi metus, partim vero gloriae et imperii sui augendi cupiditate, eam occasionem Poloniae adipiscendae Turca non perdet, verum et Ungaria interim obmissa, quae ducentis propemodum annis majores illius fatigavit, ex quo in Rasciam et Bulgariam Turci ea vexilla inferuntur, et Italia non vexata, quorum pro-

genitorem ejus Mahometem mira felicitate et rara celeritate in rebus gerendis clarum, post unius anni spatium, ex quo tenebatur Hydrunto expulit, aut praetextu transitus aut vero aperto Marte (utinam falsus vates sim) Poloniam ingredietur, et ea parvo negotio debellata, tandem per Silesiam, Moraviam et Bohemiam quando et quomodo voluerit impune grassabitur, ac denique in totius Europae cinere et cruore exultabit. Quod si uno et eodem tempore et Poloniam armis petere et Italiam lacessere meditatur? quid? an aliquis est qui eum impediat? an copiae, an milites, an nervus, an ulla ratio belli gerendi unquam illi deest? et quisquam dubitabit ad classem instruendum infinitum nautarum et remigium numerum, ex Julia Caesarea, ex Alexandria, ex Syria, ex Peloponneso, ex omnibus denique insulis Aegaei, Caspici et Jonici maris Turcam esse habiturum? Quo genere militum atque etiam armorum ad res terra gerendas Turca nunquam utitur? Sed habet vicissim ex Graecia, ex Epiro, ex Macedonia, ex Mysia, ex Croatia, ex Hungaria, ex Valachia legiones infinitas, exercitus instructissimos, praetorianos exercitassimos et sub armis senes factos, quorum copiis et auxiliis vires Christianorum distrahere, et uno ac eodem tempore et in Silesia, et in Baetica, et in Polonia bellorum facem accendere et velle et posse eum nemo dubitabit. Equidem ut avus ipsius Solymanus per Ungariam in Poloniam, sic nunc iste denno per Poloniam in Germaniam cogitat. Quorum si (quod absit) a reliquo corpore Christianae Rpcae tanquam praeclarum quoddam et eximium membrum, Christianis Principibus, prohdolor, conniventibus, proditorie avelletur: non est dubitandum, ea inde secutura esse mala atque

vulnera, quibus nonnisi praepotens ipse et immortalis Deus mederi poterit, et ex quibus omnes aliae christianae gentes ac nationes, sunt in eandem calamitatum societatem brevi etiam perv enturae. Quae quum ita sunt, et quum ad tam salutare et gloriosum bellum suscipiendum, plurima argumenta et rationes, et a honesto, et ab utili, et a facili, et a possibili et denique a necessario peti queant, rogo obtestorque, ut S. Caes. Mtas Vestra, qua est prudentia et rerum expetientia praedita, et consuetiae dignitatique suae, et claritati majorum suorum, et justis desideriis eorum qui fidem et fortunam ipsius sequuntur, et denique saluti atque tranquillitati publicae prospicere velit; eumque ipsi vires, fortuna, auxilia, tempus, occasio, hominumque adsunt studia, tibi, familiaeque suae et universo Christiano orbi deesse ne videat? Quam ego felicem et longaevam, in omnesque partes et perpetuo victorem, a Deo Opt. Max, quam maxime ut debeo contendo.

Ratisbonae in Sacri Romani Imperii conventu VII Septemb. anno Domini M.D.C.X.X.VI, S. Caes. Mtis Vestrae fidelissimus et devotissimus subditus et servus

Varsevicius

Wyjątek z innego memoryjału podobnéj treści.

Verum enimvero quod facilius ea mala et incommoda evitentur, et quo minus sit difficultatis in regno Poloniae recuperando has quinque vias tenendes, et haec quinque remedia, maxime praesentibus malis adhibenda puto: primum ut Summus Pontifex a ju-

rejurando extorto, et quod neque justitia, neque judicio, neque veritate nitebatur, et ab obedientia Bathorei cunctos absolvat. Secundo, ut exercitus in quoad ejus maxime fieri poterit, a praedando et ab insolentia militandi abstineat, quod hominum animi eo magis offenderentur et alienarentur. Tertio, ut S. C. M. scripto in vulgus edito testetur, et ad omnium notitiam deducat, ut verum et legitimum dominum, non ut tyrannum, neque privata cupiditate regnandi sed propter totius Rplcae christianae salutem et tranquillitatem, se Regni sui Poloniae possessionem adire, et in omni eventu fortunae libertatibus publicis nequaquam derogare velle. Quarto, exercitus noster quanto auctior validiorque fuerit, tanto et vires et animus adversariorum languidior, detracto fere omni periculo, summam rerum diei unius praelio committendi. Quinto Regni incolarum animi erunt interim sollicite tentandi, atque stimulandi, ut ad primum armorum externorum sonum, contra injustum et impotentem Bathorei dominatum, intus etiam tumultus et seditiones exoriantur: quod haud magne negotio in certis satrapiis et palatinatibus regni per viros idoneos offici posse crederem, et in quo plurimum ponderis et momenti positum esse nemo dubitabit. Atque ita demum Majestatem Caesaream divina favente clementia Bathoreum opprimere et Poloniam tranquillare brevi posse sperarem et optarem; quo tempore tantum abesset, ut Turca contra Majestatem suam bellum moveret ut etiam summi beneficii loco habiturus videatur, Ungariam et Valahiam quiete possideret, nec vero conditiones pacis Christianis amplius daret, sed pacem ipse posceret, cum Christiani neminis gloria et incremento religionis sempiterno.

WIADOMOŚĆ

o rękopismach polskich oddziału teologicznego w Cesarskiéj publicznéj biblijotece w Petersburgu.

przez

X. ANTONIEGO MOSZYŃSKIEGO.

Oddział teologiczny Cesarskiéj publicznéj biblioteki w Petersburgu, posiada około czterystu rękopismów w języku polskim, które, małą tylko liczbę wyjąwszy, wszystkie są w duchu czysto katolickim. O tych rękopismach podajemy tu krótką wiadomość biblijograficzną. Do obszerniejszego a krytycznego obrazu nauk kościelnych w dawnéj Polsce, jaki zapewne kiedyś się zjawi, niniejsza praca posłużyć może jako przyczynek.

Przeczytać wszystkich rękopismów od początku do końca, czyli, jak mówią, od deski do deski, nie mogliśmy, bo i czasuby nam do tego i wzroku, który zbyt słaby mamy, zabrakło. Czytanie to, jeżeli z jednéj strony megłoby dostarczyć niejakich zasobów do skreślenia rysów przeszłości, tak pod względem języka, jak zwyczajów i obyczajów, to z drugiéj strony okazałoby się jałowém i bezowocném, gdy wiele jest rę-

kopismów, które nic w sobie godnego uwagi nie mają, i dla literatury żadnéj nie przedstawiają korzyści, a pisane są po większéj części dziwnie nieczytelnym charakterem. Staraliśmy się jednak poznać każdy rękopism tak, żebyśmy o wartości jego jakikolwiek sąd wydać mogli. Nie wdając się w żmudne poszukiwania, w szczegółowe opisy każdego rękopismu, wymieniamy tylko jego treść, objętość, format i język, a niekiedy, jeśli widzieliśmy tego potrzebę, przytaczamy krótkie wyjątki.

Największa liczba rękopismów, przez nas przejrzanych, ani tytułu, ani wymienionego autora nie ma; obca ręka, najczęściéj ręka Załuskiego lub Janockiego dodała tytuł w języku łacińskim, a czasem wymieniła rok i nazwisko autora. U wielu więc rękopismów, w spisie niniejszym wymienionych nie należy brać tytułu łacińskiego, za tytuł rzeczywisty dzieła.

Rzadko które pismo ma przemowę lub dedykacyją, a jeśli ma, nie omieszkaliśmy o tém wspomnieć; najwięcéj pism bez karty tytułowéj, bez wzmianki o roku, w którym powstały, bez żadnego wstępu lub przemowy. Charakter pisma, pisownia, styl, język, były często dla nas skazówkami, chociaż nie zawsze wiernemi, epoki, do jakiéj należy rękopism.

Przejrzane przez nas rękopismy rozdzieliliśmy w niniejszym spisie na oddziały, mianowicie: Pismo Św. Teologija ascetyczna, katechizm, prawo kościelne, liturgika, historyja, homiletyka, polemika religijna, śpiewniki, modlitewniki i miscellanea. Najbogatszy jest oddział Homiletyki i Teologii, najuboższy Pisma ś. Wszystkie rękopisma, z małym wyjątkiem, pochodzą z biblioteki Załuskich.

Z czasów niedrukarskich żadnego nie przytoczymy rękopismu; mała nawet liczba pochodzi z wieku 16, najwięcéj jest z wieku 17 i 18, kilka ledwo znalazło się rękopismów, w których nic zgoła po polsku nie ma, kilka także, w których po polsku i po łacinie, albo po polsku i po francusku autor pisze, reszta wszystko po polsku, chociaż najczęściéj językiem skażonym, makaronicznym.

Nader niewielka liczba rękopismów ma jakąkolwiek naukową wartość, najwięcéj takich, zwłaszcza w oddziale teologii ascetycznéj i homiletyki, które obecnie żadnego prawie znaczenia naukowego nie mają, chociaż w swoim czasie mogły być na dobie, a są i tak nędzne ramoty, dorywcze notatki, wyciągi z kazań już drukowanych, co nigdy popłacać nie mogły. Nie opuściliśmy jednak żadnego, i o każdym choć parę słów powiedzieliśmy.

Bardzo łatwo można się było rozpisać szeroko, robiąc dłuższe uwagi nad niektóremi rękopismami, zwłaszcza nad kaznodziejami i przywodząc z nich obszerniejsze wyjątki, lecz to powiększyłoby tylko zakres pisma, a nie wiem, czy przyniosłoby korzyść jaką.

W oddziale pisma ś. najważniejsza jest: Sprawa chedoga o mecze Pana Christusoweij spissana przes swietego Łukasza. Jest to parafraza opisu męki Chrystusowéj ze ś. Łukasza pod względem języka i pisowni godna uwagi, a będąca dziełem jakoby Wawrzyńca Łaszcza czy Łaskiego. Psalmy Dawida mają dwa przekłady, oba prozą i piękną polszczyzną dokonane; bezimienny autor zaś ułożył we dwóch tomach pewien rodzaj kommentarza na księgę Ecclesiasticus.

Prawo kanoniczne w jego właściwém i ścisłém znaczeniu, ani jedném pismem przedstawione tu nie jest. Są tylko reguły zakonników i zakonnic, a między niemi reguła ś. Bazylego W. zebrana przez Metropolitę Rutskiego [1]) r. 1608 zwraca uwagę jedynie przez wzgląd na jéj autora.

W oddziale Liturgiki dwa są pisma z szesnastego wieku: Nauka o małżeństwie (*breve de matrimonio compendium*), i rytuał ewangelicko-augsburski. Gunthera: Duchowne lekarstwo chorych, rękopism z pierwszéj połowy 17 wieku, ciekawy z tego względu, że pisownia w nim, co się tycze zgłoski j zupełnie dzisiejsza, wszędzie autor pisze, ja, je, ji itd. aj, ej, ij itd. a nawet pisze jak Lelewel i niektórzy po nim: swojém, swojim [2]).

Znany autor Aten Benedykt Chmielowski, napisał wykład obrządków kościelnych i nazwał go Pantheon, albo świątynia ku czci Boga.

Książki do nabożeństwa wszystkie są z przeszłego i zaprzeszłego stulecia, a co jest rzeczą godną uwagi. w żadnéj nie zdarzyło mi się znaleść języka skażonego makaronizmami; niektóre tylko mają modlitwy po francusku i po niemiecku, co dowodzi, że języki te w owym czasie, to jest w czasie panowania Sobieskiego i Sasów były dosyć upowszechnione w Polsce. Język makaroniczny uważany jako ozdobny używany był tylko

[1]) Na rękopiśmie napisano Rutski: tak pisze Maciejowski; inni piszą Rudzki.

[2]) Pisownię tę powszechnie przypisują Alojzemu Felińskiemu, ale Feliński jéj nie stworzył, tylko ją pierwszy przyjął, i rozprawą swoją dał popęd do jéj przyjęcia. Znana mu zapewne była biblija gdańska 1632 r. a może i inne druki i rękopisma z podobną pisownią.

w książkach świeckich, w panegirykach, kazaniach i wszędzie, gdzie autor chciał wystąpić na popis. Do P. Boga przemawiano językiem czystym, szczéropolskim. Z wielkiego zbioru modlitewników, zaleca się szczególnie pięknym językiem *Liber precatorius*, także Arfa głosami ludzkiemi brzmiąca, oraz Łęczyckiego (Lencitius) czy Drużbickiego, *Opera ascetica* (tytuł późniéj dopisany). Pawła Sadowskiego i Krystyny Sadowskiéj są dwie książki do nabożeństwa, ostatnia mianowicie bardzo dobra. Saroński, o którego egzystencyi Bentkowski zdaje się wątpić, którego ani Jocher, ani inni biblijografowie, prócz Juszyńskiego, nie znają, napisał: Psalmy nabożne, Śpiewnik kościelny i Piosnki nabożne wierszem cale udatnym.

Oddział dziejów kościelnych ciekawy jest dosyć. W oddziale tym znajdują się: Benedykta Chmielowskiego: Treść żywotów ŚŚ. ze Skargi i innych autorów zebrana. Józefa Andrzeja Załuskiego: Historyja Filipowców czyli starowierców po francusku i po polsku. Anonima: O bezbożnéj sekcie Filipowców. Akta wizyt kościołów kanoników Lateraneńskich z r. 1687 mogą być przydatne do historyi kościoła polskiego. Opowiedziany w nich jest fundusz, dochody, sprzęty, biblijoteki kościołów: Czerwińskiego, Błońskiego, Borzęcińskiego, Wieliszewińskiego i innych. Krótka historyja zakonu Karmelitów, nic prawie o karmelitach polskich nie mówi, a dzieje plebanii Szawłowskiéj są raczéj dziejami wypraw Napoleona I, najpewniéj z gazet wypisanemi. Ciekawsze są już żywoty w oddzielnych rękopismach: Franciszki Kotowiczówny wizytki, Zofii z Tylic Tomickiéj przez jezuitę Brzechtę oraz Kolumby Podkańskiéj dominikanki. Józefa Hoffmana:

Pochodnia dominikańska opisuje pokrótce żywoty świętych i błogosławionych zakonu Dominikanów, a między nimi wielu Polaków i Polek. Bezimiennego są podobnież żywoty zakonu ś. Franciszka Serafickiego, a X. Norbert Chechelski zebrał r. 1719 żywoty świętych i bł. arcybiskupów, biskupów, panien, wdów itd. zakonu premonstrateńskiego. Jest żywot przez dwóch autorów skreślony ś. Jozafata Kuncewicza, oraz żywot ś. Stanisława biskupa wierszem podobno przez J. A. Załuskiego spisany. Lecz najważniejsza bodaj ze wszystkich jest praca Jana Dubowicza z r. 1646 pod tytułem: Część druga kroniki (części pierwszéj nie ma) albo summaryjusz historyi kościelnych i innych świata dziejów rocznych, w któréj autor mówi także o dziejach politycznych Polski i Litwy.

Oddział teologiczny ze wszystkich najobfitszy dzieł właściwie teologicznych nié ma, lecz tylko ascetów i moralistów. Są tu pisma oryginalne, ale najwięcéj tłumaczonych z Drexelijusa, Segnerego, Krasseta, Pinamontego, Rudolfa Agrikoli (Hausmana) i innych, wszystkie zaś z bardzo małym wyjątkiem, chociaż pisane w epoce skażonego w literaturze naszéj smaku, dosyć czystą mają polszczyznę, a niektóre jak: Doskonałości zakonnéj zebranie przez bezimiennego, Listy wielce nabożne ś. Katarzyny Seneńskiéj, Kaspra Drużbickiego: Nabożeństwo na przedniejsze czasy i święta całego roku, Tylkowskiego: Jarzmo ciężkie na świeckie ludzie, na przełożone kościelne, na wszystkie sługi boże, tegoż, Nauki i zabawki świątobliwe, Wieckowskiego pijara: Dyskursy krótkie: zalecają się nie

tylko wybornym językiem, ale stylem i rzeczą. Katechizmy są tłumaczone i oryginalne, wszystkie z przeszłego wieku. Najlepsze pod względem rzeczy i języka są: jeden pod tytułem: Zabawa duchowna liczący 683 stronic w rodzaju Poujet'a, z przykładami i naukami, drugi: Katechizm albo nauka chrześcijańska o wierze, nadziei i miłości, w którym, prócz większego, znajduje się katechizm mniejszy, czyli missyjonarski, a także nauka o ceremonijach kościelnych. Zmięszał się tu i katechizm Socynijanów: *Religionis christiane brevis institutio, sive catechismus Sociniano-rum Moravo-Latinus.*

Pism tyczących się kontrowersyi i polemiki religijnéj szczupły liczy się tu zastęp. Wszystkie pochodzą z wieku 17, epoki, kiedy religijna srermierka ustawać, spokojność wracać, i przewaga przy katolikach widoczną być zaczęła. Melecyjusz Smotrycki w piśmie częścią po polsku, częścią po łacinie ułożoném, rzuca złośliwe obelgi przeciw papieżom. Na skrypt jezuity Boyma: Stara wiara, jest odpowiedź bezimiennego broniąca cerkwi wschodniéj (może Baranowskiego albo Galatowskiego). Obronę tejże cerkwi napisał również Jan Dubowicz nieznaną biblijografom. Jana Szarafanowicza (Serafinowicza?), który z największego rabusia litewskiego został katolikiem, pismo o obrzędach żydowskich zawiera wiele ciekawych szczegółów. Biblijografowie nasi jedno tylko znają pismo w języku polskim znakomitego mówcy i teologa 16 w. Stanisława Sokołowskiego. Niniejszy spis ukaże drugie, pod tytułem dopisanym późniéj: *Objectionum haereticorum solutiones promptuariae*, po większéj części po polsku,

i dobrym językiem napisane. Bazylijan [1]) jakiś, wytłumaczył dzieło z tytułem: Dawna Grecyja o świętéj Rzymskiéj stolicy dobrze trzymająca, a Wojciech Kojałowicz, znakomity historyk Litwy, przełożył z Lessyjusza pismo polemiczne: Rada około zbawienia.

Wymowa w ogólności, a w szczególności kaznodziejska, kwitnęła w dawnéj Polsce więcéj może niż gdzieindziéj. Ogrom prac tego rodzaju posiada literatura polska w druku, a mnóstwo tego pozostało w rękopismach, które klasztorom po zmarłych zakonnikach, a innym po różnych duchownych dostając się w spadku

[1]) Piszę Bazylijan, nie Bazylijanin, to jest, piszę tak, jak zawsze u nas pisano. Niedawny to czas, jak zamiast Dominikan, Franciszkan, Bazylijan, zaczęto pisać Dominikanin, Franciszkanin, Bazylijanin, nie wiem na jakiéj zasadzie. Podług téj wymarzonéj zasady piszą w drugim przypadku Dominikanina, Franciszkanina, Bazylijanina, jak piszemy poganina, chrześcijanina, ziemianina. Ale dla czegoż ci reformatorowie zostawili w pokoju Bernardyna, Kapucyna, Kapellana? dla czego piszą Hetman, Kasztelan, cygan? bo wszakże podług tejże zasady należałoby pisać Bernardynin, Kapellanin, Kasztelanin, Cyganin. Pominąwszy to, że w słowniku Lindego jest tylko Dominikan, Bazylijan, formują się przymiotniki Dominikański, Bazylijański, a także rzeczowniki Dominikanka, Bazylijanka. Proszę spytać każdego Franciszkana, Dominikana, Bazylijana, a żaden nie nazwie siebie Franciszkaninem, Bazylijaninem, ale Franciszkanem, Bazylijanem. Dominikana, Franciszkana piszą po rusku Dominikaniec, Franciszkaniec; dziwna, że nie znalazł się jeszcze u nas ochotnik i do téj nazwy. Wiemy, kto pierwszy z Franciszkana zrobił u nas Franciszkanina, i wiemy, że wielu w ślady jego poszło, bo na nieszczęście, wszelka nowość, choćby najniedorzeczniejsza, znajdzie zaraz zwolenników i naśladowców swoich.

stawały się dla następców okwitym w pracach kaznodziejskich zasiłkiem. Biblijoteka Cesarska posiada zapas kazań rękopiśmiennych polskich także nie mały. Jedne z nich są zupełne, wykończone, i zapewne przeznaczone do druku; inne, stanowią tylko materyjał, tak zwane dawniéj *conceptus*, *impetus ad conciones*. Wielu jest między niemi pustych deklamatorów, szermierką słów bawiących się, ale też są produkcyje i z rzeczy i z języka mające zaletę. Do tych ostatnich zaliczamy kazania Dominikanów: ZarębY, Piekarskiego, Górskiego, Michała Trynitarza, Wąsowskiego jezuity, Kociełkowicza, Wickiego, Drużbickiego, oraz kilku anonimów. Do bardzo ważnych zabytków należałoby dzieło kaznodziejskie jakiegoś Dominikana, gdyby rzeczywiście było z r. 1500, jak na rękopiśmie i w katalogu biblioteki zapisano, lecz nam się zdaje, że dzieło to jest z drugiéj połowy 16 w. i nie przez dominikana, ale, jak z niektórych wskazówek wnosić można, przez dyssydenta, albo przez mającego przekonania dyssydenckie, napisane. Kazania Pawła Kulwowicza z r. 1550 dobrym się zalecają językiem i są podobno jednym z najdawniejszych zabytkiem polskich kazań. Poety Sarbiewskiego są dwa kazania autentyczne, jedno znajome biblijografom naszym, drukowane pod tytułem: Laska marszałkowska, drugie, korona małżeństwa. miane na pogrzebie Elżbiety Tarnowskiéj. Najwięcéj, bo aż kilkanaście jest rękopismów kazań Józefa Andrzeja Załuskiego już własnych, już zebranych z innych autorów, oraz Ludwika Załuskiego biskupa płockiego. Arcybiskupów Wydżgi i Szembeka, pierwszego trzy, drugiego dwa rękopisma wymieniamy. Ale dzieła te, szczególnie Ludwika Załuskiego,

pod względem stylu i języka nie zalecają się zgoła dobrym smakiem, Wydżgę może i Szembeka wyjąwszy. Benedykt Chmielowski zostawił także rękopism kazań, oraz Giżycki alias Gisevius kaznodzieja luterski w Toruniu. Są nauki Mościckiego Mikołaja, są mowy pogrzebowe łacińskie i polskie Jana Foxa archid. krakow. dobrym językiem pisane. Dwaj bezimienni przełożyli na polski język niektóre kazania ś. Bernarda, ś. Augustyna, ś. Leona papieża; Faust Grodzicki zaś wytłumaczył 50 nauk ś. Makarego o straży serca.

Rękopisma zbiór różnych pism zawierające, oraz te, które do żadnego z oddziałów powyższych nie przypadły, umieściłem pod rubryką, *miscellanea*. Ważniejsze z nich są: *Nemus Paradisi*, pismo przyznawane Józefowi And. Załuskiemu z mnóstwem wierszy łacińskich i polskich, oraz rysunkami na każdéj prawie stronnicy, a stronic tych 200 z górą. Andrzeja Krzyckiego *Encomia Luteri* i różne wiersze przeciw Lutrowi. W rękopiśmie mającym napis: *Petri Schulz miscellanea*, znajduje się kazanie polskie miane w Petersburgu roku 1714 na ś. Jerzy. Na dzieło Bohomolca: Djabeł w swojéj postaci, Dominikanie prowincyi ruskiéj napisali replikę: Djabeł przeciw djabłu, dowodzącą egzystencyi diabłów i ukazywanie się duchów po śmierci. Należy tu także wymienić bardzo dobrze napisany: List cyrkularny ś. Pawła Apostoła do wiernych, w szczególności do wiernych narodu polskiego de dato z nieba r. 1766, zalecający Polakom stałość w wierze, unikanie herezyj i niesięganie po dobra kościelne.

Dodać tu jeszcze winienem, że, wypisując tytuły i wyjątki z rękopismów, używałem pisowni dzisiejszéj,

wyjąwszy, kiedy przytaczam rękopism dawny, mianowicie z 16 wieku.

Gdzie wymieniam karty, rozumieć należy karty z jednéj tylko strony liczbowane, gdzie mówię o stronnicach, tam paginacyja jest obustronna.

Żeby się często nie powtarzać, powołując się na dzieła biblijograficzne, same tylko nazwiska ich autorów wymieniam. Jeśli więc cytuję Jochera, Bentkowskiego, Siarczyńskiego, Maciejowskiego, rozumieć należy, piérwszego, Obraz biblijograficzno-historyczny literatury i nauk w Polsce, drugiego, Historyją literatury polskiéj, trzeciego, Obraz wieku panowania Zygmunta III (Lwów 1828), czwartego, Piśmiennictwo polskie. Encyklopedyją powszechną, niedawno ukończoną w Warszawie, nazywam Encyklopedyją Orgelbranda.

Pismo ś.

Przekłady i parafraza.

1. Sprawa chedoga o mecze Pana Christusoweij spijssana przes swietego Lukassa: czo dobrze obaczis pijlno czthez: Wthora czescz bendzie o narodzeniju Ssyna bożego: thudzies o chwalebnijch trzech krolech: liatha bożego 1544.

Rękopism in folio, ma kart z jednéj strony numerowanych 281. Na odwrotnéj stronnicy przytoczonego tu tytułu zaraz z góry zaczyna się owa sprawa od wyrazów: „Swijenthy Lucas mowij we czwarthem ijwsdziessiatijm nasczie rosdzielije szwich Ewangelij: potrzebisna byla abij czierrpiał Christus:“ Na karcie

napisowéj ręką zapewne Załuskiego dodano Lasztius Laurentius autor. Kto był ów Laszcz, czy może Łaski Wawrzyniec nie wiemy. Niesiecki ani Łaszcza ani Łaskiego z imieniem Wawrzyńca nie wymienia. Rękopism od połowy, w saméj srzedzinie przebity, zresztą kompletny, bujnym i czytelnym charakterem pisany. Nie jest to, jakby z tytułu sądzić należało, przekład ś. Łukasza, jest to raczéj parafraza tego Ewangelisty. W całym rękopiśmie nie ma ę, ł, ż. Z nosowych tylko ą się znajduje. Jest to podobno wyrób luterski czy kalwiński.

2. Klucz do otworzenia i wyrozumienia Jana ś. objawienia in 4to kart 184.

Karty napisowéj brak, zresztą rękopism kompletny. Pismo czytelne nie jednéj ręki. Jestto wykład apokalipsy ś. Jana, albo raczéj są to nauki z apokalipsy, ale nauki dyssydenckie, pełne inwektyw na papieżów, na zakony, na dogmata katolickie. Autor niewiadomy, pisał zdaje się w 17 wieku, i pisał czystą i piękną polszczyzną.

3. Psalmy Dawida podług rozumienia Ojców śś. i różnych pisma ś. tłumaczów, nowo na polski język przełożone. 4-o k. 27.

Przekład ten psalmów prozą, w końcu zeszłego, lub na początku idącego wieku zrobiony, bardzo gładko się czyta. Krótka treść poprzedza każdy psalm. Trzydzieści dwa tylko psalmy są tu przełożone, żałować należy, że nie wszystkie. Tłumacz niewiadomy.

4. Explanationes morales in Ecclesiasten. 4. k. 644.

Są to nauki, dosyć czystą polszczyzną pisane, w których niewiadomy autor robi wykład naprzód literalny, potém moralny i allegoryczny wziętego wier-

sza z księgi Ecclesijastyka. Można to uważać za kommentarz téj części pisma ś. Tom drugi dzieła tego ma kart 468, prócz obszernego *Jndex rerum et verborum*, który zajmuje k. 16.

5. Psalmy Dawidowe po polsku przetłumaczone. 8. k. 182.

Przekład ten prozą 150 psalmów, na początku zeszłego wieku, gładko i czystą dokonany polszczyzną, odmienny jest od Wulgaty i niewątpliwie luterski.

6. Summy na księgi starego zakonu przez mie pisane Walentego Szyszkowicza r. 1613. 4-o k. 165.

Na odwrocie tytułu wiersz polski: *Sponsi ad sponsam amoris ergo didicatio.* Wiersz bardzo nędzny. Jest to treść ksiąg śś. starego testamentu, kończąca się na psalmach Dawida. Idą potém księgi przypowieści, nie w treści już ale w tłumaczeniu, także Lekcyje i Ewangelije postne, w końcu Lekcyje, które w święta bywają czytane. Przekład czystą polszczyzną zrobiony, zdaje się być dyssydencki.

II. Teologija ascetyczna.

1. Notata z różnych autorów zebrane do dysponowania na szczęśliwą śmierć pasterzom dusz ludzkich należące. A. 1728. 8. k. 66. ale końca brak.

Na karcie tytułowéj w połowie oddartéj, położony dopisek „J. A. Zaluski“ czy ma oznaczać autora, czy posiadacza rękopismu, niewiadomo. Polszczyzna mieszaniną łaciny zeszpecona,

2. Pinamontus Piotr. Informacyja bardzo dokładna i jasna o naturze, sposobach nabycia i aktach cnót chrześcijańskich i zakonnych najpryncypalniej-

szych, naprzód od W. X. Piotra Pinamontego S. J. po włosku, potém od drugiego tegoż zakonu po łacinie, teraz od trzeciego jezuity po polsku r. 1743 wydana. 8. str. 202.

Dobrą polszczyzną przekład ten dokonany gładko się czyta. Rękopism czysto i czytelnym charakterem pisany przeznaczony był widocznie do druku, lecz czy był drukowany, nie wiemy.

3. De passione Domini. 8. k. 24.

Karty napisowéj brak i koniec wydarty. Są to nauki passyjne, stylem makaronicznym pisane, żadnéj wartości.

4. Zegar 24 godzinny, czas drogi, albo ile godzin, tyle sposobów danych do doskonalszego nad zwyczaj zwyczajnych na każdy dzień akcyi odprawienia. R. P. 1741, przez jednego Societatis Jesu kapłana sporządzony. 8. k. 77.

Pismo to ascetyczne, zawiera, w dobréj polszczyznie, akty wiary, nadziei, miłości; nauki o życiu spokojném w zakonie, o wytrwaniu w dobrém itd.

5. Desiderosus, albo ścieżka do miłości bożéj. 8. k. 112.

Jest to historyja wymyślonego Desiderosa, który przybywszy do klasztoru panieńskiego, tamże oddany został na ćwiczenie: i tak panna Pokora, panna Prostota, panna Czystość itd. ćwiczą go w pokorze, prostocie, czystości itd., i ćwiczenia te w dobréj odbywają polszczyźnie. Od k. 80 zaczyna się łacina *de invocatione sanctorum, de septem sacramentis*, potém litanija polska o ś. Józefie, pieśń o ś. Rozalii. nakoniec różne modlitwy. Rpm z 17 wieku.

6. Rękopism bez tytułu, na pierwszéj stronnicy ma dopisek: *Varia ascetica.* Zaczyna się od *exercitium humilitatis.* Są to notaty moralne, najwięcéj po łacinie, a w części tylko po polsku (zepsutym językiem) pisane, i nie mające nic godnego uwagi. Wiele kart jest zupełnie próżnych, wiele w części tylko zapisanych. 8. k. 416.

7. in 8. k. 100. *Ascetica miscellanea*, tak dopisano na pierwszéj karcie. Rękopism bez tytułu i bez końca, ma w sobie: Chronologia in annos BV. Mariae: jako zła rzecz mszy ś. nienabożnie słuchać, także świąt nie święcić. O obmowie. Zalecenie uważania męki Pana Chrystusowéj. Speculum sacerdotum. Modlitwy, pieśni nabożne. Polszczyzna dobra, a wiersz niekiedy dosyć udatny.

8. folio k. 522. Tytułu brak. Na piérwszéj karcie stoi napis: „Annus 1696. Notata różne nabożne, które albo z ksiąg się tłumaczyły, albo z kazań własnych per excerptum notowały. Autorem jest Józef A. Załuski:“ Ale Załuski urodził się r. 1701, albo więc rok powyższy błędnie położony, albo kto inny, nie J. A. Załuski jest autorem téj zbieraniny. Na str. 225 dopisano u dołu: „Ex orationibus Maximiliani Deza z włoskiego na polskie (przełożono)“. Na str. 305, „ex orationibus Cosans“ potém „ex Quadragesimali Francisci Zuccaroni. Jest to bardzo bogaty zbiór różnych zdań, traktatów moralnych, materyjałów do kazań, dobrą w ogólności polszczyzną, a często z ogniem i stylem jędrnym pisanych. Możnaby z tego pożyteczną ułożyć książkę moralną. Od k. 188 rękopism odmiennym charakterem pisany. Karta ta tak się zaczyna: „Miałliś nas Panie stworzyć z ziemi, to było nas

stworzyć z kruszczu jakiego, albo bogatego albo mocnego, ale lepisz nas z kału (po ludzku mówiąc) ukalasz sobie ręce, a my musimy wody dać na obmycie, a jakiejże wody? łez, płacząc na wiele nieudolności naszych".

9. Traktat miłości boskiéj ś. Franciszka Salezyjusza tłumaczony przez Tomisławskiego Dziekana Warszawskiego in 8-o k. 222.

Polszczyzna czysta. Od k. 197 we francuskim języku: „Le sentier du Paradis — Meditations sur les Douleurs de notre Seigneur Jesus — Christ." Początek rękopismu znacznie uszkodzony.

10. fol. 2 arkusze. List Biskupa Krakowskiego do duchowieństwa świeckiego i zakonnego, zalecający nabożeństwo z powodu wojen zagranicznych (wojny siedmioletniéj), aby pokój w kraju był zachowany. List ten nie ma daty ani podpisu. Na drugim arkuszu notaty do kazania, które z powodu powyższego listu miał mieć niewiadomy kaznodzieja z czasów Augusta III.

11. Exercitationes religiosae, exemplis et praxibus illustratae per P. Thomam Niedzielski. A. D. 1744. 8. k. 34.

Początek rękopismu: „Nauki wstępującym do zakonu bardzo pożyteczne". Więcéj tu łaciny jest niż polskiego języka; niektóre rozdziały nawet, jak, *de amore Divino*, *de oratione mentali*, całkiem po łacinie pisane.

12. Kommunija nabożnéj duszy chrześcijańskiéj. 8. k. 149.

Autorka Justyna Skarszewska ZRSBKSKW (tak dopisano na piérwszéj stronnicy, karty bowiem napisowéj nie ma) czystą i piękną polszczyzną pisze o kom-

munii w trzech częściach: 1-o Przyprawa do przyjęcia tego Sakramentu, 2-o Sposób do godnego przyjęcia, 3-o Nabożna po przyjęciu zabawa. Litery wyżéj położone znaczą: Zakonu Reguły S. Benedykta Klasztoru S. Katarzyny Wileńskiego.

13. Ascetica opera. 12-o k. 215.

Rpm zaczyna się od „sposobu rozmyślania, który ma być zachowany w ćwiczeniach duchownych. Książka ta ascetyczna z piérwszéj zapewne połowy 17 w. dobrą napisana polszczyzną, zawiera akty religijne, nauki i rozmyślania.

14. De officiis paenitent et confessarii. *Casus conscientiae.* Część I, o kondycyjach, które ma mieć w spowiedzi ten, co się spowiada itd. r. 1737, Części drugiéj nie ma. Na okładce czytamy: *Ex libris Patris Francisci Cichoński pro tunc Vicarii Conventus Dubnensis*; wskazuje to widocznie na właściciela rękopismu, w katalogu jednak biblijoteki zapisany Cichoński jako autor. Pismo to zawiera objaśnienia niektórych rzeczy tyczących się spowiedzi, oraz wyliczenie grzéchów głównych przykazaniom bożym i kościelnym przeciwnych. 8. k. 178.

15. Przysługa Bogu, Maryey Pannie i świętym w sensie duchownym i świeckim . . . przez Anton. Michała na Dulibach Hulewicza do druku podana r. 1745. 8. k. 74.

Treść dzieła: o stworzeniu nieba i ziemi: o przytomności Anioła ś.: o duszy z ciałem: o władzy: o słońcu: o czyscu: o chrzcie: o szkaplerzu ś.: o gusłach: o sejmikach skutecznych: o cyganach: o Żydach itd. Sensów tych czyli uwag jest 55, wszystkie bardzo krótkie, z czterowierszem na końcu. Żydów radzi

autor natychmiast ochrzcić, szkoły ich (bożnice) pokasować, talmud i inne ich księgi popalić: Cyganów przywiązać do ziemi, żeby się nie włóczyli. Dzieło to, zalecające się dobrą polszczyzną, czy było drukowane, nie wiemy.

16. Sposób ćwiczenia się albo modlitwy na różne czasy i przypadki. 8. str. 178.

Następne znajdują się tu materyje: dziesięć aktów pokory; koronka o zmartwychwstaniu pańskiém. Zabawa wnętrzna podczas godzin w chórze: Ćwiczenia duchowne itd. Pisma tego autorką jest niewymieniona tu z nazwiska zakonnica. Rękopism pięknym charakterem i czystym językiem pisany.

17. Droga do doskonałości chrześcijańskiéj na trzy części rozłożona z poważnych autorów duchownych zebrana i wszystkich stanów ludziom do używania łacnego sposobna. in 4-o k. 235.

Pod tym tytułem u spodu dopisano: „ta księga drukowana niedawno w Kaliszu". Język tu czysty i wolny od makaronizmów. Od k. 213 zaczynają się dyscypliny duszne, to jest, różne sposoby karania duszy naszéj przed majestatem bożym. Szczególnością w piśmie tém jest zgłoska j, zupełnie tak, jak dziś używana np. dostojność, moja, jakoś . . . ale téż i niewłaściwie się bierze, np. mjasto zamiast miasto, tak że samogłoska *i* rzadko jest w użyciu. Czy autor niewiadomy użył téj saméj pisowni i w druku, powiedzieć nie umiemy.

18. Żniwo mirry i wonnych ziół Ojca Dawida Soc. Jes. 12-to k. 166. Są to affekta, modlitwy, nauki o męce pańskiéj, pięknym charakterem i czystą polszczyzną pisane.

Simplex lectionum, A. D. 1713 traditarum a R. P. Francisco Poniński S. J. polonico idiomate. 16-o k. 93.

Są to nauki zakonne: np. Jak dobra rzecz być powołanym ad Societatem (Jesu), pamięć o śmierci, zalecenie milczenia itd. Zdaje się, że wymienione niżéj pod N. 80 Lectiones spirituales, tegoż autora są dziełem. Obu rękopismów format jeden i charakter jeden.

20. Sposób sporządzenia się na śmierć i na sąd boży, służy samym umierającym, aby, gdy kapłan przytomny być nie może, którykolwiek z ludzi obecnych umierającemu czytać mógł. 12-o k. 38, ale koniec wydarty.

Autor pisma tego niewiadomy zapewne z 17. w. pisze dobrze po polsku.

21. Tytuł na pierwszéj stronicy w górze dopisany inną ręką następny: *Actus jaculatorii pro moribundis.* Akty strzeliste dla umierających. Pismo zaczyna się od protestacyi, czyli oświadczenia, że chory umiéra w religii rzymsko katolickiéj. Polszczyzna czysta. Od k. 65 idzie *Ordo commendationis animae,* litanija, modlitwy wyjęte z agendy. Rękopism z 17 w.

22. Ascetica collectanea polonica. 16-o k. 161 ale wiele niezapisanych. Ascetyczna ta książka ma w sobie: zabawy porankowe, modlitwy, westchnienia, testament duszy nabożnéj, umowa z P. Bogiem itd. Od k. 62 już wyłącznie po łacinie, wypisy z autorów kościelnych, modlitwy i różne notaty. Wszystko to zakonnik, jakiś kartuz dla swego prywatnego użytku pisał i wypisywał.

23. Tydzień niebieski protekcyją śś. Patronów poświęcony, i partykularną ku nim dewocyją zabawiony. 16-o str. 696.

Pismo to przeznaczone dla zakonników, zaczyna się od wymienienia dni w ciągu roku, w które pościć trzeba: najczęściéj pościć każe „o chlebie i wodzie, albo nic nie jeść, lub gdyby słabość była", jeść chléb z piwem grzaném". Potém idzie zbiór modlitw i różnego nabożeństwa aż do końca. Książka ta dosyć dobrą pisana polszczyzną należy do pierwszéj połowy 17 stulecia.

24. Rękopism bez tytułu in 8-o od kilkunastu arkuszy, zawiera luźne pisemka: 1) Reflexyje względem obierania stanu zupełnego i doskonałego od Boga sobie przeznaczonego. 2) Sposób krótkiego nabożeństwa do ś. Piotra z Alkantary zakonu ś. Franciszka. 3) Dowody z Pisma ś. o nieśmiertelności duszy. 4) Na kaplice prywatne niektóre reflexyje (Autor przeciwny jest kaplicom prywatnym, domowym). 5) Modlitwa w utrapieniach. Autor, jakiś zakonnik reguły ś. Franciszka z przeszłego wieku, pisze dobrze po polsku. Zbieranina ta nie była zapewne przeznaczona do druku.

25 Załuski Alexander Józef. Memoriale datum filiae Victoriae. Kolęda córce imieniem Wiktoryey 1708 w Królewcu in 4. k. 18.

Oto są, na pierwszéj karcie, wyrazy autora: „Z wygnania mego z Królewca, ofiaruję tę kolędę ręką moją pisaną, córce mojéj kochanéj imieniem Wiktoryey" itd. Na następnéj stronicy wymieniony rok urodzenia tejże Wiktoryi i rok zgonu jéj matki. S. to upomnienia zeligijne i moralne przestrogi, potém

idą wyjątki z Tomasza a Kempis, z Bernarda ś. oraz różne zdania i nauki czystą pisane polszczyzną.

26. W imie Pańskie Amen. Doskonałości zakonnéj zebranie. 4. k. 144.

Następne są tu materyje: 1) Obowiązki zakonnego stanu. 2) Rozmyślania na drogę oczyszczającą. 3) Rozmyślania o żywocie Chrystusa. 4) Rozmyślania na drogę zjednaczającą. Na końcu sześćdziesiąt sentencyi duchownych. Ascetyczne to pismo, śliczny mające język, posiadał r. 1714 zapisany na 1 stronicy Magdaszeński Ord. ś. August.

27. Piętnaście stopni po których człowiek zwłaszcza krześciański, upatrując P. Boga w stworzeniu rozmaitym przychodzi do wielkiéj znajomości jego, opisane przez kardynała Bellarmina S. J. przełożone z łacińskiego na polskie przez X. Kaspra Sawickiego S. J.

Dzieło to było drukowane (Ob. Maciejowski III 598). Kart 45 z początku dopisanych, daléj idzie druk któremu końca brakuje.

28. Traktat o miłości bożéj, przetłumaczony na polski język przez Józefa And. Załuskiego r. 1750. 4. k. 12 ale końca nie staje.

Przekład ten niewiadomo z jakiego języka dobrą polszczyzną dokonany, czy był drukowany, nie wiemy.

29. Załuski Aleksander. Księga pobożna na 18 rozdziałów podzielona. 4. k. 67.

Autor pisze dobrze po polsku.

30. Załuski J. A. Rozwagi ascetyczne, dzieło do druku przygotowane. in 4. str. 215 i regestru k. 5.

Prócz owych rozwag ascetycznych, znajdują się tu jeszcze: 1) De passione Domini nostri Jesu Christi

(po polsku) z regestrm alfabetycznym i oznaczeniem roku 1732. 2) Connotationes de cruce Domini autore Paulo Ruszel Ord. s. Domin. Conv. Lublinen. collectae 1732, d. 21 Maji, (po polsku) 3) Żywot Konstantina Wielkiego. 4) O wielkiéj i niewinnéj męce i śmierci Pana i Zbawiciela świata. Dzieło to odznacza się czystym i pięknym językiem; czy było drukowane, nie wiemy.

31. Listy wielcze nabożne błogosławionéj panny ś. Katarzyny Seny (Seneńskiéj) do najwyższych biskupów pisane. 4. k. 63.

Są tu listy pisane do Grzegorza XI i do Urbana VIII papieżów, także do pięciu kardynałów, z włoskiego niewiadomo przez kogo dobrym stylem i językiem, zapewne w pierwszéj połowie 17 w. przełożone.

32. In tertiam partem D. Thomae de incarnatione Filii Dei commentarii sub Phili. Frisio. A. D. 1612. 4. str. 396.

Na końcu rękopismu czytamy: „Nesvisii 6 Aug. 1613 sub P. Philippo Frisio ad 24 inclusive; reliqua ex P. Smiglecio privatim descripta. O tym Fryzyjuszu który widać był jezuitą zresztą nie wiemy. Szmiglecki zapewne Marcin, jezuita także, niezmordowany napaśnik dyssydentów, o którym ob. Bartoszewicza (historyja literat. pol. 183).

33. Serutinija duchowna, seu explicatio decalogi, vel examen circa peccata contra praecepta, et circa peccata regularium. 4. k. 193.

Tytuł pokazuje treść dzieła. Jestto traktat niezłą pisany polszczyzną o spowiedzi i o grzéchach przeciw przykazaniom bożym. Na pierwszéj karcie zapisał się: Fr. Joannes Ludovicus Genevirensis (trudne do

wyczytania) Guardianus Radziejoviensis Ord. S. Francisci Min. Conv. (Franciszkan) A. D. 1637. Może to właściciel rękopismu, może autor.

34. Zwierciadło pobożnego chrześcijańskiego umierania, ludziom zdrowym, chorym, umierającym do przejrzenia sią w niém duchownego wielce pożyteczne, ku nabożniejszemu się sposobieniu na śmierć z różnych autorów zebrane i na cztery części rozdzielone przez Ojca Wojciecha Świetlika zakonu Ojców Bernardinów z Stradomia. 4-o k. 244.

Pismo to składa się z 4 części: zawiera przygotowania przez które ma się człowiek chrześcijański... sposobić na śmierć. 2) uczy, co ma czynić chory, gdy się choroba pomnaża. 3) Sposób przez nabożeństwa i nauki ku dobréj śmierci. 4) Sposób polecania dusze konających i nabożeństwo za umarłych. Autor zdaje się z pierwszéj połowy 17 w. pisze dobrze po polsku.

35. Liber exemplorum scriptus per me Laurent. Chudziński A. D. 1669. 4. k. 43 ale końca brakuje.

Są to przykłady ku duchownemu zbudowaniu, z Pisma ś. i Ojców śś., stylem dobrym i dobrą napisane polszczyzną, szkoda tylko że bardzo nieczytelnie. Przemowa, raczéj odezwa do Świętych widocznie uszkodzona przez wydarcie jednéj czy więcéj kart. Chudzińskiego Wawrzyńca wspomina Niesiecki.

36. Jarzmo ciężkie na świeckie ludzie, na przełożone kościelne, na wszystkie sługi boże, na grzészące, na pokutujące, w 7 rozdziałach. Sposób rekollekcyi lub rozważania duchownego na każdy miesiąc. 4. k. 60.

Bez karty napisowéj. Na pierwszéj stronicy czytamy dopisek inną ręką zrobiony: Adalb(erti) Tylko-

wski S. J. jugum grave. Joh. Szumski Archid(iaconi) Albae Rusiae, Conc(ionatoris) Kijov. 1763.

Są to w dobréj polszczyźnie nauki duchowne, o trudności zbawienia świeckich ludzi, o przeszkodach do zbawienia w duchownym stanie, o nędzy grzeszących, o pokutujących itd. Autorem zapewne jest znajomy w literaturze naszéj jezuita Wojciech Tylkowski, ale dla czego obok niego postawiony Szumski? Chyba jako właściciel rękopismu.

37. Drogi kruszec bo złoto-duchowny, z góry serafickiéj pobożności przebrany, to jest, wynalezione różne sposoby ćwiczenia pobożnego ku dostąpieniu gorącéj miłości przeciwko Panu i Stworzycielowi naszemu, niegdy przez Ojca Barthol. Salusthusa opisane językiem łacińskim i światu całemu na pokazanie pewnéj do zbawienia drogi podane. A. 1666 in 4. k. 77.

Traktat ten o miłości ku Bogu, dosyć dobrym językiem przełożony przez jakiegoś zakonnika reguły ś. Franciszka. Rękopism przeznaczony zapewne do druku, ale czy był drukowany, nie wiemy.

38. Ś. Salezyjusza Franciszka: Duch wnętrzny, gdzie się zawierają nauki jego i cnoty znaczniejsze, tłumaczony z francuskiego języka na polski r. 1716. 4. k. 10, ale końca brakuje.

Tytuł więcéj obiecuje niż daje. Cały rękopism składa się z listu ś. Franciszki de Chantal o cnotach Franciszka Salezego, i z czterech kart Informacyi o rekollekcyi ośmiodniowéj. Niewiadomy tłumacz bardeo dobrze pisze po polsku.

39. Wieczność piekielna, albo więzienie i ogień wieczny w piekle ludzi potępionych w 17 rozdziałach. 4. k. 121.

Karty głównéj, napisowéj brakuje. Na pierwszéj stronicy zanotowano: „Drexelii„. Jest to więc tłumaczenie z Drexelijusza, z czystéj i dobréj polszczyzny mające zaletę. Są tu i wiersze niezłe np:

Teraz rozkoszy póki czasu staje,
Póki wiek młody czerstwości dodaje.
Niechaj się dusza w rozkoszach nabrodzi,
Póki śmierć do nich drogi nie zagrodzi.

Tłumacz niewiadomy: niewiadomo także czy rękopism był drukowany.

40. Człowiek chrześcijański w swoim prawie i powinności wyuczony, albo nauki chrześcijańskie wszystkim wiernym do wiadomości, pasterzom, spowiednikom, nauczycielom, kaznodziejom do wypełnienia swego urzędu wielce potrzebne, naprzód od X. Pawła Segnerego Soc. Jesu ogłoszone, potém różnemi językami do druku podane, teraz dla używania Polaków z przydatkiem życia tego autora, przetłumaczone.

Pod tym tytułem dzieło Segnerego wyszło w polskim przekładzie r. 1761 in 4. Ob. Jochera II. 347. Rękopism niniejszy in folio mający stronic 591, zaczyna się od części trzeciéj, czy więc ta część i dalsze były drukowane, niewiadomo. Jocher wypisawszy tytuł z katalogu Pilchowskiego, nie wspomina części. Tłumacz dobrze piszący po polsku, inną ręką na karcie tytułowéj nazwany Niepokojczycki. Bentkowski w t. 2. k. 575 wymieniając to dzieło w trzech tomach r. 1759—1761 w Warszawie wydane, nazywa tłumacza Niekojczyckim Krzysztofem S. J. Osobny tom rękopismu stanowi drugą część tego samego dzieła.

41. Różne przykłady duchowne. 4. k. 67.

Na pierwszéj karcie dopisano: *Saroński miscelanea.* Jakiś Saroński więc, (może Saroński, o którym obacz niżéj między śpiewnikami) jest autorem tych miscelaneów. Są to przykłady na różne cnoty z pisma ś., z Ojców SS. i z historyi świeckiéj wzięte. Polszczyzna dobra.

42. Zbroja światłości przeciw uczynkom ciemności albo sposoby do zachowania czystości. 4. str. 110. niewiadomy autor pisze dobrze po polsku. Są tu i wierszyki łacińskie stósowne do rzeczy z tłumaczeniem polskiém, np. k. 33:

Próżnowania, biesiad. ksiąg, wzroku wszetecznego,
Słów szpetnych, towarzystwa wystrzegaj się złego.
Pracuj, pość, księgi przemień, nie patrz gdzie nie trzeba,
Z wszetecznym nie rozmawiaj, ani jedz z nim chleba.

43. Agricola Rudolphus. Compendium Theologicae (?), to jest, objaśnienie niektórych trudności przez dyskursy. 4. k. 42.

Są to rozmowy w różnych przedmiotach duchownych, pisane czysto po polsku zapewne na początku 17 wieku. Po karcie 32 rękopism uszkodzony, karta bowiem następna zaczyna się od wyrazów: „nad tą rzeką Quilat (?)“ i ciągnie się daléj historyja o Adamie, któréj początku nie ma. Agrikola Rudolf zwany po niemiecku Hansman był w 15 wieku profesorem w Heidelbergu, kto był tłumaczem, niewiadomo.

44. Traktat o modlitwie i rozmyślaniu bardzo pożyteczny, złożony przez Piotra z Alkantaru mniejszych zakonu ś. Franciszka, drugi raś zaś znowu przedrukować kazany (sic) od JW. Ludwika Kornara Biskupa Padewskiego, w Wicencyi u Pawła Maietta 1591. in 4. k. 46.

Traktat ten ś. Piotra z Alkantary, niewiadomo przez kogo bardzo dobrą polszczyzną przełożony. Od 37 str. zaczyna się inną już ręką pisany: Testament Jezusowi Christusowi, Matce jego Pannie najświętszéj uczyniony w dowód wiecznéj miłości. Pobożna jakaś dusza, w srzedzinie i na końcu owego testamentu mianująca się Stanisławem, zapisuje P. Jezusowi swoją wolę, skruchę, rezygnacyję itd. i czyni to czystym polskim językiem.

45. Rękopism bez tytułu. 4. k. 252.

Na piérwszéj stronnicy dopisano: „m (manuscriptum) Załuski A. C. (Andrzéj Chryzostom), dubito: Alvarez Exerc. spir. (Exercitia spiritualia)". Są to nauki religijne z Alwaresa o różnych cnotach i występkach, dość dobrze po polsku wyłożone. Dopisek jedną ręką zrobiony przyznaje manuskrypt Chryzostomowi Załuskiemu, ale i wątpi; wątpi zapewne żeby to była jego praca. Chyba więc Załuski był tylko posiadaczem rękopismu.

46. Prawdziwa droga do nabycia wnętrznego pokoju, pokazana włoskim językiem, przez jednego Ojca Eremity (?) Kamaldulskiego de monte corona, a za staraniem tegoż zakonu Ojców per Poloniam et Litvaniam przetłumaczony na polski, że nabywszy tego pokoju dusza wierna dostąpi téj, do któréj jest stworzona szczęśliwości swojéj. 4. k. 189.

Przekład zrobiony najwyraźniéj w przeszłym wieku. Rękopism kompletny i czytelnie pisany, zapewne był przeznaczony do druku, może nawet drukowany. Język czysty.

47. Stellae Didaci. Wzgarda świata. 4. k. 166.

Na str. 3 tytuł pełniejszy: Wzgarda próżności świata na trzy części podzielona. Józef Andr. Załuski dopisał: „*scripsit pater meus* J. A. Załuski. Pisał Załuski Alexander Józef Wda (Wojewoda) Rawski, Didaci Stella". Jest to więc praca Wojewody Załuskiego, przekład z Dydaka Stelli piękną polszczyzną zrobiony. Dzieło z podobnym tytułem pamiętamy że było drukowane, ale może to inne tłumaczenie tego samego autora, może nawet zupełnie inne dzieło.

48. Theologia ascetica. 8. k. 41, ale są stronnice niezapisane.

Zaczyna się od: *Doctrina de praeparatione idonea ad sacram synaxim 1611.* Jest to wyrób luterski. Od k. 45 kazanie także luterskie skażonym językiem polskim napisane.

49. Meditationes de tribus votis religiosis 1625 a. 12-o k. 56.

Medytacyje te są w polskim i łacińskim języku. Polskie pisane czystym językiem.

50. Lectiones spirituales. 8. k. 117.

Są to nauki duchowne łacińsko-polskie, inaczéj ich nazwać nie można, tak pełne są bowiem nie cytacyj łacińskich, ale łaciny w texcie. Niektóre jednak pisane są czysto po polsku.

51. Meditationes sacrae. 8. k. 76.

Na piérwszéj stronnicy inna ręka zanotowała: *Josephi Wyszeński S. J. meditationes sacrae* 1703. Medytacyje te czystą pisane polszczyzną naprzód na każdy dzień miesiąca, potém na dni świąteczne.

52. in 8-o k. 134. Bez karty napisowéj medytacyje polskie i łacińskie. Na końcu: tractatus de co-

gnitione praesentiae Dei. Gdzie autor pisze po polsku, pisze dobrze.

53. in 8-o k. 92. Tytuł na 4 stronnicy taki: Zgromadzenie różnych nauk, które ku duchownemu naszych są potrzebne postępkowi, pisane r. 1688. Są to medytacyje na każdy dzień miesiąca i na uroczyste święta dobrą polszczyzną napisane.

54. Dyskursy krótkie prawdy duchownéj rozumnéj do prawdy nierozumnéj świata, ciała, miłości własnéj i woli w poufałéj rozmowie każdego dnia przez rok mówiącéj, w r. 1703 koncypowane. 8. k. 134.

Na drugiéj karcie dedykacyja: „Najprzewielebniejszéj matce Katarzynie Krystynie Branickiej i całemu zgromadzeniu świętemu Nawiedzenia Najś. Panny Klasztoru Warszawskiego". W dedykacyi téj autor, (podpisany X. P. O. S. J., co znaczy jak Załuski dopisał, Paulin od ś. Jędrzeja, (Więckowski Sch. Piar.) pisze do Branickiéj: „W ogrodzie to waszym, na przechadzkach, rekreacyjach, żeby myśl nie próżnowała, oddalona od czytania ksiąg mojéj professyi należnych, te reflexyje duchowne i moralne poczęły się, które powróciwszy do rezydencyi piórem zaraz wylewałem na papier. Więc téż skąd początek wzięły, oddaję itd.". Są to na wszystkie dni roku krótkie rozmyślania, z języka i stylu mające zaletę.

55. Osobność święta albo kollekcyje przez W. X. Piotra Jana Pinamontego S. J, po włosku, przez innego po łacinie, a przez trzeciego jezuitę po polsku r. 1744 spisane. 8 str. 330.

Naprzód nauka o kollekcyjach (rekollekcyjach), potém różne nauki duchowne, egzamina, akty cnót, wszystko w dobréj polszczyźnie. Rękopism tym samym

charakterem pisany co wyżéj pod N. 2, i zapewne tego samego tłumacza.

56. Nauka o przygotowaniu się do świątobliwéj śmierci. 8. str. 121.

Na piérwszéj stronnicy dopisano „Crasseta“. Jest to więc tłumaczenie z Krasseta dobrą polszczyzną zalecające się. Od k. 95 wyłącznie po łacinie różne materyje: fides, spes, charitas, religio, diffidentia, vocatio religiosa itd.

57. Meditationes sacrae polonicae. 12. str. 229.

W medytacyjach tych rozdziały i punkta *rubro* pisane. Rękopism zaczynający się od regestru materyi pięknym charakterem i dobrą polszczyzną pisany pochodzi zapewne z piérwszéj połowy 17 w.

58. Nauki i zabawki świątobliwe dla wszystkich w prostocie serca Boga szukających, Naj (?) na Zamościu Korybutowéj Xiężnie na Wiśniowcu itd. Wojewodzinie ziem ruskich ofiarowane przez X. Wojciecha Tylkowskiego S. J. in 8-o str. 158 prócz dwóch kart regestru.

Na odwrocie karty napisowéj, Approbacyja podpisana przez X. Jacka Liberyjusza ksiąg w Dyjecezyi Krakowskiéj cenzora. Mówi tu autor czystą polszczyzną o mszy, o świętach, o spowiedzi itd., a kończy na rozmyślaniach i na egzorcie mianéj w Milatynie do zakonników o męce Pańskiéj. Czy dzieło to wyszło z druku, nie wiemy.

59. 16-o str. 561. karty tytułowéj nie ma. Na piérwszéj stonnicy dopisano: *Medit. Polon. pro Adven. et Recollec. spir. circa a. 1660.* Rękopism ten czytelnie i pięknym charakterem pisany, snać przeznaczony do druku. Polszczyzna dobra.

60. Manualik medytacyj króciuteńkich, na każdy dzień miesiąca zebranych dla osób świeckich, tudzież powinności wszystkich stanów i kondycyj ludzi, dawniéj złożone z samych słów pisma ś. i Ojców śś. teraz przez druk duszom krwią Chrystusa odkupionym ofiaruje Junoszyc Żarliwy Rządu Kościelnego (Józef Załuski Referendarz Koronny) 1749. 8. kart 125, ale wiele niezapisanych, i dla tego wątpimy, żeby to pismo, w takiéj, jak je znaleźliśmy, postaci, było drukowane. Po medytacyjach i modlitwach, od k. 83 idą powinności chrześcijańskie, panien, wdów, mężatek i innych stanów.

61. Pożytki duchowne medytacyj zakonnych tygodniowych. 16. k. 79. Na piérwszéj stronnicy dodano w górze: Innoc. Pepczyński. Czy to ma być autor czy właściciel téj książki pewności nie ma.

62. Testament z książek ś. O. naszego Ignacego wyjęty. 12. k. 115.

63. Oktawa niepokalanego poczęcia Naj. Matki boskiéj. 8. k. 152. Uwagi czyli medytacyje o N. Pannie.

64. Źródło oczyszczające i ożywiające, ludziom zakonnym wielce pożyteczne, w którym są zamknione Rekollekcyje na ośm dni i akty gorące, zebrane w Krakowie w klasztorze ś. Józefa R. P. 1682. 8. k. 145.

65. Zakonny w osobności uczynek, w którym się podaje wielebnym pannom Bogu poświęconym sposób pożytecznego zabawienia się na medytacyjach albo w rozmyślaniu duchownem przez X. Bened. Trulewicza circa 1740. in 8 str. 717 i kilka kart regestru.

Autor, bazylijan, przypisał dzieło swoje Antoninie z Zachorowskich Ordynatowéj Zamojskiéj. Na odwrotnéj stronie karty napisowéj herb Zamojskich

i 8 wierszy pod nim. Na końcu pieśni o niebie, o piekle, o kamienia N. Panny Żyrowickiéj.

66. Na piérwszéj stronnicy dopisano: *Meditationes de passione Domini, forte Drużbicki vel Lancicii.* Medytacyje te są jedne w polskim, drugie w łacińskim języku.

67. Medytacyje na dni miesięczne i świąteczne. 8. k. 150.

68. 8. k. 52. Nauki o pokorze. Od 21 k. wszystko już po łacinie. Na piérwszéj stronnicy dopisano: Liber F. Felicis Nico(lai) a S-o Joseph.

69. 8. k. 313. Rękopism bez tytułu, tylko na piérwszéj stronnicy dopisano: „Lancicii Nicolai S. J.“ Są to znanego w literaturze polskiéj Łęczyckiego nauki a raczéj medytacyje duchowne. Od k. 265 (po łacinie) de modo examinandae conscientiae de emendanda vita, także meditationes triduanae recollectionis.

70. Recollectiones spirituales. 8. k. 50.

Niewiadomego autora medytacyje z trzech jak zwykle składające się punktów, ale co jest w tém piśmie szczególnego, to to, że piérwszy i drugi punkt pisane są po łacinie, a ostatni po polsku.

71. Nabożeństwo na przedniejsze czasy i święta całego roku z przydaniem nauk pożytecznych wstępującym do zakonu i bojącym się śmierci przez W. X. Kaspra Drużbickiego S. J. a teraz do druku podane za pozwoleniem przełożonych. W drukarni JKM. Kollegium Poznańskiego S. J. r. 1694.

Na piérwszéj stronnicy spisany regestr tego nabożeństwa. Od k. 117 rozmaitości ascetyczne po łacinie i po francusku, prozą i wierszem. Krótka tylko nauka o spowiedzi po polsku tu się zamięszała. Czy była

drukowana ta książka, czy tylko przeznaczona do druku, powiedzieć nie umiemy.

72. Punkta na dni święte całego roku, oraz na cały miesiąc co dzień. A. D. 1721. 8. k. 66, ale koniec wydarty.

73. Korona miesięczna albo nauki i uwagi chrześcijańskie na każdy dzień miesiąca, przez jednego pobożnego ojca S. J. zebrane z francuskiego na polskie przetłumaczone r. 1702. 8. k. 105. Na każdy dzień miesiąca potrójne uwagi i zdania.

74. Kornecki Augustini Alberti meditationes compositae ex variis libris. 8. k. 119 ale końca brak. Od k. 116 dodatek: Benedictio aquae i inne rzeczy z agendy wypisane.

75. Medytacyje 8. k. 105.

Rękopism uszkodzony bez początku i bez końca; dzieło jakiegoś zakonnika, są tu bowiem rozmyślania o czystości zakonnéj, o professyi zakonnéj itd.

76. Sposób odprawiania ośmiodniowéj rekollekcyi. 8. k. 29.

77. Rozmyślania tajemne męki Chrystusa Jezusa podczas mszy ś. z łacińskiego języka na polski przetłumaczone. r. 1704. 12-o k. 63.

Rozmyślania te i modlitwy, tłumaczył, jak dopisano na tytule, Alexander Załuski.

78. Rozmyślania o mękach P. Jezusa Chrystusa. 8. str. 195. Rękopism bardzo uszkodzony zaczyna się od 69 stronnicy i nie ma końca. Autorem tych medytacyj, jak zanotowano na tytule, jest znany w literaturze naszéj duchownéj, jezuita Drużbicki.

79. Adwent zakonny, albo sposób nabożnie obchodzenia tych dni świętych. 16. k. 89.

80. Lectiones spirituales. 12. k. 136.

Taki tytuł stoi w katalogu biblijoteki, początek bowiem rękopismu wydarty. Są to do k. 45 nauki w różnych przedmiotach moralności; potém, z osobnym tytułem, Nauka o skutkach miłości. Od 125 k. dodatki: *Exhortatis* czyli mówka o ś. Xawerym, i *exhortatis pro renovatione votorum*. Obacz co powiedziano wyżéj pod N. 19.

81. Rekollekcyje o męce Pańskiéj na dni dziesięć rozdzielone 12. str. 75.

82. Rozmyślania duchowne, sive recollectiones spirituales. 8. k. 155.

Po wyrazie *spirituales* na tytule, dodano: „*polonice cujusdam e Soc. Jesu Religiosi*".

83. Rozmyślania o męce P. naszego Jezusa Chrystusa. 8. k. 49.

84. Nauka dla odprawujących ćwiczenia 1760. 4. k. 40.

85. Medytacyje różne. 8. k. 26. Po polsku i po łacinie.

86. Szkoła modlitwy, albo krótki sposób odprawiania medytacyi, według nauki ś. Ignacego Fundatora Soc. Jesu. 1739. 4-o k. 34.

Chociaż w epoce zepsutego smaku w literaturze, medytacyje te pisane są piękną polszczyzną, zapewne przez Jezuitę, który tu nie jest wymieniony.

87. Rekollekcyje albo rozmyślania W. X. Salazara Soc. Jesu po hiszpańsku wydane, a od X. Maryat de Filly S. J. francuskim językiem wyłożone, a teraz na polski język przetłumaczone przez Józ. Szaniawskiego. 4. str. 451.

Rękopism zaczyna się od dedykacyi: J. W. Jmć. X. Józefowi Załuskiemu Biskupowi Kijowskiemu, Opatowi Wąchockiemu, w któréj podpisał się najniższym sługą i wnukiem X. J. Szaniawski Kanonik Kijowski.

88. Ćwiczenia żywota prawdziwie zakonnego i doskonałości jego. r. 1646. 8. str. 471 i regestru k. 4.

Wszystkie wymienione tu pisma, zacząwszy od N. 60, poświęcone są jednéj materyi, medytacyjom czyli rozmyślaniom duchownym, i wszystkie prawie zaleca dobry język polski. Trzy pisma zaś, na końcu tego oddziału pomieszczone, szczególnie ostatnie, bardzo nawet piękną mają polszczyznę.

III. Liturgika i Rytuały.

1. Exorcyzmy polskie. 4-o k. 35.

W exorcyzmach na wypędzenie djabłów z opętanych, do k. 17 używa autor polskiego języka; daléj zaś już po łacinie: *Baculus daemonum, conjurationes malignorum spirituum, aptimae et probatae mirabilisque efficatiae.* Poczém następuje litanija do N. Panny i modlitwy, a po nich Conjuratio 1-a 2-a itd. (po polsku) aż do końca. Polszczyzna czysta zdaje się z piérwszéj połowy 17. w.

2. Przewodnik prosto prowadzący bliskich śmierci na szczęśliwą wieczność, mając w sobie przydane kontrowersyje z Atheistami, heretykami, żydami, i inne nauki 1727. 8. str. 301.

Na karcie pierwszéj dopisano: Załuski J. A. nie wiemy, co to ma znaczyć autora, czy tylko właściciela rękopismu. Są to instrukcyje, dobrą pisane

polszczyzną, jak sposobić chorych do dobréj śmierci; daléj idą kontrowersyje z heretykami.

3. in 12-o Rękopism znacznie uszkodzony zaczyna się od str. 305, a kończy na 526 ale końca brak. Rozdziały i litery inicyjalne *rubro* pisane. Jest to rodzaj agendy, czystą pisanéj polszczyzną a mieszczącéj w sobie: sposób dysponowania chorego, sposób robienia rachunku z ludźmi różnego stanu; summaryjusz nauki chrześcijańskiéj; notata varia in spiritualibus scitu digna (po łacinie); de superstitionibus; modlitwy różne po polsku i po łacinie. Rękopism z 17 wieku.

4. Rękopism in 8. k. 37 bez początku i bez końca, zaczyna się od protestacyi, abo oswiatczenia dlia godziwij szczęsliweji smierci itd. Idą potém: *formulae absolutionum*, de Enormitate peccati; oratio contra malas cogitationes: odpusty Papieża Grzegoża XV pozwolone koronkom, rożańcom itd. De praeparatione ad missam; o skrusze nauka: Sposób rachowania sumienia. Rękopism zdaje się pochodzić z końca 16 w. i ma czysty polski język.

5. Armamentarz albo zebrany sprzęt potwierdzonych exorcyzmów od uniwersalnego pasterza Pawła V papieża dla chorych od złych duchów udręczonych nadany w Supraslu roku 1741 in 4-o kart razem z regestrem 216.

Tytuł wskazuje treść pisma, kończącego się Przyczynkiem modlitw ku poświęceniu soli, wody, oleju, ziół itd. i mającego czysty polski język.

6. Exhortationes variae ad infirmos, et primo ante confessionem. in 8-o k. 121.

Następujące materyje zamyka ta książka: Akty przy konającym (po polsku); potém po łacinie: Instruc-

tiónes Sacerdoti assistenti — modlitwy; remedium contra pestem; exorcyzmy. I znowu po polsku, przepisy na choroby różne: na osutkę (wyrzuty skórne, krosta, ospą itd.) na szaleństwo, febrę, dyssenteryją, różne przepisy jak ocet robić, sposób aby się pszczoły trzymały: słowem, mieszanina bez żadnego systematu zdaje się z początku zeszłego wieku, ale język czysty.

7. De sacrificio missae. 8. k. 22.

Niewielka ta książeczka traktuje po polsku o mszy ś.

8. Pantheon, albo świątnica ku czci Boga, Maryi i Świętych Bożych erygowana, albo święta uroczyste (i kościelne niektóre dodano inną ręką) boskie, Chrystusowe, Maryi Panny i Świętych Pańskich w całym roku się trafiające itd., z pisma ś., dziejów Apostolskich i innych autorów wyprowadzone, opisane przez X. Benedykta Chmielowskiego Dziekana Rohatyńskiego roku 1745 usque ad annum 1759. in 8-o kart około 400.

Jest to tłumaczenie obrzędów kościelnych i uroczystości zacząwszy od nowego roku. Mnóstwo tu jest poprawek i dodatków na osobnych karteczkach wklejonych. Są tu rzeczy ciekawe i do historyi kościoła polskiego. Po Decembrze od k. 364 idzie: „Badacz sumienia ludzkiego, alias kalendarz grzéchów wszystkich". Nareszcie różne notaty, jak: Catalogus LXXII discipulorum Christi i regestr rzeczy.

9. Praxis juvandi moribundos. 12. kart 228, ale końca brak.

Jak dysponować chorych, jak więźniów na śmierć przygotować, jak informować mających myśli bluźnierskie, jak cieszyć rodziców, którym dziecię umarło, oto

treść tego pisma. Są tu także akty przed kommuniją, modlitwy itd.

10. Breve de matrimonio compendium. 4. k. 11.

Nauka o małżeństwie niewiadomego autora pięknym polskim językiem wyłożona, szacowne pismo, jako zabytek 16 wieku.

11. Guntheri Joh. Duchowne lekarstwo chorych. 8. k. 131.

Duchowne to lekarstwo w czystéj polszczyźnie podane, zaczyna się od przygotowania złoczyńców na śmierć, potém mówi o przygotowaniu chorych. Rękopism ten to ma szczególnego, że pisownia w nim co się tyczy zgłoski *j*, zupełnie dzisiejsza: wszędzie autor pisze, aj, ej, ij, oj, uj; ja, je, jo, ju, np.: „W tobie Panie me dufanie, ty ratuj niegodnego: odwróć gniew twój, nie wchodź w Sąd swój . . . daj cierpliwość itd.“. Taka pisownia zachowana aż do karty 33. Pisze jednak autor, jak Lelewel, Żochowski i niektórzy inni, swojim, twojim. Od k. 33 inna już ręka pisze, i innéj dawnéj się trzyma pisowni. Pisownia dzisiejsza więc nie jest Aloizego Felińskiego wynalazkiem. Rękopism z 17 wieku.

12. Rytuał luterski z 16 w. bez karty napisowéj. 4. k. 41.

Zaczyna się od *Forma baptisandi*. Dwie są tu formy chrztu, krótsza i dłuższa, obie po polsku, Daléj idą: Precationes tempore Quadragesimali de passione Christi (także po polsku). Preces publicae post habitam concionem (po niemiecku), i tymże językiem modlitwy przed i po kommunii, benedictiones puerperarum, i nakoniec wiersze pobożne.

13. De confessione seu libellus optimus Beati Thomae de Aquino, de modo confitendi et de puritate conscientiae cuilibet confessori et confiteri volenti perutilis et necessarius. 8-o k 79, ale wiele niezapisanych. Od k. 41 Tractatus de confessione pro Religiosis. Od k. 70, Erudítiones nonnulae (po polsku). Erudycyje te zaczynają się od pytania: czemu to Chrystus Pan wołał na krzyżu *sitio?* Polszczyzna dobra, ale jéj bardzo mało, bo tylko kilka kartek.

14. Rękopism ten bez tytułu in 8-o zawiera w sobie 1) Молитвы на словенскомъ Езыкѣ kart nienum. 7. 2) Missa latino idiomate vere expressa s. Joannis Chrisostomi, secundum ritum graecum typo Romae impressa descripta vero per R.P. Timotheum Morawski OS. B. M. (Ordinis s. Basilii M). in Collegio Zyrovicensi 1734,, str. nienum. 11. 3) Elogia s. Mariae, ss. Trinitatis, str. 21. 4) Молитвы на словенскомъ Езыкѣ st. 34. Po polsku nic tu niema.

15. Przestrogi plebanowi do godnego administrowania sakramentów tak w powszechności jako w osobności bardzo potrzebne odemnie X. Jerzego Ignac. Mich. Theophila Strutyńskiego, podczas rezydencyi in monte Salvatoris w Wilnie, to jest u XX Missyjonanarzów dla pożytku swego i bliźniego przepisane r. 1733 in 8-o str. 386 prócz regestru.

Po wyrazach: Jerzego Ignac. Załuski dopisał *„est editor non author“*. Z tego należyłoby wnosić, że katechizm ten był drukowany. Od str. 318 zaczyna się Cathechismus in missionibus usitatissimus; potém, officium Clerici in missionibus.

15. Przypadki różne, czyli theologia casuistica

Rkp. in fol. k. 47 pisany r. 1788. Są to tak zwane *casus conscientiae* przez Bazylijanów klasztoru Torokańskiego zapisywane, a najpewniéj z łacińskiego tłumaczone. Mutatis mutandis dziełko to mogłoby i teraz być użytecznem dla kapłanów. Właściwsze dla niego miejsce byłoby wyżéj między teologami i asćetami.

IV. Katechizmy.

1. Savanarolae Hier. Różne różnych rozmyślania i pobożne rzeczy pisane w Wąmbrzeźnie r. 1650. 4-o k. 81.

Rękopism z powyższym pięknie napisanym tytułem zaczyna się od wykładu modlitwy Pańskiéj, potém idzie rozmyślanie o męce Pańskiéj z Drexelelijusa. Od k. 75: Objaśnienie krótkie katechizmu małego i ciągnie się do końca. Objaśnienie to niczém inném nie jest tylko zwyczajnym krótkim katechizmem. Kto jest tłumaczem niewiadomo, ale widać, że człowiek mało świadomy rzeczy: pisze np. „na chustce świętego Weroniki, zamiast świętéj Weroniki“.

2. Lubowicki X. Francisz. Katechizm 8. k. 44.

Katechizm ten dobrze i rozsądnie, w przeszłym może nawet w idącym napisany wieku. Na piérwszéj stronnicy zanotowano: „Katechizm X. Franciszka Lubowickiego własną jego ręką pisany“. Kto był ten Lubowicki niewiemy.

3. Nauka chrześcijańska albo katechizm. 8. k. 111.

Na czystéj rzecz poprzedzającéj karcie napisano:

„Mss Łącki Thomae S. 9. 1715. Rzecz rozsądnie i dobrą napisana polszczyzną.

4. Początki wiary ś. albo nauka chrześcijańska z francuzkiego języka na polski przetłumaczona 8. str. 343.

Niewiadomy tłumacz, zapewne z przeszłego wieku, pisze dobrze po polsku. Od str. 244 idzie *Promptuarium* to jest krótki katechizm missyjny. Na końcu 2 karty regestru.

5. Cathechismus ad usum Catholicum Polonorum. 12 k. 54. U dołu na piérwszéj stronnicy dopisany rok 1676.

6. Zabawa duchowna . . . każdemu Chrześcijaninowi potrzebna dobrym porządkiem dla łatwiejszego prostym ludziom pojęcia sporządzona r. 1747. in 8-o.

Obszerny ten katechizm, kart z obu stron numerowanych 683 mający, jest w rodzaju Poujet'a. Są tu tak zwane pożytki, przykłady, nauki, a wszystko w dobréj polszczyznie. Autor niewiadomy.

7. Compendium zbawienne, potrzebną duszy chrześcijańskiéj naukę pilno zebranemi questiami i responsami zawierające, do druku podane r. 1727 w drukarni jasnéj góry Częstochowskiéj. in 8. k. 8.

Na karcie napisowéj dodano: „jest drukowane“ Katechizm ten do lepszych należy.

8. Początki wiary naszéj z francuzkiego na łaciński a potém na polski język przetłumaczone dla instrukcyi małych, pisane w domu Warszaw. Congregationis Missionis r. 1742. in 8-o str. 97.

Przekład zrobiony dobrą polszczyzną.

9. Katechizm albo nauka chrześcijańska. 8. str. 219 i 3 regestru.

Bardzo dobrze i czystym językiem napisany ten katechizm w przeszłym wieku, snać przeznaczony był do druku, karta bowiem tytułowa ozdobiona rysunkiem, a pismo czytelne i poprawne. Niema jednak pewności czy był drukowany.

10. Liber continens Catechismum Latinum, Polonicum et Germanicum. et modos breves laudandi SS. Trinitatem, SS. Nomen Jesu, passionem ejus, BV. Mariam, S. Angelum Custodem, S. Paulum 1 Eremitam et alios sanctos, transcriptus a. 1757. in 12 k. 93.

Jest to zbiéranina bez żadnego porządku i żadnéj niemająca wartości.

11. Catechismus Polonicus, seu compendium doctrinae christianae ex Gallico idiomate, quo utitur congregatio Missionis. A. 1713 4-o k. 71, lecz końca brak.

12. Jest to katechizm przez pytania i odpowiedzi z przykładami czystym językiem polskim wyłożony.

Rękopism bez tytułu, zaczyna się od nauki o Wierze. 8-o k. 170. Katechizm częścią po polsku, częścią po łacinie pisany. Od k. 95 idą notaty czyli miscellanea moralne bez żadnego systematu, np: Voluptas, deliciae, Gula, Avaritia, Purgatorium i t. d. wiele jednak kart niezapisanych. Dalej: de fine Religiosi Societatis nostrae (Jezuity) potem znowu aż do końca, podobne do powyższych notaty.

Nic tu godnego uwagi niema.

13. Katechizm albo nauka o Wierze, nadziei, miłości, sakramentach, o powinnościach sprawiedliwości chrześcijańskiéj, zebrana dla wygody takowych, któdzy chcą zrozumie te rzeczy, które człowiekowi chrześ-

cjańskiemu wiedzieć należy, jako i onym, którzy drugich nauczać mają, circa 1700. in 8-o k. 193 drobnym charakterem zapisanych.

Po obszernym katechizmie bardzo dobrze ułożonym, niewiadomy autor umieścił naukę o Ceremonijach czyli obrządkach w kościele katolickim. Na końcu katechizm dla prostych albo misyjonarski.

14. Religionis christianae brevis institutio, sive Catechismus Socinianorum Moravo-latinus. Ex musaeo Petri Dubrowski. in 12-o k. 45. Po polsku nic tu niema.

V. Prawo kościelne.

1. Prawdziwy duch zakonnic Adoratorek ustawicznych najświętszego sakramentu. 8. str. 161.

Treść tego pisma: o dyspozycyi i praktyce dla zakonnic ustawicznéj adoracyi Naj. Sakramentu: o spowiedzi: o osobności i milczeniu P. Jezusa: o woli boskiéj: o miłości pokory itd. Język bardzo dobry i charakter pisma, każą wnosić, że rękopism jest z drugiéj połowy zeszłego wieku. Na karcie tytułowéj odmiennem pismem wymieniona autorka Katarzyna de Bar, mówi w przemowie, że książeczkę tę podaje do druku być może więc, że jest drukowana.

2. Reguła JJ. Panien sióstr miłosiernych w Żytomierzu, aprobowana przez JX. Załuskiego Biskup. Krakow. in 12-o k. 34.

Początek rękopismu: Modus induendi sorores (sposób oblekania sióstr). Właściwa reguła bardzo dobrze napisana po polsku, zaczyna się od k. 6.

3. Reguła i testament Seraficiego Ojca święt.

Franciszka. 12. k. 55. Rękopism znacznie uszkodzony. Na czterech ostatnich kartach wypisana pieśń o Naj. Pannie, którąśmy w innym rękopiśmie czytali, i druga pieśń albo Lament żałosny na pogrzebie Pana Jezusowym, zapewne także przepisana.

4. Reguły ś. Ojca naszego Bazylego Wielkiego w krótce (w krótkości) zebrane przez Przeoświeconego O. N. Józefa Rutkowskiego Metropolitę Kijowskiego, Halitskiego i wszystkiéj Rusi około r. 1608 in 16 k. 38.

Polszczyzna bardzo piękna. Przy końcu modlitwy po słowiańsku; po łacinie zaś tylko: Absolutio pro Jubileo.

5. Deklaracyja albo objaśnienie Nikołaja III Papieża na regułę braci mniejszych (św. Franciszka) uczynione, z łacińskiego na polskie dla prościejszych przetłumaczone. 8-o k: 194-

Jest to reguła ś. Franciszka Seraf. z objaśnieniami dobrze po polsku wytłumaczona i zapewne drukowana.

6. Manuale Religiosorum s. Francisci in duas partes divisum. 12. k. 130.

W tytule tym, który inna ręka wypisała, fałszywie położono *s. Francisci*, jest to bowiem reguła pijarska z medytacyjami, aktami, litanijami i zbiorem modlitw.

7. Reguły albo ustawy pospolite kongregacyi missyi. 4. k. 49.

Jest to reguła ś. Wincentego à Paulo nadana założonemu przez niego zgromadzeniu Missyjonarzy, z łacińskiego języka, niewiadomo przez kogo na polskie przełożona.

8. Regulae novitiorum pauperum Matris Dei Schol. Piarum, conscriptae a. 1672. k. 54.

Reguła ta w dobrym przekładzie polskim ciągnie się do k. 27. Potém idą rozmyślania porankowe o męce Pańskiéj czyli medytacyje: daléj litanije (po łacinie) do Wszystkich Świętych, do P. Jeunsa, do N. Panny i inne nabożeństwo. Reguła ta i te rozmyślania, z małemi odmianami, drukowane późniéj były niejednokrotnie w Warszawie, w Wilnie i ostatecznie r. 1826 w Połocku.

9. Deklaracyja reguły Braciej mniejszych O. ś. Franciszka, potwierdzonéj od Horacyjusza III Papieża według deklaracyj dwóch Papieżów Nikołaja III i Klemensa V, na Koncylijum Wiennieńskiém napisanych, wydana przez Fr. a Segnentia, przetłumaczona z łacińskiego na polskie z małym przydadkiem przez Józefa Miroszewiusza. A. 1699. in 4-o k. 100.

Jest to tłumaczenie, jakby kommentarz reguły ś. Franciszka. Dodatkiem wspomnionym w tytule są: (po łacinie) Conclusiones theologiae positivae et juris super regulam FF. Minorum juxta declarationes Nicolai III et Clementis V ad mentem S. P. Francisci, propugnandae a FF. Minor. Reform.

10. Summaryjusz nauki, którą brat do professyi się udający rozumieć i w pamięci mieć powinien. 4. k 5.

Nauka chrześcijańska czyli katechizm krótki, a potém krótki zbiór reguły ś. Franciszka przez pytania i odpowiedzi.

11. Reguła ś. ojca naszego Augustyna. 8. k. 32.

Reguła sama bardzo krótka, kończy się na karcie jedynastéj, daléj idą już obligacyje pacierzy, modlitwy, litanija do ś. Augustyna. Są to jakby notatki

do prywatnego użycia jakiegoś zakonnika Augustyjanina, któremu zapewne ani się śniło, że ta praca jego zajmie poważne miejsce w Cesar. publicz. bibljotece.

VI. Historyja Kościelna.

1. Ku większéj chwale Bożéj krótko zebrany Żywot wielebnéj godnéj matki Kolumby (dopisano: Podkańskiéj) zakonnice Dominika ś. dawnéj obserwanciéj. 4. k. 38.

Żywot ten dobrą napisany polszczyzną kończy się na 13 karcie; daléj idą: Miracula Columbae (po łacinie) i cudów tych jest tu wymienionych 16. Potém następują listy do Ojca ś. pisane przez Biskupa Poznańskiego, Senat Polski i Rzeczpospolitę, w interessie beatyfikcyi tejże Podkańskiéj.

2. Krótka relacyja historyczna o męczeństwie śś. Obywatelów rzymskich Primusa i Felicyjana, tudzież o translacyi, znalezieniu i podwyższeniu ich ciał świętych w kościele ś. Szczepana in monte Caelio w Rzymie, niemniéj o udzieleniu znacznych z nich relikwij w r. 1625 od Urbana VIII Władysławowi IV natenczas królewiczowi etc. z włoskiéj książki drukowanéj w Rzymie u Jana Tempel 1736 tłumaczył student Kollegijum Warszaw. Schol. Piar. do druku podana r. 1754. 8. k. 11.

Ostatnie dwie karty zajmuje: Carmen divis Primo et Feliciano Martyribus consecratum, którego koniec wydarty. W relacyi owéj polszczyzna dobra a wiersz łaciński cale gładki. Autor oznaczony początkowémi literami: J. Z. R. K. (Józef Załuski Referendarz Koronny). Ale w tytule powiedziano, że student pi-

jarski tłumaczył to dziełko, Załuski zaś, który się urodził r. 1701. nie mógł zdaje się być uczniem w r. 1736; chyba więc nazwał siebie studentem w czasie przeszłym, były student (Obacz Jochera III. 421).

3. Żywoty różnych świętych, jako to: Józafata króla Indyjskiego, Barlaama Pustelnika, Józefa Patryarchy, Eustachyjusza i żony i dwóch synów jego, Martynijana Pustelnika, Maryej Egipcyjanki, Jana Rzymianina, Maryny i ojca jéj Eugenijusza, pisane najwięcéj od Metafrasta. 8-o k. 150.

Rękopism znacznie uszkodzony, bez początku i bez końca, pisany różnym charakterem przez zakonników ś. Franciszka w piérwszéj połowie 17 w. Prócz żywotów są tu jeszcze: Testament ś. Franciszka: Akty przy mszy ś.: Reguła braci mniejszych, i różne pisma nabożne, z których jedno niemieckie.

4. Żywot sługi bożego W. X Wincentego à Paulo fundatora i piérwszego Generała Congr. Missionis przez X. Dominika Akami, z tego co o nim X. Ludwik Abelli Biskup Rodyjski po francusku napisał, zebrany i włoskim językiem opisany, a teraz na polskie przetłumaczony. in 4-o k. 269.

U spodu karty napisowéj Józef Załuski dopisał: „habui ex Bibl. Miss. per commutationem pro aliis libris a. 1747" (otrzymałem z biblijoteki missyjonarskiéj w zamian za inne książki). Rękopism kompletny, snać przeznaczony do druku, niewiadomo jednak czy był drukowany.

5. Relacyja o bezbożnéj sekcie Filipowców, skąd pochodzi, jak się krzewi, i co za jad w sobie zawiera, od pewnego niegdy nauczyciela ich, a potém obiaśnionego penitenta napisana r. 1756, 4-o k. 101.

Niewiadomy autor, przy końcu dzieła na karcie 101 tak pisze o Filipowcach „Filipowcy stąd u nas nazywają się Filipowcami, że gdy z wielkiéj Rossyi sekty te były wygnane, sektarz ich znaczniejszy na imię Filip. umknął do Litwy, i w dobrach Imc. Pana Chaleckiego Starosty Rrzeczyckiego osiadł. Za nim udało się wielu innych, którzy conniventibus possessoribus (za zgodą właścicieli) w różnych dobrach rozkrzewili się, i od tego Filipa zowią się Filipowcami... Do saméj tego kacerstwa przystępuję historyi, w któréj ją objaśnia sam tenże oculatus testis (naoczny świadek) i własną jego kładę relacyją". Relacyja ta jednak tu się nie znajduje. Do historyi sekt (roskołów) w Rossyi książka ta przydać się może. Przydana tu tablica wyobraża różnego kształtu krzyże Filipowców, i układ palców przy żegnaniu się.

3. Część wtóra kroniki albo summarius historyi kościelnych i innych świata dziejów rocznych, począwszy od r. 34 aż do r. 1600 przez mię Jana Dubowicza napisany, A. D. 1646 i 1647. in 4-o stronnic 824 prócz 40 kart indexu verborum, i 3 kart dodatku niedokończonego.

Przebiegłszy autor dzieje kościelne i świeckie, od 401 stronnicy opisuje dzieje polskie i litewskie, którym resztę dzieła poświęca. Obszerne to pismo godne jest żeby się kto niem zajął pilnie i ocenił należycie. Język w niém czysty i prawdziwie polski. Musiała być zapewne i piérwsza część, ale jéj biblijoteka Cesarska nie posiada. O autorze tego dzieła milczą Bentkowski i Siarczyński. Mieszkał on w Dermaniu na Wołyniu i był Archimandrytą klasztoru bazylijańskiego. Pisze o nim Maciejowski III, 724,

i Jocher 11. 333 i 608. O tém jednak Dubowicza dziele nie wiedzą.

7. Historyja ś. Maryi Magdaleny grzesznéj i nawróconéj z manuskryptu przepisana roku 1702 in 4-o k. 129.

W górze, na karcie napisowéj, inną ręką zanotowano: „Johan. Ignatii Temezvari Notarii officii Plocen. sub A. S. K. Załuski Eppo". Czy ów Temezwary był właścicielem tylko czy autorem rękopismu wiedzieć trudno. A chociaż dzieło to pochodzi z epoki makaronizmów, pisane jednak bardzo dobrą polszczyzną. Bez dedykacyi i wstępu autor odrazu przystępuje do rzeczy.

8. Zebranie krótkie dziwnego żywota Maryny de Escolar Fundatorki i Reformatorki zakonu w Hiszpańskich państwach ś. Brygidy, dla pożytku wszystkich do druku podane przez X. Stefana Puzynę S. J. w Warszawie w drukarni S. J. r. 1737 in 8-o str. 270.

Czy było dzieło to drukowane, czy tylko przeznaczone do druku, nie wiemy.

9. Sama treść świętych żywotów częścią W. X. Piotra Skargi, S. J. r. 1612 d. 27 Septembra zmarłego, częścią z W. X. Stefana Wielewiejskiego tegoż zakonu, około r. 1736 piszącego, częścią ex martyrologiis, częścią z roku niebieskiego X. Jana Nadazego S. J. pracowicie, compendiose, sprosta, dla swego tylko memoryjału zebrana i wybrana (święta wielkie osobliwym opisane opusculo titulo Pantheon) przez X. Benedykta Joachima Chmielewskiego Dziekana Rohatyńskiego, Firlejowskiego i Podkam. Pasterza ab anno 1749 ac annum 1752 w Firlejowskiéj sedente-

ryi in 8-o kart z obu stron numerowanych 844, prócz regestru 10 kart zajmującego,

Dzieło to zaczyna się wiadomością o martyrologijach. Potem idą bez przerwy żywoty krótkie świętych na wszystkie dni całego roku. Polszczyzna po większéj części dobra, bo też autor z dobrego źródła czerpał, ze Skargi. Jest to dalszy ciąg wyżéj (karta 46) opisanego Panteonu.

10. Prolegomena ad historiam sacram. 4. k. 49.

Są to króciutkie notatki pisane w idącym wieku po łacinie a w części po polsku. Na kilku ostatnich kartach obszerniéj nieco po polsku spisane: Mythum o Cyrusie z biblii i Xenofonta: Noty o Grecyi: Panowanie króla Macedońskiego Filippa i Alexandra W. Wszystkie te notaty są dziełem jakiegoś ucznia Seminaryjum, i nie mają żadnéj naukowéj wartości.

11. Descriptio Solennis introductionis neocanonisatae s. Theresiae ad Ecclesi. Carmelit. discalc. Posnaniae (po łacinie). Są tu polskie dwuwiersze interlokutorów i obszerniejszy wiersz Anioła, który tak się zaczyna:

Słuszna rzecz żeście tak pięknie zgromadzili (się)
Abyście uroczystość papieńską uczcili,
Którą zwierzchność kościelna dla cnót okazanych,
Z świętymi policzyła w regestrze wybranych. itd.

Szkoda, że taką poezyją kazano Aniołowi przemawiać. Rękopism pozbawiony końca.

12. Vita S. Aloysii Gonsagae et S. Stanislai Kostka neocanonisatorum stylo concionatorio panegyrico expressa 1726 in 4-o kart 98, ale brak końca.

Na piérwszéj stronnicy dopisano: „Josephi Andreae Załuski“. Jest to w nadętym stylu panegiryk ś. Aloizego Gonzagi i ś. Stanisława Kostki bez żadnego znaczenia.

13. in 4-o k. 54. Na piérwszéj stronnicy czytamy dopisek: „J. A. Załuski notata ex Baronio“. Zaczyna autor od Klodoweusa króla Franków, potém mówi o Paschazyjuszu papieżu. Plotki heretyckie o Papieżu niewieście (dotąd po polsku) daléj po łacinie: *Regulae juris ex libro IV Decretalium. Annotata ex Ballarmino in explicatione psalmornm* i *Quaestio de confraternitatibus*; to ostatnie w części po polsku w części po łacinie.

14. In 4-o k. 20. Rękopism bez tytułu: inna ręka zapewne ręka Załuskiego, dopisała na piérwszéj stronnicy: „dė Carmelitico ordine“. Na tejże stronnicy: „Poczyna się zwierciadło hystoryalne okazujące stan zakonu braciéj Panny Maryey od góry Karmelu, 1585“. Jest to krótka historyja zakonu Karmelitów, krótka bo kończąca się na 17 karcie. Od 18 k. Vita s. Alberti Conf. Carmelitae na 5 stronnicach (po łacinie).

15. Relation de la nouvelle secte jusqu'ici entierement inconnue chasée de la grande Russie, établie dans la petite Russie polonaise. et nommément dans mon diocése de Kiovie, qu'on peut regarder comme les Quackers des Grécs . . . et qu'on appellent communément Philippiens (vulgariment Filipowce) in fol. k. 11.

Historyja Filipowców czyli starowierców przez J. A. Załuskiego po francuzku napisana. Na trzech kartach mówi o nich autor, co słyszał od samychże Filipowców, i od innych. Chwali ich z poczciwości i z życia wstrzemięźliwego, zresztą szczegółów histo-

rycznych bardzo tu mało. Wspomina autor kanonika Orłowskego, który w swojéj obronie Dyjecezyi kijowskiéj wydanéj r. 1748 we Lwowie na karcie 166. pisze o Filipowcach i znanego w literaturze naszéj Benedykta Chmielewskiego, który w swoich nowych Atenach obszerniéj o tychże Filipowcach rozprawia.

Od k. 6 zaczyna się o Filipowcach wiadomość w polskim języku zapewne także przez Załuskiego skréślona stylem makaronicznym. Nie jest to tłumaczenie francuzkiego textu, o którym mówiliśmy, lecz zupełnie inna wiadomość. Mówi tu autor o popowszczyznie, bezpopowszczyznie, o samosożyhalszczyznie sekcie, dobrowolnie palących się, o Diakowszczyznie, o Nahowszczyznie czyli o chodzących nago w lasach Syberyi. „Zarazili oni (Filipowcy), mówi autor, Ruś polską w Połockiém, Witebskiém, Rzeżyckiém, Mścisławskim, nazywają ich tam bohomoły, że się na paciorkach modlą ustawnie“. Od k. 10 idą noty i objaśnienia do textu francuzkiego. Cały rękopism in folio ma kart 11, ale 4 stronnice zgoła nie są zapisane.

16. Acta visitationis generalis Canonicorum regularium Lateranensium Ord. s. Augustini Ecclesiae Conventualis ex aliarum ecclesiarum et praeposituarum juris patronatus Abbatiae Cervenen, praesidente Illustrissimo et Reverendissimo Dno Boguslao Comite in Leszno Leszczyński Administratore Abbatiae Cervenensis, Praeposito Ecclesiae Cathedralis Plocensis, Duce Sielunensi, per nos, Jacobum Joannem Mitkiewicz Praepositum Lomnensem, Franciscum Josephum Jagodkiewicz Decanum Cervenen. Praepos. Krasnen. Laurentium Philippum Kamiński Praesidentem Conventus Cerven. in Capitulo generali ad hunc ac-

tum generalis visitationis electos et deputatos conscripta. Anno Dni 1687 diebus Maji, Junii et Julii continuata. fol. str. 113.

Dla przyszłego historyka kościołów w Polszcze rękopism ten przydać się może. Są to wizyty klasztorów Czerwieńskiego, Błońskiego, kościoła Borzęcińskiego, Wieliszewińskiego, Pomnichowskiego, Prepozytury Skołatowskiéj, Lubotyńskiéj, Zuzeleńskiéj, Krasneńskiéj, Łomneńskiéj. Opisany tu jest fundusz każdego kościoła, dochody jego, sprzęty, biblijoteka. Fundacyja opactwa Czerwieńskiego, podług tego rękopismu, datuje się od r. 1051, erekcyja kościoła nastąpiła w r. 1178, uposażenie przez Piotra Dunina r. 1139. Na przedostatniéj to jest 112 karcie, kanclerz nuncyjatury w Krstwie Polskiém Józef Dzierzkowski r. 1777 rękopism ten podpisał: "praesentem librum paginis 113 constantem subscripsi".

17. Żywoty niektórych śś. Pustelników i męczenników in 4-o kart 83. Rękopism niedawny, zdaje się z początku idącego stulecia. Podejrzywam, że przepisany z drukowanego dzieła.

18. Życie wielebnéj Franciszki Teresy Kotowiczówny, Zakonnicy Nawiedzenia N. Panny Maryi. 4-o kart 64.

Żywot ten przez współzakonnicę Kotowiczówny (jak z dzieła widać) napisany pięknym językiem w 17 wieku poprzedza przemowa do czytelnika zakonnego.

19. Objawienia ś. Brygitty, niegdyś od kardynała Turrekrematy przejrzane i od konsula Duranta a s. Angelo notami ozdobione. fol. str. 311.

Na karcie napisowéj dodano r. 1661 i wymieniono trzy nazwiska zapewne autorów czy tłumaczów:

Fr. Joannes Milewski, Fr. Michael Milewski i Hyacinthus Smiałkowski. Rozdziały a także litery inicyjalne pisane *rubro*. Rękopism bardzo wyraźny ma charakter, ale mnóstwo przekreśleń i poprawek utrudnia czytanie. Polszczyzna czysta, styl gładki i naturalny. Objawienia ś. Brygitty były drukowane, czy te same, nie wiadomo.

20. Dzieje kościoła i plebanii Szawłowieckiéj. in 4-o k. 314 ale brak końca.

Na piérwszéj stronnicy wypisany tytuł obszerniejszy taki: Dzieje kościoła i plebanii Szawłowickiéj, czyli opis początków, funduszów, dochodów lub ich odmiany albo wypadku, tudzież obowiązków, ciężarów, swobód, następstw i śmierci plebanów. tudzież gospodarstwa i różnych przypadków tak szczególnych jako téż powszechnych. Do czego się przydają dla niejakiéj zabawy czytelnika i inne publiczne i historyczne wiadomości wojny i pokoju równie tutejszego jako i obcych i dalekich krajów bądź w kościelnych i Religii, bądź téż w cywilnych materyjach, a to poczynając od roku 1540. Autor bardzo wiele obiecuje, ale w małéj tylko części wywiązuje się z przyrzeczenia. Opisując dzieje plebanii Szawłowickiéj (w dyjecezyi Kujawskiéj) czerpie wiadomości z Archiwum miejscowego kościoła. Ale wiadomości te giną w mnóstwie historycznych wypadków różnych państw, które autor zapewne z gazet wypisywał. Najobszerniéj opisane są kampanije Napoleona 1, zajmują bowiem prawie połowę rękopismu. Cała wiadomość o kościele i plebanii Szawłowickiéj rozproszona w tym rękopismie, zmieściłaby się na dwóch najwięcéj arkuszach. Rękopism kończy się na 1806 roku.

21. Wizerunek dziwny cierpliwości, to jest, historyja życia dziwnie cierpliwego w ciężkich nawiedzeniach Pańskich J. Mci P. Zofiej z Tylic Tomickiéj, w lat trzy po śmierci przez spowiednika jéj W. X. Stan. Brzechtę S. J. spisana, a teraz przez jednego tegoż zakonu S. J. w należyty porządek rozłożona, i tak wykładem przytrudniejszych rzeczy, jako naukami do pobożności zachęcającemi objaśniona. 4-o kart 142.

Dzieło to drukowane było w Toruniu r. 1728, jak uczy na karcie tytułowéj położony u dołu dopisek: „impressum Thoruni 1728". Ale w Toruniu tylko przedrukowane było, piérwszy zaś raz wyszło z druku r. 1634. Wspomina o tém dziele Jocher (III, 460) i Maciejowski (III, 767), lecz tytuł przez nich przywiedziony różni się nieco od naszego.

22. Żywot ś. Stanisława Biskupa Krakowskiego. 4. k. 11.

Na piérwszéj stronnicy dopisano: „Mss. J. A. Załuski". Żywot ten pisany wierszem i czystą polszczyzną tak się zaczyna:

Piérwszy z Polaków wielki męczennik i sławny
Stanisław święty Patron. obrońca twój dawny
Narodzie Polski . . .

23. Genealogija synów i córek duchownych Norberta świętego, to jest, żywoty świętych i błogosławionych Arcybiskupów, biskupów, Opatów, Męczenników, Wyznawców, także świętych panienek, wdów, zakonu Premonstrateńskiego, przetłumaczone i wypisane z różnych autorów przez X. Norberta Chechelskiego tegoż zakonu kapłana, Imć Pannie Zofiej Grotównie X. (Xieni) Imbramowskiéj tegoż zakonu ofia-

rowane RP. 1719 in 4-o kart z obu stron numerowawanych 240, prócz dwóch kart regestru.

Po żywotach Arcybiskupów itd. idzie żywot błogosławionéj Rylewny i innych błogosławionych ś. Norberta zakonnic z osobną paginacyją kart 58. Na ostatniéj stronnicy: Modlitwa do P. Jezusa przy konaniu. Na odwrocie karty tytułowéj, piórem wyrysowany niedzwiedź z siedzącą na nim panną (herb Grotów Rawicz) i z następnym u spodu czterowierszem:

Gdy ta Panna niedźwiedzia osiada bezpiecznie
I smoka piekielnego nie boi się wiecznie.
Mościa Grotówno, Xieni Imbranowska,
Ciebie tu w tym upewnia obietnica boska.

Dzieło to chociaż pisane w epoce zepsutego w literaturze naszéj smaku, odznacza się jednak dobrą polszczyzną.

24. Męczeństwo ś Jana rzeczonego Soczawskiego, który był męczony w Biłgradzie (Bielgradzie), spisane od Grzegorza mnicha przy stołecznéj cerkwi Mołdowłachijskiéj, tu zaś z drukowanych żywotów słowieńskich dijalektem polskim przywiedzione na pożytek duchowny. Żył około roku 1479. 4-o k. 7.

Na odwrotnéj stronnicy karty tytułowéj, piórem zrysowany wizerunek świętego, może tego samego Jana Soczawskiego. Styl i język zdają się wskazywać na piérwszą połowę 17 w.

25. Tyszkiewicz Antoni Episc. Samogitiae, (dopisano) „Królewska droga do niebieskiego tronu Najjaś. Królewicza Polskiego ś. Kazimierza, żywotem, śmiercią, cudami objaśniona, polskim językiem polskiemu i W. Xięstwa Litewskiego światu opisana. 4-o str. 143.

Dzieło to przełożył z łacińskiego zapewne Biskup Tyszkiewicz, jak wnosić można z napisu imienia jego na karcie tytułowéj. Przemowa do czytelnika mówi o rodzie i przodkach ś. Kazimierza. Na ostatniéj stronnicy zapisane pozwolenie Michała Zienkowicza Biskupa Wileńskiego na drukowanie tego rękopismu, datowane r. 1740 d. 3 Kwietnia, który téż wyszedł z druku roku 1752 (ob. Jochera III, 446).

26. Życie ś Franciszka z Pauli w 12 rozd. 4. k. 26.

Niewiadomy autor pisze dobrze po polsku.

27. O ojczyźnie i rodzicach ś. Franciszka z Pauli. fol.

Rękopism zdefektowany ma 7 kart tylko. Styl i język wskazują na drugą połowę zeszłego wieku. Autor czy tłumacz niewiadomy.

28. Żywot Jozaphata Kuncewicza Arcybiskupa niegdy Połockiego, Mścisławskiego i Witebskiego Władyki męczennika, wyczerpniony częścią z świadectw tych, którzy z nim żyli, częścią z summaryjusza relacyej processów z nimże uczynionych przed N. O. Urbanem VIII. W nawiasie dodano „(żył około r. 1633)".

Rękopism in folio ma 146 kart z jednéj strony liczbowanych. Jednego i tego samego żywota są w tym rękopiśmie trzy kopije, każda odmiennym charakterem pisana. Autor niewiadomy z 17 w. pisze dobrze po polsku.

29. Jozaphata Koncewicza (B) męczennika zywot, wyczerpniony częścią z tych, którzy z nim żyli i obcowali i innych świadectw o jego świętym żywocie i cudach wydanych, częścią z summaryjusza relacyej i processów o nimże uczynionych przed Najświętszym Ojcem

Urbanem VIII względem kanonizacyej jego przez Antoniego Gerarda, Prokuratora i Agenta téj sprawy w 3 częściach. fol. kart z jednostronną paginacyją 50. Rękopism drobnym charakterem z wielu poprawkami pisany w 17 w. Jest to z małą różnicą to samo pismo co wyżéj.

30. Pochodnia Dominikańska, alias compendium vitarum Sanctorum nec non illustrium virorum S. Ordinis praedicatorum, auctore Josaph. Hoffman ejusd. Ord. praefixa licentia imprimendi data ab Apollinari Bielowicz Provinciali ejusd. Ord. Prae. a. 1739.

✶ Rękopism spory in folio z kilkudziesięciu arkuszy złożony, zawiera żywoty świętych i świątobliwych Dominikanów na wszystkie dni roku. Jest tu wielu Polaków i Polek. Rękopism widocznie przygotowany do druku, z pozwoleniem drukowania wydaném przez Prowincyjała Bielowicza i aprobatą teologów zakonnych. Karty tytułowéj nie ma, a rękopism zaczyna się od Regestru żywotów tych osób zakonnych, które w tę księgę są wpisane r. 1737. Regestr ten zaczyna się od Abrahama Bzowijusa (Bzowskiego), któremu wyznaczono dzień 24 Grudnia. Chociaż żywoty te pisane są w epoce skażonego w literaturze naszéj smaku, język jednak jest czysty i od panujących wówczas makaronizmów wolny. Ciekawe tu można znaleść o wielu Polakach wiadomości. O Bzowskim pisze autor, że był przeorem Warszawskim i podobno piérwszym. Na końcu rękopismu jest: *Ordo et status Conventus Varsaviensis S. Hyacinthi in regno Poloniae* na jednéj karcie. Z początku rekopismu kilku kart brak, zaczyna się bowiem od 24 Stycznia. Autor Józafat Hoffman Dominikan prowincyi polskiéj, był

kaznodzieją Ordynar. i promotorem konfraternii ś. Anny w kościele Mordzkim.

31. Listy missyjonarskie — fol. sto arkuszy z górą

Jest to tłumaczenie znanego dzieła: *Lettres edifiantes et curieuses écrites des missions étragers par quelques Missionaires de la Compagnie de Jesus.* Są tu: 1) Listy i wiadomości z Armenii i z innych pogranicznych krajów zebrane i doniesione przez W. X. Monier S. J. missyj tamecznych przełożonego. 2) Wiadomości missyjonarskie o Koftach w Egipcie i opisanie Egiptu. 3) Opisanie historyczne rewolucyj perskich za Tamas Kulikana aż do wyprawy jego do Indyj, wyjęte z listów różnych pisanych z Persyi przez missyjonarzów Jezuitów. 4) Opisanie wysp Filipińskich w języku hiszpańskim zebrane przez Fran. Collin S. J. Prowincyjała prowincyi Filipińskiéj w r. 1663 z rozkazu i kosztem króla Jmci Hiszpańskiego do druku podane. 5) Listy z Ameryki. 6) Opisanie stanu teraźniejszego prowincyi Parakwaryi (Paragwai) wyjęte z listów z Buenos-Ajres danych 1733. 7) Historyi Japońskiéj Część I księga 1 i 2 (końca brak) wtrącony rękopism innéj ręki, tłumaczenie z hiszpańskiego. 8) Opisanie podróży z Cadix do Vera-Crux przez X. Józefa Kropff. Niewiadomy tłumacz pisze dobrze po polsku i stylem dość gładkim. Rękopism ten w skróceniu i mutatis mutandis, jeśli nie jest drukowany, wart ogłoszenia drukiem. Jest tu mappa Paragwai zrobiona z d'Anvilla.

32. Roczne dzieje kościelne wybrane od r. 1198 do 1460 z rocznych dziejów Henryka Spondana i Abrah. Bzowijusa zakonu kaznodziejskiego i innych pisarzów

przez X. Tomasza Porzęckiego S. J. fol. k. 114. Tłumaczenie gładkie i język czysty.

33. Żywoty osobliwe świętych i błogosławionych ojców i braci mniejszych zakonu Serafickiego Franciszka ś., których uroczystość dorocznie zakon minorytański obchodzi. Przydane są i historyje chwalebnego imienia Jezus i niepokalanego poczęcia objaśniające pobudki i przyczyny święcenia tych świąt w pomienionym zakonie z kronik zakonnych zebrane, z łacińskiego na polski przetłumaczone. fol. k. 8.

Zapowiedzianych tu żywotów śś. w rękopiśmie tym nie ma. Jest tylko historyja objaśniająca pobudki i przyczyny postanowienia chwalebnego świętego imienia Jezus.

34. Valtrina Antoni. Żywot Alojzego Gonzagi zebrania Pana Jezusowego (Soc. Jesu). W końcu rękopismu położony rok 1605. in 4-o k. 40. Czy żywot ten ś. Alojzego był drukowany, czy jest przekładem czy oryginalną pracą, nie umiemy powiedzieć.

35. Żywot s. Bogumiła XIV Arcybiskpa Gnieźnieńskiego, pustelnika zakonu ś. Romualda, przez X. Stefana Damalewicza z starych ksiąg i poważnych a wiary godnych autorów wyjęty, r. 1650 w Rzymie w drukarni Ignac. de Lazaris r. 1661 wyprasowany, w Warszawie zaś r. 1714 przedrukowany, a teraz w r. 1733 z łacińskiego na polski język do słowa wytłumaczony. fol. str. 73 prócz regestru na końcu. Rękopism pięknym i wyraźnym charakterem, czystą także i dobrą polszczyzną pisany. Tłumacz niewiadomy. Bentkowski o tém dziele Damalewicza nie wspomina. Wymieniona przez Jochera (III, 426) historyja świątobliwego życia bł. Bogumiła, może jest inném dzie-

łem, albo inném wydaniem niniejszego żywota, jeśli nie inném tłumaczeniem.

VII. Homiletyka.

1. Kazania na uroczystości i niedziele całego roku. fol. kart 603 z jednéj strony numerowanych.

Kazania te, jednym, drobnym charakterem pisane, czystą mają polszczyznę, ale, jak to dawniéj było we zwyczaju, przeładowane cytacyjami. Na karcie tytułowéj dopisano z boku: „J. A. Załuski“. Czy to oznaczać ma autora, czy właściciela rękopismu, nie wiemy.

2. Rękopism bez tytułu. Załuski dopisał: „Conciones polonicae anonymi a me (i. d. Załuski) collectae 1724 an. fol. arkuszy 21, ale wiele kart zapisanych notatami gospodarskiemi odmienném pismem, które w kazaniach drobne jest i nieczytelne.

3. Conciones polonicae a me collectae 1724 an. Taki tytuł ręką Załuskiego napisany. fol. 15 1/2 arkuszy nienumerowanych.

Kazania te polskie w złym smaku, różnych autorów, każde odmiennym charakterem pisane.

4. Załuski J. A. Conciones Polonicae a Pascha ad Pentecost. 1726 a. fol. 16.

Rpm zaczyna się od kazania na Zmartwychwstanie Pańskie mianego r. 1677. Rok ten wskazuje, że kazań tych autorem nie mógł być J. A. Załuski. Niewiadomy autor stylem i wykładem rzeczy hołduje swojemu wiekowi.

5. Conciones in Dominicas anni 1754 polonicae. Rękopism nieoprawiony, nawet niezszyty, kilkanaście różnego formatu arkuszy, odmiennym charakterem za-

pisanych mający. Jestto zbiór kazań najpewniéj różnych autorów, językiem i stylem różniących się między sobą. Kilka tylko kazań lepszy styl i język zaleca, reszta epoki swojéj nosi cechę.

6. „Załuskiego Jędrzeja Biskupa Warmińskiego stryja mego kazania — są w druku de verbo ad verbum 1680—1696. Trzy kazania tegoż niedrukowane 1683, 1685, 1691".

Wszystko to dopisane ręką J. A. Załuskiego. Rpm in fol. kart 134. Kazania te zatém, prócz trzech, są drukowane, zapewne te same, które wymienił Jocher II k. 405 N. 4694.

J. A. Załuski nazywa tu Jędrzeja Chryzostoma Biskupa Warmińskiego stryjem swoim, i to samo potwierdza w swojéj biblijotece historyków (Bentk. II, 762). W dziele zaś Chryzostoma Manuale juris publici II, 234) mianuje się jego wnukiem, nepos. Ale nepos znaczy czasem i synowca.

7. Wydżga. Conciones polonicae. A. Dom. 1651.

Rękopism spory in fol. od 229 kart, ma kazania dobrą pisane polszczyzną na Adwent i Boże narodzenie. Wydżga był Arcybiskupem Gnieźnieńskim: obacz o nim Święckiego Historyczne pamiątki wyd. Bartoszewicza. Bentkowski o nim milczy.

8. Manuscriptum authographum et propria manu scriptum Stephani Wydżga. Fragmenta et impetus ad conciones et sermones concitiales. Taki tytuł dopisany ręką J. A. Załuskiego. fol. ark. 62½. Jestto zbiór różnych zdań, konceptów, urywków historycznych, zbiór małéj wartości i co do rzeczy i co do języka.

9. Załuski Ludwik, Episcopi Plocensis conciones festivae. Karty napisowéj nia ma, a tytuł powyższy,

na piérwszéj stronnicy, ręką zapewne J. A. Załuskiego dopisany.

O kazaniach Ludwika Załuskiego ogólną zrobimy uwagę, że się ani rzeczą, ani językiem nie zalecają, i wszystkie noszą cechę swojéj epoki, drugiéj połowy 17 stulecia

10. Rękopism bez tytułu, fol. k. 84. Są to tegoż Ludwika Załuskiego, kazania na niedziele i uroczyczystości.

11. Załuski Ludov. Eppis. Plocensis Conciones Polonicae festivales et dominicales. fol. ark. 56.

12. Załuskiego Ludwika Kazania niedzielne. fol. ark. 90.

13. Załuski Ludov. Eppis. Plocensis, Fragmenta concionum et notata ad eas. fol. ark. 31 1/2.

Homilije, kazania i notaty do kazań. Powyższy tytuł dopisany inną ręką.

14. Tytułu nie ma. Dopisano: „pięć sexternów (ark. fol. 13 1/2) oprawionych w jednę księgę, zawierających w sobie wyciągi z kazań Andrzeja Mendo, zrobione przez Ludwika Załuskiego".

Na okładce znowu inną ręką zanotowano: „Ludo(vici) Załuski Eppis. Plocensis notata". Jestto zbiór różnych zdań moralnych i historyj z pisma ś. Ojców śś. i ze świeckich autorów.

15. Załuski Ludov. Kazania na święta najświętszéj matki. fol. ark. 53 1/2.

16. Kazanie na wotywie zaczynającego się sejmu ordynaryjnego Warszaw. w Kollegijacie Warsz. d. 3 Października r. 1646 miane przez X. Antoniego Wołłowicza Dziekana Warszaw. Na końcu: Mowa tegoż

Wołłowicza Pisarza W. X. Litt. circa votum w Sądach sejmowych miana w Warszawie. fol. 3½ ark.

Liche to i w złym smaku kazanie, mowa zaś w tytule wymieniona, jestto króciutka przemówka, bardzo pospolita, w któréj autor składa królowi Augustowi III dzięki za ofiarowane jemu pisarstwo.

17. Wojnikiewicz Raymundi Concionatoris ordinarii Convent. form. Sejnensis Ord. Praed. Kazanie na uroczystość ś. Romualda. 4-o kart 6. Nędzny to i w złym smaku wyrób zapewne z początku zeszłego wieku.

18. Maszt herbownéj rodowitości wysokich cnót chrześcijańskich Jaśnie Wielmożnéj Naramowskiej Nawy, na pogrzebie W. Im. P. Waleryjana Naramowskiego, wystawiony przez X. Stanisł. Bielickiego S. J. anno 1701.

Kazanie to w stylu nadętym, mówione w Poznaniu, ma 17 kart in folio. Zdaje się, że było drukowane.

19. Conciones Dominicae Jos. Michael. Zaręba Ord. Praed. 1679—1690. fol. str. 167 i 360.

Kazania polskie na uroczystości i niedziele całego roku bardzo dobrą polszczyzną pisane. Karty napisowéj nie ma, a tytuł powyższy inną ręką na piérwszéj stronnicy dopisany: z drugiego zaś dopisku widać, że rękopism ten, należał do Dominikana Atanazego Tchorzewskiego, przez którego został ofiarowany X. Mikołajowi Łozowskiemu. Jednostajny, czytelny charakter pisma, każą się domyślać, że rękopism był był przeznaczony do druku, może nawet drukowany.

20. Kazania świąteczne i niedzielne. fol. stronnic z regestrem 697.

Wnosząc z charakteru pisma i stylu, kaznodziejska ta praca niewiadomego autora zapewne około połowy zeszłego wieku poczęta została. Język nie jest jeszcze zupełnie czysty, ale już się z więzów makaronizmu wyswobadza. Karty napisowéj nie ma, a tytuł powyższy dodał na piérwszéj stronnicy podpisany tu własnoręcznie znany pisarz Łukasz Gołębiowski, który zapewne właścicielem był rękopismu.

21 Conciones polonicae. fol. ark. 22½.

Nie są to kazania, ale raczej krótkie materyje do kazań zwane dawniéj *impetus*, *conceptus concionum*. Przy końcu kilka medytacyj. Rzecz licha pod każdym względem.

22. Conciones Anonymi e Soc. Jesu habitae Petricoviae per 1 (primum) trimestre Trib. Regni, quas transcribi fecit J. A. Załuski circa 1720. fol. 21 ark.

Są to kazania świąteczne, czyli, jak niektórzy wolą pisać świątalne, niezłą mające polszczyznę i czytelnym charakterem pisane.

23. Sermones pro festis nonnulis et Dominicis. fol. ark. 6. Niewiadomy autor tych kazań, z 17 zdaje się wieku, pisze dobrze polsku.

24. Kazania różne J. A. Załuskiego Ref. Kor. własnoręczne 1845. 4-o kart 84, ale wiele niezapisanych.

Piérwsze kazanie miane w Wiszniowcu na pogrzebie Xcia Michała Wiszniowieckiego, drugie na pogrzebie Jana Prospera Załuskiego Kuchmistrza W. X. Lit., trzecie na podwyższenie krzyża. Gdzie autor pisze po polsku, pisze dobrze, ale polszczyzny téj w ogóle mało; ginie ona w mnóstwie cytacyj łacińskich.

25. Kazania J. A. Załuskiego francuzkie i polskie. in 4-o.

Spory rękopism od kilkudziesięciu arkuszy różnego formatu papieru, a każde kazanie odmiennym, pisane charakterem. Kazania francuzkie, których tu jest kilka, mówił autor w Paryżu r. 1721 w kościele s. Sulpicyjusa i w Warszawie u Wizytek 1725. Jest tu także *sermo synodalis* in Synodo Dioecesana Epptus Plocensis a. 1733 i przekład téj mowy polski. Jest także tegoż Załuskiego jedno kazanie na ś. Kajetan po Włosku u Teatynów Warszawskich miane. Prócz tego kilkanaście innych kazań, a między niemi obszerne kazanie na pogrzebie królewicza Jakóba (Sobieskiego) r. 1743 mówione w Żółkwi. Dla kaznodziei i historyka zbiór ten mógłby pewną korzyść przynieść.

26. Załuski J. A. Conciones variae polonicae. 4. k. 76.

Na piérwszéj stronnicy inną ręką dopisano: „Mss J. A. *Załuski conciones aliquot miscellaneae.* Język tu lepszy nieco niż w innych kazaniach tego Załuskiego.

27. Rękopism in 4-o kart 30 ale końca brak. Na piérwszéj stronnicy czytamy dopisek: „Josephi Załuski Emineneja albo kazanie o ś. Stanisławie Kostka i Alojzym 1726". Kazanie to złą napisane polszczyzną, poprzedza obszerna dedykacyja łacińska do księcia Prymasa Teodora Potockiego. Na końcu noty czyli przypisy.

28. Kazanie Józefa Załuskiego Refer. koronnego na pogrzebie Xcia Imci Jana Alexandra kardynała Lipskiego Biskupa, krakowskiego 1746 in 4-o kart 49, ale wiele niezapisanych. Kazanie to złego smaku

noszące cechę, może posłużyć za materyjał do bijografii kardynała Lipskiego.

29. Załuski J. A. In Dominicas Adventus et sequentes Conciones Polonicae. 4-o kart 718.

Po kilka kazań na każdą niedzielę całego roku; dla kaznodziei materyjał nader obfity, i tém korzystniéjszy byłby, gdyby autor stylem i językiem nie hołdował wiekowi.

30. Załuski J. A. Kazanie na pogrzebie Xcia kardynała Lipskiego. in 4-o k. 83.

Kazanie to jest znaczném rozszerzeniem wymienionego wyżéj pod N. 28.

31. Kazania niedzielne i odświętne, także i pogrzebowe J. A. Załuskiego. in 4-o k. 322.

Na drugiéj stronnicy dopisano: „Mss (Manuscriptum) *Jos. And. Załuski 108 conc. praelo paratae.* Nie wiemy jednak czy były drukowane.

32. Załuski J. A. Conciones a Paschale ad Dominicam ultimam post Pentecost. et anliquot festa. 4. kart 877.

Ogromny ten rękopism zamyka kazania na niedziele i niektóre święta doroczne, skażonym językiem i nadętym stylem pisane. Trzeba wielkiéj cierpliwości żeby jedno tylko kazanie przeczytać od początku do końca, a któż przeczyta wszystkie?

33. Rpm in 4-o kart 35 zawiera 1) Kazanie J. A. Załuskiego na pogrzebie brata Jana Prospera Załuskiego kuchmistrza W. X. Lit. (patrz wyżéj Nr. 24) 2) Trzy kazania nie wiadomego autora. 3) Medytacyje Wincentego Brunona S. J. o męce i Zmartwychwstaniu P. N. J. Chrystusa część trzecia. W ka-

zaniach anonima polszczyzna niezła, i to cała zaleta. Brunona tłomaczył Alexander Załuski.

34. Kazania niektóre J. A. Załuskiego in 4-o kart 51 ale wiele niezapisanych.

Są to własnoręczne, brulijonowe dwa kazania J. A. Załuskiego, miane w czasie jubileuszu w Kollegijacie ś. Jana w Warszawie, z różnemi uwagi i notami. Tytuł drugiego kazania wypisujemy: „Kazanie jubileuszowe przy konkluzyi walnéj anni gratiae walnego dwudziestopięcioletniego lata miłościwego piérwszego dnia 1751 roku in sanctuario gratiae w Bazylice ś. Jana Warszawskiéj królestwa polskiego Metropoliej przez J. W. Imc. X. Józefa Andrzeja Załuskiego Referendarza koronnego Opata Villariae Betuaci i Fontaneci we Francyi, konsylijarza honorow. Nancejskiego, Proboszcza Warszawskiego, K. krakows. etc. przy dotąd niewidzianéj andytorów frenkwencyi miane, a na prośbę i żądanie siła M. P. o honor boski i dusz pożytek żarliwych . . . . różnemi przydatkami rozszerzone, a zaś wyprasowane w Warszawie r. 1712 w druk. S. 7. „U dołu dopisek tą samą ręką zrobiony: *si videbitur* dołożyć: przez Jego Theologa W. Imc. Xiędza M. R. S. J“.

Podług tego wypada, że kazanie piérwéj było drukowane a daleko późniéj mówione drukowane roku 1712, a mówione roku 1751. Może też nie było drukowane, a tylko przeznaczone do druku. A potém co znaczy ten dopisek, si videbitur, dołożyć: przez Jego Theologa M. R. S. J., czy teolog ten jest autorem kazania, które Załuski tylko powiedział, czy przepisał je, albo wydrukowaniem jego miał się zająć? trudno objaśnić.

35. Bukiet duchownéj flory z jaśnie oświeconych książęcych cnotą, sławą albo i honorem całemu światu kwitnących róż na wonność słodkości boskiéj w gorliwych kazaniach zawarty, od J. O. Xsiąż. Krzysztofa Andrzeja Jana na Słupowie Szembeka Biskupa Warmińskiego itd. przy pasterskiém błogosławieństwie, podany r. 1729. 4-o k. 143.

Chociaż tytuł szumny, kazania jednak, jak na ową epokę, dosyć niezłą pisane są polszczyzną. Jest ich kilkanaście na różne uroczystości. Ten sam autor wydał kazania r. 1740, o których ob. Bentkowski II. 569.

36. Szembek Christoph. Joh. Eppi Varmien. Conciones miscellaneae. 1721 in 4-o k. 64.

Kilka jest tu kazań na niektóre uroczystości i niedziele. Dwa ostatnie inną ręką pisane i zdają się być innego autora płodem.

37. Rpm. in 4-o k. 334. Na piérwszéj stronnicy ręką Załuskiego zanotowano: „Wydżgi kazania“. Piérwsze kazanie o ś. Franciszku Salezym, najobszerniejsze ze wszystkich ciągnie się aż do k. 68. Następne znacznie już krótsze i odmiennym charakterem pisane, a wszystkie co do stylu i co do rzeczy, małéj są wartości. O Wydżdze obacz Lelewela: Polska, dzieje i rzeczy jéj; także Załuskiego: Biblijoteka historyków, i innych.

38. Rpm. in 4-o k. 21 i 137.

Na piérwszéj stronnicy Załuski dopisał: „Wąsowski S. J. Conciones miscellaneae“. Prócz kazań polskich na niektóre uroczystości i niedziele dobrym językiem pisanych, są tu jeszcze na 21 kartach wyciągi (po łacinie) *Ex relatione pro Canonizatione S. Francisci*

Xaverii, pro Canonisatione S. Ignatii et Sancti Aloysii Gonzaga.

39. Conciones Polonicae in Festa circa a. 1550. in 4-o kart 334.

Na piérwszéj stronnicy w górze dopisał Załuski „Pauli Kalwowicz". Péwności jednak niema czy Kalwowicz jest autorem tych kazań, na poprzedzającéj bowiem stronnicy próżnéj, u dołu, znajduje nadpis: „ex libris Pauli Kalwowicz Poenitentiarii Eccles. B. M. Virg. in Civit. Crak.". Kalwowicz zatem mógł być tylko właścicielem rękopismu. Kazania te czystym pisane językiem byłyby zabytkiem polskich kazań jednym z najdawniejszych, jeźliby się udowodnić dało że pochodzą z roku 1550. Rękopism różnym charakterem pisany, bez karty napisowéj, i bez żadnego wstępu zaczyna się od kazania na św. Andrzej.

40. Conciones pro dominicis polonicae, secundum usum et ordinem Evangeliorum s. Rom. Eccles. compositae et recitatae per RP. Kociełkowicz. A. D. 1685 in 4. stronnic 864. Na końcu index concionum.

Ogromny ten rękopism, drobnym ale czytelnym i jednostajnym pisany charakterem i zalecający się dobrą polszczyzną, widocznie był przeznaczony do druku; nie był jednak zdaje się drukowany, a przynajmniéj nazwisko autora nie jest znane biblijografom naszym. Kto był ów Kociełkowicz, niewiadomo.

41. Rpm bez karty napisowéj in 4-o str. 280 ale końca brak.

Niewiadomego autora krótkie kazania na niedziele i niektóre uroczystości, dorywczo zapewne pisane, jedne w polskim drugie w łacińskim języku. Piérwszych

znacznie mniejsza liczba; dobra ich polszczyzna wskazywać zdaje się na początek 17 wieku.

42. Piekarskiego (imię nie wymienione) 1) Kazania, 2) Prawidła duchowne, 3) Nauki ś. Nila o modlitwie.

Rpm in 4-o od 133 stronnic. Piekarski ten był Dominikanem i pisał dobrze po polsku w piérwszéj połowie 17 wieku. w Krakowie

43. Notacyje z kazania X. Maliszewskiego pogrzebowego na (?) W. JP. Gniazdowskiego. in 4. k. 38.

Prócz owych notacyj, jest tu jeszcze zbiorek niewielki kazań pisanych bardzo dorywczo. Wszystkie zaś, pod żadnym względem nie zasługują na uwagę.

44. Rpm in 4-o stronnic 711, ale wiele jest próżnych.

„Są to kazania, podobno, (tak na rękopiśmie dopisano) Kaspra Drużbickiego, miane między 1624 a 1635 rokiem, w różnych kościołach i z różnych powodów. Siarczyński (obacz wiek panow. Zygmunta III T. I, 106) między innémi dziełami Drużbickiego, wymienia także jego kazania rozmaite. Pisarz to w literaturze naszéj duchownéj znany, a głośny był w swoim czasie z pobożności i świątobliwości życia.

45. Kazanie na pogrzebie W. JP. Macieja Trypolskiego Sędziego ziemskiego Województwa Kijowskiego na piérwszy dzień miane od X. Jakóba Popiela S. J. w kościele Owróckim WW. OO. Dominikanów r. 1759 dnia 29 Stycznia. in 4-o k. 14

Kazanie to dosyć czystym językiem napisane, może interessować familiją Trypolskich, jako zawierające szczegóły bijograficzne jednego z ich przodków.

46. Michaëlis a S-o Casimiro Concionatoris ordinarii Collegii Leopoli. Ord. Trinit. Redempt Captiv.

Concio pro festo immaculatae Conceptionis B. M. V. habita a. 1711 infra octavam in Archicathedrali Leopoliensi Ecclesia in 4. k. 7.

Pięknym polskim językiem napisane to kazanie, zwróciło uwagę Załuskiego, który własnoręcznie na niém zanotował, „niezgorsze“. W epoce najgorszego w literaturze naszéj smaku, w epoce makaronizmów, Trynitarz chciał i umiał pisać czysto po polsku. Czemuż tego nie chciał Załuski, czemu inni nie chcieli?

47. Potworowski Joan. Alb. Can. Gnesn. Conciones Polonicae. 1687—1705. in 4-o k. 188.

Jestto zbiór kazań nie tylko Potworowskiego, ale zapewne różnych autórów: wskazywać to zdaje się odmienny każdego charakter pisma i różne ich własności; jedne bowiem są lepsze, drugie gorsze, chociaż wszystkie małéj wartości.

48. Mendo Andr. Conciones Quadragesimales et aliae. 4-o kart 32.

Trzy są tylko tu kazania i kończą się na 9 karcie. Po kilku kartach niezapisanych, idą: „Impetus sacri et varii ad funebrem concionem“ materyjał do kazań pogrzebowych zajmujący kart 6. Następują potém brulijony kazań z poprawkami i dopiskami prawie nie do wyczytania. Na trzech kartach ostatnich notatka o monarchyi assyryjskiéj, Medów itd. Wszystko wielka nędzota.

49. Conciones polonicae in 4-o k. 163.

Kazania na uroczystości i niedziele, z 17 zdaje się wieku, niezłą polszczyzną, ale bardzo nieczytelnie pisane.

50. Zakrzewski (imię nie wymienione) Conciones polonicae. in 4-o k. 218.

Zbiór kazań luźnych, razem zszytych, różnym a niezmiernie drobnym charakterem pisanych, i najpewniéj różnych autorów. Praca ta jezuity Zakrzewskiego, jak na piérwszéj karcie obca dopisała ręka, czy, co podobniejsza, jezuitów, pochodzi z piérwszéj połowy zeszłego wieku. Rękopism zaczyna się od powitania Rektora (po łacinie) salutatio RP. Rectoris. Język polski niezły, ale styl po większéj części napuszony; kaznodzieja jednak mógłby stąd niemało skorzystać.

51. Wicki Narcissii Conciones. 1734. in 4. k. 92.

Rkm zaczyna się od „Ordo concionum variis in Ecclesiis habitarum“ kończy się na Indexie czyli regestrze kazań. Na odwrocie piérwszéj okładki napisano: „Hic liber (scriptus) opere et labore Fris Narcissi Wicki Augustiniani s. Theol. licentiati ejusdemque professoris in Conventu Cracoviensi“. Jest tu 25 kazań na niektóre uroczystości i niedziele dosyć dobrą polszczyzną pisanych. Na drugiéj okładce (intra) autor dodaje, że ma zamiar kontynuować to dzieło (caetera in altero libro continuare volo) i dodać kazania pogrzebowe. Prócz kazań są tu także exhortacyje, jak je autor nazywa, to jest krótkie nauki sobotnie ze znanego hymnu: *Omni die* etc.

52. Rkm in 4-o k. 38. Na piérwszéj stronnicy zanotowano: „Conciones variae polonicae Josephi Marcius .. S. J.“ niewiadomo, czy to ma znaczyć Marcinowski. W katalogu biblijoteki piérwsze imię położono, nie wiem na mocy jakiéj pewności, najpewniéj na domysł. Zbiorek to niewielki kazań różną ręką pisanych, a raczéj brulijonów kazań, często niecałych, bo tylko wstęp czyli początek mających. Wszystko w złym smaku, i obecnie żadnéj wartości nie ma.

53. Conciones polonicae. 4. kart 36.

Rękopism zaczyna się od kazania na niedzielę 4 po trzech królach, i ma kilka kazań niedzielnych, w których więcéj łaciny niż polszczyzny. Autor niewiadomy.

54. Rpm in 4-o k. 10. Dwa kazania niewiadomego autora. Piérwsze na niedzielę przewodnią całkiem łacińskie, drugie na niedzielę po oktawie Wielkiéjnocy polsko-łacińskie, to jest, makaroniczne. Wartość ich żadna.

55. Kazanie z kazania Jezusa na krzyżu wiszącego odprawione we Środę postną miesiąca Aprila r. 1721. in 4-o kart 11.

Piękne to i czystą napisane polszczyzną kazanie o męce Pańskiéj, lecz nie w katolickim duchu. Autor niewiadomy, jakiś dyssydent.

56. Conciones polonice. 4. str. 490.

Niewiadomego autora kazania niedzielne zepsutą pisane polszczyzną w końcu 17 wieku. Rękopism uszkodzony zaczyna się od 27 stronnicy.

57. Rpm in 4-o kart 385.

Kazania anonima łacińskie i polskie; polskie, których jest kilkadziesiąt, język mają czysty i makaronizmami nieskażony. Przy niektórych dopisano: Medereci, Torunii 1701. Prócz kazań, są tu także notaty teologiczne i kaznodziejskie.

58. Sermones polonici in 4-o kart 69.

Rkm uszkodzony bez początku i końca. Kazania passyjne z textu: *Stabat juxta crucem Jesu mater ejus.* i kilka pogrzebowych. Język w nich dosyć czysty. Janocki własnoręcznie zanotował autora: „W....owicz

Barthol. Provinc S. J.“, ale dla czego nie wypisał całego nazwiska?

59. Conciones Polonicae in 4. k. 35.

Pięć kazań na uroczystości, a jedno niedzielne, każde innym charakterem pisane. Od k. 21 idą medytacyje i notaty do kazań dorywczo i nieporządnie kreślone. Kazanie o strzeżeniu się okazyi grzechu zaleca się i językiem i stylem dobrym, o innych, które niejednego zapewne autora są dziełem, powiedzieć tego nie można.

60. Conciones polonicae 4. k. 57.

Nie tak kazania, jak raczéj są to krótkie nauki, zwane tu exhortacyjami. Jest ich ośm, a wszystkie w złym smaku. Po nich dodane są notaty lub materyje do kazań.

61. Conciones polonicae in 4-o k. 78.

Na piérwszéj karcie dopisano: „Conc(iones) Pol (onicae) cuj(usdam), Piaristae 1742. Kazania na uroczystości, stylem i językiem najgorszym pisane.

62. Kazania na pogrzebach panów litewskich. 4. k. 52.

Są tu kazania miane na pogrzebie Szczęsnego Hladowickiego, Jerzego Sopoćko Sędziego Grodzieńskiego, Jakóba Micuty, Chryzostoma Mieleszko, Wojciecha Chreptowicza, Katarzyny Chreptowiczowéj i Elżbiety Piwnickiéj. Nadętość stylu i język skażony są cechą tych kazań. Autor niewiadomy pisał w piérwszych latach zeszłego wieku. Rękopism pozbawiony pewnéj liczby kart końcowych.

63. Conciones polonicae in Festa. 4-o k. 222.

Rękopism bez tytułu i zdaje się bez końca; w środku także przed 175 kartą uszkodzony. Są to, niewiadomego autora, kazania polskie i łacińskie, jakieś

mixtum chaos — i nietylko kazania całkowite, lecz i notaty, czyli, jak autor tu je nazywa, conceptus do kazań. Licha bazgranina.

64. Rpm in 4-o k. 276.

Na piérwszéj karcie dopisano: „Conciones pol. miscell. circa a. 1704“. Kazania różnym charakterem, a w guście owéj epoki pisane ciągną się do 260 karty. Ledwo w kilku język nieco czyściejszy, co domyślać się każe, że nie wszystkie jednego pióra są dziełem. Prócz tego, kilkanaście kartek zajmują notaty treści duchownéj.

65. Loci communes concionatorii ordine alphabetico digesti a. 1715. k. 282 in 4-o

Są to krótkie polskie traktaciki w różnych przedmiotach moralności, jak: *Dilectio*, *detractio*, *Fortuna*, *Justus*, *Laus* itd., a raczéj są to przykłady moralności z autorów kościelnych i świeckich, jako materyjał dla kaznodziei. I styl i język najgorsze.

66. Conciones polonicae. k. 27 in 4-o

Na piérwszéj karcie Załuski zanotował: „*auth. Vicira S. J.*“. Kazań wszystkich pięć tylko, a w nich i styl i polszczyzna całe niezłe, chociaż, jak zdaje się, płodem są piérwszéj połowy zeszłego wieku.

67. Kazanie na wielki piątek anonima circa a. 1688 miane. Załuski dodał: „ni fallor Ludwika Załuskiego Biskupa Płock.“ 4-o k. 8. Nicość pod każdym względem.

68. Rpm. in 4. k. 9. Niewiadomego autora kazanie na pogrzebie Pawła Wołłowicza Podskarbiego, w złym smaku chociaż język ma dość czysty.

69. Rpm in 4-o 2 tomy k. 392 i 389.

„Portret prawdziwie książęcy z za firanek żałoby okropnéj wszem na widok ogłoszony, albo cnót i zacności wizerunek światu na szacunek wystawiony w osobie JO. świętego Państwa Rzymskiego Księżny z Szembeków na Podkamieniu Jabłonowskiéj itd. kolorami kaznodziejskiemi odmalowany przez X. Benedykta Chmielewskiego Dziekana Rohatyństiego . . . . r. 1747". Jestto tytuł piérwszego kazania. Na następném kazaniu pogrzebowém wymieniony tenże Chmielewski. Czy wszystkie zaś kazania są tegoż autora, wątpimy. Jestto bowiem zbiór w jedno zszytych mnóstwa exort pogrzebowych, mówek przedślubnych i kazań na różne uroczystości, w różnym formacie i różną ręką pisanych, po większéj części w brulijonach i notatach do kazań, a wszystkich styl i język najgorsze. Głośny w swoim czasie autor A t e n, ukazuje się tu nam w postaci kaznodziei.

70. Conciones polonicae 1674, kart 143 in 4-o.

Na piérwszéj stronnicy i na okładce zanotowano: „Giżycki Conciones — Xiędza Jana Giżyckiego pilna praca 1674 w Toruniu". Kazania niezłą pisane polszczyzną znanego w sporach religijnych Gizewijusza. Zamiast Ojców śś. autor cytuje najwięcéj Senekę i innych pisarzy rzymskich. Obacz o nim Bentkowskiego I, 242.

71. Giżycki Joh. Conciones polonicae 1674—1688 4. k. 134. Kazania na uroczystości i niedziele. Autor ich był pastorem luterskim i kaznodzieją w Toruniu.

72. Conciones polonicae 1671. k. 165 in 4-o.

Niewiadomego autora kazania na uroczystości i niedziele dobrą pisane polszczyzną. Na ostatnich dwóch kartach nauka łacińska.

73. Conciones variae polonicae. kart 93 in 4-o.

Są to kazania na niektóre uroczystości w niezłéj polszczyźnie.

74. Kazanie na dzień piérwszy świąteczny. 4. k 11.

Na piérwszéj stronnicy dopisano: „X. Ludwika Bzonowskiego ś. Theol. Lektora Kaznodziei Warszaw. Ord. s. Francisci". I język zepsuty i rzecz nieszczególna.

75. Conciones polonicae in 4-o k. 309.

Podług zrobionego na piérwszéj stronnicy dopisku, kazania te są dziełem Stefana Opatowskiego Gward. Krakow. Są to w złym smaku kazania na niedziele i święta.

76. Conciones polonicae in 8-o k. 110.

Jakiegoś Jezuity kazania świąteczne i jedno pogrzebowe z roku 1640, czystym językiem napisane. Jedyna wada autora, że się popisuje czasem z eryducyją i przytacza wiersze łacińskie. Tego samego pióra są kazania pod następującemi dwoma NN wymienione.

77. Kazania. 8. k. 222.

Kazania niedzielne i świąteczne mówione w Ostrogu w r. 1639—1640.

78. Conciones polonicae habitae Ostrogi 1639. 8-o k. 50.

Kazania niedzielne od Wielkiéjnocy do Zielonych świąt.

79. Conciones polonicae miscelaneae. 4. k. 248.

Niewiadomego autora kazania na uroczystości i niedziele, w złym smaku. Mówione były w Lublinie.

80. Conciones annuales polonicae. 4. k. 261.

Kazania te na niedziele i święta polszczyznę mają niezłą, ale styl napuszony. Od k. 223 zaczynają się notaty do kazań, a na ostatnich dwóch stronnicach

leoninami wypisane mores Polonorum, mores Gallorum, mores Hispanorum. O Polakach tak zaczyna:

Fortes Poloni: Equites boni,
Gens generosa, sed otiosa.

81. Notata ex concionibus polonis. 4. k. 39.

Notaty do kazań polskie i łacińskie, oraz wyciągi z różnych kaznodziejów. Wielka nicość.

82. Conciones variae. 4. k. 221. Kazania na niektóre uroczystości i niedziele.

83. Conciones de sanctis et aliae. 4. k. 152.

84. Conciones Polonicae 4. k. 220.

85. Conciones Polonicae ą Paschate ad adventum 1627—1639. 4. k. 240.

86. Conciones Polonicae 4. k. 65.

Kazania adwentowe, postne i inne. Na okładce Pater Damascenus (może autor) O. S. P. B. (Ordinis S. Patris Benedicti) ofiaruje ten rękopism Waleryjanowi Tymińskiemu.

87. Kazania różne. 4. 204 k.

Kazań tych jest 26 na uroczystości i niektóre niedziele.

88. Conciones Polonicae. 4. k. 189.

Rpm. przy końcu uszkodzony, zawiera kazania na niektóre niedziele i uroczystości.

89. Conciones Polonicae. 4. k. 301.

Na uroczystość i niedziele jakiegoś zakonnika ś. Franciszka.

90. Conciones Polonicae. 4. k. 266 ale końca brak.

Kazania niedzielne i świąteczne mówione roku 1660. Poprzedzają je różne notaty *de jejunio*, *de veritate*, *de mendacio* jako materyjał kaznodziejski.

91. Conciones funebres polonicae.

Rękopism ten, któremu brak początku i końca zawiera kazania nietylko pogrzebowe, ale i na dwie uroczystości. Pogrzebowe są to tak zwane wzorowe to jest ułożone dla wzoru podług którego, mówić należy na pogrzebie zmarłych różnego stanu, księży, szlachty, dzieci itd.

92. Kazania polskie. 4. ser. 386. Na niektóre niedziele i uroczystości.

93. Kazania miane w Lublinie u OO. Jezuitów przez J. X. Antoniego Krobanowskiego. 4. k. 6.

94. Exhortationes dominicales ex sanctis Evangeliis erutae 4-o k. 60.

95. Kazania różne. 4. k. 354, ale koniec wydarty Kazania na uroczystość całego roku.

96. Koncepty do kazań potrzebne, zdania różne duchowne i niektóre kazania przez Ludwika Załuskiego. 8. k. 165.

97. Kazania różne na niedziele i uroczystości. Rkm. znacznie uszkodzony, bez początku i końca. 8. k. 111.

98. Szulz Petri annotationes et excerpta ex concionibus polonicis. 8 k. 429.

99. Conciones Polonicae in 8-o str. 1027.

Kazania na uroczystości i niedziele całego roku jakiegoś Dominikana (jak dopisano na piérwszéj karcie), mogłyby posłużyć za materyjał dla kaznodziei. W takim ogromie, niepodobna, żeby się coś dobrego nie znalazło.

100. Notata concionatoria. 8. k. 90.

Notaty do kazań częścią po łacinie częścią po polsku.

101. Rpm. 8. k. 218. Na piérwszéj stronnicy dopisano: „Wicki Narcissi“. Tak samo jak wyżéj notaty do kazań po polsku i po łacinie.

102. Conciones Polonicae. in 8. str. 261. Kazania na niedziele i uroczystości.

103. Conciones Polonicae anonymi S. J. in 8. kart 162.

Kilkadziesiąt kazań niedzielnych różną ręką i w różnym czasie pisanych.

104. Rpm. in 8-o k. 10 roku 1749.

Notata varia maxime eruditionis. Obca ręka dodała: „ex Stanis. Bielicki concionibus“. Bielicki ten był jezuitą i w swoim czasie miał sławę wielkiego kaznodziei. Obacz kazania jego u Jochera 11. 383 i d.

Wszystkie te kazania, zacząwszy od Nru. 81 po większéj części niewiadomych autorów, noszą cechę skażonego w literaturze smaku, chociaż niektóre mają niezłą polszczyznę. Gadania wiele, rzeczy mało.

105. Miłość niebieska, albo amorek niebieski Jezus rodzący się na świat, przewielebnemu zgromadzeniu Nawiedzenia NPanny klasztoru Warszawskiego po kolędzie oddany d. 25 Grudnia 1708 w Zawiszynie. in 4. k. 35.

Na karcie napisowéj ręką Załuskiego dopisano. „*Conciones de Nativitate Christi cujusdam é Clericis Scholar Piar.* Czysty język zaleca te kazania.

106. Mosciensis Nicolai, collectanea sacra varia 12-o k. 86. Rękopism uszkodzony, bez początku. Do k. 24 nauki o pysze, o pokorze, o łakomstwie, czystości itd. potém idą notaty do kazań i rozmaitości. Polszczyzna dobra, Mościcki Mikołaj Dominikan, żyjący za Zygmunta III. znany był dotąd biblijografom

naszym jako pisarz łaciński, teraz daje się poznać jako pisarz polski. Obacz o nim Bentkowskiego 11. 22, także Siarczyńskiego itd.

107. Załuski Ludwik, fragmentum concionis pro immunitate Ecclesiastica. in 12-o kart bujnym charakterem zapisanych 16. Urywek to z kazania przeciwko grabieży dóbr duchownych.

108. Rpm. bez początku i końca. Kazania polskie, miscellanea po polsku i po łacinie. Od k. 52 rozmaitości różne np. Charitatis elogium: descriptiō hominis, i medyczne nawet notaty, słowem jakieś imbroglio.

109. Rpm. in 8 k. 79. Na 1 stronnicy dopisano: „Foxii Archid. Cracov". Między pogrzebowemi zamieszało się tu jedno kazanie łacińskie na WW. Świętych, przy którém położony rok 1594. Inne kazania są tak zwane wzorowe, czyli dla wzoru na różne zdarzenia. Polszczyzna dobra.

110. Rpm 4-o Zbiór różnych pism na kilkudziesięciu arkuszach. 1) Osnowa kazań mianych podczas rekolekcyj odprawionych w Rzymie 1 Września 1783 roku. 2) Przemowa Pasterza do swoich Parafianów w dzień objęcia possesyi plebanii swojéj. 3) Na Niedzielę drugą po Wielkiéj nocy o przyprawie młodego duchowieństwa do kaznodziejskiego urzędu, kazanie. 4) Homilija moja (Załuskiego J. A.) miana na koronacyi N. Panny Maryi w Miedniewicach w d. 1 Świątek 1767 (własnoręczna). 5) Kazanie tegoż Załuskiego na pogrzebie Marcina Załuskiego miane (własnoręczne). 6) O prawdzie wiary chrześcijańskiéj traktacik. 7) In festo Pentecost. Kazanie. 8) O powołaniu zakonném. 9) Paraenesis do Antagonistów Ducho-

wieństwa polskiego z niemieckiego tłumaczona 1753 pisane własną ręką Załuskiego. 10) List Pana Jezusa do Polaków 1773. Prócz tego kilkadziesiąt kazań całych i nie całych, różnych autorów, i w różnych epokach pisanych. Zasługują szczególnie na uwagę: Przemowa pasterza do parafijan z drugiéj połowy zeszłego wieku, oraz kilka kazań z téjże epoki. Inne kazania mają niezłą polszczyznę.

111. Kazania in 4-o k. 76. Rękopism uszkodzony, bez początku i końca. Są to kazania niewiadomego autora na niektóre uroczystości i niedziele czystą pisane polszczyzną.

112. Kazania krótkie na osobliwe święta zakonu s. Brygitty przez Symphor. Górskiego Dominikana. 4. k. 60. Kazań tych jest ośm, i dobrym się zalecają językiem.

113. Kazania krótkie pięć. 4. kart 29 ale brak końca.

Kazania te na niektóre uroczystości czystym i pięknym pisane są językiem. Od k. 26 idą nauki bardzo pożyteczne do dostąpienia pokory s. Autor niewiadomy zapewne z piérwszéj połowy 17 wieku.

114. Conciones Polonicae. 4. k. 147.

Kazanie te miane w latach 1715—1717 na różne uroczystości odznaczają się i treścią i językiem dobrym. Jedno z tych kazań było mówione w Wilnie w kościele ś. Katarzyny (Panien Benedyktynek).

115. Conciones Polonicae 4. k. 557.

Obszerny ten rękopism zbiorem jest kazań różną ręką pisanych, mówionych przez Jezuitów w Warszawie w Wilnie i w Mińsku w latach 1644 — 1747.

język w nich jest już po większéj części dobry, ale napuszoności stylu pozbyć się jeszcze nie mogły. Autor na żadném nie wymieniony. Na końcu oratio in confirmatione Societatis (Jesu) 1734 po łacinie.

116. Conciones Polonicae anonymi ex ordine Praedicator. circa 1500 an. in 4 stronnic 539.

Karty napisowéj brak.: na piérwszéj stronnicy inna ręka zapewne ręka Załuskiego dopisała tytuł powyższy i naznaczyła rok 1500. Nie śmiem jednak z pewnością pisma tego odnosić do tak odległéj epoki, sądzę, że pochodzi z drugiéj połowy 16 wieku, a w każdym razie należy do najdawniejszych zabytków naszéj wymowy kaznodziejskiéj.

117. Sarbiewski S. J. Conciones 1633—1638. in 4-o kart z jednéj strony liczbowanych 108. Na piérwszéj stronnicy dopisano: „Sarbievius-authographum-"

Rękopism zaczyna się od kazania Laska Marszałkowska drukowanego w Wilnie 1635. Jedno to tylko kazanie Sarbiewskiego jest w druku i bibliografom naszym znane (ob. Maciejowski 111 777. Bentkowski 1 636. Siarczyński obraz wieku 11. 164).

Na końcu kazania tego dedykacyja Kazimierzowi Lwowi Sapiesze na trzech stronnicach pochwały tegoż Sapiechy zawierająca, po któréj podpisał się uniżony sługa i niegodny bogomodlca X. Maciej Sarbiewski S. J. Z wyżéj przytoczonego tytułu rękopismu wnosićby należało, że i inne kazania są pióra Sarbiewskiego, ale tak nie jest. Następne tylko kazanie: Korona małżeńska Imć. Pani Helżbiety hrabiny z Tarnowa, tym samym co Laska Marszałkowska, zatém Sarbiewskiego, pisane charakterem, tym samym językiem i stylem,

przyznałbym Sarbiewskiemu. Załuski drugie to kazanie stanowczo przyznaje Sarbiewskiemu, a o piérwszém, to jest o Lasce mówi, że wyszło z druku w Wilnie i przedrukowane w Swadzie polskiéj (Rękopism biblijograficzny). Kazanie trzecie ma tytuł: Namiot Karola Koreckiego. (wklejona karteczka tém samém co kazanie pismem uwiadamia, że to kazanie jest jezuity Skibickiego. Czwarte kazanie Sebastyjana Łacko . . . go (trudne do wyczytania) pod tytułem Leo Sapieha. Wymienione tu kazania i jeszcze pięć innych pogrzebowych różnych autorów, zalecają się nietylko dobrą polszczyzną, ale i rzeczą i stylem.

118. Conciones Polonicae in dominicas et festa anni, cujusdam Poloni Ord. Praedicat. 1671, cum indice concionum. 4. str. 626.

Ogromny ten rękopism ma w sobie kazania na niedziele i święta całego roku, piękną zalecające się polszczyzną, ale pisane charakterem niezmiernie drobnym i nieczytelnym. Są to jedne z najlepszych, jeźli nie najlepsze, kazania ze wszystkich rękopiśmiennych, jakie się w biblijotece publicznéj Cesarskiéj, w polskim języku znajdują. Szkoda, że autor niewiadomy.

119. Conciones Polonicae 4. k. 557.

Czystym i jędrnym językiem pisane kazania te na niedziele i święta, pochodzą zapewne z piérwszéj połowy 17 wieku. Rękopism bez początku i autor niewiadomy.

120. Rpm. bez początku i końca. 4. k. 134, ale wiele niezapisanych. Na piérwszéj stronnicy dopisano: „Polyanthea sacra pro concionibus“. 1636. Są to różne jakby traktaciki moralne alfabety-

cznie ułożone, jak: Amor Dei, Contio, Conceptio, Dilectio inimicorum, Fides itd. najwięcéj po łacinie, w małéj tylko części po polsku i po włosku.

121. Excerpta ex concionibus Stan. Bielicki S. J, et Fran. Kowalicki. fol. k. 84.

Nieporządna zbieranina różnych zdań i konceptów łacińskich i polskich; pomienionych kaznodziejów spisana charakterem bujnym, ale bez żadnéj ortografii. Oto początek z Balickiego: „Niech Rebeka mieszka u nas dziesięć dni, pytają jéj: visne ire cum homine illo, aż ona, vadam. Upomina się mąż nie matrimonium, ale patrimonium, malo villam quam illam. Jestto widać praca młodego jakiegoś zakonnika czy nowicyjusza.

122. Załuski Józef. Notata ex Stan. Bielicki concionibus. fol. k. 19. Notaty te, porządkiem alfabetycznym spisane nie mają nic godnego uwagi. Zaczynają się od wyrazu Czas, pod którym taki pospolity koncept: „Niemasz czasu na rekollekcyje a jest czas Jakubowi komplentować się“. Na następnéj karcie Dusza, o któréj więcéj cokolwiek powiedziano, ale i w tém ani dowcipu, ani stylu, ani języka. Inne karty całkiem puste mają tylko po bokach wypisaną treść, a raczéj spis rzeczy, o czém miano zamiar obszerniéj pisać. Rękopism ten niema żadnéj wartości. O Bielickim Ludwik Sobolewski robi uwagę, że podobny Murczyńskiemu i Kowalskiemu, lecz od nich pośledniejszy. (Obacz Jochera 11 kart 383).

VIII. Polemika religijna.

1. Rpm in 4-o k. 34. Autograf Melecyjusa Smotryckiego Arcybiskupa Połockiego. Pismo to w części po polsku, w części po łacinie, powstaje przeciw papieżom, dowodząc, że niegodziwemi środkami, nawet za pomocą czarów dostawali się na Stolicę Apostolską, że gwałcą stany i nowy testament fałszywym wykładem itd. Pismo to wyszło zapewne z pod pióra Smotryckiego wkrótce po roku 1620, wiadomo bowiem, że około r. 1625 przyjął Uniją. (Obacz o nim Encykl. Orgelbanda).

2. Młotek na heretyków, to jest dowody mocne na zbicie nauki i zarzutów heretyckich światu podane. 8. k. 14.

Krótkie to pismo, bardzo treściwe, językiem czystym, zbija zarzuty innowierców i dowodzi prawdy religii katolickiéj.

3. Rada około obrania rozsądnego jednéj wiary albo religiej napisana i do druku po łacinie podana przez X. Leona Lessyjusza Soc. J. na polski język przetłumaczona od X. Wojciecha Kojałowicza S. J. r. 1647 w Wilnie. 4-o k. 67.

Polemiczne to dzieło śliczną pisane a raczéj tłumaczone polszczyzną, godne i teraz byłoby druku, jeśli nie było drukowane.

4. Prawdziwa wiara stara cerkwi ś. wschodniéj prawosławno-katolickiéj przeciw mniemanéj staréj wierze, odpowiadająca na skrypt X. Bened. Pawła Boyma Theol. S. J. o godności ś. Piotra i Papieżów rzymskich, i pochodzeniu Ducha ś. in 4-o str. 290.

Jest to obrona cerkwi wschodniéj jako odpowiedź na pismo jezuity Bojma: Stara wiara albo jasne pokazanie wydane w Wilnie typ. acad. S. I. r. 1668. Niewiadomy autor (zapewne Baranowicz albo Galatowski) pisze czysto po polsku. (obacz Encykl. Orgelbranda Boym).

5. Obrona cerkwi sobornéj Apostolskiéj przeciw wszystkim Heretykom, z pisma ś., Soborów, Ojców śś. przez Joanna Dubowicza 1638 r. począłem pracować około niéj A. 1637 a skończyłem A. 1639. in 4-o str. 586 prócz trzech kart regestru.

Dzieła tego czystą i dobrą pisanego polszczyzną, nie wymienia Maciejowski mówiąc o innych pismach Dubowicza. Zapewne nie było drukowane.

6. Wyjawienie przed Bogiem i światem obrzędów Żydowskich, których przeciwko Bogu Wszechmogącemu nieuczciwie i człowiekowi Chrystusowi (?) bluźniersko i okrutnie, Chrześcijanom niemiłosiernie i bezprawnie, na każdy miesiąc i dnie, miesiące, tygodnie, prywatną i publiczną ceremoniją zażywają, przez Jana Szarafinowicza (Serafinowicza?) łaską Boga do wiary ś. przywróconego, przedtém zaś Rabina w Xięstwie Litewskiém będącego. r. 1716. in k-o k. 103.

Jest to rzecz o obrzędach żydowskich czystą polszczyzną napisana. W przemowie autor mówi o sobie, że się urodził r. 1683 dnia 1 Kwietnia w Brześciu Litewskim; mając lat wieku 18 został rabinem w Słucku, po sześciu latach został najwyższym rabinem Litewskim i zamordował dwoje dzieci chrześcijańskich(dla krwi na paschę), jedno w Rożanéj, drugie w Słonimie, nareszcie został chrześcijaninem. Do chrztu trzymali go: Królewicz Konstanty (Sobiewski) i Elżbieta Sienia-

wska. Dzieło to Szarafinowicza mające wiele szczegółów ciekawych, bodaj czy nie było drukowane.

7. Sinclair (Robertus) Kościół rzymski jest jeden, święty, Katolicki i Apostolski. 1753. in 4-o k. 18.

Dzieło to wymierzone przeciw dyssydentom, czysty ma język, ale rzeczy w niém mało.

8. Srogi miecz boski na Żydów, który ich będzie przez wszystkę wieczność rąbał. 4. k. 8, ale brak końca.

Są to dowody o Bogu w Trójcy ś. jedynym, z pisma ś. dobrym językiem wyłożone.

9. Objectionum haereticorum solutiones promptuariae. fol. oblong. kart 210. Polszczyzna dość czysta.

Na piérwszéj stronnicy dopisano: „Socolovius". Z tego sądzić należy, że jestto praca znakomitego mówcy i teologa z 16 wieku, Stanisława Sokołowskiego. Od k. 79 rzecz o kościele wschodnim. Zresztą jestto zbiór bez żadnego systematu różnych wiadomości teologicznych po polsku i po łacinie, są nawet wiersze polskie. Sokołowski wszystkie dzieła swoje pisał po łacinie; o jedném tylko piśmie jego w polskim języku wspominają biblijografowie nasi; niniejsze zatém byłoby drugiém.

10. Złote dzieło Samuela Marokońskiego rabina żydowskiego, zamykające listy do Izaaka rabina Kordubskiego, w którém przekonywa, iż Żydzi nader trzymając się Mojżeszowego prawa i oczekując Messyjasza jakoby jeszcze przyjść mającego. Oryginał pisany był po Arabsku, niniejszy przekład jest z rossyjskiego przekładu wydanego r. 1827 w Petersburgu. 4-o str. 84.

Przekład ten niedawno, bo w r. 1843 został dokonany. Tłumacz w przedmowie prosi czytelnika o prze-

baczenie, że w tłumaczeniu swojém nie starał się o gładkość stylu; uręcza jednak, że przez prosty i nizki styl rzecz sama dosyć jest jasno wyłożoną. Mówi także, że jeden z uczonych Żydów w Wilnie do tyla upodobał sobie tę rozprawę, iż prosił go, aby ją na polski język przełożył. Przekład ten dość gładko się czyta. Jeśli mnie pamięć nie myli, zdaje się, że dziełko to, drukowane było w Wilnie.

11. Myśl żydowska, czyli słuszne roztrząśnienie prawa Mojżeszowego i jego wpływu do religii chrześcijańskiéj w Londynie r. 1770, tłumaczone w 1803, z przypiskami. Nad tym tytułem czytami następny dopisek: „Rękopism ten niewiadomego autora, nabywszy w domu prywatnym, składam w Bibl(ijotece) P. N. (Przyjaciel nauk) J. N. Janowski Biblijotekarz (1830). U dołu wiersz do F. B. (może Felixa Bentkowskiego):

Każdego obowiązkiem jest służyć krajowi
Praca i mądrość szczęście narodu stanowi.
Każdy swoim sposobem dług ojczyźnie płaci,
Ja tłumaczę, bym zniszczył przesądy współbraci.
Ty! którego wymowa przekonała wielu,
Że mało moralności w Chrystusa czcicielu,
Przyjmij to dzieło z równą dającemu chęcią,
Aby było życzliwéj przyjaźni pamięcią.

(podpisano) P. J.

W jakim duchu pisane jest to dzieło, przekonywa początek zamknięcia (zakończenia), który tu przytaczamy: „Uczyniony examen ksiąg śś. i historyi hebrajskiéj dowodzi nam, że ich prawo nie może być dziełem mądrego, dobrego, sprawiedliwego i wszechmocnego

Boga, nie możemy uznać inspiracyi boskiéj w bajkach wymyślonych oczywiście dla uwiedzenia imaginacyi i zapalenia odwagi grubego i dzikiego narodu . . . . W tych powieściach cudownych, któremi wszystkie księgi żydowskie są napełnione, widzimy tylko ciemne oszustowstwa, wymysły . . . dzieciństwa, głupstwa w kosmografii Mojżesza itd.". Dzieło anti-chrześcijańskie zakończone jest wierszem, którego początek taki:

Niema natura milczy, próżna pytań strata,
Trzeba, by ludziom mówił sam Bóg rządzca świata itd.

Boleśnie pomyśleć, że dzieło to bezbożne znalazło w Polaku tłumacza. Rpm ma 76 stronnic in fol.

12. Dawna Grecyja o świętéj Rzymskiéj stolicy dobrze rozumiejąca, albo odpowiedź Dozyteuszowi Patryjarsze Jerozolimskiemu przez Ludwika Andruzzi Cypryjczyka, łacińskim i greckim stylem r. 1713 w Wenecyi wydana, a dla rektyfikowania z Dozytheuszem błądzących Dyzunitów z łacińskiego i greckiego na polski język od zakonnika jednego reguły ś. B. W. (ś. Bazylego W.) Prowincyi Litewskiéj professa, przełożona. 4-o k. 78.

Tłumaczenie gładkie i język dobry, zapewne z początku idącego, albo z końca zeszłego wieku.

13. Refleksyje niektóre o kościele bożym z historyi świętéj in 4-o kart 44.

W reflexyjach tych pisze niewiadomy autor o kościele, o czyścu, o mnichach, o Celibacie, o Pokucie, pisze jak Luter, albo jak niedowiarek. Styl i polszczyzna dobre. Na karcie napisowéj w górze dopisano rok 1797.

14. „Nie nam Panie, nie nam, a imieniowi twemu daj chwałę. Krytyka przez Karola Tokarzewskiego na dzieło historyi P. Fontanelle: o wyrokach bożyszcz pogańskich roku napisano 1838 Marca 12 dnia". in 4-o str. 112.

Na tym tytule inna ręka dodała o autorze: „Wieku życia lat ośmdziesiąt siedm mającego od urodzenia swego, kiedy myśl swoję piórem określił". Zamiary autora bardzo dobre, ale niezręcznie wziął się do rzeczy. Zawsze jednak praca zacnego starca zasługuje na szacunek i wspomnienie.

IX. Śpiewniki.

1. Kancyjonarzyk nowy albo pieśni na święta całego roku z naukami teologicznemi, historycznemi i moralnemi, nowo złożone, które i modlitwami być mogą. 8. k. 336.

Na karcie napisowéj dopisano „Wcisłowski" na na okładce zaś stoi „Błażowicz" niewiadomo, który z nich jest autorem. W przemowie do łaskawego czytelnika, autor tłumaczy się, że „ponieważ stare kantyczki są od różnych autorów złożone, w których sens staroświecki, polszczyzna, syllaby i kadencyje nie wszędy dobrze zachowane, więc umyśliłem te kantyczki napisać, aby szły jednym genijuszem z poprawą syllab i kadencyi. Biorę tu z starych kantyczek z pieśni częstokroć piérwszy wiersz, a to dla tego, aby nie gubić nót staroświeckich, które są bardzo piękne i prawie z Ducha ś. natchnięte". Po téj przemowie położona cenzura czyli approbata do druku, którą podpisał Venceslaus Muratowicz Ordinis Custodum s. Se-

pulchri Congr. Miechov. Custos. Autor dzieła w approbacie téj nie wymieniony. Zaczyna się Kancyjonał od pieśni Adwentowéj do Boga Ojca. Nie tylko zaś pieśni, lecz i nauki, o których się mówi w tytule wierszem są pisane. Wolimy jednak dawne kantyczki jak to przerobienie, w którém zginęła dawna kantyczek miła prostota i swoboda słowa. Rpm z 17 wieku Czy nie jestto ten sam kancyjonał, o którym wpomina Jocher III, 148. N. 7060.

2. Abbatis Bernardi Claraevallensis Doctoris Ecclesiae fluentes guttae X hymnodiis Jesu mysteriorum nec non omnium purissimae Qualitatum reginae supernorum Thronorum Virginis Mariae etc. alphabeticis hymnis distillatae. 4. k. 117.

Do karty 12 włącznie hymny łacińskie: potém idą polskie z napisem: Krople słodkie przedziwnych tajemnic boskich z miodopłynnych ust Bernarda ś. himnem przełożone polskim.

Hymn o śś. Trójcy tak się zaczyna:

Ani żadnych przedwieków minuta krótkością
Boskiéj względem wieczności, ani pojętnością
Chórów myśli przenikłych rozumów Anielskich
Duchów wszystkich z początku stworzenia niebieskich itd.

I daléj w podobnym guście.

Idą potém takież krople na cześć NPanny i na różne uroczystości polskim i łacińskim wierszem. Wiersze także z różnych wyrazów pisma ś. W końcu notaty: de Troja, de Venetia, de S. Heronymo, de jure divino po łacinie i prozą. Wszystko bardzo małéj wartości. Rpm. z końca 17 wieku.

3. Psalmy Sarońskiego i różne notaty nabożne. 4-o kart 72.

Jestto przekład wierszem polskim dziesięciu psalmów Dawida od 140 — 150. Poczém idą *Cantica ex sacris Scripturis deprompta in Ecclesia decantari solita*, wierszem także. Rękopism uszkodzony bez początku i końca: może być więc, że Saroński, o którego exystencyi Bentkowski zdaje się wątpić (Histor. Lit. I, 42) przełożył wszystkie psalmy. W rękopiśmie mnóstwo poprawek, przekreśleń, tak, że często wyczytać trudno. Przekład Sarońskiego mile się czyta.

4. Rpm in 4-o kart 46. Bez karty napisowéj i zdaje się bez końca. Jestto śpiewnik kościeny Sarońskiego (bez not.). Nazwisko autora dopisane inną ręką. Niektóre śpiewy są bardzo udatne np. na Boże narodzonie:

Maleńki nam z nieba dany
Braciszek nasz ukochany,
Pan i Stwórca wiekuisty
Narodzony z Panny czystéj.

W ciele ludzkiém mamy Boga,
Niechaj precz ustąpi trwoga.
On sam sporządził ochotę,
Bo nam wieki wraca złote. itd.

Wszystkie prawie stronnice są poprzekreślane, zapisane różnemi zdaniami, uwagami, modlitwami, notatami nabożnemi i historycznemi, tak, że śpiewów jest bardzo mało, ledwo kilka. Jest tu także litanija i inne nabożeństwo po niemiecku, słowem, jestto brulijon, w którym Saroński, czy kto inny zapisywał dorywczo co mu się zdało.

5. Saroński (tak dopisano). Piosnki nabożne i różne wiersze na chwałę P. Boga w Trójcy ś. jedynego z sexternów anno 1700—1730. 4. k. 65.

Rękopism zaczyna się od przekładu wierszem hymnu: *Magnificat.* Potém idą sentencyje (wierszem), notaty różne, modlitwy, litanije, słowem, jak w poprzedzającym rękopiśmie, prawdziwe *silva rerum.* Są to widocznie dorywcze zapiski. Wiersze o ś. Agnieszce na kilka cyrkułów podzielone. Cyrkuł piérwszy czyli chór tak się zaczyna:

Policyjanu jutrzenko prześliczna,
Agnieszko święta, matko Seraficzna,
Supplikuj za nas w Trójcy jedynemu
Bogu wiecznemu . .

Sarońskiego nie tylko biblijografowie nasi nie znają, ale nawet Niesiecki familii jego nie wymienia.

6. Polskie pieśni nabożne. 8. k. 16.

Zaczyna się rękopism od pieśni porannéj, któréj taki jest początek:

Dziękujęć Ojcze przez Syna Twojego
Pana Jezusa zbawiciela mego,
Żeś mię téj nocy z łaski Twéj przechował,
Przez wszystek wiek mój dziwnieś opatrował. itd.

Wiersze w ogólności odznaczają się miłą prostotą, chociaż wersyfikacyja często bardzo nieszczęśliwa. Autor niewiadomy.

X. Modlitewniki.

1. Septem psalmi paenitentiales a quodam Lusitaniae principe (Antonio) compositi. 8. k. 56.

Prócz owych psalmów prozą przełożonych, jest tu kilka modlitw po łacinie, po francuzku, po polsku i po niemiecku. Rękopism z przeszłego wieku.

2. Liber precatorius. 8. str. 344.

Zbiór modlitw polskich i łacińskich, oraz zdań moralnych wyjętych z autorów Kościelnych.

3. Officium, albo godzinki na cześć poślubienia Najśw. i Najchwal. Panny Maryej matki Bożéj, gdy była poślubiona Józefowi ś. in 12-o k. 226 drobnym charakterem zapisanych.

Godzinki te są do N. Panny i na cześć ś. Józefa. Od kar. 70 zaczyna się Modlitwa Kazimierza ś., tak nazywa autor hymn znany, przyznawany ś. Kazimierzowi *Omni die*, którego przekład tak się zaczyna:

Umyśle mój
Miéj zwyczaj swój
Codzień Marją sławić,
W jéj dziełach świętych
Prawach wziętych
Nabożeństwem się bawić,

Potém idą akty, pożytki rozmyślania męki pańskiéj, ćwiczenia duchowne, i krótkie zebranie nauk ś. Teressy. Litery inicyjalne rękopismu, pochodzącego z początku 17 w., oraz rozdziały *rubro* pisane.

4. Nabożeństwo różne r. 1719. 12. str. 111.

5. Nabożeństwo codzienne osobliwsze na tygo-

dnie dwa rozłożone z różnemi przydatkami, roku pańs. 1734 w Stanisławowie. 12- k. 79.

Na karcie tytułowéj dopisano: „Mss. Pauli Ant. Sadowski“. Kto był ów Sadowski, nie wiemy. Przydatki, o których tytuł mówi, są to tegoż autora medytacje na 29 psalm,

6. Nowe nabożeństwo na część wielkiego Jndyj i Japonii Apostoła, całego świata cudotworcy ś. Franciszka Xawiera przez 9 dni nieprzerwanie trwać mające i t. d. w Wiedniu po łacinie wydrukowane. 16 str. 37.

Czystą polszczyzną nabożeństwo to przełożone z łacinskiego w przeszłym wieku.

7. Liber precatorius. 4. str. 334 ale brak końca. Książka do nabożeństwa ślicznym językiem napisana. Są tu i wiersze pobożne, jest hymn *Dies irae* bardzo pięknie przełożony na polskie.

8. Modlitwy różne. 12. k. 25.

Książka zaczyna się od szturmu do boskiéj miłości, poczém, z osobnym tytułem, idzie zebranie rocznego nabożeństwa, po którém zanotowany rok 1741 d. 13 Marca.

9. Książka do nabożeństwa. 8 k. 87.

Godzinki o boskiéj opatrzności. Officium parvum de Spiritu sancto (po łacinie). Od k. 54 zaczynają się modlitwy po polsku czystym i pięknym językiem pisane. Daléj już aż do końca znowu po łacinie. Na ostatniéj stronnicy podpisany: „J. X. Kapszewicz“ niewiadomo autor czy właściciel książki.

10. Rpm. in 8. k. 135. książka do nabożeństwa bez tytułu zawiera modlitwy w polskim, łacińskim i

francuzkim języku. Na piérwszéj stronnicy zanotowano „Precatorius Caroli Kreni Canon. Plocentis“.

11. Rękopism bez tytułu in 4to k. 199.

Na piérwszéj stronnicy inna ręka dopisała: „Lancicii seu Drużbicki opera ascetica“. Jestto właściwie książka do nabożeństwa; zawiera naprzód modlitwy różne, potém rachunek sumienia, porządek odprawowania zabaw codziennych, pobudki do żalu za grzechy, rozmyślania i nauki krótkie. Książka ta dziwnie czystą i piękną polszczyzną pisana jest dla jakiejś zakonnicy, która tu nawet, w jedném miejscu, nazwana jest Agatą.

12. Nabożeństwo.

Nowa septenna i koronka do W. W. Świętych. Litanije, modlitwy różne, porządek nabożeństwa na każdy dzień miesiąca, oto treść niniejszéj małego formatu książeczki mającéj kart 91. Na końcu modlitwy do ś. Antoniego (po łacinie). Pisał to jakiś zakonnik reguły ś. Franciszka dla własnego tylko zapewne użytku.

13. Gazophilaciolum, albo przyczyneczek królowéj niebieskiéj, w którym się zamykają pięć przywilejów jéj, które ma od Boga dane dla swych sług: K temu rozmaite nabożeństwa ku niéj serdeczne, ustne i uczynkowe z rozlicznymi przykładami i t. d. na żądanie Jaśnie Oswiec. Pani Annie z Kurlandu Xnie Radziwiłłowéj Marszałkowéj W. X. Litt. Starościny Kowieńskiéj. 8vo k. 111 ale końca brak.

Pod tym tytułem u dołu dodany rok 1650. Jest to zbiór nabożeństwa do N, Panny, odpusty i przykłady jéj łask.

14. Arfa głosami ludzkiemi brzmiąca, to jest, nabo-

żeństwo śpiewaniem psalmów, hymnów i pieśni różnych w Niedziele i w święta całego roku i we dni powszednie w kościele głoszone. 8. 152.

Prócz hymnów, litanij, pieśni, są tu psalmy wyjęte z Kochanowskiego, także przekład hymnów niewiadomo czyjego pióra, ale często bardzo gładki.

15. Rkm. in 12 k. 169. książka do nabożeństwa bez tytułu, zawiera nie tylko polskie, ale i łacińskie i francuzkie modlitwy, a także rozmaitości ascetyczne.

16. Oręże albo broń duchowna przeciwko niebezpieczeństwom tego świata itd. przez jednę niegodną kreaturę zebrana r. 1721. 8. k. 543, z obu stron numerowanych.

Owa niegodna kreatura oznaczona tu jest początkowemi literami, których znaczenia dojść teraz trudno A. A. J. F. N. N. S. Z. S. S. W. Książka ta bardzo piękną napisana polszczyzną, zawiera zbiór modlitw, psalmów, litanij itd.

17. Zjednoczenie serca ludzkiego z Jezusem Panem na chwałę łaskawości boskiéj ofiarowane. 1698. 4. k. 154.

Inna ręka na karcie napisowéj zanotowała: Sadowska Chrystyna Teodora". Na odwrotnéj stronnicy tytułu własnoręcznie Sadowska napisała: „Niegodnéj ręki zabawkę ofiarując tu przy Matce Boskiéj, proszę dla miłości boskiéj, kto w tę książkę wejrzy, wybaczywszy, niech grzészną duszę moję przed Matką Boską wspomni. Kr. Sadowska". Prócz modlitw różnych są tu jeszcze medytacyje, czyli rozmyślania pobożne. Od k. 148 zaczynają się: Notacyje z niektórych miejsc pisma ś. i różnych Doktorów i różnych ksiąg. Na ostatniéj karcie:

Śpiewanie co do różańca Imienia Jezus należy". Książka ta dziwnie pięknym językiem pisana, mogłaby wybornie i teraz służyć do nabożeństwa. Rękopism cały i dobrze dochowany. Kto była owa Sadowska nie wiemy.

XI. Miscellanea.

1. Zbiór różnych pism i zapewne różnych autorów, bez karty napisowéj. Rpm. in 4-o k. 72, zaczyna się od kazania na niedzielę 15 po świątkach. Potém następują notaty czyli dodatki, 2 kazania o ś. Oblubieńcu i inne. Daléj już po łacinie: *Generalis compunctio ante confessionem generalem: Quaestio de nomine seu appellatione et notione ac necessitate Theologiae. Notata historiarum ex libro Alphonsi Regis Aragonum et Neapolis.*

1) Pożytek i zysk duchowny z czytania pisania, mówienia, myślenia, wspominania czegokolwiek w literach albo abecadle zatajony r. 1673. 2) Myśli i sprawy synów bożych. 3) Uważanie przed Kommuniją. 4) Oczekiwanie narodzenia Pana naszego Jezusa Chrystusa z antyfon kościelnych w krótkich affektach wyrażone 1672 r. 5) Uwaga duszy nabożnéj jako może być świętą. k. 70.

Mówi się tu o odpustach, o aktach heroicznych cnót różnych, o mowach i sprawach, jakie powinny być synów bożych. Są tu także modlitwy różne, jest i wiersz cale zgrabny: Wzdychanie duszy nabożnéj: Oto piérwsza strofa:

Witam cię wieczna korona
Dla mnie w niebie zawieszona.
Kiedyż mój Jezu, prędkoż mój Jezu, me skronie
Jaśnieć będą w téj koronie.

Pod tym wierszem podpis 1673. 4 Lutego w Swieciu.

Wszystko dobrą napisane polszczyzną, czasem tylko niewiadomy z nazwiska autor, jakby na popis, występuje ze stylem makaronicznym. jak np. w Pozdrowieniu ran Chrystusowych. Pożytek z abecadła w tém się zamyka, że każda litera powinna przypominać jakąś cnotę, obowiązek, tajemnicę wiary, jakiego świętego i t. d.

3. Sposób nabożny, albo raczéj żegnanie burzy zawieszone w kościele ś. Piotra w kaplicy ś. Celestyny. 15. k. 22.

Na końcu rękopismu czytamy: Ex praxi Catechetica Cracoviae superiorum permissu edita anno 1602". Jest to zatém wyciąg z katechizmu drukowanego, ale prócz tego wyciągu znajdują się tu jeszcze: 1) Modlitwa ś. Antoniego przeciwko morowemu powietrzu 2) o Męce pańskiéj, która jest objawiona Giertrudzie s. i. 3) wyznanie tajemnic wiary ś. Katolickiéj. Śliczna także jest tu wierszem do N. Panny: Prośba o dobre skonanie.

4. Rpm in 8. k. 43 Ludwika Załuskiego notaty z dzieła Benedykta od ś. Józefa (Zawadzkiego pijara) „Infula Cracoviensis". Prócz tego znajdujemy jeszcze w tym rękopiśmie 1) de Eppo Cracov. 2) Conclave, Electus Clemens V. O obraniu papieża, (zepsutą polszczyzną) 3) Logica. 4) Physica (po polsku). Wszystko

to żadnéj niema wartości, a wiele kart jest niezapisanych.

5. Pantaleonis Regiomontani Prussi Camaldulensis in Polonia Chartophylacium diversa continens. in 8. k. 109.

Są tu: 1) Del buon giudicio naturale. 2) Le Promitie delle resurrection del Spiritu de Jesu Christo 3) De laudibus Astronomiae. 4) Summarium constitutionum quae ad spiritualem institutionem pertinent. 5) Libri ad usum Novitiorum accomodati. Nic tu polskiego niema, i nic, coby na szczególną uwagę zasługiwało.

6. Nemus Paradisi in quo lignum vitae et lignum scientiae, boni et mali et omnia ligna sylvarum seu compendium variarum rerum, Emblematum, scientiarum etc. in 4-o k. 130.

Karta napisowa przedstawia Adama i Ewę, przedzielonych drzewem, bardzo nędznego rysunku, jak i wszystkie rysunki, których tu jest mnóstwo, bo na każdéj prawie stronnicy. Na piérwszéj karcie dopisano w górze: „J. A. Załuski Symbola et Emblemata manu delineata ex variis erudit. 1716„. Jeśli dzieła tego i tych rysunków autorem jest Józef And. Załuski, to został nim mając lat 15, wiadomo bowiem że urodził się r. 1701. Mnóstwo tu jest wierszy łacińskich i polskich, emblematów, napisów: przytaczamy tu czterowiersz łaciński wytłumaczony po polsku, pod tytułem: Agricola et filii ipsius Aesopi:

Oracz i synowie jego.

Starzy oracze synów więc napominali,
Aby na boską łaskę zawsze pamiętali:

Mówiąc: robota, praca, jest skarb zachowny,
Ten z ubogich bogatych czyni między Pany.

Od 70 karty na 6 stronnicach: *Confessio fidei, quam Gennuadius Patriarcha Constantinopolitanus post captam primum a Turcis urbem ipsi Machometo flagitanti exhibuit.* Na kar. 73 Poloniae laudes.

Idą potem epigramata o różnych ptakach po łacinie i po polsku. O słowiku tak pisze:

Ty słowiku śpiewania masz tysiąc różnego
Wyprawiasz gorgi różne z gardłeczka swojego.
Lubo ptaszki śpiewają różnemi głosami,
Nigdy jednak nie zrównają z twojemi gorgami.

Następują potem wiersze na różne zdrożności, na obmowców, pochlebców itd. Od karty 79 zaczyna się: Compendium variarum rerum. Concio de passione. Lacrimae Aeternitati sacrae (wierszem) Lament wieczności poświęcony (wierszem). Emblemata o różnych świętych, wszystko z rysunkami i wierszem łacińskim i polskim. Od k. 119 idą Epigramata in Aesopi fabulas Joannis Postlini Germesthemii po łacinie z przekładem polskim i zajmują kart 15. W tym rozmaitości tłumie znajduje się także mowa na Wniebowzięcie NPanny i inne. Kończą rękopism: Excerpta ex libro Philippi Hartung prozą łacińską.

7. Rpm in 8. k. 126 w polskim, łacińskim i włoskim języku, zaczyna się od: *Praxis praeparandae orationis Christianae sive concionis.* Poczém Julii Nigronii S. J. *de amore Patriae,* daléj: *de meditatione, Exercitium matutinum et vespe inum: manuductorium perfectionis: notata ex Ludovico de Saxonia: Sedulii Presb. Veteris et novi Testamenti collectio.* (wierszem). Lekarstwo od

ś. Teressy zapisane na melancholiją: kazanie na nowy rok: Zresztą mnóstwo notat, oraz wypisów wierszem i prozą w trzech wymienionych wyżéj językach. Wypisy te są nie tylko ascetyczne z różnych autorów, z brewijarza nawet, ale historyczne i geograficzne, odmiennym charakterem, na papierze różnego formatu, i zapewne nie w jednym czasie spisane, później zaś zebrane i razem zszyte. Zresztą nic tu ważnego i godnego uwagi nie ma. Nazwisko autora czy autorów téj zbieraniny, nigdzie wymienione nie jest.

8. Djabeł przeciw djabłu w swojéj postaci, albo zdanie przeciw zdaniu X. Bohomolca, o duchach szczérych, o Upiorach, o Ukazaniu się dusz po śmierci przez XX. Missyjonarzów Zak(onu) Kaznodz. Prowincyi ruskiéj, (Dominikanów). in 8. k. 140.

Niewiadomi z nazwiska autorowie, pismem ś. i dziełami Ojców śś. dowodzą egzystencyi djabłów i ukazywania się duchów po śmierci. Od k. 88 umieszczona: *Doctrina s. Thomae de Aquino de spirituum potestate seu virtute.* Polszczyzna dobra i dyjalektyka niezła.

9. in 4-o kart 128. W rękopiśmie tym niemającym karty napisowéj, następujące pomieszczone są pisma: 1) Reglement pour le M-r du Seminaire d' Issy accompagné de quelques dispositions pour chaque action. 2) Clypeus spiritualis contra insidias inimicorum. Clypeus ten niczém inném nie jest tylko zbiorem modlitw, litanij, psalmów itd. (po łacinie). 3) Psalmy spowiedne od niektórego Xiążęcia Luzytańskiego złożone (wierszem). Wiersze, jak na czas, w którym były pisane, (zapewne na początku przeszłego wieku) cale niezłe, np. Psalm drugi tak się zaczyna:

Płynie dzień za dniem, przemijają lata,
Ach! mnie nędznemu, ciężka duszy strata,
Gdy w złych nałogach ustawne zabawy
Są bez poprawy.

Z grzéchów wstać nie chcę, i za nic mam skruchę,
W złości żyć czynię sam sobie otuchę,
Grzéch grzéchu większy, a nowe nad stare
Przebrały miarę itd.

10. Zbiór różnych pism in 4-o k. 298.

Zaczyna się rękopism od Encomia Luteri (Pochwała Lutra). (Zob. Jocher. III, XXV). Andreae Cricii Episcopi Premisliensis in Luterum oratio. In imaginem ejusdem Luteri. Conditiones boni Luterani. Ingressus Luteri in Vormaciam. Decii Philomusi ac aliorum in Polonia varia de eodem Lutero Epigrammata etc. M. D. XXIIII. (wszystko wierszem).

Conditiones boni Luteri tak zaczyna:

Dic male sacrificiis, Superos contemne, probatis
Moribus obtrecta, jejunia sacra, precesque
Ride itd.

Od karty 21: *Formula consensus inter Theologos Rostochienses et D. Huberum in articulo de praedestinatione 1595.* Idą daléj teologiczne nontaty i kommentarz na różne części pisma ś. (po niemiecku i w duchu luterskim). Conventus Thorunensis a. 1595 na jednéj karcie. Wreszcie bulle papieskie, listy różne i krótkie pisma polemiczno-religijne w wielkiéj liczbie. Zbieranina małéj wartości, i z tego tylko wzdlędu zasługuje na uwagę, że mieści w sobie pisma naszego Krzyckiego.

11. Rozmowa poufała, którą podczas zapustów

anno 1694 dwóch jezuitów w ostatni Wtorek przy dobréj myśli między sobą mieli. Jeden z nich prostak, drugi polityk, a od trzeciego Magistra natenczas Zaręby, i nazajutrz wypuszczonego ex Jesuitis wysłuchana et raptim connotowana, ac tandem swemu konfidentowi kommunikowana. in 4-o k. 26.

Zepsutą, pełną makaronizmów polszczyzną, autor (Jan Zaręba) piszę grubą Satyrę na Jezuitów. Złość i niechęć widocznie piórem jego kierowały, za to może, że od Jezuitów wygnany został.

11. Chartophylacium theologici argumenti.

Na piérwszéj karcie inna ręka dadała: „Mss. (manuskrypt) oryginalny Józefa Mieczyńskiego Dunina". Są to jakieś wizyje (widzenia) tak napuszonym stylem, tak ciemno pisane, że żadnéj z nich myśli wydobyć nie można. Cały rękopism in fol. k. 58, wierszem i prozą zapisany.

13. in 8. k. 291. Rpm bez tytułu i mający wiele kart próżnych, zawiera następne pisma: 1) Historia parabolica curiosa de avibus, animalibus, insectis, fontibus et quibusdam aliis in 5 partes divisa. 2) Analecta concionatoria, są to wypisy z kazań Naramowskiego, Barszcza S. J. Kleczyńskiego, Czerniewskiego i innych. 3) Ex libro cui titulus: Droga do zbawienia (wyjątki). 4) Krótka informacyja o Schyzmie z historyi schyzmy greckiéj, z poważnych pisarzów mianowicie greckich wyjętéj z francuskiego na polski język przełożonéj i przedrukowanéj w Zamościu r. 1698. 5) Continuatio analectorum concionatoriorum. 6) Ex monitis Spiritualibus P. Ludovici de Ponte S. J. selectis a P. Lugowski S. J. 7) Brevis observatio stultitiarum et blasphemiarum Judaicarum ex Thalmudico

opere collectarum a RP. Sixto Senensi Ord. Praed. 8) Compendium parabolarum excerptarum a. 1739. 9) Informatio compendiosa de concionibus. Rozdział de avibus tak autor zaczyna: „Zimorodek ptak większy od wróbla, koloru błękitnego, na skrzydłach z czerwonymi i białymi piórami, lęże się na morzu w samę zimę, gniazdo sobie z ciernia zrobiwszy, którego czasu żadne nawałności na morzu ani szkodliwe fale nie bywają. Nakształt tego ptaka Boga rodzica panna była, któréj pochodzenie z nieba znaczy kolor błękitny, biały czystość, purpurowy królewskie pochodzenie, gniazdo z ciernia, w Betleemskiéj stajence ubóstwo, niewygody, przykrości; uspokojenie morza podczas zimowéj pory, narodzenie Chrystusowe, które całemu światu spokojne sprawiło czasy". W podobny sposób pisze autor o innych ptakach, o zwierzętach, rybach itd. i pisze po większéj części w zepsutym smaku.

14. Na dziesięciu arkuszach oddzielnych i niezszytych, mieszczą się różne pisma lóżne, notaty teologiczne a wszystko małéj wartości. Między innemi jest tu Rewelacyja Marcina Groblicza P. Janowi Wilczkowi 17 Oct. 1750 r. i własnoręczne J. A. Załuskiego: monita Episcopalia.

15. List cyrkularny ś. Pawła Apostoła do wiernych wszystkich w obec, a w szczególności do wiernych narodu Polskiego, de data z nieba r. 1766. fol. ark. $6\frac{1}{2}$.

Czystą i piękną polszczyzną pisany list ten zaleca Polakom mocne trzymanie się Religii katotickiéj, nie sprzyjanie heiezyjom, nie sięganie po dobra kościelne. Nie wiemy, czy list ten był drukowany, ale godny druku.

16. Rpm bez karty napisowéj, tylko na piérwszéj stronnicy zapisano: „Petri Schultz miscellanea“. 4. k.63.

W polskim języku, który dość czysty, są tu następujące pisma: Kilka nauk religijnych: krótkie powinszowania, i kazanie na ś. Jerzy miane w Petersburgu. Z jakiego powodu kazanie to w tym czasie miane było w Petersburgu, dowiedzieć się z rękopismu nie można. Łacińskie pisma są: Nauka na w. Piątek: krótkie kazania (przy niektórych dopisano: Regiomonti 1712—1716): Modus disponendi oracionem per Chriam: Epigrammata i krótka Arytmetyka. Są także kazania na niektóre niedziele i na ś. Stanisława Kostkę po niemiecku.

17. Rpm bez tytułu 4-o k. 179 ma w sobie. 1) Katechizm obszerny. 2) Przykłady moralne i religijne. 3) O czarach, excerpt z Kazania Birkowskiego. 4) O graczach. 5) Regestr rzeczy WJX. Proboszcza Sieciechowskiego Zakonu ś. Benedykta r. 1694. Wszystko to po polsku: po łacinie zaś: 1) Observanda circa matrimonium, circa baptismum itd. 2) Ex tribunali sacro Patris Tylkowski. 3) Enormitates, quas solent incurrere Magi et Magae. 4) De Sortilegis.

18. in 4-o k. 38. *Dubowicza meditationes Ruthena lingua*, tak dopisano na piérwszéj stronnicy. Na ostatnich dwóch stronnicach po polsku: Ile po Xięciu Januszu Ostrogskim zostało miast, wsi, gotowych pieniędzy, a także: lekarstwo na wszelkie choroby duszne.

19. in 8 kart 13. Rękopism zaczyna się od psalmów Dawida, których tu jest pięć, piękną przełożonych polszczyzną. Daléj idą modlitwy po polsku i po niemiecku. Są tu także krześcijańskie pytania D. Luthera, na które ci, którzy chcą godnie przyjmować

świętości wieczerzy Pańskiéj, odpowiadać zwykli. Jest to wyrób protestanta niewiadomego z nazwiska z początku 17 wieku.

20. in 8-o Rękopism bez tytułu zawiera różne teologiczne traktaty po łacinie przez protestanta (Marcina Hoc, jak na piérwszéj stronnicy zanotowano) pisane. Daléj, *De verbo Dei sive scriptura sacra*, traktacik stronnic trzy czystą polszczyzną, ale także w duchu protestanckim pisany. Versiculi sententiosi: Wyznanie wiary (luterskie). Notaty różne po polsku. Katolickiego nic tu niema.

21. in 4-o Rękopism składa się z dwóch części. Tytuł piérwszéj: (str. 47) Christianae Teologiae delineatio (luterskie). Drugą część stanowią: (str. 66) Articuli ortae, stantis et cadentis Ecclesiae anti Christianae. Dyjatryba przeciw religii katolickiéj.

Kilka słów na zakończenie.

Po przejrzeniu powyższego spisu, który raczéj katalogowym niż biblijograficznym spisem nazwać można, zapyta nie jeden: czy wszystek oddział teologiczny rękopismów polskich, w Cesarskiéj publicznéj biblijotece znajdujących się przedstawiony tu został? Odpowiadam: wszystkie rękopismy jakie mi wskazane były opisałem, czy wszystkie zaś wskazane były, z pewnością powiedzieć nie umiem. Dodać jeszcze winienem, że chociaż oddział pism duchownéj treści w księgozbiorze teologicznego nosi nazwę, rękopismów

jednak teologicznych, w ścisłém i właściwém słowa tego znaczeniu biblijoteka w polskim języku nie posiada, a przynajmniéj jam ich nie widział. Nie podług obcych skazówek, nie na cudzą wiarę robiłem opis rękopismów; każdy miałem w swoim, ręku, każdy własnemi oglądałem oczami. Takowy opis złożyłem w Cesarskiéj publicznéj biblijotece. Niniejszy, z małą różnicą, jest tamtego kopiją wierną; usunąłem tylko z niego około 40 pism nie zasługujących zgoła na wzmiankę. Szpargały te, bo inaczéj ich nazwać nie można, niepotrzebnie, zdaniem mojém, zajmują miejsce w tak poważnym zbiorze.

O jednych rękopismach zbyt mało, o innych więcéj może, niż należało, powiedzieliśmy. Łatwo to wytłumaczyć: o tamtych, z przyczyny często nadzwyczaj nieczytelnego pisma, albo dla znacznego uszkodzenia manuskryptu, albo dla zbyt ubogiéj jego treści powiedzieć więcéj nie mogliśmy, o drugich zaś, właśnie dla braku tych przyczyn, byliśmy w stanie nieco więcéj powiedzieć. Do robienia obszerniéjszych studyjów na jakie niektóre z rękopismów mogły zasługiwać, przeszkodą jest, że rękopismów tych wynosić z biblijoteki nie wolno, nie łatwo téż robić poszukiwania w saméj biblijotece, niełatwo można mieć natychmiast potrzebne do tego pomoce w książkach: wreszcie nie specyjalne to było zajęcie się nasze; poświęcaliśmy mu tylko od innych zatrudnień oderwane chwile; a jakkolwiek pracy téj wiele niedostawać może, sądzimy jednak, że i w takiéj postaci w jakiéj ją podajemy, bez użytku nie będzie. Co zrobiłem ja stary i ślepy w swojéj sferze, niech to zro-

bią drudzy młodzi i do pracy zdolni w sferze innéj. A jest tu wiele do zrobienia. Cesarska publiczna biblijoteka to niewyczerpana kopalnia dla polskiego pracownika; korzystali téż z niéj niektórzy i owocem pracy swojéj podzielili się z publicznością. Znakomity historyk rossyjski i głęboki znawca dziejów Polski P. Professor Kostomarow ciągle ma tu do czynienia z rękopismami polskiemi. Oby się znaleźli i u nas tego zacnego i uczonego męża gorliwi naśladowcy na téj historycznych badań obszernéj i bogatéj niwie! Oby się znalazł drugi Julijan Bartoszewicz, nieodżałowany Julijan, którego opłakujemy stratę, którego pamięć dla wszystkich szacowną, a dla mnie osobiście drogą być nie przestanie.

II.

SPRAWOZDANIA
Z POSIEDZEŃ WYDZIAŁU
i komisyj wydziałowych.

AKADEMIJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

Rok 1873.

WYDZIAŁ FILOLOGII, HISTORYI LITERATURY I SZTUKI.

Nr. 1.

Posiedzenie dnia 10 marca.

Przewodniczący: Dyrektor Dr. Mecherzyński.

Przewodniczący wita Wydział na piérwszém jego posiedzeniu od czasu ukonstytuowania Akademii, wskazując jako główne jego zadanie uprawę ojczystego języka, badanie literatury i zabytków sztuki, zachowujące wszakże nieustanny, żywy związek z nauką europejską.

Sekretarz Dr. Estreicher przedstawia Wydziałowi rozprawę p. Pętelenca *o Platonie*. Pracę Dra Samolewicza *o Hippiaszu większym Platona* wręcza Wydziałowi prezes Dr. Majer. Sekretarz Dr. Estreicher wnosi ustanowienie komisyi biblijograficznéj, która istniała z dobrym skutkiem za Towarzystwa naukowego i prowadziła własnemi siłami wydawnictwo *Biblijografii XIX. stólecia*. Wniosek ten przyjęto i utworzenie komisyi stósownie do przepisów statutu powierzono wnioskodawcy.

Członek nadzwyczajny Władysław Łuszczkiewicz odczytał rozprawę: *O malarstwie cechowém krakowskiém XV i XVI wieku, wraz z charakterystyką jego zabytków.* (Patrz rozprawy Wydziału str. 21).

Posiedzenie dnia 18 maja.

Przewodniczący: Dyr. Karol Mecherzyński.

Sekretarz Estreicher odczytał nadesłaną rozprawę członka Akademii Dr. A. Małeckiego: *O zadaniach Wydziału filologicznego Akademii.* (Rzecz w całości umieszczona w rozprawach str. 1).

Po wysłuchaniu rozprawy i dyskusyi, przyjmuje Wydział wniosek prezesa Dra J. Majera, aby rzecz przez p. A. Małeckiego rozwiniętą, ująć w pewne wnioski szczegółowe, co Sekretarzowi Dr. K. Estreicherowi polecono.

Członek L. Siemieński wnosi ustanowienia komisyi dla historyi sztuki. Wniosek przyjęto i ukonstytuowanie komisyi wnioskodawcy polecono.

Posiedzenie komisyi biblijograficznéj

z dnia 26 marca.

Przewodniczący: Dr. Karol Mecherzyński.

Dr. K. Estreicher zawiadamia komisyję o pracach biblijograficznych b. Tow. naukowego krak, mianowicie zaś o wydawnictwie Bibliografii XIX wieku, którego koszta opędzane były w znacznéj części ofiarnością i zabiegliwością obecnego członka komisyi Dr. Franciszka Nowakowskiego. Wnosi, aby działanie na polu biblijografii rozszerzyć, a gdy wydawnictwo Biblijografii XIX wieku ma zabezpieczoną przyszłość, przeznaczyć dotacyję Akademii dla komisyi biblijograficznéj na dalsze prace w tym kierunku, a mianowicie na przygotowanie materyjału do biblijografii XVI, XVII i XVIII wieku. Zawiadamia, że prof. J. Szujski na podstawie kartek biblijograficznych ś. p. Jana Szlachtowskiego, przygotował chronologicznie ułożony katalog druków polskich XVI stólecia, który rozesłany między biblijoteki krajowe z wezwaniem uzupełnienia przez nadsyłanie kart na dzieła w nim nie wspomniane, mógłby skutecznię przygotować wydanie Biblijografii wieku XVI. Wydanie tego katalogu uchwalono.

W poczet prac komisyi bibliograficznéj postanowiono wciągnąć monografije autorów, przez komisyję do opracowania naznaczać i między członków jéj rozdzielać się mające.

Przewodniczącym komisyi obrano p. K. Estreichera, Sekretarzem Dra A. Bełcikowskiego.

Posiedzenie komisyi dla historyi sztuki

dnia 20 czerwca.

Przewodniczący: Członek Lucyjan Siemiński.

Z wybranych na posiedzeniu organizacyjném, a zatwierdzonych przez Wydział członków, obecni pp. W. Gąsiorowski, Maryjan Sokołowski. Wybrano przewodniczącym komisyi p. Lucyjana Siemieńskiego, Sekretarzem Wł. Łuszczkiewicza.

P. Wł. Łuszczkiewicz czyta „*Rzecz o pracach na polu historyi sztuki w kraju naszym*“, treści następującéj:

„Autor wskazuje na zabytki sztuki naszéj ciągnące się pasmem dziejów od XI wieku, żąda umiejętnego ich studyjowania wedle dzisiejszego stanu nauki, kréśli różnicę między archeologiją a badaniami historyi sztuki epok odległych i rozdziela zadanie komisyi na studyja sztuki średniowiecznéj i przedstawienie arcydzieł epoki odrodzenia i następnych.

Co do piérwszych, żąda, aby głównie zajęto się zabytkami architektury na całym obszarze Polski, którycl

nietylko świat nie zna, ale których niemal wyszukiwać trzeba. Idzie autorowi tak dobrze o zabytki kościelne, jak świeckie i wojenne. Przedewszystkiem radzi zająć się dalszém odkrywaniem budowli na Lednéj-górze w Wielkopolsce, zbadaniem budowli romańskich klasztorów Benedyktyńskich i Cystersów XI i XIII wieku, równie jak kościołów Duninowi przypisywanych. Oznaczenie początków romańskiego stylu i cech charakterystycznych miejscowych szkół, oznaczenie początków ostrołukowego stylu, rozwoju jego za Kazimierza W. i t. p., należeć winno do zadań komissyi.

Tutaj autor przedstawia szereg zaledwie od lat kilku poznanych ważnych zabytków średniowiecznego budownictwa i wskazuje okolice Polski, gdzie niezawodnie podobnych zabytków biegłe oko odkryć nie zaniedba.

Co do budownictwa świeckiego, autor wyrzuca kilku znakomitym historykom naszym łatwe posługiwanie się wyobrażeniami sąsiadów naszych o zamkach i mieszkaniach średniowiecznych, bo studyja na własnych zabytkach dotąd nie rozświeciły, jak u nas gmachy te wyglądały.

Proponuje autor, aby prowadzić daléj wydawnictwo *„Zabytków budownictwa“*, które niegdyś sam na własną rękę rozpoczął, wysyłanie członków komisyi do dalszych części kraju w sprawie wyszukiwania i rysowania zabytków architektury średniowiecznéj.

Co się tyczy rzeźbiarstwa średniowiecznego, i tutaj wielka jest próżnia w studyjach nad zabytkami kraju naszego, wiemy zaledwie o kilku ruinach XII wieku, a wieki XIV i XV zaledwie z grubsza dotknięte. Proponuje autor zbieranie fotografii rzeźb takich, a więcéj jeszcze utworzenie muzeum odlewów gipsowych, aby przyjść do wykazania odrębnych szkół kamiennych w Polsce.. Radzi przytém badać archiwa miejskie, głównie księgi wydatków, księgi cechowe i t. d., dla wynalezienia nazwisk mistrzów.

Co się tyczy malarstwa średniowiecznego, ubolewa autor, że obok prac czerpanych z źródeł archiwalnych pp. Sobieszczańskiego, Rastawieckiego i Grabowskiego, nikt okiem znawczém nie badał samych obrazów, pozostałych dotąd w takiéj wielkiéj liczbie, a pochodzących z XV wieku.

Stawia za przykład kilka znakomitych malowań téj epoki, widzi odrębne właściwości szkoły cechowéj krakowskiéj, i żąda jak najgorliwszego zajęcia się komissyi zebraniem z nich rysunków, fotografii, zarządzania wystaw i t. p.

Nie widzi dotąd robionych studyjów nad sztuką rusińską, a obawia się, czy przy wandalizmie dzisiejszym w cerkiewkach wiejskich nie wyginą te obrazy, zanim nad niemi studyja poczynione będą.

Zadaniem komissyi ma być zajęcie się odkryciem z pod powłoki wapiennéj dawnych ściennych malowań klasztornych i kościelnych ścian, badanie miniatur i szyb kolorowych,

W bliższém określeniu zadań komissyi co do sztuki średniowiecznéj, żąda autor monografii artystycznych o zabytkach sztuki, pisanych przez ludzi obeznanych z dziejami sztuki, których zachęcić do téj pracy winna komissyja. Proponuje téż wydawanie czasopisma na wzór znanych *Mittheilungen der k. k. Central-Commission für Erhaltung etc.* w Wiedniu wydawanego. Byłoby to gromadzenie materyjałów do historyi sztuki.

Drugiém zadaniem znacznie łatwiejszém będzie, zebrać — jak chce autor — to wszystko, co dotąd w pismach peryjodycznych napisano o zabytkach sztuki kraju, a jakkolwiek osądzenie krytyczne wartości artykułu, jest zawsze łatwém tutaj, bo albo wykazuje znawstwo, albo nie, to przez spisanie takich artykułów zyskałoby się zawsze dla badaczy wskazówkę, gdzie czego szukać by należało. Uzupełnienie w biblijotece Akademii umiejętności zbioru

książek odnoszących się do historyi sztuki Szlązka Pruskiego, Węgier, okolic Torunia i Gdańska, przez Niemców przeważnie, jest zdaniem autora, konieczném.

Trzecią częścią zadania komissyi jest wydawanie na widok publiczny arcydzieł sztuki wszelkich epok w kraju znajdujących się, a dotąd niemal światu nieznanych. Pisanie monografii o artystach naszych lub w kraju pracujących, do czego to rozpoczęta publikacyja *„Monumenta antiquae artis Cracoviensis“* bardzo nadawać by się mogła.

Przybytki do zbiorów Akademii Wydziałowi filolog. przedstawione.

Paulin Święcicki: *Mowa ludzka, jéj układ pierwotny i budowa.* Lwów, 1873.

Weske; *Vergleichende Untersuchungen der finnischen Sprache*, 1873.

Safarik: *Geschichte der südslavischen Literatur*, 4 tomy.

Sławiński: *Obliczenie wyrazów w trzech polskich słownikach*, 1873.

Hippler: *Literaturgeschichte d. Bisthums Ermland*, 1873.

Sandius: *Bibliotheca Antitrinitariorum.* Freystadt, 1864.

Mizler: *Acta literaria.* Varsaviae 1755 i 6.

Chodźko: *Grammaire palaeoslave.* Paris 1869.

AKADEMIJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

Rok 1873.

WYDZIAŁ FILOLOGII, HISTORYI LITERATURY I SZTUKI.

Nr. 2 i 3.

Posiedzenie dnia 13 czerwca.

Przewodniczący: Dyrektor Dr. Mecherzyński.

Dr. K. Mecherzyński czyni uwagi nad pracą Fabiana Ferd. Sławińskiego: „*O budowie zgłosek*“ następującéj treści:

Autor wychodzi z téj uwagi, że dzisiejsi prawodawcy języka, opiérając się przeważnie na etymologii, a mniéj bacząc na prawa organiczne brzmień, wpadają w rozliczne sprzeczności, tworzą hipotezy, dowolne i zazwyczaj błędne prawidła, które otaczają mnogiemi wyjątkami i wątpliwościami. Roztrząsanie praw organicznych budowy zgłosek rzeczą jest fonologii. Jak etymologija, opiérająca się na rozumie, logice i psychologii, tworzy odrębną i właściwie uzasadnioną teoryją, tak fonologija, wsparta pomocą fizyjologii i akustyki z jednéj, a estetyki z drugiéj strony, odkrywa

przyrodzone i konieczne prawa brzmień i budowy zgłosek, podaje ich ilość i stosunki, co już nie należy do etymologii. Na fonologii dopiéro wznieść może gruntowną budowę etymologija, która dotąd nie umiała podać stałych praw zamian głosek (a zwłaszcza samogłosek), przez co wikłała się w urabianiu wyrazów pochodnych, w deklinacyjach i konjugacyjach, namnożyła bezzasadnych prawideł i wyjątków bez liczby. Etymolog zatém nie powinien lekceważyć zasad fonologii. Obstawanie przy etymologii bez względu na prawa fonologiczne jest szkodliwe dla języka, bo wstrzymuje jego rozwój przyrodzony.

Zgłoski są kluczem do badań głosek pojedynczych abecadła, a razem podstawą wyrazów. Bez tego klucza nie podobna trafić do jedności przepisów gramatycznych. Roztrząśnione prawa budowy zgłosek zostają w bezpośrednim związku z zamianami głosek, których systemat dotychczasowy jest zawikłany, sztuczny, i nie ogarniający całości. Z tym systematem zamian głosek połączone są ściśle odmiany deklinacyjne i konjugacyjne.

Etymologija, urabiając wyrazy pochodne, radaby utrzymać wyrazy pochodne, radaby utrzymać cząstki ich składowe bez naruszenia, ale urabianie to wyrazów pochodnych sposobem etymologicznym jest zawodne i błędne, bo trudny zbieg spółgłosek musi ulegać różnym przeobrażeniom fizyjologicznym, już to wyrzutni, już dodatni, zamienni lub przekładni. Samo przerabianie dźwięków w mowie należy do fonologii, która objaśnia przyczyny owych przeobrażeń i podaje prawa zamian głosek. Fonologija nadto, bacząc na narzędzia mowne i ucho, stara się o łatwość wymawiania

zgłosek i wyrazów i przyjemne ich dla ucha brzmienie: dla etymologa względy te są obojętne, znaczenie bowiem zgłoski (pojęciowe) jest u niego na piérwszém miejscu. Fonologija ma za probierz uczucie estetyczne (uczucie piękna) w wyrazach, w czém trzyma się zasad fizyjologii, akustyki i estetyki.

Fonologija więc ma swoje zasady, prawa i zakresy, różne od etymologii. Zadaniem jéj jest: zbadanie praw organicznych budowy zgłosek i uzasadnienie abecadła — ku czemu przysługuje się pojedynczym brzmieniom, śledzi własności samogłosek i spółgłosek, brzmień nosowych i innych odmiennych — wykrywa prawa zbiegu spółgłosek na początku, w środku i na końcu wyrazów — podaje ilość kombinacyj spółgłoskowych dotąd zachodzących w mowie, dowodzi konieczności tak zwanego hiatu (rozziewu), wreszcie zważa stosunek samogłosek do spółgłosek pod względem ilości. W drugim zawodzie swoich badań roztrząsa prawa budowy wyrazów powstających z kombinacyj zgłosek, podaje zamiany głosek w wyrazach pokrewnych, odróżniając względy fonologiczne od etymologicznych. Nakoniec mówi o dźwięczności wyrazów w zdaniach, okresach i stylu, o iloczasie, przycisku czyli akcencie i o rytmiczności.

Taki zakreśliwszy przedmiot fonologii, Autor zważa naprzód, co dotąd zrobiono pod względem praw budowy zgłosek i tym celem przegląda i ocenia wszystkie dotychczasowe gramatyki. Przytoczę tu uwagi o celniejszych:

Kopczyński nie zastanawiał się wcale nad prawami budowy zgłosek.

Muczkowski praw tych nie pojmował. Przyjąwszy błędną zasadę, że spółgłoski w języku polskim są najcelniejszą częścią i podstawą jego układu i mechanizmu, wyprowadził z niéj naukę fałszywą o zamianie głosek, i błąd swój powtarza w całym wykładzie i ortografii.

Deszkiewicz, chociaż lekko tylko fonologiją traktujący, mówi o samogłoskach jotowanych, uważając je za pojedyncze. Jest-to ważny pomysł w jego nauce. Ale nie pojął on rzeczywiście praw budowy zgłosek.

Suchecki wchodzi niewłaściwie w podziały spółgłosek. Twierdzi, że spółgłoski miękkie są pochodne i złożone; spółgłoski *c, dz, cz, dź, sz, ż, rz*, zowie grubemi-miękkiemi. Uczy, że *j* jest spółgłoską; że pojedyncze cienkie *j* pochodzi od samogłoski *i*, która krzepnąc wydaje *j*, i t. d.

Małecki powiada, że do wymówienia samogłosek nie potrzeba żadnych narzędzi mownych. Brzmienia *ja, je, ju*, zowie jotowanemi dwugłoskami *(praejotirte vocale)*. Jeżeli (mówi) następują po jakiéj spółgłosce, wtedy *j* zlewa się z tą spółgłoską i tonie w niéj niejako. Po spółgłoskach *cz, rz, ż, rz* itd. brzmi nasze *i* jak *y*: ale to *y* jest tylko pozorne(?), w zastępstwie *i*, dla którego te głoski stały się miękkiemi.

Malinowski podaje abecadło, ale w jego układzie nie zamieszcza wszystkich głosek. (I tak, nie uznaje *hi, chi*, chociaż sam pisze lechicki, historyczny). Podział Malinowskiego głosek na samogłoski i spółgłoski nie jest udowodniony. Powiada, że spółgłoski są jedynemi sprawczyniami przemian, jakim podlegają samogłoski i poczyna fizyjologiczny swój opis od spół-

głosek (Bop, Grim, Muller, Miklosicz, najcelniejsi badacze języka, poczynają swoje wykłady od samogłosek). Twierdzi, że każda spółgłoska zmiękczona mieści w sobie spółgłoskę *j*. Stosunku istotnego spółgłoski do samogłoski X. Malinowski nie pojął, i praw budowy zgłosek nie podał. Czy nie ma różnicy między *ja* i *aj*? między zorze i z-orze? i t. d.

Głoski dzieli nasz autor w ogóle na samogłoski, spółgłoski i spółsamogłoski. Spółsamogłoskami zowie te, które powstały z *u* i *i*, tracąc podstawę zgłosek, n. p. *au*, *aj*.

Samogłoski (mówi) są grube i cienkie, które znajdują się nietylko we wszystkich narzeczach słowiańskich, ale i we wszystkich językach aryjskich, słowem, są powszechne. Grube: *a*, *o*, *e*, *y*, *u*. Cienkie *ja*, *jo*, *je*, *ju*.

Samogłoski tak grube jako i cienkie uznaje za pojedyncze głosy czyste, które są podstawą zgłosek. Ciekawa jest metoda, jakiéj używa w dochodzeniu różnicy między samogłoskami grubemi a cienkiemi, i tę różnicę udowadnia.

Gdyby w samogłoskach cienkich *ja*, *je*, *ju* i t. d. brzmiały samogłoski grube, trzebaby na nie dłuższego czasu w wzmawianiu, trzebaby nadto zgłoski *aj*, *oj*, *ej*, *yj*, *uj*, mieć za bardzo zbliżone, a tak nie jest, bo te także dłużéj się wymawiają. Nie należy więc samogłosek cienkich mięszać z zgłoskami *oj*, *oj*, *uj* i t. d.

W ten sposób upada teoryja jotyzmu.

Etymologija, przewodząca dziś w nauce języka, wysnuła tę bezzasadną teoryją, i narzuciła niewłaściwe prawidła pisowni. Czyż to nie hipoteza, że *j* jest

spółgłoską? Gdyby *j* była spółgłoską, wchodziłaby we wszelkie kombinacyje w zbiegu spółgłosek (jak n. p. *l* w wyrazach: klin, lny, lśnić, i t. p.) Czyż to nie hipoteza, że *j* z grubemi samogłoskami (wyjąwszy *y*) tworzy samogłoski jotowane? Czy badali jotyści, jak brzmią samogłoski *a*, *o*, *e*, *u*, w jotowanych *ja*, *jo*, *je*, *ju*?

Na zasadach fonologii twierdzi autor, że od samogłosek grubych i cienkich w zgłoskach ścisłych zależą spółgłoski twarde lub miękkie. Błędném jest (mówi) mniemanie, że miękkie spółgłoski powstają przez zlanie się twardych z *j*. Spółgłoska twarda urabia się przy innym układzie narzędzi mownych niż miękka; a więc nie da się pogodzić twarda spółgłoska z cienką samogłoską — czyli, nie może się zlać w ścisłą zgłoskę.

Czyż to wreszcie dowiedziono, że spółgłoski *c cz*, *dz*, *dź*, *rz*, *sz*, *ś*, są miękkie?

Pracowicie zebrał autor wszystkie niemal brzmiące właściwie w mowie polskiéj zgłoski. Przegląd tych zgłosek nasunął mu następujące do rozbioru pytanie: Jak wiele spółgłoski w porównaniu z samogłoskami potrzebują czasu do ich wymówienia? czy każda spółgłoska jednakowéj chwili do tego wymaga? Czy charakter spółgłosek, spoczywający warunkowo na układzie narzędzi mownych, nie ma wpływu na czas? Czy między spółgłoskami twardemi i miękkiemi daje się czuć różnica w czasie? W jakim zostają stosunku spółgłoski do samogłosek? Czy zgłoski *ca*, *cza*, *dza*, *dźa*, *rza*, *sza*, *ża*, należy mieć za miękkie, czyli też za twarde?

Rozwiązuje te pytania dowodnie, na przyłączonych ku temu tablicach.

Dotąd uczeni nie mogli dowieśdź gruntownie, czy mamy w mowie polskiéj samogłoski i zgłoski długie lub nie. Ustanie ta wątpliwość, gdy według zdania autora zgodzimy się na zgłoskę normalną (t. j. średnią między krótkiemi a długiemi), któréj dotąd naukowo nie badano.

Mówi wreszcie autor o prawach budowy głosek i o zastósowaniu tych praw do dzisiejszego stanu graficznego w pisowni.

Praca ta nie jest jeszcze zupełną i skończoną. Rezultatem jéj będzie dopiéro wykazany system urabiania się zgłosek i wyrazów pochodnych i zamiany głosek w deklinacyjach i konjugacyjach, co w nauce języka zrządzić może znaczną reformę.

Wydział uprasza p. K. Wittego, aby ze swojéj strony rozpatrzył się w pracy p. Sławińskiego.

Sekretarz Estreicher przedstawia Wydziałowi w skutek polecenia Wydziału na ostatniém posiedzeniu następujące wnioski z rozprawy Dra Małeckiego wyprowadzone, a do sił Wydziału w stanie obecnym zastósowane.

a) Co do pomników piśmiennictwa:

1) Wydział początkować będzie w uprawieniu monograficznem historyi literatury polskiéj, wzywając znakomitszych na tém polu pracowników do wygotowania rozpraw dla pism akademickich, i ogłaszając konkursa.

2) Wydział rozpocznie wydawnictwo znakomitszych rzadkości biblijograficznych, opatrując je należytym aparatem krytycznym.
3) Prowadzić będzie pracę około biblijografii polskiéj XVI, XVIII i XVIII, zawiązując stosunki z biblijotekami krajowemi przez swoją komisyją biblijograficzną.
4) Rozpocznie druk starodawnych języka polskiego zabytków od nabytych świéżo przez Biblijotekę jagiellońską Statutów wiślickich, przekładu statutu Laskiego z piérwszéj połowy XVI w.

b) co do języka:

1) Wydział uorganizaje pracę nad słownictwem polskiem, rozpocząć się mającą od zbierania wyrażeń polskich z pomników językowych i piśmienniczych XIV, XV i XVI wieku nieużytkowanych przez Lindego, jak niemniéj wyrażeń polskich z literatury po Lindem.
2. Porządkować będzie i powiększać materyjał już nagromadzony wyrażeń ludowych, prowincyjonalizmów i przysłowiowy.
3) Wezwie w tym celu pracowników z poza grona Akademii, organizując ewentualnie komisyją językową.

Wydział ogranicza się w dyskusyi swojéj do pierwszego punktu programu i przyjmuje go w całości.

P. Kremer wnosi, aby opracowanie monografii rozciągnąć do literatury XIX. w. Przyjęto.

P. Szujski zwraca uwagę na niebezpieczeństwo, jakie już dzisiaj grozi pojmowaniu i rozumiemniu działalności poetycznéj A. Mickiewicza w skutek licznych publikacyj tyczących się jego życia, wprost kłamliwych, a z próżności, lu-

dzi, chcących się łączyć z pamięcią wielkiego mistrza, pochodzących. Wnosi, aby członkowi Akademii p. Julijanowi Klaczce to niebezpieczeństwo przedstawić i prosić go o wygotowanie krytycznego życiorysu poety. Przyjęto,

Posiedzenie dnia 1 października.

Przewodniczący: Dyr. Karol Mecherzyński.

Dr. K. Mecherzyński zwraca uwagę Wydziału na *Psałterz floryjański* pod względem składni.

O Psałterzu floryjańskim z uwagami nad polszczyzną XIV wieku.

Przeciw zdaniu Kopitara *(Jahrbuch d. Literatur* T. 67) i innych, którzy drugą część kodexu floryjańskiego, poczynającą się od Psalmu 101, uważają za znacznie późniejszą, prelegent utrzymywał, że mimo uderzającą téj części różnicę, nie dostrzega się w niéj rzeczywiście żadnéj cechy wewnętrznéj starszego pochodzenia. Jest-to fragment pozostałego *in crudo*, bez ostatecznéj redakcyi i wykończenia przekładu, pełen błędów rażących i potwornych, które przypisać należy nieumiejętnemu a do czeszczyzny nawykłemu kopiście. Kilka rzadszych form językowych, niepewnéj autentyczności, nie wystarczają do odróżnienia epoki. Ztąd,

na zasadzie przytoczonych licznie przykładów, czytający przypuszczał, że obie części kodexu mogą być współczesne i z jednéj nawet pochodzić ręki.

W dalszym rozbiorze okazywał, że Psałterz ten nie z czeskiego ale wprost z łacińskiego tłumaczony był języka, przyczém wytknął wpływ szkodliwy na wysłowienie tłumacza naśladowanych niewolniczo hebrajskich i łacińskich idijotyzmów.

Zastanawiając się wreszcie nad polszczyzną w tym pomniku zawartą, uważał, że składnia w ustnéj mowie musiała wtedy znacznie już być ustaloną, jak to okazuje w pojedynczych zdaniach syntaktyczny związek jednych części z drugiemi, gdzie zwłaszcza tłumacz czuł się mniéj skrępowanym obowiązującą dykcyją. Co tu było właściwego językowi, odwiecznego i słowiańskiego, to występowało mimowolnie w formach starodawnych, po części już przestarzałych i chwiejących się w użyciu.

(Uwagi szczegółowe, odnoszące się do składni zgody i rządu, dla krótkości czasu nie były czytane).

Z przyczyny odczytanych uwag zawiązuje się dyskusyja nad zagadnieniem: czy język piśmienny łatwiéj ulega zepsuciu, niż ludowy, czy przeciwnie. Prelegent przychylał się do tego ostatniego zdania, przeciwnie Prof. A. Brandowski wskazuje na przykład języka i literatury łacińskiéj gdzie język ludowy piérwéj uległ zepsuciu, niż piśmienny. Prof. Mecherzyński nie widzi tego zjawiska w języku polskim, Prezes Majer przychyla się do zdania prof. Brandowskiego, upatrując w języku piśmiennym, jako rozumnéj uprawie poddanym, jedyną rękojmię rozwoju języka.

W nieobecności Sekretarza Wydziału K. Estreichera, Sekretarz Akad. Szujski przedstawia Wydziałowi obszerną pracę Dra Lucyjana Malinowskiego p. t. *Modlitwy Wacława*. Oddano do referatu pp. Estreicherowi i Mecherzyńskiemu.

Sekretarz przedstawia Wydziałowi rozprawę p. A. Kirkora p. t. *Skarbiec katedralny w Wilnie.*

Posiedzenie dnia 4 listopada.

Przewodniczący: Dr. Karol Mecherzyński.

Sekretarz Estreicher przedstawia Wydziałowi pracę p. Felixa Michałowskiego p. t. *Celtyckie i polskie zawiązki*. Oddano do referatu prof. A. Brandowskiemu.

Sekretarz Akademii Szujski składa Wydziałowi wiersz łaciński barona Hugona Dunaj de Duna-Vecse z okazyi otwarcia Akademii, żądając jego ocenienia pod względem filologicznym, aby zużytkowanym być mógł w przyszłym roczniku Akademii.

Gdy członek nadzwyczajny Wydziału Dr. A. Nowakowski poruszył myśl pracy około słownictwa polskiego, a myśl ta weszła już w program przez p. Estreichera na

podstawie rozprawy p. Małeckiego wygotowany, uchwalono zawiesić sprawę do dalszéj nad programem dyskusyi upraszając p. Nowakowskiego, aby rozwinięcie myśli swéj przedstawił wtedy na piśmie Wydziałowi.

Dr. Mecherzyński udziela Wydziałowi następujących uwag na wyrazem zeszłowie w Biblii szarospatackiéj.

Objaśnienie wyrazu zeszłowie w napisie, który niegdyś znajdować się miał na kodexie Biblii królowéj Zofii.

Wydawca kodexu szaroszpatackiego Biblii królowéj Zofii, uczony prof. Małecki, w przedmowie do swego wydania (we Lwowie 1871 r.) sprawdzając domysły o pochodzeniu téj Biblii, przytacza świadectwo Szym. Turnowskiego, który w dziełku p. n.: *Jasne oko prawdy, z odpowiedzią Marcinowi Tworzydle* (1604 r.) powiada: „Zadajesz mi złe mówienie, żeby Zofija „miała dać sobie przełożyć Bibliją. Aleć ja czytam „w jéj własnéj Biblii na pargaminie pisanéj te staro„żytne słowa: Dokonały się księgi zakonu na grodzie „w nowym mieście Corczin, ku przykazaniu a woli „naoświeceńszey księżny Zofii, z Bożéj miłości króló„wéj Polskiéj. A wykładały się przez X. Andrzeja „kapłana dziedzica z Jaszowic, a pisane przez Piotra „z Radoszyc, dnia wtorkowego S. Jana *zeszłowie* „*ante portam latinam.* Pod latem Bożym 1455.“

Nastręcza się tu pytanie (mówi rzeczony wydawca Biblii) czy te podania i świadectwa Turnowskiego są zupełnie wiarogodne i prawdziwe? „Nie wątpię, że godzi się na wiarogodności świadka najzupełniéj polegać. Wielką rękojmię twierdzień powyższych upa-

truję przedewszystkiém w niezrozumiałym bo zepsutym wyrazie *zeszsłowie*, który daje Turnowski pośród textu owéj z roku 1455 zapiski, w kodexie Biblii za jego czasów się znajdującéj (dziś bowiem już zapiski téj w kodexie szaroszpatackim nie ma). Słowo to w manuskrypcie musiało nieczytelnie być zapisane. Turnowski go nie rozumiał i źle odczytał. Cały szereg różnych późniejszych pisarzy, którzy o téj rzeczy mówili, utykał na tym wyrazie. Łamali sobie głowy, coby to znaczyć mogło. Jedni czytać chcieli *Zaszsławie* (zamiast w Zasławiu), inni *iże słowie*, *geż słowie* i t. p. Otóż, zdaniem mojém, mylili się wszyscy; rzecz się miała zgoła inaczéj. Było-to tylko po prostu średniowiecznym językiem oznaczenie dnia 6 maja, zapisanego w dzisiejszym kalendarzu jako dzień Jana w oleju. W wiekach średnich nazywano dzień ten *Joannes in captivitate*, albo inaczéj *Joannes ante portam latinam*. Otóż tu mamy jedno wyrażenie i drugie, tylko że *captivitas* oddano po polsku zasłanie. Tak to niezawodnie wyraz ten musiał być napisany w kodexie" i t. d.

Na to objaśnienie Szan. Wydawcy bynajmniéj zgodzić się nie można. Właściwe znaczenie wyrazu w mowie będącego, tłumaczy sama Biblija wydania p. Małeckiego.

W księdze *Genes. IV.* czytamy:

„Wyszedł Kain z pospólstwa przed obliczym Bo„żym, i bydlił zbiegiem na wschód słuńca, pirwszej „krainie od raju, *geszto slowye* Eden."

I w inném miejscu *(Genes. XXII.)*:

„I nazwał to miasto Bóg widzenia, przeto *yże* to miasto *slowye (usque hodie dicitur, Vulg.)* na téj górze Pan Bóg widzi.“

Znajdujemy to słowo i w dawnéj czeszczyznie:

„Byl geden krol, ten *stul* artus.“

(Tandarias, 40).

Jest i dziś używane u Czechów, n. p.

„Kniha lekarska, kteraż *slowe* herbarz aneb zelinarz. *(Dobrow.)*.

Któż z tych przytoczeń nie przekona się dostatecznie, że ów wyraz *zeszłowie*, na kodexie szaroszpatackim może źle wypisany, a pewnie nie zrozumiany przez Turnowskiego (bo z dawna już był wyszedł z użycia) rzeczywiście miał się czytać *gesz slowye*, co w dawnéj polszczyźnie znaczyło: *który się zowie.*

A więc: *„Dnia Ś. Jana, który się zowie Ante portam latinam,“* a nie podług zdania Wydawcy: *„Dnia Ś. Jana, zasłanie Ante portam latinam.“*

Dr. Tarnowski czyta piérwszą część swéj pracy *o Krzysztofie Warszewickim.* (Przeznaczone do Pamiętnika Akademii).

Dr. Szujski przedstawia Wydziałowi trzy zabytki języka polskiego XIV i XV wieku w manuskryptach wynalezione, mianowicie: 1) Tłumaczenie: *Veni Creator Spiritus*, 2) Wokabularz łacińsko-polski Piotra z Ujścia, 3) Pieśń szlachcica z skargą na chłopów.

Posiedzenie dnia 4 grudnia.

Przewodniczący: Dyr. Dr. K. Mechbrzyński.

Dyr. Mechbrzyński zdaje sprawę z rękopismu Dra Lucyjana Malinowskiego, oddając pochwały krytycznemu zmysłowi i pracowitości autora, żądając zarazem, aby co się tyczy kilku niedostatków porozumiano się z nim przed rozpoczęciem druku, mianowicie co się tyczy niedostatków w opisie paleograficznym.

Wydział przystępuje do dalszych obrad nad punktem drugim programu Dra Estreichera wypracowanego na podstawie rozprawy Dra Małeckiego.

Wśród dłuższéj dyskusyi nad tym punktem, w któréj biorą udział pp. Mechrzyński, Estreicher, Kremer, Witte, Hoszowski, Brandowski, Szujski, rozchodzą się zdania, co do książek, które by drukować należało. Dr. Szujski wnosi, aby założyć stałe wydawnictwo, jakiém była Bibljoteka polska K. Turowskiego, starając się wszakże o krytyczność textu i dodając uwagi treści lingwistycznéj i historyczno-literackiéj. P. Estreicher pragnie przedruku rzadkości biblijograficznych, Dr. Brandowski zabytków języka. Zwrócono między innemi uwagę na nadzwyczajną rzadkość pism Reja, a p. Estreicher upominał się za rzadkiemi i rozrzuconemi utworami poetycznemi A. Trzycieskiego. Dr. Szujski mniema, że należałoby wyznaczyć osobny komitet do systematycznego wydawnictwa.

Wydział uznaje nakoniec w zasadzie potrzebę wydawnictwa rzadkości biblijograficznych, nie uważa jednak za

rzecz możliwą, aby otworzyć już teraz stałą seryją tego wydawnictwa, jak to wnosił Dr. Szujski.

Przewodniczący Dr. Mechrzyński oświadcza się z gotowością pracy w tym kierunku, co Wydział z wdzięcznością do wiadomości przyjmuje.

Posiedzenie komisyi biblijograficznéj

z dnia 5 listopada.

Przewodniczący Dr. Karol Estreicher zdaje sprawę że katalog XVI, który ma być rozesłany biblijotekom do uzupełnienia, przygotowuje się do druku, że drukuje się daléj Biblijografija XIX wieku, składa zarazem Biblijografiję od 1871, wydaną z okazyi Wystawy powszechnéj wiedeńskiéj.

Treścią dyskusyi jest pytanie postawione p. Dra Szujskiego, czyli komisyja biblijograficzna ma pomieścić zarazem w ramach swoich pracę około monografij literacko-historycznych, którymby członkowie jéj, z zawodu biblijografami nie będący, czas swój poświęcić mogli. Dr. Nowakowski żąda ograniczenia się do bibliografii, do czego się komisyja przychyla.

Na wniosek prezesa Akademii Majera komisyja biblijograficzna uchwala prowadzić daléj repertoryjum rozpraw odnoszących się do historyi i historyi literatury polskiéj, niemniéj prawa polskiego, rozrzuconych po czasopismach, który dotąd kilkanaście tysięcy kartek liczy. Podjęli się téj pracy pp. Dr. S. Janikowski, Dr. Alex. Kremer i Dr. J. Oettinger, przewodniczyć będzie Dr. Stan. Janikowski.

AKADEMIJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

Rok 1874.

WYDZIAŁ FILOLOGII, HISTORYI LITERATURY I SZTUKI.

Nr. 1 i 2.

Posiedzenie dnia 14 stycznia.

Przewodniczący: Dyrektor Dr. Mechbrzyński.

Sekretarz składa przesłaną z komisyi historyi sztuki rozprawę prof. Wł. Łuszczkiewicza p. t.: *Malarz monogramista* K-ł *i jego obrazy w kościołach krakowskich.*

Autor poddaje w niéj obrazy w kościele N. M. Panny przedstawiające męczeństwo ś. Katarzyny, jak niemniéj obrazy w kościele ś. Floryjana, znaczone K-ł artystycznéj krytyce; widzi w nich szkołę augsburską Jana Holbeina i przysądza autorstwo obrazów nie Hansowi Suesowi z Norymbergi, ale Hansowi Knodererowi, malarzowi nadwornemu Maxymilijana cesarza.

Rozprawę oddano komitetowi redakcyjnemu.

Sekretarz składa rozprawę p. J. Szujskiego p. tyt.: *Nieznany poemat satyryczny XVII wieku*, mieszczącą wiadomość i obszerniejsze wyjątki z poematu p. t. *Satyr podgórski*, nieznanego dotąd a znajdującego się w biblijotece Ossolińskich we Lwowie. Poemat ten pod względem literackim małéj wartości, ma znakomitą jako pomnik wyobrażeń politycznych, religijnych, społecznych szlachty, wśród nieszczęść trapiących Polskę za czasów Jana Kazimierza, jak niemniéj sumy wykształcenia, jakie posiadała. Podaje téż ciekawe przyczynki do samychże dziejów, a mianowicie, kogo poczytywano za przyczynę wielkiego buntu kozackiego. Rękopism wspomnianym był dotąd tylko pobieżnie w *„Dwóch latach dziejów naszych“* K. Szajnochy.

Posiedzenie dnia 3 lutego.

Przewodniczący: Dr. Karol Mecherzyński.

Sekretarz Akademii składa oddane na jego ręcę prace:

1) *X. Doktor Paterek*, przez W. Kętrzyńskiego, rzecz o rękopiśmie, mieszczącym kazania XV. w.: „O poczęciu Maryi Panny czystéj“ z wiadomością o autorze i właścicielu kodexu.
2) *Wiadomość o modlitewniku Zygmunta I.*, w królewskiéj biblijotece Monachijskiéj, podaną przez Dra J. Łepkowskiego.
3) *Studyja nad Szekspirem*, Kaź. hr. Stadnickiego, mianowicie o dramatach: Antonijusz i Kleopatra, Troilus i Kressyda, Ryszard III. Głównem zadaniem stu-

dyjów K. Stadnickiego jest obok ocenienia estetycznego, badanie źródeł, na których Szekspir opierał swoje fabuły dramatyczne.

Prace pierwszą i drugą oddano do komitetu redakcyjnego, Studyja o Szekspirze, w niemieckim pisane języku, postanowiono przełożyć na polski. Przekładu podjął się czł. n. P. E. Niedzielski.

Członek Akademii Z. Węclewski nadesłał obszerną pracę p. t. „*Andrzej Krzycki*“, mieszczącą bijografiję i ocenienie poetycznéj i filologicznéj wartości utworów Krzyckiego.

Z poleceniem do Pamiętnika odesłano komitetowi redakcyjnemu.

Członek nadzwyczajny Dr. Wł. Seredyński przedstawia odpis manuskryptu biblijoteki Ossolińskich, mieszczącego poezyje A. Morsztyna w znacznéj części nie wydane. Zbiór ten p. t. *Lutnia* Łukaszowi Opalińskiemu dedykowany, wspomniany dotąd w rozprawie Dra A. Małeckiego w piśmie zbiorowém wileńskiem, zestawiony został przez Dra Seredyńskiego z wydaniem poznańskiem poezyi Morsztyna, (fałszywie tam mianowanego Zbigniewem), podano téż *lectiones variantes* rękopiśmiennego textu; tam, gdzie mieścił rzeczy w wydaniu poznańskiem zawarte. Wydawca dodał prócz tego poezyje Morsztyna z manuskryptów Akademii. Poprzedził rzecz wstępem, który na posiedzeniu odczytanym został.

Pracę p. Seredyńskiego odesłano do komitetu redakcyjnego.

Poruszoną przez Sekretarza sprawę komisyi językowéj, postanowiono odroczyć do następnego posiedzenia, przypominając listownie nieobecnemu Dr. Nowakowskiemu obietnice programu dla téjże.

Posiedzenie dnia 2 marca.

Przewodniczący: Dyr. Dr. K. Mecherzyński.

Na porządku dziennym dalsza rozprawa nad wnioskami Dra K. Estreichera, wyprowadzonemi z pracy Dra A. Małeckiego: *O zadaniach Wydziału filologicznego* (patrz Sprawozd. str. XV i XVI). Wydział uchwala co do lit. *a)*, punktu 4go, aby otworzyć pisma Wydziału publikacyi zabytków języka polskiego, obejmując epokę aż do zjawienia się piérwszéj książki w języku polskim. Co do druku przekładu Łaskiego, na teraz nic jeszcze nie postanowiono.

Lit. *b)* 1. Praca około słownictwa polskiego. Wydział uznaje w dłuższéj dyskusyi potrzebę uorganizowania niezwłocznego pracy nad słownictwem polskiém. Na pierwszym planie téj pracy stanęłoby zbieranie materyjałów do frazeologii polskiéj, *a)* z zabytków najdawniejszych piśmiennych, *b)* z zabytków literatury XVI, XVII i XVIII w. przez Lindego pominiętych, *c)* z literatury po Lindem, a więc literatury najnowszéj. Celem rozpoczęcia téj pracy powstać ma komisyja językowa, do któréj uorganizowania przeznaczone członków: Fryderyka Skobla, K. Mecherzyńskiego, J. Kremera i K. Estreichera.

Poruszona sprawa pisowni wznieciła dłuższą dyskusyją. Dr. Nowakowski żądał czynnego wystąpienia Akademii w sprawie uporządkowania pisowni, zwrócił w szczególności uwagę na wieloraką pisownię w książkach szkolnych galicyjskich używaną. Poprzestano na przekazaniu tego zakresu utworzyć się mającéj komisyi językowéj.

Posiedzenia komisyi dla historyi sztuki

dnia 14 listopada 1873.

Przewodniczący: Członek Lucyjan Siemieński.

Podniesiono sprawę wydawnictwa zabytków sztuki Krakowa z funduszu na ten cel przeznaczonego przez ś. p. xięcia Lubomirskiego i wybrano *ad hoc* komisyję, do któréj oprócz dawnych jéj członków weszli nowi pp Sokołowski, Pokutyński i Szujski.

W końcu czł. Akademii p. L. Siemieński przedstawił pracę swą, mającą na celu zbadanie historyi sławnych Arrasów „Potopem“ zwanych, własności Zygmunta Augusta. Ponieważ p. Siemieński ma ślady, że takowe znajdują się w Petersburgu, postanowiono poczynić w téj mierze drogą stósowną zapytanie.

Dnia 5 grudnia 1873.

Przewodniczący: Lucyjan Siemieński.

Na posiedzeniu tém pp. Sokołowski Maryjan i Łuszczkiewicz Wład. przedstawili wnioski odnoszące się do pro-

gramu działań komisyi, w sprawie umiejętnego badania zabytków sztuki kraju naszego i gromadzenia opracowanego materyjału do dziejów sztuki w Polsce. Wnioskodawcy mając na względzie zarówno gromadzenie materyjałów do dziejów sztuki w Polsce, jak studyja nad historyją sztuki w ogólności, rozdzielili swe wnioski w tych dwóch kierunkach, a przedewszystkiém co do pierwszego, proponują:

a) ściąganie drogą zawiązywania stosunków z miłośnikami i znawcami wiadomości o zabytkach budownictwa, rzeźby i malarstwa. Po otrzymaniu takich skazówek, wysyłanie delegacyj na miejsce w celach naukowych, z uchwały komisyi.

b) prowadzić wydawnictwo zabytków sztuki w kraju dotyczące i przygotować w ten sposób umiejętnie opracowany materyjał. W tym celu ogłosić po dziennikach wezwanie do właścicieli archiwów i t. p. o nadsyłanie dawnych planów budowli, inwentarzy, ugód z architektami i t. p.

c) komisyja zajmie się tworzeniem inwentarza zabytków sztuki średniowiecza wedle epok sztuki sporządzonego, odnośnie do zabytków w kraju.

d) komisyja utworzy repertoryjum rozpraw, opisów i rycin w pismach illustrowanych i peryjodycznych umieczczanych, a odnoszących się do dziejów sztuki w Polsce.

e) komisyja uchwali odezwę do Wielebnego duchowieństwa, a mianowicie XX. dziekanów, o szczególniejsze baczenie na obrazy malowane na drzewie o złoconych tłach, jak równie rzeźby drewniane średniowieczne.

f) komisyja postara się o gromadzenie tego rodzaju obrazów, rzeźb lub fotografii i odlewów gipsowych wedle możności i funduszów, jakiemi dysponować może.

g) komisyja zechce urządzić od czasu do czasu wystawy zabytków sztuki dyecezyjalne w porozumieniu się z zwierzchnością duchowną.

k) komisyja zarządzi poszukiwania archiwalne w papierach miasta Krakowa w celu robienia wypisów o malarzach, rzeźbiarzach i architektach, sztycharzach, medalierach i t. p.

i) komisyja zachęcać ma do pisania monografij o zabytkach sztuki i życiorysów dawnych artystów polskich.

Następnie pp. Sokołowski i Łuszczkiewicz uczynili wnioski odnoszące się do dziejów sztuki w powszechności, jak następuje:

a) komisyja zechce urządzić wystawę obrazów oryginalnych wielkich mistrzów znanych szkół malarstwa, jakie znajdują się w zbiorach krajowych i wygotuje naukowy katalog takiéj wystawy z bijografijami artystów, charakterystyką szkół i oceną artystyczną.

b) komisyja postara się o zawiązanie stósunków z Towarzystwami i instytucyjami badającemi dzieje sztuki za granicą, celem wyjaśnienia życiorysów artystów obcych u nas pracujących, lub naszych za granicami kraju czynnych.

Po odczytaniu wszystkich powyższych wniosków, przystąpiono do dyskusyi nad pierwszym z nich, i uchwalono, aby zgłosić się do osób, znanych z miłośnictwa i znawstwa sztuki po kraju, którzyby zechcieli zająć się odpowiedzią na pytania, postawione przez komisyją; celem tego, byłoby powzięcie pierwszéj wiadomości o istnieniu niektórych zabytków. Wnioskodawcy wzięli na siebie sformowanie podobnych zapytań.

Z powodu spóźnionéj pory, dyskusyję nad resztą wniosków odłożono do następnego posiedzenia.

Dnia 31 grudnia 1873.

Przewodniczący: Lucyjan Siemieński.

Prof. Łuszczkiewicz odczytał rozprawę swą pod tytułem: *Malarz monogramista* K⊣ *i prace jego z lat 1514, 1515 i 1516 w kościołach krakowskich.*

Poczem uchwalono prosić Zarząd Akademii, aby drukując rzeczoną rozprawę, zechciał umieścić odpowiednią liczbę rycin z obrazów owego monogramisty.

Dnia 7 lutego 1874.

Przewodniczący: Lucyjan Siemieński.

Członek J. Łepkowski wnosi potrzebę dyskusyi naukowéj nad rozprawą czł. Wł. Łuszczkiewicza pod tyt: *Malarz monoogramista* i t. d., mianowicie zaś, czy malarzem obrazów w rozprawie badanych jest Hans Knoderer jak chce p. Łuszczkiewicz, czy téż, jak dotąd mniemano, podpisany na nich Hans Sues, mieszczanin norymberski. Dyskusyja, spisywana przez Sekretarza Akademii J. Szujskiego, wyręczającego zajętego bezpośrednio sprawą p. Wł. Łuszczkiewicza, została przeznaczoną do rozpraw akademickich i tam téż wydrukowaną będzie.

Sprawa „Monumentów veteris artis cracoviensis“ z funduszu xięcia J. Lubomirskiego staje na porządku dziennym.

Obecny prezes Akademii Dr. Majer oświadcza, że z funduszu po wydaniu pierwszego zeszytu pozostało 600 złr., że Akademija włączając do wspólnego funduszu owe 600 złr., gotowąby była wydawnictwu Monumentów zapewnić trwalszą podstawę, niż ta, jaką mu zapewnić może rozsprzedaż kilku nawet zeszytów, których nakład 1000 złr. kapitału w całości by wyczerpał. Zwrócił też uwagę, ze pod kierunkiem Akademii, wydawnictwo nie powinnoby poprzestawać na gołych fototypach, ale koniecznie naukowy text objaśniający dołączyć.

W myśl tego przemówienia staje wniosek:

Aby komisyja historyi sztuki założyła pismo w zeszytach wolnych, (trzy do pięciu rocznie), *in 4-to*, poświęcone badaniom sztuki w Polsce.

Aby „Monumenta veteris artis cracoviensis" w fototypijach, objaśnione textem, weszły jako obowiązkowa część w to pismo.

Aby za przystąpieniem komisyi archeologicznéj do tego przedsięwzięcia z funduszem odpowiednim, weszły do tego pisma przedmioty archeologii.

Wniosek ten warunkowo przyjęto, ofiarując 500 złr. z funduszów komisyi rocznie na ten cel, postanowiono jednak przedstawić go komisyi archeologicznéj, poczém dopiéro z obu komisyj redakcyja złożonąby została.

Posiedzenie komisyi językowéj

dnia 29 marca.

Przewodniczący: Dr. Fr. Skobel.

Przewodniczący zagaja wspomnieniem prac byłéj komisyi językowéj Tow. nauk. krak., wyrażając nadzieję, że prace te obszerniejsze teraz i głębiéj sięgające, pod skrzy-

dłami Akademii przybiorą rozmiary. Jest zamiar na teraz przygotowania materyjałów do słownika polskidgo, któryby stanął obok dzieła Lindego i uzupełnił jego braki. Zamiar to wymagający lat długich do urzeczywistnienia, ale skoro Akademija staje się dla téj pracy naturalném ogniskiem, nie należy wątpić, że urzeczywistnionym być może. Wzywa następnie do ukonstytuowania się komisyi przez wybór Przewodniczącego i Sekretarza.

Po krótkiéj dyskusyi w sprawie formalnéj, zgromadzeni wybierają przewodniczącym Dra F. Skobla, Sekretarzem Dra A. Bełcikowskiego.

Uchwalono także, aby kómisyję wzmocnić przez przyzwanie członków trzech wydziałów akademickich, w nadziei, że sprawa języka wymagać będzie pracy około terminologii szczególnych nauk, a więc zawodowych znawców.

Przybytki do zbiorów Akademii Wydziałowi filolog. przedstawione.

Z polecenia Najjaśniejszego Pana przysłano w darze: *Sammlungen der vereinten Familien und Privatbibliothek Seiner Majestät des Kaisers. Band 1. Wien, 1873.*

Wander: *Deutsches Sprichwörter-Lexicon. Leipzig, 1867—1870.* Tomów 3.

Richter et Ballmann: *Illyrisch deutsches und deutsch illyrisches Handwörterbuch. Wien, 1839.* Tomów 2.

Forgarasi: *Wörterbuch der deutschen und ungarischen Sprache. Pest, 1865.* Tomów 2.

Cigale: *Deutch slovenisches Wörterbuch. Leibach, 1860.* Tomów 2.

Sławiński: Obliczenie wyrazów zawartych w trzech słownikach: Lindego, wileńskim i Rykaczewskiego. Warszawa, 1873.

Chrzanowski: Haliczanin. Lwów, 1830. Tomów 2.

JANOTZKI: *Excerptum polonicae literaturae hujus atque superioris aetatis. Vratislaviae, 1774.* Zeszytów 4.

Dziennik warszawski 1825 — 1829. Tomów 18.

KAMOENS: Luzyjada, czyli odkrycie Indyj wschodnich, tłumaczył J. Przybylski. Kraków, 1790.

CICERO: *Libri de republica, Goetingae, 1825.*

GOETHE: Faust, tragedyja, tłum. Alfons Walicki. Wilno, 1841.

WITUSKI: O życiu i dziele optycznóm Witeliona. Poznań, 1870.

Projekt do słownictwa chemicznego. Warszawa, 1853.

BARTOSZEWICZ ZYGMUNT: Historyja literatury polskiéj w zarysie. Wilno, 1823.

KARSZNICKI: Pisma. Lwów. 1832 i 1833.

LITWIŃSKI: Słownik polsko-łacińsko-francuski. Warszawa, 1815.

TROC: Nowy dykcyjonarz polsko-niemiecko-francuski. Lipsk, 1744.

ZABŁOCKI FR.: Dzieła. Warszawa, 1829 i 30. Tomów 5.

Mowca polski. Kalisz. 1682. Tomów 2.

BOILEAU: Satyry. Warszawa, 1818.

HOMER: Odyssea, tłumaczył Jacek Przybylski. Kraków, 1815.

KICIŃSKI: Poezyje. Warszawa, 1841. Tomów 8.

LESZCZYŃSKI: *Oeuvres du philosophie bienfaisant. Amsterdam, 1764.* Tomów 3.

BOHOMOLEC: Komedyje. Warszawa, 1757.

ŁAŃCUCKI: Bajki. Kraków, 1832.

CNAPIUS: *Idiotismi polonici. Posnaniae,* 1765.

SZYMONOWICZ i GAWIŃSKI: Poezyje. Lipsk, 1837.

WĘGIERSKI: Poezyje. Lipsk, 1837.

SZEKSPIR: Król Jan, tłumacz. Korzeniowski, 1845.

SOFOKLES: Edip, tłum. Walicki. Wilno, 1845.

CORSSEN; *Ueber Aussprache, Vocalismus und Betonung der lateinischen Sprache. Leipzig, 1870.* Tomów 2.

[illegible]

AKADEMIJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

Rok 1874.

WYDZIAŁ FILOLOGII, HISTORYI LITERATURY I SZTUKI.

Nr. 3.

Posiedzenie dnia 1 kwietnia.

Przewodniczący: Dr. Karol Mecherzyński.

Sekretarz Akademii Dr. Szujski składa oddane przez p. Mirosława Suchreckiego rękopisma ś. p. jego ojca do rozpatrzenia i użytku Wydziału. Wydział odstępuje rękopisma do referatu Komisyi językowéj.

Tenże przedstawia Komisyi nadesłany przez p. Franciszka Kluczyckiego zabytek języka polskiego z w. XV. p. t. *Epistola S. Bernarda* o chowaniu czeladzi.

Zabytek ten brzmi jak następuje:

(E.)pistolla Swannheko bernharta nijektormu Rijczerzwij o rzandzeniju czeliadnijm pijssana thijmijtho slowij. Prossijl nijktorij Riczrczeije swanthego bernaharta abij gemu nauka dall o rzandzeniju czeladzy ku ktoremussz siwathij bernahart take opijssal.

Tekst łaciński *).

Gratioso et felici militi H. Raimundo castri Ambrosii Bernardus in senium deductus salutem.

Doceri petis a nobis de cura et modo rei familiaris utilius gubernande et qualiter patres familias debeant se habere.

Ad quod tibi sic respondemus quod licet omnium rerum mundanarum status et exitus negotiorum sub fortuna laborent, non tamen hoc timore vivendi est regula omittenda.

Audi ergo et attende, quod si in domo tua sumptus et reditus sunt aequales, casus inopinatus poterit destruere statum ejus.

Status hominis negligentis domus est ruinosa. Quid est negligentia gubernantis domus? ignis validus in domo accensus.

Discute diligenter eorum diligentiam et propositum qui tua administrant.

Labenti enim nondum lapso facultatibus minus verecundie est abstinere quam cadere.

Sepius revidere quae tua sunt et quomodo sint: magna providentia est.

Cogita de cibo et potu animalium tuorum nam esuriunt et non petunt.

Sumptus pro militia honorabilis est. Nuptiae sumptuosae damnum sine honore conferunt.

Sumptus pro juvando amicos racionabilis est. Sumptus pro iuvando prodigos perditus est.

Familiam grosso cibo non delicato nutrias. Qui

*) *Opera S. Bernardi.* Lugduni 1520. T. II, f. CLIII.

Tekst polski.

Urodznemu rijczerzovij ij Slawanthmw panw Ianowij Groda Ambrożego bernharth ku Starosczij przijsslij Pozdrowijnije ne bądze ząndassz od nas nauczenija opijkczolovanijanyv ij o obijczaijv rzeczij czeladyenij. Uzitheczneye rząndzenije a ktorzimbij ocz rijczercz czeladnij obijczaijmem mijal syą mijecz. A natho thobije odpowaijedamy. Aczkole wsschączkijch rzeczij siwijeczskych począ nthek y dokonanye we scząnsczyw gest, A wszakoz wsstawyenye Bidlenya tegodla nyemabicz oppwsczono przetho szlysz a bacz wthwem Domw gestlij naklad albo trawyenye z przychodem gijmyenya twego rowni przigoda nyedomnijmana moze dom twoij y bidlenie skazycz. Bidlenye czlowyeka zmudliwego yest dom yego wnadzyegi vpadnyenya: Bo czszo gyest zamieskanye rząndząnczego dom . gyedno ogien wyelky wdomw zapalonij Rozmijszlay pylnye pylnoscz thwa ij vmysll tkorzy twym gymyenym szije opyekagyą. A tho przed upadnyenym Bo wyąthsza yest szromotha vpascz nijzli szye wdzyerzecz odpocząnthka Cząnsthokrocz opatrzay czszo twogye gyest a kako wyele gyest bo tho gyest oppatrznoscz Myszly onakarmyenyw bidla twego . y o napoyenyw bocz lacznye anyeprosshy Pragnye anyewola Naklad na riczerzskye rzeczy poczesszny yest Trawyenye aszwadzby kosthowne skoda bezvzythka Naklad kwpomoczy przyaczyelskyey rozwmny gyest Naklad czlowyeku bezmyary strawnemu straczonij gest Czeladz twą posspolithą pothrawą anyeroskoszną kar-

gulosus effectus est, vix aliter quam morte moris mutabit.

Frugalitas soliciti et diligentis hominis solatium est, gulositas vilis et negligentis hominis putredo est.

Diebus pascalibus abundanter non tamen delicate pasce familiam. Fac gulam litigare cum bursa et cave cuius advocatus existas.

Si autem inter gulam et bursam iudex existas saepius sed non semper pro bursa sententiam feras, nam gula affectionibus probat et sic testibus non iuratis (Bursa evidenter probat: iam area et cellario evacuatis vel brevi tempore evacuandis).

Tunc male iudicas contra gulam, quando avaritia ligat bursam. Nunquam recto inter gulam et bursam avaritia judicabit. Quid est avarus: sui homicida. (Quid est avaritia) paupertatis timor semper in paupertate vivens. Recte vivit avarus, in se non perdens divitias, sed aliis reservado. (Melius est enim aliis reservare, quam in se perdere). Si blado abundas non diligas caristiam, quia diligens caristiam cupit esse pauperum homicida. Vende bladum cum satis valet, non quando per pauperem emi non potest. Vicinis minori precio vende etiam inimicis. Non semper gladio sed saepe servitio vincitur inimicus. Superbia contra vicinum balneum est expectans tonitruum cum sagitta. Si habes inimicum, quaeras tuum oculum pro tui custodia. Si habes inimicum conversationem ne habeas cum ignotis. Semper cogita quod inimicus sagax cogitat inimici vias. Si te securas non cogitare inimicum tuum quem tu cogitas, periculo te exponis.

De foeminis tuis suspectis, quid agant ignoran-

my Bo gdy bądzye lakozyrcza obiczagya gynako thego nyeodmyenij y nijeodeymye abyz szmyerczyą lakozyrsstwo (?) pyeczoluyączego a pylnego czlowyeka wyeszyelye gyest lakozyrstwo czlowyeka lenijwego gyest sprochnyaloscz W wyelkąnocz dossthathecznye czeladź nakarmij ale nyeroskosznye: kaz lakozyrsstwu walczicz z mieskijem a warwyszye bicz rzecznykyem gyego A bądzyeszly myadzygymy sządzyą richley dawaij skazanye zamyeskyem bocz bocz lakozyrsstwo szwyatczy namyeszek swymy zadzą my awodzy szwyathky nyeprzyszyągle Thez zlie sządzysz naprzeczywko lakozyrstwu gdy lakomoscz zawyązugye myeszek Bo zali lakomoscz mydzij myądzy myeskem alakozyrstwem dobrze sądzy, lakomoscz gyest szama wszobye mązoboycza wbogyazny vbosstwa wvbostwye zywąncz llakomy szam, wszobye vpada agymyenya nyetrawy Gdy massz doszycz zytha nyemyluij glodu, bo ząda gyacz glodu ząsdasz bicz wbogich nyeprzigiaczijel ij owszeyky mązoboycza Przeday obylie gdy szye godzij anyethedy gdy przesvbogyego nyemozebycz kupyyono Szasszyadom przeday thanyeij ynyeprzigiaczyelowy Bo nyethelko nyeprzygiaczyel przepomozon bywa myeczem ale y posluzenym Puha przeczywko sząszyądowy wąl walka gyest czakagyącz gromw y strzali Maszli nyeprzygiaczyela ząndaij oka twego myecz strozem szobye Maszli nyeprzyaczyela wyaruyszye obczowanya znyeznayomymij A myszli zawsdy ijz nyeprzyaczyel myszli Drogi nyeprzyaczyelskye Acz szye vprzespyeczasz nyemyszlicz nyeprzyaczyela twego, tho czszo szye vprzespyeczasz na skodą szye szam wydawasz O podezrenich twogich nyewyastach, nyewyedzena

tiam non sententiam quaeras postquam sciveris crimen uxoris tuae, a nullo medico curaberis.

Dolorem de mala uxore tuo mitigabis, quando audies de uxoribus alienis. Cor nobile et altum non inquirit de operibus mulierum.

Malam uxorem, potius riso quam baculo castigabis. Foemina senex et meretrix omnes divitias annulabit. Foemina senex et meretrix, si lex permitteret viva sepelienda esset.

De vestibus

Nota quod vestis sumptuosa probatio est pauci sensus, apparens cito vicinis taedium parit.

Stude bonitate placere non veste. Mulieris petitio habentis vestes et vestes petentis non indicat firmitatem.

Tene quod maior est amicus, qui sua tribuit quam qui se ipsum offert:

De verbis est magna copia amicorum.

Amicum non reputes, qui te praesentem laudat. Si consulis amico, non quaeras placere ei, sed rationi Dicas in consulendo: sic mihi videtur non praecise: sic agendum est, quoniam facilius de malo exitu consilii redargutio sequitur quam de dono laus.

Audivi quod iaculatores te visitant. Attende. quae sequntur. Homo impendens iaculatori cito uxorem habebit, cuius nomen erit paupertas. Sed quis erit huius uxoris filius: Derisio.

Placet tibi verbum iaculatoris: finge te non audire sed alia cogitare. Ridens et gaudens de verbis

richley pitay nyzly wyedzenya, czczo czynyą, bo gdy wynąw wzwyesz zony thwey zadny czye lekarz nyevleczij Bolescz o thwą złą zoną vsskromys yą gdy thaką czszo vszliszys o czudzych Szyercze szliachethne awyszokye nyepytha owczynczech nyewyestach nyewyesczych. Złą zoną lepyey smyechem nyzly kigem karzy Nyewyasta nyewstawyczna stara wszyczko gymyenye potraczy Newyastą nyestateczną starą bi przepusczyl zakon dostoyna by zywo pogrzebyenya

O Rąmbyech slisz

Rąb kostowny swyadzecztwo gest malego rozumw Rąb nad wyssze ukazany szaszyadom myerzyąnczką czyny ythesznoscz Wijknij dobroczyą lub bycz nye rąmbem Proszba nyewyesczya szchath a szchathy mayączey znamyą yest nyemoczney wyary O przyaczyelu thako trzymay ysz wyąnthszy tho giest przyaczyel ktory szwe dawa nyszly ktory szam szye zakazugye Na rzeczy dosszycz gest przyaczyely, Przyaczyelem szobye nyelycz ktory czye oczywysczye chwały Radzyszly przygyaczyelowij nyeradz gyemv klubosczij ale rozumowij Gdy radzysz przyaczyelowij nyemow gyemv thako massz vczynycz ale rzekny thako my szye wydzij Bo ze zlego doradzenya rada nyeprzyaznij przyczyna pochodzy a z dobreij radij rzadko chwala bywa Slysszhą zebyczye nawyedzały klamnyczij albo spylmanij weycz yze kto syą rad w nijch cocha, bąndzije myąl zoną gijmyenyem wbosstwo a thą zoną nassladuge sijn gymenem Nassmijewanije ij lubocze klamcze sluchącz stawsiją gijnssze mysslijcz gijąkobij thego nije sluchął Smyegessz syą rzeczij kto-

iaculatoris, iam pignus sibi dedit. Iaculatores improperantes digni sunt suspendio. (Quid est iaculator: mala improperans: animal homicidium secum portans. Ioculatoris instrumenta Deo non placent). Audi de famulis. Famulum alti et elati cordis repelle, ut futurum inimicum. Famulum tuis moribus blandientem repelle. Famulo et vicino te presentem laudantibus resistas: aliter cogitant te decepisse. Famulum se de facili verecundantem, dilige ut filium. Si vis aedificare domum, inducat te necessitas non voluntas. Cupiditas aedificandi aedificando non tollitur. Nimia et inordinata aedificandi cupiditas parit et expectat aedificiorum venationem. Turris completa et arca vacuata faciunt valde sed tarde hominem prudentem. Vis aliquando vendere, cave cum vendere volueris, ne partem hereditatis vendeas. Non vendas potentiori, sed potius minori precio, de minori: totum autem vende plus offerenti. Melius est gravem pati famem quam patrimonii venditionem. Sed melius est partem vendere, quam se usuris subiicere. (Quid est usura legalis? latro praedicens quod intendit). Nihil emas in consortem potentioris. Parvum consortem patienter sustineas, ne tibi fortiorem societ. Quaesivisti de usu vini. Qui in diversitate et abundantia vini sobrius est, ille est terrenus deus. (Ebrius nihil recte facit: nisi cum in lutum cadit). Sentis vinum, fuge consortium. Sentis vinum, quaere somnum, antequam colloquium. Qui se ebrium verbis excusat, ebrietatem suam aperte accusat. Male sedet in iuvene vina cognoscere. Fuge medicum scientia plenum et exercitio non probatum. (Fuge medicum ebrium). Cave tibi a medico volente in te exquiri qualiter alios de simili morbo curabit. (Catulos

rego kłamcze a wyessyolesz z rzeczij gego yusz masz swoij zaklad v nijego Slijszch o czeladzij. Slugij vijssokyeij mijsszlij odbancz gijako nijeprzijaczela Slugij twym obiczayom chlebyąnczego odbancz Slugij od sąnsyada chwalączego odbąndz Slugą sromyezlywego mylvy yako szyna swego Chczesz szye bvdowacz nyechayczije nyeprzywodzy kthemv ząndza twa ale potrzeba Bocz ząndza budowanya bvdowanya nyegynye Ząndza nyerząndnego budowanya nassladugye domv przedanya Wyeza dokonana a myesszek wyproznyony czyny czleka acz nyerichlo ale barzo mąndrego Chczesz by czso przedacz nyeprzedaway cząnsczy dzyedzyny czebye mocznyeyszemv ale przeday za mnyeysze pyenądze rownyeijszemu szyebye Przeday czso wyączey dawa y wsszystko lepyey czyrpyecz glod wyelky nyzly oczczyzną przedacz Ale lepyey cząnscz przedacz nyzly w lychwye zycz Nycz nyecupvy sthowarzyszem mocznyeyszym czyebye Rownego sząsszyada czyrp bycz pr nye przyłąnczyl nyerownego Ktho gyest w opwythosczy vina trzezwy then gest zemsky bog Czugyesz szye yzesz szye vpyl waruijszye byesszyadi. Ale szhukay usznącz lepyey nyzly thowarzysthwa Ktho szye wymawya vupyczya then szye szam szhoczy (Bo spyczya wyelkyego nogi drzą gyanzyk zwyązan Oczy possly Mysl rozvmv nyema) upyczye zle znamyą na mlodzyenczv Warvysszye lekarza kthory nathobye swe navky napyrzwey chcze kostowacz Abaczy albo baday kako gynssze vleczył warvysszye lekarza nyekosthowanego swyathczenym aczkole y navky ma doszyez Pyesz stroz vzytheczny gyest Pszy lowcze wyączey kostvgya nyszly [v] azythku nossą Maszh szyny szaffarzny gych nyeczyn gymyenya twe-

valde parvos dimitte clericis et reginis). Canes custodes utiles sunt. Canes ad venandum plus constant quam conferant. Habes filios: dispensatores tuorum bonorum non instituas: sed dices. Si adversetur fortuna; quid prodest vivendi doctrina. Audi, quid de hoc viderim (stultorum omittens contingentia) et tandem se excusantes sub fortuna. Evenit aliquando fortuna. Sed servans doctrinam raro accusabit fortunam. Raro enim diligentiam cum infortunio sociabis: sed rarius a pigritia infortunium separabis. Exputat piger sibi subveniri a deo: qui in mundo isto vigilare precepit. Tu ergo vigila: et levitate expendendi cum gravitate lucrandi compensa. Appropinguat senectus: consule quod deo potius quam filio tuo te committas. Disponis legata: consule quod primo servitoribus quam sacerdotibus solvi mandes. Diligentibus personam tuam non committas animam tuam. Committe animam tuam diligentibus suam. Dispone de rebus ante morbum. Saepe quis efficitur infirmitatis servus et servus testari non potest: liber ergo testeris: antequam servus efficiaris. (De filiis audi). Mortuo patre filii quaerunt divisionem. Si nobiles sunt: melior est saepe eorum per mundum dispersio, quam haereditatis divisio. Nam saepe est gravis eorum dissolutio huiusmodi haereditatis divisio. Si laboratores sunt: faciant quod volunt. Si mercatores sunt, tutior est eorum divisio quam communio, ne unius infortunium aliis imputetur. Mater vero forte remaritari quaerit: stulte agit, sed ut sua peccata deplorat: utinam ipsa senex accipiat iuvenem. Nam non ipsam: sed sua quaesivit: quibus habitis, bibit cum eo doloris calicem, quem optavit, ad quem perducant merita sua damnabilis senectutis.

go Ale by rzekl nycz nyepomoczna [nav-] nawka nyebąndzyelij scząsczija Slijsszch wijdzijalem szalonee opussczagijącz przijgodne rzeczij omawijagaijącz siją scząsczym. Prawda scząnsczije sya rado mijenij Ale ktho podlug nawkij zijwye rzathko bąndzije scząsczye wijnijl bo trudno pijlczijcz Ale trudnijeij lenijwsthwo z nyescząsczijm rozlącznijcz Czeka lenijwij pomoczij od boga ktohory przycazal nathijm swijeczije czucz o sobye Przijtho thij czvij a przichod thwoij z trawijenym zawazij Przichodzijcz staroscz radzącz aby radnijeij syą poleczal bogu nijzlij synowij Gdy sprawijasz tesstament albo vrząnd posslednij przed thwą smijerczijąˌradząncz aby pirwije placzijl slugam nesszly caplanom Kotho myluge oblijcznoscz twogiją nyepoleczay mv dussze tweij Ale poleczay dusszą twą themu ktho swą mijluge Rossprawyay swe rzeczij przed nijemoczą bo w nijemoczy gessthesz nije thelko sijn ale ij sluga nyemoczij a slugacz nijemosze anij gest wolen czijnicz zadnego vrządu przez swego pana Poczczoweij smijerczij szukagiją synowiije dzijalu oczijznij Sąlij slachethnego rodu lepeijeij gijm rozgyachacz siją po swyathu nysszlij roserwacz gijmijenije bo gich thaky dzijal rad bywa rossprosznije gymienija Sąlij robothnyczy nijechaij cziniją kupiyey syą gijm dzijelycz bi gednego nyescząsczye wsschijczkijm siją nyedostalo Macz w doma bandacz chczelij mąza pogijacz schalenye czynij bo poijmiely stareho lepey bi geij bijlo za grzechij plakacz nijsylij plakacz zsnijm bąndąncz A poijmijely mlodego kthorij wijąnczey szchuka czo ma nijsszlij geij sameij bandzye pyla v nijego z kijelicha bolessczij ktorego gyą domijessczij geij przekląntha sstarossczij.

Kodex zawierający to tłomaczenie jest papierowy in 4to oprawiony w deski i skórę białą z wyciskami. Na wewnętrznéj stronie okładki przylepiona mała karteczka papierowa, nosząca znak: ✻ A Nro 92, któryto znak powtarza się na rękopismach pochodzących z księgozbioru kanoników regularnych kazimierskich. Kodex ten składa się z rozmaitych pism w języku łacińskim snadź różnemi czasy i przez różnych pisarzów kreślonych. Na pierwszém miejscu znajduje się *Tractatus de imitatione Christi* (bez napisu, bez oznaczenia autora i nie cały); daléj *Tractatus aureus de longitudine et beatitudine vitae*; daléj następuje dość obszerny traktat alchymistyczny, po którym list ś. Bernarda po łacinie, a tuż za tém tłomaczenie tegoż listu dość wolne i z opuszczeniami, spisane, o ile sądzę, rękami dwóch kilka razy zmieniających się pisarzy. Daléj do końca następują różne jeszcze traktaty, modlitwy i pisma, wszystko w języku łacińskim.

W końcu Sekretarz Wydziału przedstawił pracę ks. A. Moszyńskiego: *O rękopismach teologicznych*, zachowanych w cesarskiéj bibliotece publicznéj w Petersburgu.

Posiedzenie komisyi językowéj

dnia 11 kwietnia.

Przewodniczący: Prof. Dr. Skobel.

Przewodniczący uzupełnia swoję wzmiankę na poprzedniém posiedzeniu uczynioną o b. komisyi językowéj w b. Towarzystwie naukowém krakowskiem, która swoje

powstanie zawdzięczała myśli podanéj przez Prof. Dra J. Krammera a istniała od października 1869 do czerwca 1871. Jeżeli poprzednia komisyja zajmowała się głównie oczyszczeniem języka w potocznéj i piśmiennéj mowie, to zadaniem obecnéj jest uprawa języka, a jak na ten raz, zbieranie materyjałów do Słownika na podstawie Lindego i zgodnie z dzisiejszemi wymaganiami.

Prezes Akademii Dr. Majer odczytuje list przez p. Baudouina do Sekretarza Akademii pisany, a układania zamierzonego Słownika dotyczący. P. Baudouin radzi podzielić całą pracę Akademii na kilka części, na szczegółowe mianowicie frazeologije; zachowywać wszędzie pisownią zabytków, na którą Linde nie zważał; wyłączyć z zakresu Słownika język ludowy i prowincyjonalny (co mogłoby osobne znów stanowić dzieło); wreszcie porozumieć się z kilku uczonymi, którzy pracy słownikarskiéj się poświęcają.

Dr. Nowakowski przedstawia swój sposób zapatrywania się, jak do pracy nad Słownikiem przystąpić należy. Najpierwszym warunkiem i myślą przewodnią powinno być to, aby Słownik uwzględniał także (na przykładach) stronę gramatyczną, i stósownie do téj myśli należy zbierać materyjał, rozdając pewne dzieła między członków komisyi, z uwagą jednak na to, aby do przyszłego Słownika wciągnąć wszystkich autorów, tak dawniejszych jako i późniejszych, których Linde nie używał; Słownik bowiem powinien objąć cały zasób wyrazów języka polskiego (z wyjątkiem prowincyjonalizmów).

Następnie zawiązuje się dyskusyja, o ile Słownik powinien w sobie połączyć obraz historyczny rozwoju języka z prawodawczą niejako powagą; co do téj drugiéj jego strony zdania są podzielone. Nakoniec na wniosek Prezesa Majera i Sekretarza Szujskiego, zgromadzenie postanawia wybrać komitet, któryby rozpatrzywszy się w najnowszych zagranicznych dziełach tego rodzaju i z uwzględnieniem

myśli przez komisyję objawionych, wygotował szczegółowy program, mający służyć za podstawę następnéj w tym przedmiocie dyskusyi. Do tego komitetu przez głosowanie zostali wybrani: Dr. Brandowski, Dr. Oettinger, Dr. A. Bezcikowski.

Posiedzenie komisyi historyi sztuki

dnia 25 kwietnia.

Przewodniczący: Czł. Lucyjan Siemieński.

Czł. komisyi p. Paweł Popiel czyta sprawozdanie z narady nad dalszém wydawnictwem: *Monumenta antiquae artis Cracoviensis*, ufundowaném staraniem ś. p. ks. Jerzego Lubomirskiego.

Sekretarz komisyi przedstawia potrzebę zbadania umiejętnego nieznanych bliżéj światu naukowemu zabytków stylu romańskiego w Wielkopolsce, w okolicach Gniezna Kruszwicy przechowanych, zwraca zarazem uwagę na budowle ostrowia lednickiego jeziora.

Uchwalono jednomyślnie wysłać do zbadania tych zabytków delegacyję złożoną z dwu członków komisyi, a celem opędzenia kosztów udać się do Zarządu.

Omyłki druku.

Str. 22	w. 3	z góry,	zam.	Agimourta	ma być	d'Agincourta
„ 22	„ 7	z dołu	„	ruskich	„	a na ruskich
„ 52	„ 12	„	„	tak niską	„	tak wielką
„ 58	„ 2	„	„	Betrów	„	Bełzów
„ 73	„ 16	„	„	niska	„	wielka
„ 82	„ 16	„	„	Massania	„	Massaccia
„ 103	„ 2	„	„	Wollmanów	„	Woltmanów
„ 104	„ 4	z góry	„	srebrnego	„	srebrnego katedry krakowskiej
„ 117	„ 5	„	„	Mittetur	„	mittitur
„ x	„ 11, 12	z dołu,	opuścić:	radaby utrzymać wyrazy pochodne		
„ xvii	„ 9	z dołu	„	późniejszą	„	wcześniejszą
„ xxi	„ 2	„	„	sformowanie	„	sformułowanie

ROZPRAWY

i

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ

WYDZIAŁU

FILOLOGICZNEGO

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

Tom II.

W KRAKOWIE,
W DRUKARNI UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
1875.

ROZPRAWY

i

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ

WYDZIAŁU

FILOLOGICZNEGO

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

ROZPRAWY

i

SPRAWOZDANIA Z POSIEDZEŃ

WYDZIAŁU

FILOLOGICZNEGO

AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI.

Tom II.

W KRAKOWIE.

NAKŁADEM AKADEMII.

W DRUKARNI C. K. UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO
pod zarządem Ign. Stelcla.
1875.

SPIS RZECZY.

I. Rozprawy.

Str.

1. Andrzeja Morsztyna niewydane poezyje, objaśnił wstępem i uwagami Dr. Władysław Seredyński 1
Wstęp 1
Lutnia Morsztyna 27
Dodatek 99
2. Dr. Jan Karłowicz: O języku litewskim. 135

II. Sprawozdania.

Rok 1874. Nr. 4 Posiedzenie dnia 10 czerwca. Sprawozdanie Karola Wittego z pracy Fabiana Sławińskiego: Prawa budowy zgłosek . . . I
Posiedzenie komisyi dla historyi sztuki d. 9 Czerwca 1874. XXXIII
Posiedzenie téjże komisyi dnia 7 Lipca XXXIII

I.

ROZPRAWY.

ANDRZEJA MORSZTYNA

niewydane poezyje

objaśnił wstępem i uwagami

Dr. WŁADYSŁAW SEREDYŃSKI.

(Rzecz przedstawiona na posiedzeniu Wydziału filologicznego dnia 3go Lutego 1874).

WSTĘP.

Wydając na widok publiczny dotąd drukiem nieogłoszone utwory jednego ze znamienitszych poetów 17 stulecia, wypada nam choć kilkoma słowy nawiązać niniejszy literacko-historyczny materyjał z ogółem dotychczasowych o autorze wiadomości i usprawiedliwić sposób wydania. Podobnie jak wszyscy ludzie tak i autorowie, jedni są więcéj, drudzy mniéj szczęśliwi; a gdy piérwsi łatwo i spokojnie dochodzą do należnego sobie uznania i stają się popularnymi, drudzy, czy to że zrazu sami mniéj dbali o rozgłos i nie narzucali się uwadze i pamięci szerszego koła współczesnych, czy téż przez nie wytłumaczony zbieg okoliczności, długo nieraz czekać muszą właściwéj oceny i uznania. Do tych ostatnich zaliczyć wypada Andrzeja Morsztyna, którego jako tłumacza *„Cyda“* i autora *„Psychy“* w krótce po wyniesieniu się

z Polski łącznie z przekładami Stanisława Morsztyna wydanych długo z tymże Stanisławem mięszano. O wiele dłużéj autorstwo innych poezyj Andrzeja zostawało w ukryciu. Przekład *„Amyntasa“* wydany przez Dra Nowakowskiego w Berlinie 1840 wyszedł z druku w nie bezzasadném mniemaniu, że dokonanym został przez Piotra Kochanowskiego; a publikacyja jego poezyj w Poznaniu (przez Muczkowskiego r. 1844) wyszła pod imieniem Zbigniewa, który wcale żadnym nie był autorem.

Dopiéro Prof. Małeckiemu zawdzięczać mamy, iż rozpatrując się bliżéj w literackiéj działalności Morsztynów, zetknąwszy się w Zbiorach Biblijoteki Ossolińskich z nowym rękopismem wyraźnie imieniem i nazwiskiem naszego autora opatrzonym, a obejmującym wiele utworów mniemanemu Zbigniemowi przypisanych, zdobył i odtworzył nam żywo postać literacką w gruntownéj pracy umieszczonéj w Piśmie Zbiorowém Ohryzki. Petersburg T. I. 1859.

Równocześnie Prof. Mecherzyński podając wiadomość (Bibliot. Warsz. 1850 T. II.) o Hijeronimie Morsztynie nie przepomina o innych autorach tego nazwiska, między którymi słusznie podnosi Andrzeja, podając po raz piérwszy obszerniéjszy rozbiór i ocenę jego *„Psychy“*. Atoli zjednoczenie Andrzeja ze Zbigniewem w jedną postać jest wyłączną zasługą Prof. Małeckiego, a chociaż następnie odportretowaną ona została przez Siemieńskiego (Portrety Literackie T. I.) i Dra Bełcikowskiego (Tygodnik Illustr. 1871), to jednak nie trwożymy się wypowiedzieć zdanie, iż autor nasz czeka dotąd, jak większa część naszych pisarzy właściwego zbadania, krytycznego rozbioru i

oceny. Szczególnie autor tego jak Morsztyn kroju nieraz jeszcze nasuwać się będzie pod głębszą rozwagę myślicieli nad motywami i tętnem życia minionéj a tak ciekawéj epoki 17 stulecia, a rozważony, czy to pod względem krytycznym, porównawczo-estetycznym, czy psychologicznym rzuci niewątpliwie nie jeden jeszcze rozjaśniający promień na cienie téj przeszłości, któréj atmosferą oddychał. W tém przekonaniu przywieziony z Biblijoteki Ossolińskich przez Prof. Szujskiego rękopism „Lutnią“ zatytułowany, który do swéj rozprawy Prof Małecki co do szczegółów życia autora niemal wyczerpująco wyzyskał i dostatecznie opisał, przydzielony nam został do właściwego obrobienia i publikacyi. Główną téż treść niniéjszego wydania stanowi materyjał w „Lutni“ zawarty, gdy w dwu innych rękopismach będących własnością Akademii Umiejętności dawno przez nas dostrzeżone poezyje dołączamy przy téj sposobności jako dodatek. Chcąc zachować ile możności indiwidualny charakter naszego autora w najmniéjszym nawet szczególe zostawiamy jego Lutnią w takim układzie, w jakim ją Morsztyn Opalińskiemu przesłał po kolendzie. Czynimy to tém chętniéj, że on jest nader zręczny pod względem rozkładu treści, rozmaitości obok siebie zestawionych tonów, i nie bez znawstwa potrzeb umysłu czytelnika dokonany. Osiąga téż w zupełności cel wypowiedziany w końcu księgi piérwszéj w ustępie zatytułowanym: Do swych książek

. . . . . .

Potém gdy przyjdziesz w ręce mądrych ludzi
Rzeką, nie przedniać, ale nie zanudzi.

I gość twe karty czytając przewieje
Wprzód, niż mu wino w kieliszku zciepleje,
Rozumiesz, żeś tym uczynkiem wygrała
I tak się będziesz wielom długą zdała.

Że jednak wiele ustępów poetycznych objętych dwoma księgami „L u t n i“ znanych jest naukowemu światu z wydania Poznańskiego, uważaliśmy przeto za stósowne podać w całości tylko dotąd nie drukowane, wykazując z resztą różnice, braki lub opuszczenia dostrzeżone między drukiem a naszemi rękopismami i to bez względu czy one na korzyść lub nie korzyść autora przypadają. W taki sposób przygotowawszy materyjał do poprawnego wydania, które oczywiście w myśl Prof. Małeckiego (Pism. Zbior. T. I. p. 317) kiedyś dokonane być winno, zostawiamy otwarte pole do porównawczo-estetycznéj krytyki, któréj autor nasz z tak liczném towarzystwem pisarzy oczekuje. Ośmielamy się jednak w tych kilku słowach wstępnych, mimo tylu opracowań wniknąć raz jeszcze w psychiczną głębię naszego autora i rzucić kilka może nie zbytecznych rysów ujętych z jego wewnętrznego świata wynurzonego pieśnią, któréj, chociaż ubocznie, przecież całém sercem hołdował.

Jam nie myślał nigdy o tém
Być Bekwarkiem lub Galotem
Takem sobie w domu gędził
Abym zły humor odpędził . . . .

Sobie więc śpiewał nie dla muz, nie dla sztuki lub sławy, ale dla własnéj potrzeby serca; może też przez to jest szczerszym od innych znanych nam i nieznanych współczesnych jemu poetów. Jeśli do tego

zgóry uznać musimy. że autor w ich chórze jest śpiewakiem miłości, to budzi on w nas tém więcéj interesu, bo żył w chwili, w któréj wysokie rozumienie indywidualne i najprzeróżniejsze affekty doprowadzone do szczytu wybujałości stanowiły główne tętna życia tak publicznego jak prywatnego, nadając ton i barwę przeważną wszystkim jego pojawom. Zdaniem naszém z pośród wszystkich pisarzy najpotężniej on dał wyraz w swéj pieśni temu czynnikowi życia; a mimo że świat klasyczny posiadał swego Anakreonta, Owidiusa i Tybulla, mimo że ci pisarze dobrze byli naszym Zygmuntowskim znani, jak świadczą poezyje Krzyckiego i wiele pieśni Kochanowskiego; to przecież przed Morsztynem nikt téj treści nie poświęcił całkowicie swéj muzy. Po nim zaś uderzono w ton podobny dopiéro o wiele późniéj, kiedy dokształcony odpowiednio już umysł całego narodu uczuł potrzebę właściwszego wyrazu na wewnętrzne swoje rozdwojenie i w pieśni piérwszorzędnych mistrzów dostrzegł dziejów własnéj moralnéj głębi.

Przedewszystkiém on sam nie za innego ma się spiewaka, gdyż:

Ledwie mię piérwsze okryło powicie,
Ledwie mi prządka nie łaskawe życie
Zwijać poczęła, kiedy spadłszy lotem
Kupido wygnał parki z kołowrotem:
Ja sam, powiada, przy życia zaczęciu,
Wieszczbę nowemu zaśpiewam dziecięciu.

Wpoczuciu jednak, że i ten strój poetyczny jest ważnym, powiada daléj:

Ale i ty wiersz zaśpiewasz nie płochy,
Który się czasu nie zlęknie, i laty
Wiecznemi będzie brzmiał między Sarmaty . . .
Ale ty nie dbaj wysoko rym wznosić
I dawne dzieje piórem twojém głosić,
. . . . . .
Pomiń monarchów polskich dzielne sprawy
I bitne króle Jany, Władysławy,
Zostaw to inszym; to twoje roboty:
Pieśń składać gładką i łacne zaloty.

Cel więc autora jasno tu postawiony, nie żałuje on téż nigdzie, że miłości swój talent poświęcił, owszem przyznaje nawet, że jéj wyłącznie swe poetyczne rozwinięcie zawdzięcza:

Że mu się trochę w wierszu powodziło
Przyznawa Morsztyn, że to panien dzieło.

Skoro więc wszystko jego natchnienie w takiém uczuciu ma swoje źródło, nie dziw, że w pieśni jego różnych dosłyszymy dźwięków, wysokich i niskich hulaszczych i grobowych, wesołych i smutnych, a nawet rozpacznych. Sam autor świadom tego dokładnie uprzedza w téj mierze czytelnika swéj lutni (2).

Atoli Morsztyn nie był wcale jakimś średniowiecznym marzycielem porwanym przez szał jakichś chrześcijańsko-rycerskich idej doprowadzających go do sprzeczności z życiem i światem. Myśl jego i serce, to rwie się całą potęgą ku górze, do wymarzonego ideału, to znów spada w szał namiętności i tonie w grubym realiźmie; często jednak śpiewa on i pieśni zgody, szczęśliwie a przynajmniéj spokojniéj łączy i kojarzy ostateczności szarpiące jego łonem.

Otrzymawszy od dziada swego znanego w literaturze klasyczne ukształcenie i piérwsze wskazówki „w drogę do Phebowéj lutni“ w młodocianym wieku odbywa „wygadzając swéj wrodzonéj chęci“ daleką podróż „aby nazbierać mądrych rzeczy do pamięci“. Zwiedza Belgiją, Francyją, Włochy, rzuca się na morze i dobija do Malty. W téj téż podróży poznał się bliżéj z francuzką i włoską literaturą, w których właśnie dobywać się poczynały dźwięki nieco odmienniejsze od klasycznego stroju, a przemawiające głębiéj do duszy nowożytnego człowieka.

Tak wzbogacony potężnym zasobem wyobrażeń i pojęć, mogąc się szczyczyć nie małą znajomością świata dostaje się po powrocie do kraju z łatwością na dwór królewski w charakterze pokojowca. Nawet sekretarz królowéj Des Noyers wcale w relacyjach swych na Polaków nie łaskawy, podnosi i ceni jego zdolności, rokując mu świetną przyszłość na drodze dyplomatycznéj. Ale nadto, Morsztyn jest w pełni młodzieńczéj siły, nie może obojętném okiem patrzeć na świetny orszak panien otaczających królową Maryją, która im mniéj smakowała w sarmackiéj galanteryi, tém chętniejszém patrzyła okiem na naszego autora pełnego wdzięku i wielkoświatowego poloru. Morsztyn zwiedziwszy tyle świata, nigdzie nie czuł dusznéj dla siebie atmosfery; swobodny umysłem spełnia ochoczo poruczenia królewskie za granicą i w kraju, poznaje Ojczyznę nader dokładnie, czego złożył dowód w poemacie „Rzeki“, lecz nadto wszystko ma jeszcze dość czasu — kochać i marzyć!

Nim jednak dał wyraz temu uczuciu. spłaca on piérwéj 1645, bo zaraz w rok po powrocie z podróży

moralny dług wdzięczności, jaki zaciągnął u właśnie zmarłego dziada. Wiersz ten poświęcony takiemu uczuciu, mimo że tchnie jeszcze szkólnictwem, odsłania nam piękną i prawdziwie idealną stronę serca poety, gdy z drugiéj strony, jak wiadomo, jest ważnym literackim pomnikiem.

W krótce też gwiazdy dworu a dziewczęta stolicy pełnéj ruchu budzą w nim rozmaite uczucia, życie dworskie podaje mu tysiące tematów, które on z prawdziwie artystyczném poczuciem obrabia. Kiedy atoli miłość stanowczo ogarnęła jego duszą, głuszy ona w nim wszystkie inne popędy, a rozwijając się naturalną koleją we wszystkich stadyjach dochodzi wreszcie tam, dokąd u żadnego z pisarzy przed nim może nie doszła. Pod wpływem siły téj namiętności wsłuchany nieco w śpiewy nowego stroju Francyi i Włoch odczuł rychléj niż kto inny prawdę serca w nich wyrażoną, niemal stanowczy bierze rozbrat z światem klasycznym, uznając, że mu łatwiéj i szczerzéj ubóstwiać swój ideał formą Petrarki, niż Tibulla. Tu i owdzie zaplącze się mu Kupido, Wenus, Jowisz i inne reminiscencyje Olympu, stanowczo jednak i dekoracyją i treść swą bierze z otoczenia i z głębi duszy uszlachetniającéj się prawdziwém jego uczuciem. Nie jest też Morsztyn zupełnie swojskim „piérwiosnkiem“ prędzéj to jakiś tulipan jaskrawéj barwy, sztucznie atmosferą gorącą urosły, jemu też było istotnie „za wcześnie“, chociaż w swéj pieśni ześrodkował tak potężne promienie ducha swojego czasu.

Mimo że oddźwięk romański tchnie z jego pieśni, zaprzeczyć mu prawdy i siły uczucia jest niepodobieństwem. Namiętny do szału ma nieraz tak dyshar-

monijne akordy, że trudno w nich nie dopatrzeć się istotnéj walki między materyją i duchem, i owego wewnętrznego rozdarcia się istoty przez sprzeczne prądy budzone ideałem a rzeczywistością, słowem, trudno nie widzieć tego wszystkiego, co się tak nie godzi z poezyją klasyczną, a właśnie przypada w dominujący ton romantyki.

Duszno i parno na polu, polskie i skwarne lato dopieka poecie, krew zawrzała w żyłach młodzieńca, w sercu jego żar namiętności się pali, obudzony równie palącémi oczyma kochanki. Tak we dwa wzięty ognie powiada:

To mi nad głową przykrym ogniem świeci,
To mi miłości płomień w sercu nieci.

. . . . . .

Mnie wściekła gwiazda, mnie i Venus męczy
Mnie wewnątrz ogień, mnie i z wierzchu dręczy.

Daremnie poeta szuka ochłody, więc wzbierające uczucia przelewa w szereg poematów, pod dziwnym ale wiernie stan jego malującym tytułem: Kanikuła czyli psia gwiazda (1647), w któréj ujęte są wszystkie drgnienia jego umysłu i cały przebieg na pozór błachych, a jednak nieraz tak głęboko tragicznych wydarzeń duszy. Kanikuła, ten piérwszy cykl jego poetycznego rozwinięcia, to romans w rapsodach, już to sielankowéj natury, już to głębokiéj już swywolnéj namiętności; atoli każdy z nich wywołany drobnym szczegółem tak jest artystycznie chwycony i takiém bogactwem fantazyi odziany, że choć tytuł na pozór nie budzi interesu, choć nawet forma ich jeszcze nie wyrobiona jak należy, rzecz sama uderza orygi-

nalnością pomysłów i przeprowadzeniem i zdobywa głębszą czytelnika uwagę.

Podwójny panuje tu nastrój przeważnie lekki, swywolny, niekiedy zmysłowy i lubieżny, ale miłość choćby z razu w podobny odczuwana sposób w krótce powoła do życia i drugą stronę czucia poważną i głęboką. Sprawdza się to i na naszym autorze. Nierzadko jego żądza przybiera szlachetniejszą barwę — otoczenie spokojnéj natury oddziaływa korzystnie i na nią, łagodnieje i wyraża się nawet tonem prostoty i smętnéj sielanki zdradzającéj tylko nieokreślony smutek i migotne pragnienie. Raz widok kochanki lub rozpamiętywanie rozpala w nim żagiew zmysłowości, drugi raz umysł jego zadawala się i rozkoszuje uwielbieniem ideału, jakoby pragnął tylko duchownego stósuku. Lecz:

Próżno chociaż się z wierzchu cieniem chłodzę,
Gdy w sobie noszę ogień i z nim chodzę.

To téż występuje w nim niekiedy owa niszcząca siła téj namiętności jakkolwiekbądź rozważanéj. Jedwabnica (26) jest najwydatniejszym tego stanu duszy wyrazem.

Patrz Kaśiu, jako, gdy ciepła panują,
Jedwabną przędzę robaczkowie snują
Jak żyjąc liściem, jak gęste osnony
Puszczając domek gotują grobowy,
To ja tak właśnie robię bez przestania
I kręcę głową do mroku z zarania,
Liściem się karmię niepewny nadzieje,
Które twéj wietrzyk niełaski rozwieje,
Z myśli i żądze nawinąwszy przędzę

Różne z niéj nici dowcipem swym pędzę
I w tém dumaniu tak się bardzo topię:
Że trunę sobie kuję i grób kopię.

Całą tę seryją poematów dziejów serca kończy wiersz tłumaczony z włoskiego poety Sannazara p. t. Vanegio d' una inamorata. Prawdopodobnie pieśni odnoszą skutek, słusznie więc w ostatnim ustępie przedstawia nam autor z całą prawdą stan duszy broniącéj się od napaści gwałtownego uczucia, rozbudzonego namiętnością poety. Zakochana nie mogąc zdać sobie sprawy ze swéj wnętrznéj przemiany, sili się przyjść do równowagi i spokoju; w tym celu należy ująć miłość w pojęcie, zrozumieć się dokładnie lecz pod wpływem tego uczucia podobna praca jest daremną i zakochana dochodzi prawie do szału w téj ze sobą walce.

Wszystko, co dotąd powiedziano, jest zwierciadłem serca poety piérwszéj fazy jego rozwinięcia; w erotykach w drugim poniekąd cyklu jego poetycznéj drogi dochodzi i formą, wypowiedzeniem treści i stanem ducha o wiele daléj i wyżéj. Nie brak i tu namiętności zmysłowéj, miłość z natury swéj jest swobodną; nie dziw, że autor szczery i w tém stadyjum swego rozwoju nie taji się, że ma krew i nerwy, o wiele częściéj jednak uczucie jego podniesione jest do poważniéjszego stroju i wchodzi w dziedzinę ideału.

Miłością dwie jednostki skojarzone (mówi Cybulski) na wskróś złączone z sobą, mają jedną myśl, jedno czucie jedną wolą, słowem wspólnego posiadają ducha, który w każdéj jednostce nawzajem się stwierdzając przywodzi takowe do spotęgowanego w dwój-

nasób czucia, egzaltacyi, ochoczości do ofiar, a co razem stanowi jéj niebo.

W tém jednak połączeniu zawsze dwie istnieją jednostki niezależne, przynajmniéj osobne, wolne, z których każda posiada własną odrębną świadomość czucia. Jeśli więc miłość wśród swego rozwoju spotka jaką przeszkodę, czy z zewnątrz pochodzącą, czyli powstałą w skutek przeobrażenia się uczucia jednostki, wówczas następuje odchylenie się jednostek niszczące ową niebiańską harmoniją t. j. żywa rzeczywistość miłości się znosi. W takim przypadku żyje ona jako duchowe wspomnienie, jako miniony i doświadczony moment ustroju ducha, który w owéj chwili spotęgowany drugą istotą przyszedł do przejrzystéj świadomości siebie. Wspomnienie takie jest do tego stopnia nie złagodzone i nie dające się niczém inném, choćby najrzeczywistszém z podobnéj sfery zastąpić, że przedstawia się jednostce jako niebo szczęśliwości w porównaniu ze stanem teraźniejszym, który dla niéj wydaje się piekłem cierpień i boleści. W tym stanie jednostka zaprzeczona i zniszczona w drugiéj, ginie ze swą podmiotowością i ma się za moralnie umarłą. Taką walkę na mniejszą lub większą skalę przechodzi każda miłość. Werther Goetego kończy samobójstwem, Mickiewicz dochodzi do téj ostateczności w swoim Upiorze lecz jego Gustaw przerodzi się sferą uczuć wyższą nad miłość indywidualna w postać olbrzymią Konrada.

Śledźmy w téj drodze Morsztyna kiedy w miłości dochodzi aż do zaparcia się samego siebie, by zdobyć wzajemność kochanki. Nie łatwa to sprawa, szczególnie u naszego autora; — miłość to długa koléj maluczkich utrapień i boleści, a nasz poeta przebył

wszystkie jéj szczeble; bo kiedy się widzi na szczycie swego idealnego szczęścia, mała okoliczność zachwiewa umysł jego wątpieniem i niepewnością lub strąca w przepaść rozpaczy — próżni wewnętrznéj — w prawdziwy stan śmierci za życia. Skarzy się więc na oczy własne, że patrząc na cel swych pragnień, tyle mu sprawiają boleści; to znów odsyła wachlarz kochance, aby mu jéj za często nie przypominał; lęka się jak strzały Kupidyna, iglicy w jéj splotach warkoczy, które mu pachną i drażnią go jak Słowackiego; cieszy się kwiatkiem suchym zerwanym jéj ręką, jak Gustaw listkiem cyprysu; marzy o szczęciu kwiatów, które zrywa dla ubóstwionéj i zazdrości im poufałego zbliżenia się do niéj. To znowu chciałby utaić przed nią to, że nim tak silnie opanowało uczucie.

Milcz serce! przebóg możnali
Niech się ogień cicho pali,
Raczéj zgorzéj od tęsknice,
Niż wyjawić tajemnice.

Wyrzeka wreszcie na kochankę, że serce jéj kamienne, zimne jest jak śnieżyste Tatry. z zausznic jéj w kształcie dzwonów wnosi, iż przykre być jéj muszą jego skargi i natręctwo. Pragnie się wydostać z pod jéj magicznego wpływu, bo raz czuje się motylem, który biegąc ku światłu spłonie w niém bez śladu, drugi raz czuje się pszczołą w bursztynie, jak gdyby w kryształowym grobie własnego uczucia zamkniętym. Pragnie, by się ten stan raz już ukończył choćby smiercią (Do wiatrów 149) a maluje go z całą prawdą w Sonecie: Cuda miłości 168. Zazdrości więc galernikom losu, bo ich niewola o wiele znośniéjsza i przecież

mają brzask jakiéjś nadziei, kiedy on niema takowéj i daremnie czeka ulgi w utrapieniu.

Lecz nie ma siły wydobyć się z pod czaru swojego ideału, którego zowie „obrazem bóstwa“, „wzorem nieśmiertelnéj urody“, „jasną godności gwiazdą“, „duszą przeczystą zamkniętą w krysztale, w któréj przebywa każda cnota święta“; wielbi ją więc pieśniami mniéj godnie, niż na to zasługuje. A choć mu uśmiech jeden łagodzi wszystkie rany, wyrzeka na stan swój nie do zniesienia i na kochankę w sposób właściwy tylko o wiele późniejszym poetom. (Desperacyja. Na powrót). W inném miejscu opowiada przebieg swego uczucia w ten sposób:

Wzdychałem naprzód srogą ścieśniony tęsknością,
Potem sobie i łzami serce ulżywało,
Teraz, gdy mi obojga tego już nie stało,
Tleję w węgiel, a jeźli nie spojrzysz wesołem
Okiem, w małéj się chwili rozsypię popiołem!

Jestto zupełny już wyraz zaparcia się swéj osoby na rzecz ukochanéj istoty, zgubienie się zupełne świadomości indywidualnéj w drugiéj osobie i uznanie swéj zależności od niéj bez granic. W inném miejscu powiada:

Pytasz, jak się mam? co za moje życie?
Takie, jak tych chcesz — to jest mianowicie
Żałości pełne, ciemnością nakryte,
Głodne pokoju i w troski obfite,
Skąpane we łzach, stałe w złym chumorze,
Ciższe niźli noc, burzliwsze niż morze.

Nie popadamy w przesadę twierdząc, że z taką siłą i prawdą i w taki sposób tylko Werther lub Gu-

staw wyrażali stan wewnętrznéj swéj próżni i apatyi.

Autor nasz jednak miał chwile szczęścia; dowodem tego prześliczny wiersz „Sen“ tudzież „Na wiązanie“ i „Kwiatki“; a używając go w całéj pełni nie miał potrzeby przelewać je w pieśń temu wyłącznie poświęconą. Szereg atoli cały utworów mających charakter niewinny i wesoły, wywołanych zdarzeniami z codziennego życia zaczerpniętemi, świadczą o chwilowém przynajmniéj uspokojeniu się jego namiętności i równowadze wewnętrznéj, jeśli w takim stanie o równowadze może być mowa.

Atoli krótkie są chwile szczęścia, usposobienie kochanki się zmienia, poeta nasz zawrzał całą potęgą szlachetnego oburzenia i gniewu za sponiewieranie swych uczuć. „Miłość zerwana“, Do wiarołomnéj“, „Szczęśliwe krzywe przysięstwo“, oto ustępy w tym umysłowym stanie a pod rozmaitem przebiegiem wyobrażeń pisane. Każdy z nich wykończony i silny a każdy w swoim sposobie oryginalny.

Morsztyn należał do tych szczęśliwych ludzi, którzy w życiu umieli sobie zdobyć przyjaciela. Takim był dla niego Grotkowski Jan; jemu więc zwierza się nasz poeta z swém doświadczeniem sestiną z równą prawdą wyrażającą cały ogrom jego oburzenia i obrażonéj dumy, jak artystycznie wykończoną. (Wyd. poz. 79). W sonecie „Do Trupa“ autor nasz czuje się zupełnie Mickiewiczowskim upiorem. (171). W innym znów wierszu w téj saméj sytuacyi ducha pisanym przytomnieje, wraca do siebie i zaklina się autor:

Włos złoty, czarne oko. śmiech różany
Już mię w powtórne nie wprawią trudności,
Kiedym szczęśliwie z pęt twych rozwiązany,
I miłość nowéj pozwala wolności.
Tyś węzeł twardo zerwała związany,
Jam zgasił ogień, co mi suszył kości;
Tak dla twéj złości i zrozumu rady
Już w doświadczone nie zapadnę zdrady.
. . . . . .
Ani mię zwabią już słowa zdradliwe
Nie wierzęć, boś mię zabiła na żywe.

Darmo oko jéj smętnym płaczem się mruży, darmo się stroi, bo:

Strój twój, frasunek, gładkość i przymioty,
Wszystko to za nic: cnoty! jam chciał cnoty!

Więc: Serca mi więcéj nie skrwawią oszczepy
Miłości, w głowę ni szaleństwo wleci!
A jeślim czynił przez niebieskie sklepy
Przysięgę, chować Twe łaski w pamięci —
Teraz zaś klątwą wyrzekam się drugą
I nieprzyjaciel chcę bydź — byłem sługą.
(Wyd. poz. 109).

Po takich groźbach i zaklęciu autor nasz „zapuszcza zapust“, niby wesoły a nawet hulaszczy. W gronie dobrych towarzyszów zalewa winem swe smutki; Jaga, Bogusia, Zosia, kramareczka i mnóstwo bezimiennych rozpędzają jego troskę i zwolna mają być pomocą dla czasu, który wszystko zaciera. Autor tu jednak nie jest w swoim żywiole; często wylewa się żółć

i ironija z pod jego pióra dowodząca czego innego na dnie jego duszy, a gruby żart i lekceważenie kobiéty, pozorem jest tylko, którym się sam złudzić pragnie. Dla dowcipu i chwilowego oklasku wesołego grona towarzyszy, poświęca się dawniéj cenione zasady, dodaje się otuchy i pomysłów do zabaw i hulanek. Zapewne też w tym nastroju obrobił Andrzéj powtórnie a wcale inaczéj temat „inamorata“ (Dodatek) głusząc w sobie prawdę i świętość potężnego uczucia. Wszystko to bowiem, co go otacza, nie zadowala gruntu jego istoty, wszystko to odurza go tylko chwilowo; pod sarkastycznym śmiechem, żartem i ironiją, żal skryty i tęsknota ma stałą rozłogę. Lepsza natura porywa go do sfery szlachetniéjszéj, niż nią jest życie lekkie i swywola, choćby urozmaicona bogactwem nowości. Anthologija, pieśni, myśli, fraszki i gadki zapewne téj chwili nasuwały mu się najczęściéj pod pióro.

W krótce też mimo zaklęć zmienia się postać rzeczy; bo czegóż nie dokażą łzy kobiéty mające tyle uroku dla każdego szlachetniejszego umysłu.

To też i nasz bohater „na płacz jednéj panny“, słabnie w swéj zapalczywości. Z razu powiada:

Dobrze tak na cię, że wzdy zraz uczujesz,
Jako niesłusznie z moich łez dworujesz.....

Lecz ona w płaczu piękniéjszą, niż kiedykolwiek, bo:

Nie tak są piękne gwiazdy, które ciemnéj
Nocy spadają ku niskości ziemnéj,
Jako łza każda, która na twéj twarzy
Kropiąc lilije ognie moje zarzy;
Płacz tedy Kasiu, kiedyć tak przystoi
Już się tych smętków serce me nie boi,

Owszem tym deszczem zawiędłéj nadzieje
Latorośl w sercu mojém odmłodnieje.

(Wyd. poz. p. 89).

Odmłodniało więc serce Morsztyna. Najpiękniéjsze téż poezyje jego, wiążą się z imieniem Katarzyny Gordon de Huntiley, angielki wychowanicy Maryi Ludwiki. Księżniczka po długich próbach przekonana o jego przywiązaniu przyrzeka oddać się mu w dozgonną opiekę. Morsztyn był referendarzem, za tą godnością poszły liczne starostwa, po bracie nadto otrzymał spadek mnożący w dwójnasób własne jego dziedzictwo. Roku 1659 Maryja Ludwika wyprawia połączonéj parze huczne wesele.

Oczywiście na tém się kończy cykl jego pieśni których treścią, miłość indywidualna wyczerpana we wszystkich stadyjach swojego rozwinięcia, a przez które nasz autor w téj właśnie mierze ducha swojego czasu tak wybitnie, że powiem reprezentacyjnie wyraził. Do téj epoki w jego życiu policzyć jeszcze wypada większą część poematu pod tytułem „Psyche“, którą przeważnie oddaje on zasłużoną cześć królowéj Maryi Ludwice, tak wówczas w Polsce zapoznawanéj. Treść tego dość długiego fantastycznego poematu wzięta jest z Apuleja, który epizod z Lucyanowéj powieści „o złotym ośle“ ułożył w tak zwaną w średnich wiekach „bajkę medyjolańską“; nie jest to jednak tłumaczeniem ale utworem oryginalnym o swojskim zupełnie kolorycie i treści swojskiéj zręcznie na starożytną legendę nawiązanéj, a wypowiedzianéj w pięknych Aryjostowych stancach. Chociaż chwila, w któréj ten poemat zwólna rodził się z po-

mysłu poety; jest epoką panegiryzmu, nie traci on nawet przesadą w téj mierze tak powszechną. Chwaląc Maryją we wszystkich jéj postępkach i w całym jéj udziale, jaki miała w polityce, czyni to tylko z przekonania, któremu, jak wiadomo, przez całe swe życie publiczne hołdował. Pochwała zaś dworu i każdéj damy z osobna, wypływa z natury jego na dworze stanowiska i ze stósunku, w jakim zostawał do jednéj z ich grona. Poważał istotnie królową, cenił jéj rozum i życzliwość dla kraju, a ta poważna bezinteresowna cześć kobiety odzywa się w nim po kilka razy. W podobnym stósunku uwielbienia i przyjaźni zostawał on do Koniuszyny koronnéj Tekli z Ossolińskich Lubomirskiéj, któréj cnoty niewolą go do wypowiedzenia jéj cześci w słowach, że chciałby być jéj synem.

W podobnym stósunku widzimy go do jakiejś Heleny, któréj poświęca dwa wiersze. Piérwszy z nich nie jest jeszcze bez barwy nawet grubo namiętnéj, ale drugi p. t. „Polska Helena“ jest wyrazem spokojnego oddania cześci téj kobiécie zarówno z powodu jéj piękna, jak i przymiotów duszy. Stósunek jego do siostry Rejowéj nie z innéj kategoryi uczuć wypływa, co wszystko razem autorowi nadaje charakter właściwy a odrębny od poprzedników i wielu współczesnych.

Wspomniany powyżéj poemat i pod innym względem jest ważnym. W pieśniach jego pospolitych, i w ogóle utworach doraźnych i krótkich nie znać w nim nigdzie polityka, wszędzie tam on tylko człowiekiem; zaledwie w trzech ustępach napomykają mu się jego zapatrywania polityczne. W jednym z nich

podnosząc dary Polsce przez Opatrzność udzielone wypowiada stanowczo:

Czegoż chce więcéj ta kraina z nieba
Mając dość sławy, obrony i chleba?
Rządu potrzeba!

Inne, jak „Na pospolite ruszenie 1649“ i „Na Sejm Warszawski“ są satyrycznéj tendencyi. Dopiéro w poemacie „*Psyche*“ odsłania on swe zapatrywania polityczne, występuje jasno jako stronnik zamiarów Maryi Ludwiki i jéj polityki francuzkiéj i pokazuje się nam zgoła takim, jakim jest znany z historyi, która działalność jego polityczną wierną raz powziętemu kierunkowi w końcu fatalnie i dość awanturniczo przedstawia. Słowem w tym jednym poemacie zchodzi się i kojarzy poeta z mężem stanu, poczucie jego obywetelskie z poczuciem artystycznem, inaczéj, Andrzej poeta i mistrz z Morsztynem senatorem, dyplomatą i politykiem.

Po długiéj i uciążliwéj wojnie ukończonéj wreszcie szczęśliwie traktatem Oliwskim, w którym i Morsztyn brał osobiście udział, w nadziei odetchnienia w pokoju pod czas sejmu r. 1661 powstała na dworze myśl uczczenia jakoby nowéj ery jakąś i niezwykłą uroczystą zabawą. Kto wie czy nie sam Morsztyn mający tyle artystycznych skłonności poddał myśl odegrania teatru? To jednak pewna, że autor Amyntasa, balletu odegranego przez dworzan jeszcze przed burzą szwedzką (1654) wziął się do wykonania planu. Wybór komedyi czyni mu zaszczyt, gdyż „*Cydem*“ ugruntował był Kornel swoją sławę, a jak się autor erotyk wywiązał z swego zadania, dobrze wiadomo. Wspomi-

namy tu o tém tłumaczeniu przedewszystkiem dla tego, iż na czele komedyi umieścił Morsztyn prolog którego treść okolicznościowa jest czysto miejscowéj barwy, przypada w właściwy ton chwili dziejowéj nie bez charakteru dworszczyzny i lekkiéj woni kadzidła dla królewskiéj pary. Uosobiona Wisła występuje w nim w stroju symbolicznym, śpiewa pochwały obojga królestwa wyrażając radość z posiadania ich znowu nad swojemi brzegami. I w téj więc mierze, choć w sposób szlachetniéjszy i artystyczniéjszy niż ktokolwiek inny spłacił nasz poeta dług duchowi swojego czasu. Wiadomo również, że tłumaczenie to i z innego względu jest wielkiéj wagi; przez nie bowiem otwarł on drogę dla wpływu francuzkiego klasycyzmu na naszą literaturę i jest niejako poprzednikiem epoki z hasłem „dobrego smaku“.

Wszystkie dotąd wspomniane utwory Morsztyna przypadają po rok 1661. Przypuszczam, że w końcu przyłączone „Heroglifiki“ przechodzą po za datę powyższą i przypadają na poważniéjszą jego życia chwilę; czy jednak pisał nadto coś więcéj, trudno odgadnąć. Ale to pewna, że ów swywolny i namiętny kochanek dowcipny humorysta hulaszczy zwodzidziel, pisał wiersze treści religijnéj i to w różnéj porze swojego zycia.

Naturalną rzeczy koleją większa ich liczba przypada na wiek jego późniéjszy (1671—1698), ale jakżeż logiczną rzeczą wydaje się nam tego rodzaju epilog jego pieśniarskiego zawodu! Bez podobnego zwrócenia się ducha od codziennych zajęć lub rozkoszy w głębią samego siebie, trudno nawet wyobrazić sobie umysł podnioślejszy, który uganiając za ideałem, nie może minąć się z prawdą i prędzéj lub późniéj dochodzi nie-

wątpliwie choćby uczuciem do Najwyższego. W całéj kolei życia często odrywał się Morsztyn od ziemi, do któréj zmysłami i żądzą czuł się przykuty, pełny pragnień wyższych, nierzadko zwracał się myślą do Boga. Namiętność i krew wrząca nieraz uniosła go za daleko i postawiła w sprzeczności z dobrą stroną duchowéj jego istoty — nieraz zbratano się z występkiem i grzechem — było więc nad czém podumać w obliczu Boga! Rozum i sumienie dopominały się praw sobie należnych, więc to niemal romantyczne jego rozdwojenie, widoczne i tak potężnie wyrażone w erotykach, występuje jeszcze jaskrawiéj w pieśniach jego religijnych.

> Przykowany do ziemi, a łatwemi pióry
> Pragnie duch mój związany wylecieć do góry,
> Kędy jego ojczyzna . . . . .

czyni więc Morsztyn sobie folgę w téj psychicznéj potrzebie.

Najpiękniejszym ze wszystkich i najwierniéj oddającym całą głębią pokory i hołdu dla Najwyższego jest „Pokuta w kwartannie“. Spowiedź to duszy najszczersza pisana w czasie upornéj choroby, i jakby w przeczuciu śmierci, wyznanie wszystkich tajemnic serca z całego życia zebrane. Niemoc fizyczna złamała umysł poety, zwątpił o sobie, bo rachunek wypadał straszno przed zchorzałą jego wyobraźnią; Majestat Boga, jako Sędziego przeraża go zrazu, lecz ufność w Jego łaskę pokrzepia jego ducha i podnosi do wysokiego nastroju; śpiewa téż pieśń potężnie, jak dzwon czystéj spiży.

Posłuchajmy kilku jego uderzeń, choć cały artystycznie ulany:

O Boże! jakoż podnieść grzeszne oczy
Tam, gdzie moc Twoja wieczną światłość toczy;
Jam ziemny robak, puch marny, przegniły,
We mnie się wszystkie brzydkości zrodziły
. . . . . .
. . . . . a Ty
Jesteś, któryś jest, wieczny, niepojęty,
Pan Bóg Zastępów! Święty! Święty! Święty!
Tyś szczera czystość, niewinność bez skazy,
Jakoż Ci swoje mam odkrywać zmazy?
Jam zwiedził gmachy śmiertelnego grzechu
Siedmiorakiego i straszny w pośmiechu
Zakon Twój miałem i Twe przykazanie
Każdem znieważył, albo zgwałcił, Panie!

Po takim wstępie wylicza swe winy; np.:

Jam niejednego, chociaż Twa przestroga
Przeciwna była, miał Pana i Boga!
Częstom człowieka tak spodobał sobie,
Żem kładł w nim większą nadzieję, niż w Tobie.
Często godności i dobrego mienia
Chciwość tak srodze ujęła sumienia,
Żem ich posadził, jakoby tam Ciebie
Nie było nigdy za bogi na niebie.
. . . . . .
i tak bogów wiele
Miałem, jako mam zmysłów w własném ciele,
Bo gdy mię który zwyciężył nałogiem,
Zbyteczność panią, a zwyczaj był bogiem.
. . . . . .

Jam fałszywego nie jest wolen słowa,
Często się z myślą nie zgadzała mowa,
I żeby mowę nieco tém osłodzić,
Śmiałem zmyślone powieści przywodzić.

Lecz mimo to wszystko powiada:

Serce daleko było od téj rzeczy,
Którą się język zdawał mieć na pieczy.

Żałuje za wszystkie w podobny sposób wyliczane występki, ufa jednak miłosierdziu, gdyż:

Jako daleko ziemia na dół spadła
Od górnéj sfery, i jak się odsiadła
Strona zachodnia od téj. którą wschodzi
Słońce, — tak litość Twoja nas rowodzi
Z popełnionemi upornie złościami,
I tak granice sypie między nami
Twa Panie miłość i nad nieba wyższa!

A więc i w téj mierze odpowiedział Morsztyn w ton ducha swojego czasu, a chociaż trudno go kłaść w rzędzie psalmistów, bo nie jest wcale przedmiotowym chwalcą Pana; to właśnie z powodu swéj podmiotowości, która, o ile nam się zdaje, jest źródłem wszystkich wydarzeń i stósunków i charakterystyczną cechą 17-o stulecia, poeta nasz jako śpiewak miłości wywiązuje się z swego zadania najzupełniéj, bo w zaokrąglonéj skali swojego charakterystycznego rozwinięcia.

I jeszcze słów kilka. Być bardzo może, że swywolna a nieraz rubaszna fantazyja naszego poety razi dzisiejszy smak więcéj ukształcony i wybredny. Je-

żeliby zaś z tego powodu zasługiwał na zarzut, to w naszém widzeniu rzeczy okoliczność ta jest cechą pożądaną, gdyż wadę tę trzeba odnieść na wiek cały, jeśli nie więcéj. Współczesny mu Potocki, a nawet o tyle wcześniejszy Kochanowski, mimo że taki poważny psalmista, nie szczędził w właściwym rodzaju swych utworów bardzo nieraz dosadnych wyrażeń, jaskrawych obrazków i konceptów; wreszcie ów wzór najidealniejszego śpiewaka miłości sam Torkwato Tasso nie jest wolen od tego zarzutu. Kto wié, czy ta cielesna i zmysłowa plastyczność namiętnych obrazów u poetów téj epoki nie jest właśnie spuścizną przebrzmiewającego echem klasycyzmu. Niewątpliwie zdanie Morsztyna do siostry Rejowéj wypowiedziane:

„I wiersz nie dobry, kiedy nie swywolny“ było prawem powszechnego naówczas smaku.

Cóż powiedzieć o czystości jego języka, o darze inwencyi i łatwości kreacyi oryginalnéj za lada błahą podnietą, o téj chyżości niespodziewanych zwrotów poetycznych, bogactwie fantazyi i artystycznym kroju i wykończeniu każdéj wyśpiewanéj sztuki? Wszystko to widoczne, wszystko tryska na każdéj karcie żywém źródłem z poetycznéj organizacyi ducha autora, z prawdy i z siły jego uczucia i z głębszego na świat poglądu. Co jednak najważniejsza, patrzy on na świat własnemi oczyma, i w twórczym umyśle przerabia go po swojemu, nadając mu silne indywidualne albo narodowe swe piętno. Dla tego téż, chociaż w obrazy jego wchodzi niekiedy jeszcze świat Olimpu, choć trudno zaprzeczyć widocznego na nim wpływu galanteryi francuskiéj i wdzięku z tamtąd czerpanego, choć wreszcie i forma sestyny, stancy i sonnetu, przejęta z pod

włoskiego nieba, usprawiedliwia zdanie, że autor nasz nosi na sobie piętno naśladownictwa; mimo to wszystko uznać musimy, że jest poetą oryginalnym. Barwy jego poetyczne, przenośnie, porównania, sposoby wyrażeń i dykcyje, słowem cały aparat poetyczny, czerpane są z otaczającego świata, lub z przedmiotu samego, który obierał za osnowę swéj pieśni, a żywe czucie i bystry umysł starczyły mu, aby się nie oglądać na na innych, bo poezyja szczerym była tętnem jego serca. Wszak powiada:

Tyś i mych myśli uciecha jedyna,
Z tobą się szczera dobra myśl mi wszczyna,
Z tobą zabawa, z tobą próżnowanie
Za zysk mi stanie.

LUTNIA

Jego MPana Andrzeja z Raciborska Morsztyna Referendarza W. Koronnego posłana po kolędzie JEMPanu Łukaszowi ze Bnina Opalińskiemu Marszałkowi Nadwornemu koronnemu etc. etc. Ao. Dni. 1661.

Lutniéj Księga piérwsza.

1.

Do JMści Pana Łukasza ze Bnina Opalińskiego Marszałka Nadwornego Koronnego.

Posyłam ci Marszałku lutnią po kolędzie,
Luboć się strojną będzie zdała lub nie będzie,
Wiesz, że od nas daleko po struny do Rzymu
I że siła potrzeba do strojnego rymu.
Wiesz i to, że ta u nas w Polsce wolność bywa,
Że się jeden drze, drugi beczy, trzeci śpiewa;
Wiesz i to, że przy głośnéj i cudnéj kapeli,
Każdy się grać i każdy zaśpiewać ośmieli:
A zatém wyrozumiéj, że za twoje zdrowie,
Przy twym Maćku moja téż Lutnia się ozowie.
Ale nie wiem, jeśli się z twą muzyką zgodzi,
Bo twoja tablatura niższym kluczem chodzi.
Ba i cudowna jakaś: bo masz widzę w ręku
Stypułę [1]) utoczoną, wprawdzie i bez sęku,

[1]) Laska Marszałkowska.

A tak pełną rządu, że kiedy takt daje,
Każdy dobywa głosu, póki mu go staje,
Pod czas się téż zaostrzy bystro, że i wielu,
Kiedy z nuty wykroczą, sięga po gardzielu.
Partesy twe osobnéj są pełne nauki,
Nie znajdziesz w nich na skrzypki i Lutennéj sztuki,
I nie śpiewasz więc między ziemiany swoimi,
Tylko na Sejmik *befa*, albo na Sejm *bemi*;
Abo, gdy się twa Lutnia w powagę nastroi,
Przypominasz tym wiekom, co śpiewano w Troi;
Abo Angielską nutą naszym krajom krzywą,
Zagłuszasz melodyją głośną i prawdziwą;
Abo, jeżeli liniją ciągniesz w tablaturze,
Zaraz ją znać w ogrodzie, na dachu, na murze.
I jak Amphion grając gromadzisz do kupy,
Marmury w Spytkowicach, w Końskiéj woli słupy;
A moja lutnia dołem, lecz spyszniеje z deką,
Kiedy Marszałek przecie pochwali ją, rzeką.
I będzie tém bezpieczniéj nucić, póki żywa,
Niech zdrów będzie! Marszałek viva! viva! viva!

2.

Do Czytelnika.

Lutniąś wziął w rękę, którąć w różne tony
Zagra, jako jéj każą różne strony,
Najdziesz tu chorał zwyczajny i czasem
Niżéj od innych odezwieć się basem.
I extravagant wmięsza się, więc i to
Będzie, że pęknie zwierzęce jelito.
Ale też pod czas tonem nie mierzanym,
Ozwie się kwintą i krzyknie sopranem.
Lecz lubo struny różne głosy mają,

Na jednéj lutni wszystkie pieśni grają.
Obierzże sobie to, co ku twéj myśli,
A coć się nie zda, miń, albo przekréśli.

3.

Do tegoż

Jam nie myślał nigdy o tém,
Być Bekwarkiem i Galotem.
Takem sobie w domu gędził,
Abym zły humor odpędził.
Za czém ktośkolwiek jest Panie,
Coć się tych mych dum dostanie,
Choć się affektem rozpalisz,
Lub poganisz, lub pochwalisz,
Nic nie rzekę, choć usłyszę,
Bo się w lutniéj nie podpiszę.

4.

Do Panny (Wyd. p. 80).

8 w. Płci twojéj, dadzą inkaust i z papierem,
14 w. Gdzie Phoebus z słońcem już mieszka złączony,
20 w. Końskiéj, wynikła źródło Kastalliny,
21 w. Mnie zaś posiłek mały na te drogi:

5.

Do swych książek (p. 1).

6 w. I ciebie potka Wilkum [1]) nie jednaki.
Nie trzeba dymem śmierdzieć, kto się chce do Dworu
Udać, jeszcześ ty godna kuchennego szóru,
po 17 w. Abo cię ważąc, konfekt podścieli na szali
Aptekarz i szot tobą tabakę podpali,

[1]) powitanie, przyjęcie, z niem: *willkommen*.

Abo kiedy krystera czyści brzuch zawarty,
Co raz to kord do stolca jednéj zbędziesz karty.

6.

O sobie.

Nie tyle puszcza Niepołomska źwierza,
Nie tyle ordy janczarskie żołnierza,
Nie tyle pszczółek ukraińskie ule,
Nie tyle włoskich kortegian gondule
Nie tyle babskich strzał krymskie sajdaki,
Nie tyle goździ indyjskie karaki,
Nie tyle wrzecion brabanckie kądziele,
Nie tyle kółek młyn, co jedwab miele,
Nie tyle śledzi od północy morze,
Nie tyle różnych barw tęcze i zorze,
Nie tyle Loret toczonych pacierzy,
Nie tyle Wiedeń sieci i obierzy,
Nie tyle Gdański port łasztów tatarki,
Nie tyle książek Frankfurtskie jarmarki,
Nie tyle wiosna kwiatków, lato kłosów,
Jesień owoców i organy głosów,
Gwiazd jasne niebo, piasku morskie brzegi,
Kropel deszcz spory, spłachcia gęste śniegi,
Nie tyle mają i jeziora trzciny,
Jak ja mam bólu dla swéj Katarzyny.

7.

Oddając lutnią.

Szczęśliwa lutni, która wdzięcznym swoim
Ucieszysz uszy biegłe w nutach strojem.
Czemu mnie z raz tak szczęście nie potuszy,
Abym mógł szeptać, cobym chciał w te uszy.

Szczęśliwa lutni, któréj zgodne struny
Przebieży nieraz paluszek pieszczony,

Zazdroszczęć szczęścia, że się będziesz tykać
Ręki, do któréj nie śmiem się przymykać.

Szczęśliwa lutni, twych, niż będzie grała,
Kołeczków Panna będzie się tykała;
Mnieby i stroić do usług nie trzeba,
Kiedyby tyle szczęścia dały nieba.

Szczęśliwa lutni, która po hałasie
Strun swych, na łóżku jéj odpoczniesz w czasie;
Mnie, że nie wolno i pomyśleć tyle
Tłumiąc swe żądze, czekam lepszéj chwile.

8.

Do Jmci Pana Grotkowskiego Pisarza pokojowego JKMci. (p. 15).

9.

Ogród miłości.

Niezawsze strzały Kupido zawodzi;
Czasem łuk złoty i bez broni chodzi
I gospodarskiéj pilnując pogody,
Gracuje z trawy Pafijskie ogrody.
W ogrodzie jego, zioła są nadzieje,
Chwast objetnice, które wiatr rozwieje;
Męczeństwa posły są suche gałęzi,
Labirynt pęta, w których swoje więzi,
Niewola kwiatkiem, owocem jest szkoda,
Fontanną oczy i gorzkich łez woda.
Wzdychania letnim i miłym wietrzykiem,
Nieszczerość łapką, figiel ogrodnikiem.
Szaléj, omylnik, to są piérwsze zioła,
Które głóg zdrady otoczył dokoła.
Nad to ma z muru nieprzebite płoty,
Gdzie wapnem troska, kamieniem kłopoty.

Jam w tym ogrodzie przedniéjszym kopaczem,
A wziąwszy moję tęsknicę i z płaczem
Skropiwszy orzę skały twardéj Tatry,
Wlokę, uprawiam i żnę płone wiatry.

10.

Klacz Hiszpańska. (p. 21).

1 w. Nie mają takiéj Andaluskie stada.
3 w. Nie pasie takiéj napolska murawa
4 w. Jaką się klaczą przechwala Warszawa
16 w. Nóżka subtelna, podkasałe udy,
25 w. Godna, żeby jéj sam wystrzygał uszy
I róg wybierał koronny Koniuszy
33 w. Kawalkowali, o jakie korbety [1])
Jakie passady, jakie wężokręty.

11.

Sekret. (p. 76).

Cd w. 5–8 przeniesione po słowach:
Mowa i chciwe spojrzenie.

12.

Obraz odmówiony. (p. 88.)

Proszę o obraz malarskiéj nauki,
A ty zła dziewko żałujesz mi sztuki
Płótna i nie chcesz dziełem cudzéj ręki,
Wiernego sługi ulżyć srogiéj męki.
Moja zaś wierność, byleś tego chciała
Krwią być się własną rada malowała.
Czemuż mi rzeczy tak lichéj żałujesz?
Coć tém ubędzie, że cień swój darujesz?
Ty mi nic nie dasz, a ja wezmę siła,
Tak będziesz służbę bez kosztu płaciła.

[1]) Podskok koński „*courbette*“.

Nadzieję serce wysługi tém traci,
Że mu fałszywéj odmawiasz postaci;
Bo jakoż się tu spodziewać nagrody,
Gdy i zmyślonéj niechcesz dać urody,
Jako samę rzecz objecować sobie,
Kiedyś tak droga i w niemėj osobie:
Ja tego inszéj nie widzę przyczyny,
Jeno, żeć ciężko siedzieć pół godziny.

13.

Omyłka.

Zgubił gdzieś matkę Kupido zbłąkany;
W tém zoczył Kasię i rzekł oszukany:
Matko o Matko! lecz harda dziewczyna,
Nie chcąc ni gościa, ni takiego syna,
Rzekła: pewnie mi na łonie nie siędziesz
Nie jestem matką. On rzekł: ale będziesz.

14.

Na jabłko.

Ani to jabłko, co go strzegącemu
Herkules wydarł smokowi czujnemu,
Ani to, którém Ojdoppe zwiedziona
I kształtną zdradą cicho poślubiona,
Ani to, które Atalańcie nogi
Podcięło, zniosłszy Gachom zakład srogi;
Ani to, co trzy zwadziło boginie,
I dla którego potém Troja ginie,
Nie zrówna z jabłkiem, które dla ochłody
Dała mi Panna angielskiéj urody.
To tylko jabłko, które w rajskim sadzie
Rodzicom piérwszym podał wąż na zdradzie
Jest mi podane, bo to pod łupiną
Rumianą światu śmierci jest przyczyną;

A to też nie tak, jako miało, chłodzi,
Ale mi ognie śmiertelne rozwodzi
I ten ognisty z ręku Katarzyny
Pocisk me serce obrócił w perzyny —
Tak ona rzuca, choć się strzeżesz czule,
Ogniste z oczu strzały, z ręku kule.

15.

Na jednę co do klasztoru wstąpiła.

Jęłaś się pani rozwodu świętego,
Że wolisz konwent, niż męża jednego
Widzę, że całą rodzinę miłujesz:
Synać nie stało do Ojców wędrujesz.
Święta to dróżka tak świętéj macierzy,
Szła ze sto kroków dla tyluż pacierzy.

16.

Na balwierza.

Kogo świat mierzi, kogo zdrowie boli
Niech się u Czopka cyrulika goli,
Niż się rozgości, i niż zgrzeje wody,
Połowa włosów przybędzie do brody;
I niż część drugą namydli, oskrobie,
Już ogolona poroście w téj dobie.
Jak pocznie skrobać i włosów przerzedzi
Nie wie co jest ból ten, co mu dosiedzi.
Nie tak się rzezą opili masłokiem,
Nie takim ciągną bańkami krew stokiem
Nie tak zawłoki, nie tak apertury,
Jak jego bolą po jagodach dziury.
Ledwieby godzien strzydz żmudzinom [1]) grzywy

[1]) *żmudzin, żmudzinek* jest koń małego wzrostu, jakich najwięcéj na Żmudzi. „Upominek jak żmudzinek, jak fryz oracyja".

I uszy, i to, jeśli koń cierpliwy.
Te, co widzicie rany na méj brodzie
Nie inszéj one przyznajcie przygodzie;
Nie kot podrapał, nie żona pobiła,
Nie zła choroba krostą poznaczyła,
Ani przy kuflu, ani z krwawéj bitwy
Odniosłem, ale od balwierskiéj brzytwy.
Niemasz od kozła sztuczniejszego zwierza:
Brody nie goli bojąc się balwierza.

17.

Na łakomą.

Dziękuję Zosiu, że moje zawody
Doszły u ciebie słusznéj nagrody;
Lecz nie wiem czemu swych posług nie tracę,
Czy że cię kocham, czy że dobrze płacę?

Widzę, że pałasz, i równie nas piecze
Ogień i równie Kupido siecze,
I wzajem mamy zapalone żądze:
Mnie piecze miłość, a ciebie — pieniądze.

To prawda, że mi rozkazywać wolno,
Że mi się stawiasz we wszem powolno.
Ale chociaż mię twoim zowiesz panem,
Płacę podatki i jestem poddanym.

Gładkim w twych oczach i pięknym u ciebie,
Póki mam w worku, jak anioł w niebie;
Ale gdy mieszek poczyna być kusy,
Piekło tak szpetnéj nie chowa pokusy.

Siła mi o swych ogniach wierzyć każesz
I często dowód ich mi pokażesz,
Ale kiedy się ma intrata skraca,
I twój się ogień w kwaśny dym obraca.

Często mię twoja powolność zniewoli,
Że zléczysz zaraz, jako zaboli,
Przecie wprzód prosisz i żebrzesz niebogo
Nie jest to dawać, ale przedać drogo.

Toną dochody w twoim domu moje,
Muszę obmyślać żydło i stroje,
Nie naga miłość twoja, jak skrzydlaty
Bożek zwykł chodzić, ale lubi szaty.

Choćbyś taiła, sama się wydaje
Prośba i chciwe twoje obyczaje.
Klnij się, żeś ranną, żeś w miłości stałą,
Rannaś jest ranna, ale złotą strzałą.

Ale to przecie nie śmiertelna zdrada,
Bo się ta wszędzie najduje wada,
Że kto odważny, kto może dać siła,
Nie znajdzie panny, coby odmówiła.

18.

Czary niemieckie.

Cyrce Ulisesowe towarzystwo w świnie
Obróciła, dawszy im w czarze czarów w winie.
A Hansa, choć żadne nie przewierzgną czary
Zaraz gotów być świnią, jak dopadnie czary.

19.

List do Imci Pana Otwinowskiego Podczaszego Sendomirskiego.

Chociaż tak nieodmienne wyroki mieć chciały,
Żeby mię bystre wiatry na cudzy brzég gnały,
Jeśli cię jednak kiedy dobrodzieju drogi
Zapomnę, niech Charybdy topi mię wir srogi;

Niech mię na Syreńskie głośno brzmiące skały
Z rozbitego okrętu sztuką niosą wały.
Nie zapominaj wzajem Muzą sługi twego
I oczerstw swoim rymem melancholicznego,
Bo przypomniawszy sobie i ojczyste progi,
I ciebie i rodzice, musi mieć co trwogi
I co żalu przeniknąć, ty sam ulżyć tego
Możesz, niebędzieszli chciał żałować mi swego
Pióra i ręki swojéj. A gdy twoja ona
Księga z prasy wynidzie, piérwéj od Nasona
Po rzymsku napisana, a w sarmacką zbroję
Od ciebie ustrojona: niech w tém łaskę twoję
Uznam przeciwko sobie, przyślij mi ją, żeby
I tam sława słynęła twa, póki pod nieby
Okręt wiatrem pędzony pobieży, i póki
Żeglarz się strachać będzie Scyllejskiéj opoki;
I póki go Malta rozciągniona długo
Straszyć będzie. Za tém zostaję twym sługą.

20.

Respons

Ufam ja cale w Bogu swym mój wnuku drogi,
Że ty wielki wziąwszy zysk z trudu i z twéj drogi
I zwiedziawszy narodów wielu obyczaje,
Wrócisz się, da Bóg, zdrowo znowu w nasze kraje.
Ni cię baba o kradzierz wrzucona do wody
Ni dziewka psich głów pełna, przywiedzie do szkody,
Ni uszu twych głos panien zdradliwych dosięże,
Ni srogość Lakońskich skał nawy twéj dolęże,
Gdy Bóg, któregoś ty jest opiece oddany,
Będzie cię bronił od wszéj szkodliwéj odmiany.
Ma morze Faraona, którego w swéj toni

Zatopiło i z wojski za Żydy w pogoni,
Ma Hillasa w kolchickiéj zgubionego drodze,
Ma Oronta z okrętem rozbitego srodze,
Pallinusa, Aisaka, Leandra, Milona,
Eupola, Mirtila, Lika, Palemona:
Ma Parta i Ikara, Ceiksa i co ich
Bez liczby w głębokościach pogrążyło swoich.
Ale na cię, któryś jest w Najwyższego straży,
Nic się, da Bóg, nacierać nigdy nie poważy.
Owszem, ty wygodziwszy swéj wrodzonéj chęci,
I nazbierawszy mądrych rzeczy do pamięci,
Doma cię czekającéj pozbawisz tęsknice
I poczciwe ucieszysz zdrowiem swém Rodzice.
Mnie — nie wiem! Którego już nadwietrzałe lata
Wypychać się potężnie zdają z tego świata.
Bądź mię jednak zastaniesz umarłym, bądź żywym,
Nie znajdziesz, jedno żem ci jest, lub był życzliwym.
I rzeczesz kiedyś po mym przechodząc się grobie,
Miałem ja przyjacielem tego człeka sobie.
Jakoż ja tém i teraz to pismo zawieram,
Że nie wątpliwie twoim — żyję i umieram.
Naso mój jeszcze w cieniu, lecz już w swym niewczasie
Narzeka u srogiego rzemieślnika w prasie,
Skoroć się jednak, Bóg da z tamtąd mu wyprawić.
Nie zmieszka i do Belgów za tobą się stawić.

Vale! *Otwinowski*
Podczaszy Sendomirski.

21.

Do Zosie.

Żeś w swéj twardości niezmienna,
Nie dziw, boś wszystka odmienna.

I usta masz rubinowe
I rzędy zębów perłowe
I ciało alabastrowe
I serce dyjamentowe.
Co za dziw, że Bożek mały
Nie przestrzelił twardéj skały!
Bo i kołczanik złocisty,
I łuk nie zaderęwisty
I Bożek nazbyt łaskawy.
Jednak jeśli do téj sprawy
I ja się pilnie przyłożę
Na zakład i gardło łożę.

22.

Lament pasterski.

(Fragment).

Daphnis będąc od swéj opuszczony
Dorynty, tak żal nie utulony
Swój wyrażał, góry słuchały.
I zwierzęta i lasy i skały:
Wysokie góry, rosłe Apeniny,
Pleśniwe skały, zapadłe doliny
Wierzchołki dżdżystym dymem się kurzące,
Rzeki wesołym padołem płynące,
Skały, opoki, karcze i zielone
Chróściny drobném ptastwem osadzone;
Potoki srebrną pianą się bielące,
Stoki z wysokich gór szyje łamiące,
Śniegi od mrozu w wieczność zakamiałe,
Lody w krystalną postać zkamieniałe.
I wy, mieszkańcy lasów Faunowie
I co gonice Nimphy, Satyrowie,

Boginie gładkie górne Oready,
Wodne Najady i leśne Dryady,
Jaskinie, których słońce nie dochodzi,
Łożyska, w których zwierz się różny rodzi;
Wilku drapieżny, niedźwiedziu mruczący,
Chyża wiewiórko i jeżu kolący,
Kózki, tak dzikie, jako i domowe,
Woły rogate, których gdzieś Phebowe
Ręce karmiły i wy pasterzowie
Me towarzystwo, i wy trzód stróżowie
Wierni brytani z owemi trzodami;
Ptastwo leśne, co między skałami
Gniazda swe macie skalni jérzykowie,
Kukułki głupie, nutni słowikowie,
Puhaczu nocny, co do nieboszczyków
Wzywasz swym głosem i stado puszczyków.
Owa ty góro z tém, co masz na sobie
Otwórzcie na mój lament uszy obie:
Okrutne dziewcze serce mi zraniło,
A skarzyć mi się na ból zabroniło.
To bo postępek najnielitościwszy
Nie dać i płakać dostatnie wybiwszy.
Nie dosyć na tém, bo gdym przyrodzenia
Nie mógł zwyciężyć, i do uskarzenia
Pociągały mię co raz świéże rany
Takim ostatnim dekretem wskazany,
Nie dosłuchawszy rzekła mi surowie:
Jeślić mił żywot, jeślić miłe zdrowie,
Jeślim moc jaką ja nad tobą miała,
Trafiaj w to, bym cię nigdy nie widziała.
Potém odbiegła. A mnie wszystka z ciała
Krew gdzieś uciekła, dusza uleciała,

Przyszedłem ksobie, aleć się wznowiły
Wszystkie me żale, które do mogiły
Doprowadzą mię. da Bóg nie zadługo.
A toż zapłata twoja wierny sługo!
Nie mów nic Panu, chociaż cię co boli
Lepiéj, że śmierć cię zmilczeniem podgoli.
Wywlecz kto język przyczynę méj winy,
Jeźli ten winny, przecz cierpi kto inny?
Oczy co winne, żeś im zakazała
Paść się w twéj twarzy i mnieś postradała
Okrutna dziéwko wszystkich mych radości.
Atoli dosyć czyniąc surowości
Twéj i mandatom, idę między skały,
Żeby mię oczy twoje nie widziały;
I bez oporu idę, bo twe słowa
Pokorna bierze za rozkaz ma głowa.
Lecz wy o wiatry, co tutaj szumicie,
I po jaskiniach w koło się bawicie,
Zanieście jéj téż, aby usłyszała
To, czego z moich ust słuchać nie chciała.
Nic to chociaś mię cale odpędziła
Od oczu Twoich, chociaś zabroniła
Rzewnego łkania, chociaś bez litości:
Przecież tyś moja, bo mi Bóg miłości
Dla stateczności méj tak dobrze tuszy,
Że przecie oschnąć z tych łez mojéj duszy!
Ja na wytrwaną z twoją surowością
Pójdę: lecz jeźli nieznośną tęsknością,
Lęgę na marach nieznawszy nadgrody
Za moje płacze, smętki, ognie, szkody;
Proszę, każ ciało wynieść z téj jaskini,
A na pogrzebnéj napisz sama skrzyni:

Jam tego nieboszczyka słowém swém zabiła;
Jegom żywota, siebie sługi pozbawiła.

23.

Niestatek.

Prędzéj kto wiatr w wór zamknie, prędzéj i promieni
Słonecznych drobne kąski wżenie do kieszeni,
Prędzéj morze burzliwe prożbą uspokoi,
Prędzéj zamknie w garść świat ten, tak wielki jak stoi;
Prędzéj pięścią bez swojéj obrazy ogniowi
Dobije, prędzéj w sieci obłoki połowi,
Prędzéj płacząc nad Etną łzami ją zaleje,
Prędzéj niemy zaśpiewa, a ten, co szaleje,
Co mądrego przemówi; prędzéj stała będzie
Fortuna i śmierć z śmiechem, w jednym domu siędzie,
Prędzéj poeta prawdę powie i sen płonny,
Prędzéj i aniołowi płacz nie będzie plonny,
Prędzéj słońce na nocleg skryje się w jaskini,
W więzieniu będzie pokój, ludzie na pustyni;
Prędzéj nam zginie rozum, i ustaną słowa:
Niźli będzie stateczną która białogłowa.

24

Przechadzka.

Ogrodzie wdzięczny, niech mi wolno będzie
Przechadzki dziś po tobie zażyć, i z swoimi
Smutkami twe uciechy w jednym zmięszać rzędzie
I zażyć wczasu pod cieniami twemi.
Ale niestety! cóż za wczas być może
Temu, choćby był w pośród ogrodu rajskiego,
Który w swém sercu nosi utajone noże
I jest w opale ognia gorącego?

Nic mu nie k' myśli, wszystko w niesmak idzie.
Śmiech mu się mięsza z płaczem, i rozkosz z go-
[rzkością,
I przy muzyce przecie on myśli o biédzie.
Te męki cierpi, kto w bractwie z miłością.
Bo ja i w tobie do smętku przyczyny
Znajduję, które mi ta wesołość podaje.
Aleć nic nie przyganiam, anić daje winy:
Kto sobie winien, niech inszym nie łaje.
Ilekroć patrzę na trawę zieloną
I na twe się zapatrzę kwiateczki ozdobne,
W nich widzę liczbę mąk mych niezliczoną,
Które mi dziewczę zadaje nadobne.
Jeźli na kamień albo skałę twardą
Trafię, albo na drzewo, które skamieniało,
Uważam téj kamienną nieużytość hardą,
Któréj się w ręce serce me dostało.
Jeźli się téż zaś lub labiryntami
Wiklę, lubo ciemnemi chłodnikami chłodzę,
Widzę, jako błędnemi ciemnemi drogami
W miłości pętach uwikłany chodzę.
Jeżeli wietrzyk między gałązkami
Wieje i między liściem sobie poigrywa:
Wspomnię wzdychania, których z boleściami
Miłość mi gwałtem aż z serca dobywa.
Gdy widzę, że się ptaszęta z miłości
Całują, i spajają z sobą nosek krzywy,
Serce się rozstępuje, i mówię z zadrości:
Przecz ci kontenci a ja żałośliwy?
Jeśli ogrodnik, kwiateczkom bujności
Dodając, grzędy drobną rosą moczy,

Zarazem wspomnię łzy, które w żałości
Nie osychając toczą moje oczy.
Jeźli też jeden szczypek sadzi w drugi.
Abo z nadzieją plonu zasiewa ogrody,
Myślę: ten w nadziei, ty za swe posługi,
Ani proś łaski, ni czekaj nagrody.
Dobranoc tedy mój miły ogrodzie,
Nie nawiedzę cię, mogę to ślubować śmiele,
Aże miłość abo mnie puści po swobodzie,
Abo mi większe łoże gdzie pościele.

25.

Zapust.

Zapuszczam zapust smutny i gdy świat szaleje
Z wesołości, samemu mnie serce truchleje.
Nie masz cię dziéwko droga, a ja zaś bez ciebie
Wesela nie nalazłbym nawet w samém niebie.
Zapuszczam i zdaleka się mych powolności
Na twe pojrzenia wdzięczne, na twe łaskawości;
Nie masz cię dziéwko droga, a choćby kto inny
Chciał być łaskaw, ja mu nic za to nie powinny.
Zapuszczam się coraz tam, kędyś mieszkała
I widzę z żalem, że mię droga oszukała.
Nie masz cię dziéwko droga, a twoje pokoje
Bez ciebie w sercu mojém budzą ciężkie znoje.
Zapuszczam w ten czas łez mych na oczy zasłonę,
Nie widząc cię, w którą się kolwiek udam stronę,
Nie masz cię droga dziéwko, oczy się me brzydzą
Samém słońcem, gdy ciebie przed sobą nie widzą.

26.

Na manelę.

Czeka mię za to pewno kij gotowy,
Że więźniem będąc, na ręce okowy

Śmiem panu włożyć; ale na tém mało,
Byle to złoto panu pokazało,
Co my cierpiemy mężnie niebożęta,
Kiedy mu przykre drogich kruszców pęta.

27.

Nad siły.

Faeton gdy się równo z bogi nosi
Spalił i siebie, konie. wóz i osi:
Ikarus, górno idąc na powodzie
Wodzowi swemu, w słonéj zginął wodzie:
Toż i mnie właśnie pokaranie czeka;
Bo że mi się myśl nazbyt śmiała wścieka
Tam, gdzie sam widzę podobieństwa mało
Dokazać czego, tak jako się stało
Faetonowi, miłością zgoreje
I jak Ikarus łzami się zaleję.

28.

Swar z Kupidynem.

Zdybawszy w lesie Kupidyna, który
Strugał strzałeczki i oklijał pióry,
W swar z nim wstąpiłem i śmielem wymawiał:
Czemu mnie tylko rany me odnawiał
A szkodzić nie chce dziewczęciu mojemu?
Nie wiesz, żem dom swój w oczach jéj zasadził?
Któżby się mądry, z gospodarzem wadził.

29.

Białe głowy.

Zły jest krokodyl, bo płaczem uwodzi,
Zła i Syrena, bo swym głosem szkodzi,

Zły wąż, bo skryty w trzcinie żądłem kole,
Zły zdrój, choć piękny, kiedy rodzi wole:
Większą biała płeć szkodzi oraz szkodą,
Płaczem i głosem, skrytością, urodą.

30.

Niebytność.

Takem rozumiał, że rozstanie z tobą
Mniejszą mnię miało nawiedzić żałością
I za twą niebytnością
Miałem się znowu witać z zgubioną wolnością.
I nie wierzyłem, aby z tak daleka
Oczu twych strzały sięgały człowieka,
A płomień utajony
Przez tak wiele mil miał być od ciebie wzniecony.
Ale rad nie rad teraz wyznać muszę,
Że we dwójnasób mam zranioną duszę;
I że okrom dawnego
Płomienia cierpię nowy z odjechania twego.
Myli się bardzo, jak to widzę jaśnie,
Kto twierdzi, że przez rozjazd miłość gaśnie,
Bo mnie tém bardziéj pali
Słońce me, im się daléj odemnie oddali.
Jak więc tatarzyn uciekając z bitwy,
I tuż za karkiem swym czując gonitwy
Nie mniéj bywa szkodliwy,
Kiedy za sobą strzałę wypuści z cięciwy;
Tak ty dziewczyno, luboś tył podała
Mnieś jednak ranę serdeczną zadała;
A takeś wymierzyła,
Że, chociaż uciekając przez serce zraniła.
Wierzę, nie mała na panienkę wada,
Że w niéj pogańska znajduje się zdrada,

Obróć jeno twarz swoję,
Byle się z przodku potkać, przegrać się nie boję.

31.

Powrót.

Jako żeglarz zwiedziwszy nie przebyte morze,
I przepędziwszy siła w nawalności porze,
Gdy się już z dalekiego powraca więc biegu
Cieszy się upatrzeniem domowego brzegu,
A w tém skały ukrytéj nie widząc na stronie
Rozbija o nię okręt i sam w porcie tonie;
Tak ja bez oczu twoich bywszy pośród wody
Tuszyłem powracając nie chybnéj pogody
Zażyć sobie. Lecz widzę, iżeś i na suszy
Kazała gwałtem tonąć we łzach mojéj duszy!
Ledwieś pojzrzała, ledwieś i rekę podała,
I wierzę, żeś się, iżem powrócił, gniewała.
I doznałam z żałością nad swoje mniemanie:
Że lepszy był nasz rozjazd niżeli witanie.
Cokolwiek jest téj twojéj odmiany przyczyną,
O sobie wiem, żem żadną nie obciążon winą;
Nawet i tém niewinność już wyświadczę swoję,
Że nie zasłużoną złość skromnie zniosę twoję.
Lecz sprawiedliwa Wenus pomści się nad tobą,
I kiedyśkolwiek tąż cię nawiedzi żałobą,
Gorzéj ci życzyć miłość nie pragnie stroskana,
Że kochając się w inszym, nie będziesz kochana.

32.

Do Zosie.

Jeśli ty Zosiu w swojéj okrutności
Kładziesz pozór czystości,

Musisz dać przodek przed sobą w téj mierze,
I lwowi okrutnemu.
Lepiéj twojéj macierze
Idź za przykładem, która gdyby twemu
Ojcu była łajała,
Jeszczebyś miła na przedmieściu spała.

33.

Na raki.

Prosił na bankiet towarzysz niejaki,
Ozdobą miały być bankietu raki,
Potém nieborak ochraniając . . . . .
Jachał z matusią i uwiózł nam raki;
Wierę postępek to dość ladajaki,
Że wolał w pole, niż nam warzyć raki.
Niechże téż sobie idzie precz po flaki,
A my się sobie zdobędziem na raki.

34.

Drużyna zapustna.

Zapuszczam bez was szczerze dni szalone
Tęsknicą mając serce napełnione:
Bo waszą sobie wspomniawszy drużynę,
Jeślim nie smutny, niechaj nagle ginę.
Każdy z was dobry i drwić i żartować,
W karty, warcaby grać, skakać, frycować,
Ale to właśnie zapustna drużyna
Że rzadko u was głowa próżna wina.
Niechaj gdzieindziéj mężnie harce zwodzą,
Niechaj ćwiczenie rządzą, konia wodzą.
Niechaj skoczkują, do pierścieni gonią,
I sztuk szermierskich dokazują z bronią:

Może kto lepiéj władnąć gdzie kopiją,
To wiem, że nigdy tak dobrze nie piją.
A więc przybywaj cnotliwa drużyno,
Czeka cię w flaszy przezroczyste wino.
Horymunt pije, chociaż to nie grzeczy,
Gdy insi piją, że ma swe na pieczy;
Kaflocha mego twarz na pełnią poszła,
Każdą też spełni byleby go doszła.
Hajdasz jak beczka, puty w się lać będzie,
Póki się wino szpuntem nie dobędzie,
Spinek gracz lepszy, niźli pijanica,
Ale i jego nie mierzi szklenica.
Baldoryk wina daje nad potrzebę
Mało też nie dał grzecznéj dziewce w gębę,
Amidor chory, jak mu baba szyje
Nadepce równo z inszymi wypije.
Już tak czas kończąc powszechnéj rozpusty
I zapuszczając niesmaczne zapusty,
Jeśli nie życzę téj grzecznéj drużynie,
Żeby się codzień trzy kroć myli w winie,
Niechajże mię to samego ominie.

35.

Oczy wojenne (p. 84).

36.

Łzy (p. 85).

37.

Boginie.

Słusznie mówimy, że panny boginie
Bo ginie każdy, kto się im nawinie;
Kto tedy wpadnie w ręce tychto bogiń
(Trudno inaczéj) albo gni albo giń.

38.
O jednym.

(opuszcza się, jako, bez wartości).

39.
Sen.

W południe więzień zasnąłem ubogi
Aż mi sen wdzięczny tę przysługę sprawił,
Żem swą dziewczynę całował bez trwogi
I w jéj gładkości myśli moje bawił;
I obłapiając depozyt tak drogi,
Wszystkiem na stronę frasunki odprawił.
A zbytnia radość ledwie mi żywota
Nie wzięła, duszy otworzywszy wrota.
Taką uciechą będąc upojony,
Ulałem potém zapalone skronie
I ze sił wszystkich swoich obnażony
Padłem w pół martwy na jéj ślicznėm łonie.
I widząc, że głos ustawał zemdlony,
Krzyknąłem, jak ów, co z przygody tonie,
Ratuj mię, przebóg, stanieć za odpusty:
Gdy zachamujesz duszę w ustach usty.
Tum zamknął mowę, a ona bez mowy,
Widząc mię bez tchu i bez życia znaku,
Zemdlonéj dźwiga i podnosi głowy
I usty swemi całuje bez braku
W usta i w oczy, i wdzięcznemi słowy
Dodaje słodkim pieszczotom przysmaku:
Jeźliże, mówi, śmierć twoja prawdziwa,
Czemuś ty umarł, a jam czemu żywa?
I już poczęła myśleć, jaką raną
Dać wolną drogę pięknéj duszy z ciała

Kiedy się śmierć jéj ruszyła ztroskaną
Gładkością, i mnie żyć znowu kazała:
A ona z twarzą łzami farbowaną,
Żyj śmiele, rzekła, abym zawsze miała
Zwycięztwa mego ten znak niewątpliwy.
Że kto tak kona dłużéj będzie żywy.

40.

Do chłopca.

Naléj mi chłopcze! Kiedy przyjaciele
Wymówili się z wieczerzy, ja śmiele
Tak jako z nimi i za ichże zdrowie
Wypiję, póki pamięć będzie w głowie.
Potocki cugiem w kryształowym lodzie
Pojedzie, mając rumak na powodzie;
Szmelinga zdrowie zaś królewskim cugiem
Ciągnie się, naléj ośm jeden po drugim;
Za Szumowskiego, choć mam z nim urazy,
Że mi groch skwasił, trzy naléj trzy razy.
Za Grotkowskiego wszak nam stanie wątka
Nie żałuj chłopcze kieliszków dziesiątka.
Przeczkowski kończy, a że się rad winem
Zabawia, niech zań wypiję tuzinem.
Czterdzieści i sześć zagrzały nam cery
Ale tak imion wyniosą litery.

41.

Kwiatek darowany (p. 89).

po 4m w. Tyś niepodobny téj płci krwawéj, ani
Mléku, przy którém nosiła cię pani,
Lecz z megoś serca przybrał te kolory,
Które tak zwiędło, jak kwiat późnéj pory
4 w. od dołu Pokaż méj p a n n i e twe zbledniałe lice.

42.

Do Kupidyna (p. 99).

43.

O swéj pannie.

Biały i polerowany jest marmur z Karary,
Białe mléko, przysłane w sitowiu z koszary.
Biały łabędź i białém okrywa się piórem.
Biała perła nie częstym zażywana sznurem,
Biały śniég swieżo padły nogą niedeptany,
Biały kwiat lilijowy na świeżo zerwany;
Ale bielsza méj panny płeć twarzy i szyje
Niż marmur, mléko, łabędź, perła, śniég, lilije.

44.

Do téjże.

Oczy twe, nie są oczy, ale słońca jaśnie
Świecące, w których blasku każdy rozum gaśnie;
Usta twe, nie są usta, lecz koral rumiany,
Których farbą zmysł każdy zostaje związany;
Piersi twe nie są piersi, lecz z nieba surowy
Kształt, który wolą naszę zabiera w okowy;
Tak oczy, piersi, usta, rozum, zmysł i wolą,
Blaskiem, farbą i kształtem, ćmią, wiążą, niewolą.

45.

Nieustawiczna. (p. 100).

po 6 w. Tak cię natura chciała wykształtować,
Że nie wiem, jako z tobą postępować.
Boże! i t. d.

46.

Porada. (p. 93).

47.

Do Jana Grotkowskiego.

Sestina. (p. 79).

48.

Staréj.

Czteryś tylko duchniczko miała, pomnę, zęby,
Dwać jednym kaszlem, drugim dwa wypadły z gęby.
Możesz teraz bezpiecznie kaszleć i raz trzeci,
Choćbyś się udawiła, ząb już nie wyleci.

49.

Do Piotra.

Widziałem wczora Piotrze twoją panią,
I wierę nie wiem, czemu twarz jéj ganią.
A widzę, miała bogów chętnych sobie.
Że wyrazili gładkość w jéj osobie
Tak, że gdyby mi nieba tak sprzyjały,
Żeby mi takie trzy żony wraz dały,
Pewniebym niebu nie chcąc zostać dłużnym
Oddał dwie djabłu, a trzecią wodużnym [1]).

50.

Na Pawła. (p. 128).

51.

Dary bogów jednemu. (p. 118).

8 w. Wulkanus w kuźni łeb ci zahartował.

52.

Do Walka.

Źle mnie udano, żem cię przy bankiecie
Rogaczem nazwał, kto to podał, plecie.
Przysięgam Walku przez Minerwy sowę,
Przez ucho Midy, przez szwajcę Marsowę,

[1]) zapewne woziwoda.

Przez brzuch Bachusów, przez Tetydy nogi.
Przez dyszel Phebów, przez Silena rogi,
Przez kozik Faunów, Atropy nożyce,
Przez młot Wulkanów, warkocz Berenice,
Żem tego nie rzekł. Com rzekł, tom ci w uszy
Gotów powiedzieć, co cię nie obruszy,
Co sobie baby śpiewają na trecie [1]),
Co każdy człowiek wie w naszym powiecie.
Co sam nie z wielkim przyznasz mi kłopotem,
Żeś do swéj własnéj żony jest koczotem [2]).

53.

Do Jana.

Nie zchodzić Janie już na przyjacielu,
Boć młoda żona przyczyniła wielu.
Snadno o drucha i o kuma bywa,
Gdzie mąż niezrzędny, żona przyjaźliwa.

54.

Dobra rola.

Gospodarz precz odjechał i ztąd role tłuste
Nie przynoszą pożytku i płonieją puste.

55.

Votum z Seneki

dla Jmci Pana Chorążego WXL. Stet quicumque volet.

Niech kto chce stać na wierzchołku śliskim
Dworskich faworów Panu będzie bliskim,
Mnie dosyć na tém, kiedy siedząc w cieniu
Domowych zabaw nie wiem o brzemieniu

---

[1]) tret, z niemieckiego tretten: ścieżka, droga, rynek, tandeta.

[2]) pieniądz najmniejszy, halerz, rajfur, stręczyciel, często użyty wyraz u Potockiego, Opalińskiego i Zabłockiego.

Wszelkiéj fortuny i bez pracy znoju
Swobody w słodkim zażyję pokoju.
Nie dbam, że milczkiem żywot mój popłynie,
Że nie znam sejmów, nie siedzę w Lublinie,
Że mię król nie zna i że wielkich ludzi
Przyjaźń do służby rano mię nie budzi.
Tak gdy nawitą wyrobiwszy przędzę
Bez tych chałasów dni moich dopędzę,
Jakom żył cicho, takimże sposobem
Ziemiański starzec przywitam się z grobem.
Temu śmierć ciężka, który przy pogrzebie
Znajomy wszystkim, a sam nie znał siebie.
Tak mówił Tyrsys, jakby stoik nowy,
Ale ledwie że dokończył téj mowy,
Pochwały dworskie wróciły mu chęci
Do Sejmów, Laski, Chorągwi, Pieczęci.

56.

Na wiązanie.

Nie przetoż wiąże ręce przez to ziele,
Że mi z ócz w serce ślesz postrzałów wiele;
Nigdy się piersi me nie będą bały
Twych smacznych razów i twéj słodkiéj strzały.
Nie przeto panno wiążę cię z zazdrości,
Żem já w kajdanach, a tyś na wolności.
Nie tęskno mnie z tém: nie tak mi kochany
Żywot na woli, jak twoje kajdany.
Nie przeto wiążę, abyś odwiązała,
Boś mi już dawno okowy przybrała.
Bystrość dowcipu, skład cnót i blask oczy
I twarzy wdzięczność i złoto warkoczy

I twych ust szkarłat i twéj płci bielidła
To są wiązania, to są na mnie sidła;
Ale cię wiążę, abyś się powoli
Do słodkiéj chciała przyuczać niewoli.
Zdarz Boże, aby ten początek niezły
Ściślejszeć potém zasmakował węzły.

57.

Na brodę jednéj panéj.

Phillis ta broda, w któréj nosisz zęby
Choć ci zasiadła największą część gęby,
Przecie jest to znak twéj pięknéj urody:
Półtory ćwierci od ust — koniec brody.
Gdy ją uważam przy twarzy ostatku,
Zda się, że masz jéj nazbyt podostatku,
I zda być mi się pod tak kształtnym nosem
Duży podstawek pod słabym kolosem.
Hojna natura, wymyślna mistrzyni,
Kiedy cud z ciebie, cud gładkości czyni:
Chciałać z potrzebnéj w kształcie twym uwagi
Dać z przodku brodę, z tyłu garb dla wagi.
Oprócz ozdoby masz z niéj służby swoje:
Ochraniać sukien, chowa białe stroje,
Służyć u stołu, gdzie więc żółta jucha
Miasto serwety i miasto fartucha.
Ale zaś ust twych jest zazdrosną strażą
I całować ich ludzie się nie ważą,
Bo kiedy kto chce broda na zawadzie
Stawa przed niemi, by sołdat w paradzie.
Toż piersiom stanie, za tarcz, za puklerze,
A z nami w tém się obchodzi nieszczerze.
Przed tą zazdrosną, co wyszła jak stępka
Nię widzisz piersi, a nawet i pępka.

Boję się przytém, żeby jéj przymioty
Nie wprawiły cię przed laty w suchoty:
Bo musisz mocnym duchem rzucać śliną,
Niż te wyrzuty długą brodę miną.
Jeśli jéj chcesz zbyć, poradzęć, jak sługa,
Przedaj ją kmieciom za lemiesz do pługa,
Abo na stępkę, abo na tworzydło,
Abo na skopek, co weń doją bydło.
Obyś się była zrodziła mężczyzną
I ten pagórek okryła siwizną,
Dziwembyś była, ale i tak zdoła
Zdziwić nas wszystkich twa broda, choć goła.

38.

Na kwiatki.

Kwiateczki świeżo urwane z ogroda
Puście się chętnie dla Kasie swéj grzędy
Czeka was wielka nagroda
Natka was za kształt i w swe włosy wszędy.
Nie mogło szczęście lepiéj igrać z wami
I nie żałujcie ni gruntu ni rosy,
Mając, gdy was skropię łzami,
Me łzy za rosę, a za grunt jéj włosy.
Lecz przy jéj złotym bawcie się warkoczu
I byście w twardość równały się z stalą
Chrońcie się pilno jéj oczu,
Jedno was rodzi słońce — te dwie spalą.
I choćby się wam i to przytrafiło
Piękną wam szczęście wasze śmierć przybiera,
I niech wam mdleć będzie miło
Dla téj, dla któréj wszystek świat umiera.

59.

Na koszulę brudną.

Jadwisiu jać już wierzę ku twéj sławie,
Że masz tysiące młodzieńców w rękawie;
Nie męcz ich jednak i służbie ich gwoli
Przynajmniéj w białéj chowaj ich koszuli.
Możesz ci idąc za zwycięztwa prawem
Więzieniem onych karać niełaskawém,
Lecz nie tak ciemném i niech jętych ludzi
Turma twa więzi tylko, a nie brudzi.
Serce me, co w ten rękaw zabłądziło
Uśnie w téj nocy; będzie mu się śniło,
Że na śmierć siedzi i zwątpi o życiu
W ciemnéj katuszy i smętném pobyciu.
Ale to snać my, cośmy się palili
Dymném wzdychaniem, ten rękaw zkopcili
I ztąd się to stał, a nie zwykły czynem
Koleński rękaw serc naszych kominem.

60.

Do igły.

Jakoż cię zaraz bezrozumna igło
Karanie z nieba lotne nastąpiło,
Żeś śmiała palce tak udatne zranić,
Którym tokarnia nie może przyganić.
Które wyroki szczęścia mego przędą,
Gdy mi przyrzeką w rękę, że me będą.
Nie wiesz, że ona, chociażeś ze stali
Łacno cię swoich oczu ogniem spali.
Nie wiesz, że to jest szczyt twojéj ozdoby,
Że w ręku bywasz tak ślicznéj osoby.

I lubo ona haftem, lubo szyciem
Tureckiém, lubo i tkackiém nawiciem,
Lubo spalerną robotę, lub mieszki
Wyrabia, bardziéj w tém rękę Jagnieszki
Szacują, niźli igłę, jedwab, złota
I zawsze z ręką przodkuje robota.
Szanujcież mi jéj, albo jeśli zwady
Szukasz, raczéj zakól ją z méj rady
Prosto ku sercu, a jeśli ją zranisz
Wszystkie niebieskich strzałek harty zganisz,
Kiedy tam utniesz swoim ostrym grotem,
Gdzie miłość ludzkiém nie doniosła złotem.

61.

Do Heleny.

Śliczna Heleno twojéj krasnéj cerze
Te nie zrównają swarliwe boginie,
Co spór o jabłko czyniły Wenerze,
Ni sama Wenus co gładkością słynie.
Gdybyś ty była wdała się w te zwady
Jabłkoć byłby dał Paris i zakłady.

A jeżeli ta, którą w nagrodzie
Za ten sąd odniósł w dom Paris, Helena
W cnotach ci równą była i w urodzie,
Zbytnia jednego jabłka była cena.
Lecz on nie głupi, że za gładkość twoję,
Przedał królestwo i Ojca i Troję.

Dla tamtéj morzem i lądową wojną
Ledwie w dziesiątym roku Troja padła,
A ty byleś się pokazała zbrojną
Byleś gróźb w usta, strzał w oczy nakładła,

Zaraz forteca serc naszych upada
I wolność u nóg twych chorągwie składa.

Przeszłaś bez chyby swoję drużbę drugą,
Co nam krzyż święty wyniosła z ciemnice;
Ona raz tylko i za pracą długą
Zbawienne ludziom dała tajemnice.
Ty przez twarz gładką przez postępki chyże
Nowe wystawiasz coraz ludziom krzyże.

Co mąk być może, co męki i kary
Wszystkiego w sercach czynisz nam ponowę,
Z kąd widząc taką katownią z téj miary
Słusznie cię krzyżem, krzyżem mym nazowę.
Ach jeśli tak jest, niechże mię przybiją
Na ten krzyż mocnym gwoździem na passyją.

62.

Do Jana Szumowskiego
Dworzanina pokojowego Jego K. Mci.

Niesłusznie Janie, niesłusznie to zową
Co my złużymy, służbą pokojową;
Co to za pokój, co to za wczas taki
Włóczyć się z Dworem, jako wilk za flaki;
Nie jeść, kiedy chcesz, nie spać, kiedy drzymie,
W deszcz bez opończy, bez czapki stać zimie,
Słuchać psów wycia, chocieś nie myśliwy;
Przepić, coć żyzne poślą z domu niwy;
Kłaniać się wszystkim, choć bolą kolana,
Każdego przywieść i sprowadzić pana.
Więc ani się zwiesz, kiedy nas, jak z woru
Wysypą w różne drogi ode Dworu.

Ty z przywilejem, ty biegaj z wiciami,
Ty z Opatowem, ty z Proszowicami
Umawiaj sejmik. Ty biegaj do Lwowa,
Jeśli wyprawa na obóz gotowa.
Toż nas i teraz biegunka napadła
I za granice obudwu rozkładła.
Jam już był dobrze cudzych krajów syty
I w domu każdy gościniec mi bity;
A przecież, kiedy Pański rozkaz tęgi
Nastąpi, muszę znowu do włóczęgi.
Widział mię pierwéj Opatów, niż swoim
Posłem od króla, potém wielkim znojem
Przebyłem Węgry i na ich stolicy
Cesarskiéj pokłon oddałem prawicy;
I Pańskie sprawy kończąc przy tym dworze
Niosłem królewskie listy Leonorze.
Zwodziłem potém, gdzie szła sama głowa
Ojczyzny naszéj, Panów do Zborowa.
Potém téj zimy, nie żałując bicza
I ostróg biegłem w Litwę do Łowicza;
I przeszedłem ją aże ku Dnieprowi
Wielkiemu, niosąc ordynans wodzowi.
Teraz zaś znowu wielkim obwołany
Posłem z Koroną i Siedmiogrodzany
Mam zwierać ligę i ztwierdzić, co mocy,
Co ma sił i co wierności Rakocy.
Przyjdzie go szukać, gdzie między Multany,
A snać i śnieżne przechodzić Bałkany.
Oto mój pokój; ale téż i tobie
Drożkę wymyślił Pan o téjże dobie
I sam cię gwoli sejmowi Brzeskiemu
Od boku swego dał Podkanclerzému.

O jako różna droga nas potyka!
Mnie z tamtąd, gdzie mię mus Pański wymyka
Już zalatuje czosnek i z cebulą
I z dziegciem, że się nozdrza w kupę tulą.
Czuję jak Tantal, że mi pośród strawy
Głód zapowiedzą niezwykłe potrawy.
Znoju się lękam w niedostatku piwa
I żywych prochów z spiskiego przędziwa.
A ty zaś jedziesz między grzeczne Niemki,
Gdzie więcéj niźli z kalendarza Lemki
Możesz już sobie szczęścia prorokować
I niż Alkoran swoim obiecować
Zwykł bisurmanom, zażyjesz rozkoszy.
Z tąd cię téż potém z trudnością wypłoszy
Tak, że choć poseł wróci do pieczęci,
Ty w Regensburku zostaniesz z swéj chęci.
Sam cię Dwór Carski i Kawalerowie
I chęć, ułożyć włoski język w głowie
I przyjąć tryb ten przewoźnego kształtu
I świat przewąchać, zatrzyma bez gwałtu;
Więc i toć doda niesmętnéj zabawy,
Żebyś niemieckie sznurowne postawy
Nasztychowane brody i powagę,
Oczy na śrubach i słowa na wagę,
Rady z zegarka i za kołowrotem
Wbił sobie w pamięć i za swym powrotem
Cudzoziemskimi ucieszył nas żarty
I Pana, kiedy pokój więc zawarty.
Powracaj jednak, niech nas czas niedługi
Stawi obudwu do Dworskiéj posługi,
Któréj ja, chociaż Dwór kładę tak tanie,
Nie zganie sobie ani tobie Janie.

63.

Do Stanisława Morsztyna

Rotmistrza JKMci. (p. 28).

W rękopiśmie brak od początku aż po wiersz:
I głód przymusił, żeś zadnieprską Bachę
I rozbełtaną pijał Sałamachę
19 w. Kędyś ty Krymskie przejmując bieguny
21 w. Przebył, i piłeś tam jego strumienie
25 w. Wiesz jaki mają smak piszczane brody
27 w. Ani mółowne płyną mlékiem rzeki
28 w. Piłeś Jungulce i czarne Taszłyki
Piłeś i Kisłe, co dodaje siły.
36 w. Z sprzysiężonemi obegnał [1]) Tatary.

64

(Raki p. 126).

65.

Na jednę panią (p. 123).

66.

Do Zosie (p. 126).

67.

O Marku.

Nie dziwuj się, że wieczerzą Marek późno jada,
Przypatrz się jaka żona podle niego siada;
Radby nocy przykrócił, zdrzymać się nie może,
Woli z tak brzydką babą za stół, niż na łoże;
Woli z kumem pilnować do kurów sklenice
Niż się podle przemierzłéj ukłaść czarownice.

---

[1]) otoczył, obległ.

68.
Do oczu swoich.

Żart to i fraszka przeciw Bogumiłe
Coście widziały oczy do téj chwile.
Choć wam gładkości włoskie nie nowina
I które nosi francuzka kraina;
Co ich angielska wystawia korona
Malta wojenna i hiszpańska strona,
Co Wenecyja pokrywa w zapusty,
Co ma Niderland do wdzięcznéj rozpusty
Wszystkoście oczy wędrowne widziały,
A wżdyście ków na się nie przybrały.
A teraz, w Polsce, w domu szwankujecie
I przepłynąwszy u brzegu toniecie.
Widzę, że trudna wtenczas bywa rada,
Gdy w domu złodziéj, ogień u sąsiada;
A im się kto mniéj spodziewa i strzeże,
Tém bliżéj szwanku i kajdan i wieże.
I wy chcecieli wyjść bez znacznéj szkody
Strzeżcie się radzę domowéj urody,
Nie wczas przestrzegam, boście wy takowe
I już w was widzę promienie kryjome:
Już w słup idziecie, i jawnie to czuję,
Że was na próżno gdzie indziéj kieruję.
Czyliście twardą zoczyli Gorgonę,
Że się nie dacie odwieść w inszą stronę?
Czyli już wiecie, że już chęć i myśli
I serce służby odmieniać nie myśli?
Więc się nie dzielmy, boć chołdować musi
Chęć, myśl, i serce, więc i wy Bogusi.

69.
Pieszczoty (p. 91).

5 w. Ostro się stawia n a ś m i a ł o ś ć narzeka.

70.

Pewna broń (p. 94).

71.

Do Panny.

Twarde z wielkim żelazo topione kłopotem,
Twardy dyjament żadnym nie użyty młotem,
Twardy dąb wiekiem starym skamieniały,
Twarde skały na morskie niedbające wały:
Twardszaś ty panno, któréj łzy me nie złamały,
Nad żelazo, dyjament, twardy dąb i skały.

72.

Wachlarzyk oddając (p. 98).

2 w. To mię płomieniem żywym podżegało.

73.

Pewny skarb (p. 125).

74.

Proprium pańskie.

(toż samo co na Piotra p. 132).

75.

Nieumyślna (p. 131).

1 w. Żona s w e m u mężowi truciznę zadała.
A chcąc aby tém więcéj m o c y w sobie miała
8 w. Tak gdy Bóg nie chce, d w o j a t r u c i z n a nie truje.

76.

Na wdowy (p. 128).

77.

Do Wawrzyńca (p. 128).

7 w. Chceszli dobrego p o d j ą ć pracę wnuka

78.

Ad Marcum.

Est mihi vini cadus quod Tokajum
Fundit plagente wydeptanum prasa

Est et chlebi de meliore pista
Bułka farina.
Est quidquid sadus salacesqu, ogrody
Porrigunt skibas rogatique ferax
Pecoris sumen mimiumque świeży
Frustra twarogi.
Nec molles desunt castaneae quod si
Non vetis tantum velis conjuvari
Sed dentem quaeras infringere duro
Est kuropatwa.
Est lactens matkam vitulus et pridem
Multa distentus sagina kapłonus
Est gołębinéj fructus et corona
Fivedularum.
Inquis, haec quorsum? tibi praeparantur
Te Marce czekant, adsis o sodalis
Transige noctem hilaris et mecum
Funde trientes.
Sat kłopotorum tenet usque dzienius
Ad odpoczynkum data grzecznus nocte
Fruere et zmarskis caperatas aegris
Porrige frontem.
Mitte civiles domovesque curas
Quid agat Chmielus meditentur króles
Nam nos non juvat, licet praetioso
Spumet in auro.
Nos vina juvant et hic qui jagodis
Tłoczatur sokus purus nec dilutus
Nec Bachus placet misi sit ab omni
Vidnus unda.
Veni, tu solus mihi goscius eris
Praeter quod tamen aderit quae smacznos

Porrigat kąskos poculaque bibet
Culta Jagusia.
Quum si te non hoc pociągabit cetum
Es de kamienio Chalybisque kruszczo
Et frustra tibi sensus excitamus
Marce wieczerza.

79.

Niestatek.

Oczy są ogień, czoło jest zwierciadłem,
Włos złotém, perłą ząb, płeć mlekiem zsiadłem,
Usta koralem, purpurą jagody,
Póki mi Panno dotrzymujesz zgody.
Jak się zwadzimy: jagody są trądem,
Usta czeluścią, płeć bleywasem bladym,
Ząb słupią [1]) kością, włosy pajęczyną,
Czoło maglownią a oczy perzyną.

80.

Dyjalog z Wenerą. (p. 119).

12 w. Strach mię odstraszy kijowéj niemocy.
17 w. Już to tak Wenus! cnotliwaś i z synem
Cukrem się wszczynasz a kończysz piołunem.

81.

Do Jagnieszki. (p. 94).

13 w. Ztąd ci mię dzierżą w nieprzetrwanéj męce

82.

Na Szubkę.

Rozumiesz żeć te, co wdziewasz kożuchy
Odpędzą wiatry i mrozowe duchy?
Mylisz się: nie wiatr, nie zima cię chłodzi,
Ale to z serca mróz po tobie chodzi,
Który, kiedy go miłość nie zniewoli,
Cóż się od miękkich ma stopić soboli?

[1]) słupią = trupią.

83.

Do panny.

Na głuche skały, na śnieżyste Tatry,
Których południe nie odkryją wiatry
Twoja się matka była zapatrzyła,
Kiedy cię dziecko szczęśliwe nosiła.
Z tąd ci się na złość sługom twym dostało
Serce jak strzała, a jako śniég ciało.
Lecz bardziéj śniegi polubiła stałe,
Ztąd jak śniég serce, zimne ciało białe.

84.

Na piegi.

Potkał Kupido dziewczynę gładką
I bieżał za nią, jakby za matką.
Postrzegłszy potém na twarzy piegi
Czarnawéj, spiesznie stanowił biegi.
Podobnaś, mówi, matce méj zgoła
Takicheś oczu i ust i czoła
W tém ją przechodzisz, że twéj płci śniegi
Bielsze są niż jéj, podle téj piegi.

85.

Na oczy. (p. 92).

1 w. Zastała dziecię Wenery w ogrodzie.

86.

Różnica. (p. 91).

87.

Oracyja kwietnia.

Ja trzymam z dworem
Zabije worem
Co się nawinie.
Więc i te stroje,
Co nie są moje

Zdejmcie w skok, bo to
Srebro czy złoto
Ani się zwiecie
Będzie w kalecie.

88.

Stolarz z doktora. (p. 130).

89.

Na ludzkiego.

Wczora przy pełnéj, gdy nie jedna w głowie
Chojnych czyniła i w rzeczy i w mowie
Na obiadem cię prosił na dziś, a ty
Bez żartuś przyszedł wyprzedziwszy swaty;
Wierę, żeś ludzki, bardziéj niźli grzeczy,
Szkoda pijanych przypominać rzeczy.

90.

Do jednéj.

Chcesz iść za bogatego? mądraś! lecz nie głupi
I bogaty, bo cię on nie pojmie — a kupi.

91.

Na Satyra.

(jest to dwuwiersz na skąpego stryja p. 131).

92.

Pszczoły w sajdaku. (p. 99).

4 w. Tamta po sercu szczypie, ta kwiaty i zioła
6 w. Miłość raz miodu pełna, wnetki pełna zdrady.

93.

Na Kalottę. (p. 129).

94.

Do kramarki. (p. 82).

13. w. Bo w twéj budeczce, od ognia jarmarki.

95.

Na niepłodnego.

Jużeś i perły wyjadł i aptéki,
Żeby przypisać dzieci do metryki.
Pijesz dekokty i polewkę zdrową,
Nawiedzasz z panią Gidle Częstochową.
I do Leżajska miewasz dróżki chyże,
Radzęć: z Leżajskiem sprzągnij Święte Krzyże.

96.

Do swych książek.

Hola! już dosyć! dosyć moja księgo!
A ty, drwić jeszcze napierasz się tego.
Porzuć obyczaj świegoty tak brzydki.
Ma krótka księga, a pewne pożytki.
Naprzód ci powiem a powiem szczerze
Mniejszy koszt, mniejsza i szkoda w papierze,
Druga, tęskliwy pisarz z drukarczyki
Nie tak kląc będą pomierne wierszyki.
Potém, gdy przyjdziesz w ręce mądrych ludzi,
Rzeką: nie przedniać — ale nie zanudzi.
I gość twe karty czytając przewieje
Wprzód, niż mu wino w kieliszku zciepleje.
Rozumiesz, żeś tym uczynkiem wygrała
I tak się będziesz wielom długą zdała.

Lutniéj księga wtóra.

97.

Do Lutnie (p. 14).

12. w. G r u z u gromady
18. w. I z a łagodne otrzymał śpiewanie,
27. w. Tańce wesoły, s m u t n y w s w é j m i z e r z e
Miód z ciebie bierze.

98.

Posyłając wiersze JMCI Panu Marszałkowi Wielkiemu Koronnemu.
(Jerzemu Lubomirskiemu) p. 24.

6. w. Jedziesz, o jego tak się pytaj Dworze
14. w. I co królewski Dwór uciech ogarnie
20. w. Zkąd wojsku płacić, j a k gromić Tatary
25. w. A za nią pałac podnosi swe d a c h y
Nie zwykłe w Polsce i złociste b l a c h y
28. w. Ż y ł; tubyś mogła lutni bez pochyby
34. w. Weneckie ściga ł a n i e po kanale
44. w. A ż na brzeg Wisły Kazanowskie muzy.
62. w. Wzrostem monarchy ztąd z k r z y ż e m ztąd
[z m i e c z e m.
92. w. O Marszałkowskiéj spytasz się gospodzie
127. w. I proś, żeby cię u c z c i ł swemi wzroki
Choć wtenczas, kiedy węgierskie posoki

137 w. A l e w o j e n n é j t r ą b y, która dziela
Będzie po świecie jego roznosiła
Jeźli się o mnie spyta; pan w Rakowie
Przy maju, powiedz, łata słabe zdrowie.

99.

Iglica w szpadę. (p. 92).

7. w. Pędziec rozdzielać warkoczy, n i ż t r o k i
13. w. Chociaż b e z b r o n n y, kiedy nań naciera

100.

Wiosna.

Już się jaskółka, już i bocian wraca,
Już się przybliża bydłu nowa praca,
Już się i trawki przewiły zielone,
Już się wietrzyki wróciły pieszczone.
Tyś sama panno lata nie pamiętna,
U ciebie saméj trwa zima niechętna
I chociaż szyper po Wiśle żegluje,
U ciebie twardy mróz, serce muruje.
Czemuż nas zdradzasz? mając lata gończe,
W swieżych jagodach wiosnę, w oczach słońce!

101.

Do Jagi.

Sroga jest żmija żądłem jadowita,
Sroga i miłość łez ludzkich nie syta
Srogie tygrysy Hirkańskiéj pustyni
Srogie są lwice, gdy im szczenie zginie;
Sroższaś ty, Jago, od swojéj łożnice,
Nad żmiję, miłość, tygrysy i lwice.

102.

Pszczóła w bursztynie.

Widomie skryta w przeczystym bursztynie
Zda się, że w własnym miedzie pszczoła płynie;
Wzgardzona będąc, gdy żyła pod niebem,
Teraz jest droższa trumną i pogrzebem.
Tak się jéj wierna praca zapłaciła
Snadź sama sobie tak umrzeć życzyła;
Niech Kleopatra nie pochlebia sobie,
Kiedy w kształtniejszym mucha leży grobie.

103.

Oszukanie (p. 127).

104.

O starym.

Prosił Jadwigi o wzgląd Bartosz chciwy
Nie zezwoliła, że był bardzo siwy;
Postrzegł się, i siwizną bardzo zafrasował,
Więc głowę czarną sadzą ufarbował.
Tak w téjże twarzy ale z inszą głową
Powrócił tamże i z takąż namową:
Ona poznawszy, czując, że tam zgoła
Nie wszystko dobrze choć poprawił czoła,
Daléj z tém, rzekła, nazbyt prosisz siła,
Dopierom ojcu twemu odmówiła.

105.

Szczerość (p. 127).

106.

Na jeden traf.

Sztucznéj macierze nowe obyczaje,
Żeby mieć zięcia, córkę w próbę daje,

Córka zaś, że mać trzyma w płodność za nią
Wprzód matką była, niźli młodą panią,
I wprzód był wywód, niźli ślub w kościele;
Mniéj też kosztują chrzciny niż wesele.

107.

O Zojsce.

Przyszedłszy do mnie Zośka do gospody
I uczyniwszy wszelakiéj wygody,
Gdy rano myślę, i uważam sobie
Jak jéj odwdzięczyć: Czy jéj dać manelę,
Czy karkanaczek, czy atłasu sztuki?
Czy sznurek pereł, czy węgierskie kruki?
Ona się u méj szyje uwiesiwszy
Przez affekt ku mnie nad wszystkich życzliwszy
Przez swą uczynność i przez przyjaźń naszę
Poczęła prosić—o gorzałki flaszę.

108.

Do Jana Grotkowskiego Internuncyusza I. K. Mci w Neapolim (p. 91).

5. w. Odbierasz spadki i intraty z Baru
11. w. Zkąd blisko dziwnéj Puzzolskiéj pieczary.
23. w. Niech cię tak sobie nie ma kraj Napolski.
30 w. Żebyś językiem miał pisać pielgrzymim.

109.

Do Kupidyna.

Kiedy tak często ciągniesz swój łuk krzywy,
Tak często strzałki wypuszczasz z cięciwy,
Kiedy twe razy co dzień serce czuje
I nigdyć strzelcza ręka nie próżnuje:
Zkąd strzał tak wiele kołczan pasa bliski
Zkąd masz Kupido tak częste pociski?

Kiedy wzdychania i skargi po świecie
Jak zboża, i ty i matka siejecie,
Kiedyś zwykł tyle lamentów poruszać,
Że twarzy nie dasz płaczliwéj osuszać.
Zkąd bierzesz te łzy, lamenty i łkania?
Ktoć skarg dodaje? kto tworzy wzdychania?
Będę miał, mówi, póki Jagi, strzały,
A póki z ciebie łzy się będą lały.

110.

Do czyża = O ptaku (p. 100).

111.

Nowe słońce (p. 91).

112.

Śmiech i płacz (p. 97).

1. w. Kiedyć różane w i e r c i śmiech jagody
2. w. Dusza ma pogrzeb w d o ł a c h twéj urody
5. w. Przysięgam, nie wiem. przysięgam b e z grzechu.

113.

Do przystaréj. (p. 121).

114.

Przypadek.

Gdy dziecie wchodzi pod kościelne dachy,
Z których wisiały lodowate blachy,
Urwany sopel od wysokiéj rynny
Przeciął i szyje i gardziel dziecinny.
A po tym mordzie i okrutnym szczęściu
W ciepłéj krwi stajał w zanadrzu dziecięciu.
Gdzież się tu człowiek ustrzeże przygody,
Kiedy lód strzela i ścinają lody.

115.

Na Pawła.

Paweł się kocha w Zośce, a niech mi odpuści
Nie masz w czém; nos ma krzywy, zęby jak czeluści,
Łeb goły, dłuższa łokciem jedna drugiéj nogi,
Pazury jak do lutnie, na grzbiecie garb srogi.
Jeszcze oko niedawno straciła w chorobie,
Ona na jedno oko ślepa, on na obie.

116.

Na starego. (p. 130).

2 w. Kopcisz się ługiem i czeszesz ołowiem.

117.

Włochowi.

Przedajesz Włochu weneckie towary
I masz niemały pożytek z téj miary.
Ale co przedasz, toć się już nie wróci,
W mieszkuć przybywa, a sklep ci się króci.
Widzęć handlowniéj idzie z żoną praca,
Co noc ją przedasz, a ranoć się wraca.

118.

Dobry grunt.

Kosztowny masz grunt i płodny do woli,
Boś trzecią żonę schował na swéj roli,
Którać obfitsza, niż tłuste nowiny
Nowe po posag zrządza przenosiny.

119.

Na zazdrosnego. (p. 129).

5 w. Nie żebym chuchał, chował próżne strawy.

120.

Mięszana.

Któżbyć przyganił widząc twoje cnoty,
Gładkość, i drogie wdzięczności klejnoty?

Któżby cię chwalił, tak nieugłaskany
Zmysł widząc i tak porywcze odmiany.
Jaka to w tobie przemieszkiwa siewka [1]),
Że trudno zgadnąć, czyś jędza, czyś dziéwka?

121.

Rozerwany.

O stu lat baba, któraby samego
Czystym sprawiła syna utratnego,
Kocha się we mnie i temu nie przeczy,
Co każdą miłość najskuteczniéj leczy;
A dziéwka, godna za jedną noc świata,
Udolna rozgrzać lody Xenokrata,
Gardzi mną tak, że gdy się kuszę o nię
Tém bardziéj stroni, im ja bardziéj gonię.
Cóż tu rzec? ztąd mam śnieżyste Bałkany,
Ztąd Aetnę — ztąd mróz, z tąd węgiel rozgrzany.
Nie równam jednak zimy z kanikułą
I salamandrą chcę być — nie śniegułą [2]).

122.

Na Glinkę.

Glinka, że nigdy w domu nie jada, tak głosi,
I prawda, nic nie jada, gdy go kto nie prosi.

---

[1]) siewka — obłuda, wykręt, sidła. Np. Zastawiali chytre siewki.
Potocki: Żebyś znów z mamki była dziewka
Daremny zawód — nie idzie ta siewka.

[2]) śniegula, gatunek cznadlów, przylatujących na zimę z Laponii do Szwecyi, Inflant i Litwy. Emberiza nivalis.

123.

Na rusznicę. (p. 116).

124.

Do sztucznego. (p. 132).

1 w. Że tłustym wdowom i bogatym dary
2 w. Starcom rozsyłasz, chcesz, żebym z téj miary.

125.

Lais stara. (p. 114).

126.

Do sąsiada.

Dobrze się wiedzie
Mój miły sąsiedzie,
Masz do uciechy
Tłuste dobytki
I polne użytki,
Cnotliwą żonę
Dziatek nie wspomionę.
Masz przyjaciele,
A wzdy rzekęć śmiele,
Choć w dobre chwile
Nie znasz krotofile.

I zawsześ smętny
Chociaż ci Bóg chętny.
Strzeżcież się strzeżcie,
Żeby tego szczęście
Snadź nie postrzegło,
Boby cię odbiegło.
Kto się w niém biedzi
Tego nie nawiedzi,
Kto się w nim smuci
Od tego nawróci.

127.

Pijanice. (p. 127).

128.

O Zosi.

Żałobną moje dziéwczę przybrało postawę,
Straciwszy swe uciechy wszystkie i zabawę.
Nie szpaka, nie wiewiórkę, co ma ogon długi,
Nie pieska z rękawika, nie mowne papugi,

Ani wabnego czyża; nie tak ona płocha
I w takich się błazeństwach Zosieńka nie kocha;
Ale jéj chłopiec uciekł, który w ósmém lecie
Wiele jéj objecywał już pociech na świecie.

129.

Przyjaciółka. (p. 120).

130.

Na sen.

Dwie bramie, jako poetowie bawią,
Są, z których piekła sny na świat wydają.
Piérwszą rogowe podwoje obwodzą,
A przez tę furtę sny prawdziwe chodzą.
Druga słoniowa, a przy téj się bawią
Te sny, które się nigdy nie wyjawią.
Śniłoć się pani, żeś dziś u mnie była,
Ten sen słoniowa furtka wypuściła
I wyszedł pewnie z piérwszéj téj słoniowéj;
Ale ty straży uszedłszy mężowéj
Przybądź za wodzem idąc ślepym bogiem,
Sen będzie prawdą i wróci się rogiem.

131.

Nie głupia.

Kiedy się lepiéj zalecać, doktora
Pytała panna, z rana, czy z wieczora?
Doktor powiada: lepiéj to osłodzi
Wieczór, lecz rano nie tak zdrowiu szkodzi.
Uczynię, mówi, według twego zdania
Wieczór dla smaku, dla zdrowia z zarania.

132.

Rękowiny.

U Turków kiedyś kupowano żony,
Teraz ten zwyczaj i dobrze zniesiony.

Teraz się panna na posagu wiezie:
Nikt darmo z domu gnoju nie wywiezie.
I jeszcze mi się nie zda to w téj mierze,
Że panna pierścień od młodzieńca bierze.
Niech się ten zwyczaj opaczny poprawi,
Niech ta da pierścień, on palca nadstawi.

133.

Nagrobek z rzymskiego. (p. 133).

134.

Na statuę. (Wenery z Marsem p. 114).

135.

Do Lutnie. (p. 111).

136.

Staréj.

Twierdzisz, żeś się za króla Stefana rodziła,
Łżesz babo, boś za Piasta już na świecie była —
I tak łżesz, bo jak twoje drżące świadczą lata
Wraześ stworzona z Ewą od początku świata.

137.

O sobie. (o Kupidynie p. 116).

138.

Do Bogumiły. (p. 95).

139.

Votum pasterskie. (p. 115).

140.

Do wiatrów.

Wiatry moskiewskiéj komornicy strony
Śniegowe Eury, mroźne Akwilony,
Co w was tchu, co dmy, co ducha i siły
Przez ten niepokój, co wam zawsze miły,

Przez rozbój barek i przez morskie wały
Proszę, abyście piersi me wywiały;
Że w nich me ognie albo zadmuchniecie,
Albo je na śmierć moją rozedmiecie:
Bo ja za równe szczęście sobie biorę,
Że ognie zgasną, albo że sam zgorę.

141.

Na traf. (p. 119).

1. w. W c z o r a u gładkiéj dziewczyny.
12. w. To dla samego S z m e l i n k a.

142.

Ptasznik. (p. 115).

143.

Na grę śniegową (p. 99).

144.

Na toż.

Czyli umyślnie czyli też omyłką
Cisnęła na mnie Jaga śniegu bryłką;
Trafiła w piersi, nie bolić, lecz spodnie
Płuca poczuły z téj bryły pochodnie.
Ach! ogień z śniegu? Ktoby rzekł, że w ledzie
I przez mróz ogień do serca zajedzie.
Toć już ten ogień próżno zalać wodą,
Który w śnieg zmarzłe wody z sobą wiodą
Ogień to musi, jak przeciwną rzeczą
Gasić, a ty miéj Jago o tém pieczą
Weź takież ognie, a mnie się dogodzi,
Bo mnie nic, tylko twoje zimno szkodzi.

145.

Faunus do nimf (p. 114).

1. w. Czemu o nimfy, c h o c i e m boskiego rodzaju.

6. w. A za jego L i c y j a obraca się ślady
14. w. Mam wymówkę, mam przykład, a z n i e b a [przyzwany.

146.

Do Eustachego Przeczkowskiego Dworzanina J. K. Mci. Meditatio mortis (p. 122).

147.

Na westchnienie.

Jedno westchnienie tak cię uraziło
Okrutna! chociaż nie umyślne było,
Jednaż nas wina przecie porównała —
Jam nie chcąc westchnął, tyś nie chcąc słyszała.

148.

Do wiarolomnéj. (p. 108).

po 10 w. Fraszkaście, fraszka, odpuście mi cnoty
Kiedy was przemógł podarunek złoty.
21 w. Na cóżeś n a s i ę przybierała srogi
po 22 w. Na cóżeś żyła trybem Penelopy
Czemuś inszemi brzydziła się chłopy
24 w. Kiedybyś tylko zgrzeszyła s t w o r z e n i u
po 26 w. Mniejby trapiło i mnie, gdybym z tobą
Tak był żył, jako z zakupną osobą.

149.

O Walku.

Doktór nie bierze lekarstw, ani prawa
Zażywa spraktyk, sukiennik z postawa
Nie kraje sobie, balwierz się nie goli,
Każdy bardziéj zysk, niźli swój czas woli.
Tak téż i Walek z żoną postępuje,
Sam jéj nie tyka — a ludziom najmuje.

150.

Do Jędrzeja.

Wierz mi Jędrzeju, że nie bez przyczyny
Czynisz Walkowi częste odwiedziny.
Ani on nad cię możniejszy, ani ty
Jesteś z nim związkiem pokrewności zbity,
Ani was przjaźń i różne zabawy
Wiążą, ani on na cię tak łaskawy.
Aniś ty człowiek znosić jego zdrzędy —
Zkądżeć ta ludzkość i takie obrzędy?
Ma, mówisz żonę, co mię twarz jéj łudzi.
Ach! proszę z taką ludzkością do ludzi.

151.

Na szklarza. (Na jednego p. 126).

152.

Do Bartosza.

Śnieć widzę mózg Bartoszu i masz zawrót głowy,
Bojąc się jakiéj zdrady od swéj białéjgłowy.
Gładka jest wprawdzie, lecz niemniéj wstydliwa,
A szkoda, żeć się żona dostała cnotliwa,
Bo cię, widzę, tak trapi niesłuszne myślenie,
Jak prawda, tak rzecz pewna, tak i podejrzenie.
O jako Walek mędrszy? choć ma krzywą w domu
Nie da tego po sobie rozeznać nikomu;
Ale ty grzeczna pani, nie bądź darmo w winie
I to czego się boi, niech męża nie minie.

153.

Na Tomka. (p. 129).

154.

Nagrobek Lukanowi. (p. 117).

3 w. Ach okrótny Neronie! godny wiecznéj nocy.

155.

Nagrobek młodéj paniéj (p. 133).

156.

Na zegarek ciekący. (p. 115).

5 w. Wzrok Jagny spalił w perzyste popioły

157.

Miłość zerwana. (p. 109).

158.

Do panny Sonet.

Tysiąckroć moja bohatyrko cudna
Chcę z tobą stale zawierać przymierze
I spisać naszą zmowę na papierze
I ty do tego nie zdasz się być trudna.

Ale ja idę wprost — a tyś obłudna,
Bo choć ja mieszkać w pokoju chcę szczérze,
Twe usta zdrajcy, twe oczy szalbierze
Harcują ze mną, jako rota ludna;

Łacno tak wygrać, bo gdy się ja boju
Napieram, stoisz przy umownéj radzie,
Kiedy zaś spuszczę i wierzę w pokoju

Ty wojnę rzyśko zaczynasz na zdradzie.
Przebóg przymierza! a że nie dla stroju
Przymierza proszę: weź serce w zakładzie.

159.

Cuda miłości Sonet.

Karmię frasunkiem miłość i myśleniem
Myśl zaś pamięcią i pożądliwością,
Żądzę nadzieją karmię i gładkością
Nadzieję bajką i próżném błądzeniem.

Napawam serce pychą omamieniem,
Pychę, zmysłowém weselem z śmiałością,

Śmiałość szaleństwem pasę z wyniosłością,
Szaleństwo gniewem i złém zajątrzeniem.

Karmię frasunek płaczem i wzdychaniem.
Wzdychanie ogniem, ogień wiatrem prawie,
Wiatr zasie cieniem, a cień oszukaniem!

Kto kiedy słychał o takowéj sprawie,
Że i z tém o głód cudzy się staraniem
Sam przy téj wszystkiéj głód ponoszę strawie.

160.

Do Jana Grotkowskiego Internuncyusza w Neapolim.
Sonet. (p. 73).

1. w. Nowe zaloty i nowego t o r u
2. w. Do swojéj Janie w y p r a w u j e s z Ż o r z y.
3. w. Wktórych raz szczerze, drugi j a k u D w o r u
4 w. Twarz jéj w y c h w a l a s z i ganisz powrozy.

161.

Do Galerników (p. 72).

11. w. Wam pod czas s t y r n i k zfolguje zbłagany

162.

Do trupa Sonet.

Leżysz zabity i ja téż zabity
Ty strzałą śmierci, ja strzałą miłości,
Ty krwie, ja w sobie nie mam rumianości
Ty jawne świéce, ja mam płomień skryty;

Tyś na twarz suknem żałobném nakryty,
Jam zawarł zmysły w okropnéj ciemności,
Ty masz związane ręce. ja wolności
Zbywszy, mam rozum łańcuchem powity.

Ty jednak milczysz, a mój język kwili,
Ty nic nie czujesz, ja cierpię ból srodze,
Ty jak lud, a jam w piekielnéj sreżodze,

Ty się rozsypiesz prochem w małéj chwili,
Ja się nie mogę stawszy się żywiołem
Wiecznym mych ogniów, rozsypać popiołem

163.

Na krzyżyk na piersiach jednéj panny Sonet.

O święta mego przyczyno zbawienia!
Któż cię wniósł na tę jasną Kalwaryją?
Gdzie dusze, które z łaski twojéj żyją
W wolności znowu wsadzasz do więzienia.

Z którego, jeśli już oswobodzenia
Nie masz i tylko męki grzech omyją,
Proszę niech na tym krzyżu ja passyją
I konterfektem będę do wytchnienia.

A tam nie umrę, bo patrząc ku tobie
Już obumarła nadzieja mi wstaje
I serce rośnie rozgrzane piersiami.

Nie dziw, że zmarli podnoszą się w grobie
Widząc, jak kiedyś ten, co żywot daje
Krzyż miedzy dwiema wystawił łotrami.

164.

Do motyla Sonet (p. 71).

3. w. W któréj się skrycie ś m i e r ć o z d o b n a [zarzy
12. w. O! gdyby wolno równém p o w o ł a n i e m.

165.

Do zorze Sonet (p. 70).

166.

Sen Sonet (p. 72).

1. w. Spałem i wdzięczny sen swoje słodycze
Po dniowych trudów posyłał nąm porze.

167.

Żona myśliwemu Sonet (p. 103).

168.

Do Władysława Szmelinga Sonet (p. 74).

169.

Cuda miłości Sonet.

Przebóg jak żyję serca już nie mając?
Nieżyjąc, jako ogień w sobie czuję?
Jeśli tym ogniem sam się w sobie psuję,
Czemuż go pieszczę tak się w nim kochając?

Tak w płaczu żyję wśród ognia pałając,
Czemu wysuszyć ogniem nie próbuję
Płaczu? Czemu iak z ogniem postępuję,
Że go nie gaszę w płaczu opływając?

Ponieważ wszystkie w oczach u dziewczyny
Pociechy, czemuż muszę od nich stronić?
Czemuż zaś na te narażam się oczy?

Cuda te czyni miłość, jéj to czyny,
Którym, ktoby chciał rozumem się bronić
Tém prędzéj w sidło z rozumem swym wskoczy.

170.

Do starego Sonet.

Ilekroć w ręku twych tę panią widzę,
Że ją całujesz starcze obrzydliwy

Tylekroć z ciebie jak na urząd szydzę,
Żeś jak kruk stary, a jak wróbl jurliwy.
Z tak śliczną twarzą ten twój wąs sędziwy
Nie zgadzają się, ja się tobą brzydzę
I będę z twego szczęścia żałośliwy,
Aż się jéj udam, a ciebie ochydzę.
Atolić szczerą pomogę przestrogą
Radzęć ostrożniéj poczynaj więc sobie,
Bo ta pani śmierć nosi w oczach swoich srogą.
I ma źrenice jadowite obie
A ty, któryś już w trunnie jedną nogą,
Jak zbliska natrzesz, będziesz drugą w grobie.

171.

Desperacyja Sonet.

Czemu strzałami, mówię do miłości
Nierozkołaczesz serca méj dziewczyny?
Mówię do gniewu: czemu mi przyczyny
Nie dasz? bym w takiéj nie kochał chardości.
Miłość powiada; strzały me twardości
Téj nie zwyciężą, niech strzela kto inny;
Gniew mówi: niechcę, nie daj mi w tém winy
Żebyś miał takiéj zapomnieć gładkości.
I zrozpaczony z tego uciążenia
Fortuny chciałem o ratunek prosić
I czasu, który wszystkie rzeczy tłucze;
Odpowiedziano: nie chciéj prośby wnosić
Do nas daremnéj, od twego więzienia
U saméj tylko śmierci w ręku klucze.

172.

Na uśmiech Sonet.

Czarowny śmiechu, który w śliczném ciele
Różannych jagód wiercisz dwie łożnice
I dwie kolebki, w których bez różnice
Wdzięk z Kupidynem łóżko sobie ściele;

Czuj się na siłach i następuj śmiele
Na troskę, żałość, twoje przeciwnice,
Ból, płacz w mém sercu, niesmak i tęsknice
Bij na mym gruncie twe nieprzyjaciele.

Wszystka ta zgraja bez zysku nadzieje
Uciecze, ani powrócić pomyśli,
Gdzie się wdzięcznego uśmiechu będzie bała.

Niechże ustawnie będzie dobréj myśli
Dziéwka ma smaczna, niech się zawdy śmieje,
Choćby się nawet z mych lamentów śmiała.

173.

Na powrót Sonet.

Te oczy, z których blask kogo opadnie
Nie może bez nich bydź i na czas mały,
Gdy mię miłości zatapiają wały
Za port i morskie miałem za latarnie.

Ale, kiedy się dusza do nich garnie
I w nich zamierza odpoczynek trwały,
Trafia na serce z opoki, wzrok z skały,
Nowy Leander tonie w porcie marnie.

Tak choć pogodny niesie wiatr człowieka
I chętny Neptun wygodzi mu cale
Póty zdrów będzie — póki jest zdaleka;

Ale gdy kończyć napiera się biegu,
Rozbije okręt nadziei u brzegu:
Bo port zawarty — latarnia na skale.

174.

Obraz ukradziony Sonet.

Nie prę [1]) się panno, znam się do kradzieży
Ale choć jawne przy mnie będą lice,
Nie wrócę, choćby męki, szubienice,
Powróz mię czekał i zgnojenie w wieży.

Tobie też tak być ostrą nie należy,
Bo więcéj kradną twe śliczne źrenice
I ja ich wszystkie wydam tejemnice,
Jeźli przewodnia [2]) temu nie zabieży.

A też nie wielka potkała cię szkoda
I łacna tego, com ci wziął nagroda,
Bylebyś tylko poszła do źwierciadła.

Tyś sama w większéj o kradzież jest zmazie,
Boś w rzeczy saméj serce mi ukradła —
A jam cię ukradł tylko na obrazie.

175

W niebytności we Szwecyéj Sonet.

Boginie sercom kochającym święci,
Których tron czciłem ofiarami wielą,
Kiedy mię z dziewką moją morza dzielą
Wróćcie ją, albo zbawcie ją w pamięci.

Cudowna, że mnie teraz ta twarz smęci,
Co była myślom serdecznym pościelą,

---

[1]) *prę* od przeć, niedok. piérać, napiérać.

[2]) *przewodnia* a) przewodnictwo, b) porozumienie. Przewodni żadnéj z zbójcami nie trzymał. Birk. Nigdyście dla swojéj z szatanem przewodni itd. Potocki.

Ani się do niéj powrócić ośmielą,
Choć przedtém żyły tylko na jéj chęci.

Ciężko być bez niéj, ciężéj wspomnieć na nię,
Zachodem słońca mego utrapiony
I swą niepamięć i zaś pamięć ganię.

Już widzę, żem tu blisko świata końca,
Gdyż jak tutecznéj poddany korony
(Żywot mój pędzę bez widoku słońca) [1]).

176.

Na zausznice w dzwony Sonet.

Patrzcie, co Pannie téj służycie i wy,
Co gładkość znacie, oczu, ust i skroni
I moc dowcipu i władzą jéj broni
Jakie to z wami miłość czyni dziwy,

Wiedząc, że każdy z was do skargi chciwy
Na jéj surowość, tak jéj i w tém chroni,
Że w téj pobliższą uszu spiżę dzwoni,
Aby jéj lament nie doszedł rzewliwy.

Już tedy szkoda mówić i fatygi,
Bo któż to sobie sprawi co u głucha?
I kto z nim wskóra, chybaby na migi.

Jakoż, jeśli nas potka ta otucha,
Że figle ręki, chyższe niźli cygi
Pojmę i oczu dzwonnicę do ucha.

177.

Na toż.

Znam twą Kupido zdradliwą chętkę,
Żeć się ta Panna zdradliwsza nad wędkę
Nie dała prośbą, boś téż ślepy, ruszyć,
Chcesz nasze prośby tym dzwonem zagłuszyć;

[1]) Dodajemy opuszczony w rękopiśmie wiersz, który prawdopodobnie taki być musiał.

Bądź ty kaletą, a ta niech nas słucha,
Ty już bądź ślepy, ta nie będzie głucha.

178.

Na toż.

Wiemy to dobrze wszystcy chrześcijanie,
Że dzwony mają wielkich cnót nadanie,
Ale choć mają w kościele powagę
Z tą, co je nosi nie pójdą na wagę.
Tamte na chrzciny, tamte i na śluby
Wołają, a ta, chroni się téj chluby;
Tamte wywodzą słońce z czarnéj chmury,
Ta w oczu nosi słoneczne purpury,
Ta zmarłych wskrzesza, te umarłym dzwonią,
Ta do swéj służby, te do cudzéj gonią.
Przyzna mi sędziów roztropnych ławica,
Że tu niż dzwony świętsza jest dzwonnica,
A świętsza będzie, gdy ją po jéj sercu
Poświęci kapłan stułą na kobiercu.

179.

Na toż.

Jużeś nam Panno tyle serc nakradła,
Żeś ich i w dzwonki zauszne nakładła,
Znać, że wytwierdzą służyć ci do skonu,
Kiedy się zeszły na serca do dzwonu.
Swego tu nie kładź będzie w dzwonie skaza,
Stłucze go serce, bo twardsze żelaza.

180.

Na zausznice w kłótki. (p. 97).

181.

Na zausznice w węże. (p. 98).

182.

Dianna na fontannie. (p. 113).

183.

Na toż. (p. 113).

184.

Na toż. (p. 113).

185.

Na biegłego.

Wszystko wiesz wszędzie, co się kędy dzieje,
Wiesz, wszystkie stare, wiesz i nowe dzieje.
Wiesz, co się w niebie toczy i miesiącu,
Wiesz co kto mówi, chociaż w mil tysiącu.
Żeć z żoną sypia Jędrzéj i dziś będzie,
I to wiesz pewnie, bo wszystko wiesz wszędzie.

186.

Do Władysława Szmelinga. (p. 118).

187.

Rogi.

Akteon jeden dał gardło na łowie
Rogi zostały na rynku w Krakowie;
Psi zjedli pana nieszczęsnym przypadkiem
Rogi Warszawa wzięła po nim spadkiem,
A lubo go to szyndowali [1]) pilnie,
Rogi się przecie zostały we Wilnie.
Owo gdzie się Dwór, choć krótko zabawi,
Rogi wnet na łeb gospodarzom wstawi,
A teraz poznać to rogate bydło,
Trudno się w worze ma zataić szydło.

---

[1]) szyndować skórę zdzierać, łupić.
Zwierzynę tę szyndować i w ćwierci siec poczęli.
Tward. Paskwali.

188.

Serce jednakie. (p. 18).

Przekład z Sarbiewskiego: „Indignas Lycae naenias“

31 w. Abo te rózgi, którémi był groźny.

189.

Na dłużnika. (p. 131).

190.

Bogactwo. (p. 125).

191.

Odjazd. (p. 90).

4 w. Przy tobie, ten mię odjazd na dwie sztuce [kraje.

10 w. Całyć już służyć będę i zupełną chwilą.

192.

Wiosna.

Solvitur hiems

Okropna zima wiośnie ustępuje,
Już się do spustu gospodarz gotuje,
Już nie zamyka dobytku w oborze,
Już i rozmarzłą rolą pługiem porze.

Wesołe łąki już nie znają mrozu,
Ani przebędziesz rzeki bez przewozu,
Teraz swe tańce po miesiącu wodzi
Wenus, teraz się z Sylwanami zchodzi.

A mąż tymczasem nie tańcem spojony
W Lemnenskiéj kuźni hartuje piorony.
Więc w kwiatki nowe uwieńczywszy skronie
Oddajmy wdzięczne ofiary Dyonie

Albo jeźli pić raczéj mamy wolą
Siądźmy pod lipą, abo pod topolą

A tam pod chłodem wolne wiodąc żarty :
Gry wymyślajmy nie dla zysku w karty.

Spieszmy się, spieszmy niż sam czas nadgoni
I śmierć, któréj się dobra myśl nie chroni
Ta niedyskretka téjże pchnięciem nogi
Otwiera chaty i królewskie progi.

Żyj wskok, boć zamknął do niezmiernéj wrota
Nadzieje, krótki kres dany żywota;
Zarwij, co możesz dobrych dni pod miarą
Wnet będziesz bajką, nieboszczykiem, marą.

A jak się w ziemnym raz oglądasz grobie:
Ani ty takich win obiecuj sobie,
Ani ochłody pod gęstą drzewiną,
Ani gry, ani zabawek z dziewczyną.

193.

Mierność.

Rectius vives Licini

Chceszli żyć z wczasem i sobie z przysługą,
Ani się na głąb wydawaj z żeglugą,
Ani się nazbyt trzymaj w lotnym biegu
Miałkiego brzegu.
Kto środkiem idzie, a miary zażywa
Wolen ubóstwa plugawego bywa,
Wolen smacznego z piérwszego pozoru
Zdradnego Dworu.
Wysokie świerki częściéj wiatry kręcą,
Cięższym upadkiem wyższe wieże lecą
Prędzéj na góry i podniosłe strony
Biją piorony.

Wzłym się spodziewa, w dobrym boi bycie
Odmiany, która nagradza sowicie
Kto ma odwagę ustaloną na to.
Tenże Bóg lato
Co zimę daje, jeślić się nie wiedzie,
Nie trać nadzieje, nie tak zawsze będzie,
Pod czas gra Phoebus, pod czas bitwy chciwy
Ciągnie łuk krzywy.
Gdyć rzeczy w niesmak idą i oporem,
Mężnie się stawiaj i śmiałym uporem;
Gdy zaś wiać na cię szczęście pocznie nagle,
Opuści żagle!

194.

Ad Cupidinem fugitivum (p. 100).

195.

Na posła (p. 125).

196.

O Pannie (p. 115).

197.

Do tejże (p. 116).

198.

Szczęśliwe krzywoprzysięstwo.

Ulla si juris.

Kiedyby na cię za złomaną wiarę
Spuściło niebo moje dziewcze karę,
Kiedybyś choć zraz za klątwę zerwaną
Skarana była gładkości odmianą,
Kiedybyś na włos urody straciła,
Kiedybyć sadza jeden ząb zczerniła;
Jużbym ci wierzył i cieszył swę nędzę—
Ale ty owszem, po krzywéj przysiędze

Gdyś się najbardziéj zadłużyła w niebie,
Gdyś bogom dała bezpieczniéj po gębie:
Témeś piękniéjszą i tém więcéj młodzi
Twą śliczną twarzą usidlonych chodzi.
Śmieje się z zdrady twojéj Wenus, śmieje
Kupido, i ztąd przybywa nadzieje.
Choć wszystkie kłamstwem powiążesz żywioły,
Choć zmarłéj matki znieważysz popioły,
Choć się z sumieniem słowo twe powadzi:
Nic ci nie szkodzi i nic ci nie wadzi.
Owszem! wszystka młódź gwoli tobie roście,
Nowi w twe sidła przybywają goście
I starzy słudzi oków twych nie złożą,
Choć zdradną panią opuścić się grożą.
Ciebie się synom swojm boją matki,
Ciebie i skąpi starcy o dostatki
Wnuków swych, ciebie świeżo poślubione
Panienki w mężów jeszcze niewgromione;
Ty jednak pomni, że kłamstwo gniew srogi
I że żartować szkoda przecie z bogi.

199.

Na obraz.

Choć piękny obraz nie daj mistrzom chwały,
Nie penzel dobry, lecz oryginały.

200.

O Zośce.

Twierdziła Zośka farbowana laką,
Że roskosz świata rzuciła wszelaką
I że się myśląc udać do klasztora,
Wyrzekła strojów i zwyczajów Dwora;

A drugi na to: trudno widzę z piekła,
Boś się malarstwa jeszcze nie wyrzekła.

201.

Na lutnistkę niegładką.

Spuść welum na twarz, kiedy słodkie strony
Na lutni w sposób przebierasz ćwiczony,
Bo melodyją uczoną
Tak pieścisz uszy, że cię każdy zgoła
Z głosu osądzi pewnie za anioła—
Byleś grała za zasłoną.

202.

Do Jana Szumowskiego.

Nie śmuć się Janie, choć czas niespokojny
Z panną cię przywiódł do niechętnéj wojny,
Nie smuć się bracie i w dobréj otusze
Czekaj pogody po téj zawierusze,
Słońce dészcz zwiedzie i po gromów trzasku
Wypogodzony szum będzie na lasku.

DODATEK.

Wspomnieliśmy we wstępie poprzedzającym niniejsze piérwszy raz wydane poezyje Andrzeja Morsztyna o dwu rękopismach Akad. Umiejętności, w których się z kilkoma utworami tegoż autora spotykamy. Jedne z nich są wyraźnie przez przepisywaczy naszemu autorowi przyznane; drugie, mimo że w rękopismach nie mają oznaczonego autora, znane są przecież jako jego utwory już z wydania Poznańskiego, inne zaś są takie, że zarówno treścią swą jak formą, zarówno ogólnym charakterem jak i szczegółowemi cechami, ośmielają nas do przypuszczenia, iż nie kogo innego, jeno Morsztyna utworami być muszą.

Piérwszy z nich oznaczony L. 382 (Konarsciana 24) małe 4to oprawny w pergamin, jest cały, z wyjątkiem początku jednostajną pisany ręką, około schyłku 17 a początku 18 stulecia przez spisywacza, którego wyśledzić nie można. Brak téj księdze zarówno karty tytułowéj jak i piérwszych kart jakiejś dość długiéj listowéj relacyi o sprawach zerwanego przez Sapiehów Sejmu Warszawskiego z r. 1695 i znanych nieporozumieniach téjże rodziny z ks. Brzostowskim biskupem Wileńskim.

Karty 12-20 zapisane są czterema mowami a mianowicie:

1) Ablegata Cara Moskiewskiego do Senatu Rzpltej w czasie konwokacyi po Janie III.

2) Mowa Podskarbiego Koronnego do posłów wojskowych z tegoż czasu.
3) Mowa na konwokacyi pod Interregnum ś. p.. króla Jana III do wojska do Rzpltéj miana w Warszawie przez Aleksandra Jabłonowskiego Chorążego koronnego.
4) Mowa Stefana Chomentowskiego Podczaszego Bełzkiego posła od Wojska koronnego do króla Władysława IV. 1646 r. wreszcie: przysięga wojskowa podczas związku 1696.

Po tych mniejszéj wagi dokumentach historycznych spotykamy się z utworem dramatycznym, obejmującym następujących kart Rpsmu 33, a to pod tytułem:

Ermida albo królewna pasterska, to jest, ten szczęśliwy, co się swym stanem kontentuje.

Komedyja roku 1664.

Pod powyższym napisem wycyfrowano drukowane L przepisane przez S, jako monogram a raczéj zwykła sygnatura, jaką spotykamy na utworach tającego się zwykle Stanisława Herakliusza Lubomirskiego. Nie podajemy tu jéj treści, gdyż napisana na wzór Tassowego Amintasa oryginalnie, dotąd drukiem nie ogłoszona, polecająca się zarówno gładkością wiersza, tendencyją jak i artystycznym układem godna jest publikacyi w całości.

Po *Ermidzie* spisano na 11 kartach poemat opisowy o 504 wierszach zatytułowany „Orpheusz“. Początek i jedna pieśń w środku poematu bardzo udatne skłaniały nas zrazu do przypisania autorstwa Morsztynowi. Rozczytawszy się jednak w poemacie bliżéj i zkontrolowawszy śię z przygotowywanemi do

druku a nieogłoszonemi dotąd utworami Wacława Potockiego z rękopismu Biblioteki Ossolińskich, przyśliśmy do pewnéj wiadomości o autorze tego poematu.

Po nim pięć następujących kart obejmuje 15 ośmiowierszowych poetycznych utworów, które zupełnie tchną otmosferą poetyczną Morsztyna, tudzież 10 zagadek. Mniéj te ostatnie udatne niż te, które są znane z wydania Poznańskiego, znak jednak położony przy nich ten sam, co przy dalszych Morsztynowych w tym Rpsmie utworach, tudzież okoliczność, że on pierwszy u nas tego rodzaju pomysł literacki uprawiał, pozwalają przypisać mu i tych autorstwo.

Heroglifiki i emblemata miłosne.

1.

Aby godzin nie liczono.

W ogrodzie swoim Wenus kompas miała,
A ten, godziny znaczył, bukszpanowy;
O którym, gdy się miłość dowiedziała
Wycięła indeks, rzekłszy temi słowy:
W méj szkole na czas nie będę patrzała,
Kędy się serca uczą — a nie głowy,
Niech ten co cierpi liczy czas chudzina,
Rok jest mym uczniom najkrótsza godzina.

2.

Nie to piękne co piękne, ale to co się komu podoba.

Nie chce Kupido pawa, choć złotemi
Dziwnie go Juno piórmi ozdobiła,
Woli łabędzia między skrzydlatemi,
Choć prostą barwę Wenus mu sprawiła.
Tego rękoma głaszcze pieszczonemi,
Tamtym się brzydzi, choć go ustroiła
Piękniéj natura: często miłość płocha
Upodobanie, a niż piękność kocha.

3.

Ile ran tyle nowych miłości.

Ty, coć się serce od ran w pół rozpadło,
Że twa bogini ostro cię traktuje,
Patrz na to we trój stłuczone źwierciadło,
Które Kupido palcem ukazuje:
Wszak mu nic z tych ran cnoty nie odpadło,
Ile ran tylo i serc ukazuje;
I ty za serca przyjmij nie za rany,
Któreć pochodzą od twojéj kochanéj.

4.

Tak kończy, kto gardzi.

Uporna raca, co ognia nie znała
Kupidonową ręką zapalona
Miasto wdzięczności z strzaskiem poleciała,
A rozumiejąc, że tém wywyższona,
Że życzliwego ognia znać nie chciała,
Ginie wewnętrzna w niwec rozstrząśniona.
Tak téż, kto miłość niewdzięcznością płaci
Cudzym niesmakiem własny kredyt traci.

5.

Aby tém raźniéj.

Amantium irae redintegratio amoris.

Nigdyby świeca jasno nie gorzała,
Gdyby jéj szczypce serca nie krajały;
I miłość mocy pewnoby nie miała,
Gdyby jéj lekkie żale nie tykały;
Nigdyby słodycz przysmaku nie dała,
Kiedyby usta gorzkiego nie znały;
W ten czas się miłość najpotężniéj zarzy,
Kiedy się z sobą wierna para swarzy.

6.

Jest się nad czém namyśleć.

Ty, co cię płochy Kupido uwodzi
Abyś na morze puścił się miłości,
Patrz z kim i w jakiéj masz żeglować łodzi,
Kto cię na jawne ciągnie nawałności?
Żeglarz niepewny — morza nikt nie zbrodzi,
Bo jest bezdennéj pełne głębokości;
W tém, ani statku nie masz, ani rządu,
Jak wsiądziesz, więcéj nie myśl dostać lądu.

7.

Sprawi czas i staranie.

Nie trap się, chociaż ostrze twéj miłości
W upornem sercu nie czyni postrzału;
Widzisz, jako czas kołem stateczności
Najtępsze strzały wecuje pomału.
Nie zaraz miłość wyrówna w ostrości
Twardego serca stalowemu ciału,
I więcéj czasem cierpliwe staranie
Dokazać może niż nagłe kochanie.

8.

Przecie on Jowiszem.

Są, których stopień poważnéj godności
Często od zabaw miłośnych odwodzi,
I którym zda się, że służyć miłości,
A światem rządzić — z sobą się nie godzi.
Mylą się tacy, nie bierze zacności
Miłość, która się i w koronie rodzi;
Wszak i sam Jowisz choć gromem potężny
Nie wstydził kochać, a przecie był mężny.

9.

Zmyślona twarz miłości nie skryje.

Zmyślaj jakie chcesz postawy i twarzy,
Platona z siebie uczyń poważnego,
Zwieś głowę i chodź jak kapucyn w szarzy
I pustelnikiem czyń się z myślącego,
Niech cię i Tryton brodą swą obdarzy,
Weź na się postać starca sędziwego,
A gdy się nawet i w sam bałwan skryjesz
Przecie miłości i tém nie zakryjesz.

10.

W miłości waga.

Między bogatém sercem a ubogiém
Sędzina miłość nie czyni różności,
Choć najuboższe, wnet się stanie drogiém,
Skoro je waga przeważy miłości.
Nie panem serca, lecz tyranem srogim
Byłby Kupido, kiedyby godności
Saméj dał wagę, a uboższe stany
Przy jędném prawie nie zachował z pany.

11.

Trudno zbyć z siebie.

Ty, co wędzidłem, palcatem, ostrogą
Uporne łamiesz w sile barbarczyki,
Lub dzielną ręką i ćwiczoną nogą
Powolne sprawiasz dzikie arabczyki,
Lub co się chełpisz, iże cię nie zmogą
Turki, dzianety ani sieklerczyki,
Prędzéj cię ztamtąd każdy zbądzie z siebie,
Niż ty miłości, gdy osiodła ciebie.

12.

W nieszczęściu.

Nie igraj, radzęć Kupido z Fortuną,
Mówięć nie żartuj z fortuną miłości,
Jak się od ciebie fawory odsuną
Za nic twe wdzięki, za nic twe piękności,
Choć się do ciebie serca zewsząd suną
Nie wierz fortunie, ni jéj łaskawości
Pókić uroda, póty miłość płuży,
Póty zwyciężasz, pókić szczęście służy.

13.

Nic nie przeszkodzi.

Niech się trudności wszelkie, jak chcą, rodzą
I zawsząd mury, fossy, pallisady
Do serdecznego przystęp skarbu grodzą
I nie przebyte gruntują zawady,
Ślubuję, że nic a nic nie przeszkodzą,
Kiedyć wszechmocna doda miłość rady
Padną bez miny szańce i belluardy
Mur bez tarana, bramy bez petardy.

14.

Nic nie ujmuje fawor uczyniony.

Wy damy, co się daremnie drożycie
Udzielić gęby, co was zatrzymuje
Wymyślny honor, że się dać wstydzicie
Całunku sercu, choć go potrzebuje,
Patrzcie, gdy stoczek od świecy świecicie
Wszak jednem drugiéj światła nie ujmiecie
I ten co bierze nic za to nie płaci
I ta co daje nic przez to nie traci.

15.

Niepotrzebne staremu zaloty.

Szpetnie staremu z Wenery dzieciną
Igrać, i próżne zakładać pożary
I z młodą, a zbyt łechciwą dziewczyną
Do próżnych pociech zchylać swój grzbiet stary.
Lżéj dziadom w grobie a niż pod pierzyną
Dowodzić, i mieć za łożnicę mary.
Ostrożnie igraj z Kupidynem i wierz
Jak cię osiodła, ni się zwiesz, jak zginiesz.

Gadki.

1.

Pan jestem piérwszą częścią imienia mojego,
Drugą daję, mówiąc, na, lecz nie powiem czego.
To, gdy złączysz z megoć się imienia wywiedę,
A jeśli dam czego chcesz, tém, czémém, nie będę.

2.

Jestem, co mię ktoś chowa gdzieś od przygody,
A pomagam temu, co nie ma z wodą zgody
Rodzę syna rączego, który zaś ma swata,
Co kiedy w ziemię wpadnie trzęsie sztuką świata.
Pół roku mię chowają, a gdy zmartwychwstanę
Ustawnie się ruchając nigdy nie ustanę,
Kiedy pan najjaśniejszy na raku przyjedzie
Wtenczas mię piękna ręka z więzienia dobędzie,
Lub też, kiedy do tańca młody albo stary
Pannę wiedzie lub panią, jam trzeci do pary.

3.

Nie mam początku ani końca w sobie
Ciało mam złote a serce z kamienia,
Legam i w łóżku i z martwemi w grobie,
Sypiam z pannami aż do uprzykrzenia,
Rad służę wszelkim stanom ku ozdobie
I choć nie żyję, piérwszym do dochnienia(?)
Wtenczas się rucham, kiedy mię przebiją
Palcami panny, rycerze kopiją.

4.

Zwyciężam, choć nie żołnierz, choć nie broń, przenikam
I często się przybliżam i często unikam,
Lotne ptaki wyprzedzam, wyścigam i strzały,
Ten mię więcéj zażyje, kto najmniéj ospały
Słońce za nic bezemnie i pod moją mocą
Trzymam różne kolory, uznaję dzień z nocą.

5.

Między dwiema kotami jest jeden rogaty,
Tenci me imię powie w swéj liczbie dziesiaty.

6.

Pannam, bo męża nie znam, alem przecie żona,
Bo żyje ten, któremum była poślubiona,
Wdowam, co dziwna, że nie przy żałobie.
Bo męża nie mam ni w trumnie ni w grobie.
To cud, żem prawa panna w prawdziwém małżeństwie.
To dziwniejsza, żem wdową przy mojém panieństwie.
Ktoby temu nie wierzył, tego będę miała
Świadkiem, kogo dziewictwa panem będę znała.

(*Podkomorzycowa Sendom.*)

7.

Nie pisz jak widzisz, choć nie mam nic sama,
Mam co dać, bo mam i nieść, pełnam dama,
Ale się przyznam szczérze mój galancie,
Że rada jeżdżę często na tarancie.

8.

Chcesz wiedzieć imię rodzaju naszego
Zajrzyjże w lice kapłana ruskiego,
A tak ci będą jawne tajemnice,
Bo nas tak zowią, jako jego lice.

9.

Z najgładszą dama ze płcią i najbielszą
Wié, że nad wszystkie ja mam pozorniejszą,
O cudność w poswar nie sromam się wchodzić,
Bom nią zwykł króle i monarchy zdobić.
Przy łożu ściśléj pieszczę się z damami,
Tak, że koszulka tylko między nami,
Zwłaszcza w poranku także i z wieczora,
Ale to sekret, zgadnij gadkę która.

Pewnikiem mego poradź się ogona,
Mam tam w nim srokę, wygada się ona.
Nierozumieszli? idźże do winnice,
A tam mię większą znajdziesz połowicę.

10.

Nie czaban [1]) anim też jeleń bystronogi,
Chociaż to na mnie widzisz okazałe rogi,
Nie wielbłąd, choć tak znaczny garb na sobie noszę
I ciężar ten swój dźwigam zgadnij ktom jest proszę.

Następuje:

Verba ecclesiastes.
St. Hier. Lubomirskiego
Kart 21. Przemowa i 12 rozdziałów.

Poczém tegoż:

Poczyje postu świętego.
Kart 10 zakończonych sonetem na całą mękę pańską.

Potém pod niewłaściwym tytułem: Sonet w kwartannie jest wiersz Morsztyna w wyd. poznańsk. p. 8 zatytułowany

Pokuta w kwartannie.

o wiele dłuższy i tak:

po 2 w. Jam robak ziemny, proch marny, pies zgniły
We mnie się wszystkie brzydkości zrodziły
Jam jest nieczystéj białéjgłowy szmaty,
Kawalec, wywóz miejskich ścierwów! a Ty
7 w. Jam zwiedził gmachy śmiertelnego grzéchu
po 12 w. Jam z swych wymysłów bałwanom ofiary
Oddawał niosąc majętności w dary,
Brzuch mi był Bogiem, i tak Bogów wiele
Miałem, jako mam zmysłów w własném ciele,

[1]) czaban=wół podolski.

Bo gdy mię który zwyciężył nałogiem
Zbyteczność panią, a zwyczaj był Bogiem.
po 20 w. Miecz na bluźnierstwa obrzydłe otwarty
Język na dworstwo miałem i na żarty
Zakazanemi częstom się krępował
Klątwami, których strach mię nie zdejmował
po 30 w. Jakby ten dzień był od roboty pusty
Dla tego, abym czas miał do rozpusty.
39 w. Ja lubom we krwi z łaski twéj nie zmoczył
Swéj ręki, jednak częstom tak wykroczył
Gniewem, żebym był oraz wszystko łożył
po 52 w. Ty będąc wiadom mych najskrytszych złości
Cóż ci mam swoje wyliczać sprosności?
po 64 w. Serce daleko było od téj rzeczy,
Którą się język zdawał mieć na pieczy
po 66 w. Jam w swym umyśle zapisał gospodę
Pożądliwości, i za własną szkodę
Sądziłem, że się i mnie to dostało
Co się za wolą twoją Panie działo
po 70 w. To ja tak twego zakonu szanował
Takem dróg, któreś ustawił pilnował
po 88 w. Odkryłem ci grzéch, odkrył swoje rany
Wieczny lekarzu, a Ty ubłagany
Przemyj je winem, miéj o nich staranie
O lutościwy mój samarytanie
Jam wyznał, a Ty odpuść, inszéj sprawy
Nie masz, jam grzeszny, a Ty bądź łaskawy.
po 90 w. Jeśli, jak słusz nie zechcesz karać złości,
A któż wytrzyma twoje surowości,
A jeśli ze mną chcesz wstąpić w rachunbę
Już widzę dług swój i gotową zgubę.

Jeśli do prawa pociągniesz człowieka
Po próżnicy go stworzyłeś od wieka
Na tysiąc słów twych jednego nie powie,
Jak się o śmierci wiecznéj nagle dowie.
po 94 w. Wszak nie na wieki gniéw twój będzie [trwożył
Ani się będziesz wieczną groźbą srożył.
po 104 w. Bo choćby matka swoje własne chęci
Odpuścić chciała i mieć w niepamięci
Ty nie zapomnisz o nas w każdéj toni,
Boś nas na własnéj wyrysował dłoni
Raczże i teraz prośby me przypuścić,
Łaskę pokazać, przestępstwo odpuścić!
121 w. Żeś tym odkupem najdroższéj zasługi
122 w. Za swoje sługi powypłacał długi
po 128 w. Jakoż z grzeszniki któremi się brzydzi
Zakon, obcował choć wołali żydzi!
po 140 w. Ta tedy lutość, którąś w ludziach wielu
Pokazał szczodrze słodki Zbawicielu
Czemuż mię nie ma ratować? i czemu
Ma bydź przeciw mię tak srogą samemu
Lepiéj ja sobie i tém cieszę duszę
Znając twe skłonne przyrodzenie tuszę.
Wielką za prawdę krzywdę Tobie czyni
Kto Cię o srogość i surowość wini.
po 144 w. Twoja to rozkosz i pocieszne dzieła
Odpuszczać w łasce, gdzie zgrzeszono sieła.
po ostat. w. Ty rad odpuszczasz a mnie tego trzeba
Ty nas chcesz zbawić i ja chcę do nieba,
Bądź tedy łaskaw a tak w jednéj dobie
Wygodzisz i mnie naprzód lecz i Sobie.

Kto się wczytał dokładniéj w Morsztyna poezyje przyznać musi również, że i wiersz następujący zatytułowany „Pieśń“ nie innego jest pióra.

Ten sam zakrój poetyczny, ten sam sposób zwrotów i romantyczny charakter nie inny, jak w jego erotykach. Pozwalamy sobie dać mu właściwszy tytuł

Do mojéj rybki.

Wdzięczne Syreny, pieszczone Pellady
Nerejska Tetis więc i wy Dryady
Nimfy nadobne, co w wodach mieszkacie
I skronie w bystrych rzekach zatapiacie
Powiedźcież: w którym rybka moja zdroju
Po krzyształowym żegluje pokoju?
Po którym nurcie pływając głęboko
Dyamentowe swe zatapia oko?
Czemuż milczycie patrząc po sobie?
Czy o jéj ślicznéj wątpicie ozdobie?
Nie znajduje się rybka w żadnéj wodzie,
Któraby mogła zrównać jéj urodzie!
Nie tak marynarz tę rybkę szacuje,
Któréj krwią szarłat bogato farbuje,
Jak mnie kochaną ja poważam sobie,
Bo szarłat przy jéj blednieje osobie.
Ze złotych nici niewody robione
Włoki szarłatnym jedwabiem plecione
Po nią zapuszczę, a tam pod siateczkę
Naganiać będę pierszchliwą rybeczkę.
A jeśli mi w tém szczęście nie posłuży,
To już pracować nię będę ja dłużéj:
Żal tylko gorzki w mém sercu zostanie,
Patrząc na czyj stół rybka się dostanie.

Bezpośrednio po tym wierszyku wpisano i oznaczono znakiem NB wiersz pod napisem:

Na kogoś.

Wstawam przed tobą, nie żeś pułkownikiem
Nie, że wprzód chodzisz przed krakowskim szykiem
Nie przeto, iżeś chorążym w Zatorze
Nie przeto, że na cię tysiąc pługów orze
Nie przeto, żebym się miał obawiać ciebie:
. . . . . .

W wierszu powyższym prawdopodobnie tu mowa o Stanisławie Morsztynie, który był Rotmistrzem królewskim, później chorążym Zatorskim a starszym bratem naszego autora. Ton lekki w jakim wiersz napisany, widoczny szacunek obok bardzo poufałego żartu końcowego, który wypuszczamy, każe nam przypuszczać, że wiersz ten jest płodem Andrzeja, a chociaż sam przez się nie jest zdobyczą szczególniejszą ośmiela nas do twierdzenia, że inne utwory w rękopiśmie zawarte są płodem Andrzeja. Wprawdzie mniéj udatne są następujące z porządku pieśni:

1) **Kurant z francuzkiego na polski przetłumaczony; a poczynający się:**

„Miłości kto zaprzedał wolność i nadzieję"

2) **Pieśń.**

„Sam się winuję w méj nieostrożności"
„Żem tak pochopną myśl miał do miłości"

3) **Pieśń.**

„Ach tyranko serca mojego"
„Użalenia i baczenia nie masz żadnego"

4) **Na dobranoc.**

5) Pieśń.

„Już nastąpiły słoneczne promienie".

Natomiast w końcu:

„Wiersz JWPana Morsztyna Podskarbiego koron-
„nego pisany do ś. p. Króla Imci Jana IIIgo
„kiedy był marszałkiem i hetmanem wielkim i chciał
„piechotę w ogrodzie jego zasadzić".

Obok tego wiersza zanotowano tą samą ręką NB (nota bene) który to znak jakoby odnośnik spotykamy zarówno przy ustępie „Na kogoś" — przy „Gadkach" i przy „Heroglifikach i emblematach miłosnych". Oczywiście jestto wskazówką, iż coś między temi wierszami zachodzi wspólnego, co my na rzecz autora tłumaczymy.

Wyd. pozn. p. 22.

po 18 w. Łapice na myszy dusze
I na krety cztery kusze
po 46 w. A Pryapus zdjąwszy kurtki
Strzeże jako zwykł był furtki
A kto go znieważy Panie
Temu do śmierci nie stanie.

W końcu znajduje się ładny wiersz, jakoby dedykacyjny, noszący tytuł:

„Opisanie całéj historyi w Gofredzie", tudzież:

„Wiersz na księgę do nabożeństwa, która się zowie Złota Korona" napisany żonie, może przez Stanisława Morsztyna bo wzmiankując o synach wymienia śliczną Terechnę jako córkę.

Wreszcie ostatnie 4 karty zapisane jak zwyczajnie „Lékarstwami doświadczonemi" na różne przypadłości, pismem odmiennem niż cały rękopism.

Drugi rękopism tegoż samego pochodzenia, jak i poprzedni (Konarsciana) zapisany jest pod L. 447, a nosi na skórzanym grzbiecie papierowéj okładki napis:

„Manuskrypt około r. 1670 pisany“.

Jak w poprzednim tak i w tym Rpśmie trudno odszukać starannie ukrytego spisywacza, chociaż dokonał on téj pracy nie z małym mozołem, gdyż księga obejmuje 603 kart w małém folio. Charakter pisma jest jednostajny, mimo że z biegiem lat spisywaną była, ale natomiast nadzyczaj nieczytelny, drobny, a miejscami tak bladego użyto inkaustu, że tylko wczytanie się dłuższe nie bez pomocy szkła dozwoliło nam odcyfrować pożądane ustępy. Brak mu karty tytułowéj i prawdopodobnie kilku kart piérwszych; na czele bowiem mamy jakiś dalszy ciąg przepisów lekarskich dla ludzi i domowego zwiérza. Po nim następuje mnóstwo akt od rokoszu Zebrzydowskiego począwszy, aż po r. 1669. Prawdziwy to las dokumentów najróżnorodniejszych; zbiór listów, uniwersałów, instrukcyj, mów, wierszy, paszkwilów i satyr, anegdot, relacyj wojennych, obliczeń siły wojskowéj i tym podobnych nierzadko illustrowanych piórem lub kolorami. Wiele listów jak np. Zbaraskiego, Drużbickiego, Leszczyńskiego, X. Radziwiłła, Koniecpolskiego, J. Lubomirskiego mogą być bardzo cennéj historycznéj wartości; wiele z nich wcale nie jest zapewne znanych; lecz nie mniejszéj wagi są równie i te okruchy poetyckie przeważnie erotycznéj treści, okolicznościowe i satyryczne aczkolwiek bezimienne. Rzucają one bowiem na każdy sposób światło na ów codzienny ruch umysłowy i literacki 17 stulecia, tém ciekawszy, że dotąd tak mało zbadany, a którego prawdopodobnie dość

wiernem odbiciem był właśnie spisywacz niniejszéj księgi.

Na kartach 294 do 301 spotykamy się z szeregiem utworów Morsztyna spisanych bez wyrażenia nazwiska ich autora; podajemy przeto poniżéj różnice dostrzeżone w tym odpisie od wydania Poznańskiego, które są dość znaczne.

Kanikula albo psia gwiazda A. D. 1647 do Wgo JPana Koniuszego Koronnego (Aleksandra Lubomirskiego).

Wyd. poznań. od p. 37—67.

Wstęp.

7 w. Téj lichéj pracy do większéj roboty.
po 14 w. Choć dotąd z sfory nie gonił ni z smyczy
Pościgał, ani zna dzikiéj zdobyczy,
Ni wie jak psom gończym tam dobite parzą
I jak im w piwie tłuste wieprze warzą.
Jeśliby jednak i t. d.

1. Do Muz. (p. 38).

po 4 w. Których ani pies swym ogniem użega,
Ani ojcowski promień nie dolega,
Których i czystość moc tym ogniem bierze,
Dla których cały świat oddan Wenerze,
Szczęśliwsze od nas, których wszystko troję
Mało wojuje słońce, miłość i psie znoje.
po 10 w. I dowcip zbytnią zapędzony suszą
Przyszedłszy ksobie połączy się z duszą.

2. Dwoja bieda.

10 w. Stoki wysusza, urodzajom szkodzi
po 12 w. Aż i pokrewnych bez żadnéj ich winy
Psów niezléczonéj nabawia wściekliny.
po 24 w. Teraz swobodni od niesmacznéj pracy

I kary szkolnéj wolność mają żacy,
Teraz rzemieślik lubo z grosza żyje
Od roboty się przed muchami kryje.
Ja tylko folgi nie znam ni ochłody,
Tak się Kupido zawziął na me szkody.

3. Denominacyja. (p. 39).

po 4 w. Czy ztąd, że zdrowiu ludzkiemu, gdy wschodzi
Jako pies zjadły wejrzeniem swém szkodzi?

4. Do Kanikuły. (p. 40).

po 10 w. I zimnym wzorem tak się otoczyła,
Że krew w jéj żyłach w śnieg się zmieniła.
po 26 w. Co, jeśli sprawisz będąc życzył, aby
Obrok cię z źródeł dochodził nie słaby
I żebyś wsiadłszy na wóz miasto słońca
Wiódł rok szczęśliwy od końca do końca.

5. Minucyje. (p. 41).
jest 12-m

po 18 w. Ziemia przez wiatry do gruntu się wzruszy
I miasta swojém trzęsieniem pokruszy.
po 52 w. Koronowane przez rozkaz surowy
Śmierci wszem wspólnéj popodcina głowy.

6. Nagrobek Perilsi. (p. 43).
jest 28-m

po 6 w. Wzrost nie zwyczajny i tak uszczuplony
Że z szczurkiem same różniły ogony,
Nos załamany, sierć bielsza niż wełna,
Miększa niż Tyrski jedwab, niż bawełna,
Oczy wypukłe, ogon zakończony
I w kilka skrętów pięknie wykręcony.
po 8 w. A przytém dowcip i piękne pieszczoty,
Wierność i co jest we psiech tylko cnoty

I ochędóstwo niezwyczajne miała
I tém się w łasce swéj pani trzymała.
po 12 w. Płakał jéj pokój i łóżka płakały
Płakał i ciemny komin owdowiały
Płacze i łzami kosztownemi, ani
Da się utulić nad nią moja pani.

7. Chłód daremny. (p. 43).
jest 5-m

przed 1 w. Kiedy się słońce przez r a k a przedziera
I l w a strasznego nawiedzieć napiera,
po 22 w. Chwast dereniowy więc i rokicinę
I chłodne bagno i złotą wierzbiwę.

8. Dyskrecyja. (p. 44).
jest 7-m

po 22 w. Którym bez miary będąc zapalony
I ze sił wszystkich prawie wyprażony.
po 32 w. Ale mnie służyć trzeba z powolnością
Panem ja chcę być, inaczéj wolnością
Wnet cię daruję, wypuszczę i t. d.

9. Susza. (p. 46).
jest 8-m

10. Wiejski żywot.
jest 9-m

po 10 w. Mniéj potraw było z większą dobrą wolą
Przy chlébie z solą
Tém zawieszali nie wrzące objady,
Co fruktów dały naszczepione sady.
po 16 w. Albo z jęczmiennym przewarzywszy słodem
I piwnicznym ją wystudziwszy chłodem
Upracowanym żeńcom koło żniwa
Dawali piwa.

po 32 w. Patrz tylko pilnie na wiejskie zabawy
Ten rybkom kopie sadzawki i stawy,
Ten na nie, chociaż niepewien czy będą
Zachodzi z wędą.
91 w. A sam nożyce wziąwszy w ręce chyże
Barany strzyże.

11. Zamiast „Praktyki“ (p. 50).
jest Gadka

Draźnięta [1]), których strzeże płócienna obrona
I słabo oczom naszym zazdrości zasłona,
Któreście w ręku cudzych nigdy nie postały,
Których i własne ręcę rzadko się tykały,
Trudno zgadnąć jakoście stworzone, atoli
Jeśli się wasza pani domyślać pozwoli
Widząc, że sama biała jak śnieg niedeptany,
Że twarda, ni jéj wzrusza stan mój opłakany;
Mniemam, że kto się odkryć was odważy snadnie
Na twarde jabłka i płeć białą padnie.
Strzeżcież się kanikuły i słońca możnali,
Bo i jabłka dojrzeją i płeć się przypali.

12. Czepiec.
jest 13-m

13. Dobra myśl. (p. 52).
jest 14-m

po 28 w. Wszak recepta na frasunki
Dobrze wystałe trunki.
Kto o ubóstwie, kto myśli o nędzy
Trzeźwy, pijany ma dosyć pieniędzy:

---

[1]) Piersi np. Kochowski: Bukiet jéj miły, że go chowa wespół z draźnięty. albo: Warkocz kręty tuż się zwiesza nad draźnięty.

Choć ostatni grosz utraci
I szynkarce nie dopłaci,
Przecież dawaj go konwią gościom, woła
Więcéj animusz niźli mieszek zdoła.

po 34 w. Każcie nam w skrzypki rznąć, a my dokoła
Wypocim sobie zatrudzone czoła.
Panny niech przyjdą i one
Znają przychętki pieszczone.
Kieliszek włudzić, w taniec iść gotowa.
A bez białéj płci dobra myśl jałowa
Wszak też nie długo téj pracy,
A my też przecie nie żacy.

14. Do psów. (p. 53).
jest 15-m

po 16 w. Że was musi kląć, bodajżeście mieli
Takąż wygodę, choćbyście nie chcieli.
po 18 w. Gorące czasy przypuszczą wściekliznę,
Chycel na białą dusi pergaminę.
po 20 w. I zapomniawszy waszéj przeszłéj cnoty
Włożą współżywych hakiem między płoty.

15. Łaźnia,
jest 16-m

16. Do Kanikuły. (p. 54).
jest 17-m

po 12 w. Mnie raczéj głowę spal na proch i szpiki
Już zwykłe ogniom dla białéj podwiki
Popal i zboża, sioła, ziemię, gaje
Weź jeśli nam co chłodów jeszcze staje
I wód na napój zostaw nam o małe
Tylko niech moja pani będzie w cale.

17. Odżywiony (p. 56).
jest 18-m

18. Do miesiąca (p. 55).
jest 19.

po 4 w. Luboć twarz szczupłą czyni twój brat drogi
Zmniejszając postać wyformował rogi,
Luboć przyjaźni twarz pełną przywraca,
Którą czas mierzysz, co wszystko ukraca

po 18 w. A to dla panny, któréj z tobą siła
Równych natura darów udzieliła:
Tyś jest niebieskich gwiazd i ogniów panią,
Na ziemi wszystka płeć już musi iść za nią,
Ty co noc twarz swą mienisz — ona płocha
I nie statecznie choć przysięgła kocha,
Tyś biała, a ona śniegi płcią przechodzi,
Tak twój jak i onéj promień głowie szkodzi;
Ty noc oświecasz, ona swoim wzrokiem
Zwyciężyłaby nawet Ereb z jego mrokiem,
Tyś zimna, onéj nie szkodzą nic strzały,
Chociażby w kuźni Lemneńskiéj dojrzały;
Ty czasem władniesz, ona zawsze rządzi,
Lecz nie tak jak ty, coś planetą, błądzi
I w tém nie równi jesteście do końca:
Że, gdy ty światła zasięgasz od słońca,
Ona go daje, tyś Endymijona
Do usług swoich uśpiła, a ona
Nie tylko pociech swych nie umié użyć,
Ale się gniewa, gdy darmo chcę służyć!

19. Do pieska (p. 56).
jest 20.

po 8 w. Zaś kiedy siedzisz podle niéj na ławie
A mnie jéj oczy palą w popiół prawie
Nowy astrolog tak wierzę do końca,
Że kanikuła siadła podle słońca.

20. Ogrodniczka (p. 56).
jest 21.

21. Oddana (p. 57).
jest 22 pod tyt. Atlas.

po 6 w. Płeć biała mlecznéj nie ustąpi drodze
Bez przypraw, które noszą kraje cudze.
po 12 w. Byle mi niebem pracę odwdzięczyła
I unieść ją jak chcę wzajem dozwoliła.

22 Rzeki (p. 58).
jest 23.

23. Rękawice (p. 60).
jest 24

24. Letni strój (p. 90).

po 4 w. I przystałyby znając swą płeć czystą
I na materyją całe przeźroczystą
po 20 w. I kształt przejrzany przy jednéj spodnicy
O skrytéj myśleć każe tajemnicy.
po 44 w. Zawdziewa spodnic i grubéj roboty
Pończoch kupionych kędyś między Szoty.

25. Przechadzka (p. 62).
jest 27.

26 Jedwabnica (p. 63).
jest 29 pod tyt. Robak.

27. Serenada (p. 63).
(nie ma wcale).

28. Zapał (p. 64).

po 8 w. Etna śnieżysta choć ustawnie gore,
Hekla choć ognie wciąż wyrzuca spore,
Tyle zapału w wnętrznościach nie mają
Jak go me piersi w sobie ukrywają;
I kanikuła zda się, że świat chłodzi
Względem płomienia, co mi w sercu wschodzi.

Nie mały ogień snadź Troja wydała
Kiedy zdradzieckim pożogiem gorzała,
Lecz i ten pożar zdałby się dość mały,
Gdyby me ognie z nim się równać miały;
Bo ustał wreszcie i on ogień w Trojéj
Skoro dotrawił materyi swojéj,
Tak i ten co mię tak bezmiernie piecze
Wtenczas mi zniknie i wtenczas uciecze
Kiedy strawiwszy me wszystkie miłości
Wraz z niemi spali wszystkie moje kości,
Lecz póki stanie człowieka żywota,
Twoja to Zosiu — palić mię robota.

29. Vannegio d'una Inamorata]
jest niekompletne.

Nadto pod Nrem 6ym jest wierszyk pod tyt. O c z y w o j e n n e (wyd. p. 84) bez-różnicy; tudzież pod Nr. 26 jest:

30. Na płacz jednéj panny (p. 89).

po 8 w, Aleć to nie twe łzy tylko twe oczy
Jak słońce ten płacz, co się z moich toczy,
Promieńmi swemi wciągnąwszy do góry
Teraz jak smętny dészcz spuszczają chmury.
I jużbym bał się potopu wtórego
Już o korabiu myślił bym Noego,
Ale mi miasto przysiężonéj tęczy
Brew okazała, co pogodę ręczy.
po 18 w. I lub piorunem straszyć, lubo domy
Siarczystym dészczem burzyć złéj Sodomy.
Kto widział jako deszcze więc spadają,
Które z błyskaniem zmięszane bywają

Kto doznał jako choć za szyję ciecze
Samemi dżdżami kanikuła piécze;
Ten i z łez twoich dość poweźmie szkody,
Bo, jakież cuda! ogień idzie z wody!
Ogniami lejesz; Wenus, co pochodzi
Z pian morskich w tym się płaczu znowu rodzi.
Ale jeżeliście już tak w ogień płodne
Jako pędzicie oczy zdroje wodne,
Jeżeli wam tak już łatwo o wody,
Przecz sercu memu nie dacie ochłody?
Widzę co w tém jest: ogień z żadnéj miary
Wody nie cierpi, muszą w tém być czary
Już to ta Circe kuje mi okowy
I z łez gotuje napój jakiś nowy.
A więc mi dziwno, że tak twarda skała
Kroplę litości wypuścić zechciała;
Acz to zwyczajnie pod twardym kamieniem
Żywe się źródło dobywa strumieniem.
Podobno jakby nie dość na tém miała,
Że tak na moje płacze skamieniała,
Na moją szkodę te drogie łzy psuje
I w nich stal swojéj twardości hartuje.
Podobno, że ją me posługi bolą
I niż je wszystkie dokończyć mam wolą,
Nowy krododyl, co na mą śmierć godzi,
Zdrowie mi bierze, a śmierć łzami słodzi.
O wdzięcznyż to płacz, który w sobie cosi
Smacznego ustom przydaje méj Zosi!
Cóż? gdyby z śmiechem pozwoliła gęby
I swe perłowe ukazała zęby.
Każda się równa kropla, którą puści
Perle i srebru, kiedy się rozpuści;

Jak Kleopatra ma perły przebrane
Zupełne w uściech, w oczach przetapiane.

Na karcie 526 dostrzegamy szereg poezyj zatytułowanych Fragmenta Morsztynowe. Nie są one co do treści tak szczęśliwie, choć zgrabnie napisane.

1. Komunija pod dwiema osobami.

Żona katolikowi luterka mówiła,
Chceszli by zgoda między nami była
Pozwól, żebym osoby drugiéj zażywała,
Bo mię sumienie rusza, bym pod dwiema brała.

2. Na toż.

Turkini gani, że mąż jeden ma żon siła,
Żydówka obrzezanie radaby zgubiła,
Nasze zaś chrześcijanki bardzo trwożą sobą,
Że nie będą zbawione pod jedną osobą.

3. Jastrząb.

Bym był jastrząbem, przepiórką ta pani
Obaczyłbyś, jako świat, wnet jastrząba na niéj.

4. Tactus.

Nierządne dotykanie grzéch jest, przyznać muszę,
Dotkijże więc prorządnie, bo idzie o duszę.

5. Niepewna.

Byłem tu i widziałem dziwne obyczaje:
Ta pani piérwéj gęby niźli ręki daje.

6. Kawalerka [1].

Kawalerem od konia tak zowią każdego,
Co na koniu zażywa dzieła rycerskiego,
Was pani, nie wiem, jeśli słusznie nazywają
Kawalerką na ten czas, gdy na was wsiadają.

[1]) Piérwotne znaczenie tego wyrazu jest: dama orderowa — od wyrazu *caballo*, koń. Drugie: nierządnica.

7. Na też.

Dla czego kawalerką ta pani została?
Żeby kpa męża mając zawsze nań wsiadała.

8. Na też.

Dobry sposób wymyślono
Kawalerek naczyniono,
Tak wojska prędko przybędzie,
Kiedy każdy na swą wsiędzie.

9. Lekarstwo na kaszel.

Złóż gąbkę z gąbką, a piersi z piersiami,
Lekarstwo doświadczone — przyznacie to sami.

10. Na nieużytą.

Kto się zapatrzywszy na twe czarne oczy
Do serdecznego westchnienia nie skoczy,
Nie wierzę, aby był żyw, albo bardzo mało
W głowę mu mózgu przyrodzenie dało.
Ogień, twarde żelazo, głaz, woda deszczowa
Nieużyty dyjament miękczy krew kozłowa;
Tyś twardsza niż żelazo, niż kamień nieskłonny,
Niż dyjament od ostréj skały nie ułomny,
Boć nic wzruszyć nie może, ani ogień żywy,
Ani krew z ran serdecznych, ani płacz rzewliwy.

11. Na podkanclerzankę.

Słyszałem w zamku dziś takową wzmiankę,
Że nie masz w Polsce nad podkanclerzankę,
Jać tego nie wiem, przecie powiem zgoła,
Że gdyby skrzydła wzięła od anioła
Trzebaby obom odmienić imiona,
Nią byłby anioł — a aniołem ona.

12. Item.

Nie dziwna, że ty sercom i ludziom panujesz,
Nie dziwna, że i mnie swym wdziękiem hołdujesz,

Wiedziesz ród z téj krwie, którą, gdy sobie obrała
Polska dwunastu, wielu panowała.

13. De morte et de divina sapientia.

Powiedz święta mądrości jestliże śmierć żywa,
Czy martwa? Jeśli martwa, czemuż żywa bywa
Malowana? A jeśli żywa, śmiercią czemu
Zowią ją? Nadto, żywot czém bierze każdemu?
Ta jest na twe pytanie odpowiedź prawdziwa:
Gdy ty żyjesz, śmierć martwa, gdy umierasz żywa,
A jestli złą czy dobrą? chcesz wiedzieć — wiedz o tém:
Jakiś sam, taką śmiele śmiérć nazowiesz potém.

14. Na oczy jednéj panny zacnéj.
(to jest księżniczki angielskiéj [1])

Twe oczy zkąd Kupido w nasze ziemskie kraje
Wielkiego pana córko twarde prawo daje
Nie oczy, lecz pochodnie są nielitościwe,
Które palą na popiół serca nieszczęśliwe,
Nie pochodnie, lecz gwiazdy pałające równo,
Których blask strzymać oku śmiertelnemu trudno.
Nie gwiazdy, ale słońca jaśniejącéj zorze,
Co ciszy nagłym wiatrym rozgniewane morze,
Nie słońca ale nieba, bo swój obrót mają
I żadnym się ciemnościom zagasić nie dają.
Nie nieba, ale wiecznéj mocy sa bogowie,
Którym hołdować muszą nawet monarchowie.
Ani ich zwać tak słuszna, bo nie są bogowie
Ci, co się nad sercy pastwią tak surowie.
Ani są nieba, co torem swym zwyczajnym chodzą,
Ani téż słońca, gdyż te wschodzą i zachodzą,

[1]) Oczywiście do Katarzyny Gordon.

Nie gwiazdy, bo te tylko w ciemnościach panują
I nie pochodnie, co lada wiatrowi hołdują —
Cóż tedy? wszystko naraz w jedném oka słowie:
Pochodnie, gwiazdy, słońca, nieba i bogowie.

15. Na Nóżkę.

Trzewikiem stopkę, pończoszką kolana
Okryła moja panna ukochana,
Ostatek miękkim jedwabiem odziała,
Że nic nie widać pieszczonego ciała.
Ja nie na szubkę, nie na rękawiczkę,
Ale na samą narzekam spódniczkę,
By jéj nie było, jeszczeby mi troszkę
Markotno było snadź i na ciasnoszkę [1]).

16. Na toż.

Udatna nóżko! członku znamienity
Nadobnéj panny oczom moim skryty,
Siła zaprawdę, siła ludziom krzywa
Szata, która cię zazdrościwie skrywa,
Lecz wstyd, co cnocie powinien hołdować
Każe cię zgoła pod letniczkiem chować.
Niezbądny wstydzie! oszuście przeklęty
Prostych dzieweczek! czemuś zwyczaj święty
W ludziach pomięszał? nie było sromoty,
Póki nie znały twéj przysady, cnoty.
Córy Spartańskie nóżkę odkrywały,
A przecież cnotę cale swą chowały!
O jakbym ja tego bardzo życzył sobie,
Abym na ten czas mógł być téż przy tobie.
Kiedy zwłóczając zazdrościwe szaty
Klejnot aż nadto odkrywasz bogaty!

[1]) W właściwém znaczeniu: koszula kobiéca.

Myśl godna! ale wiedzieć nie możesz o sobie
Piérw się ja, niż ty we mnie, pokochałam w tobie.
Gdzież to człowieku wolno swoje doległości
Zwierzyć się i objawić serdecznéj miłości?
Przestałżebyś narzekać, przestał mię winować,
Przestałbyś się na srogość mą nawet żałować
I mniebyś dał o co prosić, bacząc jak zranione
Serce twéj przychylności ogniem podniecone.
Dziwna rzecz, sam hołdował, sam téż jarzmo nosi,
Pan serca mego u mnie miłosierdzia prosi.
Przebóg! Cóż ci mam dać? samam już nie swoja
Cień tylko mój, biedny cień, wszystka już ja twoja.
O fortunne zwierzęta, którym o miłości
Bóg inszego zakonu nie dał prócz chciwości,
Coć się zda, to tam wolno, co chce, to przystoi;
Tu człowiek z dusze kocha, a wstydu się boi.
Za mąż nie lża, gdzie indziéj już mnie poślubiono
Kochać nie lża, bo zmową miłość zagrodzono.
Przeklęta zmowa, która serce poniewoli
Ciągnie tam, gdzie nie rade, nie puszcza powoli,
Daléj nic; miecz ojcowski prawie we drzwiach stoi,
Ach! nie miłuje wiernie, kto się miecza boi,
Kiedyby samą śmiercią przyszło ten dług płacić,
Nie żalby dla miłego, nie żal zdrowie stracić.
Sama, sama uczciwość towarzyszka cnoty
Wszelakie, prócz małżeńskich odcina zaloty.
Ta mych wszystkich uczynków przewodniczką była,
Ta mię swym wdzięcznym torem zawsze prowadziła,
Młodości méj przystojnéj ta port gotowała
Postępki me w swych czystych rękach piastowała,
Jéj, gdy najmniéj uchybisz, sumieniem przypłacisz,
A cóż ci już po wszystkiém, kiedy duszę stracisz?

Wielki hamulec cnota, wstyd kawecan twardy
Ostry bodziec Kupido, miłość tyran hardy
Nie wié, gdzie gwałtem ciągnie, rad i nie rad musi
Iść za nią, o kogo ona się pokusi.
Wszystko mi w ucho szepcze, wszystko radzi głowie:
Miéj wzgląd na jego, jak na swoje zdrowie!
Zezwolić? Grzéch wielki! Cóż zabić się ręką
I statecznemu słudze być ostatnią męką?
Czy to uczciwém zowiesz? więc gdy przeładuje
Przeklętą zdrowy rozum srogością mianuje.
Kogo skorpion ugryzie samże ranę goi
Miłością zranionego téż leczyć przystoi.
Dla płonnéj dumy, wstydu, garła siebie zbawić
I swego przyjaciela o garło przyprawić?
A co większa, jest na grzéch plastr pokuta święta,
Ten już nie wstanie, kogo śmierć opęta.
To wszystko, i co ona sama lepiéj umie
Ustawicznie mi szepcze, że sam nie rozumie
Człowiek, co jemu zdrowiéj, i snadź nieźle radzi;
Ale wstyd zawsze woła, że miłość cię zdradzi,
Jéj zdanie zawsze gani, a swego nie daje
Owa z nim czegokolwiek zawsze niedostaje.
Nie wiem, kto zdrowiéj radzi. Aleć mi się widzi,
Że wstyd miłości łaje, miłość z wstydu szydzi,
Do tego mu mój postrzał plastr stateczny dawa,
Który sama natura za zdrowie przyznawa.
Nie jątrzy ale goi ciężki uraz snadnie,
Toć nie dziw, że tak człowiek schorzały upadnie.
Ale wiem co uczynię: pomnę, żem słyszała
Od matki swojéj, kiedy często powiadała:
Źle się w własnéj potrzebie na swój rozum sadzić,
Lepiéj się przyjaciela dobrego poradzić,

A zrachowawszy wszystkich tak to pewnie mniemam,
Że nad swego kochanka wierniejszego nie mam.
Jego spytam, wiem, że mi ten źle nie poradzi;
Świadom choroby mojéj, wiem. co jemu wadzi,
Odkryć się mu ze wszystkiém, com przedtém taiła,
A zatém tak gwałtowny uraz uleczyła,
Który mi, jako baczę, już o zdrowie stoi
Sam był mi skorpionem, niechże i sam goi,
Już że tak bardzo rada tego się dołożę,
A na jego poradę wszystka się położę.

Na tém kończą się „fragmenta Morsztynowe“; po ostatnim bowiem wierszu jest akrostichon „Na imię jednéj zacnéj panny przy dworze“, a mianowicie Konstancyi Wodyńskiéj, kasztelanki podlaskiéj, którego autorem mógł być Morsztyn, lecz ponieważ podpisano pod nim S. O. nie śmiemy mu go przypisywać.

Natomiast na karcie 226 i 227 odczytujemy wiersze, które treścią swoją i okolicznościami pozwalają nam domyślać się naszego autora.

20. Na Kupidyna w pałacu JWgo Pana Kanclerza W-o Koronnego reprezentowanego.

Kupido tryumfy swemi
Chodził nadęty po niebie,
Nie zważając jeno siebie
Pogardzał Bogi inszemi.

Czego nie chcąc cierpieć daléj,
Razem się wszyscy zebrali
I tak z nieba na tę minę
Wygnali hardą dziecinę.

Przyszedłszy w te tu niziny
Pilnie począł upatrować,

Zkądby mógł bogom hołdować;
I siadł w oczach koniuszyny.

Lecz te śliczne gwiazdy obie
Tak go zniewoliły sobie,
Że zapomniał. jako trzeba
I bogów i krzywd i nieba.

21. Tenże Kupido do JPani Koniuszyny Koronnéj.

Siłać szczęście i siła przyrodzenie dało
Lecz to więcéj, bogini! (bo wiécéj nie miało)
Przy urodzie wszystkie w cię wlało obyczaje
Wszystko masz; tegoć tylko nie dostaje,
Żeby po cię zdaleka przybył Parys jaki
I niósł cię w obce kraje bez zwłoki wszelakiéj.
Nie tam kędy Helena gładka zaniesiona,
Lecz jeszcze daléj, boś ty gładsza niźli ona.
Ale trudno, wysoką cnotą ustalone
Serce twoje poruszyć, kiedy strzały one,
Które najtwardsze przedtém serca przeszywały
Wczora o nię do jednéj wszystkie potępiały.
Zaczém nie śmiem się chudak zwracać do Wenery
Synem twym będę, boś téj co i ona cery.

22. Helena polska.

Helena, żeć to imię na chrzcie było dane
Opaczności to boskiéj źródło nieprzebrane
Sprawiło, boś w pieluszkach znać zaraz dawała,
Żeś się zrównać z Heleną swą gładkością miała.
Lecz co mówię porównać? Owszem ją celujesz
Ona sercu jednemu, ty wszystkim panujesz,
Dla tamtéj miasto jedno ogniem jest zniesione,
Dla ciebie serca wszystkich ludzi rozpalone.
Tamten ogień nie palił tylko suche domy,
Ten wzbudza płomień w sercach zakrytych widomy.

Przez tamten wszystko miasto popiołem się stawa
Ten choć pali, każdemu ochłody dodawa.
A nie dziw, bo kto spojrzy na urodę twoję
Przyzna, że w niéj wsławili bogowie moc swoję.
Kto uważy subtelność ciała pieszczonego,
Rzecze, żeć Wenus udzieliła swego.
Myśl twoja napełniona Minerwy mądrością,
Jowisz umysł obdarzył swoją opatrznością;
W sercu statek Saturna w dziełach moc Marsowa,
W uściech wdzięcznych wymowa Merkuryuszowa,
Z myśliwą zawsze zrównasz Dyjaną w czystości,
Nadobną Proserpinę przechodzisz w gładkości,
A z mową niebieska wdzięczność głosu twego
Wszystko przewyższa i nic nie najdzie równego.
W zmysłach twoich łaskawość Junony panuje;
Piękne czoło swobodą w obłoki celuje,
Włosy twe czarnolśniące słodkie znaczą pęta
O jak szczęśliwa wolność, co niemi jest spięta:
Twarz nadobna ozdobę lilijom odbiera;
O rumiane jagody cynobr się pociera,
Twarz, w któréj dobroć sama szczególnie panuje
A złość i najmniejszego miejsca nie zajmuje
Śliczniejszą jest nad słońce, bo to swych promieni
Odmianę często miewa, ta nigdy nie mieni!
Twarz, która wszystkie inne przechodzi pięknością
Twarz, którą wdzięczność zdobi spojona z miłością.
W oczach jest założony majestat litości,
Wzrok prawdziwie wyraża pochodnie miłości,
Oczy nie zwykle czarne płeć białą zdobiące,
Oczy serca płomieniem swym przenikające,
Oczy, których postrzały niema miłość snuje,
Bo w niéj najsroższa śmierć każdemu smakuje,

Oczy, źródła wód żywych, rzeki kryształowe,
Z których się świeżo leją kropelki perłowe,
Z których bieżąc obfite ciepłych łez strumienie
Gorącéj serca palą niż słońca promienie!
Oczy, co serca ludzkie wzrokiem rozpalacie
A miłością zemdlonych tymże odżywiacie
Oczy te, to dwie gwiazdy świetno się błyszczące
Wszech na nich patrzących cne serca kruszące,
Oczy, co w dni wesołe miłością pałają
W płaczu i z serc skalistych lutość wymuszają,
Oczy, którym się ziemscy bogowie kłaniają
I nad sobą im zwierzchność całą przyznawają;
W nich gracyje przybytek zgodnie zasadziły
Gładkość i dobroć wieczny mir postanowiły,
Bo są pewne miłości, boskiéj godne chwały:
Bodajeście wiek wieków nie obumierały.

Może być bardzo, iż w niniejszym rękopiśmie dałoby się i więcéj jeszcze fragmentów Morsztynowych odszukać, odczytanie jednak pisma jest z takim połączone trudem, że go nie opłacą tak drobiazgowe zdobycze, jakichby się spodziewać można; żadnego on bowiem dłuższego poematu nie zawiera.

O JĘZYKU LITEWSKIM

napisał

Dr. JAN KARŁOWICZ.

Objaśnienia.

Skrócenia w tym artykule używane są następne: przyp. znaczy przypadek, lp. liczba pojedyncza, ld. liczba podwójna, lm. liczba mnoga, m. rodzaju męzkiego, ż. żeńskiego, zbl. zbliż, porównaj, pierwot. forma pierwotna, skr. sanskryt, zd. zend, gr. grecki, łac. łaciński, got. gotycki, słow. słowiański, stgrn. starogórnoniemiecki, śrłac. średniowiecznołaciński, krew. krewicki (białoruski, północnorusiński), ros. rosyjski, łot. łotewski, lit. litewski, glit. górnolitewski, zglit. zachodniogórnolitewski (czyli południowoprusko-litewski), zm. lub dlit. zmudzki lub dolnolitewski, wglit. wschodniogórnolitewski (czyli polsko- i rosyjsko-litewski); Nes. Słownik litewski Nesselmanna, Kursch. Słownik niemiecko-litewski Kurschata, Schl. Słowniczki Schleichera przy jego Wypisach litewskich i Donalejtysie; Muchl. Źródłosłownik wyrazów wschodnich i t. d. przez prof. Muchlińskiego, Petersburg 1858.

Wymawianie głosek. Ponieważ w pracy niniejszéj nie mało jest wyrazów litewskich, winienem dać tu na wstępie choć pobieżne wskazówki, jak się wymawiają.

Co do narzecza i pisowni trzymam się Schleichera. Gramatyka jego i Wypisy zawierają obraz narzecza górnolitewskiego, jakiém mówi garstka Litwinów pruskich; lecz w gramatyce i dolnolitewskie czyli żmudzkie formy bardzo często są uwzględniane. Wiemy, że różnica pomiędzy górnolitewskiém w Prusiech używaném a żmudzkiemi i nawet górnolitewskiemi narzeczami Cesarstwa rosyjskiego i Królestwa polskiego dość jest znaczna, szczególnie w zakończeniach i iloczasie. Idę za Schleicherem dla tego, że znakomite prace jego nadały pisowni litewskiéj zupełną dokładność, a formom rozjaśnienie; mówiąc więc o języku litewskim w ogóle, wolę brać to narzecze, którego znakomity ten językoznawca podał dokładny opis, niżeli wybierać inną gwarę, chociażby żmudzką, która chociaż ma piśmiennictwo dość stósunkowo obfite, pisowni dokładnéj dotąd nie posiada i w ogóle nie wyrobiła jeszcze odrębnego typu, gdyż w każdéj niemal książce żmudzkiéj inne przebija się podrzecze, a jest ich dużo na saméj Żmudzi.

Chcąc dokładnie po litewsku czytać, główną uwagę zwrócić należy na wymawianie samogłosek; te dla nas są bardzo trudne, bo nie posiadamy w naszym języku ani brzmień mięszanych (jak np. francuskie *eu*, *é* i t. p.), ani téż odróżniamy długich od krótkich. A właśnie litewskie prawie wszystkie samogłoski są mięszanéj natury i cieniują się bardzo dobitnie miarą długości. Spółgłoski za to litewskie bez wyjątku w naszym języku mamy.

Dla oznaczenia długich i krótkich samogłosek używamy (tam zresztą tylko, gdzie przygłos pada) akcentów ostrego i cienkiego (´ i `), n. p. w kàras wojna, pier-

wsze a jest długie jak w niem. Wahl, a w kalbà mowa drugie a jest krótkie, zabarwione troszką żywiołu e, jak we franc. bac, sac. A wymawia się przeto dwojako długo i krótko.

E ma przeważnie brzmienie mięszane, dla nas, co mamy tylko e zupełnie czyste, trudne bardzo do naśladowania; słychać w niém miękkość franc. é i mniéj lub więcéj brzmienia a. Bywa trzech rodzajów: 1) e żadnym znakiem nie opatrzone, brzmi najczęściéj jak iea, rzadziéj jak ea; 2) ė z kropką brzmi bez odcienia a, przechyla się do naszego i, y, przypomina franc. é i zawsze jest długie, n. p. dėdė stryj, bitė zm. bitė pszczoła; 3) ë z dwoma kropkami różnie w różnych gwarach wymawiane, w Prusiech brzmi jak ė z dodatkiem delikatnego i przed niém i takiegoż a po niém, n. p. dëvas bóg, akës oka 2 przyp. lp.

I krótkie, w wymawianiu podobne do franc. e niemego, a jeszcze bardziéj do niemieckiego e w Rache, brzmi zawsze krótko. Oprócz tego i używa się jeszcze ', jako znak zmiękczenia i gra wtedy takąż rolę, jak u nas w wyrazach, sanie, niema i t. p., np. tiáukiu wlokę; turiù mam, sziaurýs wiatr północny, i 2gie, jako brzmienie j w dwugłoskach, o czém niżéj.

Y brzmi jak nasze i, tylko zawsze długo, jak niem. ie w Lied, ihm, np. ir i yr (skróc. z yrà) jest.

O brzmi j k franc. au, niemiec. oh w Sohle, zawsze jest długie, np. vóras pająk, bùvo był.

U krótkie ma brzmienie pomiędzy naszem o a franc. eu, n. p. turiù mam, dù dwa; u długie wymawia się jak niem. uh w Ruhm, franc. ou w Nemours, n. p. grúdas ziarno.

Ů brzmi w niektórych okolicach jak włoskie uo w buono, a w innych jak ôu, ôa, stale jest długiem, np. vandů woda, ůdas komar.

Ą, ę, į, ų, pochodzą od pierwot. an, en, in, un, w Litwie pruskiéj nie mają nosowego brzmienia, na Żmudzi i Litwie wschodniéj czasami; tylko słoworód porównawczy wskazać może, gdzie winne być pisane.

W dwusamogłoskach czasem obie samogłoski zarówno się słyszą, a czasem przeważa pierwsza; przewagę tę wskazujemy akcentem: aú i áu (wtedy tylko, ma się rozumieć, gdy przygłos na te brzmienia pada). W ai, ei i t. d. i wymawia się przeto w pierwszym razie jakby ay, ey, bez przewagi dla żadnéj samogłoski, w drugim jak nasze aj, ej, a w niektórych gwarach ginie zupełnie.

Od dwugłosek odróżniać należy przypadkowy zbieg dwóch samogłosek (jak n. p. w naszych uosobiony, samoistny), n. p. paupỹs porzecze, złożone z pa po i ùpė rzeka.

Spółgłoski pojedyncze i zbiorowe wymawiają się prawie zawsze jak polskie. Oprócz t, d i obcego litewszczyźnie c, podlegają zmiękczeniu; wtedy, jak u nas, przybierają i jako znak, lub gdy są na końcu, akcentują się. Zmiękczenie daleko częstsze jest w lit. niż u nas i dotyka nawet k, g, r, sz, ż. T i d zmiękczają się na cz, dż, lecz jeszcze i wtedy wymawiają się jak cź, dź'.

L ma trojnkie brzmienie: 1) jak nasze ł przed samogłoskami niezmiękczonemi, chociażby przed niemi znajdowała się inna jeszcze spółgłoska, n. p. lápas liść, kalbà mowa; 2) jak nasze l przed samogłoskami miękkiemi, chociażby i przed inną spółgłoską, n. p. br'olis brat, pilti sypać, lẽpa lipa; 3) jak nasze l brzmiałoby gdybyśmy je tak samo w len, lubić postanowili zmiękczyć, jak miękczymy n, m w nie, mię, tak brzmi trzecia postać litewskiego l, gdy ma i po sobie, n. p. brólio brata 2 przyp., paliáuk przestań (ale paláuk czekaj, czytaj pałauk). W różnych okolicach wymawiają jednak l przed e i na końcu jak ł, n. p. śáulė słońce, saułe

i saule, peléda sowa, peleda i peleda, tegùl niech, tegułi tegul. Na Żmudzi w tych razach przeważa ł.

N przed gardłowemi brzmi gardłowo, prawie jak u Niemców w Engel, ringen, zupełnie jak u nas ręka, sięgać, np. tingùs leniwy, rankà ręka. Pan Juszkiewicz niesłusznie temu zaprzecza (w „Beiträge zur vergl. Sprachf. I., 263), we wszystkich znanych mi okolicach Litwy słyszałem takie wymawianie, słyszał je też i Schleicher.

Zresztą brzmienie spółgłosek do naszego jest podobne. Pewną trudność mieć tylko możemy w nazwyczajeniu się do wymawiania niektórych nam obcych zmiękczeń, jak n. p. riu, ria, rio, r', tie, dżiu, dżio, czia, czio, dź, sź i t. p. Co do k, g, te i u nas, w Warszawie n. p., przed ę zmiękczone słychać n. p. gęś, kępa, prawie jak gięś, kiępa.

Przygłos oznaczamy podług narzecza w Prusiech używanego. Znacznie się różni pod tym względem gwara żmudzka; w niéj podnosi się częściéj przedostatnia i trzecia od końca zgłoska. Długość i krótkość tam tylko pewna, gdzie przygłos pada, lub też w samogłoskach stale długich, jak o, y, û; w zgłoskach zaś bezprzygłosowych iloczas a, e nie wszędzie w ulepszonéj pisowni jest oznaczony; trzebaby go w Słowniku ściśle oznaczyć.

Winienem słów kilka jeszcze tu zamieścić o używanéj przezemnie nomenklaturze, która ile że u nas nie we wszystkich szczegółach jednakowo przyjęta, może być utrudnieniem dla czytającego.

Nauka opisująca język dzieli się na następne części: 1) Gramatykę, która obejmuje Głosownię (fonetyka, fonologija) i Przystawnię czyli Zestawnię (Morfologija); Przystawnia dzieli się na naukę o pierwiastkach i osnowach (radices et themae) (tę część nazy-

wam Słowotworem (Wortbildung)), [Słoworodem zaś mianuję etymologiję w ogóle], oraz naukę o przyrostkach (suffixa) i ich przystawianiu do pierwiastków i osnów (tę część nazywam Odmienną [Flexionslehre]); te dwa działy: Głosownia i Przystawnia stanowią gramatykę właściwą. Oprócz tego do nauki język opisującéj należą jeszcze dwa inne działy; 2) Składnię, zawierającą naukę o wyrazach, we właściwém tego słowa rozumieniu, o ile roli ich jako części mowy i jako form; wreszcie 3) Znaczennię (Bedeutungs- Functionslehre), nie należącą właściwie do gramatyki, czyli naukę o rozwijaniu się znaczenia wyrazów, o stósunku moralnego znaczenia do brzmienia materyjalnego, o bliskoznacznych i wieloznacznych wyrazach, o ich dziejach. Ta ostatnia część należy jeszcze do dezyderatów językoznawstwa. Wreszcie zupełnie po za obrębem gramatyki leży jeszcze do opisu języka należąca Słowozbiornia czyli Słownikarstwo, nauka o gromadzeniu i układaniu materyjału jezykowego, o wyrazach obcych, przyswojonych, staroświeckich, nowoutworzonych i t. d.

I.

Co o języku litewskim sądzili i pisali nasi uczeni: Behusz, Siestrzencewicz, Kossakowski, Narbutt, Jaroszewicz, Jucewicz, Kraszewski, Akielewicz, K. A. K. Niektóre dawniejsze o tym języku wzmianki.

Roku 1806, grudnia 12, ksiądz prałat Xavier (tak) Bohusz, na publiczném posiedzeniu Warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, którego był

członkiem czynnym, odczytał rozprawę „O początkach narodu i języka litewskiego„ [1]). Przypuszczać należy, iż koledzy jego z Towarzystwa i publiczność ciekawie słuchali Litwina, opowiadającego dzieje początków narodu i języka swojego, który nie często obijał się o uszy Warszawian i robił na nich zapewne wrażenie jakiéjś dziwnéj, przedpotopowéj, nieznanego rodu i pokrewieństwa mowy.

Rozprawa Bohusza pół wieku przeszło służyła piszącym o Litwie za główny i niepodejrzanéj kompetencyi materyjał lingwistyczny [2]), słuszna więc, abyśmy szczegółowo jéj się przypatrzyli, o ile traktuje o języku litewskim, jego składni, budowie, rozgałęzieniu i dziejach. Sąd, jaki o niéj wydamy, stósować się przeto będzie i do tych, którzy się na nią powoływali.

Pominiemy wywody historyczne i etnograficzne autora, jako nie mające koniecznego związku ze sprawą języką, ograniczając się krótką o nich wzmianką, która wystarczy do wskazania metody, jakiéj się Bohusz trzymał.

Niejednokrotnie w piśmie swém potępia on dowody zaczerpnięte z etymologii, którą słowwiedem nazywa i żąda „jasnych bardzo i gruntownych, nie etymologicznych dowodów“ (str. 96); a takiemi są, według niego, nazwy geograficzne, płody natury i jednostajność języka.

Oczywiście jednak nazwy geograficzne i jednostajność języka są właśnie dowodami etymologicznéj natury; i Bohusz pomimo votum nieufności dla argumentów ze słowwiedu, w całém swém dziełku głównie do nich się ucieka i na nich opiera. Dowody

bowiem przyrodnicze redukują się, co do badania początków Litwy, do bursztynu, o którym autor nasz széroko rozprawia, zwąc go „zagadkową istotą“ (str. 21).

Opiérając się głównie na potępionych początkowo wskazówkach językowych, Bohusz w różnych miejscach pisma swojego zalicza do plemienia litewskiego: Estów, Herulów, Hirrów, Scyrrów, Chorów, Jadźwingów. Agatyrsów, Galindów, Kuronów, Borusów, Sudinów, Szalawonów, Alanów; wszyscy oni, powiada, „jeden składali norod Letuwy, Letycki, Litewski“ (str. 52). Nie dość na tem, mniema, że i Podlasie niegdyś przez Litwinów było zamieszkałe (str. 64), oraz, że Połowcy i Tatarzy białogrodzcy byli Litwinami, a przynajmniej po litewsku mówili (str. 103 i dalsze).

Stósownie do założonia naszego, nie wdając się w zacieki historyczne i inne, przypatrzmy się z bliska językowym tylko dowodom autora, na których opiera swą rozprawę; jeżeli ich mylność wykażemy, runie i cała jéj budowa, gdyż, jak powiedzieliśmy, przeważnie na etymologicznych podporach się wznosi.

I tak, str. 35 nazwę miasta Turso autor nasz wywodzi od lit. druså, co „sól znaczy po litewsku“. Lecz sól po lit. brzmi druskà.

Na str. 40 twierdzi, iż Ptolomeusz z nazwy Letwa „przerzuciwszy litery, zrobił anagramma Welta.“

Str. 45. Źródłosłów nazwy Hirrów i Herulów widzi Bohusz w lit. giria (gire las) i girulis. Ten ostatni wyraz tłumaczy słowem leśny; lecz wyrazu takiego Litwini dziś nie używają i zapewne nigdy nie używali; przyrostek -ulys służy do tworzenia

imion działań od czasowników, drugi zaś -ùlis do tworzenia imion zdrobniałych, nie przypada więc wcale do uformowania wyrazu, któryby oznaczał leśny, Słoworód ten, jakkolwiek zupełnie niepewny, dotychczas za Bohuszem niektórzy powtarzają.

Na str. 55, autor ten rozbiera ustęp o Estum z podróży Wulfstana; zarzucając mu „niewiadomość pisowni litewskiéj“ (zważmy, iż Wulfstan podróżował przed 900 rokiem!), w słowie kynig widzi lit. kunigas, o którymto wyrazie mówi: „pisarzom po litewsku nie umiejącym zdało się, że kunig pochodzi z niemieckiego słowa könig“ [5]).

W Wulfstana kamalopenis Bohusz widzi lit. „kumełopienos mléko kobyle“. Nie zatrzymywalibyśmy się na tym przysmaku tatarskim, gdyby nie rola, jaką temu wyrazowi każą odgrywać różni późniejsi pisarze w swych domysłach i dowodach. Po litewsku kumélė znaczy klacz a pẽnas mleko; rzeczownika złożonego z tych dwóch wyrazów, ile wiem, Litwini nie znają; używają w zabobonném leczeniu mléka kobylego, lecz je nazywają kumélės pẽnas (klaczy mléko); forma więc przez Bohusza podana kumełopienos jest zupełnie fałszywą. Dziwna rzecz przeto, iż p. Kraszewski, raz niby wierząc w jakiś związek Tatarów z Litwinami, to znowu wątpiąc o nim na inném miejscu, przyjmuje ją na wiarę Bohusza, który za Kojałowiczem wierzy w powinowactwo Tatarów z Litwinami (str. 102, 103); p. Kraszewski wreszcie tak się o tém wyraża: „Jedno jest tylko zadziwiające podobieństwo; klacz po litewsku kummélẽ, napój z jéj mléka dawniéj wyrabiany kumełopienas, tatarski kumys, widocznie jest jednego

pochodzenia“ [4]) To samo słowo w słowo przepisujący p. Kraszewskiego w Encyklopedyi p. Rogalski powtarza [5]).

Wyraz kumys pochodzi od mongolskiego kumiz, tatarskiego kumýz i znaczy „napój ludów koczujących z kwaśnego kobylego mléka“ [6]); znany był praojcom naszym w formie komiz [7]). Kumys nic wspólnego z kumélė nie ma; ten ostatni wyraz wyjaśnia się ze zbliżenia ze słowiańskim i innemi językami pokrewnemi [7a]).

Na str. 59 nazwę Litwy wywodzi Bohusz od „letuwis dżdżysty, letus deszcz.“ Powtarzają to za nim i inni nasi pisarze. Winniśmy zauważyć jednak, iż Litwa po litewsku zwie się Lĕtuvà, a dészcz lytùs; przymiotnika letuwis w znaczeniu dżdżysty Litwini nie znają zgoła; przyrostek zaś -tuvas tworzy nie przymiotniki lecz rzeczowniki oznaczające narzędzia, n. p. kosztùvas cedzidło od koszti cedzić, plaktùvas osełka do kosy od plàkti bić; według tego więc wywodu wyraz letuwis oznaczałby wcale nie dżdżysty, ale raczéj dżdżownik, deszczydło. Oprócz tego znajduje się jeszcze przeszkoda w samogłosce pierwszéj, którą w nazwie Litwy jest ĕ, a w dészczu y.

Str. 59. „Żmudź, mówi Bohusz, zowie się Ziemaiten. Niemcy przerobili to imię na Schamaiten“, a ksiądz prałat, dodajmy, osobliwszym sposobem wziął od nich niesłychane w litewszczyźnie zakończenie -en, a za nim powtarzają wyraz téj obcéj postaci i inni, n. p. p. Kraszewski [8]): „Żemojten, mówi, znaczyła litewską ziemię niższą“. Zmudzin nazywa siebie Żemaitis, lm. Żemaiczei; nazwa ta

pochodzi od žémas niski, a ten wyraz od žémė ziemia; Žemaitis więc dosłownie znaczy toż co nasze Niżowiec, Podolak. Nie słusznie więc daléj (str. 60) Bohusz mówi iż „Litwini.... nazwali ten kraj žiemaitis“, gdyż Żmudź, jako kraj, nazywają Litwini zawsze Žemaícziu žémė Żmudzinów ziemia.

Od str. 61 — 63. Autor podaje kilkanaście słowarodów nazw miejscowych, z których kilka powtarzają zą nim do dziś dnia; wyjąwszy parę trochę podobnych do prawdy, wszystkie są mylne a niektóre bardzo zabawne, jak n. p. Niewiaża (rzeka) „od ne weżis, znaczy ani śladu. Ta rzeka błotami się ciągnie, śladu jéj zródła nie łatwo znaleźć“ (str. 62), „Połonga (Połąga) od pa łangey, znaczy po okna. Morze natenczas po okna mieszkańcom przybywało“ (str. 63). „Kłajpeda od klump pedey, chwarszczą nogi, ze się dawniéj do tego miasteczka piechotą dojść nie mogło, aby nogi w łapciu nie chwarszczyły, dla błota, które otaczało to miasteczko“ (str. 63).

Przypomina to „Nowe Ateny“ i dostatecznie charakteryzuje językoznawcze wiadomości i zdolności autora.

Więcéj jeszcze uderza gruba pomyłka w litewszczyźnie w pa łangey: pa używa się tylko nierozłącznie z imionami i czasownikami i odpowiada naszemu po-; rozdzielny przyimek brzmi po, znaczy pod; łangey zaś na zakończenie niemożebne: od rzeczownika, bowiem lángas okno, żaden przypadek tak się nie kończy; zresztą dla wyrażenia po, póki używa się przyimek iki z 2 przyp.; lit. zaś po ma inne znaczenie: po lángo znaczy pod oknem, a złożony wyraz palángė znaczy: dolna deska w oknie.

W drugiéj części swéj rozprawy Bohusz zastanawia się nad pierwiastkowością języka litewskiego i przywodzi zdania różnych autorów o pochodzeniu jego.

Jedni, powiada, wyprowadzają go wraz z greckim od scytyjskiego.

Drudzy, jak Ruhig, od greckiego. Tu autor nasz zbija niektóre dowody Ruhiga, używając niezbyt poprawnéj greczyzny. Wiadomość Willichijusza, który w XVI w. opisał kopalnie Wieliczki i Bochni, jakoby jego przemawiającego po grecku Litwini rozumieć mieli, słusznie za bajeczną uważa (od str. 67). Co zaś do stósunku języka litewskiego z greckim tak mówi: „Wyznać potrzeba, że kilkadziesiąt słów greckich wmięszanych w język litewski nie dają fundamentu do twierdzenia, że z greckiego pochodzi, składnia jednak cała języka litewskiego, zupełnie podobna do greckiéj, osobliwie w imionach i słowach. ta liczba dwu-znacząca rys charakterystyczny języka greckiego nie jednego z autorów uwagę zastanowiły“ (st. 68). Zaprzeczając zaś daléj zdaniu Uffagena, jakoby wyrazy greckie dostały się do Litwy przez handel z Grekami na brzegach baltyckich i czarnomorskich, twierdzi Bohusz, iż greczyznę wmięszali do litewszczyzny raczéj przybywający na Litwę osadnicy greccy.

Inni znowu, ciągnie autor (od str. 72) wywodzą język litewski od łacińskiego, przytaczając pewną ilość wspólnych wyrazów. Bajkę o Palemonie z Włoch do Litwy przybyłym i tam Roma Nova zakładającym, Litwę przezywającym Litalją uważa za „romans“ (str. 74) i szeroko zbija; poprawia Wiganda, dowodzącego, iż Litwini nazywają bursztyn genitar od

terra genitum [9]) i mniema, że łacińskiemi wyrazami Litwinom przysłużyli się pobratymcy ich Herulowie, wracający z Włoch i z Tracyi, w chęci zaimponowania rodakom cudzoziemszczyzną, za co ich strofuje słowami Kojałowicza: „starodawne to i pospolite złe jest za granicą nabyć coś cudzoziemszczyzny, powrócić z nudą w sercu i wzgardą rzeczy ojczystych, i aby się pokazać więcéj umiejącemi nad lud pospolity, zarzucić rodowite domowe słowa, na miejscu ich używać słów cudzoziemskich, albo je z ojczystemi ustawnie mięszać“ (str. 79, 80).

Inni jeszcze, mówi daléj Bohusz (od str. 80), jak Pinkerton, Malte-Brun, przyłączają język litewski do rodziny słowiańskiéj; autor nasz zaprzecza Malte-Brunowi, który ma Litwinów za szczep sarmacki, następnemi słowami: „że język litewski różny od słowiańskiego, a zatém od sarmackiego, dowodzić tak jasnéj rzeczy, byłoby to słońce w południu pochodnią lub świecą oświecać“ (str. 96), i daléj (str. 98) wyznaje, iż nie widzi „ani jednego rysu spólności familii“ pomiędzy Litwinami a Słowianami.

Na str. 104 autor wyraża wreszcie własne zdanie co do języka litewskiego: „Język litewski jest pierwotny, jest matka, jest gałęź znajomego w historyi języka japhetyckiego, tak jak scytyjski, celtycki, grecki, łaciński, słowieński, ale razem jest pniem, z którego inne gałęzie języków wyrosły, jak z łacińskiego francuzki, włoski, hiszpański, ze słowieńskiego ruski, czeski, polski i inne.“

W niejasném tém orzeczeniu szczególnie dziwném się wydaje, jak to język litewski ma być i matką i gałęzią i pniem zarazem?

Niżéj (str. 113) tak jeszcze Bohusz określenie swe wyraża: „język litewski jest jeden z najstarożytniejszych, z niego drugie się rodzą, on zaś od innego nie pochodzi języka“ i przechodzi w części III. do szczegółowego obrazu jego, mówiąc: Kto go chce bliżéj i dokładniéj poznać, powinien szukać, czy ten język obfity jest, albo ubogi, to jest, czy ma do wyrażenia rzeczy słowa sobie właściwe, czy często przenośne, wiele rozmaitych rzeczy jednym wyrazem znaczące, albo od drugich języków pożyczone? Czy brzmienie tych wzrazów jest uszom przyjemne, czy obraźliwe? Czy składnia jego jest foremna, czy samowolna? Czy rymy łacińskie pierwszych poetów mogą być w tym języku właściwie i dobitnie oddane? Tak rozbierając język, można o nim z pewnością sądzić (str. 113, 114).

Tak błędnie postawione tezy, których rozwinięcie ma scharakteryzować pierwotność lub pochodność danego języka, musiały koniecznie opis autora uczynić mętnym i niedokładnym. Jakoż rozwodzi się on daléj nad skażeniem litewszczyzny obcemi, głównie polskiemi wyrazami. Niżéj powiemy o żywiole polskim słowozbioru litewskiego; tymczasem zauważymy tylko, że mnóstwo wyrazów polskich, weszłych w użycie u Litwinów, wynikiem jest konieczności geograficznéj i historycznéj; że niepodobna je uważać za niepotrzebne a tém bardziéj za niebyłe, tak jak i nam trudnoby się było obejść bez znacznéj ilości słów łacińskich, niemieckich i t. d.; że wreszcie dawno zapożyczone od narodów oświeceńszych wyrazy nie tylko nie szpecą żadnego języka, lecz owszem dają mu świadectwo nieodrodności od wspólnéj ojczyzny cywilizacyjnéj.

Ojcowstwa języka litewskiego względem wszystkich innych chce dowieść Bohusz przepisanemi z bardzo stósunkowo późnych i mętnych źródeł wersyjami „Ojcze nasz“, ochrzczonemi to „Werulickiem czyli Herulskiem“, to „Lettyckiem czyli Starolitewskiem“ i t. d. Teksty te wszelako ani pod względem językoznawczym, jako nader niedokładne, ani pod historycznym, jako niepewnego pochodzenia, żadnéj dziś nie mają wartości i niczego nie dowodzą, prócz chyba niekrytyczności księdza Bohusza.

Ażeby dowieść, że język litewski ma rodzime wyrażenia na najważniejsze przedmioty życia materyjalnego i duchowego, autor nasz (str. 119 — 145) podaje obszerny słowniczek rzeczowników odnoszących się do wojny, ubiorów, rzemiosł, sprzętów gospodarskich, jadła, barw, psychologii, przyrodnictwa, nauk i mitologii (tak).

Nie mogąc wchodzić w szczegółowy rozbiór kilkuset wyrazów, coby było rzeczą nudną i nieużyteczną, powiem ogólnie, że gdy główną pobudką tego słowniczka była chęć dowiedzenia: iż język litewski był odwiecznie uprawianym, że zdolny jest wyrazić wszystkie odcienia piśmiennie wyrobionych języków, autor umyślnie nagromadził tak dobrane wyrazy, aby nieświadomego w błąd wprowadzić mogły, imponując mu n. p. terminologiją psychologiczną. Lecz rozebrawszy cały zbiorek krytycznie, dochodzimy do przeświadczenia, iż wyrazy w nim zawarte są po większéj części albo 1) obce, nie litewskie, albo 2) mające znaczenie materyjalne lub pospolite, a przez Bohusza tylko podsunięte pod kategoryją przenośnych lub uspecyjalizowanych, przez lud w tém rozumieniu

zgoła nie używane, albo wreszcie 3) niebywałe, ukute przez Szyrwida i samegoż autora, lub nieznane ludowi, mające pozór autentycznych, przez podszycie ich pod pierwiastki i przyrostki litewskie. Oto dowody:

Co do 1go.

„Karûna chorągiew.“ Chociaż Nesselmann ma ten wyraz za litewski, nie wątpię, iż pochodzi od chorągiew: widać to z łotewskiego karôgs [9]*a*).

„Czetra namiot.“ Litwini częściéj mówią szétra. Ze słowiańskiego: polsk. szatr lub szatra, starosłow. матьръ szat'r", ros. szatër.

„Raytinikay konnica“. Z niemieckiego przez polskie rajtar, rajtaryja.

„Trimilta trąba.“ Pomyłka druku zam. trimitta, właściwie trimitá. Z niem. Trompete.

„Mulinikas mularz“. Pomyłkowo zam. mùrininkas. Z niemieckiego wprost, albo przez polskie mularz.

„Kożiiemiekas garbarz“. Nesselm. kažemẽkas Gerber, Kürschner; na Żmudzi kážemeks. Z krewickiego kôžemiáka garbarz (k'oża skóra zkąd kożuch + miąć); u Lindego kažemiak z Dubińskiego Prawa miasta Wilna 1788, str. 158.

„Łatakas rury wodne“. Ze słowiańskiego. Polsk. łotoki we młynie; krewic. łôtók rynna dachowa.

„Pullokas pistolet“. Z polskiego pułhak. Pistolet zaś po zglit. pistúlė, po żmud. pìsztėlėta.

„Sklutas topor“. Ze słowiańskiego. Polsk., krewic., ros. sklut.

„Budelis kat“. Z niemiec. Büttel.

„Bludas misa“. Ze słow. блюдо bliudo; u Lindego bluda z Paprockiego; zapewne z gotyckiego biuds.

„Zerkłas zwierciadło.“ Ze słow. зрьцало zr'cało, ros. zerkalo, polsk. zwierciadło.

„Kauras kobierzec“. Ze słow. ковръ kǫvr', ros. kověr, polsk. kobierzec, zapewne zamiast kowierzec.

„Skoteris obrus“. Ze słow. ros. скатерть skatert', krew. skácierka.

„Skomia stół“. Ze słow. скамнia skamija, ros. скамья skamja, a to jak się zdaje ze starogórnoniemieckiego scamal (Schemel), to zaś ze średniowieczno łacińskiego scamellus od scamnum. Bohusz nie chciał widocznie wymienić zwykłego litewskiego wyrazu na stół stálas, bo mu się wydawał wziętym z polskiego, uciekł się więc do Szyrwida skomia, wyrazu dziś Litwinom nie znanego.

Skindelus gont“. Z niemieckiego Schindel.

„Krotos okręt“. Z polskiego okręt. Formy dziś używane są: akrútas, àkrutas, ékrutas. Zakończenie -os jest w litewszczyźnie niesłychaném.

Łaywas czółno“. Z estońskiego laew, przez łotewską formę laiwa; prowincyjonalne polskie łajba.

„Krositas farba“. Ze słow. polsk. krasa, krasić.

„Abida bezprawie“. Ze słow. staropolsk. prowincj. i krewic. obida.

„Wieżliwas obyczajny“. Ze słow. ros. вѣжливый vêžlivyj grzeczny od pierw. wied.

„Licina maska“. Ze słow. staropolsk. licina, starosłow. личина liczina. Linde mylnie od pierw.

li- (lai) wywodzi, zamiast od lik-, który mamy w lice.

„Sera siarka“. Starosłow. сѣра sêra siarka.

„Łaksztyngała słowik“. Zdaje się iż z niemieckiego Nachtigall.

„Skamarakas skrzypek“. Ze słow. staropolsk. skomoroch, starosłow. скомрахъ, скоморохъ, skomrach, „skomoroch.“

Co do 2go.

„Iszrėdimas wyprawa wojenna“. Iszrėdimas znaczy tylko ustrojenie, ubranie, uprząż, uzbrojenie.

„Radikles darit wojsko lustrować.“ Rėdýkle mało używane znaczy strój, a darýti robić.

„Pilis twierdza warowna“. Pilis zamek, a dosłownie nasyp, od pilù lać, sypać.

„Suàrdit zburzyć miasto“. Ardýti znaczy prać, rozbierać n. p. wóz, dom i t. d. Su- odpowiada naszemu z-; więc spruć i t. d.

„Giełażyninkas kiryśnik“. Wyraz ukuty przez Szyrwida. Geležininkas dosłownie żelaźnik, u Nesselm. handlarz żelaza; Kurschat pod wyr. Eisenhändler nie ma nawet takiego wyrazu, lecz podaje złożony geležiù kùpczius żelaza kupiec.

„Zinkłas koryone hasło“. Žénklas znak karónės bitwy. Koryone Bohusza jest formą niesłychaną i niegramatyczną, bo 2 przyp. koniecznie musiałby mieć zakończenie -s.

„Kilpinis kusza ręczna“. Kílpinis, częściéj kilpinė znaczy strzemię, łuk.

„Padazas musztarda“. Pádažas, częściéj bez lp. pádažai znaczy podlewa, sos, kasza.

„Zinkłas cud“. Žénklas znak. Cud na Żmudzi cúds t. j. cúdas, z polskiego.

„Giedoiwas muzyka“. Chyba gĕdóimas śpiéw, śpiéwanie. Przyrostka -iwas w litewskiém nie ma.

„Papeyka satyra“. Papeíka pogarda, nagana.

„Teplotaias malarz“. Teplóti znaczy mazać, smarować. Teplotójis dosłownie mazacz. Malarza nazywają Litwini móliorius z polskiego.

Co do 3go.

„Skidamèsis giermek“. Wyraz źle przez Bohusza przepisany z Szyrwida, zamiast skýdneszis, który go ukuł z skýda tarcza i nèszti nieść.

„Prażwalgitoias szpieg“. Žvalgýti opatrywać, podpatrywać. Prażvalgitójis dosłownie podpatrywacz; wyraz nieużywany; szpieg po lit. szpĕgas z polskiego.

„Mètínas pocisk“. Wyraz przez Szyrwida zrobiony z metù miotam, rzucam.

„Skaba podkowa“. Podkowa po zglit. padkavà, dlit. pàdkava z polskiego.

„Sudine olstro“. Wyraz zaimprowizowany z suz-, s- i dĕti dziać, kłaść.

„Łejeias warpu konwisarz“. Znaczy właściwie lejarz dzwonów i nic więcéj.

„Rubasiowis krawiec“. Wyraz ukuty z rúbas odzież, z staropolsk. roba i siúti szyć. Krawca na Żmudzi nazywają z polska kraúczius, a w Prusiech szneíderis (Schneider).

„Ciebatoras szewc“. Wyraz zrobiony z czĕbátas but, z krewic. czóbot but, czêbôtár szewc; staropolsk. czobot, chobot; ros. чёботы; wszystko to z persk. „czobotan lub czopotan buty wielkie, które się nakładają na trzewik“ Muchl. Szewc na

Żmudzi szaúczius z polskiego. a w Prusiech kùrpius, zkąd jak się zdaje pochodzi i nazwa plemienia Kurpiów.

„Kayładaris kuśnierz“. Wyraz sporządzony przez Szyrwida z káilis skórka barania i darýti robić. Kuśnierza po pruskolit. zwą kusznĕrus, z polskiego.

„Skomidaylis stolarz“. Wyraz ukuty z wyżéj przywiedzionego skomia, stół jakoby oznaczającego i daîlýti wyrabiać. Stolarza zwą Litwini stáliorius, z polskiego.

„Trintoias tracz“. Wyraz zrobiony z trinti trzeć, piłować. Tracz po zglit. brétszneideris (Brettschneider), rzadziéj lentpiovýs, po dlit. dròczius, z polskiego tracz.

„Arklogidis konował“. Wyraz zaimprowizowany z arklýs koń i gýti goić się, zdrowieć. Na Żmudzi konowała zwą kanavólas, z polskiego.

„Prekias kupiec“. Kupiec po lit. kùpczius, z polskiego. Prékė znaczy cena, towar.

„Wireias kucharz“. Kucharz po lit. kùkorius, kukórius, z polskiego. Virti znaczy gotować.

„Płostakie blacha“. Wyraz nieznany; ukuty może z plòksztas płaski. Blachę nazywają Litwini pruscy blékis, Żmudzini bléka, z niemiec. Blech.

Amżis wieczność. Umżis wiek“. Formy te są tylko prowincyjonalnemi odmianami jednego wyrazu ámżis, który oznacza wiek, wieczność.

„Bindriste rzeczpospolita“. Bèndras znaczy wspólnik, połowicznik, bendrýstė wspólka. Szyrwid kazał temu wyrazowi znaczyć społeczność, a Bohusz awansował na rzeczpospolitę.

„Miszonis dwupłciowy“. Wyraz nieznany, ukuty z miszti mięszać. U Szyrwida miszinis znaczy mięszaniec. Na Żmudzi miszinys mięszanka (z siana i słomy dla bydła).

„Negalatuwe szpital chorych“. Wyraz zaimprowizowany z nè-galiù niedomagam. Na Żmudzi szpitólius, z polsk.

„Pirmaprade żywioł“. Wyraz ukuty z pirma pierwsza i pradżià początek, zgoła nie używany.

„Kieytimas dysputa“. Właściwie znaczy tylko zmiana, zamiana.

„Daliwa miernictwo“. Wyraz zrobiony z dalýti dzielić, wcale nie używany. Miernictwo u Kurschata pod wyr. Feldmesskunst: laukú matininkýstė dosłownie pól mierzenie.

„Żuronas okulary“. Wyraz ukuty z żiurėti patrzeć. Okulary zglit. brilis z niemiec. Brille, na Żmudzi akuliórei lub okuliórei, z polskiego.

„Pratomeyłe filozofija“. Wyraz sfabrykowany z prótas rozum i méilė miłość.

„Giesminikas muzyki nauczyciel“. Gėsminínkas właściwie znaczy tylko pieśniarz, od gėsmė pieśń.

„Iździumoymas poema“. Iszdumójimas znaczy nic więcéj jak wymysł. Dumóju wzięte ze słow., polsk. i krewic. dumać.

„Sugułdas rymowny“. Sugùldas znaczy uporządkowany, złożony.

„Udegita kometa“. Wyraz nieznany. Ůdegotas Nes. ogoniasty, od ůdegà ogon.

Pomijając nieodróżnianie obcych i naciąganie w litewskich wyrazach, uderza szczególnie w słowniczku

tym Bohusza znaczna ilość grubych błędów przeciwjęzykowych, jak np. zwigždas zam. žvaigždė gwiazda, wyraz podany z zakończeniem męskiego rodzaju i mylną samogłoską w środku; Bohuszowe zwigždas tak po litewsku wygląda, jak gdyby po polsku napisać gwizd zam. gwiazda.

Ale że autorowi chodzi głównie o pochlubienie się bogactwem języka, o zaimponowanie słuchaczom, nie mającym pojęcia o rzeczy, nie waha się więc po tym niedołężnym regestrze zewsząd zbieranych lub *ad hoc* sfabrykowanych wyrazów taki morał wyciągnąć: „Ten choć szczupły słowniczek dostateczny jest do zawstydzenia tych, którzy język litewski zowią językiem chłopskim, ubogim, bez prawidła, bez poloru“ (str. 145, 146); poczém wylicza gramatyki tego języka i autora jednéj z nich nazwawszy błędnie Hauke zamiast Haack (str. 146), przechodzi do składni, mówiąc o niéj następnie: „Jeżeli język litewski wyrazów ma dostatek, składnia jego prawdziwie warta zastanowić uwagę uczonego. Nie jest to zbiór niekształtny reguł od samowolności mówiącego zawisłych, gdzie tyle ekscepcyj, ile reguł; ale jest to język doskonały, język polerowny, którego składnia całkiem taż sama, jak w greckim języku, wzorze wszystkich innych języków“ (str. 146).

Zobaczmyż czém autor założenie to udowodni.

„Tak naprzykład, powiada, nie używa grecki język artykułów do imion. Nie używa ich litewski“ (str. 146). Że litewski przedimków nie zna, to rzecz niewątpliwa, ale że grecki używa ich i bardzo, to także niewątpliwa.

Daléj (str. 147) ciągnie autor: „Nie ma grecki język słów augzylijarnych, czyli posiłkowych; nie ma i litewski.“ Oba twierdzenia fałszywe, bo i grecki i litewski używają czasowników posiłkowych. Ograniczymy się do jednego przykładu na każdy: greck. dedōkōs ései (dederis); lit. àsz búczau sùkęs (kręciłbym). Owszem słowo posiłkowe bardzo często się w litewszczyźnie używa, daleko częściej niż n. p. w polskim. Autor myślał zapewne o czasie przyszłym polskim i nie znalazłszy go złożonym w języku litewskim, mylnie zaprzeczył istnienia tam „słów auxylijarnych“ [10]).

„Jednostki liczbowe, pisze daléj nasz autor, całkiem tak się nazywają w litewskim, jak w greckim“ (str. 147). Wcale nie „całkiem“, bo n. p. grec. heîs, mia, lit. vḗnas, vḗnà jeden, jedna; grec. ennéa lit. devynì dziewięć, brzmią bardzo odmiennie. Co innego znowu jest ogólno-aryjskie podobieństwo liczebników, a tém samém i greckich z litewskiemi, które istnieje niewątpliwie; lecz mylném jest twierdzenie, jakoby „całkiem tak się nazywały w litewskim jak w greckim“.

„Grecy, mówi Bohusz str. 147, drugą osobę liczby mnogiéj czasu teraźniejszego kończą pospolicie na ate, ete. Toż samo czynią i Litwini: düdáte dajecie, kieléte wstajecie“. Ale toż zakończenie ma i język starosłowiański n. p. berete, nesete, toż i inne aryjskie języki, z małemi zmianami, nie większemi mi jak naszym niesiecie od słow. nesete. Dowód więc ten szczególnego braterstwa greczyzny z litewszczyzną upada.

„Diminutiva, ciągnie Bohusz, równie w greckim jak i w litewskim, mają kilkanaście ukończeń. Tak n. p. brat, braciszek; brolis, brolélis, brolútis, brolátis i t. d.“ (str. 147). Nie stanowi i to wyłącznéj cechy litewsko-greckiéj, bo chociaż istotnie Litwini używają zdrobnień w wielkiéj obfitości, większéj niż inni ich pobratymcy, grecki wszelako nie więcéj ich posiada od słowiańskiego, łacińskiego i t. d.

„Wszystkie nam znajome europejskie języki w imionach i słowach mają tylko dwie liczby, pojedynczą i mnogą. Czytam, czytamy, pan, panowie. Grecki i litewski język ma nadto liczbę dwa znaczącą, dualną i t. d. (str. 147, 148). Mylne twierdzenie. Liczbę podwójną miały lub mają wszystkie języki aryjskie w mniejszéj lub większéj żywotności. Starosłowiański n. p. zachował ją nietykalną „w dziwnéj zgodzie z sanskrytem“ powiada Schleicher [11]); i my posiadamy ją w dawnéj polszczyźnie i w prowincyjonalizmach, a nawet w mowie piśmiennéj, choć w szszątkach, jak dwieście, ręce, oczyma i t. p.

Dowody przeto autora, mające okazać jednostajność składni litewsko-greckiéj nie mają siły, bo są mylne zresztą prawie wszystkie nie ze składni, lecz ze słoworodu są wzięte.

Daléj rozwodzi się on nad trudnością pisowni litewskiéj (str. 148) i niedokładnie opisuje brzmienie samogłosek, o czém mówimy we wstępie.

Nie odrzuca dykteryjki Ruhiga, który dostrzegł „trzech tonów“ mówienia po litewsku „dzień dobry“, zwyczajnego, obojętnego i uprzejmego (str. 150), a za nim i p. Kraszewski ją wypisuje [12]). Nie potrzebuję przypominać czytelnikowi, iż nie tylko litewski, ale

każdy język ludzki dozwala nie tylko te trzy, ale dziesięć razy tyle uczuć w tonie mowy wyrazić.

Wygłosiwszy trafne zdania na str. 150, że „obfitość języka nie na tém się zasadza, aby wiele mieć imion na wyrażenie jednéj i téjże saméj rzeczy; bo takowa mniemana obfitość prawdziwem jest ubóstwem“, autor nasz daléj od str. 152 wbrew téj zasadzie szuka bogactwa litewskiego języka w tém, co tu nazwał ubóstwem. I tak, mówi nam, że siwego człowieka inaczéj, a konia inaczéj Litwin nazywa; że odróżnia mycie rąk, twarzy i bielizny i t. d. Chce dowieść również (str. 158), iż nazwy litewskie bursztynu, cegły i celnika są rodzinnemi, lecz się grubo myli, gdyż gintáras bursztyn, jak w przypisie 9 mówimy, prawdopodobnie z greckiego przez mongolskie pochodzi; wyraz plytà cegła wzięty jest ze słow., krewick. i prowincyjon. polsk. plita zam. płyta znaczy płaski kamień, tafla kamienna; mùitininkas zaś wraz z naszemi myto, mytnik, niemiec. Mauth pochodzi ze średniołacińskiego muta od mutare. Takiemi to dowodami usiłuje Bohusz przekonać, że język litewski ma być obfitszym od niemieckiego, a czasem i od polskiego języka“ (str. 151).

Czysto zaimprowizowaném wydaje się twierdzenie autora (str. 154), że „język tak obfity, tak greckiemu podobny, tak wyrazisty, tak giętki, nie był zapewne językiem barbarzyńskim. Rzecz dziwna! Język litewski już był w swoim doskonałości stanie, kiedy inne, dziś polerowne języki, jak francuski, niemiecki, jeszcze okrzesane nie były i o polorze, nawet o potrzebie poloru ich nie pomyślano“.

„Rzecz dziwna“, powtarzamy, gdy na poparcie tego szumnego twierdzenia autor o dowody zapytany na str. 155 tak odpowiada: „Jaki był tok i styl piszących Litwinów, żałuję, że pod ręką żadnego nie mając rękopisma, mojéj i czytelnika ciekawości zaspokoić nie mogę“. Więc summa summarum podaje ustęp z jakiéjś nabożnéj książeczki. Pocieszajmy się tymczasem myślą, że Bohusz dlatego tylko nie odczytał wyjątków z jakiego klasycznego autora litewskiego z XIII lub XIV wieku, że jadąc do Warszawy zapomniał dzieł ich zabrać i nie miał „pod ręką“. Idźmy zaś daléj za autorem.

Na str. 159 zawiadamia on nas, że „Litwini trojakim sposobem pisywali wiersze“: białe, syllabiczne i metryczne na wzór łacińskich.

Ciekawe jest wyrażenie: pisywali! Trzebaby naprzód dowieść, że pisać umieli w epoce, gdy języki „jak francuski i niemiecki jeszcze okrzesane nie były“ (str. 155). Potém trzebaby powiedzieć: kto, gdzie i kiedy pisywał.

Jedyny za czasów Bohusza poeta litewski Donaleytys (zmarł 1780 r.) zostawił wiersze miarowe, a i tych Bohusz nie znał, chociaż znaćby mógł; gdyż Rhesa, późniejszy wydawca poezyi Donalejtysa, był od r. 1802 profesorem uniwersytetu w Królewcu i z pewnością na żądanie naszego prałata udzieliłby wyjątków lub całéj kopii wierszy Donalejtysa. Nie wiedząc ani z nazwiska o zmarłym przed 26 laty poecie litewskim, Bohusz mógł znać chyba pewną ilość pieśni ludowych, a te jak wiadomo pisywane nie były nie

tylko na Litwie, ale nigdzie *). Osobliwszym przeto się wydaje frazes Bohusza, że „Litwini pisywali wiersze trojakim sposobem“.

Obaczmyż, jakie przykłady tych trzech sposobów autor nasz przywodzi.

Jako wzór piérwszego, wypisuje trzy piosnki ludowe [18]). Za wzór drugiego cytuje pieśń o Wandzie, co do któréj nadmienia, iż „widać z niéj, że nie bardzo dawno jest zrobiona“ (str. 168). Jest to utwór lichéj formy, lichszego jeszcze języka, przełożony przez kogoś z polskiego. Nie zatrzymując się nad nim, zwracamy tylko uwagę na grube błędy, które Bohusz popełnia w przepisaniu i tłumaczeniu.

Na str. 168 tekst brzmi: „Wanda buwa graża merga, Łanku karalayté“, a przekład (str. 169): „Wanda była piękna panna wszystkich łąk królowa“. Dlaczego wszystkich? bo zapewne łąk królowa wyglądałoby jakoś bez sensu. Dla czego królowa, kiedy po litewsku wyraźnie królewna, a królowa byłoby karalėnė! Dlaczego karalayté a nie karałayté, gdy autor wszędzie indziéj l od ł odróżnia, a w wyrazie karaláitė brzmi ł ale nie l. Uczuł Ludwik Osiński, przerabiacz tłumaczenia Bohuszowego, że wszystkich łąk królowa wygląda niedorzecznie, zrobił więc (str. 174) Wandę „prześliczną królową osady“, co przypomina „naczelnika małego w Tessalii powiatu“.

---

*) Ruggiero, którego zdanie o narzeczach litewskich poniżéj przywiodę, mówi o języku litewskim w r. 1568, iż „nigdy w nim dotąd nie pisano.“

Co najdziwniejsza, nie domyślił się wielebny prałat, co każdemu, choć powierzchownie obeznanemu z litewszczyzną na myśl od razu przyjdzie, iż w wierszach tych nie lánku łąk ale Lénku Polaków się znajdowało, że poeta chciał powiedzieć, iż „Wanda była piękna panna, Polaków królewna“ [14]).

Wreszcie jako przykład trzeciego, miarowego sposobu pisania wierszy Bohusz podaje po litewsku frazes: „Wielka zawierucha była, kiedy jastrząb kurę złapał“. To ma być wzór gatunku poezyi!

Poczém przechodzi do wykazania łatwości pisania heksametrów po litewsku. Łatwość ta jest niezaprzeczona, dowiódł tego Donalejtys swym poematem. Wynika ona z różności przygłosu (akcentu) litewskiego, który może padać na wszystkie zgłoski, ostatnią, przedostatnią, trzecią od końca i t. d. Możność zatém zachowania miar, łacińskich naprzykład, w przekładzie litewskim nie ulega wątpliwości; słusznie więc mówi nasz autor str. 177: „czy trzeba pierwszych poetów łacińskich wytłumaczyć, Litwin to z łatwością uczyni“; jakoż daléj (str. 178 — 195) czytamy kilkadziesiąt wierszy Owidyjusa i Wirgilijusa w przekładzie litewskim. Ale zdumiewają następne słowa Bohusza, któremi siebie i słuchaczów chce w błąd wprowadzić: „Język, który tak wysokie poetyckie obrazy malować może, który krok w krok z łacińskim równo idąc, nie ustępuje mu ani w mierze, ani w zwięzłości, ani w wyrazistości, ani w muzykalności, musiał być koniecznie ludzi uczonych językiem“ (str. 196). A daléj: „Z ułamków tłumaczeń Wirgilijusa i Owidyjusa, szczęściem dochowanych, a przezemnie tu wypisanych, wielkie jest po-

dobieństwo, że ci oba poetowie i inni klasyczni autorowie musieli być dawno na język litewski przetłumaczeni. Może i źródłowe jakie, to jest oryginalne w rękopismach znajdowały się dzieła“ (str. 196).

Ze smutkiem widzimy, iż autor, uwziąwszy się dowodzić bądź co bądź starożytności i piękności języka litewskiego, posuwa się do świadomego kłamstwa, twierdząc, iż podane przezeń urywki tłumaczeń są zabytkami dawnych poetów litewskich. Dodawszy do tego, cośmy już o naciąganiach w słowniczku powiedzieli, zmuszeni jesteśmy stanowczo dobrą wiarę jego pod wątpienie poddać. Była to wprawdzie *pia fraus*, ale zawsze *fraus*. Poznał się na tém Narbutt, gdyż podając te wiersze tak się wyraża: „Ułamek z przemian Owidyjusa... tłumaczony przez ks. Bohusza“[15]); ale ani Narbutt, ani inni późniejsi pisarze nie zdobyli się na słowo nagany za nadużycie dobréj wiary słuchaczy i czytelników, jakiego się dopuścił ś. p. prałat, zagrzany przesadzonem uwielbieniem dla języka, który zresztą znał dość powierzchownie, jak to niżéj postaramy się dowieść.

Czuł się jednak w obowiązku wytłumaczyć, dla czego zaginęły te złote góry dawnego piśmiennictwa litewskiego, poświęca tym objaśnieniom resztę swéj rozprawy, składając winę na nieistnienie druku, na tempus edax rerum, móle i myszy, miecz i ogień. brak jaskiń i pieczar (tak!), wreszcie na przewagę ruszczyzny, łaciny i polszczyzny. A że go sumienie dręczy, więc jak każdy, kto skłamał, zaręcza głośno, że nie przytacza wyjątków z mniemanych rękopismów... i nie chce naśladować cudzoziemskich pisarzy, którzy źle zrozumianym patryjotyzmem uniesieni, całkiem

przez siebie wymyślone wypisują wyjątki i t. d. (str. 201, 202).

Widać z tego niestety tylko, iż prałat nasz kłamał z całą świadomością złego.

Był to zresztą, jak widać, człowiek małéj nauki; ani wiedział, że we współczesnéj mu literaturze niemieckiéj wiele już i lepiéj od niego rozprawiano o pokrewieństwie litewszczyzny i jego stopniu z innemi językami Europy. Już Dobrowski, wielki na swój czas językoznawca słowiański, jasno był wypowiedział, że język litewski najbliżéj ze słowiańskiemi jest zbratany, że pomiędzy łacińskim a słowiańskiemi miejsce mu się należy. Już i Thunmann mniemanie swe był ogłosił, iż Litwini tak blisko stoją Słowian, że ich za szczep słowiański, w piérwszych wiekach ery naszéj od pnia słowiańskiego odłączony uważać należy.

Toż samo powtarzali Adelung w swoim Mitrydatesie, Anton i inni.

Nie możemy jednak jeszcze pożegnać Bohusza, nie obciążywszy go jednym ciężkim zarzutem: że po litewsku bardzo niedokładnie umiał. Powyżéj zaznaczaliśmy już grube błędy przeciwjęzykowe, jak n. p. zwigždas, karalayté i t. p. Oto kilka ich jeszcze na próbę:

Str. 13. „Perkunas Diewaîtis“ ma być w przyp. 5tym a jest w 1szym.

Str. 60. „Żemi gałas co znaczy ziemi koniec“. Źémė ma 2gi przyp. żémės.

Str. 61. „Wilnus znaczy falę“. Fala po litewsku vilnis, a Wilnus, właściwie Vilnius znaczy Wilno.

Str. 62. „Wiłkomierz od Wiłka merga, znaczy panieńskie odzienie“. Vilką 4ty przyp. znaczy wilka; po żmudzku tak samo brzmi 2gi przyp., zamiast glit. vilko, oraz 1szy lm., zamiast glit. vilkai; ale odzienia w żaden sposób nie może oznaczać. Jest wyraz vilkéti być odzianym, ubierać się, ale rzeczownika od tego słowa nie zdarzyło mi się słyszeć. Mergà albo mérga znaczy dziewka; panieńskie musiałoby brzmieć mergós dziewki.

Str. 67. „Szunis pies“. Pies po litewsku szů w 1szym przyp.; w dalszych tylko ukazuje się osnowa szun-, jak n. p. u nas imię. strzemię mają osnowę imien-, strzemien-, ukazującą się w dalszych przypadkach. Kto po litewsku psa nazywa szunis, to jakby po polsku powiedział imion zamiast imię.

Str. 72. Łacińskie „Rota, (litew.) Rata“. Koło po litewsku rátas, męskiego rodzaju; rata wygląda tak, jak po polsku np. ta koła.

Str. 107. „Donas znaczy chléb.“ Chléb po litewsku dů̃na, żeńskiego rodzaju.

Str. 108. „Kałtas znaczy winę“. Káltas znaczy winien, a wina kàltė.

Wypisaliśmy tu tylko grubsze błędy, pomijając dużo mniejszych, które w części na niepoprawność korekty zrzucić można. Błędy te świadczą, iż autor bardzo niedokładnie, po wierzchu tylko znał język, o którym széroce w obec uczonych mężów Warszawy się rozwodził. Osobliwszém więc wydać się musi ostrzeżenie jego na str. 118, aby „nie spuszczać się na Litwinów, którzy zwodzą ludzi, udając, że umieją to, czego nie umieją“.

Wywody Bohusza nie trafiły do przekonania Stanisława Siestrzencewicza, metropolity mohilewskiego, który r. 1812 w Petersburgu ogłosił dzieło p. n. Recherches historiques sur l'origine des Sarmates, des Esclavons et des Slaves i t. d. W dziele tém zawadza autor dość często o Litwę, Litwinów i ich język; należy nam przeto zdania jego poznać, o ile tego ostatniego dotyczą.

Esklawonowie, powiada na str. 336, pochodzenia greckiego i rzymskiego, przybywszy do krajów dziś Litwą zwanych, musieli wejść w stósunki z krajowcami, złożonemi z Estów, plemion gotyckich i Wenedów i tym sposobem zapominali własnéj grecko-rzymskiéj mowy, a uczyli się krajowéj, mięszając ją z własną. „Język ten, ciągnie autor na str. 337 i 318, téj osady nadbaltyckiéj, wyrodzony z wzajemnéj potrzeby wychodźców esklawońskich i kroatów nadbrzeżnych, złożył się ze zmięszania pięciu języków. 1) Rzymianie wprowadzili do mowy litewskiéj dużo słów łacińskich; 2) Grecy użyczyli genijuszu swojego języka; 3) ze wszystkich krajowców Liwowie i Herulowie najwięcéj się zbliżyli z przybyszami. Dowodzi tego liczny zasób ich wyrażeń, przeważający znacznie inne części składowe (litewszczyzny); 4) Inne szczepy gotyckie, pochodzenia germańskiego, wzbogaciły język litewski wielką ilością wyrazów; 5) Lecz głównie funduje się on na języku Wenedów.... którzy mówili narzeczem języka sarmackiego, wspólnego wszystkim Esklawonom, będącym niewolnikami Sarmatów-Jazyków. Te pięć języków pochodzą od sanskryckiego.... który od

najdawniejszych wieków używany był w Medyi.... Że zaś język sarmacki jest podstawą litewskiego, przeto język sanskrycki, ojciec sarmackiego, jest téż ojcem i litewskiego".

W rozdziale drugim mojéj rozprawki znajdzie czytelnik sprostowanie tego mniemania, które przypuszcza, iż język Litwinów jest zlewkiem czy zlepkiem różnych innych. Tu dodamy jeszcze, że Siestrzencewicz na str. 350 wraca raz jeszcze do żywiołu greckiego litewszczyzny. Esklawonowie, rodem Grecy, popowiada, nadali mowie litewskiéj formę swojéj. „Litwini odmieniają rzeczowniki zakończeniami, jak Grecy, lecz nie przedimkami. Mają liczbę podwójną i mnóstwo zdrobniałych. Konjugują bez słów pomocniczych i t. d.". Ustęp ten jest żywcem wyjęty z Bohusza; mówiliśmy o nim szczegółowo. Lecz arcybiskup exkalwin nie zadał sobie trudu zacytowania źródła.

Księdzu Kalikstowi Kossakowskiemu, doktorowi Teologii, plebanowi kołtyniańskiemu, późniéj prałatowi katedry żmudzkiéj zawdzięczamy jedyną gramatykę języka żmudzkiego, wydaną w Wilnie r. 1832. Autor, jak się pokazuje z téj pracy, znał doskonale język i prawdziwie pożyteczną zostawiłby po sobie pamiątkę, gdyby posiadał choć trochę ogólnego lingwistycznego wykształcenia, któreby go wstrzymało od chęci narzucania językowi prawideł i doradziło sporządzenie raczéj wiernego jego opisu. Istniał jak wiadomo przed niedawnemi jeszcze czasy u nas przesąd, że gramatyka winna być nauczycielką języka, że zatem autor

jéj ma prawo według własnego uznania tworzyć prawidła, przemieniać wyrazy, formy, pisownię i t. d., zamiast być ile można sumiennym dostrzegaczem tylko i induktorem (że tak powiem) żywych faktów, objawiających się w mowie słowami, ich związkiem i znaczeniem. Taki kierunek niemieccy językoznawcy bardzo trafnie nazwali das Schulmeistern der Sprache, bakałarskim.

Tego zakroju jest Kossakowski. Gramatykę swoją nazwawszy żmudzką, wziął z narzecza żmudzkiego to tylko, co za stósowne do swojego idealnego litewskiego języka uważał, a resztę dopełniał z narzecza górnolitewskiego. Przeczuwał jednak, i słusznie, że Żmudzini nie przestaną mówić po żmudzku pomimo jego gramatykę; „wcześnie przewiduję, mówi str. XII., iż powodem niniejszéj gramatyki nie ujdę krytyki tych, którzy upornie stać będą przy szczególnym swoim sposobie mówienia po żmudzku“. Wiedział więc dobrze autor, że żmudzkie narzecze nie mało się różni od litewskiego; ale wyraźnie wmówił w siebie, iż różnica nie powinna być żadna i wmówić to w czytelników usiłuje: „Nazywam język litewski żmudzkim dlatego, ponieważ jest to jeden i tenże sam“ (str. I. odsyłacz). Na str. XI. tedy wyraża życzenie, „aby gramatyka służyła równie Żmudzinom, jak Litwinom“; że zaś narzecza ich nie są jedną a tąż samą rzeczą, więc musiał autor nieźle pobakałarzyć, do czego zaraz daléj się przyznaje: Musiałem, ile własność języka pozwala, stósować się do sposobu mówienia powszechnie już u nas (?) przyjętego, unikając wszakże cierpkich (?) wyrażeń w pruskiéj Litwie używanych“ (tamże).

Skutkiem więc tego dążenia do zlania dwóch narzeczy, zatarły się charakterystyczne cechy obudwóch w dziełku ks. Kossakowskiego. Tak n. p. we wzorze przypadkowania rzeczownika dayktas rzecz (str. 41). „Gramatyka żmudzkiego języka“ podaje 1szy przyp. dayktas, 2gi daykto właśnie nie po żmudzku, ale po górnolitewsku, zamiast dáikts, dáikta; w innym wzorze (str. 44) 1szy przyp. l. mn. widzimy w postaci nie górnolitewskiéj kálbos, ale żmudzkiéj kâłbas. Podobnież każe autor na str. 3 i 5 zmiękczać ti, di, na cz, dz przed a, o, u, au tylko. Dla czego przed témi tylko samogłoskami, zrozumieć nie podobna. Mówi wprawdzie, „że wszyscy prawie Żmudzini przyjęli to prawidło“ (str. 5), ale tak nie jest, gdyż w tych okolicach, gdzie zmiękczają ti, di, czynią to przed wszystkiemi samogłoskami. I tu więc autor połowiczne ustępstwo robi narzeczu górnolitewskiemu i obok didźios t. j. didżós wielkiéj (2gi przyp.) pisze dìdiey zam. didżei wielkiéj (3ci przyp.); obok paczios, t. j. paczós saméj (2gi przyp.) pisze patiey, t. j. páczei saméj (3ci przyp.) i t. d. Na str. 43 znowu powiada, że „wszystkie rzeczowniki zakończone na as, a nawet i przymiotniki podobnegoż zakończenia, samogłoskę a w końcowéj zgłosce będącą, mogą mieć wyrzuconą, n. p. zamiast dayktas — dakt's, zamiast stałas — stał's i t. d.“ I tu zachodzi różnica narzeczowa, któréj autor nie uwzględnia; jedną właśnie z głównych cech żmudzkiego narzecza jest owo wyrzucanie a w zakończeniu -as, nie znane w górnolitewskiéj gwarze.

Pomijając inne z tegoż źródła wypływające niekonsekwencyje, zatrzymamy się na kilku cytacyjach,

mogących dać pojęcia nieścisłości i braku naukowego wykształcenia Kossakowskiego.

Na str. XII. n. p. spotykamy takie orzeczenie znaków, któremi wymawianie oznacza: znak na miękkość czyli ściśnienie ust w wymawianiu.“ „W wyrazie žaltis z wymawia się z przyciskiem“. „W žinîs ž wymawiać należy ściśnionemi ustami.“ Str. 2: „Samogłoska e poprzedzona od i przywartemi ustami z cicha(!) wyraża się“. Niechże kto się z tego nauczy wymawiania żmudzkiego!

Albo jeszcze str. 9: „Ażeby mowa żmudzka nie traciła swojéj przyjemności (?), najgłówniejszą jest rzeczą zachować przyzwoity przeciąg zgłosek; pierwszych, w każdym wyrazie, zawsze dłuższy, nad inne.“ Nie ma tu ani sensu, ani interpunkcyi, ani prawdy. Zdaje się, iż autor nakazać chce przeciąganie pierwszéj zgłoski t. j. umieszczanie na niéj przygłosu (akcentu); lecz to prawidło fałszywém jest dla języka litewskiego, który kłaść może przygłos na każdéj zgłosce'

Użycie, znaczenie i różnicę przymiotników ściągniętych i nieściągniętych Kossakowski tak niejasno orzeka, iż żadnego pojęcia o tém ze słów jego wytworzyć nie podobna. Tłumaczy n. p. giaroji (str. 58) „onacito dobra“, a gdzieindziéj (str. 61), toż giaroji objaśnia: „sama dobra albo z dobrych dobra“.

Od str. 77 czasowniki turéti trzymać, mieć, każe być posiłkowym, co jako żywo jest nieprawdą.

W czasowaniu pomieszcza jakieś osobliwsze czasy, złożone z kad kiedy, jako to: gdy będę, gdy będziesz i t. d. gdym chował, gdyś chciał i t. d., albo n. p. „oświadczam się, że mię chowają“, oświadczasz się, że cię chowają i t. d.

i to podaje nie jako ćwiczenia, ale jako czasy zasadnicze. I w czasowaniu mięsza dwa narzecza w sposób zupełnie dowolny.

Ze składnią wreszcie ułatwia się na trzech stronnicach, nauczając przedewszystkiem, iż rzeczownik winien się zgadzać z przymiotnikiem a czasownik z podmiotem i t. d.

Że głośny dziejopis Litwy Teodor Narbutt nie dokładnie umiał po litewsku, choć zapewnia, że mu ten język „z dzieciństwa (ma znaczyć od dzieciństwa) jest znajomy“ [16]; że pomimo wygłoszonego w Dziejach narodu litewskiego [17]) zaręczenia, iż w zacieki i naciągania etymologiczne wdawać się nie zamierza, tworzył najdzikse słoworody, wymyślał niebywałe słowa litewskie (jak n. p. mundus, znaczyć jakoby mające świat), a Olimp litewski zaludnił zgrają fantastycznych, w jego i Łasickiego kuźni natworzonych bożyszcz; o tém dziś zapewne nikt nie wątpi po niejednokrotnych odezwach o tém znawców litewskiego języka i mitologii, jak n. p. Mikucki, Akielewicz, Mierzyński [18]). Nie będziemy więc wchodzić w szczegółowy rozbiór pomyłek językowych i słoworodnych Narbutta, rozsianych w wielotomowéj jego pracy. Zaznaczymy tylko, iż nieraz się powołuje na pracę Bohusza, nie wytykając jéj niedołęztwa i niesumienności i w kilku słowach streścimy zdanie jego o języku litewskim.

Postępy językoznawstwa nie mogły nie wywrzeć pewnego wpływu na opinije Narbutta. Czytał on Ma-

jewskiego, Vatera i Bohlena i nie mógł wierzyć na słowo Bohuszowi, że język litewski jest ojcem czy matką w rodzinie wszystkich języków. Natomiast prarodzicem takim chce mieć sanskryt i stara się dowieść tego zbliżeniem liczebników i innych wyrazów sanskryckich z litewskiemi, z czego wnosi „o powinowactwie bliskiém (języka litewskiego) z sanskrytem, czyli od niego zapożyczeniu“ [19]). Daléj usiłuje resztki pewnego napisu, w języku Osków ułożonego, przez litewski objaśnić i sądzi, że bez pomocy litewszczyzny nie podobna go zrozumieć. Nie potrzebuję przypominać czytelnikowi, iż grubo się myli, dopatrując jakiegoś szczególnego pokrewieństwa języka litewskiego z oskim, więc téż oczywiście traci czas i papiér na interpretacyją naciąganą i niedorzeczną owego napisu. Poniżéj tak jeszcze zdanie swe o stósunku litewszczyzny do sanskrytu wyraża: „Język litewski.... nie tylko jest najbliższym z nim pomiędzy językami starożytnemi Europy, ale nadto wykrywa własnością swoją, że w znacznéj bardzo części prosto i bezpośrednio z niego pochodzi“ [20]). Twierdzenie zaś to popiera niewspólnością jakoby perskiego (rozumie się starobaktryjskiego i zendzkiego) języka z sanskryckim i litewskim, — w czém się również myli; wiadomo bowiem, iż starobaktryjska mowa bardzo, więcéj od litewskiéj bliską jest sanskrytu, co jéj nie przeszkadza być i z litewską w pokrewieństwie.

Kończy autor przywiedzeniem wyżéj wspomnianych odmianek modlitwy pańskiéj z Bohusza i ustępem Owidyjusa, odsyłając czytelnika do dzieł Boppa i Grimma, których jednak pod tytułami, jakie podaje [21]), nie pisał żaden z tych językoznawców; musiał Nar-

butt ze słyszenia tylko o nich wzmiankować, bo gdyby Boppa i Grimma czytał, pewno i zdanie swe o języku litewskim i napisy dzieł dokładniéjby podał, a nie wdawałby się w dziwaczne decyfrowanie napisu oskiego.

Pan Jaroszewicz, pod każdym względem krytyczniejszy od Narbutta, nie znając, jak się zdaje, języka litewskiego, z łatwością omamić się daje Bohuszowi; nazywa go znawcą języka litewskiego" [22]) i zdania jego przywodzi, dodając od siebie, że „język litewski pierwiastkowo nierównie musiał być czystszy i że dopiéro z czasem Słowiańszczyzna i jakiś naddźwiński gruby (?) dyjalekt (?), przyczyniwszy się do jego zepsucia (?), utworzyły dzisiejszy język Litwinów i Łotwy". Tyle ma zresztą sumienności i taktu, że w etymologiczne wywody własne się nie zapuszcza, jeżeli przeto rzeczy nie rozjaśnia, to przynajmniéj jéj nie mąci.

Żaden z naszych pisarzy nie dał nam tak bogatych zasobów do poznania życia i kraju Litwinów, ich pieśni, wierzeń, zwyczajów, przysłów i t. d.. jak Ludwik z Pokiewia (pan Adam Ludwik Jucewicz). Gdzieindziéj wymienię szczegółowo jego nieocenione prace, a tu zaznaczam tylko, iż i on pokrótce wyraża swe zdanie o języku litewskim w dziele swojem „Litwa i t. d." Wilno 1846 str. 4, 5; oraz w „Wyjątki z nowoczesnych poetów polskich, tłumaczonych na język litewski i t. d." Wilno, 1837, str. 10, 11; lecz, że

mówi tam ogólnikowo i usiłuje raczéj zachęcić do badania jego, niż go charakteryzować, więc tą wzmianką o nim tu się ograniczając, dodać muszę, iż prawdziwie zasłużony ten zbieracz rzeczy ludowych, jedynym jest, który w druku o Donalejtysie w taki sposób się wyraził, iż widać, że go czytał i oceniał, a nie ze słyszenia tylko o nim mówił, jak inni (str. 8, 9). Encyklopedyja wielka zdobyła się zaledwie na sześć wierszy wiadomości o tym poecie (VII, 275), a pięć wierszy o jego poemacie (XVII, 209)!

Gdy tak u nas Bohusz główną powagę w sprawie litewszczyzny stanowił, w Niemczech zrodziła się i rozwijała nowa nauka: językoznawstwo porównawcze, przeczuwane przez Schlegla, świetnie inaugurowane przez Boppa, Grimma i Potta. Bopp wydał w r. 1830 *Glossarium sanscritum*, w którym oprócz sanskrytu podaje zbliżenia języków pokrewnych, w r. 1833 rozpoczął swą pomnikową Gramatykę porównawczą, a Pott w tymże roku swoje badania słoworodne. Obaj wciągnęli język litewski do swych studyjów i porównań, dawszy mu zaszczytne miejsce w pośród wielkiéj rodziny mów indoeuropejskich. Najuczeńszy i najkrytyczniejszy ze Słowian, Szafarzyk, w kilka lat potém (1837) ogłosił I. tom swoich Starożytności słowiańskich, które wkrótce (1842) Dr. Bońkowski na polskie przełożył i wydał w Poznaniu. Szafarzyk ze zwykłą sobie bystrością i głęboką nauką, nie pominąwszy i litewskich rzeczy, poświęcił im osobny rozdział, w którym streścił dotychczasowe badania o na-

rodzie i języku Litwinów i wskazał źródła, z których czerpał, a które przyszłych pracowników obowiązywały do gruntownego i ponowionego ich zbadania, gdy Bohusza i Narbutta tak surowo, a wyznać trzeba tak słusznie skrytykował. „Jest to rzeczą zupełnie politowania godną, mówi, że dziejopisarze słowiańscy, a szczególnie rosyjscy i polscy, którzyby do napisania starożytności narodów litewskich powinni być przychylniejsi i sposobniejsi niż inni, jeszcze zawsze albo rzadko, albo przynajmniéj z tak małym postępem w przedmiocie tym badają i śledzą. Tu leży ugorem wielka i urodzajna rola, wyglądająca rąk skrzętnego gospodarza, któryby lepiéj zorał i hojne płody z jéj wnętrza na świat wydobył“ [*]).

Spodziewaćby się przeto należało, że ktoby z Polaków po tym czasie zabrał się do „gospodarzenia na tém urodzajném polu“, nie powinienby pominąć odkryć i wniosków nowych nauki europejskiéj. Gdy więc r. 1847 pan Kraszewski ogłosił swą obszerną pracę o Litwie, słusznie szukać w niéj mielibyśmy prawo ostatnich wyników poszukiwań niemieckich i słowiańskich badaczy języka litewskiego.

Lecz przykry nas zawód spotyka! P. Kraszewski wspomina wprawdzie o Boppie, wyliczając autorów „którzy o języku litewskim dzieła wydali“ (Litwa i t. d. Warszawa, 1847, str. 89); ale jakie to mianowicie było dzieło, zapewne nie wiedział i my téż nie wiemy. Napisał Bopp gramatykę porównawczą języków indoeuropejskich, w któréj litewski język odpowiednią gra rolę; późniéj dopiero w r. 1853 wydał rozprawę o języku staropruskim; wszelakoż o języku litewskim wyłącznie nic nie ogłosił. Zresztą jeżeli

p. K. mówi o gramatyce porównawczéj Boppa, to i téj jak myślę nie zbadał, bo inaczéj z pewnością nie popełniałby tak grubych błędów słoworodnych, jakich dużo w jego dziele o Litwie; wiedziałby coś pewnego o stósunku języka litewskiego do innych, nie odwoływałby się do Bohlena i Klaprotha, którzy po Boppie, Pottcie i Grimmie śmiało pominięci byćby mogli. Nie tylko wreszcie Bopp, ale i Pott i Szafarzyk i Donalejtysa poemat jakby nie istnieli dla pana Kraszewskiego; wspomina o tym ostatnim wsprawdzie, ale w taki sposób, iż widać jasno, że o nim wié tylko z przedmowy Rhesy do pieśni litewskich, gdyż zdanie jego dosłownie powtarza, str. 301, tom I. [24]). Szczególnie dziwi nas, jak mógł się autor puszczać na rozprawianie o litewszczyźnie i na słoworody na własną rękę nie przeczytawszy Potta *De lithuano-borussicae in slavicis letticisque linguis principatu* 1837 i tegoż *De linguarum letticarum cum vicinis nexu* 1841.

Ale zamiast tego hołdował p. Kraszewski Bohuszowi i filozoficzno-językowéj teoryi, która jak sławny *Contract social* dla społeczeństwa, a Schellingijanizm i Bunsenizm dla mitologii każe szukać początkowéj jakiéjś mądrości założycieli języka, co późniéj słabnąc zapomina się i zaciemnia. Według téj teoryi nazwy rzeczy, miejsc i ludzi z góry, jakby duchem wieszczym natchnione, przepowiadają dalsze cele i losy nazwanych przedmiotów; wyrazy tworzą się jakby na jakimś soborze filozofów; przymiot i bytność, Bóg i duch, cnota, piękno i dobro nazywają się od wspólnych pierwiastków; naród dostaje miano od pierwiastka sławić, jakby w przeczuciu, że będzie sławnym; morze dlatego jest w liczbie mnogiéj, że wyrażać ma

„jakoby przeczucie ich (mórz) wielości, jakby ideę nieskończoności tych wód, których granicy (Litwin) nie znał“ str. 28; „Niemen nazwany od niewychodzenia z brzegów“; rzeka Passarga „niby na straży od granicy stojąca“, Polska zwie się „ziemią dalszą, boczną“; Niemiec „przez antyfrazę“(!) od wokiu rozumiem, Wokietis nazwany (jak *lucus a non lucendo*), i t. d., i t. d.

P. Kraszewski „chętnie ustępuje drugim zasługi wyszukania nowych imion genealogij i drobiazgowego gmerania się w faktach, które żadnego wniosku stanowczego dać z siebie nie mogą“ (str. 10); woli badać „jakie było przeznaczenie Litwy, jaką żyła ideą“, woli kreślić nam obraz „filozofii narodowéj litewskiéj(?)“; lecz że badań tych inaczéj jak na drodze językoznawczéj prowadzić nie może, bo, jak powiada, „w języku Litwy, tym najznakomitszym pomniku jéj przeszłości, wyczyta badacz wiele, więcéj może niż w ułamkowych powieściach pisarzy o Litwie wzmiankujących; dzieje dawne, uprawę starożytną, właściwą narodowi, obyczaje, stopień, na którym zostawała, będąc sama sobą i żyjąc o swych siłach, pojęcia, które wyrobiła sama, inne przyjęte od obcych. Kto wie, największa pono zagadka pochodzenia przez język zapewne rozwiązaną zostanie“ (str. 78 i dal.); p. Kraszewski pogardziwszy „drobiazgowém gmeraniem się w aktach“, a po prostu mówiąc, nie zadawszy sobie trudu dokładnego obznajomienia się z litewszczyzną i z pracami o niéj prawdziwych a sławnych językoznawców, podał nam tak mętny i fałszywy obraz pochodzenia, pokrewieństwa i gramatyki języka litewskiego, natworzył tyle mylnych słowotworów, powyciągał tyle

błędnych, filozoficznych niby z nich wniosków, że jedném słowem praca jego, o ile języka dotyczy, nie tylko nie posunęła nauki, ale ją nowemi, na własne ryzyko spłodzonemi mętami zaciemniła, jakkolwiek nieraz zapewnia nas autor, że badanie języka litewskiego i języków w ogóle głównym celem jego było (str. 4 i 5), że „poprzednie badanie litewszczyzny (a zatem prace Boppa i Potta) były urywkowe i dorywcze(!)“ (str. 4).

Ten niepochlebny sąd mój o poglądach znakomitego i wysoce zkądinąd zasłużonego pisarza naszego, musiałem wypowiedzieć z całą szczérością, dlatego, iż praca jego o Litwie ostatnią jest dotąd z większych w tym przedmiocie, a Encyklopedyja w artykule o języku litewskim [25]), w osobie p. Rogalskiego, dosłownie przepisuje zdania p. Kraszewskiego, a tém samém uważać każe publiczności za ostatnie słowo nauki polskiéj w téj materyi.

Że zaś każdy sąd na dowodach tylko opierać się winien, muszę więc, choć z przykrością, wdać się w wykaz niektórych grubszych błędów, zanieczyszczających dzieło p. Kraszewskiego, które, jako uważane przez wielu za źródłowe i jedyne w swoim rodzaju spowodowało i spowodować w przyszłości może dalsze ich rozszerzenie [26]). Ma się rozumieć, stósownie do założenia, ograniczam się tylko dziedziną językoznawstwa.

Autor przyjmuje i powtarza wnioski badań Bohusza (str. 79), tylko czasem zamiast jego słowarodu swój własny, równie nieszczęśliwy podsuwa. Tak (str. 82, 94) twierdzi za nim, że „słów posiłkowych całkiem nie potrzebują Litwini“; str. 82, że „artykułów

w litewskim brak jak w greckim“ (w tekscie pomyłkowo jest zamiast jak stoi); str. 93, sam dowodzi, że język litewski dźwięki gardłowe gh, kh i δ (delta), th (ang.) posiada“; tamże, że a pięciorako się wymawia“ i t. d.

Powyższe błędy Bohusza zbiliśmy wyżéj; co do dźwięków gh, kh, δ, th stanowczo twierdzimy, iż w litewskim ich nie ma, jak niemniéj, iż wielorakość wymawiania samogłosek zupełnie jest niedokładnie opisana, brzmienie a na przykład, Litwini mają tylko jedno; że zaś ono może być długiem lub krótkiem, to należy do iloczasu i nie zmienia natury brzmienia.

Str. 94, czasowanie litewskie nazywa p. K. bogatém, epitetu tego chyba tylko o przypadkowaniu litewskiém użyćby można; czasowanie zaś Litwini mają stósunkowo ubogie. Tamże p. K. o składni litewskiéj daje bardzo mętne wyobrażenie, twierdząc ogólnikowo, iż „odznacza się osobliwie zupełną swobodą i wielką zwięzłością. Przymiotniki, rzeczowniki i słowo nie mają oznaczonego miejsca, stają, gdzie myśl lepiéj wyrażać mogą“. Takie orzeczenie nie maluje nic i przynajmniéj jest niedokładném, składnia bowiem litewska ma swoje stałe prawidła i cechy oryginalne, jak o tém łatwo się przekonać z Gramatyki litewskiéj Schleichera [17]).

Słowordy pana Kraszewskiego, jakeśmy nadmienili, odznaczają się głównie podciąganiem najprostszych wyrazów pod jakieś górno-filozoficzne kategoryje, oraz mylném zbliżaniem słów różnego pochodzenia; w wielu miejscach obce wyrazy bierze autor za rodzime litewskie, złożone za niezłożone, przypuszcza jakąś „antyfrazę“ i t. d.

Tak str. 65 i 75 poprawia Bohusza wywód Herulów od lasu i podaje swój od pierwiastka ger-, gir-, o którym mówi, iż odpowiada słowiańskiemu sław-. Ale w girti chwalę pierwiastek jest tylko gir- i z pierwiastkiem ger- nic wspólnego nie ma. A z drugiéj strony nie podobna przypuszczać, aby lud siebie od chwalenia lub sławienia nazywał; nie ma na to przynajmniéj nigdzie analogii. Jeżeli zaś, uwziąwszy się Herulów koniecznie zrobić Litwinami, szukać będziemy odpowiedniego ich nazwie w litewszczyźnie źródła, to daleko naturalniéj upatrywać, jak Bohusz takowe w girė las, bo mielibyśmy przynajmniéj analogiją z nazwą Poleszuków, Podlasian, Puszczyków [28]), traktu Zapuszczańskiego, Szwajcarów [29]) i t. d. Dziś jeszcze Litwini Rosieńscy sąsiadów swych w leśnych okolicach zamieszkałych nazywają Gironajczami. (Pismo zbiorowe wileńskie na r. 1862, str. 159). Co do júrės morze (str. 28), jeżeli liczba mnoga ma dawać „ideję nieskończoności wód", to czyż na téjże filozoficznéj zasadzie nie moglibyśmy szukać „przeczucia nieskończoności" tłuszczu n. p. w taukaí, popiołu w pelenaí i innych bez liczby pojedynczéj imionach.

Na zbliżeniu nazwy ducha z imieniem Boga p. Kraszewski różne mitologiczne wnioski opiera. Duch, po lit. dvasė, żeńskiego rodzaju, autor pisze dvasas, dvasia (str. 140); dvasas jest formą nie litewską, narzuconą przez Słownik Szyrwida, któremu chciało się, aby Duch święty był po litewsku męzkiego rodzaju, czego jednak nie dokazał, bo dotąd w modlitwach i mowie potocznéj pozostał w rodzaju żeńskim. Wyraz ten ma pierw. dus-, od którego pochodzą oprócz niego wyrazy: dúsauti wzdychać, àtdu-

sis oddech, dvėsúti odetchnąć it. d. Bóg zaś brzmi po lit. dėvas i pochodzi od pierwiastka div-, zupełnie różnego od poprzedzającego. Zresztą jak we wszystkich językach, tak i w litewskim, pojęcia dech, duch mają bardzo materyjalny początek. Dvásė w potocznéj mowie znaczy oddech, n. p. ne galiù dvásės atgáuti Nes. nie mogę tchu odchwycić; piktà dvásė Nes. zły duch, djabeł. Duszià dusza ma jeszcze cieleśniejsze znaczenia: plunksnós duszià Nes. serce pióra, tuszczà duszià próżny żołądek Nes. Podobnie i po polsku: duch piecowy, ostatnie duchy moje (ostatnie tchnienia); dusza pióra, armaty, żelazka i t. p. Trudno więc filozoficzne jakieś początki i piérwotne rozróżnienia przypisywać tym wyrazom, gdy w niedawnych stósunkowo czasach duchowniejszego znaczenia nabrały.

Mówiliśmy już, że Bohusz nie chciał wierzyć w pochodzenie lit. kúnigas ksiądz z germańskiego; p. Kraszewski (str. 95, 181, 182) również nie wierzy temu i wyprowadza ten wyraz od kúnas ciało, kúningas otyły, „przenośnie znacząc możnego, silnego“. Zachodzi różnica jednak naprzód w długości u, które w kùnįgas ksiądz jest krótkie, a w kúningas otyły jest długie; powtóre w piérwszym wyrazie n po i rzadko w wymawianiu Litwinów się słyszy, w drugim zawsze; wreszcie zbliżenie ze starosłow. knęź, łot. kungs pan i zdania wszystkich językoznawców świadczą o przyjęciu tego wyrazu od Germanów [19a]).

Str. 95, p. Kraszewski wmawia, iż kantrybe znaczy cierpliwość, a kantrumas „cierpienie cierpliwe, na co w polskim języku nie ma wyrazu“. Zdaje się mnie, że w żadnym języku świata nie ma

wyrazu na cierpliwe cierpienie, bo pojęcie to nie ma sensu, a więc i wyrazu mieć nie może. Litwini zaś, mówiąc znaczną ilością narzeczy, wyrażają cierpliwość w jednéj okolicy tak a w innéj owak: kantrúmas mówią w Prusiech, kontrýbė = (kantrýbė) na Żmudzi (w Telszewskiém).

Str. 75. Książę „Jadźwingów Komat wywodzi się od kummetys ogrodnik". Ale kùmmetys (po polsku w augustowskiem kumieć) parobek, ogrodnik niewątpliwie przez Litwinów wzięty ze słow. kmetъ, a to może od łac. comes, lub od grec. kōmḗtēs wieśniak, jak sądzi Pott [80]).

Str. 52, 421, wyrazy beždžjona małpa i lutas lew wraz z innemi służą autorowi za dowód, że Litwini przynieśli z Azyi pewne wspomnienia zwierząt w ich kraju dzisiejszym nie znanych. Lecz bėždžiõna niechybnie wzięte przez Litwinów ze słowiańskiego, starosłow. i ros. obežijana, to zaś z perskiego âbuzine; liútas zaś zapewne także ze słowiańskiego liutъ лютъ dziki, srogi i t. d., zkąd polsk. Luty (miesiąc); na Żmudzi (w Telsz.) lwa nazywają liévs z polska.

Str. 172, nazwę bębna lietauros autor ma za wyraz litewski i wywodzi go od „letas próżny, czczy a przenośnie głupi". Wyrazu lietauros nie słyszałem i nie widziałem nigdzie; w każdym razie pochodzi niezawodnie od ros. litavra литавра bęben duży wojenny. Wyprowadzenie od lėtas jest zupełnie niedokładném, bo nie wyjaśnia zakończenia -auros, tak niezwykłego w litewskim i nie przedstawia żadnego związku znaczeniowego z przymiotnikiem lėtas, który

u pruskich Litwinów znaczy: głupowaty, mazgaj, bojaźliwy, zużyty, lichy, tylko nie próżny. Bęben zaś po litewsku búbnas lub búgnas z krewick.

Str. 56. Tacytowskie glessum (bursztyn) autor zbliża z „gleżnus miękki, delikatny“. Przeciwko temu zarzucam naprzód, że bursztyn jest twardy; powtóre, że daleko prościéj wyraz ten objaśnia się z germańskiego, średniogórnoniemieckiego glas, starogórnoniem, clas szkło, bursztyn), anglosask. gläs szkło, glaeze bursztyn [31]).

Str. 35, „nazwanie Dźwiny jest litewskie, mówi p. Kraszewski; w niém cząstka dn. don, oznaczająca w dyjalektach wschodu wodę; w nazwie rzek Dunaj, Dniestr, Dniepr, Don i t. p. odbijająca się, czuć się także daje. Litewskie wanduo z tegoż pochodzi pierwiastku“. Zapytuję, gdzież w wyrazie Dźwina jest cząstka dn. don? Co to są „dyjalekta wschodu“? aryjskie, semickie, czy turańskie? Dźwinę, Łotysze nazywają Daugawa, Żmudzini Żvýna. Litewskie dáug, łot. dauds znaczy wiele, porówn. nasze dużo. Wandű woda nie ma nic wspólnego z Dźwiną. Porówn. sanskr. uda woda, łac. unda fala, woda, słow. woda [32]).

Ponieważ wyraz vészpats wielce językoznawców zajmował i ciekawym jest ze wszech miar, zatrzymamy się tu nad nim przydłużéj. P. Kraszewski mówi str. 51 52 „Wskazówką ważną wedle nas może być zachowany w języku (litewskim) wyraz wisspats pan; całkiem sanskrycki. Wyraz ten oznacza pana, ale trzeciéj kasty indyjskiéj, kasty vaiscias, zawierającéj w sobie rolnictwem, ogrodnictwem, handlem trudniących się ludzi; bogatéj i oświéconéj,

która między innemi tem się różni od innych, że wolno jéj jest używać na pokarm mięsa. Z powodu zachowania w języku wyrazu pan wisspats przypuścić można naturalnie, że z téj kasty składać się musiał głównie tłum wychodźców z kraju wygnanych głodem, czy przeludnieniem. Przypuszczenie to tak samo z siebie przychodzi, że mu się oprzeć nie podobna". Przedewszystkiem przeciw takiemu twierdzeniu nasuwa się myśl, iż w razie przeludnienia czy głodu, klasa „bogata i oświécona" ostatnia emigruje. Co zaś do wyrazu wisspats, to takiego w litewskiém nie ma; jest vẽszpats pan (o bogu i wielkich panach, jak ang. lord; Donalejtys używa go parę razy w znaczeniu łac. patronus); wyraz to złożony z pierwiastku vẽsz-, który znajdujemy nadto w vẽszni lub vẽszně (gościa, tylko o kobiecie: gość mężczyzna prus. lit. svéczes, żmud. svétys); daléj w vẽszẽti gościć i w vẽszkelis gościniec, wielka droga (kélies droga). Drugą częścią składową wyrazu vẽszpats jest pàts, ż. pati sam sama, a w dalszem rozwinięciu znaczenia samiec, pan (zapewne ztąd i nazwa rodziny Pac, jak zauważał pan Kraszewski w swoich Gawędach o literaturze i sztuce, str. 256; chociaż i to dodać trzeba, że Polacy litewscy szczura nazywają pac, pacuk i że na Litwie pełno jest nazw rodowych od zwierząt: Kozioł, Szczuka (szczupak), Żaba, Czyż i t. d.). Schleicher w swéj Gramatyce lit. (str. 199) przeciwnie za dawniejsze znaczenie uważa pan, a za późniejsze sam, a to dlatego zapewne, iż odpowiedniego zaimka w pokrewnych językaah nie znalazł. Linde podaje przykłady, w których sam, sama zamiast mąż, żona, pan, pani się używa: „Pan Kra-

kowski i sama"; wziąwszy na kolasy dzieci i samą (i żonę)... ujechałem". Polacy litewscy i dziś na zapytanie, n. p. czy gospodarstwo w domu? odpowiadają nieraz: „sam pojechał do lasu, a sama wyszła do ogrodu". Mówią także sam wtenczas, gdy nie chcą do kogo ani ty, ani pan powiedzieć: „czy sam już tam byłeś?" Tu sam znaczy coś grzeczniejszego od wasan, a mniéj grzecznego od pan. To pewna, że lit. pats krewni się z skr. pati pan, grec. posis małżonek, łac. potis możny (com-pos władnący, uczestniczący, im-pos nie władnący i t. d.), got. fathis pan i t. d.; zdaje się, że i zaimkowe znaczenie miał piérw. pati, zend. gâpaitya samo przez się, łac. -pote, -pte w ut-pote, sua-pte, i-pse. Bezpośredniego związku vészpats z sanskr. vâiçjas (należący do trzeciéj kasty, co p. Kraszewski vaiscias nazywa) mieć nie może, gdyż lit. wyraz jest złożony, a sanskrycki nie, zbliżenie więc p. Kraszewskiego, z Bohlena wzięte, jest zgoła niedokładném. Vészpats odpowiada najzupełniéj sanskr. viç-pati pan, zend. vîçpaiti pan, władca. Skr. viç- jako osnowa rzeczownika znaczy rolnik, człowiek w ogóle, a jako osnowa czasownika — chodzić, osiadać; od tegoż piérwiastku pochodzi veça- dom odpowiadający greckiemu oîkos dom, łac. vicus wieś, got. veihsa osada, słow. v's' wieś; o znaczeniu więc osnowy lit. vész-, nieużywanéj saméj przez się, domyślać się można, iż wyrażała połączone pojęcia: gości, cudzych i w ogóle ludzi; co jeszcze jaśniéj się widzi z porównania vészkelis z naszym wyrazem gościniec, oraz z łac. hos-pes, w którego drugiéj części upatrywać

można toż, co w im-pos i t. d. Pewne powinowactwo znaczenia i form znajduje się także w grec. despótēs, starosłow. gospod', z naszą osnową gospod- [55]).

Za dowód jakiegoś pokrewieństwa Litwinów z Ossetami czy Alanami ma służyć, według p. Kraszewskiego, lit, nazwa złota. O tém tak mówi autor (str. 61): „nazwanie złota po litewsku aúksas, w żadnym języku znanym nie ma źródłosłowu; znajdujemy tylko nieco podobne w gruzyjskim ukru, okro i obazyjskim akh, khe. I to może być wskazówką stósunków (Litwinów) z plemionami dziś na Kaukazie osiadłemi". Lecz áuksas ma niezawodnie pokrewieństwo z łac. auru-m złoto (zam. ausum); *k* wstawione jak w èlksnis lub àlksnis olsza, túkstantis tysiąc, krikszczióniszkas chrześcijański, ákstinas żądło, troksztu pragnąć, bóksztas baszta i t. d.; w staroprus. ausin (4 przyp.) *k* nie ma; áuksas i aurum pochodzą od piérwotnego piérwiastką us = vas, mającego liczne rozgałęzienia w innych aryjskich językach [56]).

Wykazaliśmy już wyżéj, iż forma Zemojten czy Zemajten (raz tak na str. 69, a drugi raz inaczéj na str. 70 u p. Kraszewskiego) jest zupełnie nie litewska. Na str. 69 ciągnie daléj p. Kraszewski: „jéj (Żmudzi) mieszkańcy zwali właściwą Litwę ziemią litewską wyższą, Aukstote". A że nazwę tę za Bohuszem. Narbuttem i p. Kraszewskim powtórzyło wielu innych pisarzy, n. p. Wincenty Pol w Obrazach z życia i natury, godzi się więc, abyśmy się zastanowili nad nią i przekonali, czy jest właściwą i dawną.

Wysoki po lit. brzmi áuksztas, zam. właściwie àugsztas od piérw. aug-, lit. áugti rość. Jest

przyrostek litewski -ûtas. odpowiadający znaczeniem naszemu -isty; znajdujemy go n. p. w káln-ûtas górzysty, od kálnas góra, angl-ûtas węglisty, czarny jak węgiel, od angl-is węgiel i t. d. Na Żmudzi przyrostek -ûtas brzmi -otas. Przypuszczalną więc formą może być przymiotnik augsztûtas lub augsztótas na męzki rodzaj, augsztûta lub augsztóta na żeński. Jeżeli tedy przy tym przymiotniku domyślać się będziemy wyrazu žémė ziemia, kraj, żeńsk. rodzaju, to otrzymamy formę augsztûta (ale nie aukstote). Lecz tego wyrazu lud nie zna, a zatem i Litwy nim nie nazywa. Nesselmann (któremu wierzyć można, gdy podaje wyrazy z ust ludu słyszane), w Słowniku swoim ma trzy nazwy okolic od imienia áuksztas: „Auksztininkai mieszkańcy okolicy Budweten (Budvėczei, nazwa wsi) i t. d. Aukszti-nélei nazwa Ragnetczanom przez Kłajpedzian dawana i t. d. i Auksztuppėnai toż, dosłownie ku górze rzeki zamieszkali (od ùpė rzeka) i t. d.“

Skądże się wzięła owa Aukstote?

Wyczytano ją w liście W. ks. Witolda r. 1420 do cesarza Zygmunta pisanym, który między innemi taki zawiera ustęp: „Ziemia Żmudzka jest i zawsze była tém samém, co ziemia litewska, gdyż ma jedną mowę i lud jeden; lecz że ziemia żmudzka jest ziemią niższą względem ziemi litewskiéj, ztąd zwie się Żmudzią, co po litewsku ziemię niższą znaczy. Żmudzini Litwę nazywają Auxstote, co znaczy ziemia wyższa względem ziemi żmudzkiéj. Żmudzini téż wszyscy Litwinami od dawnych czasów, nigdy Żmudzinami się nie nazywali i dla téj tożsamości w tytule naszym nie piszemy się księciem Żmudzi, bo to wszy-

stko jedno; jedna ziemia i ludzie jedni“ [35]). Czy Witold utworzył sam tę nazwę przez analogiją do Żemaícziu žémė, czy też nazwa ta za czasów jego była używana, trudno dziś dowieść. To pewna, iż myli się p. Mikucki, widząc w tym dokumencie swoją domniemaną formę Auksztatej (niby Górale), gdyż Witold nazwę Auxstote wyraźnie tłumaczy „ziemia wyższa i mówi o kraju, lecz nie o mieszkańcach. Myli się także, niesłusznie obwiniając Nesselmanna i „jeszcze jednego uczonego, który zabawił kilka dni w Litwie pruskiéj i zbadał język, zwyczaje i podania Litwinów“ (mowa ma się rozumieć o Schleicherze), iż jakoby Litwinów w césarstwie rosyjskiém zamieszkałych ryczałtową nazwą Żemaíczei ochrzcili, a Litwinów we wschodniéj części prowincyi pruskiéj osiadłych Letuvninkaj kalnini (Litwini Górni) nazwali. Myli się wreszcie, przypisując p. Dowkontowi wymyślenie nazwy Kalnienaj (górni) [36]).

Na piérwsze twierdzenie p. Mikuckiego, odpowiedział w rozbiorze pism jego genijalny Schleicher, którego prace o litewskim języku są prawdziwém dobrodziejstwem dla Litwinów i pracujących nad rzeczami litewskiemi: „Czy Nesselmann wyraźnie jako zdanie swe wypowiedział, iż wszyscy Litwini rosyjscy są Żmudzinami', nie wiem, ale wątpię: gdy zaś Nesselmann wyraz Żemaítis w Słowniku swoim objaśnia jako oznaczający „mieszkańców Litwy rosyjskiéj“, ma słuszność, gdyż na całéj Litwie pruskiéj każdego poddanego rosyjskiego narodowości litewskiéj nazywają, bez względu na narzecze, Żemaítis,... Co do mnie, przez nazwę Żemaítis rozumiałem zawsze tylko Litwina dolnego, wcale nie Litwina rosyjskiego w ogóle,

wiem bowiem bardzo dobrze, że narzecze tak górnojak i dolnolitewskie w obrębie Rosyi jest reprezentowane, co dawno głośno wypowiedziałem. Jeżeli więc powyższe wyrazy p. Mikuckiego do mnie się stósują (a nie wiem kogoby innego mógł mieć na względzie), to obwinienie przeciw mnie wypowiedziane tyle jest prawdziwém, co i twierdzenie tegoż p. autora, jakoby pięć miesięcy mojego pobytu na Litwie było tylko kilku dniami (nêskolko dnej)“ [87]).

Co zaś do kalnienaj, to rzecz się ma następnie. P. Dowkont, rodowity Żmudzin, zasłużony autor kilku dzieł żmudzkich, pomiędzy innemi ogłosił pod pseudonimem Łaukisa w Petersburgu 1845, pracę o starożytnościach Litwinów „Górnych i Dolnych“ (Lëtuviû kalnienû ir Žamajtiû), w języku litewskim, a jeszcze wcześniéj 1842. Elementarz, na tytule którego takież nazwy „Górnych i Dolnych“ Litwinów znajdujemy. Nazwa Górnych, jako przeciwstawienie imieniu Żemaíczei sama przez się nasuwa się; zachodzi pytanie tylko, czy to jest nazwa ukuta przez p. Dowkonta, czy przez lud używana? Na to stanowczo odpowiedzieć mogę, iż na Żmudzi, w powiecie telszewskim przynajmniéj, Litwinów wiłkomierskich, wileńskich i innych na wschodzie osiadłych lud nazywa albo Lëtùvei, albo Kàlninei, a jechać ku Wilnu naprzykład wyraża: į kàlną važiûti (w górę jechać). Nesselmann zaś pod wyrazem kālninnis mówi, że „Lëtuwninkai kalninni jest nazwiskiem dawaném przez Żmudzinów Litwinom pruskim z powodu ich górzystéj ziemi“. Nazwę tę Nesselmann pewno słyszał od ludu, a nie przepisał z tytułu elementarza p. Dowkonta, bo takowy przywodzi gdzieindziéj, na str. 475.

Słownika i tam jest kalnienû, a tu kālninnis. Nazwę więc taką Górnych Litwinów dla nie-Zmudzinów słusznie za ludową uważać winniśmy, a tém samém i nazwanie narzeczy przez Schleichera wprowadzone: litewskiego górnolitewskiém, a żmudzkiego dolnolitewskiem poczytywać należy zdaniem mojém za bardzo trafne i szczęśliwe, o czém poniżéj raz jeszcze pomówimy.

Wracając do dzieła p. Kraszewskiego, zobaczmy jak się zapatruje autor na pokrewieństwo litewskiego języka z innemi i podział jego na narzecza.

Na str. 53 autor krewni Litwinów z Pelazgami przez język, sanskryt uważa za „mowę macierzyńską“, a wyrazy, formy i zwroty, „które z Grekami i Latynami wspólne Litwie być mogą“ (więc nie są?) przypisuje wspólnemu piérwiastkowemu pochodzeniu z Azyi. Daléj str. 54 sanskryt nazywa już tylko „krewniącym się“ z językami Europy.

Pomijając zbliżanie litewszczyzny z nieznaną nam wcale mową Pelazgów, które upada dla téj prostéj przyczyny, iż rzeczy wiadoméj z niewiadomą porównywać nie podobna, nie możemy wyrozumieć, jak właściwie autor sanskryt uważał, czy za „macierzyński“ język, t. j. źródło innych, czy téż za „krewniący się“ tylko z innemi, bo jedno i drugie orzeczenie u niego czytamy, choć się wzajemnie wyłączają. Gdzieindziéj znowu sanskryt uważa za pochodzący od jakiegoś piérwiastkowego języka, od którego i pelezgicki(?) pochodzi (str. 84). Wreszcie na str. 90 mówi, że „wszystkie plemiona litewskie miały kiedyś jeden język powszechny, od samskryckiego pochodzący“. Porównania zaś litewskiego z sanskryckim, z Boblena wzięte od-

znaczają się wielką niedokładnością, a w czasie, gdy p. Kraszewski pisał swe dzieło, mógł już z lepszych źródeł takowe zaczerpnąć, n. p. z Boppa Glossaryjum. Na str. 85 autor za Bohuszem przypuszcza, iż Herule przynieśli niektóre wyrazy łacińskie: inaczéj widać podobieństwa łaciny z litewszczyzną sobie wytłumaczyć nie umié. Na str. 84 niektóre wyrazy litewskie wprost za „samskryckie“ uważa.

Daléj str. 80, 81, autor przywiódłszy słowa Jänischa, który, słusznie utrzymując, iż języki słowiańskie, litewskie i germańskie są w pokrewieństwie z sobą, tak się w końcu wyraził: „Gdyby kiedy badacz jaki przedsięwziął poszukiwanie wspólnego źródła wszystkich słowiańskich i germańskich języków, posłużyłoby mu nie mało poznanie języka litewskiego“, p. Kraszewski zdanie to uważa za paradoksalne, a pokrewieństwo powyższe za „o tyle tylko prawdziwe, o ile wszystkie języki pochodzą z jednego“.

Trudno w całym tym zamęcie dojść ładu. Zda,e się, iż p. Kraszewski sądził, że język litewski ze słowiańskiemi i germańskiemi tylko pożyczone od nich wyrazy ma wspólne; że z łacińskim również tylko przyniesionemi przez Herulów wyrazami się krewni, a w sanskrycie ma bezpośrednie źródło swoje; sanskryt zaś sam, wraz z mową Pelazgów, wyprowadza od jakiegoś ojca wszystkich języków. Na str. 83 tak raz jeszcze się wyraża: „Przez sanskrycki krewni się on (język lit.) ze wszystkiemi prawie znanemi językami pochodzenia wschodniego“.

Powtarzamy: szkoda i wielka szkoda, że autor zaniedbał oznajomienia się z pracami Boppa, Potta, Grimma, a chociażby Szafarzyka. Nie znał nawet

gramatyki Kossakowskiego, gdyż inaczéj wymieniłby ją na str. 80, mówiąc o szczupłych zasobach literatury naszéj traktującéj rzeczy litewskie. Jakkolwiek gramatyka ta małéj jest wartości, godziło się jednak choć słowem wspomnieć o niéj, bo była wówczas i dziś jest jedyną w swoim rodzaju w piśmiennictwie polskiém.

Co do narzeczy języka litewskiego p. Kraszewski raz na str. 90. 91 wypisuje podział Bohlena na trzy: litewskie, łotewskie i staropruskie; na str. 83 podaje swój podział, na litewskie, łotewskie i żmudzkie; a na str. 85 wypisuje z Köppena bez żadnych uwag fantastyczny podział na pięć narzeczy, między któremi ukazuje się jakieś fińsko-litewskie, finlandzkie, suickie, wyspy Runo i t. d.

Któremu z tych podziałów ma wierzyć czytelnik, tego nam autor nie wskazał.

Taki to mętny i niedokładny obraz języka litewskiego jest dotąd ostatniém słowem nauki polskiéj, wciągniętém do Encyklopedyi, uprzystępnioném przeto dla najszérszego koła czytelników [38]). Życzymy serdecznie, aby co prędzéj nowe a dokładniejsze prace rzecz tę należycie i zgodnie z postępem wiedzy europejskiéj przedstawiły.

Tego się spodziewać możemy i spodziewamy, pomiędzy innymi, po p. Akielewiczu, który pod pseudonimem Chłopa z powiatu maryjampolskiego, 1857, pisał list, drukowany w Tece wileńskiéj, zeszyt III., str. 389 i dal., zachęcający do pracy nad językiem litewskim. „Trzeba nam podnieść, mówi, i wydobyć

z poniewierki ten język, który posiada olbrzymiość sanskrytu, potęgę łaciny, nadobność greckiego i śpiewność włoskiego"; poczém podaje praktyczne środki ku temu i donosi, iż pracuje nad Słownikiem polsko-litewskim, obrabia słownik litewski, porównywany z niektóremi językami indoeuropejskiemi". Auszlavis (Michał Baliński), który list ten ogłosił i redakcyja Teki przyklasnęli dążeniom p. Akielewicza, lecz na tém się niestety skończyło; dotychczas jeszcze zapowiedziane prace Chłopa maryjampolskiego nie ukazały się. Posiadamy krótkie tylko, acz ważne przypisy jego do spisu bogów żmudzkich i litewskich Lelewela w tomie V. dzieła jego „Polska, dzieje i rzeczy jéj i t. d. Poznań, 1863, od str. 445. P. Akielewicz znając od dzieciństwa język litewski i pracując nad językoznawstwem ogólném, łatwéj od innych przysłużyćby się mógł piśmiennictwu naszemu gruntownemi badaniami nad litewszczyzną.

Dla porządku nie pomijamy i krótkiego a mylnego zdania p. Połujańskiego o języku litewskim w jego wędrówkach po gubernii augustowskiéj i t. d. Warszawa, 1858. Na str. 426 autor tak się wyraża: „Język litewski jest samoistny, jednakże jest w nim mięszanina wyrazów łacińskich i słowiańskich, tudzież normandzkich, przez zetknięcie się tych narodów od nich przyswojonych". Gdzie mowa litewska mogła się stykać z łacińską? tego autor nie wskazuje, ale podaje daléj niejednokrotnie powtarzany frazes: *viri trahite jugum*, który unaocznia bliskość łaciny z litew-

szczyzną. Nie wymienia też autor wyrazów normandzkich do języka litewskiego wcielonych; my o nich nie słyszeliśmy zgoła; są zapożyczone niemieckie w znacznéj ilości, ale normandzkich (czyli zapewne skandynawskich) dotąd nie znaleziono i prawdopodobnie się nie znajdzie; przez to i styczność Litwinów z Normandami bardzo staje się podejrzaną.

Ciężkim i przykrym obowiązkiem jest zdawać sprawę o dwóch artykułach pana A. H. K., z których piérwszy pod napisem: „Znaczenie języka litewskiego we względzie naukowym“ wydrukowany jest w Piśmie zbiorowém wileńskiém na r. 1859, a drugi p. n. „Rzecz o litewskich Słownikach i t. d.“ w témże piśmie na r. 1862 Jana ze Śliwina (p Kirkora). Żałować trzeba, czytając te elukubracyje, zmarnowanéj erudycyi autora, który się powołuje na najlepsze dzieła językoznawcze, ale widocznie ich albo nie czytał, albo nie zrozumiał, wszedł bowiem na takie bezdroża etymologiczne, archeologiczne i mitologiczne, że goniąc tam za nim, zdaje się czytelnikowi, iż dręczy go straszliwa zmora senna, iż czeka z upragnieniem powrotu do przytomności, obudzenia się, ratunku. A jednak, długa ta, raz na kazanie, drugi raz na żart z czytelnika wyglądająca gadanina, poczętą była w najlepszéj myśli zachęcenia Litwinów do uczenia się i zbadania własnego kraju, języka, podań, nazw miejscowości i ludzi; lecz prócz przeważających niedorzeczności i dziwolągów, zdrowsze i jaśniejsze ustępy wyglądają niestety jak oazy na Sacharze, albo jak krótkie chwi-

le przytomności u obłąkanego. W głowie się nie mieści zaprawdę, jak autor, który cytuje Schleichera, Potta, Grimma, czasopisma specyjalne językoznawcze berlińskie i wiele innych znakomitości, wygłosiwszy nieraz wcale trafne zdanie, wpada zaraz w tak kolosalne absurda, że o nich nietylko filozofom, ale nawet najprostszym śmiertelnikom się nie śniło.

Muszę poprzéć dowodami ten sąd mój surowy: muszę wyciągnąć na jaw to, co wolałbym, aby na zawsze się ukryło w ciemnym jakim kącie, bo autor pisze w latach 1859 i 1862, a zatem w epoce rozkwitu językoznawstwa, bo się podpiera cytacyjami z dzieł znakomitych, bo zna, jak widać, doskonale język litewski, a tém samém złudzić może nie-językoznawców i nie umiejących po litewsku: bo wreszcie trzeba nam oddziaływać przeciw temu rozgoszczonemu u nas zwyczajowi głośnego i zarozumiałego rozprawiania o rzeczach, których się zgoła nie rozumié, lub co gorsza, które się rozumié opacznie; przeciw temu sofistycznemu a grubijańskiemu napadaniu z góry na oświatę i wiedzę europejską, chwaleniu się i imponowaniu rzeczami, które do tego wcale nie upoważniają, przeciw téj niewierze w postęp ogólny Zachodu, który my jakoby mamy przerabiać i prostować, zamiast z rozwagą i powagą z niego korzystać. Nie ograniczając się wszelako samą naganą, postaram się wykazać i dobre ziarno, które niezaprzeczenie, choć skąpo rozsiane znalazłem w wyżéj wymienionych pismach p. K.

Naprzód więc przypatrzmy się piérwszemu artykułowi tego autora: O znaczeniu języka litewskiego i t. d. Uderza w nim głównie przesada, bez któréj aż nadto dowieść można dziś już nie zaprzeczanéj

ważności mowy litewskiéj w językoznawstwie. Sam autor na str. 167 wygłasza sentencyją, iż „w nauce nie popłaca przechwałka, samolubstwo i błahe pozory, ale istotna tylko prawda“. Jakże więc dziwnie po téj zasadzie wyglądają następne przesadne, a zatem nie prawdziwe zdania, że język litewski jest nie karlim, ale olbrzymim prawdziwie, który śmiało nazwać można sanskrytem wszystkich języków, ile ich jest nam znanych i t. d.“ (str. 164). A daléj, „język prawdziwie rzec można starożytno-geograficzny, mitologiczny, historyczny, bez którego ani imion własnych narodów, miast i krajów, ani starożytnych wielu herbów i nomenklatury heraldycznéj, ani języka po części najdawniejszych praw, ani kosmogonii i mitologii starożytnych ludów, ani wreszcie początków naszéj ojczystéj mowy w żaden sposób gruntownie objaśnić i wytłumaczyć nie potrafimy“ (str. 166). „Przewyższa on swą dawnością i piérwotnością nie tylko wszystkie europejskie, ale nawet stary indyjski język, którego wielka liczba piérwiastków jest tylko skróceniem i zepsuciem litewskich rdzeni. Same nawet klasyczne, tak słynące w starożytności, tak zawołane dzisiaj języki, jakiemi są łaciński i grecki, mniéj mają wartości od litewskiego, jak pokazuje sama ich budowa mniéj doskonała, wyraźne wyrodzenie się i przekształcenie się piérwiastków z litewskiego, lub z jakiegobądź wreszcie języka, zawsze najbliższe z tym ostatnim mającego powinowactwo“ (str. 166). I znowu: „Nauka filologii pokazała już, że nie nowsze języki są doskonalsze, ale dawniejsze i starożytniejsze. Ztąd to i litewski nasz dzisiejszy, będący ze starych prastarym, jest razem

najlogiczniejszym ze wszystkich, źródłowym i jakby kluczem dla innych“ (str. 167).

Na poparcie tych zbytnich pochwał cóż nam autor podaje? Oto takie, zupełnie fałszywe zbliżenie, jak n. p. łac. virtus cnota z lit. twirtas, twirtute (str. 168); virtus pochodzi od vir mąż [39]), zupełnie jak nasze męztwo od mąż; litewskie zaś tvirtas mocny, stały jest zapożyczonym od Słowian wyrazem (starosłow. tvr"d" тврьдъ, polsk. twardy) [40]) i nie ma nic wspólnego z virtus ani w formie ani w znaczeniu, jakkolwiek p. K. dla złudzenia czytelnika tworzy niesłychaną litewską formę twirtute, aby łacińskie virtute podrzeźniać. Korzystając z téj nieznanéj wcale ludowi zdrobniałéj formy twirtute, autor przyczepia również niedorzeczne twierdzenie, iż łacińskie formy fortuna, sambucus, idolum, mater, pater, są jakoby zdrobniałemi, jak niemniéj słow. orel, kądziel, model i że wszystkie razem od litewskich zdrobniałych pochodzą (str. 169). Niechże się więc p. K. zastanowi, że łac. wyrazy idolum i sambucus wzięte są przez Rzymian z Greckiego; że formy słowiańskiéj orel w znaczeniu orzeł nie ma, po starosłow. zwie się ten ptak or'l" орьлъ, a po polsku orzeł, po czesku tylko orel; jakiémże więc prawem stoi w téj postaci obok polskich form kądziel, model? Że kądziel, zarówno jak litewskie kûdélis kądziel, pochodzą ze średniołac. conucula (zam. colucula, od colus), które dało początek włoskiemu conocchia, francuz. quenouille, starogórnoniem. kunchela, chonacla, nowogórnoniem. kunkel, starosłow. kądêl' кѫдѣль i t. d.; a wyraz lit. kûdas lub kódas czub (odpowiadający skr. skund-

występować, got. skautas wypustka, frędzla, łac. cauda ogon) nie wszędzie ma znaczenie kądzieli i w niektórych tylko okolicach przez słoworód ludowy dopiéro stał się niby zasadowym względem zdrobniałego kûdélis. chociaż z tym wyrazem nic wspólnego nie ma; że model jest wyrazem nie słowiańskim, przez nas od Francuzów modèle. przez niem. Modell, z łac. średniowieczn. modela wziętym; że wymienione łacińskie i słowiańskie wyrazy, oprócz modela, ani śladu zdrobniałości nie mają: że zatém dowodzenie pana K. jest zupełnie chybioném, nie mającem najmniejszych podstaw, ani nawet pozorów naukowości. Jeżeli zaś o starszaństwo form chodzi, to niemylnie łac. forma mater matka starszą jest, t. j. bliższą piérwotnéj od łit. moté matka (osnowa moter- występuje w dalszych przypadkach), bo ma *a* ale nie *o* w piérwiastku.

Nie możemy prowadzić daléj zbijania tego rodzaju hallucynacyj autora, które dowieść mają przez Bohusza jeszcze puszczonego bąka, iż język litewski ma być matką wszystkich innych; a co w sto lat blisko temu piszącym autorze za mylne uznaliśmy, to przy dzisiejszym stanie nauki za niedorzeczne uważać musimy w panu K.

Takiéjże siły, jak powyżéj, zbity dowodami, stara się on na próżno dowieść na str. 170 i dal., że następne wyrazy są litewsko-słowiańskiemi, t. j. wspólnemi: ábrozas, karálius (autor pisze karalis?) kúmas, pagòstas, párakas, pristavas, tavóras, chociaż oczywiście wzięte są przez Litwinów ze słowiańskich (starosłow., krewic., polsk.): obraz, karól' (król), kum pogost погостъ (zajazd), pórôch (proch),

prýstaw (dozorca) towar; że łac. bidentes (bidens dwuzębny) pochodzi od lit. dwidantis (wyraz ten przez autora zaimprowizowany); że grec. barýs ciężki pochodzi od lit. svarùs ciężki, a barometr jest zamiast swaromastas" (ten ostatni wyraz także zaimprowizowany); że Ancus imię własne łac. jest to lit. Jankus (zapewne to ma być Janek; ale Jana Litwini zwą Jónas, a zdrobniałe mają także *o* ale nie *a*) i t. d.; że „słowiańskie narzecza skracają zwykle litewskie wyrazy od końca, łacińskie zaś od początku" str. 170; że „calutka mowa litewska przeświéca się jak w źwierciedle" str. 172; że różnica pomiędzy temi językami jest ta główna, iż „prototypem ich zbliżenia i podobieństwa (?) jest nie łaciński, jakby sądzić wypadało, ale litewski" str. 173, który „o półtora już tysiąca lat przeżył młodsze od siebie towarzysze (łaciński, grecki, starosłowiański, gotycki)" (tamże). Te ostatnie zdania zupełnie są nawet niezrozumiałemi. Przesadzoném także i zgoła fałszywém jest twierdzenie, jakoby język litewski „śmiało użytym być mógł do opisu wszelkich przedmiotów, choćby najwznioślejszych i najpoetyczniejszych" str. 175; owszem ile jest bogatym w wyrazy do prostych rzeczy i zajęć należące, o tyle ubogim jest w rzeczach choć trochę naukowych, a to dla téj prostéj przyczyny, iż mówiący nim ludzie składają nieoświeconą, w znacznéj części niepiśmienną klasę, a piśmiennictwo litewskie tak jest jeszcze małe, że o rozwinięciu naukowém języka i mowy być nie może. Dość zajrzéć w książki litewskie o rzeczach z najniższych sfer traktujące, lub w Słownik Kurschata pod wyrazami oznaczającemi pojęcia choć cokolwiek wyższe nad potoczne, aby się o tém

przekonać i znaleźć, że w takich razach piszący albo musi zapożyczać wyrazu u obcych, albo tworzyć nowy, nie znany ludowi, który czy się przyjmie, czy nie, o tém przyszłość dopiéro rozstrzygnie, jak i o dalszych losach całéj odrębności i żywotności litewszczyzny.

Powiemy więc panu K. własnemi jego słowami: „Kto się bierze do etymologicznych wywodów, powinien śledzić naturę języków, znać dobrze te koleje i prawa przeobrażeń, jakim ulegały języki w przeciągu wieków“ str. 170; i daléj: „cała rzecz na tém zależy, aby trafnie takowe restauracyje (wyrazów) czynić t. j. z krytyką, umiejętnie i historycznie“ (tamże). Niestety, ani krytyki, ani umiejętności, ani znajomości historyi języków, ani w tym, ani w drugim artykule p. K. nie widzimy.

Przegląd drugiego jego artykułu rozpoczniemy jegoż słowami, z powyższego wziętemi: „W nauce nie popłaca przechwałka, samolubstwo i błahe pozory, ale istotna tylko prawda“ str. 167. A właśnie prawie cały ten artykuł (w Piśmie zbiorowém wileńskiém za rok 1862) roi się przechwałkami i przesadzonym obrazem zalet języka, piękności i płodów kraju, idealności ludu i t. d. Autor widać za konieczne uważał przechwalić to, do poznania czego chciał zachęcić; wątpię, aby taka droga była najprostszą i twierdzę z autorem, że w nauce tylko p r a w d a popłaca.

Pomijając gaskonady w innych rzeczach, wykażę tu tylko, jak daleko autor się zapędza w przesadzie swéj co do ważności, wielkości i piérwotności narodu i języka litewskiego. Zobaczymy do jak niespodziewanych odkryć doprowadza go ślepe uniesienie i źle zrozumiany prowincyjonalny patryjotyzm.

Na str. 137 twierdzi, iż z badania nazw rodowych Litwinów „pokaże się dziwna prawidłowość w tworzeniu się i budowie wyrazów, któreśmy z razu za barbarzyńskie lub cudzoziemskie uważali; a najwięcéj otworzą się nam oczy i najjaśniéj widzieć będziemy, iż większa część imion osobnych europejskich narodów jest tylko modyfikacyją albo powtórzeniem imion własnych litewskich. Ta okoliczność jeszcze dziwniejszą nam się wyda, gdy się przekonamy, iż z każdego prawie słowa Litwini są w stanie zdać sprawę, objaśniając jego piérwotne znaczenie i podprowadzając pod stałe gramatyczne prawidło, czego ze swemi nazwiskami innoplemienni w żaden sposób nie uczynią, chyba wziąwszy pod rozbiór nowszych czasów imiona". Jedni Włosi zasługują na takie uwzględnienie, bo „nie wiele odstąpili w zakończeniach nazw swoich od piérwotnych form litewskich, gdy zamiast inis, etis, olis, elis, mówią do dziśdnia ini, etti, olli, elli, n. p. zamiast Antonelis piszą Antonelli, zam. Petrulis, Petrulla. U Niemców téż zwyczajem jest skracać litewskie wyrazy, albo ostatnią spółgłoskę *s* zamieniać na *r*, jak to ciągle napotykamy u starych skandynawskich pisarzy w języku n. p. islandzkim; ztąd u nich lit. Margis pisze się Margier, lit. Mylus brzmi Müller, lit. Rajnis odpowiada niemieckiemu Rainer, chociaż i ta jeszcze odmiana jest tylko pozorną. Przy takiém zestawieniu i spisywaniu imion własnych, zrodzi się nie jednemu może pytanie, jaką koleją najodleglejszych stron familije, n. p. ruskich Katkowów, Butkowów; tureckich Skinderów, Abdulów; Greckich Żaimisów, Kaïrisów; włoskich Gastoldów, Viscontich; francuskich Luynesów, Dau-

montów; angielskich Wiliamsów, Walterów; szwedzkich Brachów, Byströmów; duńskich Klimiusów, Arnasów; polskich i niemieckich (?) Koperników, Czepperników, znajdują swoich imienników a może i krewnych (?) gdzieś w zapadłym kącie nad Wentą, Dubissą albo Niewiażą? Co do tych ostatnich, t. j. Koperników lub Czepperników, trudność wszelka ustąpi, jeźli zważymy, że ów wielki XVI w. astronom Mikołaj Kopernik z rodu i z nazwiska więcéj (?) był Litwinem niż Polakiem albo Niemcem, bo istotnie nosił nazwisko ani polskie, ani niemiekie, ale litewskie, urodził się na ziemi od dawna litewskiéj i t. d.“

Nie dosyć jednak autorowi europejskich śmiertelników, przygarnia do bujnego łona litewskiego i świętych pańskich i Azyjatów, Chińczyków, Jakutów, starożytnych Medów i Egipcyjan. Oto własne jego słowa: „Przebiegając daléj karty imion narodowych, postrzeżemy jeszcze, iż nie tylko mieszczą się w nich często znakomitośći naukowe i historyczne, ale nadto wiele imion uczonych w kościele bożym, a należących do świętych pańskich. Któremuż ze Żmudzinów albo Litwinów nie miło będzie obierać dla siebie za patrona w niebie ś. Botwida, ś. Arnula, ś. Wojciecha, ś. Serwacego, ś. Błażeja, ś. Urbana, już dla tego samego, iż imiona ich są imionami w narodzie swojskiemi, nie różniącemi się od nazwisk używanych powszechnie w kraju. Ale przedewszystkiem dziwną nam rzeczą się pokaże, gdy w spisie nazwisk litewskich znajdziemy nazwiska afrykańskie i azyjatyckie. Nad wszelkie spodziewanie powtórzą się tutaj chińskich mędrców imiona, w sposób tylko francuzki (?) napisane: Lao-tse, Meng-tseu, Ven-tse. Koung-tseu, odpowiednie litew-

skim: Łaucius, Moncius, Wencius, Kuncius. Powtórzą się i arabskie: Jakut, Jowaisi, Akils, Gironis (to ostatnie jest imieniem Żuawa czyli Szaujasa) i żydowskie: Dawid, Jonas, Daniel, Saul. Znajdą się medzkich królów głośne imiona: Varbakis (Arbaces), Mandaukis, Artunis, Dejokis i potężnych zamierzchłego Egiptu faraonów: Ramesses, Sirius, Rapses, Salatis. Im daléj sięgniemy w starożytność, tém większe podobieństwo do dzisiejszych nazw litewskich napotykamy; w końcu wszelka prawie zniknie nam różnicą, jeźli tylko postaramy się o najczystsze brzmienia" (str. 138 i dal.). Cóż dziwnego wszelako, że p. K. wié, iż święci pańscy mówili (a zapewne i mówią) po litewsku; kiedy donosí nam, iż „u Homera widzimy niekiedy, obok wyrazów ziemskich i ludzkich, występujące wyrazy niebieskie i boskie. Pokazuje się, iż natchniony wieszcz Hellady musiał znać mowy dwóch światów, kiedy je z sobą porównywa" (str. 141 ods. 4). Co za wygoda! Poznawszy nomenklaturę miejscowości na Litwie, „na miejscu, nie wojażując, możemy oznajomić się z nomenklaturą jeograficzną całego prawie świata i autentyczne mieć pojaśnienie znaczeń każdego prawie wyrazu" (str. 141).

„Do takich to ciekawych postrzeżeń i wywodów doprowadza studyjowanie nad imionami", woła autor (str. 139). Ale nie koniec na tém, dowiemy się jeszcze od niego, że Bretanija była to Litwa, co popiéra cytacyjami (str. 183); że Litwini przywędrowali nie z Kirgizkich stepów lub z Kaukazu, ale „od zachodu Europy, drogą atlantycką ze strefy przyzwrotnikowéj (?)" (str. 150); że onego czasu naród litewski nie ścieśniał się, jak teraz, na jedném wybrzeżu, ale swoje

kolonije i resztki narodu rozrzucone miał po całéj Europie, jużto w Anglii i we Francyi, już we Włoszech i Germanii, już nad Euxynem i w sąsiedztwie gór Uralskich“ (str. 152).

Język litewski jest „przecudowny“ (str. 134), a kraj rajem ziemskim, bo „jeźli położymy na szali to wszystko, co umieją i posiadają nasi i to, czém się szczycą inne narody i kraje; jeźli porównamy ich dochody i naturalną ich produkcyją z produkcyją i dochodami naszego kraju, to śmiało i bez żadnego wahania się powiemy, że tu (na Litwie i Żmudzi) kraj wybrany, mlékiem i miodem płynący, tu Kalifornija i Australija, tu prawdziwe Eldorado (byleby wzajemna miłość i sprawiedliwość panowała)“. Ale dawniéj było w tym kraju jeszcze lepiéj, bo „w dawniejszych wiekach w tych stronach rosły nawet winogrona, oliwne i różane drzewa“ (str. 166), a Litwa „tém była dla północno-europejskiego świata, czém był starożytny Rzym dla południowego“ (str. 190).

Lud prosty autor zwie dlatego prostym, że jest „nie krzywym“ (str. 148); przypisuje mu taką głęboką wiedzę, o jakiéj ani się śniło naszym filozofom. Czy potrzeba n. p. astronomii, tu lud lepiéj ją zna od najsławniejszych uczonych. „Pod względem nawet fizycznym i astronomicznym w powieściach ludu znalazłoby się wiele takich rzeczy, którychby i Galileusz nie wstydził się posłuchać. Przed Kopernikiem jeszcze pospólstwo wiedziało, że ziemia jest okrągłą jak jabłko i zawieszoną w wodnistéj przestrzeni i tak chyżo obracająca się, jakby istotą żyjącą była; wiedzą i teraz najlepiéj (?) o antypodach, w których i słońce i księżyc i gwiazdy tak samo świécą, jak i u nas; wie-

dzą lepiéj nawet niż uczeni (!) o skutkach i wpływach najbliższego nam satelity księżyca na życie zwierząt, zdrowie człowieka i wegetacyją roślin; wiedzieli o bytności eteru w gwiaździstéj przestrzeni, wprzód, nim uczeni domyślać się mogli (!) z opóźnionego biegu komety Enckego. Wiedzą o zorzy północnéj ... o plejadach ... Gdyby te odrobiny tradycyjnéj wiedzy ludzkiéj, zawarte w mytach i rozsiane między ludem zebrano w jedno i wyrozumiano dobrze, możeby pokazało się, że massa ich (?) wiedzy przewyższa massę wiadomości najpiérwszych astronomów dzisiejszych (!)" (str. 152 i dal.). A i w medycynie niech się uczeni lekarze schowają przed prostym Litwinem, bo „niejeden na wsi urodzony syn Eskulapa, bez scholastycznego ukształcenia i wyższéj systematycznéj nauki, nie znając ani fizyjologii Burdacha, ani patologii i terapii Virchowa i Canstatta, umié jednak w każdym razie zaradzić cierpięcéj ludzkości i nieść pomoc choćby w najtrudniejszym razie" (str. 183). Umié zaś to bez nauki, bez pracy; nauka i praca bowiem to próżna zabawka zgniłego Zachodu; nie mówmy o nich, lecz „przyznajmy raczéj, iż to być musi szczególna przyrodzona zdolność człowieka, to talent od Boga dany, który więcéj zapewne znaczy, aniżeli nauka w teoryi nabyta, bez umiejętności zastósowania" (tamże).

Cywilizacyja, postęp europejski, rozwój, to wszystko dla pana K. są mrzonki, fałsz. „Jak w wielu innych względach, tak i pod względem nauk, sztuk i dobrego gustu wieki nowożytne bynajmniéj się nie ukształciły i nie postąpiły wyżéj od wieków średnich i starożytnych" (str. 180); my tylko uroiliśmy jakiś postęp, jakąś cywilizacyją, dążąca do coraz wyż-

széj doskonałości“ (str. 169). Archeologowie nieuki potworzyli jakieś „mniemane epoki kamienia, bronzu żelaza“ (str. 169). Autor rozumem i nauką zapewne doszedł do zrobienia świętych pańskich, Kopernika i Ramzesa Litwinami; a Niemcy tylko „instynktem odgadują korzyści nomenklatury osób“ (str. 139). Cóż dopiéro mówić o Rzymianach, „u których głośne rządowe rozboje i zmysłowa piękność więcéj popłacały, aniżeli cicha i prawdziwa cnota domowa“ (str. 150) i t. d., i t. d.

Kończąc przykrą tę wydrówkę po ciemnych drogach, przypominamy przysłowie krewickie: „U każdoj viére chto nàdto szczýre biére, to ledászta“ — w każdéj wierze kto nadto szczérze bierze, to ladaco.

Tu jeszcze, stósownie do zapowiedzi, wybierzemy i czyste, zdrowe ziarno z chwastów bujnie porastających powyższe artykuły.

Niepodobna nie przyjąć z gorącém współczuciem słów pana K., któremi zachęca do pracy zbiorowéj nad słownikami. „Myślą naszą, powiada, i gorącém życzeniem jest, ażeby ludzie światli i popierający sprawę nauki, przyłożyli się w jakibądź sposób do napisania trzech wielkich i nadzwyczaj ważnych dzieł, a témi są: 1) dykcyjonarz pospolitych wyrazów litewskich, 2) dykcyjonarz imion osobowych i familijnych, 3) dykcyjonarz imion własnych miejscowych czyli geograficznych“ (str. 147). A gdzieindziéj bardzo trafne przepisuje prawidła zbierania tych rzeczy: „Zbierać tedy nam potrzeba, a zbierać pilnie i umiejętnie, najściśléj trzymając się wymawiania ludowego i nie odstępując od brzmienia przyjętego w narodzie. Ani na jedną jotę nie godzi się przekształcać nazwiska, ani

spolszczać, ani zruszczać, jak to u nas dla jakiegoś nibyto uszlachetnienia w metrykach kościelnych i w spisach parafijalnych często napotykać się daje; ale zapisywać tak, jak lud sam siebie wzajemnie w potocznéj rozmowie nazywa. W rzeczach odnoszących się do nauki, potrzeba ścisłości, oględności i wprawy; najmniejszy szczegół w nauce nie jest małoznaczącym" (str. 140) [41]).

Narzeka bardzo słusznie na niektórych etymologów, którzy siląc się na wyjaśnienie nazw osób historycznych „w czysto litewskich nazwach upatrują to ślady germanizmu, to gotycyzmu, to normanszczyzny, to jeszcze coś takiego. To znowu pojedyncze, jednolite, niepodzielne imiona litewskie na sposób germański czy sanskrycki, dzielą na dwa i więcéj wyrazów, aby objaśnić ich etymologiją; tak n. p. ze skirti manta robią Skirmunt, z daug galeti robią Dowgiałło, z daug girdieti robią Dowgird; z wyrazów cze kiszti robią Czekiszki; czego stara nasza, obfita i nie sztukowana mowa litewska w żaden sposób znieść nie może. Błędów tych i uchybień przyczyną jest, że nie mamy żadnéj zasady, nie mamy wytkniętego prawidła, podług którego moglibyśmy coś pewnego zawyrokować" (str. 140).

Szanowny autor przeto, pojmując dobrze znaczenie rzeczy ludowych i znając doskonale język i podania ludowe litewskie, (jak to widać ze wzmianki jego w drugim artykule na str. 142, 151, 152), niezmiernąby łaskę wyświadczył, popierając czynem swoje projekty. Serdeczniebyśmy woleli, iżby idąc śladem szanownych panów Wójcickiego, Kolberga, Jucewicza, nie zapuszczając się w rozprawy, uprzedzające wyniki

zbiorów, lub o rzeczach niedokładnie mu znanych. spisywał i drukował materyjały do poznania Litwy: byłoby to prawdziwém dobrodziejstwem dla nas, którzy tak mało wiemy jeszcze o téj części kraju, tyle pod wielu względami zajmującéj i oryginalnéj.

Gdy więc dodamy do powyższych artykułów pana K. odnośne miejsca Encyklopedyi Olgierbranda, o których wyżéj mówiłem, iż są przepisane z dzieła p. Kraszewskiego, otrzymamy obraz całéj naszéj wiedzy o mowie litewskiéj. Pozostanie tylko wzmianka o Słowniku Szyrwida, którą czytelnik znajdzie poniżéj w ustępie o pomocach naukowych do badań nad litewszczyzną.

Zanim przyjdę do zdań cudzoziemców o języku litewskim, niech mi wolno będzie zamieścić tu kilka mało znanych wzmianek o nim z wieku XV, XVI, końca XVIII i początku XIX.

Najpiérwszą znaną mi wzmianką polskiego pisarza o mowie litewskiéj są następne słowa Długosza:

Prawdopodobne domniemanie oraz mowy i języka ich (Litwinów) brzmienie i układ, z różnych okoliczności i nazw rzeczy wzięte, okazują, iż Litwini i Żmudzini są z rodu latyńskiego.... i pochodzą z jakiegoś szczepu plemienia Latynów".

Tenże kronikarz gdzieindziéj tak pisze:

„Litwini, Żmudzini i Jadźwingowie... jedną byli całością, ród swój od Rzymian i Italów wiodącą" [1]).

Ruggiero, nuncyjusz papieski, tak pisze do papieża r. 1568 o językach, któremi w Polsce mówią:

„(Mieszkańcy Polski) nie wszyscy jednym językiem mówią.... Co zaś do litewskiego, ten całkowicie się różni od dwu poprzednich (t. j. polskiego i niemieckiego) i ma wiele zepsutych wyrazów łacińskich, a nigdy w nim dotąd nie pisano. Jakoż kancelaryja królewska na Litwie używa ruskiego, co więc czynią i prywatni, których wielu także zwykło pisywać i po polsku.

„Na Żmudzi mówią tym samym litewskim, lubo znacznie przeistoczonym językiem, który z małemi jeszcze odmianami wspólny jest kilku innym pruskim miastom, kędy istnieją dotąd potomkowie dawnych Pomorzan, podbitych i niemal wytępionych orężem walecznych Krzyżaków. Żyją oni po swoich drobnych mieścinach, ledwo zachowując starożytną swą mowę. To samo zaś dzieje się z Inflantczykami, których kraj był podobnież opanowany przez pomienionych Krzyżaków i dlatego dawny tam język przechowuje się tylko między pospólstwem, a jest podobny do litewskiego, acz odmienny w mnogich wyrazach, tak, iż cztéry te języki *) są w gruncie jednym i tym samym, lubo koleje, przez jakie każdy z nich przechodził, czynią je na pozór różnemi“ [43]).

Łasicki około r. 1580 powiada:

„Litwinów i Żmudzinów jednakowa prawie jest mowa, jednaka powierzchowność, jedne zwyczaje i jednaka niemal wiara“ [44]).

*) To jest: litewski, żmudzki, pruski i łotewski. (Przyp. autora).

Kołłątaj tak się odzywa o narzeczach litewskich:

„Polska, będąc państwem tak obszernem, składała się z różnych między sobą narodów. Prócz mowy sławiańsko-polskiéj, na wielorakie podzielonéj dyjalekty, były kraje, w których wcale niezrozumianym mówiono językiem; księztwo Żmudzkie ma własną mowę, do żadnéj w Europie niepodobną. Województwa składające prawdziwą Litwę zachowały dotąd mowę litewską, która jest mięszaniną dawnéj scytyjskiéj z sławiańską; w Kurlandyi i Inflantach mówią językiem utworzonym z żmudzkiego i niemieckiego“ [45]).

Mało znaną także jest okoliczność, iż r. 1804 w grudniu, na żądanie Towarzystwa Przyjaciół Nauk wileńskiego, deputacyja złożona z T. Czackiego, ks. Mickiewicza, ks. Golańskiego, Malewskiego i Szulca zebrała niektóre wiadomości o języku litewskim, z których ciekawsze tu wypisuję.

„Język litewski przedtém daléj rozciągał się: gdyż w Nowogrodzkiém są miasta i wsie mające nazwiska litewskie. Wołkowyskiego i grodzieńskiego powiatu mieszkańcy mówią w części po litewsku...

„Nie masz w litewskim języku wyrazu na cnotę, występek i prawo. Sądzić u nich jedno, co sprawiedliwość wymierzyć *).

„Na oznaczenie wszelkich wyobrażeń religijnych mają wyrazy z obcych języków wzięte.

---

*) Tak w tém, jak i w dalszych dostrzeżeniach deputacyi połowa jest prawdy. Wyjaśnienie tego pociągnęłoby zbyt długie rozprawy, przeto pomijam je tymczasem. (Przyp. autora).

„Nie masz litewskich nazwisk rzemieślników i rzemiosł.

„Pisać i rysować u nich jednym wyrazem raszyty; czytać i liczyć jedno, skajtyt.

„(Polaka) Łotwak nazywa Lejszycz, Litwin Leukas, Szyrwid lynkas*) i t. d.“ [46]).

II.

Zdania cudzoziemców: Dobrowskiego, Thunmanna, Szafarzyka, Boppa, Grimma, Muellera, Benfeya, Schleichera. Konkurs zakładu Jabłonowskiego.

Przejrzawszy krytycznie prace i zdania rodaków o języku litewskim, z żalem dochodzę do wniosku, iż zbyt mało i niedokładnie znamy ten przedmiot z tego, co u nas napisano. Musimy przeto u obcych poszukać czego nam niedostaje; tam dopiéro znajdziemy coś pewniejszego i dokładniejszego. Przechodzę tedy do krótkiego przeglądu zdań cudzoziemców o litewszczyźnie, z życzeniem, aby conajprędzéj wsiąkły w świadomość naszéj literatury i posłużyły za punkt wyjścia przyszłym pracownikom polskim na tém polu.

Nestor wiedzy słowiańskiéj, Dobrowski, ku końcowi zeszłego wieku tak jasno i dobitnie określił sta-

*) Pomyłki druku zamiast Lejszys i Lenkas. (Przyp. autora).

nowisko języka litewskiego względem bratnich europejskich, (o azyjatyckich: sanskryckim i zendzkim nie mogło być jeszcze naówczas mowy), że i dziś zdanie jego za dokładne uważać możemy. „Żaden język, powiada Dobrowski [17]), w całéj Europie nie jest do słowiańskiego tak podobny jak staropruski, łotyski i litewski, które trzy uważam tylko za narzecza jednego języka. Do języków azyjatyckich język sławiański jest trochę mniéj podobny niż język niemiecki. Ale między niemieckiemi narzeczami ma największe pokrewieństwo ze skandynawskim, duńskim, szwedzkim i dolnoniemieckim, wszakże daleko większe jeszcze z językiem łacińskim. Między tym ostatnim a słowiańskim język litewski stoi w środku. Z greckim prawie trochę mniéj jest spokrewniony niż niemiecki".

Duńczyk Thunmann, głośny uczony zeszłego stulecia, mniemał, ze język litewski nie był mową samoistną, lecz powstały ze zmięszania słowiańskiéj z gotycką i fińską, że Litwini byli gałązką Słowian, oddzieloną od nich językowo w okresie od I do V wieku po Chr. przez wpływ trzech tych języków [17a]). Za tém zdaniem poszło wielu pisarzy przeszłowiecznych i tegowiecznych, jak Anton, Adelung, nasz Linde, Köppen i inni.

Pott stanowczo zaprzeczył takiemu pochodzeniu mowy litewskiéj i dowiódł, że jeżeli języki litewski i łotewski mają obce wyrazy, to te są późniejszą naleciałością, lecz, że rdzeń języków tych jest odwieczny, aryjski, a formy ich, szczególnie prusko-litewskiego są starsze od wszystkich dziś żyjących indoeuropejskich.

Co zaś do pokrewieństwa ze Słowiańszczyzną, to Pott w początku zawodu swojego bliskość jéj przesadził; późniéj po bliższém rzeczy rozpatrzeniu, przechylił się do zdania powszechnie dziś przez językoznawców przyjętego, a przez Dobrowskiego sformułowanego, iż żaden język nie jest tak bliskim słowiańskiego jak litewski; zkąd jednak nie wynika, iżby był jedném z jego narzeczy, lub odwrotnie. Oto są własne słowa Potta z różnych pism jego wynotowane. Roku 1833 powiada: „Tylko nieumiejętność albo uprzedzenie może odmówić miejsca narzeczu łotewskiemu i litewskiemu, które w samém jądrze jest zupełnie słowiańskie, między narzeczami pochodzącemi z języka słowiańskiego i nazywać je narzeczami łotewsko-gockiemi albo słowiańsko-fińskiemi. Albowiem pokrewieństwo jakiegokolwiek języka oznaczać się musi nie podług późniejszych przymieszek czyli dodatków, których rzeczywiście w języku łotewskim i litewskim jest poddostatkiem, ale podług zasadowéj i istotnéj budowy". W kilka lat po tém (1837) tenże Pott mówi o językach lettyckich (t. j. staropruskim, litewskim i łotewskim), iż „nie pochodzą wcale od którejbądź słowiańskiéj mowy, niby od matki rodzicielki, lecz owszem pomiędzy słowiańskiemi siostrami same piérwszeństwo trzymają". I daléj: „Języki lettyckie cokolwiek daléj stoją od słowiańskich, niż gotycki od anglosaskiego, skandynawskich i staroniemieckiego narzeczy, lecz pomimo to, nie wypada ich od siebie odrywać, mniéj się bowiem różnią od słowiańskich, niż od jakichkolwiek innych". W roku 1841 powiada: „Języki lettyckie mają postać czysto słowiańską, lecz zdaje się, iż słowiańskie siostry raczéj odszczepiły się od lettyckich,

niż odwrotnie". A daléj: „Lettyckie języki, dla lepiéj zachowanych form piérwotnych, niby starsi bracia świécą przykładem braci słowiańskiéj". Roku zaś 1870, we wstępie do swojego olbrzymiego Słownika piérwiastków indoeuropejskich, Pott, podobnie jak inni nowsi językoznawcy, zalicza mowy litewskie wraz z słowiańskiemi do gałęzi litewsko-słowiańskiéj, czyli baltycko-słowiańskiéj (nie używa już niewłaściwéj i dwuznacznéj nazwy mów lettyckich), złożonéj z działu języków baltyckich (t. j. litewskiego, pruskiego i łotewskiego) i słowiańskich. Gałęzi zaś, czyli rodzin w szczepie indoeuropejskim liczy cztéry: grecko-łacińską, germańską, litewsko-słowiańską i celtycką.

Jednego z Dobrowskim zdania byli Rask i Wilhelm Humboldt; przyznawali, jak on, braterstwo litewskiego języka ze słowiańskiemi, ale mieli go za samoistny, nie pochodzący ani od słowiańskiego, ani od innych, a miejsce co do stopnia pokrewieństwa wyznaczali mu pomiędzy greckim a słowiańskiemi [19]). Wspomnieć tu należy mało znanego Ulmanna, który w 1831 jeszcze wypowiedział zdanie, iż „języki litewskie nie są ani gotyckiéj, ani słowiańskiéj matki synami, lecz ich braćmi, jak rownież i sanskrytu" [19a]).

Szafarzyk, najznakomitszy dotąd uczony w świecie słowiańskim, uznaje „narody litewskie i słowiańskie w dobie przedhistorycznéj jako rozsochy jednego szczepu, w dobie zaś dziejowéj przez wpływ zewnętrznych okoliczności tak już rozdzielone, że dziś uważać je musimy jako dwa rozmaite, choć zawsze jeszcze najwięcéj spokrewnione między wszystkiemi indoeuropejskiemi szczepami"; nazywa je wspólném mianem rodu wiudyckiego i mniema, jak Thúnmann, iż języ-

kowe oddzielenie się Litwinów nastąpiło skutkiem wpływu mowy Gotów z jednéj strony, a Czudów z drugiéj [50]).

Zakończenie piérwszéj cytaty z Potta, okazuje mylność ostatniego tego twierdzenia: pomyłka leży w niedokładném oddzieleniu pojęcia mechanicznego wpływu obcych mów od organicznéj budowy języka, która ostając się wszelkim obczyznom, niezmienna stoi aż do śmierci każdego narodu. Dzisiaj nie można już mówić o zmięszaniu się języków, przekonała się bowiem nauka, iż to jest niepodobieństwem. Nawet angielskiego języka nie można nazywać zmięszanym z germańskiego i romańskiego żywiołu; język ten jest, jak był, zawsze germańskim co do swéj natury, organizmu, tylko słownik jego wsiąknął ogrom wyrazów romańskich; istota zaś języka nie w słowozbiorze, lecz w gramatyce, w formach przebywa. Zresztą bliższa znajomość języka litewskiego i łotewskiego przekonywa, iż zapożyczone przez piérwszy germańskie, a przez drugi fińskie wyrazy, są niezbyt liczne, szczególnie, gdy porównamy z masą naleciałości słowiańskich. Germańskie przytém słowa weszły do litewszczyzny w późniejszych czasach; z gotyckiego zaś, a nawet starogórnoniemieckiego okresu zaledwie kilkanaście i to niepewnych okazuje się zapożyczeń. Mylném więc jest i dalsze twierdzenie Szafarzyka, iż język litewski, wstrzymany w rozwoju jakoby ogromnym wlewem obczyzny fińsko-teutońskiéj, skutkiem tego ma formy starożytniejsze i „zdaje się być starszym i bliższym języków azyjatyckich, niż język słowiański [51]). Poniżéj zamieszczone słowa Schleichera przekonają czytelnika, iż starszeństwo li-

tewszczyzny nad słowiańszczyzną nie tylko zdaje się istnieć, lecz istnieje niezawodnie.

W latach przedzielających czas napisania wyżéj przywiedzionych słów Dobrowskiego od badań Szafarzyka „słońce sanskrytu i zendu weszło na widnokrąg językoznawstwa europejskiego“, jak mówi Bopp, i oświéciło go do tyla, iż uznano raz na zawsze bliskie pokrewieństwo Aryjów i wspólném mianem aryjskiego lub indoeuropejskiego szczepu nazwano rodzinę ludów azyjatycko-europejskich, składającą się z Indów, Persów, Greków, Rzymian, Celtów, Germanów, Litwinów i Słowian, a mowy ich uznano za braterskie, odróżniające się większą lub mniejszą doniosłością, czyli większém lub mniejszém oddaleniem od idealnie kréślonéj mowy piérwotnéj naszych prapradziadów aryjskich. Mowa ta piérwotna odtwarza się w wyobraźni językoznawców na podstawie bardzo pewnych danych naukowych, jak kształty przedpotopowych potworów na podstawie dat paleontologii; działa tu raczéj wyobraźnia niż rozum: ale płód téj wyobraźni, jako oparty na ścisłych podstawach naukowych, takie ma cechy pewności, iż przekonywa najuprzedzeńszych. Można powiedzieć, iż żadna nauka nie tworzyła tak dalece prawdopodobnych hipotez, jak językoznawstwo, gdy odtwarza mowę piérwotną Aryjów; jest to niby portret zmarłego ojca, odmalowany na niewidziane z syntezy rysów posostałego po nim potomstwa.

Zaraz po zaznajomieniu się z sanskrytem, gdy porównanie mów ograniczało się zbliżaniem podobnie brzmiących wyrazów tylko, nie zapuszczając się w zestawianie i wyjaśnianie form gramatycznych, okrzyknięto język staroindyjski za ojca całego oddziału ję-

zyków indoeuropejskich. Lecz badania Boppa od 1816 r. ogłaszane, naprowadziły na wyznaczenie słuszniejszego miejsca sanskrytowi; uznano go za najstarszego wprawdzie, ale tylko brata innych języków aryjskich. W dziele tego autora „System porównawczy czasowania“ w wyżéj wskazanym roku wydaném, nie znajdujemy jeszcze języka litewskiego w gronie starszéj i młodszéj jego braci; za to w jegoż „*Vergleichende Grammatik des Sanskrit, Zend, Griechischen, Lateinischen, Lithauischen, Gothischen und Deutschen*“ część I., w Berlinie 1833 drukowanéj, Litewszczyzna umieszczona jest już w szeregu mów pokrewnych pomiędzy Łaciną a gotyckim językiem; a w drugiéj części 1835 wydanéj już i Słowiańszczyzna do porównań wprowadzona; miejsce jéj autor pomiędzy litewskim a gotyckim językiem oznaczył; porządek ten i w drugim wydaniu 1856 — 1861 zmieniony nie został; autor przyłączył tylko język ormiański, który pomiędzy zendzkim i greckim na tytule wymienił.

Schleicher w swojém „*Compendium der vergl. Grammatik der indogermanischen Sprache*“ (piérwsze wydanie 1891, trzecie 1870, pośmiertne) porządek ten nieco zmienia; ormiański opuszcza, przyjmuje za to celtycki i w takiém następstwie języki umieszcza: piérwotny, sanskrycki, zendzki, grecki, łaciński z umbryjskim i oskim, celtycki, słowiański, litewski i gocki. Porządek, w jakim autorowie ci języki umieszczają, charakteryzuje pogląd ich na większą lub mniejszą starożytność form gramatycznych tych języków.

Wracając do zdań znakomitych lingwistów o językach litewskich, przywodzę nasamprzód wyrazy Boppa: „Narzecze pruskie, powiada, wraz z litewskiém

i łotewskiém tworzy ściśléj złączoną grupę językową, najbliżéj graniczącą z gronem mów słowiańskich, za których część składową wszelako uważaną być nie może; wyróżnia się bowiem od czysto słowiańskich narzeczy prawie wszędzie wierniejszém przechowaniem form, przyniesionych z ojczyzny azyjatyckiéj, jakkolwiek w niektórych miejscach gramatyki poniósł straty i skażenia, od których siostrzane narzecza słowiańskie zdołały się uchronić“ [51a]).

Jakób Grimm w takim porządku wyobraża sobie przybycie ludów do Europy: Grecy, Rzymianie, Celtowie, Germanie, Litwini, Słowianie. O litewskiém plemieniu i języku następnie mówi: „Za piąty lud europejski uważam Litwinów, o których dzieje prawie milczą, lecz o których świadczy szacowny ich język... Rozchodzi się on na dość od siebie różne trzy odrośle; jedna z nich, staropruska, wymarła zupełnie; daje się poznać z jednego tylko pomnika i to niedokładnie. Odróśl litewska żyje w Prusach wschodnich i Żmudzi, tam czystsza, tu zmięszana z polskiemi słowami, łotewska zaś istnieje w Kurlandyi i Inflantach; z tych odrębności językoznawstwo tylko korzyść odnosi, zwłaszcza, że litewskie narzecze w właściwém rozumieniu jest starożytne i w formy obfite, tak, iż bodaj żaden język w Europie nie stoi bliżéj odeń sanskrytu, a nadto ma wielkie powinowactwo z mową niemiecką i słowiańską. Te ostatnie łączą się z sobą niejako za pośrednictwem litewskiéj, czego jednak nie trzeba tak pojmować, jak dawniéj twierdzono, iż litewska powstała z tych dwóch; lecz owszem litewski język jest samoistnym, tylko do niemieckiego i słowiańskiego zbliżonym. Nie trzeba przeto sądzić wszelako, iż sło-

wiańskie i niemieckie narzecza przyjęły swe piérwotne żywioły z litewskiego; lecz tylko, że wszystkie trzy łączy nader bliskie powinowactwo, na dzieje języków europejskich bardzo ważne światło rzucające". A w inném miejscu tenże Grimm tak się wyraża: „Litewska i słowiańska mowa bliżéj stoją siebie, niż która z nich względem niemieckiéj; wiele rzeczy, w których z nią się stykają, mają wspólnych; lecz ma nadto każda oddzielne swe wspólności z germańską". I jeszcze: „Język niemiecki, jak ze wszystkich badań moich się okazuje, najbliżéj się krewni ze słowiańskim i litewskim, nieco mniéj z greckim i łacińskim i t. d." [52]).

Maksymilijan Müller mało, jak się zdaje, jest z litewszczyzną obeznany; zalicza on język litewski (według Szafarzyka) do gałęzi windyjskiéj, obejmującéj słowiańskie i lettyckie (t. j. nieżyjącą staropruską, litewską i łotewską) mowy; charakteryzuje go następnie: „Oddział lettycki.... mało jest w piśmiennictwie uprawiany, lecz dla badań językowych wielką ma wagę.... W katechizmie staropruskim i nawet w języku, którym dziś wieśniak litewski mówi, niektóre formy gramatyczne są dawniejszemi i bliższemi sanskrytu, niżeli odpowiednie greckie i łacińskie" [53]).

Benfey o języku litewskim tak pisze: „Mowa litewska zachowała, w téj nawet postaci jak jest dzisiaj, po większéj części tyle starożytności, że do poznania piérwotnych form indoeuropejskich tak wielkie ma znaczenie, iż zaledwie ustępuje chronologicznie najdawniejszym językom, jak n. p. sanskryckiemu i baktryjskiemu". A daléj, wspomniawszy o dawniejszych pojęciach o powstaniu tego języka z mięszaniny

mów słowiańskich, germańskich i fińskich, tak się wyraża: „Językoznawstwo nowsze dowiodło, że język litewski jest wprawdzie jak najbliżéj spokrewniony ze słowiańskim, ale stanowi równoważną, opartą na wspólnéj podstawie, gałąź, która go starożytnością znacznie przewyższa“; wreszcie tak jeszcze powiada: „Mowa litewska, dla swojego nadzwyczaj starożytnego ustroju, tak we względzie materyjalnym, t. j. słowozbiornym, jak też i formowym, zaraz na początku nowszego językoznawstwa zainteresowała ogromnie wszystkich badaczy, którzy się zajmowali porównywaniem języków indoeuropejskich. Bopp użył jéj za jednę z podwalin swéj gramatyki porównawczéj i zawdzięcza jéj niejeden ze swych najpiękniejszych rezultatów„ [54]).

Najdłużéj godzi się zatrzymać nad zdaniami w téj materyi Schleichera, lingwista ten bowiem ze wszystkich znakomitych najdokładniéj znał litewski i słowiańskie języki, jego więc sąd najpewniejszym być musi. Na wstępie do swéj gramatyki litewskiéj, tak się wyraża: wielka radość, jaką miałem, słysząc w żywéj mowie wspaniałe formy tego języka, ułatwiła mi zniesienie wszelkich przykrości; stało się ze mną jak z zawziętym herboryzatorem lub myśliwcem, co to na widok rzadkiéj rośliny lub ubitego zwierza zapomina o utrudzającéj wędrówce po krzakach i bagnach“. Daléj zaś: „Język litewski należy do wielkiego szczepu języków indoeuropejskich.... Słowiańska, litewska i niemiecka mowa, są blisko spowinowacone i stanowią osobną całość; słowiańska zaś i litewska tak dalece są z sobą podobne w niektórych częściach gramatyki i w słowozbiorze, iż brałaby pokusa uważać je za członki jednéj rodziny językowéj, gdyby nie stały temu

na zawadzie znaczne różnice w innych względach ich budowy. Litewszczyzna stoi na bardzo starożytnym stopniu głosowniowym, t. j. uchroniła się w znacznéj części od zmian głosowych, które z biegiem czasu występują w językach i pod tym względem przewyższa właśnie słowiańską swą bliźniaczkę; pomiędzy wszystkiemi żywemi językami indoeuropejskiemi, w brzmieniach okazuje ona jak największą starożytność, ztąd téż jéj wysokie znaczenie w językoznawstwie. W gramatyce wszelako, a przynajmniéj w czasowaniu, przeciwnie, słowiańszczyzna góruje“ [55]). Słowa te różnią się nieco od zdania, które cztéry lata przedtém wyraził, mówiąc, że „słowozbiór, głosownia, odmiennia i składnia starosłowiańskiego i litewskiego języka okazują często aż do najdrobniejszych odcieni tak wielką jednostajność, iż wolę dwie te mowy uważać za gałęzie jednéj rodziny“ [56]). Niezbyt wielka zmiana ta w zdaniu, wynikła z bliższego poznania odrębności litewszczyzny, pozostała już nadal przekonaniem autora, a myślę, że i aksyjomatem nauki językowéj.

W innéj, późniejszéj pracy, którą po rosyjsku napisał [57]), Schleicher, mówiąc o grupie językowéj słowiańsko-litewsko-niemieckiéj, tak się wyraża: „Gdy szukać będziemy wzajemnego stósunku języków téj grupy, znajdziemy zaraz, iż język słowiański i litewski bliżéj się krewnią ze sobą, niż z niemieckim. Nazwać je można bliźniętami, stanowiącemi oddzielną całość, odrębną od niemczyzny, rodzinę litewsko-słowiańską. Pokrewieństwo litewskiego ze słowiańskiemi językami tak jest blizkie, iż najwprawniejsi lingwiści brali je za jedną gałęź. Lecz podobieństwo to wtedy w całéj swéj ukazuje się mocy, gdy odtwa-

rzamy najstarsze formy brzmień słowiańskich, a te właśnie przechowały się w litewszczyźnie".

Wyłączną zatém bliskość w gronie aryjskich języków ma mowa litewska nie z sanskrytem, jak chciał Bopp [88]), ani z greczyzną, łaciną, zendem, jak twierdzili inni, lecz ze słowiańskiemi i germańskiemi językami, a szczególnie ze słowiańskiemi.

Aby okazać pokrewieństwo dwu lub więcéj języków, porównywać je należy. Porównywać zaś znaczy odszukiwać form wspólnych w gramatyce i słowniku, po usunięciu z tego ostatniego zapożyczonych czyli obcych wyrazów. W gramatyce porównanie przeprowadzić trzeba przez wszystkie jéj części: głosownię (samogłoski i spółgłoski), przystawnię (odmiannię i słowotwór) i składnię. W słowozbiorze zbliżyć piérwiastki i wyrazy gotowe. Nie dosyć na tém, trzeba wykazać jeszcze różnice, gdyż same tylko podobieństwa określają jedynie dodatnią stronę pokrewieństwa.

Otóż, aby dokładnie zasadę tę do północnéj grupy języków aryjskich (obejmującéj narzecza słowiańskie, litewskie i germańskie) zastósować, trzebaby mieć więcéj prac przygotowawczych, niż ich dzisiaj mamy. Trzebaby koniecznie określić statystycznie wypadki podobieństw i niepodobieństw wzajemnych, czego w dotychczasowém językoznawstwie zgoła jeszcze nie uczyniono. Nie dosyć bowiem powiedzieć, iż n. p. litewska samogłoska *o* odpowiada w pewnych razach słowiańskiemu *a*; należy nadto obliczyć, czy odpowiedniość ta jest częstą, czy bardzo częstą, czy dość częstą, czy też rzadką; jedném słowem, trzeba, ułożywszy na wszystko tablice statystyczne, ile możności dokładnie obliczyć ilościowe stósunki zbliżeń i różnic. Da-

leko do tego jeszcze w nauce; dla naszych językoznawców otworem przeto stoi wiele jeszcze zadań i prac przedstępnych na tém polu. To co dzisiaj mówimy o pokrewieństwie języków, opiéra się raczéj na syntetycznym niż analitycznym rozbiorze ich cech rodzinnych; chociaż i takowy ma wszelkie cechy prawdy, lecz w przyszłości domniemania powinny się zamienić na konieczność, niechybność.

Dla należytego więc wymierzenia stopni powinowactwa trzech wymienionych gałęzi językowych potrzebaby następne badania szczegółowo i dokładnie przeprowadzić:

Wykazać w czém i ile podobnemi są, a w czém i ile się różnią z sobą gramatycznie i słownikowo:

1) Język litewski ze słowiańskim,
2) Litewski z germańskim,
3) Słowiański z germańskim,
4) Grupa litewsko-germańska z germańskim,
5) Litewsko-germańska ze słowiańskim, i
6) Słowiańsko-germańska z litewskim.

Nie mówię już o porównaniach na szérszą stopę, jak n. p. okazanie podobieństw i różnic litewskiego z sanskrytem, litewskiego z zendzkim i t. d., gdyż i w takich kombinacyjach znajdą się pewne cechy charakterystyczne. Języki bowiem, choć się skupiają w pewne rodziny, skutkiem jednakże pochodzenia z piérwotnego wspólnego źródła, mają pewne cechy powinowactwa, sięgające poza odrębność skupień, jak n. p. w dziedzinie słowiańszczyzny, która choć się oczywiście podzielić daje na dwa grona: języków zachodnich i wschodnich, podział ten jednak wcale nie wyłącza szczególnych podobieństw n. p. serbskiego

z polskim, czeskiego z rosyjskim, tak, iż w polskim języku oznaczyć można żywioły wyłącznie serbskiemu, czeskiemu lub bułgarskiemu właściwe. Bo język każdy jest dziwnym splotem pasm grubszych i cieńszych; podobieństwo jego czyli pokrewieństwo, określa się pasmami tylko grubszemi, tém nie mniéj istnieją pasma cieńsze, bardzo cieńkie, włókienka nawet tylko czasem, które przeciw definicyi świadczyć się zdają, a pochodzą z piérwotnego rodzimego typu, z epoki przed jego rozszczepieniem się na młodsze odrośle.

Badania takie byłyby nawet na dobie, bo w zeszłym oto roku (1872) fundacyja lipska rodaka naszego księcia Jabłonowskiego ogłosiła zadanie premijowe na r. 1874 (do końca listopada) następnéj treści:

„Wielu najznakomitszych przedstawicieli nowszego językoznawstwa, mianowicie Jakób Grimm i Schleicher, wyrazili przekonanie, iż języki germańskie względem grupy słowiańsko-litewskiéj znajdują się w bliższym stopniu powinowactwa, niż którebądź z nich względem innych; ważne to nawet w cywilizacyjno-dziejowém znaczeniu pytanie nie było roztrząsane dotychczas obszerniéj i głębiéj.

Towarzystwo proponuje przeto:

„pilne zbadanie szczególnego stósunku, w jakim, w pośród rodziny indoeuropejskiéj, gałąź litewsko-słowiańska zostaje do germańskiéj i t. d.“

Wracając do litewszczyzny, muszę zauważyć, iż w poniższém roztrząsaniu, nazwą litewskiego języka określam całą idealną grupę narzeczy litewskich, złożoną z nieżyjącego już staropruskiego, oraz żyjących, litewskiego (t. j. litewskiego właściwego i żmudzkie-

go) i łotewskiego. Nazwa litewskiéj słusznie jéj się należy, narzecze bowiem górnolitewskie więcéj starych form przechowało od łotewskiego i dolnolitewskiego. Litewski język przeto, gdy o nim mówimy w stósunku do słowiańskiego lub germańskiego, znaczy: język skupiający w sobie wszystkie najstarsze formy narzeczy do litewskiéj grupy należących.

III.

Stopień powinowactwa języka litewskiego ze słowiańskim, germańskim i innémi aryjskiemi, okazany w gramatyce i słowniku.

Będziemy się starali tutaj scharakteryzować podobieństwa i różnice gramatyczne i słowozbiorne skupienia naprzód słowiańsko-litewskiego, daléj słowiańsko-litewsko-germańskiego, poczém podamy krótki rys gramatyczno-porównawczy oraz kilkadziesiąt słów i piérwiastków wspólnych innym mowom z litewską, aby dać choć powierzchowne wyobrażenie o stanowisku litewszczyzny w łonie całéj aryjskiéj rodziny.

Rozpoczynamy od części gramatycznéj, idąc głównie za wskazówkami Schleichera, zawartemi we wzorowéj jego gramatyce litewskiéj, oraz w piśmie wymienioném w przyp. 57.

Główne cechy powinowactwa słowiańszczyzny z litewszczyzną są następujące:

A. W głosowni. W samogłoskach bardzo charakterystyczną zasadą lit.-słowiańską jest zamiana piérwot. *a* na słow. *ě* ѣ, lit. ė, n. p. słow. jam', ěm' іамь, ѣмь jem, lit. ėdmi, piérwot. ad-mi; toż w wyrazie dêti, który zaraz podamy.

W spółgłoskach zwraca uwagę jednostajność, n. p. w obu językach piérwotne dh wydarża się bezprzydechowém *d*; lit. dėti дѣти, polsk. dziać, piérwot. dhâti, odtworzone z skr., zd., gr. i t. d. Słow. *z* i lit. *ž* wspólnie zamieniają piérwot. g, gh; słow. vezą везѫ wiozę, lit. vežù, piérwot. vaghâmi.

B. W piérwiastkach jest także wielkie zbliżenie, chociaż możnaby większego oczekiwać, wnosząc z podobieństwa w innych względach; o tém niżéj obszerniéj.

C. Przypadkowanie bardzo jest zbliżone: jednaka liczba przypadków, jednakowy sposób ich tworzenia, jednakowa formacyja przymiotników określonych, n. p. słow. bosa-ja босаіа lit. basó-ji bosa, piérwot. basas-jas.

D. Czasowanie nie tyle bliskie, skutkiem wielu strat w lit. języku; jednakże wspólność zachodzi niemała: naprzód w nieobecności u obudwu trybu łączącego i czasu przeszłego dokonanego; daléj w istnieniu czasu przeszłego dokonanego; daléj w istnieniu czasu przyszłego, który jednako w obu językach się tworzył; słow. (forma odtworzona z imiesłowu) byszą бышѫ, lit. búsiu będę, piérwot. bhûsjâmi.

Różnice zaś, ile można je przy braku prac przygotowawczych oznaczyć, także zachodzą pomiędzy słowiańszczyzną a litewszczyzną:

Lit. język przechował samogłoski tam, gdzie w słow. ukazały się głuche jery ъ, ь.

Lit. dwusamogłoski spłynęły w słow. w pojedyncze.

Piérwot. *a* częściéj w lit. niż w słow. się zachowało w piérwiastkach, n. p. akìs oko, słow. oko, naktìs noc, słow. noszt' нощь.

W zakończeniach imion litewski język zachował spółgłoski, słow. je stracił, n. p. lit. naktìs (patrz wyżéj); lit. draũgas towarzysz, słow. drug" дрогъ przyjaciel (nasze druh).

W słowotworze uderza lit. formacyja czasowników przyczynnych i odimiennych za pomocą -in, n.p. bùdinti budzić, obok budėti czuwać = słow. b"dêti czuwać; tego sposobu słow. języki nie używają.

Nieznany jest w litewszczyźnie przyrostek -la, tak często w słow. używany w imiesłowach czasu przeszłego, jak n. p. dał, wzięła i t. d.

Lit. język stracił rodzaj nijaki.

W przypadkowaniu: 2 przyp. lp. żeńsk. lit. rankõs, odpowiadający piérwot. zakończeniu -âs, w słow. n. p. rąky рѫкы kończy się na *y* odpowiające piérwotnemu -an.

W czasowaniu daleko większe różnice: lit. nie ma formy na trzecią osobę liczb mnogiéj i podwójnéj, zastępuje ją pojedynczą; nie ma także aorystów, które były w stsłow. mowie; czas przeszły niedokonany tworzy się odmiennie w obu językach, a litewski ma nadto właściwą sobie fomacyją czasu przeszł. dokonanego.

Cechy powinowactwa gałęzi lit.-słowiańskiéj z najbliższą jéj germańską, te są główniejsze:

A. W głosowni. W samogłoskach: przejście piérwot. *a* na *i*, n. p. słow. dêl" дѣлъ część (polsk. dział ma *a* wtórnéj natury), lit. dalis część, got. dails część.

W spółgłoskach. Zamiana piérwot. gh, bh, dh nieprzydechowemi *g*, *d*, *b*, n. p. piérwot. i skr. rudh- czerwienieć, słow. r"dêti рѣдѣти (polsk. rudzieć) lit. raud-ónas czerwony, got. rauds czerwony, piérwot. i skr. bhar- nieść, słow. berą берѫ biorę; got. baíran nieść.

Piérwiastków nie mało jest w téj grupie wyłącznie do niéj należących, albo téż mających odrębne znaczenie, n. p. słow. l"gati лъгати (polsk. łgać), got. liugan; słow. soczíti сочити (polsk. soczyć, osoczyć) wskazywać, lit. sakýti mówić, stgn. sagên; słow. vladą владѫ władam, lit. valdýti władać; piérwiastek ten z skr. vardh- rość jest niechybnie co do formy jednaki, ale w północnych językach ma wspólne specyficzne znaczenie władania. Do tego rzędu należą jeszcze piérwiastki: lub- (lubić), isk- (iskać), slu- (słuchać) i t. d. Gotowe już nawet wyłącznie funkcyjonują w oddziale północnym, n. p. słow. tysąszta тысѫшта, lit. tùkstantis, got. thusundi; polsk. reż (żyto; chléb razowy mówimy zamiast reżowy, rżysko), ross. roż' рожь, lit. rugýs staroskand. rugr; słow. i polsk. srebro, lit. sidábras, got. silubr. Przyrostek -isk podobnież tylko w tym oddziale języków w téj postaci się znajduje; słow. -'sk" -ьскъ (nasz 'ski), lit. -iszkas, got. -isk.

W przypadkowaniu: Zakończenie -bhi używane w różnych przypadkach i postaciach w skr., zd., gr., celt. przechodzi w północnéj grupie na -mi, n. p. piérwot. varkabhjams wilkom, skr. vrkêbhjas, w słow. brzmi vl"kom" вькомъ, lit. vilkáms, got. vulfam. Przypadka zwanego *ablativus* trzy te języki nie mają, posiadają za to *instrumentalis*, nasz szósty, innym mowom nieznany. W przymiotnikach odrębnością téj grupy jest podwójność formy (określona i nieokréślona), obca innym językom.

W czasowaniu: nieobecność augmentu i trybu łączącego, a za to stanowcze odróżnienie czasowników dokonanych i niedokonanych, które w słow. i germańskich narzeczach spowodowało zatratę formy czasu przyszłego.

Różnice zaś grupy słowiańsko-litewskiéj od germańszczyzny te są główniejsze:

W głosowni. W samogłoskach przeważa w germanizmie tak zwany przegłos (Grimmowski *Ablaut*); nie obcy on jest i słowiańsko-litewskim narzeczom, lecz daleko rzadszy. Germanie bardzo często zamieniają piérwot. *a* na *i*, *u*, Litwini i Słowianie rzadko, n. got. sita siedzę, słow. sêždą сѣждѫ siedzę, lit. sédmi lub sédžu siedzę. W spółgłoskach niemiecki język ma wspólne ze słow. i lit., tylko *g*, *d*, *b*, równające się piérwot. gh, dh, bh; inne zaś *g*, *d*, *b*, oraz *k*, *t*, *p* występują u Germanów jako h, th, f, k, t, p, n. p. lit. kas kto, słow. k" къ (w naszém k-to), got. hvas kto; lit. trýs trzy, słow. trije трие trzy, got. threis trzy; słow. desęt' десять dziesięć, lit. dészimt dziesięć, stgn. tihan dziesięć. Lit.-słow. grupa z piérwot. *k* i *g* rozwinęła s, sz; z, ż; niemie-

cki nie zna wcale tych syczących. Przymiotniki określone słow.-lit. tworzą się przez przystawkę zaimka, germańskie zaś używają osnowy bez zaimka, zakończonéj na *n*. n. p. słow. malu-jemu малоуіемоу małemu (jest to określona forma 3go przypadka, którą mały w naszém małemu, złożoném z mału i jemu; formę zaś mału mamy w przysłówku po-mału), lit. gerámjâm lub gerąjêm) złożona z gerám dobremu i jám jemu), got. zaś ma określoną formę nakształt rzeczownika: godin dobremu (nieokréśl. forma godamma). Germański język złączył szósty z trzecim przyp. lm. i stracił siódmy.

W czasowaniu: Słowianie i Litwini stracili osnowę czasu przeszłego dokon., istniejącą u Germanów, którzy również w niektórych razach tworzą ten czas dodając da, piérwiastek czasownika oznaczającego czynić, n. p. got. salbô- dêdum obmazaliśmy, czego słow.-lit. języki nie znają. Formy czasu przyszłego i aorystów Germanie stracili.

Takie są mniéj więcéj wspólne i odrębne cechy gramatyczne grupy słowiańskiéj porównywanéj z litewską i grupy słowiańsko-litewskiéj zbliżanéj z germańską.

Zajrzyjmy teraz w ich słowozbiór i przypatrzmy się kilkudziesięciu piérwiastkom i wyrazom, które układam tak samo jak porównanie gramatyczne; naprzód wyłącznie słowiańsko-litewsko-germańskie; daléj, dla okazania różnic nastąpi pewna ilość wyrazów wyłącznie litewskich. Posługuję się tu słownikiem Ficka, którego tytuł podałem w przypisie 9. Dla ułatwienia i skrócenia rzeczy, podaję gdzie można polską formę zamiast starosłowiańskiéj. Wiele wyrazów po-

niższych ma blisko pokrewne formy w innych indo-europejskich językach; ale zachodzi różnica w szczególnéj postaci brzmień lub znaczeniu.

1. Piérwiastki i wyrazy słowiańsko-litewskie:

Lit. égle, nasze jodła. — Lit. asz, nasze ja. — Lit. ėżeras, nasze jezioro. — Lit. at-, ata-, nasze od, n. p. atgýti nasze odżyć. — Lit. anglis, nasze węgiel. — Lit. obelis, nasze jabłoń. — Lit. erélis, nasze orzeł. — Lit. artójis, nasze (o)rataj. — Lit. ólektis, nasze łokieć. — Lit. élnis, nasze jeleń. — Lit. ávinas, stsłow. ov'n" овьнъ baran. — Lit.-prus. assanis, nasze jesień. — Lit. aszmů, aszaka, asztrùs, nasze ostrze, ość, ostry. — Lit. aszis, nasze oś. — Lit. ászmas, nasze ósmy. — Lit. kąsti, nasze kąsać. — Lit. keréti, nasze czarować. — Lit. kàrtas, nasze kroć. — Lit. kárvė, nasze krowa. — Lit. kalù, nasze kolę. — Lit. keturi, nasze cztéry, stsłow. czetyrije четырие. — Lit. kráuju, nasze kryję. — Lit. klausà posłuszeństwo, nasze słuch. — Lit.-pruskie per-klantît, nasze przekląć. — Lit. gailùs wściekły, zły, stsłow. zêl" зѣлъ gwałtowny. — Lit. galvà, nasze głowa. — Lit. gýsla, nasze żyła. — Lit. gentis, nasze zięć. — Lit. gérvė, nasze żóraw. — Lit. geležis, nasze żelazo. — Lit. gráužti, nasze gryźć. — Lit. žëma, nasze zima. — Lit. žagaraí chróst, stsłow. ż'zl" жьзлъ rózga. — Lit. žinė wiadomość, žinóti znać, wiedzieć, nasze znak, znać. Tu należy i Znicz, o którym poniżéj się rozpiszę. — Lit. zémė, žémas, nasze ziemia, po-zio-

my. — Lit. žiurėti, nasze zrzeć (t. j. patrzyć). — Lit. žirnis groch, nasze ziarno. — Lit. žáliaa, nasze ziel-ony. — Lit. žióju, nasze zionę. — Lit. žvaigždė, stsłow. zvêzda звѣзда gwiazda. — Lit. taukai tłustość (bez lp.), nasze dawne tuk (tłustość, szpik). — Lit. tóks, nasze taki. — Lit. taszýti, nasze ciosać. — Lit. dúsauju, nasze dyszę. — Lit. dėl, stsłow. dêlia, nasze dla. — Lit. deszinė prawica, stsłow. des'n" десьнъ prawy. — Lit. dészimt, nasze dziesięć. — Lit. draúgas, nasze druh. — Lit. nérti nurzyć stsłow. po-nrêti понрѣти zanurzyć; ztąd zapewne i nazwa rzéki Wiliji litewska: Néris (zkąd góry Ponarskie pod Wilnem; zbl. naszą rzekę Nur). — Lit. nèszti, nasze nieść. — Lit. pa-, po, nasze pa-, po, pod. — Lit. pèrti, nasze parzyć, prać. — Lit. pirsztas, stsłow. pr"st" пръстъ palec, nasze na-parst-ek, pierśc-ionek. — Lit. pelenai popiół (bez lp.), nasze pal-ić. — Lit. bál-tas (zkąd nazwa Baltyku), nasze biały. Lit. bredù, nasze brodzę. — Lit. móju, stsłow. mają маіѫ kiwać, machać. — Lit. mėlas, nasze miły. — Lit. mážas mały, stsłow. mêz'n" мѣзьнъ, nasze dawne mizynny (palec). — Lit. mólis glina, stsłow. mêl" мѣлъ kréda prowincj. polsk. mieł. — Lit. mėgù śpię, nasze migać. — Lit. mìnti, nasze miąć. — Lit. jóju jadę konno, jódau jeżdżę konno, nasze jadę, jeżdżę. — Łot. jumtas dach od jumt kryć dach, porówn. nasze dawne jata, dzisiejsze jatki. — Lit. rankà, nasze ręka. — Lit. réžiu, nasze rzezam. — Lit. (w Kłajpedzkiém) lai niech, nasze li. — Lit. lekiù starosłow. lesztą (zam. lektją) lecę. — Lit. lakù liżę, łeptam, nasze łak-

-omy. — Lit. lenkiù zginam, motam, làuksmas zgięcie, wybocz, nasze łęk, łuk i t. p. Lit. lūbas pokrywa, nasze łeb. — Lit. lùpti, nasze łupić. — Lit. vẽtà miejsce, stsłow. vitati витати przebywać. — Lit. véidas twarz, stsłow. vid" видъ widzenie. — Lit. vétuszas, nasze dawne wiolech (księżyca), wiotesz (starszyzna). — Lit. vérdu warzę, viréje kucharka, nasze wrę, warzę. — Lit. varýti gnać, stsłow. variti варити zdążać, wyprzedzać. — Lit. verkiù płaczę, nasze warczeć. — Lit. vàrtai, nasze wrota. — Lit. vàrnas kruk, várna wrona, nasze wrona. — Lit. vìrbas rózga, nasze wierzba. — Lit. výti, nasze wić (winąć). — Lit. sõdas sad, sódżei (bez lp.) sadza, nasze sad, sadza. — Lit. saldùs, nasze słodki. — Lit. sùkti kręcić, stsłow. sukati kręcić, prząść, zkąd sukno. — Lit. szaukiù krzyczę, stsłow. skyczą скычѫ szczekam. — Lit. stójû-s staję (właściwie stawię się), nasze stoję, staję. — Lit. stóviu stoję, nasze stawię. — Lit. stenù, nasze stękam. — Łot. smaidît, nasze śmiać się. — Lit. srovẽ prąd, nasze stru-mień. — Lit. szarkà, nasze sroka. — Lit. szalnà lub szarmà szron, stsłow. slana слана szron. — Lit. sziaurýs, stłow. sêver" wiatr północny, nasze dawne siewier. „Wiatr północny przodkowie nasi zwali siewierem", powiada Budny, u Lindego V., 267. — Lit. szis ten, stsłow. s' сь, nasze dzi-*ś*. — Lit. szvèntas, nasze święty.

2. Piérwiastki i wyrazy słowiańsko-litewsko-germańskie.

Litewskie.	Słowiańskie.	Germańskie.
Alùs piwo	ol" олъ wino sztuczne	anglosask. e a l u, angiel. a l e piwo.
ũsis	osina	niem. Esche.
Jëszkóti	iskać	skand. aeskja życzyć, stgn. eiscôn żądać, niem. heischen.
Káras wojna	stsłow. k a r a, кара, kłótnia, zwada	got. harjis wojsko, niem. Heer.
Szalmà	stsłow. s z l ê m" млъмъ hełm (może = szlemię?)	got. hilmas, niem. Helm.
Kaulýti	k w i l i ć	anglosas. h v ĕ l a n szumieć.
Kupetà	k u p a, k o p a	niem. Haufen.
Kèrdżus pasterz	t r z o d a (zamiast c z r z o d a, stsł. c z r ê d a stado)	„ Heerde.
Kovà walka, bitwa	k o w a ć, k u ć	„ hauen.
Klé-vas	Klon	anglosas. h l i n jakieś drzewo.
prus. Gabaworopucha	Żaba	niem. Q u a p p e miętuz.

Girnes (bez lp.)	żarna	stgn. Chwirna, Quirn, churn, śrgn. kurn żarna.
Globóju obejmuję, glėbýs garść	ogłobić (otknąć), prowinc. ogłoble (dyszelki)	anglosas. clippan objąć, ztąd niem. Klafter.
Gárdas Nes. zagroda	gród, o-gród.	got. gardis dom, dwór, niemieck. Garten.
Gėltas zółty	żółty, złoto	niem. Gold.
Łot. Gûwis krowa	gaw-iedź, stsłow. govędo говядо wół	„ Kuh.
Granda Nes.; grindis podłoga	grzęda, grządziel, grądziel	„ Grindel.
Grúdas ziarno	gruda, grudka	„ Griess.
Grėbti łapać	polskie prowinc. grabać = łapać	„ greifen.
Glodas Nes.	gładki	„ glatt.
Témti	ciemnieć	„ dämmern.
Túkstantis	tysiąc	„ Tausend.
Traszkėti	trzaskać	„ dreschen.
su-Tvérti	s-tworzyć	anglosas. thvěran składać.
Dantis	dziąsło	niem. Zahn.
Dalýti	dzielić	„ theilen.
Daubà dolina	dupla, dziupla	„ tief
prus. newînts dziewiąty		

lit. devyni dzię-więć	dziewięć	„	neun.
łot. nawe śmierć	starosłow. навь	got. naus	nieboszczyk.
lit. pláuti płukać	pławić	śrgn. flaen	płukać.
łot. mânas	o-man	sgn. mein	złuda
lit. mónai (bez lp.) Nes. omamienie, złuda			
„ jau	ju-ż	got. ju	już, teraz.
„ rugei (bez lp.)	reż (żyto)	niem. Roggen.	
prus. limtwey łamać	łamać	„	lahm.
lit. veržiù krępować	po-wróz	„	würgen.
vélti wałkować	walić	got. af-valvjan	taczać.
vilnis fala	ros. volna волна fala	niem.	Welle.
vélyju życzę, wolę, każę.	wolę	„	wollen.
sakýti mówić	soczyć (polować, potwarzać)	„	sagen.
sérgu	strzegę	„	sorgen.
sidàbras	srebro	„	Silber.
súris	syr (ser)	„	sauer.
stálas	stół	„	Stuhl.
snĕgas	śnieg	„	Schnee.
silpnas	słaby	„	schlaff.

Ogólno-aryjskie powinowactwo litewszczyzny w brzmieniach przedstawiam w następnym zarysie głosowni porównawczéj i w słowniczku [59]). Przypominam, iż piérwotnemi formami w językoznawstwie nazywają się formy sztucznie z najstarszych brzmień wszystkich indoeuropejskich języków odtworzone; najbardziéj zbliżają się one do sanskryckich.

Samogłoski. Szereg *a*. Piérwot. *a* bardzo często osłabia się w lit. na *i*, *y*, n. p. pìlti lać, sypać; irti wiosłować, kìlti podnosić się, pýliau lałem; rzadziéj na *u*; ugnis ogień, ùpė rzéka. Piérwotnemu *a* odpowiada litewskie *e*, n. p. mérdu umieram, sėdmi siedzę, ėdmi jem, albo rzadziéj *a*, n. p. àž (t. j. asz) ja, akìs oko, naktis noc, ariù orzę. Piérwsze natężenie piérwotnego *a* jest w lit. *a*, gdy ono się mieni z *e*, n. p. isz-manaú rozumiem, àtmenu wspominam, kálnas góra, obok keliù podnoszę się, tákas ścieżka, obok tekėti ciec, biedz. Drugie natężenie piérwotnego *a* brzmi po lit. *o*, n. p. romùs spokojny, obok rámdyti uspokajać, plótis szérokość, obok platùs széroki, brólis brat obok słow. n. p. brat. To *o* odpowiada nie tylko tutaj słowiańskiemu *a*, lecz nawet w zapożyczonych ze słow. wyrazach; odwrotnie w takichże wyrazach słowiańskiemu *o* odpowiada stale lit. *o*, n. p. pónas pan, zokánas zakon, lóva ława; odwrotnie zaś: párakas proch, po krewicku pórôch (ô po krew. wymawia się jak *a*), básas bosy, bažnýčė bóżnica, dvãras dwór, po krew. dvor i t. d.

Szereg *i*. Piérwotnemu *i* odpowiada lit. *i*, *y*, n. p. likti opuścić, lýti padać (o dészczu). Piérwsze natężenie ë, ei, ej, n. p. lëkù opuszczam, obok likti opuszczać, dëvas bóg, obok piérwiastka div (nasze dziw), véidas twarz, obok naszego widz, vejû gonię, obok výti gonić. Drugie natężenie ai, aj, n. p. laikýti zatrzymywać, obok likti opuszczać, zostawać, vajóti ganiać, obok výti gonić.

Szereg *u*. Piérwotnemu *u* odpowiada lit. *u*, n. p. piérwiastek klus- (równy naszemu słuch-), úgis wzrost, szúvis strzał. Piérwsze natężenie û, au, av, n. p. ûgis wzrost, obok powyższego úgis, klausýti słuchać, obok powyż. klus, sravéti pływać, obok srùsti krwawić. Drugie natężenie áu, ov, n. p. áugti rość, obok úgis, srové prąd, obok srùsti.

Spółgłoski. Chwilowe. Piérwotne *k* odpowiada litewskim k, sz, p, n. p. keturi cztéry, akmû kamień, szirdis serce, dészimt dziesięć, penki pięć, kepù piekę. Piérwotne *t* pozostaje bez zmiany, n. p. tù ty, vastýti obracać, platùs széroki. Piérwotne *p* również pozostaje takiém, n. p. pàts pan, sam, sápnas sen. Piérwotne *g* odpowiada lit. *g*, *ž*, n. p. gentis krewny, gývas żywy, jùngas jarzmo, žinóti znać, wiedzieć, žéntas zięć, mélžu doję. Piérwotne *d* zostaje bez zmiany, n. p. dûti dać, dëvas bóg, véidas twarz. Piérwotne *b* prawie się nie ukazuje. Przydechowe piérwot. gh odpowiada litewskim *g*, *ž*, n. p. geležis żelazo, staigùs stromy, lèngvas lekki, łatwy, žálias zielony, žëmà zima, vežù wiozę. Piérwotne dh odpowiada litewskiemu *d*: dëti dziać, stawić, dúmai bez lp. dym, bùdinti budzić, midùs miód. Piérwot. bh odpowiada lit. *b*, a w przyrostkach

m, n. p. bûti być, bẽgti biedz, debesis chmura, sunumì synem, sunùms synom, sunumìs synami. Przeciągłe. Piérwotne *j* bez zmiany, n. p. jis ten, ów, jàunas młody, jùngas jarzmo. Piérwot. *s* również nie zmienione, n. p. sėdẽti siedzieć, septynì siedm, sunùs syn, esmì jestem, nósis nos, vilkas wilk. Piérwotne *v* także bez zmiany, n. p. vémti płuć, vẽjas wiatr, avìs owca. Piérwot. *n* także nie zmienione, n. p. nè nie, naktìs noc, naújas nowy, žinéti znać, wiedzieć, àns on, ów, akmẽns kamienia. Piérwotne *m* odpowiada litewskiemu *m*, rzadziéj *n*, n. p. mìrti mrzeć, marìnti morzyć, vémti płuć, esmì jestem, pëméns pasterza, żmud. tan, ton, glit. tą tego, żmud. trins, glit. trýs trzy. Piérwot. *r* ukazuje się w lit. *r*, *l*, n. p. rùdas rudy, rẽkti krzyczeć, ramùs spokojny, raudà zawodzenie, płacz, árti orać; przyrostek piérwotny -tar w lit. osnowie moter-, równającéj się naszéj macierz-; likti opuszczać, lẽžti lizać, pilti sypać, lać.

Krótki przegląd przystawni czyli morfologii porównawczéj podam w ustępie o gramatyce litewskiego języka w szczególności. Tymczasem dla uzupełnienia obrazu zamieszczam słowniczek wyrazów i piérwiastków wspólnych litewszczyźnie z resztą języków aryjskich; wybrałem umyślnie takie, które odpowiednich słowiańskich nie mają, gdyż powyżéj mógł już czytelnik powziąć niejakie wyobrażenie o pokrewieństwie słowiańsko-litewskiém.

3. Piérwiastki i wyrazy litewsko-indoeuropejskie.

(Sanskryckie c wymawia się jak cz, a j jak dż).

Lit. ožýs kozieł, skr. aja toż, aíx toż.

Ožkà koza, skr. ajakâ kozeczka.

Ąsà uszko, rączka, skr. aṁsau ld. toż, łac. ansa toż.

Arti blizko, gr. árti właśnie.

Rakìnti zamykać, ráktas klucz, skr. sam-arc umocować, raksh strzedz, gr. arkéō strzegę. łac, arceo toż.

Ražyti Nes. wyciągać, skr. arj toż, gr. oregtoż, łac. reg- toż, got. rakjan toż.

Regéti patrzéć, skr. arj-una jasny, gr. árgyros srebro, łac. arguo objaśniam.

Àlpti słabnąć, skr. alpa mały, słaby, gr. laparós słaby.

Łot. Assinis bez lp. krew, skr. asan toż.

Żmud. It jak, skr. ittha tak, zd. itha tak, jak, łac. ita tak.

Lit. Àugti rość, skr. vaj wzmacniać, mnożyć, ojas siła, gr. hygiḗs zdrowy, augḗ blask, łac. augeo mnożę, got. augan mnożyć.

Vėdaras brzuch, vėdaraí wnętrzności, skr. udara toż, gr. maced. óderos toż.

Ėjimas Nes. chód, skr. ema, eman toż, gr. oîmos, oíme toż.

Augmů Nes. odrośl, skr. ojman siła, lac. augmentum przyrost.

Kinkýti zaprzęgać, skr. kac wiązać, opasać, gr. kakálon mur opasujący, sgn. hag zagroda.

Kàkti dostać się, wystarczać, skr. çak módz, zdołać, zd. çac być mocnym, gr. zigchánō dostać się, dostać.

Kìnkti szkodzić, kèikti kląć, kanká męka, cierpienie, skr. cakk cierpieć, kishku zły, gr. kakōs złỳ, łac. mitolog. Cacus.

Káklas szyja, skr. kâkala krtań.

Łot. Kampju łapię, ormiań. kapem krępuję, gr. kṓpē rękojeść, łac. capio łapię, sgn. haba rękojeść.

Łot. Kâpe gąsienica, kâpars toż, skr. kapanâ robak, gąsienica, gr. kámpe toż.

Lit. Kàrsztas gorący, skr. çrâ warzyć, kalmali płonięcie, łac. calefacio grzeję, calor gorąco.

Kélias droga, gr. kéleuthos ścieżka, łac. callis ścieżka.

Kìrminas robak, skr. krmi toż, zd. kerema toż.

Kélti urządzać, podnosić, wstawać, skr. kal toż, gr. kéllō pcham, gonię, łac. celsus podniosły.

Szèlpti pomagać, skr. kalp przydać się, pomagać, łac. culpa wina, got. hilpan, niem. helfen pomagać.

Székas trawa, skr. çâka toż.

Szlaunis Nes. udo, skr. çroni łydka, zd. çraoni toż, gr. klónis kuper, łac. clunis łydka, skand. hlaun kuper.

Szů pies, szùns psa, skr. çvâ pies, çunas psa, gr. kyṓn pies, kynós psa, łac. canis pies.

Kvépti, kvepéti pachnąć, skr. kapi kadzidło, gr. kapnós dym, łac. vapor para.

Zandas Nes. szczęka, skr. ganda toż, gr. gnáthos toż.

Gímti rodzić się, skr. jâmi urodzenie, ród, zd. zâmi urodzenie, łac. geminus bliźnię.

Gijé nić, sznur, skr. jyâ cięciwa, zd. zya toż gr. biós toż.

Zinginis Nes. roślina czermień (calla palustris), skr. jińgî, jińginî pewne rośliny, gr. giggídion pewna roślina.

Zarnà kiszka, skr. (w Wedach) hirâ toż, łac. hira toż, skand. garnir kiszki.

Tamsà ciemność, skr. tamasa ciemny, ciemność, zd. temańha ciemny.

Turéti mieć, skr. tar opanować, owładnąć, zd. thu-thru-yê dostał, gr. týrannos pan władca.

Tàrpti udawać się, powodzić się, tłuścieć, skr. tarp-ati nasycać się, trpta syt, tłusty, zd. trafańh pokarm, gr. trèphō karmię, térpō cieszę.

Trókszti mieć pragnienie, skr. tarsh toż, gr. tersaínō suszę, schnę, łac. torre-facio suszę, terra (sucha) ziemia, got. ga-thairs-an schnąć, thaurs-jan mieć pragnienie, niem. dürsten, dörren.

Tèpti mazać, skr. tepati wilżyć, gr. tiphos kałuża, staw, łac. tipula pająk wodny.

Dègti palić, dagà upał, prus. dagis lato, skr. dah palić, dâha pożar.

Dantìs ząb, skr. dant ząb, gr. o-dónt-os zęba, łac. dentis toż, got. tunthus ząb.

Darýti robić, staropers. duvar toż, gr. drânai toż.

Dìržas rzemień, zd. dereza pęto, więzy, anglosas. tolc więzy.

Drapanà suknia, ubior, skr. drâpi płaszcz. odzież, zd. drafsha chorągiew.

Dėriù najmuję, przystaję, skr. dhar trzymać i t. d., dharma układ, umowa, gr. thálamos schowanka, wnętrze, therápōn sługa, łac. forma postać, firmus mocny. Lit. derýbos bez lp. umowa.

Nėndrė trzcina, skr. nada, nala toż, gr. nárthēx toż.

Pàts małżonek, pan, sam, pati żona, sama, pani, skr. pati m. i ż. toż, gr. pósis małżonek, łac. potis możny, got. fathis pan.

Pádas podeszwa (u nogi), pėdà stopa, ślad. skr. pada noga, krok, ślad, miejsce, zd. pâdha noga gr. póda nogę, łac. pedem nogę.

Penù karmię, skr. pata tłusty, gr. pánios pełny, łac. panis chléb.

Pėlnas zasługi, pelnýti zarobić, zasłużyć, skr. pana zakład, nagroda, gr. pérnēmi sprzedając, łac. pretium cena, nagroda.

Pilìs zamek (kasztel), skr. pura toż i miasto, gr. pólis toż. (Może raczéj od pilti sypać, niby nasyp?)

Perkúnas piorun, Perkun, Gromnik, skr. parjanya chmura, bóstwo dżdżowe.

Palevėkas hultaj, rozpustnik, skr. pallavaka lub pallavika rozpustnik, gr. pallakós toż: pállax rozpustnica, (łac. pellex zapewne z gr.)

Páskui po, paskùi potém, paskutinis ostatni, skr. paççâ tylny, paççâ potem, łac. post potem, po.

Pėmů pasterz, pėmėns pasterza, gr. poimėn pasterz.

Potà Nes. hulanka, pijatyka, gr. pótos picie, łac. potus napój.

Pĕtus obiad, pàr-pĕté południe (godzina), skr. pitu jedzenie, zd. arem-pitu południe (arem znaczy gotów).

Pĕpalà przepiórka, pyplýs piskorz, skr. pippakâ, pippîka, pippala różne ptaszki, gr. pîpos pisklę, łac. pipare piszczeć.

Piáuti ciąć, żąć, péilis nóż, skr. pavi obod, pavîra włócznia, pavîru strzała piorunowa, gr. paiō biję, łac. pavio toż, pavimentum podłoga.

Puczù dmę, putà pęcherz, bąbel, pùtos bez lp. piana, Bangputýs bożek wodny (bangà znaczy fala), skr. pû wiać zboże itd., pâvana wiatr, gr. ptýon szufel, pneûma dech, łac. putus czysty (wywiany), sgn. fowjan, sgn. väwen wiać (o zbożu), niem. wehen.

Púti gnić, púlei ropa, gnój, skr. pû śmierdzieć zd. pû toż, gr. pýos ropa, łac. pŭtere śmierdzieć, butwieć, got. fulas zgniły, niem. faul.

Prótas rozum, skr. path tłumaczyć, czytać, łac. interpret-is tłumacza, got. frathjan rozumiéć. frathi rozum.

Platùs szeroki, skr. prthu lub prathu szeroki, zd. perethu toż, gr. platýs toż.

Pìrmas piérwszy, skr. parama najwyższy, gr. prómos przedni, łac. primus piérwszy, got. fruma piérwszy.

Bangà fala, skr. bhańga toż.

Bèndras wspólny, skr. bandhu współka, pokrewieństwo, gr. péntheros krewny, łac. foedus przymierze, got. bindan wiązać, niem. binden.

Bérnas chłopiec, skr. brhûna toż, got. barna dziecię.

Báimė strach, skr. bhîma straszny.

Búgti lękać się, skr. bhuj odpychać, gr. pheúgō uciekam, phygḗ ucieczka, łac. fuga toż, got. biugan chylić, niem. biegen, beugen.

Mė́žeî bez lp. jęczmień, skr. maghî rodzaj zboża.

Už-mìrszti za-pomnieć, skr. marsh toż.

Łot. mulkis głupiec, skr. mûrkha głupi, łac. murcus leniwy, got. malskas głupi.

Lit. mė́lynas błękitny, skr. malina ciemny, czarny, gr. mélaina czarna.

Mė́nů miesiąc, skr. mâs toż, zd. mâonh toż, gr. mḗn toż, łac. mensis toż.

Łot. aknis, lit. u Szyrwida jeknos bez lp. wątroba, skr. yaknas 2 przyp. toż, gr. hêpar toż, łac. jecur toż.

Łot. jumis sporysz, skr. yama bliźnię, para, łac. im-ago obraz, imitari naśladować, aemulari toż.

Javai bez lp. zboże, skr. yava jęczmień, zd. yava zboże, gr. zeá toż.

Jús wy, skr. yûyam toż, gr. hymeîs toż, got. jus toż.

Jáutis wół, skr. yauti zaprzęgać, zaprząg itd.

Rátas koło, skr. rata wóz, łac. rota koło, sgn. rad toż, niem Rad toż.

Replóti pełzać, zd. rap iść, łac. repente raptem, repere pełzać.

Rambùs leniwy, skr. ramb zwisać, łac. labor zmykam się, spadam wolno.

Lábas dobry, lóbis mienie, bogactwo, skr. rabh chwytać, dostać, posiadać, lambha znalezienie, do-

stanie, lâbha znalezienie, dostanie, zysk, korzyść, gr. láphyron zysk, zdobycz, lambánō biorę, labē rękojeść, łac. rabo wściekać się, robur siła, labor praca.

Rimù spoczywym, ramùs spokojny, skr. ram wstrzymywać, ramate spoczywać, gr. ē-rema spokojnie, got. rimis pokój.

Rĕkti kroić, piérwszy raz orać, skr. rikh (w Wedach), toż co późniéjsze likh drapać, rysować, pisać, lekhâ rys, linija, brózda (może -lecha?), gr. e-reikō rozszczepiać, pruć (ziemię naprzykład pługiem). sgn. rîhan, niem. reihen porządkować. tkać. wtykać, Riegel zatyczka, rygiel.

Rustùs zły, gniewny, skr. ruç i rush gniewać się, rushta gniéwny, gr. lýssa wściekłość, got. rauhtjan gniewać się.

Lúžti łamać się, láužyti łamać, skr. ruj toż. łac. lugere opłakiwać.

Laúkas pole, skr. loka przestrzeń, miejsce. świat, może i łac. lucus gaj.

Jùsti czuć, zd. vataiti znać, łac. vates wieszcz, znachor.

Vadinti wołać, skr. vad mówić, wołać, gr. hydeō opiewać, aeídō toż, sgn. far-wâzan przeklinać.

Austi tkać, zd. vadh ubierać się, got. vidan wiązać, wić, sgn. wât strój, zbroja,

Vémti womitować, skr. vam toż, gr. émesis womity, łac. vomere womitować, skand. voma choroba morska.

Valýti zbierać, sprzątać, skr. vrâ, vâra kupa, gr. ális obficie.

Vèrszis cielę, skr. vrsha byk, łac. verres wieprz, łot. wêrsis wół, byk.

Auszrà jutrzenka, aúszta świta, skr. vas dnieć, vâsara dzień, gr. hêmar toż.

Véjas wiatr, zd. vaya toż.

Júres bez lp. morze, skr. vâr woda, zd. vâra deszcz, vairi jezioro, gr. oûron mocz, łac. urina toż, anglosas. vár morze, skand. ver lub vör toż.

Výsti więdnąć, skr. vyath drzeć, więdnieć, got. vithon trząść, ang. to wither więdnąć.

Vidùs wnętrze, vidùi wewnątrz, skr. vyadh przekłuć, łac. di-vido dzielę.

Sèkti iść za, skr. sac toż, gr. hépō, hépomai toż, łac. sequor toż.

Sénas stary, zd. hana toż, łac. senex starzec, got. sinista najstarszy.

Skaudėti boleć, skr. khid smucić, gr. kēdō, dolegam, bolę.

Skęsti wpadać, skr. skand skakać, padać, gr. scházō padać, zrzucać, łac. de-scendere schodzić scala stopień.

Skambėti brzmieć, brzękać, skr. çcîbh, çcâbh hałas, brzęk.

Kìrpti strzydz, krapsztýti skrobać, skr. kalpanì nożyce, łac. scalpo drapię, anglosas. hrepìan macać, sgn. scarph ostry, niem. scharf toż.

Skêdrà wiór, łot. skaida toż, skr. chid szczepać, zd. çcid toż, gr. schízō toż, łac. scindo toż.

Szėvulys trzaska, gałgan, skr. cîvara gałgan, gr. skýbalon trzaska, śrgn, schiel gałgan.

Stėbýti podpierać, stambùs gruby, stebiŭs dziwię się. stebùklas cud, skr. stambh podpierać. dziwić, gr. é-taphon dziwił się.

Stûmŭ postać, postawa, wzrost, 2gi przyp. stûmėns, skr. sthâman siła, gr. stámenai do stania.

Spiriù tupać, deptać, skr. sphur drgać, zd. çpar deptać, gr spairō drgać, łac. spẹrnere odrzucać, niem. sich sperren opierać się, wzdrygać się.

IV.

Języki i narzecza litewskie.

Poprzedzającemi zarysami starałem się dać przybliżone wyobrażenie o stanowisku języka litewskiego w gronie braci jego aryjskiéj. Pod nazwą litewskiego rozumiałem gałąź baltycką czyli pruskolitewsko-łotewską.

Łotewski, łotyski czyli lettycki język, którym mówi lud w Kurlandyi i Inflantach Polskich (w powiatach Dyneburskim, Rzerzyckim, Lucyńskim i części Drysieńskiego), jakkolwiek blisko spokrewniony z litewskim, różni się od niego tyle wszelakoż, iż nie tylko za narzecze litewskiego uważanym być nie może, lecz zasługuje na nazwę odrębnego języka. Dokładne ograniczenie różnic nie byłoby tu na miejscu. W przyszłości może łotewskiemu językowi oddzielną pracę poświęcę i tam zbliżenie i rozróżnienie

litewszczyzny właściwéj od łotewszczyzny okazać się postaram: Tutaj ogólnikowo nadmienię tylko, iż język łotewski, co do form jest daleko uboższym i młodszym od litewskiego; według zdania Schleichera tak się ma do litewskiego, jak włoski do łacińskiego; a co do słowozbioru, oprócz zapożyczeń słowiańskich i niemieckich ma pewną ilość wyrazów fińskich, a mianowicie estońskich. Najlepszą gramatykę łotewską i wypisy ułożył ksiądz Bielenstein, słownik zaś wcale dokładny polsko-łacińsko-łotewski zawdzięczamy księdzu Kurminowi [60]).

Długosz zaliczał do litewskiéj rodziny i Jadźwingów: „Litwini, pisze, Żmudzini i Jadźwingowie jedno składali ciało, od Rzymian i Italów ród wiodące“ [61]); czy istotnie Jadźwingowie należeli do plemienia litewskiego i jakiém narzeczem mówili, tutaj dochodzić nie miejsce. Zwraca uwagę ta okoliczność, iż nazwy geograficzne w okolicach, które ich siedliskami były, dziś żadnego litewskiego dźwięku zdradzać się nie zdają. Gdy przeciwnie w części powiatu Oszmiańskiego, zamieszkanéj dziś przez lud po krewicku mówiący, a dawniéj przez Litwinów zajętéj, nazwiska miejscowości wyraźnie są litewskie.

Że zaś dawni Prusacy na Pomorzu baltyckiém, ku zachodowi od dziś tam osiadłych jeszcze Litwinów mieszkali i mówili językiem do litewskiego bardzo podobnym, o tém żadnéj wątpliwości nie ma; dwa wieki temu, pod przemożnym naciskiem germanizmu, mowa ich obumarła, „woląc na zawsze umilknąć, niż się szpetnie zmieszać z panującą niemczyzną,“ jak mówi Pott [61 a]). Mowę tę znamy bardzo niedokładnie z dwu tylko niewielkich pisemek: Słowniczka z XV. wieku i katechizmu

luterskiego z XVI wieku [*]): było to narzecze o równie starych, czasem nawet starszych formach, niż właściwe litewskie. Pott w jednéj z dwu rozpraw łacińskich *De lithuano-borussicae in slavicis letticisque linguis principatu 1837 i 1841* o taktém wymarłem narzeczu mówi (w rozprawie I. str. 4): „Mowa prusko-litewska ze stanowiska gramatyki porównawczéj, to jest co do brzmień, odmian i w ogóle starożytności, w całéj postaci dziwną zachowała dawność i przewyższa w tym względzie nie tylko inne lettyckie narzecza (tj. litewskie właściwe i łotewskie) oraz mowy słowiańskie, lecz wszystkie żyjące aryjskie języki.“

Pomijając przeto nieznanych nam Jadźwingów i zbyt mało znaną a umarłą gwarę staropruską, odkładając do dalszego czasu bliższe zapoznanie się z łotewszczyzną, mówić odtąd będę o właściwym języku litewskim.

Mówiący tym językiem Litwini zamieszkują czworobok, który jedną ścianą opiera się o morze Baltyckie, a po rogach ma miasta Lipawę (Liebau) Dyneburg, Grodno i Labiawę (Labiau). Dokładniéj mówiąc granica języka litewskiego taki ma przebieg (prowadzić ją będę samemi miastami i miasteczkami, pomijając drobniéjsze załomy i szachownice): Począwszy od morza Labiawa, Instruć (Insterburg), Gombin, Przerośl, Sejny, Sopoćkinie, Hoża, Berszty, Żyrmuny, Oszmiana, Michaliszki, Świr, Postawy, Brasław, Druja, zkąd granica gub. Kurlandzkiéj do Połągi nad Baltykiem. Przestrzeń ta obejmuje powiaty: w Prusiech Piłkalński, Stołupiański, Tylżycki, Ragnecł Nizinę (Nehrung), Kłajpedzki (Memel), Heidekrugski w Królestwie Polskiém: Marjampolski, Kalwaryjsk

Sejneński; w Cesarstwie Rossyjskiém: Kowieński, Rosieński, Telszewski, Szawelski, Poniewiezki, Wiłkomierski, Nowoaleksandrowski (Upicki), Trocki, część Wileńskiego, Święciańskiego, Oszmiańskiego, Lidzkiego i Grodzieńskiego; nadto w bardzo małéj ilości sporadycznie w Rzerzyckim (około 400 dusz), w Augustowskim (97 dusz), Wilejskim, Nowogródzkim, Słonimskim oraz we wschodnim kątku Kurlandyi [62 a]).

Ludność Litwy pruskiéj wynosiła w roku 1840 146,000 w r. 1852: 137,000 dusz, w r. 1861: 136,990 [63]), a w r, 1872, według obliczenia księdza Rogge'go z Darkian (Darkehmen, Darkkēmis Nes.) 139.440 [64]). W królestwie Polskiém, według obliczenia z r. 1858 liczono Litwinów 216,295, a w 1865 r. 264,180 [65]). W cesarstwie Rossyjskiém w 1858 r. Litwinów było 1.468,693 [66]); przypuszczając więc, iż ostatnia pozycyja przez przyrost ludności znacznie się powiększyła od r, 1858, ogółem Litwinów liczyć można do dwu milijonów.

Należą oni wyłącznie do klasy rolniczéj; nauka czytania najbardziéj rozszerzona jest pomiędzy nimi w Litwie pruskiéj, mniéj w Augustowskiém i na Żmudzi, najmniéj w gub. wileńskiéj.

Narzecza są dwa główne: górno-litewskie, czyli po prostu litewskie, i dolno-litewskie, czyli żmudzkie. Granica tych narzeczy jest następna: od Połągi granicą gub. Kurladzkiéj do miasteczka Zagor, potém przez Szakinów, Kurszany, Kurtowiany, Szydłów, Taurogi, daléj Niemnem aż do morza. Żmudzkie narzecze przeto panuje w powiatach Telszewskim, części Szawelskiego i Rosieńskiego w Cesarstwie Rossyjskiém, oraz w powiatach Kłajpedzkim i Heidekrug-

skim w Prusiech. To więc co zwykliśmy Żmudzią nazywać i co np. Sarnicki pod tąż nazwą rozumie [47]), ciągnąc granicę od Bauska do Kowna, nie odpowiada obszarowi narzecza zmudzkiego, który jest znacznie mniejszym.

Oprócz tych dwu głównych narzeczy istnieje ich na Litwie i Żmudzi znaczna ilość: można powiedzieć że co parafija, to nowa gwara. Inaczéj téż być nie może u ludu, nie mającego stale wyrobionego piśmiennego języka, a co więcéj, u ludu zaledwie w części umiejącego czytać. Zachodzi téż pewna różnica pomiędzy gwarą górno-litewską w Prusiech, a takąż w Litwie polskiéj i rossyjskiéj. Każda prawie książka litewska z dziś istniejących w oddzielném napisana jest narzeczu. Które z nich z czasem stanie się językiem literatury i czy się stanie, to przyszłość rozstrzygnie. Najwięcéj piśmiennie uprawianém było zmudzkie, najstaranniéj pruskie górnolitewskie: tém ostatniém zajmowali się Schleicher, Kurschat i Nesselmann; w niém téż słynny Donalejtys poezyje swe pisał. Podział całego obszaru litewszczyzny na dwa główne narzecza najtrafniéj scharakteryzował i nazwaniem górnego i dolnego odróżnił najzasłużeńszy ze wszech miar Schleicher. Sprawdzałem ile mogłem odrębności tych dwu gwar i doszedłem do przekonania, że Schleichera definicyja najdokładniejszą jest ze wszystkich dotąd podanych.

Ważniejsze różnice żmudzkiego czyli dolnolitewskiego narzecza od innych są następujące:

W samogłoskach. Przechowanie dawnego *a* tam, gdzie glit. narzecze na *o* go nadwątliło, jakoto w 2 przyp. lp. męzkich imion, n. p. vóra pająka,

dẽva boga, po glit. vóro, dẽvo; toż w zaimkach màna lub mùna, tàva, glit. màno, tàvo mój, twój (właściwie mnie, ciebie); w 1 przyp. lm. żeńsk.: mèrgas dziewki, bálas błota, glit. mérgos, bálos; w 3 osobie czasu przeszł. bùva był, sùka kręcił, glit. búvo, sùko; w słówku pàr przez, glit. pèr.

Zachowywanie w trybie bezokolicznym ostatniéj samogłoski, którą w zachodniéj części górnolitewskiéj gwary wymawiają jak ì, a we wschodniéj wyrzucają zupełnie, zmiękczając około Wilna przed nią stojące *t* na *ć*; to *i* końcowe na Żmudzi brzmi jak ė, ale krótko, np. żm. bútẽ być, žinótẽ znać, wiedzieć, raszýtẽ pisać, zglit. búti, žinóti, kùrti palić, lub bùt, žinót, kùrt; pod Wilnem zaś: w Trockiem, Lidzkiem búć, žínoć, kùrć.

Wyrzucanie i wątlenie samogłosek najczęściéj ostatniéj zgłoski, jakoto: w 1 przyp. imion męzkich: póns, dẽvs, vórs pan, bóg, pająk, glit. pónas, dẽvas, vóras; w dwugłoskach *ai*, *ei*, *au*, które w niektórych okolicach Żmudzi brzmią *a*, *e*, *a*, n. p. váka dzieci, glit. váikai, játis, wół, glit. jáutis, dákts rzecz, glit. dáiktas, gerá dobrze, glit. geraí lub gereí, táp tak, glit. taíp lub teíp. W 7 przyp. lp. odrzucają Żmudzini zakończenie *-je* całkowicie, lub tylko *e*, n. p. ránkoj, ránko w ręce, glit. (nie wszędzie jednak) ránkoje. W 6 przyp. lm. wyrzucają *i* z zakończenia -mis, n. p. ránkoms rękami, glit. (nie wszędzie) ránkomis. W 3 osobie szasu teraźn. odrzucają *a*, n. p. súk kręci, glit. súka, tùrma, glit. tùria, a w 1 osobie lm. czasu teraźn. i przeszłego súkam kręcimy, glit. (nie wszędzie) súkame (zupełnie jak nasze kręcim obok kręcimy).

Wątlenie *o* na *e* po zmiękczającém *j*: żm. árklė konia, kùmpe, kumpia, žódže słowa, glit. árklio, kùmpio, žódžio; w 1 przyp. lm. kétures cztéry, (żeńsk.) glit. kéturios.

W południowéj Żmudzi górnolitewskie *an* wątli się na *un* (wymawiane nosowo jak nasze n. p. k*un*szt, m*un*sztuk) np. vundů woda, dùntis ząb, ùntras drugi, inny, a w północnéj na *on* (wymawiane jak polskie *ą* przed syczącemi) np. vondů, dòntis, òntras, glit. vandů, dàntis, àntras.

E na Żmudzi różnie się w różnych okolicach w pewnych razach wymawia; na południu *ė* wymawiają prawie jak glit. *y*, czyli jak nasze *i*, ale długo; na północy jak nasze *ej*, ale *e* tu brzmi jak fran. *é*. *E* bez znaku na Żmudzi najczęściéj się wymawia bez wyraźnego zmiękczenia i zmniéjszém zakrawaniem na *a* niż w górnolit. gwarze, np. més my, métas rok po żm. brzmi prawie jak nasze mes, mets; po glit. zaś, szczególnie na wschodzie prawie jak mias, miatas.

I brzmi grubiéj, tj. bliżéj do naszego *y* na Żmudzi niż gdzieindziéj; glit. zaś *i* środkuje pomiędzy naczém *i* a *y*.

Ů w północnéj Żmudzi w wielu razach wymawia się jak dwusamogłoska *ou* z równym iloczasem na *o* i *u*, np. soůlas, glit. sůlas ławka.

Nosowe ą, ę, į, ų czasami brzmią wyraźnie, gdy glit. narzecze daje słyszeć czyste *a*, *e*, *i*, *u* np. ką co, po żmudz. brzmi nosowo jak nasze *ą* lub *un* w k*un*szt, po glit. brzmi kò lub kà, choć dla poprawności pisze się ką; grįžti wracać po żm. brzmi grinžti, po glit. grįžti; trys na Żmudzi brzmi trins trzy.

W północnéj Żmudzi przechowało się nawet nosowe ų w 2 przyp. lm., n. p. anún žąsiún tych gęsi, žodžiun słów, glit. anú žąsiú, žódziu; wielce to ciekawa starożytność, odpowiadająca piérwotnemu i sanskryckiemu -ām, np. skr. vāc-ām mów, sermonum, svásr-ām siostr, gr. mētér-ōn matek, lýkōn wilków, łac. voc-um głosów, generum zięciów. Wypadałoby może przeto na téj zasadzie zawsze po litewsku w 2 przyp. lm. pisać ų.

Na ogół co do samogłosek narzecze żmudzkie wyrzuca lub wątli wiele z nich i w tym względzie daje się porównać do francuzkiego języka obok np. włoskiego Dzieje się to głównie, jak myślę, skutkiem mocno uwydatnionego przygłosu (akcentu), który, zatrzymawszy głos na zgłosce akcentowanéj, zmusza go inne zgłoski w cieniu zostawić, a ich samogłoski nadwątlić lub wyrzucić. Tak np. zglit. duszià dusza ma przygłos na ostatniéj zgłosce, *a* przeto, choć krótkie, brzmi wyraźnie i trochę tylko, jako takie, zakrawa na *e*, jak we franc. sac, bac; na Żmudzi zaś przygłos pada na piérwszą zgłoskę: dúszia, ta mocno się przeciąga, a skutkiem tego *a* głuchnie i brzmi jak franc. *e* nieme.

W spółgłoskach. Końcowe zmiękczone wymawiają Żmudzini twardo, np. tùr ma, mýl kocha (czytaj mił), glit. tùr', mýl'. *D* i *t* nie zmiękczają przed *j* na *dź*, *cz*, jak w glit. np. w tytule wyżéj przytoczonéj książki Dowkonta: Zemaitiu Żmudzinów, oraz jáutiu wołów, žódiu słów, patiú samych, gilt. Zemaícziu, jáucziu, žódžiu, paczíú. Na Żmudzi północnéj ku granicy łotewskiéj słychać *dj*, *tj* zamiast *gj*, *tj*, jak w łotewskiém, np. totiú takich, vo-

diú złodziejów, zamiast glit. tokiú, vagiú. *L* zmiękczonego tj. *li* np. lie, lia Żmudzini nie znają, mają dwa téj głoski brzmienia, jak i my, np. glit. paliáuk przestań, mówią jakby polskie palauk (ani pałauk ani palianк). W wielu razach mają *l* gdzie w glit. brzmi *l*, np, sáulė słońce, pelėda sowa wymawiają saułe, pełeda.

Jedném słowem, w brzmieniach narzecze żmudzkie w wielu razach przechowało dawniéjsze formy, lecz w większéj jeszcze części straciło je i na ogół względem górnolitewskiego zajmuje młodsze stanowisko brzmieniowe.

W słowozbiorze żmudzkim znaczna zachodzi różnica od zachodnio-górno-litewskiego narzecza w tém, iż to ostatnie daleko mniéj ma z polskiego i krewickiego, a więcéj z niemieckiego języka zapożyczonych wyrazów a nawet przyrostków; z wschodnio-górnolitewskiém pod tym względem żmudzkie narzecze zgadza się zupełnie. To samo można powiedzieć i o składni.

Niektórzy podawali inne krótsze cechy, charakteryzować mające różne narzecza litewskie; byli i tacy, którzy wprost zaprzeczali istnienie tych różnic, lub je zacierali umyślnie, jak Bohusz i Kossakowski [68]). Powyższy szkic odrębności żmudzkich dostatecznie, sądzę, przekonywa o mylności zdań powyższych autorów.

Pan Mikucki cały litewski język tak dzieli: „W ogóle, powiada, język litewski dzieli się na dwa główne narzecza: południowe i północne. Przyrodzoną granicę ich stanowi Wilija. Do północnego narzecza należą Litwini zamieszkujący powiaty Święciański,

Nowoaleksandrowski, Wiłkomierski, Poniewiezki i część Szawelskiego. Resztę Litwinów można zaliczyć do narzecza południowego. Główną różnicę pomiędzy północném a południowém narzeczem stanowi następna odrębność brzmieniowa: w południowém panuje nosowe *a*, a w północném nosowe *u*"; poczém podaje przykłady południowego wymawiana, z których kilka przywodzę: antras inny, antis kaczka, anksztas ciasny, amzis wiek, anglis węgiel, wanduo woda, dantis ząb, łangas okno itd.; w północném narzeczu brzmią te wyrazy: untras, untis, unksztas, umzis, unglis. unduo, duntis, łungas itd. [69]).

Przeciwko temu podziałowi uczynić muszę następne zarzuty: naprzód, że nosowe *an* w wyrazach wyżéj wypisanych w znacznéj części Żmudzi nie wymawia się ani jak *an*, ani jak *un*, ale zupełnie jak polskie *ą*, co nasuwa trzecią tego brzmienia postać, a zatém zmusza do uważania żmudzkiego narzecza za trzecie obok północnego i południowego. Wynika ztąd iż podział pana Mikuckiego niedokładnym jest z tego już powodu, że nie wyczerpuje całości dzielącego się przedmiotu. Powtóre, że w podziale p. Mikuckiego do południowego narzecza zaliczeni są oczywiście bez różnicy Żmudzini, Litwini troccy, lidzcy, wileńscy, zapuszczańscy i pruscy, co jest nader niedokładném, bo pomiędzy narzeczami ich zachodzą zbyt wielkie różnice, iżby można dla samego tylko wymawiania *an* (które takiém nie jest w części Żmudzi) zbijać je w jedną całość i przeciwstawić tak nazwanemu północnemu narzeczu. Dość wspomnieć, iż w saméj tylko pruskiéj Litwie gwara kłajpedzka (narzecza żmudzkiego) znacznie się różni od ragneckiéj naprzykład

(narzecza zachodnio-górno-litewskiego)! Sposób przeto podziału pana M. jest i tu zgoła niedokładnym, gdyż zawiéra jednę tylko cechę, i to niedokładną, a nadto mało znaczącą, a pomija inne wybitniejsze. Zdaje mi się, iż w rzeczach tak wielostronnych jak narzeczowe odrębności, jedném brzmieniem czy téż jedną cechą gramatyczną niepodobna granicy kréślić, tylko wielością cech i wszechstronniejszą definicyją można, i to wcale nie wyczerpująco, dać pewien rys zbiorowéj fizjognomii pewnego skupienia podrzeczy; a właśnie tu jakem wyżéj powiedział, w litewszczyznie, mowie *par excellence* niepiśmiennéj, mrowi się takie mnóstwo splatających się różnemi włóknami gwar i podgwar, iż jedna cecha na objęcie ich w pewne grupy w żaden sposób wystarczyć nie zdoła.

Pan Juszkiewicz, autor zbiorka pieśni ludowych litewskich, w przedmowie do niego [70]) dzieli litewszczyznę na cztéry narzecza: żmudzkie, wschodnio-litewskie, ejragolskie i prusko-litewskie; jednakże ani granic ich, ani właściwości bliżéj nie określa, charakteryzuje tylko zmudzkie nieco obszerniéj. Dopóki więc autor nie poprze podziału tego szczegółowym opisem odrębności jego części, uważać go musimy za nieudowodniony [82]). Trudno nie zauważać jednak, iż autor, odróżniając gwarę żmudzką od wschodnio-litewskiéj, ejrogolskiéj i prusko-litewskiéj, mówi o téj ostatniéj ako o jakiéjś jednolitéj całości, gdy wiadomo z badań Schleichera, że składa się ona z dwu zupełnie odrębnych części, podzielonych Niemnem, z których północna niezawodnie do żmudzkiego, a południowa do górnolitewskiego narzecza należy. Kilka słów, które autor poświęca narzeczu ejragolskiemu i pieśni od Ej-

ragoły daléj pomieszczone u niego, nie wykazują wcale szczególnéj różnicy od narzecza górno-litewskiego. Pisownia zaś p. Juszkiewicza, do któréj używa głosek cyrylickich, odznacza się wielką niedokładnością: nie wskazuje ani akcentu, ani iloczasu samogłosek, oraz zaciera delikatne odcienie samogłoskowe itd., co po mistrzowskiéj pisowni Schleichera wygląda bardzo koszlawo, a po dzielnéj obronie łacińskiego alfabetu przez Purkyniego słuszne zadziwienie w każdym nieuprzedzonym czytelniku obudza [70a]).

Profesor królewiecki pan Kurschat w przedmowie do niedawno rozpoczętego swego słownika niemiecko-litewskiego zarzuca podziałowi Schleichera takie niedokładności: naprzód historyczno-geograficzną, twierdząc, iż nazwą Żmudzi t. j. Litwy dolnéj większą przestrzeń w przeszłości oznaczano, niż obszar dzisiejszego dolno-litewskiego narzecza; oraz że geograficznie rzecz biorąc powiaty n. p. ragnecki i tylżycki nie mogą być nazwane górnemi względem kłajpedzkiego, gdyż leżą właśnie na nizinach ujścia niemnowego; powtóre, że w Litwie pruskiéj jeden tylko powiat kłajpedzki, czyli północna część téj Litwy ma wyraźną odrębność narzeczową, w południowych zaś powiatach właściwości mowy bardzo są poplątane i niepochwytne; po trzecie, iż p. Kurschat jadąc szosą z Tylży na Taurogi do Rygi rozmawiał po litewsku, narzeczem nie kłajpedzkiém (t. j. tém, które Schleicher nazywa górno-litewskiém) z pocztyljonami i ci dziwili się jak czysto po żmudzku mówił szanowny podróżnik, — co ma dowodzić, iż narzecze kłajpedzkie różném jest od żmudzkiego.

Znając granicę narzecza żmudzkiego od Litwy właściwéj, dość spojrzeć na mapę i ogarnąć okiem całą przestrzeń mowy litewskiéj, aby się przekonać, iż Żmudź, ku morzu i dolnemu Niemnowi się rozciągająca, bardzo trafnie przez mieszkańców jéj Niziną nazwaną została, przez przeciwieństwo z krajem na wschód i południe jéj ciągnącym się, czyli ku ziemi stałéj od morza i ku górze Niemna, ku Wilnu i Kownu; na ogół więc nazwanie takie zupełnie szczęśliwém się wydaje; zastósowane jednak do Litwy pruskiéj może być niedokładném: tam bowiem i górne i dolne narzecze na nizinach mieszka. Schleicher wszelako wyraźnie mówi w Gramatyce swéj na str. 4 iż odróżniając te gwary miał na względzie nie tylko pruską Litwę, oraz, iż Niemen stanowi w pruskiéj Litwie wyraźną granicę dwu tych narzeczy, czemu jakkolwiek p. Kurschat zaprzecza, wolimy wierzyć genialnemu językoznawcy, którego nadzwyczaj delikatne ucho i olbrzymie wiadomości lingwistyczne wyższą nad nas wszystkich kompetencyją obdarżały. Nic dziwnego zaś, że narzecze, którém p. Kurschat rozmawiał jadąc od Taurog do Rygi, łatwo było zrozumiałem dla pocztyljonów, bo szosa tylżycko-ryzka przechodzi nieco na wschód granicy narzecza żmudzkiego, okolicami należącemi już do mowy górno-litewskiéj; a krajowcy choć siebie Żmudzinami nazywają, jakkolwiek po górno-litewsku mówią, chwalili czystość języka p. Kurschta. Gdy więc północna część Litwy pruskiéj, leżąca po prawym brzegu Niemna stanowi niewątpliwie dalszy ciąg ziemi i mowy żmudzkiéj, a Żmudzini od wieków ziemię swą Niziną nazwali, najsłuszniéj postąpił Schleicher narzecze żmudzkie Żmu-

dzi i północnéj części Litwy pruskiéj dolno-litewskiém czyli żmudzkiém kwalifikując, a w dalszym ciągu definicyi zwąc bardzo naturalnie drugie narzecze górno-litewskiém czyli litewskiém *par excellence;* Litwę bowiem właściwą i Witold w XV. w., i dziś Żmudzin Górną Ziemią nazywa i pan Dowkont znacznie przed Schleicherem użył odróżnienia tego na tytułach pism swoich; a że nazwa Żmudzi zwyczajowa i daléj cokolwiek sięga na wschód niż obszar narzecza żmudzkiego, to nie przeszkadza abyśmy, bez względu na części powiatu rosieńskiego i szawelskiego, niesłusznie z punktu językowego Żmudzią nazywane, nie mieli utrzymać nazwy ze wszech miar odpowiedniéj a historycznie i geograficznie się stwierdzającéj.

Zamiast Schleicherowskiego wnosi p. Kurschat podział narzeczy litewskich na północne i południowe; ma słuszność, gdy mówi o Litwie pruskiéj, bo tam dolno-litewskie narzecze rozciąga się ku północy, a górno-litewskie ku południowi; lecz gdybyśmy chcieli orzeczenie p. Kurschata do całego obszaru mowy litewskiéj stósować, tobyśmy do północnego musieli zaliczyć naprzykład Litwinów lidzkich i sejneńskich, a do południowego telszewskich, coby zupełnie naturze rzeczy nie odpowiadało.

Zważywszy przeto wszystkie powyższe dowody i zarzuty oraz nowownoszone projekta, obstaję za podziałem Schleichera, który uważam za najbardziéj uzasadniony.

Oprócz dwu głównych narzeczy roi się ich, jak rzekłem, mnóstwo mniéj lub więcéj odrębnych po różnych okolicach Litwy. Przebijają się one w każdéj

prawie książce litewskiéj dawnéj i nowszéj, tak iż śmiało rzec można, że nie ma dwu pism różnych autorów zupełnie tém samém narzeczem napisanych. Aby dać o tem choć słabe wyobrażenie, przywodzę niektóre właściwości prowincyjonalne z różnych zakątków Litwy.

I tak w trockiém i lidzkiém, oprócz wyżéj przytoczonéj zamiany końcowego *ti*, *t* w trybie bezokolicznym na *ć*, słychać jeszcze *dz* zamiast zmiękczonego *d*, dzėka-vóju zamiast dėkavóju, dzvýlika dwanaście, zam. dvýlika, padzėk dzėvas pomagaj Bóg! zamiast padėk dėvas; czasem *t* przed miękką samogłoską zamienia się na *cj*, nie tylko na końcu, n. p. cėn, cėnaí tam, zam. tėn, tenai. W święciańskiém p. Mikucki słyszał *a* zam. *o* w niektórych wyrazach, np. až ýs kozieł, ažkà koza, bába baba, bràlis brat, geltánas żółty, kája noga mális glina itd. zamiast: ožýs, ožkà, bóba, brólis, geltónas, kója lub kóje, mólis. W marjampolskiém *e* zamiast *a* w ekmű kamień, eszìs oś, zam. akmű, aszìs [71]). Z ust księdza Baranowskiego, prof. Akademii duchownéj petersburskiéj, Schleicher słyszał następne właściwości gwary z okolicy Onikszt (po lit. Anýkszczei) w wiłkomierskiém: ą w, do, brzmi jak: in, ing, a w złożonych jak: int, n. p. ìntneszu wnoszę, zam. ąneszu; przedrostek (prefiks) at brzmi ata, ató, np. atadaraú otwieram, zam. atdaraú; atóras'zas odpowiedź (piśmienna) zam. átraszas, przyrostki už, ap brzmią užu, ažu, api; w zakończeniach -as brzmi jak -us, *u* ma tu głuche, niewyraźne brzmienie, np. vìlkŭs wilk, zam. vilkas vìlks; ā, na które pada przygłos, przechodzi na *o*.

np. ólkau, ólkti łaknąłem, łaknąć, zam. álkau, álkti, rógana czarownica, zam. rágana [72]). W telszewskiém słychać często przedstawkę *v*, *j* tam, gdzie inne narzecza jéj nie mają, np. voraí czas, pogoda, zam. oraí, vožýs kozieł, zam. ožýs, jésti żreć, zam. ésti, jédesis żarcie, zam. édesis itd. itd.

V.

Charakterystyka gramatyki litewskiéj: zarysy głosowni zestawni i składni.

Teraz już przystąpić mogę do podania krótkiego rysu gramatyki litewskiéj według zachodniogórnolitewskiego narzecza, idąc za wzorową gramatyką Schleichera. Dla ułatwienia rzeczy mówiąc o formach będę i składniowe ich znaczenie określał. Rys ten wcale wyczerpującym nie będzie; posłużyć ma tylko do odmalowania ogólnéj fizjognomii narzecza i wskazania ciekawszych objawów głosowniowych, zestawnionych i składniowych.

Zarysy głosowni.

Samogłoski. Wyżéj starałem się podać rys porównawczy samogłosek litewskich w porównaniu z piérwotnemi; tutaj zastanowię się nad samogłoskami w języku litewskim uważanym oddzielnie.

Samogłoski w piérwiastkach całéj indoeuropejskiéj rodziny językowéj ulegają zmianom celem utworzenia z nich osnów służących do dalszego urabiania wyrazów i form gramatycznych. Zmiany te samogłosek, czyli tak zwana fleksja, są nawet główną cechą téj rodziny, którą nazywamy flektującą, dla odróżnienia od innych skupień językowych, nie znających fleksyi. Tak np. polski piérwiastek rost, który mamy w wyrazie w-z-rost, zmienia samogłoskę *o* na *a* i daje nową osnowę rast, którą widzimy w wyrazie w-z-rast-ać. Tak samo łac. cap w capio biorę zmienia *a* na *i* w accipio przyjmuję, *a* na *e* w cepi wziąłem, *a* na *u* w occupo zajmnję; podobnież w grec. phérō niosę, phoréō noszę, tiktō rodzę, tókos poród, éteke urodził i t. d.

Piérwiastki aryjskie według zawartéj w nich samogłoski dzielą się na trzy szeregi: piérwiastki mające *a*, piérwiastki mające *i*, i piérwiastki mające *u*; nazywamy je szeregami *a*, *i*, *u*. Inne zaś samogłoski są modyfikacyjami trzech tych zasadowych.

Dla wyjaśnienia tego podziału podaję parę przykładów polskich: szereg *a*: od piérwotnego piérwiastka vadh, znajdującego się w naszym wed idą osnowy: wiod, wod, wad, wied, wiodę, wodzę, pro-wadzę, wiedzie; szereg *i*: od piérw. pi idą osnowy pi, poj, paj, pić, poję, u-pajam; szereg *u*: od piérw. ku idą osnowy ku, kow, kuć, kowal.

W litewszczyznie szeregi te następnie się przedstawiają.

Szereg *a* obejmuje samogłoski *a*, *o*, *e*, *i* (y, ė, ē); natężeniem *a* jest *o*, osłabieniem są *e*, *i* lub *i* przeobrażenia y, ė, ē, np. od piérwiastka kal

osnowy: kil, kel, kal w wyrazach: kilti wstawać, kélti podnosić, kálnas góra; od piérw. żal osnowy: żel, żāl, żol w wyrazach: żélti zielenić się, rość, żálias zielony, żolė́ zioło; od piérw. rank osnowy: rink, renk, rānk w wyrazach rinkti zebrać, renkù zbieram, rankioti tu i owdzie zbierać (niby zbierywać); piérw. vag osnowy: vāg i vog w vagiù, kradnę, vógti kraść; od piérw. kvap osnowy: kvip, kvep, kvap w pakvìpti powąchać, kvė́pti oddychać, kvápas zapach.

Ma się rozumieć, iż nie wszystkie piérwiastki dają wszystkie odmiany samogłosek; niektóre służą do jednéj tylko i to zupełnie z piérwiastkiem podobnéj osnowy, jak np. od piérw. dant jedyna osnowa takaż w dantis ząb; od piérw. vad jedyna osnowa takaż w vadinti zwać; od piérw. reik tylko reik' trzeba, reikalas potrzeba (rzeczownik); od piérw. kalb tylko kalbà mowa, kalbė́ti mówić itd.

Szereg *a* mięsza się czasem z szeregiem *i*, co poznać łatwo gdy zasadowe *a* przechodzi w dźwięki *e*, *ei*, *ai* nie należące do szeregu *a*; zmięszanie to powstało zapewne przez wzięcie osłabiającego *i* za zasadowe, zaczém poszły odmiany do szeregu *i* należące: *ë*, *ei*, *ai*; np. od piérw. stag: stógas dach, stė́gti kryć; od piérw. lam: lemiù przeznaczam, Láima bogini Łaima, pa-láima szczęście, lomà cel.

Rzadziéj szereg *a* mięsza się z szeregiem *u*, np. od piérw. kamp: kàmpas kąt, kùmpas krzywy; od piérw. ang: angis wąż, ungurýs węgórz; od piérw. (piérwotnego) agni: ugnis ogień.

Szereg *i*. *I* lub jego przedłużenie *y* natęża się na *ë*, *ei*, *ai*; jako osłabienie uważać można chyba

tylko zmiękczenie spółgłosek po odpadnięciu *i*, np. mýl' kocha, zam. mýli, tùr' ma, zam. tùri. Przykłady: od piérw. *li*: lýti padać (o deszczu) lẽti lać, láistyti polewać; od piérw. dig: dýgti kiełkować, dẽgas rostek, daiginti; od piérw. mig: už-mìgti zasnąć, mẽgas sen; od piérw. kim: kẽmas wieś, dziedziniec, kaimýnas sąsiad; od piérw. sik: sýkis raz, sẽkti sięgać, seikẽti mierzyć, saĩkas miara; od piérw. tis: ìsz-tisas prosty, tẽsà prawda teisùs sprawiedliwy, téisinti usprawiedliwiać, taisýti prostować. *Ei*, *ai* przed samogłoskami przechodzą na *ej*, *aj*, np. od piérw. *i*: eìti iść, ẽjau szedłem; od piérw. *vi*: výti gonić, vejù gonię, vajóti ganiać.

Szereg *u*. *U* lub jego przedłużenie ū natęża się na ů, au, a przed samogłoskami, lub czasem przed *i* na *av*, *ov*, n. p. od piérw. truk: trùkti ociągać, tráukti ciągnąć, wlec; od piérw. kup: kupetà kopa siana, kůpà kupa, kaúpas kupa (jeżeli tylko te wyrazy nie słowiańskiego są pochodzenia?); od piérw. *u* (tego samego co nasze wyz-*u*-ć się): ap-si-aúti (czytaj ap-si-auti, dosłownie ob-się-uć, tj. obuć się), nusi-aviaú obułem się; od piérw. plu: plústi pływać, pláuti płukać, plóviau płynąłem.

Dwusamogłoska *ui* znajduje się w niektórych wyrazach ciemnego słoworodu, jak np. puikùs ładny, zùikis zając, oraz w zakończeniu 3 przyp. lp., np. vìlkui wilkowi; w tym drugim razie odpowiada piérwotnemu *ai*, np. zd. açpāi koniowi, gr. *oi*: hippō. (w ō i *i* podpisane) koniowi, staro-łac. *oi*: popul ludowi; w piérwszym zaś razie jest dotąd niewyjaśnionego pochodzenia; w obcych zaś wyrazach, zaj

życzonych ze słowiańskiego, wyraża *y*, np. mùilas mydło, smùikas zglit. skrzypce, dlit. smyczek; w zapożyczonych z niemieckiego *u*, *au* np. sziùlė szkoła, niem. Schule, mùitas myto. niem. Mauth (jeżeli to ostatnie nie przez pośrednictwo polskie do litewszczyzny się dostało).

Co do spółgłosek zajmujące są niektóre następne objawy, niezmiernie podobne do słowiańskich w ogóle, a polskich w szczególności.

Przedstawne *j*, *v*, często w różnych gwarach się spotykają, zupełnie jak w naszych jutro, jak, obok starosłw. оутро, акы utro, aky, prowincj. Jagna, jarkusz, jucho, worgany, albo jak w krewickich vókô oko, vóstry (j) ostry. Około Ragnety np. jànt zam. ànt na, glit. słówko *ó a*, lecz żm. vó, koło Ragnety jó, żm. jẽsti żréć, glit. ẽsti; w zapożyczonych vargónai organy itp.

I po *t*, *d* zlewa się w brzmienia *cz*, *dż* w górnolitewskiém, jak u nas pocić się obok pot, nudzić się obok nuda, jeżdżę obok jazda itp. Np. żódżiu słów, jáucziũ wołów. obok żódis słowo, jáutis wół, gìrdżiau poiłem, obok gìrdau poję, barszczaú rozsypałem, obok barstaú rozsypuję, szirdżiei w sercu, nákczei nocy, obok szirdis serce, naktis noc, tùszczas pusty. obok tuszti pusta.

Zębowe *t*, *d* przed *t*, *d*, *s*, *l*, *m*, *k* przechodzą na *s*, jak u nas mieść, wieść, jeść, grześć zamiast mieté, wiedć, jedć, grzebć, np. mèsti rzucać, miotać, vésti wieść, vésdavau wiodłem, mèsdavau rzucałem, mèsiu rzucę, vèsiu powiodę, puslė pęcherz, żáislas gra (rzeczownik), gësmė pieśń, vèski, vèsk wiedz! mèski, mésk rzuć! obok me-

tù rzucam, vedù wiodę. puczù (zamiast putiù od piérw. put) dmę, žáidžu igram, gëdóti śpiewać.

Przed *t*, *d* wstawia się czasem *s*, *z*, *sz*. n. p. mókstu uczę się. veizdù widzę. mìrsztu umieram áugsztas wysoki. obok mókti uczyć się, isz-výdau ujrzałem, mìrti umrzeć, áugti rość. Czasem nawet w piérwiastkach zakończonych na *k*, *g* wstawia się przed temi głoskami *sz*, *s*, *z*. n. p. troszkulýs pragnienie. sù-drėskiu rozerwę. rezgiù plotę. obok trókszti pragnąć. su-drėkszti rozerwać. règsti pleść. Znane z niezliczonych nazw miejscowości na Litwie zakończenie -iszki, -yszki. np. Ejszyszki. Kietowiszki, Surwiliszki, Graużyszki itd. (po lit. wyraża się -iszkei i jest przyrostkiem przymiotnikowym w męzkim rodzaju -iszkas lub -iszkis, w żeńskim -iszka, -iszkė) ma takąż wstawkę *sz* i odpowiada naszemu przyrostkowi -ski. niemieckiemu -isch, gr. -ikos, łac. -icus, np. lëtùviszkas litewski, zemaitiszkas żmudzki. lénkiszkas polski itd. Na końcu piérwiastka będące *s*, *sz*, *ź* w czasie przyszłym, mającym przyrostek -siu, giną lub przechodzą w *s*, *sz*, np. knìsti ryć, mùszti bić, vèžti wieźć mają czasu przyszłego 1 osobę lp. knìsiu, mùsiu, vèsziu.

N na końcu i przed *s*, *ź* wyrzuca się, a przed niém stojąca samogłoska przedłuża się oraz odznacza ogonkiem (w żm. w wielu razach prawidło to nie zachowuje się, a dawny dźwięk nosowy słychać mniéj lub więcéj wyraźnie) n. p. 4 przyp. lp. vórą pająka, náktį noc, dángų niebo, į-eiti wejść, búsęs mający być, siųsiu poszlę, grįžti wrócić, pįti lpinti pleść, pink pleć! Że w tych razach było u.

jest *n*, tego dowodzi naprzód wymawianie żmudzkie, a potém dawne druki, które także w wielu miejscach pisały *n*, gdzie go dziś nie słychać. wreszcie porównanie z innemi językami, jak np. co do 4 przypadka lp. który u nas jeszcze w żeńsk. rodzaju kończy się nosowo, np. rękę, matkę i w innych językach pokrewnych okazuje brzmienie nosowe. np. skr. bhrátaram brata. gr. híppon konia'. łac. equum konia, fructum owoc itd. Od XVI w. widać stopniowe niknięcie nosowych brzmień w litewszczyznie; objaw to bardzo podobny do tego, który w oczach naszych i u nas się odbywa: w 4 i 6 przyp., w 1 osobie czasowników itd. coraz mniéj i u nas słychać w mowie potocznéj', nosowe *ę*, *ą*, nawet gdzieniegdzie mówią bede zam. będę, a prawie wszędzie ręke, ręko. widze zamiast rękę, ręką, widzę.

Naszemu *z* odpowiednie słówko lit. *su* w złożeniu, a *su* oddzielnie, brzmiało dawniéj nosowo u Litwinów, jak i u nas, jak to widać z glit. sándora, glit. sóndors, sódors zgoda, które piszą i mówią czasem sądora, oraz z naszych sąsiad, sąsiek; wszędzie zresztą brzmi już dziś po lit. *są-* (czytaj *sa*), np. sąnoszai namuliny (dosłownie nanosiny), albo *su-* np. su-mẽgù zasypiam.

Zarysy zestawni (morfologii).

W każdym wyrazie języków aryjskich wyróżnić można trzy żywioły składowe: piérwiastek, osnowę i

prystawkę; np. w kocham: koch jest piérwiastkiem, kocha osnową czasownikową, a *m* przystawką. Toż w litewskiém: siuvù szyję. siu jest piérwiastkiem. siuv osnową. a *u* przystawką. Czasami piérwiastek. osnowa i przystawka zléwają się w jedno: n. p. nasz bieg, lit. sùk kręć. łączy trzy te składniki w sobie. Nie trzebá jednak sądzić, iż takie formy są nagiemi piérwiastkami: są to owszem postaci, które potraciły piérwotne przyrostki i teraz przypadkowo stały się podobnemi do piérwiastków. Czasami znowu dojść można tylko domniemanego piérwiastka. nie objawiającego się w wyrazach. jak np. naszych wyrazów r,yć, rów piérwiastkiem jest ru, wykrytym przez porównanie z innemi wyrazami, np. wpływ, płynąć, plwać, płuca, pluję; litewskie zaś wyrazy szlůta miotła, szlůju zamiatam, są-szlavos bez lp. śmiecie, pochodzą od szlu, które również w wyrazach nie istnieje, jak i nasze ru. Niektórych wreszcie piérwiastków dojść można tylko przez porównywanie z innemi pokrewnemi językami, a niektóre wcale dotąd wyjaśnić się nie dały. Wiele téż piérwiastków ma wtórną (sekundarną) formę, np. nasz piérw. słu daje wtórne piérwiastki sług i słuch; lit. piérwiastek plu ma wtórną formę pluk, np. pláukti płynąć, plukdýti pławić, tak samo jak nasze pły: płynąć i płukać.

Słowotwór: Piérwiastki i osnowy.

Litewskie piérwiastki są jak i inne aryjskie jednozgłoskowemi i mogą się składać 1) z jednéj tylko samogłoski, np. *u*, od którego ap-si-aú-ti obuć się·

2) z samogłoski poprzedzonéj spółgłoską, np. de, od którego dẽti dziać; 3) z samogłoski a po niéj spółgłoski, np. ar, od którego árti orać, ìrti wiosłować; 4) z samogłoski poprzedzonéj dwoma, trzema spółgłoskami, np. plu, od którego plústi płynąć; 5) z samogłoski a po niéj dwu spółgłosek, np. alk, od którego álkti łaknąć; 6) z samogłoski pomiędzy dwoma spółgłoskami, i to najczęściéj, np. dag, od którego dègti palić się; 7) z samogłoski poprzedzonéj dwoma lub trzema spółgłoskami, mającéj po sobie jedną spółgłoskę, np. tvan, od którego tvánas wylew, tvìnti wzbierać; 8) z samogłoski poprzedzonéj spółgłoską, mającéj po sobie dwie spółgłoski, z których piérwsza jest zawsze płynną, np. kant, od którego kąsti kąsać; 9) z samogłoski mającéj 2—3 spółgłosek przed sobą, a dwie po sobie, np. skalb, od którego skálbti prać.

Z piérwiastków lub osnów, zestawionych z przyrostkami, tworzą się wyrazy, czyli tak zwane części mowy: nadto tworzy się jeszcze pewna liczba wyrazów ze złożenia dwu i więcéj wyrazów; te się nazywają złożonemi.

Części mowy, któreśmy przywykli nazywać nieodmiennemi, pochodzą z odmiennych, z czasem tylko w nieodmienne przekształconych, jak np. przysłówek blizko jest krótszą formą przymiotnika blizkie.

Wyrazy dzielą się na imienne i czasownikowe; do piérwszych należą rzeczowniki, przymiotniki, zaimki, liczebniki, słówka *(particulae)*, oraz niektóre formy czasowników, jak imię bezokoliczne, imiesłowy, supinum i t. d.; do drugich czysto czasownikowe formy.

Imiona. Bezokolicznik *(infinitivum* i *supinum.* Bezokolicznik w litewskim języku kończy się, jak w słowiańskim, na *ti* przystawione do osnowy nieteraźniejszéj (o któréj niżéj), n. p. kalbėti mówić, válgiti jeść; to *ti* jest, jak się zdaje, 3 przypadkiem nieużywanego dziś rzeczownika, utworzonego przez przyrostek *tu*; od niegoż i supinum lit., kończące się na *tu*, zdaje się być 4 przypadkiem; n. p. od piérw. vez bezokol. vèžti wieźć, supin. vėžtu. Supinum, bardziéj w dolnolitewskiém używane, ma znaczenie takież jak bezokolicznik, n. p. tak dobrze można powiedzieć eíti gùltu iść spać, jak eíti gùlti.

W imiesłowy litewszczyzna niezmiernie obfituje; ma się rozumieć nie wszystkie imiesłowy od wszystkich czasowników są w użyciu. Obok imiesłowów tworzą się i *Gerundia*, odpowiednio naszym formom kochając obok kochający.

Imiesłów teraźniejszy piérwszy kończy się w męzk. na *-ąs*, równające się piérwot. ant, w żeńsk. anti, w nijak. *ą*; tu należy i gerundium na ant, np. lipąs lazący, lipą lazące, lipant lazą̨c.

Imiesłów przyszły ma takież zakończenia, zmienione tylko dołączeniem przyrostka przyszłość oznaczającego *sj*, więc się kończy na sęs, senti, sę, a gerundium sent, np. lipsęs mający leźć, lipsenti mająca leźć, lipsę mające leźć, lipsent mając leźć.

Imiesłów przeszły i przechodzący *(imperfectum)* oraz ich gerundia mają zakończenia *cs* męzk., usi żeńsk., *ę* nijakie, *us* gerund., które się w piérwszym przystawia do osnowy przeszłości, a w drugim do osnowy niedokonanéj przeszłości (złożonéj z osnov

czasownika i piérwiastka dû, który widać w dėti dziać), tak więc imiesłowy przeszłe: lìpęs który wlazł, lìpusi która wlazła, lìpę które wlazło, gerund. lìpus wlazłszy; przechodzące: lìpdavęs który lazł, lìpdavusi która lazła, lìpdavę które lazło, lìpdavus gdy się właziło.

Imiesłów teraźniejszy drugi kończy się na damas męzk., dama żeńsk., używa się tylko w l przyp. i ma charakter przysłówkowy; porównać z nim można nasze ludowe imiesłowy również przysłówkowo używane, np. „widzieliśwa twoję Marysię jadący;“ tu już nawet zapomniano, że jadący jest dziś formą męzką; albo „jam zmókł... dla ciebie, Kasiuniu, stojący u okna.“ (Pieśni Białochrobatów Wójcickiego II, 42, 376). Naprzykład: lìpdamas lub lìpdams lazący lub laząc, lìpdanià lazą̀ca lub laząc.

Imiesłów bierny teraźn. oraz nieużywany dziś przyszły kończą się na mas męzk., mà żeńsk., ma nijak. Np. sùkamas kręcony (właściwie który jest kręcony) sukamà kręcona, sùkama kręcone; przyszły: sùksimas mający być kręconym i t. d.

Imiesłów bierny przeszły ma *t* w zakończeniu, jak u nas: bìty, kryty, i kończy się na tas męzk., ta żeńsk., n. p. sùktas kręcony (który był kręcony) i t. d.

Imiesłów konieczności kończy się na tinas m., tina ż., n. p. sùktinas który kręcić trzeba itd.

Przyrostek tojis, dlit. czasem tojas, odpowiadający naszemu taj w rataj (zamiast orataj) służy do utworzenia wielu imion odczasownikowych *(deverbativa)*, oznaczających działacza, n. p. gimdý-

tojei rodzice, mokįtojis nauczyciel, od gimdýti rodzić, mokįti uczyć.

Przyrostek (j)imas, jak nasz anie, enie, służy do urabiania bardzo licznych imion odczasownikowych, oznaczających pojęcie oderwane, np. surinkimas zgromadzenie, audimas tkanie itd.

Z pomiędzy przyrostków służących do tworzenia imion wybieramy kilka używańszych lub ciekawszych.

Nagi piérwiastek nigdy się w imionach litewskich nie ukazuje.

Przyrostek *a* odpowiada naszemu spółgłoskowemu zakończeniu w męzkich bieg, sok (zamiast piérwot. *as*, starosłow. ъ), w żeńskich naszemu *a*: ręka, sługa, a w nijakich *o*, *je*: okno, łoże. W męzkim rodzaju przybiera w 1 przyp. *s*, np. tákas ścieżka, žádas głos, pászaras karm (u Polaków litewskich poszor, wyraz z litewskiego wzięty) obok tekėti ciec, biedz, žadėti mówić, paszérti karmić; żeńsk. na *a*: kalbà mowa, žėmà zima, daubà dupla, obok kalbėti mówić, dùbti dupleć.

Przyrostek *u* służy dla imion męzkich i przymiotnych. W męzkich przybiera przypadkowe *s*: dangùs niebo, obok dėngti kryć; w przymiotnikach żeńskich jest zakończenie i, np. sargùs czujny, sargì czujna, tėsùs prosty, tėsì prosta, obok sérgėti strzedz, isztisas prosty.

Przyrostek *is*, *ys* bardzo liczne rodzi rzeczowniki, np. žódis słowo, ryszýs więź, gaidýs kogut, obok žadėti rzec, rìszti wiązać, gėdóti śpiewać

Przyrostek ė (czyli teoretyczne *ja*) tworzy wiele żeńskich, np. žólė trawa, sáulė słońce, srovė prąd

obok žélti zielenieć, rość, piérwot. sur błyszczeć, sravėti płynąć.

Przyrostek ras tworzy męzkie, ra żeńskie, a rus przymiotne imiona, np. stámbras łodyga, kaitrà gorąco, kantrùs cierpliwy, obok stėmbti puszczać odrośle, kaisti przeć, kentėti cierpieć. Przyrostek ten znajdujemy w naszych dobry, ostrzechrobry, pstry, dar, ciężar itd., w skr. cídrá dziurawy. (zbliż. lit. skėdrà trzaska) çukhra czerwony, gr. erythró-s czerwony, łac. rubr- czerwony, got. baitr gorzki itd.

Przyrostek alas m., np. dàngalas pokrywa, vėrpalas przędziwo, viralas warzywo, obok dėngti kryć, ỳėrpti prząść, virti warzyć.

Przyrostek *en* w rzeczownikach m., zupełnie równy naszemu *en* w kamień- i tak samo nie ukazujący się w 1 przyp., n, p. lit. vaṇdėns wody, rudėns jesieni, 1. przyp. vandů woda, rudů jesień.

Przyrostek *nas* m., *na* ż. tworzy rzeczowniki, np. kálnas góra, bérnas chłopiec, parobek, obok kélti wznosić, piérwot. bhar (nasze br-ać) nieść. bérnas znaczy przeto noszone (dziecię); żeńsk. dėnà dzień, szalnà przymrozek, obok piérw. div (nasze dziw, dziewa), szàlti zimnieć, marznąć.

Przyrostek ininkas m., ininkė ż. bardzo często oznaczający działacza lub pochodzenie, odpowiada naszemu nik, w ogrodnik, pracownik i *in*, *nin* w Litwin, mieszczanin, n. p. avininkas owczarz. lėtùvininkas lub skróc. lėtùvninkas Litwin. od avis owca, Lėtuvà Litwa.

Przyrostki iszkas m., iszka ż., iszkis m., iszkė ż. tworzą imiona pochodzenie oznaczające, np.

prúsiszkas pruski. téviszkas ojcowski. namiszkis domownik. téviszkė ojcowizna. ojczyzna. od Prúsas Prusak. námas dom. tévas ojciec. O odpowiednim słowiańskim przyrostku mówiliśmy wyżéj.

Przyrostek ýba. ýbė tworzy wiele rzeczowników żeńskich. np. dalýbos. bez lp.. dział. gėrýbė dobroć. od dalýti dzielić. gėras dobry.

Przyrostek men. równy naszemu mien w płomien-. plemien-. ukazuje się w dalszych przypadkach, a w 1 brzmi mů. tworzy imiona męzkie. np. akmėns kamienia. akmů kamien.

Przyrostków zdrobniałości mnóstwo Litwini używają. niektóre wyrazy tylko w zdrobniałéj formie się używają, lub mają odmienne od niezdrobniałéj znaczenie, co i u nas często się zdarza, n. p. cukierek. matka itp. W pieśniach szczególnie daleko częściéj zdrobniałe niż niezdrobniałe imiona widzimy. nawet woda, kołowrotek. morze. pamiątka i t. p., spieszczają się rozmaicie. nie mówiąc już o członkach rodziny, koniku, wianku itp. Napotykamy to i w naszych pieśniach ludu, np. gorzalina. urodziuchna, lubeńka, leszczyneńka, po sadeńku, warkoczyk, chromusieńki, drzewina, rączeńka, nowineńka, taneczek, rosieńka, do złotniczeńka, kolendeczka, do roczeńku, głęboczki (Bug), brateniek, dzieciąteńko, nie wieleńka, słoteńka, ruteńka, godzieńka, listeńkiem, rozkoszeńka. dokolusienieczka, łachmanina (z Pieśni Białochrobatów Wójcickiego); matkę w Szlązkich pieśniach Rogera zdrobnia lud następnie: mamuliczka, matusia, mamulk mamula, matynka, mamulczyna (wina), mam

linka, mamunia, matulinka, macierzka, matuchna, mamiczka, matunia, matusiczka, matuchniczka; w imionach własnych. np. Jasio, Jasieńko, Jonek, Jasieniek, Jasienieczek, Jasiunio, Jasieneczko, Kasia, Kasieczka. Kasieneczka, Kasieńka. Kasiuleńka, Kasiunia, Kasiuleczka, Kasińka. Kasica; litewskie spieczczenia równie często, a może częściéj od naszych się używają i bywają nieraz zupełnie niespodziewanemi.

Oto ich główniejsze formy: elis, atis. aitis, ytis. u'tis, ulis, użis. ukas, okas męzkie, elė. atė, aitė, ytė, utė, ulė, użė, uszė żeńskie; np. od wyrazu, który już jest zdrobniały, brólis brat: brolélis, brolátis, broláitis, brolýtis, brolùtis, brolùlis, brolùżis, brolùkas; od tych znowu zdrobniałe brolutátis, brolutėlis, brolytėlis, brolyczùżis. brolytùżis, brolużýlis. brolużáitis, brolużàtis, brolużýtis. W dukrytu żėlė widzimy nawet potrójne zdrobnienie: naprzód dukryté (od dukté córka, osnowa dukter-, równa skr. duhitar, zd. dughdhar, gr. thygatér, słow, d"szter- дьштер-, nasze cór- zam. dcor-); powtóre od tego dukrytùżė, a od tego jeszcze dukrytużėlė.

Dwie z tych form zdrobniałych służą najczęściéj Litwinom za nazwiska rodowe: áitis i átis (podobnie jak u nas Szewczyk, Stańczyk, Kowalczyk i t. d.) n. p. Dovidáitis od Dóvidas Dawid, Gėdráitis (Giedrojć, od gėdra pogoda?) Jonuszáitis, Kryżátis (od kryża's krzyż, ze słow,) Kurpiuváitis (od kùrpius szewc), Kurszátis (od Kurszýs Łotysz), tak brzmi po litewsku nazwi-

sko profesora Kurschata, Meszkátis (od meszkà niedźwiedź), Poviláitis (od Póvilas Paweł) Titnagátis (od titnagas krzesiwo), Užkuráitis (od užkurýs drugi mąż, dosłownie napalacz, od už za i kùrti palić w piecu), Żemaitátis (niby Żmudzinowicz, od Żemaítis Żmudzin). Znakomitego poety litewskiego nazwisko brzmieć musiało Dûnaláitis, choć się pisał z łacińska Donalitius (od dûna chléb); spolszczone odpowiednio do innych Bołtuć, Korkuć i t. p. brzmiałoby Donalejć.

Też przyrostki w liczbie mnogiéj służą do tworzenia wielu nazw miejscowości na Litwie, zapewne od nazwisk rodowych ludzi tam niegdy zamieszkałych; w spolszczeniu brzmią one np. Strunojcie, Budojcie, Ryngołajcie itd., po lit. Strunáiczeji, Budáiczei, Ringaláiczei (zapewne od strunà struna, cięciwa, budà buda, ringûtis zakrzywiać się).

To co my w nazwiskach i tytułach wyrażamy, aby żonę i dzieci oznaczyć, jak n. p. Skrzyński, Skrzyńska, Kniażewiczowa Kniażewiczówna, podkomorzyc, podkomorzanka itp., Litwini wyrażają stałemi także przyrostkami; i tak: od nazwiska np. Jamont. po lit. Jómantas: Jamontowa Jomantėnė, młody Jamont (niby Jamontowicz) Jomantáitis albo Jomantátis, Jomantùkas lub Jomantýtis, Jamontówna Jomantýtė lub Jomantikė. Od bajóras bojar t. j. szlachcic: bajorėnė żona szlachcica, bajoráitis syn szlachcica, panicz, bajorytė córka szlachcica, szlachcianka. Liczne przeto nazwiska litewskie na áitis, átis - powiadają co do zakończenia naszym na owi- , ewicz, icz, ycz. Od takich znowu tworzą się -

chodne oprócz tylko synowskiego na áitis, n. p. od nazwiska Kumutátis, syn Kumutýtis, Kumutùkas, żona Kumutatėnė, córka Kumutýtė, Kumutikė.

Nie mówiąc o złożonych ze słówkami wyrazach, jak n. p. pa-vásaris wiosna (z pa- pod i vasarà lato, dosłownie więc pod-lecie), albo už-dėti w-dziać, a których jest mnóstwo, jak w każdym języku, — imiona, łącząc się z imionami, przechodzą do deklinacyi na *-ja*, tj. mają w męzkim rodzaju *is*, *ys*, a w żeńskim ė w zakończeniu, piérwszy zaś wyraz łączy się z drugim albo w formie nagiéj osnowy, albo co rzadsze, przybierając samogłoskę *a*, *o*, n. p. rytmetýs czas poranny, ranek (z rýtas ranek, métas rok, dawniéj czas), brolávaikai synowcowie (z brólis brat, vaikas dziecko), szikszn6sparnis nietoperz (z szikszna skórka i spàrnas skrzydło), piktżole trawsko (z piktas zły i žolė trawa), vėnrágis jednorogi (z vėnas jeden, rágas róg), jūdbėris ciemno-gniady (z jūdas czarny, béras gniady), pusgývis półżywy (z pus pół, gývas żyw), aukskalýs złotnik (z áuksas złoto, kálti kuć).

Przyimki łączące się z czasownikami są następne: pri przy, ap o, pa pod, at na, przy, su z, nu od itd. Oraz na Żmudzi da ze słow. do wzięte. Gdy więc zważymy, iż wielka część piérwiastków przybierać może po kilka różnych postaci osnów czasownikowych, celem cieniowania znaczenia, jak u nas np. sadzić, siadać, siąść, wiozę, wozić, ważać i t. p.; że do tych osnów przyłączać można przyimki powyższe, a nadto zwrotne się, po lit. si, okaże się

ogromna liczba kombinacyj, równająca się naszemu bogactwu postaci czasownika. Cieniowanie ich tak jest delikatne i tak tylko słowiańsko-litewskiéj rodzinie językowéj właściwe, iż można powiedzieć, że tylko Słowianin należycie zrozumieć może litewskie, a Litwin słowiańskie czasownikowe różniczkowanie. Dla Niemców są one do pewnego stopnia niezrozumiałemi; pan Kurschat naprzykład w przedmowie do słownika swojego § 4 objaśnia niektóre tylko formacyje, a Schleicher w gramatyce mówi wcale nie wyczerpująco o tym niezmiernie wybujałym a charakterystycznym przedmiocie. W téj obfitości cieniowania czasowników, ale nie w wielości jedno- lub blizkoznacznych imion leży główne bogactwo tak litewskiego, jak słowiańskich języków. Żaden język inny, a nawet tak bogaty jak niemiecki z licznemi swojemi przyimkami nie jest w stanie wyrazić naszych delikatnych odcieni, któremi rozporządzamy w słowach: stać, stawać, stawić, stawiać, stanąć, rozstawiać. porozstawiać, wystać, wystawić, poprzestawać itd. itd. Te modyfikacyje mają w równéj obfitości i Litwini. Aby dać o niéj wyobrażenie, podaję czasownik gérti pić w różnych zestawieniach i postaciach, dodając, iż nie jest to wcale jeden z najbogatszych w tego rodzaju rozgałęzieniu i że wypisuję te postaci tylko, które z ust Żmudzina słyszałem, oraz że Nesselmann w Słowniku swoim podaje nadto dziesięć kombinacyj, które na Litwie pruskiéj zapewne są przez lud używane; ogółem przeto, licząc 34 formy tu podane i 10 Nesselmanna czasownik gérti nagina do 44 różnych znaczeniem modyfikacyj.

1. Gérti pić.
2. Girdyti poić.
3. Girdinti poić.
4. Girdinéti pijać.
5. Ant-gérti przepić do kogo.
6. Ant-si-gérti nadpić.
7. Ap-girdyti upoić.
8. Ap-si-gérti upić się.
9. At-girdyti odpoić, nawzajem upoić.
10. At-si-gérti napić się.
11. Da-gérti dopić.
12. Da-si-gérti dopić.
13. Da-girdyti dopoić, dostatecznie napoić.
14. I-gérti wypić coś razem z napojem.
15. I-si-gérti rozpić się.
16. Isz-gérti wypić.
17. Isz-girdyti wypoić, n. p. wszystką wodę z wiadra.
18. Isz-si-pa-girióti wytrzeźwić się.
19. Nu-gérti nadpić, upić.
20. Nu-si-gérti przepić się, tj. przepić wszystko.
21. Nu-girdyti upoić.
22. Pa-gérti popić, podpić.
23. Pa-girdyti popoić.
24. Pa-si-gérti podpić, trochę się upić.
25. Per-si-gérti przepić się (po żm. par-si-gérti).
26. Pra-gérti przepić.
27. Pra-si-gérti rozpić się.
28. Pri-gérti albo pri-si-gérti opić się.
29. Pèr-girdyti opoić (żm. pàr-girdyti).
30. Pri-girdyti napoić, upoić.

31. Su-gérti wypić, zapić sprawę.

32. Su-si-gérti wypić razem, dosłownie spić się.

33. Už-gérti przepić do...

34. Už-si-gérti zapić się, dopić się do...

Oprócz zmian w samym piérwiastku, jak n. p. gn, gan, gon, gnać, ganiać, gonić, mamy w języku naszym różne przyrostki do tworzenia form lub cieniowania znaczeń służące, jak np. dać i dawać, grać i grywać, gadać i zgadnąć, migać i migotać, darzyć i darować itd. Podobne drogi urozmaicania form i znaczeń posiada i litewski język. Wymieniam niektóre:

Dodając do piérwiastka różne głoski i zgłoski, np. *a*, *o* do piérw. kab, otrzymuje się forma czynna kýbau wieszam, kýbojau wieszałem; czasem przed *a*, *o* wstawia się jeszcze *s*, n. p. kumpsaú jestem skurczony, od piérw. kump w kùmpas krzywy.

Dodając *a*, *i*, *y* do piérwiastka, n. p. od lúžti łamać się láužau rozłamuję, laužyti rozłamywać. Przed *a*, *i*, *y* pojawia się czasem *d*, *s*, *t*, np. od púti gnić, púdau gnoję. púdyti gnoić; od výti wić výstiti wijać.

Dodając *o* np. od rèmti oprzeć, rýmoti opierać się.

J tworzy częstoliwe czasowniki, zupełnie odpowiednie takimże naszym, np. naszać, lit. neszióti naszać, od nèszti nieść, bègióti biegać, od bẽgti biedz.

Ů, rzadziéj jů tworzy odmienne czasowniki, n] màrgůti pstrzyć od márgas pstry, mylůti kłamać od mélas kłamstwo.

Av, au, odpowiadające naszym przyrostkom złożonym z *w*, jak grywać, nocować itp., np. rė́kauti pokrzykiwać, od rė́kti krzyczeć.

In, din tworzą czynne czasowniki z biernych np. z tùkti tyć, tùkinti tuczyć, z pýkti gniewać się pýkinti gniewać; z guléti leżeć, guldìnti kłaść, położyć.

Niektóre formacyje nie dają się po polsku jedném słowem wyrazić, np. od szlū́ti mieść, szlūdinti kazać wymieść, od kùlti młócić, kuldìnti dać wymłócić, kazać młócić itp.

Stopniowanie przymiotników co do formy bardzo mało ma wyjątków i odbywa się następnie: zamiast zakończenia stopnia równego *as* m., *a* ż., *is* m., *ė* ż., *us* m., *i* ż., w stopniu wyższym dodaje się ésnis m., ésnė ż., w najwyższym jáusias m., jáusia ż., np. géras dobry, gerésnis lepszy, geriáusias najlepszy.

Odmiennia. Rzeczowniki. Przypadków w języku litewskim jest siedm, jak u nas; siódmy używa się bez przyimka, jak w dawnéj polszczyznie zimie, lecie, doma, dziś w zimie, w lecie w domu; liczb trzy. bo jest i podwójna dość żywotna jeszcze; rodzajów dwa, męzki i żeński; nijakiego resztki tylko zostały, o czém niżéj.

Zakończenia przypadków musiały być piérwotnie jednostajne dla wszystkich rzeczowników, różnice powstały skutkiem zbiegu głosek osnów z głoskami przypadkowych zakończeń. Podział więc na skłonienia (deklinacyje) według zakończeń osnów jedynie jest racyjonalnym. Jakoto: Samogłoskowe I. osnowy na *a*, 1, bez joty; 2, z jotą, czyli na *ja*, a to *ja* może być

ściągnięte w *i*, *ė*, lub nie ściągnięte; II. osnowy na *i*; III. osnowy na *u*. Spółgłoskowe najczęściéj przechodzą w osnowy na *i* lub *ja* ściągnięte. IV. 1, osnowy na *n*, *s*; IV. 2, osnowy na *r*.

Nie będziemy podawać wzorów wszystkich oddziałów, kreślimy tu bowiem obraz ogólny, lecz nie gramatykę; ograniczymy się przeto do jednego wzoru, mianowicie skłonienia z osnową samogłoskową *a*, podając go w formie górnolitewskiéj.

	Lp.	Lm.	Ld.
1.	vaĩkas dziecię	vaikai	vaikù
2.	vaĩko	vaikù	jak w lm.
3.	vaĩkui	vaikáms	vaikám
4.	vaĩką	vaikùs	jak 1.
5.	vaikė	jak 1.	jak 1.
6.	vaikù	vaikaĩs	jak 3.
7.	vaikė	vaikûs(e)	nie ma.

Rozbierzmy porównawczo zakończenia przypadków ograniczając się do liczby tylko pojedynczéj.

Przypadek 1szy ma zakończenie *s*, jak w skr. áçvas koń, zd. vākhs mowa, gr. híppos koń, łac. equus koń, got. vulfs wilk; w słow. językach to *s* zaginęło. Żmudzkie narzecze wyrzuca samogłoskę przed *s*, jak w zendzie i gotyku.

2go przypadka piérwotném zakończeniem było *as*, zachowane w skr. vācás mowy, łac. gr. *os*: gr. patrós ojca, starołac. vocos głosu, paterfamilias ojciec rodziny, got. brothrs brata; słow. języki straciły *s*, a samogłoskę różnie przegłosowały, rzadko *a* nietkniętém zostawiwszy.

3ci przyp. piérwotnie miał formę *ai*, w skr. rzadko z tém zakończeniem, w zd. częściéj, n. p. açpāi klaczy, w gr. bardzo rzadko, n. p. híppoi koniowi, starołac. populoi romanoi ludowi rzymskiemu. Lit. forma vaíkui jest właściwie 7 przypadkiem, utworzonym według osnów na *u*, przyjętym zamiast 3go, tak samo jak w słow. narzeczach za małym wyjątkiem.

4 przyp. ma piérwot. zakończenie *am*, *m* w m. i ż.. zachowane w skr. vā̆cam mowę, áçvam konia. zd. *em*, *m*, np. bratarem brata. gr. *n*: híppon konia, łac, equam klacz: got. stracił *n*: starosłow. i polsk. przechowały *n* w dźwięku nosowym żeńskich, np. rękę, duszę. W litewskiém tylko żm. narzecze w niewielu razach daje słyszeć nosowe brzmienie, i to w zaimkach tylko, n. p. ton, glit. tą (czytać ta) tego; dlit. kon, glit. ką (czyt. ka) lub ko co, kogo,

5 przyp. nie stanowi właściwie wyrazu a forma jego jest samą tylko osnową rzeczownika skróconą lub powiększoną, n. p. áçva, zd. açpa, gr. híppe. łac. eque koniu!; lit. ponė panie! jest osłabieniem osnowy pona.

6 przyp. dwojaki był piérwotnie; jeden na ā drugi bhi; lit. język prawie wyłącznie używa drugiego, więc go tu porównywamy: skr. i zd. mają piérwszy, gr. (u Homera) zmienia bhi na phi, np. bíēhi przemocą, apò neurêphin z cięciwy; północ. grupa językowa przemienia bhi na mi, które w słow. brzmi m' мь, np. synom' сыномь, vl"kom' влъкомь, w lit. najczęściéj mi, jak sunumì synem, akimì okiem; vaikù zaś z vaikû, w którém û jest skróceniem am, an, jak w vandû zamiast vanden, którato

osnowa ukazuje się w dalszych przypadkach: vandėns wody itd.

7 przypadek piérwotnie przybierał *i*, zachowane w skr. i zd. vācí w mowie i w gr. (gra rolę trzeciego) oíkoi, w łac. rzadko, np. domi w domu, Romae w Rzymie (*ae* = *ai*): w słow. również gra rolę 3go, jak to widzieliśmy; got. stracił *i*; w lit., jak się zdaje, 3ci przyp. vaíkui jest właściwym 7ym przypadkiem.

Z tego pobieżnego porównania widać jak blizkiemi są formy litewskiego języka piérwotnych i ile starszemi od słowiańskich, gotyckich, a czasem nawet łacińskich i greckich. To samo powiedzieć można i o przypadkowaniu innych osnów.

W przymiotnikach litewskich to głównie jest zajmującém iż, jak w słowiańskiém i gotyckiém, odróżniają się dwie postaci przymiotnika: określona i nieokreślona; a że piérwsza tworzy się w litewszczyznie przez złożenie z zaimkiem jìs (ten, ów, on), przeto nasamprzód podaję odmianę jego w lp.

	Męzk.	Żeńsk.
1.	jís (zamiast jas)	jì (zam. ja)
2.	jó	jós
3.	jám (dawniéj jámui)	jojè
4.	jį́	ję́
6.	jůmì, jů́m, jů́	jè, jé
7.	jamè	jeì

Nieokreślony przymiotnik np. géras dobry, odpowiadający co do nieokreślności naszym formom ży zdrów, zabit, aby się stał określonym tj. odpow nim naszym formom zdrowy, żywy, zabity,

samo łączy się z zaimkiem jis jak nasze z zaimkiem ji, ja, je, u nas oddzielnie nie używanym.

Męzki

1.	geràsis	t. j.	géras	+	jis
2.	gérojo	„	géro	+	jó
3.	gerámjam	„	geram	+	jám
4.	gérąjį	„	gérą	+	jį
6.	gerũju	„	gerù	+	jũ
7.	geràmjame	„	geramè	+	jamè

Żeński

1.	gerójі	t. j.	gerà	+	jі
2.	gerósès	„	gerós	+	jós
3.	géraijei	„	gérai	+	jeí
4.	gérąję	„	gérą	+	ję
6.	geráje	„	gerà	+	jé
7.	geréjoje	„	gerojè	+	jojè.

Starosłowiańska odmiana tak samo złożonych przymiotników (po części u nas, szczególnie w przysłówkach przechowana) bardzo jest blizką litewskiéj; dla krótkości podaję tylko rodzaj żeński: 1 przyp. dobraja tj. dobra ja, 2, dobryję tj. dobry ję; 3, jak siódmy; 4, dobrają tj. dobrą ją: 6, dobrają tj. dobrą ją, 7, dobrêi tj. dobrê ji. Porównać tu należy polską deklinacyją ściągniętą i nieściągniętą, któréj form tu, dla krótkości, nie podaję [73]).

O zaimkach i liczebnikach w ogóle nadmieniam, iż uderzające w formach i piérwiastkach mają podobieństwo z najdawniejszemi mowami naszego szczepu.

Przysłówki z przymiotników utworzone kończą się na ai, ei, n. p. geraí lub gereí dobrze, sàldżei słodko; stopniują się przez dodanie jaús lub jaú w wyższym, a jáusei lub jáus w najwyższym stopniu, np. geriaús lub geriaú lepiéj, geriáusei lub geriáus najlepiéj.

Oto jeszcze kilka przysłówków nieodprzymiotnikowych najużywańszych: tìkt tylko, taíp lub teíp tak, kaíp jak, kùr gdzie, kadà, kàd kiedy, tadà, tàd tedy, czė tu, tenaí, lub tėn tam itd.

Czasowanie. Trzecia osoba liczby mnogiéj i podwójnéj brzmi jak w liczbie pojedynczéj. Strona czynna i zwrotna są nie złożone; bierna tworzy się z licznych imiesłowów, łączonych z czasownikiem być. Formy czasów znajdują się następne: teraźniéjszy, przeszły, przyszły i przechodzący *(imperfect.)*; wszystkie tylko w trybie oznajmującym: nadto jest forma na tryb życzący i rozkazujący. O bezokoliczniku i imiesłowach daliśmy wyobrażenie poprzednio. Przedrostek te (niech) tworzy w niektórych czasownikach formę zwaną pozwalająca *(permissivum)*.

Zakończenia osobowe: Lp. 1, -*u* (mi); 2, -*i* (si); 3, (-ti). Ld. 1, -va; 2, -ta. Lm. 1, -me, 2, -te.

Zakończenia te gramatyka porównawcza w następny sposób objaśnia: 1, os Lp. *u* powstało z a-mi *a* tu jest spójką, a mi zaimkiem. 1 osoby: Lm. -me i Ld. -va tegoż są pochodzenia, *v* jest osłabieniem *m*. 2 os. Lp. -*i* jest skróconém -si, które pochodzi z zaimka tu, zmienionego na ti, wreszcie na si; L -te, Ld. -ta tegoż są pochodzenia. 3 osoba straciła z kończenie i ma tylko spójkę; w bezspójkowém tyl

czasowania spotykamy tu-ti, które powstały z ta, zaimka wskazującego.

Czas teraźniejszy używa spójki *a*, np. od sùkti kręcić: lp. sukù, sukì, sùka, ld. sùkava, sùkata, lm. sùkame, sùkate. Niektóre czasowniki mają w cz. teraźniejszym zakończenia przeszłości.

Czas przeszły ma cechę *s*, pochodzącą od formy cz. przyszłego czasownika być, skr. as, lit. es (w esmì lub e'sù jestem), np. od sùkti lp. suksiu, suksi, sùks, ld. sùksiva, sùksita, lm. súksime, sùksite.

Czas przeszły ma zakończenia lp. *au, ai, o*, ld. *ova, ota*, lm. *ome, ote*, których pewne czasowniki i w czasie teraźniejszym używają. Zakończenia te piérwotnie brzmiały ayāmi. ayasi itd., i składały się z zaimków ya i mi; na téjże zasadzie w łacinie utworzył się czas przechodzący eram, eras itd. zamiast piérwotnego asayāmi, asayasi itd., n. p. lp. sukaú, sukaí, sùko, ld. sùkova, sùkota, lm. sùkome, sùkote.

Czas przechodzący ma zakończenia davau itd. pochodzące od piérwiastka dā, który mamy w naszém dziać, lit. dėti toż oznaczającém, a znamy już zakończenia imiesłowów na damas; od sùkti: sùkdavau, sùkdavai itd. jak w cz. przeszłym.

Forma pozwalająca ukazuje się tylko w 3 os. niektórych czasowników; używa on przedrostka tea zakończenia ė́, które pochodzi od dawniéjszego ai(t), powstałego z zaimka ya, np. łac. sim zam siēm, esiēm, piérwot. asyām, lit. tesukė́ niech kręci, kręcą, tevežé niech wiezie, wiozą. Z téj formy pozwalającéj przez skrócenie utworzyło się lit. słówko

niech wyrażające: tegùl, które dosłownie znaczy znaczy niech leży, niech będzie, od guliù leżę; lecz znaczenie to zapomniał lud tak dalece, iż aby wyrazić niech leży mówi tegùl gulė̃.

Forma życząca składa się z czasownika bū, być w formie życzącéj i rzeczownika odczasownikowego, który znamy, na tu; w 3 osobie odpada piérw. bù np. sùkczau kręciłbym (zamiast dawn. sùktumbiau tj. suktum-bū-jā-mi) sùktum, lub częściéj sùktai kręciłbyś, sùktu lub sùkt kręciłby, kręciliby; ld. sùktumbiva lub sùktum, sùktumbita lub sùktum, lm. sùktumbime lub sùktum, suktumbite lub sùktum.

Rozkaźnika cechą jest *k*, po którém dodają się formy osób i liczb; to *k* zdaje się odpowiadać skr. ca, łac. *ce*, *c*, ros. ка (np. daj-ka! = daj-no!); przykład od búti być: búk bądź, búkime bądźmy, búkite bądźcie itd.

Zwrotne czasowniki tworzą się z czynnych przez dodanie *si* się, które staje na końcu, a w złożonych z przyimkami zaraz po przyimku, np. linksminůs cieszyć się, pasilinskminu pocieszam się (niby posię-cieszam).

Podział czasowników na rzędy konjugacyjne opiera się w litewszczyznie na rozróżnieniu osnowy teraźniejszości od osnowy drugiéj, które w pewnych czasownikach są odmienne. Tak więc albo 1. osnowa jest jedna na wszystkie formy, np. od osnowy aug: áugu rosnę, áugau rosłem, áugti rość; albo 2, dwie są osnowy, np. lëk i lik: lëkù zostawiam, likaú zostawiłem, likti zostawić; bred i bri bredù brnę, bridaú brnąłem, bristi brnąć (za

bridti, jak u nas paść zam. padć). Na téj zasadzie Schleicher dzieli czasowanie litewskie na *a)* pięć form z poddziałami dla czasowników niepochodnych. *b)* siedm form dla czasowników pochodnych i *c)* formę bezspójnikową. Nie mogąc tu po szczególe przechodzić wszystkich odmian, ograniczam się do pewnéj liczby przykładów bezspójkowéj i spójkowéj konjugacyi.

Bezspójkowa: esmi jestem. Inne czasy od piérw. bu, jak u nas od by-: ėdmi żrę; sėdmi siadam. skaŭst boli. gėdmi śpiewam, dŭmi daję. dėmi dzieję.

Spójkowa: (podane są formy teraźniejsza, przeszła i bezokoliczna) dirbu, dirbau, dirbti robić; mezgù, mezgiaŭ, mėgsti wiązać; kliuvù, kliuvaŭ, kliŭti wisieć; degù, degiaŭ, dėgti palić; ginù, gyniau, ginti bronić; imù, ėmiaŭ, imti imać, brać; skambù, skambėjau, skambėti brzmieć; kylù, kilaŭ, kilti wstawać; ankù, akaŭ, àkti wytrzeszczyć; siuntù, siutaŭ, siùsti oszaleć: gáunu, gavaŭ, gáuti dostać; léidżu, léidau, léisti puścić; áudżu, áudżau, áusti tkać; jóju, jójau, jóti konno jechać; sveriù, svėriau svèrti ważyć; giriù, gyriau, girti sławić; żiuriù, żiurėjau, żiurėti patrzeć; kenczių, kentėjau, kentėti cierpieć; gelstù, geltaŭ, gèlsti; żółknąć; ilstù, ilsaù, ilsti męczyć się; trókształu, trókszkau, trókszti pragnąć; pykstù, pykaŭ, pykti gniewać się; bàltûju, bàltavau, bàltûti bieleć itd. itd.

Zarysy składni.

Liczba. Zboża, jak i u nas niektóre, po litewsku zwykle w lm. się wyrażają: owsy, jęczmiona, a nawet żyta, lny, zboża, chmiele, mchy; owies zaś, jęczmień itd. w lp. znaczy jedno ziarno lub roślinkę tego zboża. Odmiennie od Polaków mówią także Litwini w lm.: mąki, przędze, dymy, popioły, kurze, sadze itd., nie jak u nas mąka, przędza itd., a nawet grzebienie, łapki (na myszy), wędzidła, koszule, bielizny. Nazwy świąt jak u nas, po większéj części w lm.', nawet Wielkanoc velýkos (z krew. viêlik-dzień, wielki-dzień). Strony świata także w lm.: rýtai wschód, pẽtus południe, vakarai zachód, sziaureí północ; w lp. zaś rýtas znaczy ranek, vákaras wieczór, sziaurýs wiatr północny (staropolsk. siewier, krewic. toż)

Rodzaj nijaki zachował się tylko w wyrażeniach przysłówkowych, w zdaniach mających za podmiot to, co, nic, wszystko, i wtedy tylko przymiotniki oraz imiesłowy okazują zakończenie nijakie; rzeczy zaś wszystkie i istoty mają męzki lub żeński rodzaj. Nieraz rodzaj żeński ukazuje się tam, gdziebyśmy się nijakiego spodziewać mogli, np. bùvo lýusi deszcz padał, dosłownie była padała; bùvo tiżi było ślizko, dosł. była ślizka.

Przymiotniki określone, złożone jak wiemy z jis używają się mniéj więcéj tam, gdzie w niemieckiém zwykł stać przymiotnik z przedimkiem określonym.

jakoto: w liczebnikach porządkowych; w razach gdy przymiotnik używa się bez rzeczownika, np. sprawiedliwy nie lęka się śmierci, moi kochani, starszy, bliźni itd.; po zaimku dzierżawczym, np. moi kochani bracia; wreszcie nieraz bez szczególnéj potrzeby, w pieśniach i stylu uroczystym. W ogóle dla nas, nie mających tego odcienia, trafne użycie określonego i nieokreślonego przymiotnika bardzo jest trudném do zapamiętania i tylko przez długą wprawę się nabywa.

Przymiotnik w ogóle częściéj się przed imieniem rzeczownem niż po niém, jak u nas, używa; owszem powiedziawszy po litewsku np. praca ciężka, wyrażamy, iż praca jest ciężka, gdyż i po litewsku jest (yr) opuszcza się tak jak u nas. Można więc mówić tylko ciężka praca; przeciwny sposób pisania spotyka się nieraz w druku, ale jest wynikiem wpływu polszczyzny.

Ponieważ yr (jest) opuszcza się najczęściéj, można więc mówić ojciec zły, syn dobry zamiast ojciec jest itd.

Użycie przypadków. Drugi używa się dla wyrażenia z czego coś jest zrobioném; tam gdzie my zwykle przymiotnika używamy, np. złoty pierścień, rucianу wianek. Litwin stawi drugi przypadek, złota pierścień (tj. ze złota pierścień), jedwabiu pas, ruty wianeczek, ruteczki ogródek, szkła okienka, lipy wiaderko itp.

Używa się nadto 2 przypadek odmiennie od naszego:

W wyrażeniach: was żaden zamiast żaden z was, który dwu zamiast z dwu, każdy śmier-

telników zam. ze śmiertelników, piérwszy uczniów zamiast z uczniów, najmniejsze dzieci z dzieci. zupełnie jak po łacinie discipulorum minimus, nemo, uter itp.

Wyrażeń w rodzaju kość kości, na wieki wieków, łac. canticum canticorum Litwini mają więcéj od nas. np. złodziéj złodziejów, bied bieda. pieśni pieśń. wysokich najwyższy itd.

Mówią także rut ogród, lilij ogród, zam. ruciany, lilijowy, biedy dni. słoneczka dzień dziwów rybka, trzech złotych chustka, kopa siana trzech wozów. pięciu stóp człowiek itd.

Ciekawy jest także 2 przyp. w nazwach miast. odpowiadający francuzkiemu la ville de Paris, d'Orleans, np. Palángos mëstéli (z piosnki o Birucie) w miasteczku Połągi tj. w miasteczku Połądze, Ragaínės męstas miasto Ragnety tj. miasto Ragneta.

Mówi się także bogaty pieniędzy zam. *w* pieniądze, a nawet włoski wiatru rozwiane zamiast *od* wiatru, króla posłany zam. *od* króla, ludzi przeklęty, zam. *od* ludzi, wszystkich wzgardzony zam. *od* wszystkich itp.

W pieśniach niekiedy ruty (2 przyp.) siać, siana (2 przyp.) kosić, łez obcierać: po wodę, po jagody iść, w pieśniach wyraża się: wody iść, (domyśla się nabrać), nieba tęsknić, pomocy wzdychać itp.

Przyimki z 2 przypadkiem:

ànt na, np. ànt kàlno na górze (ztąd zapewne nazwa przedmieścia Wileńskiego Antokol), ànt stá-

lo dėti na stół położyć, ànt sveikátos na zdrowie, ànt pirmo, ànt àntro po piérwsze, po wtóre ànt naújo méto na nowy rok.

bė bez: be próto bez rozumu.

dėl dla, względem (porówn. staropols. dziel, krewic. dzélê, dzêlé i prowincjon. litewsko-polskie dziełem z 2 przyp. oznaczające względem), n. p. ko dėl, dėl kó czemu, dla czego, dėl ászaru ne gál raszýti dla łez nie może pisać.

iki aż do: iki gálo aż do końca;

isz z: isz Tilžės z Tylży, isz džiaúgsmo z radości, isz szirdės z serca (np. kochać); a także w wyrażeniach dėn isz dėnós codzień, dzień za dniem visi isz vėno wszyscy co do jednego, isz tėsós doprawdy, isz tikro naprawdę, isz prýszakiu z przodu, isz nežiniú niespodzianie, isz naújo znowu.

nů lub nu z, od: nů stógo nukópti z dachu zleźć, toli nů daleko od', nů tėvo girdėjo od ojca słyszał, nů ligós pasi'gáuti z choroby wyzdrowieć;

prė przy, na, u, do: rónа prė galvós rana na głowie, przez głowę, pinígú prė savęs nė turiu pieniędzy przy sobie nie mam, prė szv. Lukószіaus u św. Łukasza, prė stálo eiti do stołu iść. W złożeniu z zaimkowemi czasownikami przyimek ten brzmi pri i nadaje niekiedy znaczenie naszego na- określającego znaczną ilość czynności, np. naprządłem, nagrabiłem (dużo, dość); Litwini po polsku mówiąc często się w takich razach dodają, n. p. naprządłem się, nagrabiłem się, po lit. prisiverpiau, prisigrėbiau i t. p.

ùż za, u, od: ùż girés za lasem, ùż dùru za drzwiami, uż výro tekéti znaczy wyjść za mąż (dosłownie za męża ciec, uciekać);

po po: po velýku po wielkiéj nocy, nè po ilgo wkrótce po (dosłownie nie po długiem), po akiù pod oczami, w oczach.

Trzeci przypadek. Jak po łacinie est mihi, mówi się po lit. màn ýr jest mnie, zamiast mam, albo serce mi wesołe (jest). Mówi się także żyto zasiewowi tj. na zasiew, do siewu, ogniowi drzew dorzucić tj. do ognia, niczemu nie wart t. j. na nic; a przez atrakcyję daj nam nowy rok zdrowym dożyć, trzeba mi być skąpemu, nie bierz mu za złe być wesołemu, dzieciom przystoi być posłusznym itp.

Przyimek po z 3 przyp. znaczy to co u nas po, np. po mažám wkrótce (dosł. po małym, domyśl. czasie), po visám zupełnie, po kairei ránkai po lewéj ręce.

Czwarty przypadek. Jak po łacinie juvare, tak lit. gélbėti pomagać wymaga 4., ale nie 3 przypadka; mówi się także modlić się boga, spać ciężki sen, śnić straszny sen, uczyć kogo naukę. Dziś wyzaża się (jak i u nas, bo dziś jest ściągniętą formą zamiast dzień + si) przez ten dzień, szèndėn, zam. szię dėną. Dni miesiąca także zwykle w tym przypadku stoją, jak u Niemców, nie w 2im, jak u nas.

Przyimki z 4 przypadkiem:

apė o, około, n. p. pásaka apė lapę bajka lisie, apė devintą adýną około dziewiątéj (godziny);

į do, na (niekiedy wymawia się i pisze in, ing): į męstą éiti do miasta iść, į rytus jóti na wschód jechać (konno);

pàs przy, do: pàs sẽną przy ścianie, pàs póną éiti do pana iść;

pèr lub pàr przez: pèr laúką važiũti przez pole jechać (wozem), pèr žẽmą przez zimę, pèr mẽr nader (dosłow. przez miarę), pèr Moižẽszių dũtas przez Mojżesza dany; na tytułach książek n. p. „Kantyczkas arba kninga giesmiu pàr Moteju Wołonczewski Zemajcziu wiskupa parwejzieta ir isznauje iszspausta,“ Kantyczki czyli księgą pieśni przez M. Wołączewskiego Biskupa Żmudzkiego przejrzane i znowu wydrukowane. (Tytuł ten podałem z pisownią i formami żmudzkiemi, jak się na książce znajduje; według pisowni Schleichera i form górno-litewskich takby wyglądał: Kantìczkos arbà knýga gësmiú pèr M. W. Zemaícziu výskupą perveizdẽta ir isz naújo iszspáusta). Daléj używa się pèr tam gdzie nasze za w zapytaniach, np. kàs taí pèr paúksztis? co to za ptaszek?

prësz przeciw, ku, od: prësz sróvę plaúkti pod wodę (przeciw wodzie) płynąć, prësz durìs ku drzwiom, prësz drùgį od febry, prësz vákarą ku wieczorowi (na Litwie mówią po polsku: przeciw wieczora, z litewska);

pro przez: pro vartùs eíti przez wrota iść;

po po: po vìsą svẽtą po całym świecie, po grąszį po groszu;

ùž za, od: kalbẽk ùž manę mów za mnie, ùž kárvę jáutį dũsiu za krowę wołu dam, pardũti ùž áuksiną sprzedać za złoty; przy poró-

wnaniach: ùż manę gerésnis lepszy odemnie. Pod wpływem tego sposobu mówienia mówią i po polsku na Litwie czasem: lepszy za mnie tj. odemnie.

Szóstym przypadkiem Litwini częściéj od nas się posługują; mówią np. umrzeć głodem (my mówimy tylko mrzeć, morzyć głodem), febrą cierpieć (jak po rossyjsku), czterema złotemi kupić t. j. za 4 złote, bogiem ufać (niby bogiem się wspierać), słaby nogami (jak po rossyjsku), jedném okiem ślepy, dłonią wyższy t. j. o dłoń, dziewczę długiemi włosami tj. o długich włosach, rumak złota podkowami tj. o złotych podkowach, niczém, śmiechem przepuszczać t. j. za nic, za śmiech coś mieć.

Przysłówkowo: tû, tûjaús zaraz, dosł. tém-już, pagirióms w pochmielu, dosł. pochmielem, zinióms, nezinióms wiadomie, niewiadomie dosłow. wiedzą, nie wiedzą. Bardzo często, jak u nas z *z*, tak po lit. z *su* używa się 9 przypadka tam gdzie my bez *z* mówimy, np. robić coś *z* rękami, odkroić *z* nożem. oblać *z* wodą, jak po niemiecku *mit*. Przyimki z 6 przypadkiem:

po pod: po dangùm pod niebem, po medżiù pod drzewem, po stógu paéiti pod dach wejść;

sù z: sù manìm ze mną, sù dëvù z bogiem.

Siódmy przypadek bezprzyimkowy, zatracony u nas, w litewskiem w całéj sile kwitnie, np. darżė znaczy w ogrodzie, tamé meté w tamtym roku; w niektórych tylko okolicach zastępuje się przyimkiem į z 4 przypadkiem. Bardzo często 7 przypadek stoi przysłówkowo: draugė razem, dosłownie w towarzyszu, tamė tárpe tymczasem, dosł. w tém

przęśle, oddziale (tárpas, u Polaków litewskich torp lub torpą z litewskiego, znaczy przestrzeń od słupa do słupa w stodole, przęsło), laikė w czasie, kamė gdzie, dosłownie w kim, w czém, vidùi wewnątrz, pavėjui z wiatrem, dosłow. w powiewie, n. p. płynąć, namė doma, w domu, dėnó we dnie, za dnia, vėto, vėtoje zamiast, dosł. w miejscu.

Poimki. Tak nazywam słówka przystawiane w końcu imion rzeczowych, jak nasze np. *że, ż* w także, też; w dawnéj litewszczyznie używały się one częściéj, jak widać z druków XVI. i XVII. wieku; obecnie rzadko i to w niektórych okolicach tylko słyszeć się dają;

pi lub *p* przystawia się do imienia w 2 przypadku dla oznaczenia kierunku biernego lub czynnego, np. sudópi przed sądem, musùmpi ku nam;

na częściéj *n* przystawia się do osnów czasownikowych dla oznaczenia *w, na, do*, np. laúkan, (dziś mówią laúka) na dwór, precz, dosłownie w pole; várdan w imię (w formule żegnania się), szalin na stronę, dángun do nieba, Tilžėn do Tylży, bażnýczionа lub częściéj bażnýczion do kościoła; z przymiotnikiem łączy się spójką *y* i oznacza także kierunek, np. žemýn na dół, na ziemię (od žémas nizki), auksztýn w górę (od áuksztas wysoki); w namó do domu zam. namón łączy się spójką *o*.

Czasownik. Czasy złożone bardzo są w litewskim używane. Tak czas przeszły złożony składa się z imiesłowu przeszłego czynnego i czasu teraźniejszego czasownika posiłkowego, np. asz esmi (lub esù) sukęs kręciłem; czas zaprzeszły z tegoż imiesłowu i czasu przeszłego czasownika posiłkowego się

tworzy: àsz buvaú sùkęs kręciłem był; forma życząca: àsz búczau sùkęs kręciłbym był; czas przyszły (*exactum*): àsz bùsiu sùkęs vertero. Bierna strona ma tylko złożone czasy: sùkamas esù kręcony jestem, sùktas esù skręcony jestem sùkamas buvaù kręcony byłem, sùktas buvaù skręcony byłem itd.

W ogóle imiesłowy, tak liczne w litewszczyznie, oraz gerundium i supinum mają częste zastósowanie w tym języku, daleko częstze niż w naszym i innych indoeuropejskich. Pod wpływem składni litewskiéj. Litwini i Żmudzini mówiąc po polsku stale używają takich zwrotów, jak np. ja byłem powiedziawszy, ona była przyszedłszy, dom był rozwaliwszy się, pięć biwszy, stołek zepsuwszy się, dom zupełnie zgniwszy dla wyrażenia zaprzeszłości, gerundium itd.

Na ogół składnia litewska niezmiernie jest podobna do polskiéj; jest to wynikiem z jednéj strony blizkiego pokrewieństwa litewszczyzny z naszym językiem, a z drugiéj kilkusetletniego wpływu polszczyzny na mowę litewską, wiadomo bowiem, iż się kształciła na wzorach polskich w epoce swéj piśmienności, iż się wyrabiała na przekładach z dzieł polskich dokonywanych przez Polaków lub spolszczonych Litwinów. Chcąc parallelę składni przez szczegóły przeprowadzić, trzebaby bardzo obszerne studyjum napisać. Aby dać o tém choć słabe wyobrażenie, podaję kilka przykładów, przypominając, że i w powyższych zarysach składni nie mało baczny czytelnik tego rodzaju zbliżeń dostrzegł.

Tak np. mówi się po litewsku jął gonić, ime výt, albo téż jak u nas nuż gonić, dalejże go-

nić, dabàr jis jį výt, dosłow.: teraz on go gonić. — Trudno powiedzieć, sunkù sakýti. — Czas wstawać, czesas kéltis. — Czy iść, czy nie? ar eít, ar nè? — Ani jednego brata nie ma, nei vẽnas brólis nėra. Nawet to nėrà skróciło się z ne yrà zupełnie jak nasze nié ma. — Gdy nie ma komu, trzeba robić samemu, przysłowie żmudzkie, kad nẽra kam, reík dirbti patiém.

Na zakończenie zwracam uwagę na zwroty odpowiadające łacińskiemu ablativus absolutus, n. p. o wstającéj zorzeńce, o wschodzącém słonku, primâ autorâ: beáusztanti auszruźélé, betékanti saulużélé (z pieśni Staniewicza).

VI.

Próbki języka litewskiego.

Dla dopełnienia obrazu języka litewskiego zamieszczam nieco tekstów z objaśnieniem i przekładem dosłownym, zachowując pisownię Schleichera, oraz podając w pieśni dla porównania, sposób pisania Staniewicza.

Ustęp z poematu Donalejtysa p. t. Rok; początek wiosny (w wyd. Schleichera str. 25, Nesselmanna str. 216):

Jaú saulélé vel atkópdama bùdino svẽtą
Ir żẽmós szaltós triusùs pargráudama jũkés.

Szàlczu prámonės sù ledaís sugaíszti pagávo
Ir putódams snẽgs visùr į nẽką pavirto.
Tû laukùs oraí drungnì gaivįdami glóstė
Ir žolelės visókias isz numìrusiu szaúkė.

Znaczy to dosłownie:

Już słoneczko znów się wzbijając zbudziło świat
I zimy chłodnéj prace burząc raduje się.
Chłodów utwory z lodami ginąć zaczęły
I pieniący się śniég wszędzie w nic się obrócił,
Wnet niwy powietrze ciepłe ożywiające pogłaskało
I ziółka wszelkie zmartwych wywołało.

Początek pieśni ludowéj (u Staniewicza nr. 11, w Schleichera Wypisach str. 20):

Staniewicz:	Schleicher:
Tiewucze dwarelie,	Tévùczo dvarélyje
Naujojo staynelie,	Naujójo stainélė,
Ten bałnoja brolelys	Tén balnójo brolélis
Biera żyrgely.	Bérą žirgélį.
Yszeyn mergely	Iszeín mergélė
Ysz rutu darżele:	Isz rútu darželio:
O kur josy bernely?	O kùr jósi bernéli?
Jymk yr muny drauge.	Imk ir manę draugė.

Znaczy to dosłownie:

W dworeczku ojczulka
W nowéj stajence
Tam siodła braciszek
Gniadego koniczka.

Wychodzi dzieweczka
Z rut ogródeczka (t. j. rucianego).
A gdzie jedziesz chłopczyku?
Weź i mnie razem.

Przysłowia z Wypisów Schleichera:

Nekàsk kitám dūbę, pàts įpùlsi. — Nie kop innemu dołka, sam wpadniesz.

Genýs márgs, o svẽts margésnis. — Dzięcioł pstry, a świat pstrzejszy.

Nevéizd Giltinė dantú. — Nie patrzy Giltyna (bogini śmierci) zębów, tj. śmierć na wiek nie zważa.

Kátins isz namú, pélės isz kampú. — Kot z domu, myszy z kątów.

Pūlęs į kláną, saúsas nekélsi. — Wpadłszy do kałuży suchy nie wstaniesz.

Nespiáuk į kláną, rási po czẽso isz jo atsigérsi. — Nie pluj w kałużę, może po czasie (t. j. z czasem) z niéj się napijesz.

Nė czẽsas kùrtą lákint eínant medžót. — Nie czas kurtę (psa) karmić, idąc polować.

Namė prisiválgyk, tai ir kėmūs ką gáusi. — W domu podjedz, to i na wiosce (u cudzych) coś dostaniesz.

Isz namú iszeík neválgęs, ir sveczūsė negáusi. — Z domu wyjdź niejadłszy, i w gościnie nie dostaniesz.

Àsz póns, tù póns, kás nèsz kaszélę? — Ja pan, ty pan, kto poniesie koszyk?

Kàs mán szèndėn, taí táž rytó? — Co mnie dziś, to tobie jutro.

Tėvėlis dúdininks, sunėlis búbnininks. — Ojciec dudarz, syn bębenista.

VII.

Zarysy znaczenni i słowozbioru.

Zarysy znaczenni.

Jak w poprzednich, tak w tym i następnych rozdziałach ograniczam się do mikroskopijnego szkicu. niedozwalając sobie spożytkowania dokładnego zasobów przez innych i przezemnie nagromadzonych. Co do znaczenni i słowozbioru litewskiego powiedzieć muszę, iż studyjum obszerniejsze nad temi stronami mowy litewskiéj dostarcza nader ciekawych dostrzeżeń, które tu tylko pobieżnie zarysować postaram się.

Znaczennia, część gramatyki najmniéj w Europie a zgoła u nas nie uprawiana, zajmuje się stósunkiem wyrażanego przez słowo znaczenia do jego materyjalnéj strony, czyli brzmienia; daléj bada dziejowy rozwój znaczenia i dochodzi, gdy może, piérwotnego powodu nazwania przedmiotów, czynności, przymiotów i t. d.

Nie wdając się w teoretyczne wyłuszczanie téj gałęzi językoznawstwa, przystępuję wprost do rzeczy.

Rozmaite języki różnie albo jednako przyczepiają znaczenie do tych samych piérwiastków. Tak n

pojęcie zbytek my wyrażamy piérwiastkiem *by*, dodając doń przedrostek i przyrostek, Niemcy używają do tego przenośni płynięcia, cieku w Ueberfluss, Rosyjanie wyraz roskosz biorą od piérw. koch (ztąd zapewne nasze koch-ać) itd.; tu więc każda mowa doradza sobie w odrębny sposób. Przeciwnie w niektórych razach, zapewne skutkiem piérwotnego pokrewieństwa, lub wpływu wzajemnego, pewne pojęcia w wielu językach używają jednoznacznych piérwiastków, np. na wyrażenie idei ojczyzny prawie wszystkie aryjskie języki uciekają się do piérwiastka, z którego tworzy się wyraz ojciec, jakoto ross. otecestvo, starosłow. ot'cz'stvije, ot'cz'stvo, otczina, łac. patria, grec. patrís, niem. Vaterland itd.

Należy właśnie do charakterystyki języka, do jakich się brzmień ucieka dla wyrażenia różnych pojęć, jakie kategoryje myślowe łączy, a jakie rozróżnia. Zaglądnijmy więc w słownik litewski pobieżnie w tym kierunku.

Niebo nazywa Litwin dangùs od kryć dèngti, więc używa przenośni pokrywy, tam gdzie my metafory obłoków używany. — Ziemię zwie od piérwiastka, który i nizkość wyraża: žémė ziemia, žémas nizki. — Wyrazy gość svéczas i cudzy svétimas wywodzi od wspólnego piérwiastka. Ale to svéczas mówi tylko o mężczyznie, gościę zaś wyraża inném brzmieniem: vëszni lub vëszně. — Od wspólnego piérwiastka wiedzie: rękę rankà i zbieram renkù; lupsnis kora i lupù łupię; akylai bacznie i akis oko; laszineí blp. słonina i làszinu cedzę; žirgas (w pieśniach) rumak i že'r-

giù kroczę, nogi rozstawiam; plaukaĭ włosy i plaukiù płynę; smiltìs piasek, miltai blp. mąka i malù mielę; od piérwiastka aug wyprowadza áuksztas wysoki áugu rosnę; od piérwiast. grauż: graužas Nes. żwir i gráužiu gryzę; od piérw. lem: lémti przeznaczać, paláimą szczęście i bóstwo Láima; szaltìnis źródło i száltas zimny łączą się pojęciem zimna wody, jak nasze studnia i studzić; piérw. pilv daje: pilvas brzuch, pilù napełniam, wlewam, wsypuję, pilis zamek (niby nasyp); choć jest pełno nazw konia w litewszczyźnie, źrebię jednak nazywa się klaczęciem, klaczątkiem: kumelýs, kumeliùkas, od kumélė klacz; od piérw. sleg idą: slėgiu naciskam, cisnę, slogà ucisk, bieda, strach, katar, slogintoja Nes. zmora; linkù nachylać się, lénkė łąka (lànkas łęk zdaje się pochodzić z polskiego); od piérw. vid pochodzą véidas twarz i veizdėti widzieć, jak niemiec. Gesicht i sehen.

Przejście znaczenia odbywa się w litewszczyznie w sposób dosyć niespodziany, odmienny od naszego, n. p. tráukiu znaczy wlokę, ciągnę oraz gram na skrzypcach (t. j. ciągam smyczkiem); mókų znaczy mogę, rozumiem (n. p. jakiś język), płacę, nemokąs Nes. znaczy nieuczony; jaunìmas (od jáunas młody) znaczy młodzież i wieczorek, hulanka z tańcami; vadìnti znaczy wołać i nazywać; bėgti znaczy biedz i płynąć (statkiem), skaitýti znaczy liczyć, czytać, modlić się; žėdas znaczy kwiat i pierścionek; motė, 2 przyp. motèrs znaczy matka i kobieta, mote rìszkė niewiasta, kobieta; minù (co do brzmienia równe naszemu mnę) znaczy: deptać, len trzeć

(a więc piérwotnie nogami), garbować skórę (więc także niegdyś nogami), coire (de gallo et gallina). — Àpgëdu znaczy opłakiwać, lecz właściwie opiewać ośpiewywać, dowód iż piérwotnie opłakiwano śpiewem, co i dziś w niektórych okolicach kraju naszego w zawodzeniu pozostało. — Atszvenczù znaczy sprofanować, dosłownie odświęcić. — Siùlas nić od siúti szyć, więc właściwie szyt, szew. — Ponieważ dvásė ze znaczenia dech przeniesiono na duch, więc i Duch święty jest rodzaju żeńskiego. — Zëdnas wzięli Litwini zapewne z naszego żaden, ale dodali inne znaczenia: zły, brzydki, każdy. — Duszià, wzięte z naszego dusza, znaczy wewnętrzne poczucie, jaźń, serce pamięć, wreszcie dusza w naszém rozumieniu: mówi się więc po lit.: dusza boli w znaczeniu żołądek boli; przysłowie: į duszią įdëjus ir dumczei ne iszims coś zjadł (dosłownie coś w duszę wsadził), tego i ministrowie nie wyjmą; duszià 'susisùko (dosłow. dusza skręca się) znaczy ckliwi mnie, pusta dusza znaczy na czczo, pusty żołądek (Nes.). — Apdůti (dosłow. obdać) znaczy otruć, zadać komu czego. — K'ópininkas oznacza mieszkańca Niziny kurońskiéj (*kurische Nehrung*), a ta zwie się Kopai bez lp., może od kópti wchodzić, piąć się, wznosić się, w stósunku do morza (Nes.) — Ánt aukszтú juréliu znaczy na wysokiém morzu, zupełnie jak łac. mare altum, ex alto, in alto; jurėlės jest formą zdrobniałą, od júrės bez lp., morze, szczególnie baltyckie. — Gdy nawet morze zdrobniać potrafią Litwini, dziwi, iż na przeciwną operacyją, zgrubianie wcale form nie mają przyrostkowych, nie są więc w stanie wyrazić tego

co my zakończeniami -isko itp. oddajemy, jak chłopisko, wilczysko, domisko itp.; natomiast przystawiają do imion wyraz palaikis, oznaczający dosłownie pozostały, zły, lichy (złożony z pa po i laikýti trzymać) albo z przodu, albo z tyłu, np. palaikis zmoniú znaczy ludziska (liche), máno sesů tókia palaikė siostra moja takie licho, vaikpalaikis (złe) chłopczysko, pelėdpalaikė sowisko, pónpalaikis (złe) panisko, bóbpalaikė babsko, kárdpalaikis pałaszysko (z polsk. kord), kárvpalaikė krowisko itd.

Jak każdy język bardziéj naturalnie, rodzimie niż sztucznie wypielęgnowany, litewski ma obfitość jednoznaczników (synonimów), szczególnie w sferze odróżnień zwierząt, ptaków, barw, szczegółów rolniczych, wogóle kategoryj zmysłowych. I tak kora, któréj i my parę gatunków odróżniamy, jak łyko, łub, po litewsku brzmi prawie do każdego drzewa inaczéj, ogólne jéj nazwisko žėvė, a szczególne: lūbas wiązowa (zapewne z polsk.) lupsnis sosnowa i jodłowa, ževė brzozowa, karnà lipowa, plauszai bez lp. włóknista, lùnkas delikatna, dúbos bez lp. garbarska, tószis brzozowa cieniutka. — Liść drzewa nazywa się lápas, liść duży np. kapuściany lákształas, grochowy laiszkas, liść pływający np. lilii wodnéj lùkształas. — Podwójną nazwę mają Litwini i na morze: júrės i márės bez lp., lecz ta ostatnia prawie wyłącznie dziś zatokę kurońską oznacza. — Włosy na głowie zwą plaukai, włos na ciele gáuras, świni włos, szczecina szerýs. — Mierzyć wogóle mërūti, mierzyć rzeczy płynne i sypkie seikėti. — Jeść o człowieku válgyti, o zwierzęciu

ésti. — „Koń w żadnym podobno języku nie ma tyle przezwisk, ile w litewskim", powiada p. Dowkont [74]), np. siwosz, gniadosz, pstroczek, tarancik, jabłkowity, białonóżka, białomorda, wrony, kasztan, myszaty, bułany, ciemnogniady, jasnogniady. łosiowłosy, zyzak, łysak itd. itd." — Każdy wół od maści inaczéj się nazywa: orząc nie inaczéj woła nań Litwin, jak po imieniu właściwém: júdis (od júdas czarny), márgis, (od márgas pstry) itd. — Ciekawe są także formy wyrażające zbieranie czegoś; Litwin jedném słowem wyraża iść po jagody, ryby, żaby itd. niby jagodzić, rybić, zabić itd., jakoto: úgauti, úginéti zbierać jagody, od úga jagoda, grybáuti grzyby (od grýbas grzyb, ze słow.) žvejóti (ryba žuvis) łowić ryby, obúláuti zbierać jabłka, niby jabłczyć (od óbúlas jabłko) rëszutauti żbierać orzechy, niby orzeszyć (od rëszutýs orzech) vėžauti łapać raki, niby raczyć (od vėžys rak), varlénéti żaby łowić (np. mówiąc o bocianie, od varlė żaba), kiauszinéti jaj po gniazdach szukać, niby jaić (od kiaúszis jaje), paukszinéti ptaszków szukać, polować na ptaszki, niby ptaszyć (od paúksztis ptak) itp. *) W Galicyi zaś mówią podobnież „kura robakuje" to znaczy zbiera robaki. (Pietruski Hist. natur. ptaków, cz. IV.)

W końcu zwróćmy uwagę na zajmujące epiczne tautologie w rodzaju téj, którą Polacy na Litwie używają: ani widu nie widać, ani słychu nie słychać, tj. ni widu, ni słychu (Knapski). Mówią

*) I my mówimy o kocie że myszkuje t. j. myszy szuka.

więc Litwini, szczególnie w bajkach i pieśniach ludowych: pałem pali się (degtė déga), trzęsem trzęsły się deseczki (linktė linko), padem padały łezki, skokiem skoczył, pławem (wpław) przepłynął konik, szwem wyszyłabym, haftem wyhaftowałabym kapotkę, nurkiem przenurzyłem rzekę, wiązem wiązać, gadem gadać, rwem porwać, mową mówić, pustem puścić, niosem przenieść itp.

Zarysy słowozbioru.

Chcąc mieć dokładne wyobrażenie o zasobie wyrazów jakiego języka, trzeba przedewszystkiém oddzielić słowa obce od własnych. Do pewnego stopnia jest to łatwém; nie mało jest wyrazów, które na piérwszy rzut oka jako zapożyczone się poznają, jak n. p. nasze kunszt, wizyta, organ, palankin, rubel itp. Trudniejszemi już są okręt, wielkierz, kościół, ładować itp., w których słoworód ludowy takie zmiany poczynił, że na piérwsze wejrzenie wyrazy te niedoświadczonemu badaczowi wydają się prawemi potomkami piérwiastków kręcić, wielki, kość, ład itd., po bliższém rozpatrzeniu jednak okazują się przybyszami z Niemiec, Włoch itd. (Hochrand, Willkür, castellum, laden).

Większe jeszcze trudności spotykamy w litewszczyznie, a to głównie z dwu przyczyn; naprzód co do wyrazów, które język litewski zdaje się mieć ze wspólnego aryjskiego źródła, lecz które skutkiem bar-

dzo blizkiego pokrewieństwa ze słowiańszczyzną tak są trudne do rozróżnienia, że wymagają nader bacznego zastanowienia; powtóre co do wyrazów obcych, które Litwin poprzekształcał nieraz do niepoznania, skutkiem tego, iż brał je nie drogą piśmienną, lecz ze słyszenia i natychmiast przerabiał po swojemu, naginał je do swéj głosowni lub podszywał pod znane piérwiastki. Weźmy tymczasem po jednym przykładzie na obie te kategoryje. Czy l é d a s lód jest wyrazem rodzimym litewskim, pochodzącym ze wspólnego zasobu aryjskiego, lub z ciaśniejszego litewsko-słowiańskiego, czy téż zapożyczonym jest od Słowian? A wyraz a g l ù, a g l u m i Nes. ryczałtem, hurtem, jakże niepodobnym jest do swojego piérwowzoru polskiego o g ó ł e m?

Pomimo te trudności jednak większość wyrazów litewskich daje się na następne dwie główne klasy podzielić: na I. c z y s t o l i t e w s k i e i II. z a p o ż y c z o n e od sąsiadów lub przez pośrednictwo sąsiadów.

Rozpatrując piérwszą, to jest zasób słów czysto-litewskich, doznaje się imponującego wrażenia: brzmienia i zakończenia co krok przypominają prastare dźwięki dawnych Indów, Persów, Greków, Rzymian, Gotów, Celtów i naszych praszczurów synów Sławy. Wiele wyrazów litewskich brzmi bez żadnéj różnicy jak sanskryckie: tém żywsze robi to wrażenie gdy się słyszy wiejskiego prostaka wygłaszającego formy, które pod wpływem uroku dawności zwykliśmy uważać za coś przeddziejowego, tajemniczo-szanownego, za słowa, które wielka macierz aryjska szeptała prapradziadom naszym u kolębki szanownego w dziejach naszego szczepu. Przyszłym badaczom naszym litew-

tewszczyzny (a rodź ich Boże conajwięcéj) otworem stoi tu szerokie pole do nader zajmujących badań; nadmieniłem o nich mówiąc wyżéj o pokrewieństwie mowy litewskiéj z innemi. Należy ustalić statystycznie stopnie pokrewieństwa, potworzyć takie parallele jak: litewsko-słowiańską, litewsko-słowiańsko-germańską, litewsko-germańską, litewsko-pelasgicką t. j. litewsko-grecko-italską, itd., wreszcie litewsko-aryjską. Trudy opłacą się, bo litewszczyzna bogatą a nietkniętą jest prawie kopalnią.

Przenosząc uwagę czytelnika teraz na drugą klasę zasobu słownikowego Litwinów, na wyrazy zapożyczone od sąsiadów lub przez ich pośrednictwo, z góry zapewniam: iż najwięcéj słów Litwa zapożyczyła od nas; z tego też powodu pozwalam sobie małego zboczenia, w którem chcę pomówić już nie o litewszczyznie, ale *pro domo sua*, o dziejowo-cywilizacyjnym wpływie polszczyzny, wyrażającym się w językach sąsiednich plemion. Nie mogę się wstrzymać, aby nie wypowiedzieć myśli, które mi dawno leżą na sercu, a które tak mało jeszcze u nas urzeczywistniono.

Nieżyczliwi nam powiadają, że plemionom, na które pośrednio lub bezpośrednio przez ciąg wieków wpływaliśmy, przynieśliśmy w podarunku tylko jezuityzm i szlacheczczyznę. Sąd to uprzedzony, a co gorsza błędny! Krzewiliśmy te zasady, jakie nam czas i miejsce wszczepiły; cośmy sami od Europy w rzeczach religijnych i społecznych dostali, to musieliśmy przelewać na wschodnich naszych krewniaków. Byliśmy narodem w średnich wiekach z koniecznoś średniowiecznym, ze wszystkiemi zaletami i w

dami cywilizacyi europejskiéj; idealnemi misyjonarzami nie byliśmy, bośmy być nie mogli, inaczéj konieczność historyczna obróciłaby się w czczy frazes.

Nie zastanawiajmy się zresztą dłużéj nad tą stroną naszéj cywilizacyi: nie do mnie jéj rozbiór należy; chcę tu mówić o wpływie językowym Polaków na wschodnie dziedziny. Wpływ ten był ogromny, jak ogromnemi są obszary, które słowo nasze przeniknęło. Litwa, Łotwa, Białoruś, Ukraina (w najszerszém rozumieniu), Ruś Czerwona, Bukowina, Węgry północne, a w mniejszym stopniu Ruś wielka, Multany z Wołoszczyzną, przyległe nam okolice Niemiec i Żydowstwo wśród nas osiadłe przyjęły w mniéjszéj lub większéj ilości od nas wyrazy, wyrażenia, zwroty, składnię.

Lecz wyrazy i zwroty są tylko wskazówkami czegoś innego. Słowo niesie myśl i rzecz. Jedne wyrazy malują świat myśli, inne sferę realną, sprzęty, wynalazki, rzemiosła, narzędzia, potrawy, odzież itd. Każdy więc wyraz polski zapożyczony przez bratnie sąsiedzkie plemiona jest nietylko słowem, brzmieniem, ale kwitem na otrzymane od nas dobrodziejstwo cywilizacyjne, czy to z obszaru myśli, czy z zakresu kultury.

Obok więc orzeczenia: iż byliśmy przedmurzem Chrześcijaństwa (które nas do biernéj roli muru granicznego sprowadza), badanie językowe, połączone z odpowiedniém wyświecaniem dróg cywilizacyjnych i kulturowych okaże, iż odegraliśmy znakomitą, olbrzymią rolę czynną. Rzuciliśmy wschodowi tysiące słów-pojęć-rzeczy nieznanych; zasiew nasz sięgnął daleko za Dniepr, Dźwinę i Karpaty...

Szajnocha napisał piękny szkic: Zdobycze pługa polskiego na Rusi Czerwonéj. Jabym chciał aby jaki sumienny i zdolny nasz pracownik opisał Zdobycze słowa polskiego. Najszlachetniejsza to i najzaszczytniejsza zdobycz, a rozmiary jéj większe są niż na pozór wyglądają; nie przesadzam pewno, gdy mówię, iż jest olbrzymią, bo wątpię czy choć jeden naród (oprócz nieśmiertelnych twórców naszéj cywilizacyi Greków, Rzymian i Chrystusa) tyle w tym względzie ile nasz dokazał.

My sami wzięliśmy dużo słów od Czechów, Niemców i Włochów, ale więcéj ich daliśmy wschodnim naszym pobratymcom, nie wziąwszy od nich nic, lub prawie nic językowego.

Takie zbadanie wyżéj postawionego zadania dodałoby drugą połowę naszym dziejom i to połowę najczystszą, najwznioślejszą. Niestety nic prawie nie zrobiono do wyświetlenia téj strony posłannictwa naszego dziejowego. Językoznawstwo jest jeszcze u nas pod klątwą pedanteryi, niepożyteczności i drobiazgowości...

Przepraszając za ten odstęp od rzeczy, wracam do niéj i postaram się dowieść, iż zboczenie powyższe nie jest tak dalece nie w miejscu, bo litewszczyzna wzięła od nas massę wyrazów, według mojego obliczenia (zresztą nie wyczerpująco dokładnego) 35 na 100 całego zasobu słownikowego, licząc w to i niemieckie, tatarskie i in. przez polskie pośrednictwo jéj udzielone.

Wiele w téj liczbie jest wyrazów, które na pozór wydają się bez potrzeby od nas wziętemi, mam i my takie, np. obok koń, wierzchowiec figuruj u nas mongolski rumak, obok wóz, kolebka sta

kareta, kocz, faeton, kary, wszystkie obce. Lecz takie wyrazy niby zbytkowne, wcale niepotrzebnemi nie są: służą do cieniowania, od różniczkowania znaczeń, płyną też z różnych okolic, czasów, okoliczności. Takich jednoznaczników czysto-litewskich obok zapożyczonych ma Litwa nie mało.

Nie wszystkie okolice mowy litewskiéj w jednéj mierze, w jedném zaczeniu i odcieniu mają obce napływy językowe. Tak np. Żmudź ma właściwe sobie przeważająco polskie zapożyczenia, Litwa pruska obfituje w germańskie wyrazy i obroty, a kresy Litwy ku Krewiczanom w Krewickie; także np. rozwinięcie *ć* i *dź* (o czém mówiliśmy wyżéj) śmiało można uważać za wpływ krewickiéj mowy. Wiele wyrazów litewskich zapożyczonych świadczy o téj prowincyjonalnéj rozmaitości; krawca naprzykład na Żmudzi zwą z polska kráuczius, a na Litwie pruskiéj z niemiecka szneíderis; szkołę Żmudzin nazywa iszkalà, tracza tróczius lub dróczius, a Litwin pruski szúle, brétszneideris, choć w niektórych okolicach słychać i rodzime nazwy tego rzemieślnika, jak trintojis Nes., lentpiovýs Kursch.

Jak ważném jest dokładne zdanie sobie sprawy z rodzimości lub cudzoziemskości wyrazów w zakresie litewszczyzny, oraz jak to niełatwém, niech następne przykłady okażą.

Jeden z lepszych językoznawców niemieckich, Lottner w artykule okazującym piérwiastki wspólne mowie łacińskiéj z północnemi, przywodzi następne słowa litewskie jako rodzime, choć oczywiście są zapożyczonemi: látras, sparus, verbà i vërà z łotr, spar-sam, wierzba i wiara [75]).

Inny znowu Förstemann, którego badania imion własnych germańskich wielki rozgłos mają, opiera ważne dziejowe wnioski na porównywaniu staroniemieckich słów z litewskiemi; lecz w rzędzie tych ostatnich zamieszcza następne, oczywiście przez Litwinów od obcych zapożyczone, jak tùrgus, kalúpa, stùlpas, virvas, britvà, savvale z targ, chałupa, słup (właściwie stłup), starosłow. vr"v' врьвь, prowincj. polsk. wierówka, krewickie vêrówka, brzytwa, swawola [76]).

Nie powtarzając tu błędnych téjże natury wywodów Bohusza, Kraszewskiego, pana K. i innych, które powyżéj starałem się wytknąć, muszę dodać, że i najzasłużeńszy względem litewszczyzny Schleicher nieraz nie poznał się na obcym wyrazie i wziął go za litewski. np. padónas poddany wywodzi z lit. pa i piérwiastka dû (Gram. str. 95) palëcavóju polecać zbliża z ross. licevat' лицевать (Donal. str. 225), máras mór i mórai mary odnosi do lit. piérwiastka mar (mrzeć) (Gram. 102, 103), krëslas do piérw. krës (nasyp-) (tamże 111), svotbà swadźba, svótas teść do lit. piérw. svat (tamże 128), tužbà smutek, službá służba ma za wyrazy czysto-litewskie, sódas sad odnosi do piérw. lit. sad (tamże 103), pónas pan do piérw. lit. pâ (tamże 116), pústas i pustýnė pusty i pustynia ma za wyrazy czysto-litewskie (tamże 123), teminyczà ciemnica wywodzi od témti ciemnieć, skárbas, skarbnyczà skarb, skarbnica, smalá smalinyczà smoła, smolnica (tamże 125) także za rodzime litewskie uważa, gdy pochodzą niewątpliwie ze słowiańskich, a głównie z polskiego języka [77]).

Tegoż rodzaju pomyłki zawierają się i w porównawczym słowniku Fick'a, nieraz tu cytowanym.

Wszystkię wyrazy obce, przez Litwinów zapożyczone podzielić się dają następnie: na wyrazy wzięte I. z języka polskiego, lub przez jego pośrednictwo, z innych, jakoto: greckiego, łacińskiego, włoskiego, francuzkiego, niemieckiego i tatarskiego; II. z języka krewickiego, lub przez jego pośrednictwo z polskiego i starosłowiańskiego; III. z języka starosłowiańskiego, a przez pośrednictwo jego z greckiego; IV. z języka niemieckiego, lub przez jego pośrednictwo z greckiego, łacińskiego, francuzkiego; V. z gotyckiego: tych bardzo mało i wątpliwe. — Powiedzmy o każdéj z tych kategoryj po słów kilka.

Każdy język biorąc obficie wyrazy z innego, poddaje takowe pewnym przekształceniom, zmienia brzmienia stósownie do własnéj głosowni, podporządkowywa bardzo często nieznane piérwiastki i wyrazy pod swoje własne (nazywamy tę operacyją słoworo, dem ludowym), nadaje nieraz odmienne znaczenie zapożyczonym wyrazom, lub dodaje nowe do dawnego. Tak samo postępuje sobie i litewszczyzna. Biorąc wyrazy od Słowian przerabia je z wielką konsekwencyją według pewnych stałych prawideł głosowych. Oto kilka z nich na próbkę: 1, *a* przerabia na *o*, *o* zaś na *a*, np bajóras bojar, bojarzyn, dvarónka dworzanka szlachcianka. 2, *y* zamienia na *ui*, np. smùikas smyk, skrzypce; 3, *ow* przerabia na *au*, np. dukáunas duchowny; 4, *ch* zamienia na *k*, np. párakas proch, kalúpa chałupa, Lénkas Polak (Lęch), pakavóti pochować, Krìstus Chrystus, kýtras lub kytrùs chytry; 5, *f* przemienia na *p*, np. Prancú-

zas Francuz, apicéras oficer; 6, podwójne *n* obraca na pojedyncze, np. panà lub ponė panna, Aně Anna; 7, dodaje samogłoski przed i pomiędzy trudniejszemi dla siebie zgłoskami, przestawia lub wyrzuca inne, zamienia samogłoski itp. np. àkrutas, èkrutas znaczy okręt, a w innych okolicach rekrut, atmónas hetman, teminyczà ciemnica, ozbónas, azbónas, izbónas dzban, iszkadà szkoda, miglà mgła, akváta lub akvóta ochota, dabóju dbam, natbóju (z ne + atboju) nie dbam, nie dbam, miszà msza, jómarkas jarmark, kátilas kocioł, lėsininkas leśnik, lėsinczus leśniczy, mėstas miasto, plaúczei bez lp. płuca, rokúju rachuję, dabinti zdobić, davádas porządek i dowód, savoválninkas swawolnik, britvà brzytwa itd.

Gdy rodowity Litwin mówi po polsku niedokładnie, nie wymawia właśnie tych głosek i zgłosek należycie, które przemienia biorąc polskie wyrazy. Dla tego też Polacy Litewscy (zwani zwykle Litwinami *per abusum)* stroją sobie z nich żarty, wedle słów poety „drwią z Pińczuka i Żmudzina“ i wymyślają frazesy takie np. „pana Ana kono przyjechała“; albo: „Kodź, Pilipie, niek ik lika, i ta grania i ta trąbienia“, co znaczy: „Chodź, Filipie, niech ich licho i to granie i to trąbienie. Chodźko w Żegocie Milanowskim nie mało komicznego efektu wywołuje tego rodzaju przekręceniami [78]). Dziwna tedy rzecz jak powszechnie na Litwie znane to przekręcanie przez Litwinów *ch* i *f* na *k* i *p* nie zwróciło na siebie uwagi Narbutta, Kraszewskiego i innych, którzy mieli wyrazy Anafielas, Chauturej za czysto litewskie, gdy tymczasem w jednym *f* a w drugim *ch* wyraźnie

przeciwnie świadczą [79]). Wyrazy te poszły w kurs, jak Znicz i inne dziwolągi Olimpu litewskiego...

Nie potrzebuję, zdaje mi się, podawać tu więcéj wyrazów z polskiego przez Litwinów wziętych; tyle ich w ciągu téj rozprawki wymieniłem, że czytelnik utworzyć zdoła sobie ogólne wyobrażenie jakie słowa i w jakiéj formie wcieliła litewszczyzna.

Przywiodę kilka jeszcze takich, które Litwa od nas wzięła z drugiéj i trzeciéj a czasem piątéj i szóstéj ręki, np. drukarìja drukarnia, drukavónė drukowanie, dėkà dzięki, dėkavoti dziękować, atmónas hetman (Hauptmann), žėkas żak, grómata (ramota) list, kocérius kacerz, kúmas kum, katė kotka, kamára komora, kolėdos bez lp. Boże Narodzenie, kárdas kord, karalius król, mníkas mnich, altorius ołtarz, szóblė szabla, žalnérius żołnierz, álasas hałas, vargónai bez lp. organy itd. itd.

Z krewickiego wzięła Litwa dużo, mniéj wszelako niż z polskiego. Niektóre wyrazy wzięła od Krewiczan takie, które ci ostatni poprzednio od Polaków, Niemców lub z pism starosłowiańskich zapożyczyli. Oto kilka przykładów obu kategoryj: bajóras bojar, pan, szlachcic, klýkti, klýkauti wołać, krzyczeć, seklíczė świetlica, párakas proch, súdas sąd, valkatà (włokita, włokieta Linde) włóczęga itd.

Mniéj zapożyczyła i to drogą piśmienności z martwéj mowy starosłowiańskiéj; trudno nieraz odróżnić co wzięte wprost z niéj, a co przez pośrednictwo Krewiczan, np. knýgos bez lp. księga, dùmczius radca minister, gadýnė czas, czasy (w znaczeniu godzina mówi Litwin adýnė z polska), gryniczia Nes. izba

czeladna, na Żmudzi piekarnia (Jucewicz Wsp. Zm. str. 6) ze starosłow. gór'nica горьница (niby górnica), tùszczas pusty ze starosłw. t''szt' тъшть (czczy) sẽbras wspólnik (u Polaków litewskich siaber siaberstwo znaczy wspólnik, wspólnictwo, niby braterstwo ślubne), ze starosłow. sebr'' себръ, staropols. siabr, vìnczevos bez lp., vińczevónė, vìnczevoti lub vènczevoti zaręczyny, zaręczać ze starosłow. vên'czati, vên'czevati вѣньчатн, вѣньчевати wieńczyć, żenić się, itd.

Z niemieckiego tyle jest mniéj więcéj u Litwinów co z krewickiego; np. ma się rozumieć najwięcéj na Litwie pruskiéj, a prawie nic gdzieindziéj, chyba przez pośrednictwo polskie, jak žẽgorius zegar, žẽglas żagiel, i t. p., wprost z niemieckiego wzięli Litwini pruscy takie np. szùlcas sołtys, szùlmistras bakałarz, vákmistras wachmistrz, sziúilė szkoła, kálkis wapno, mùczė czapka, bútkėrė bednarz, komanderűti komenderować, pásas pasport itp.

Zapożyczanie od obcych nie ogranicza się zwykle wyrazami samemi: biorą się i przyrostki, jak nasze np. *-erz*, *-unek*: płatnerz, ratunek z niemiec. *-er*, *-ung*. Litwini, jak mnie się zdaje, zapożyczyli od Słowian, a właściwie od nas przyrostków *-orius*, *-ycza* (*ycze* zaś jest przyrostkiem litewskim), *-ba* (*be* zaś i *ybe* są litewskie), *-nas*, np. kùkorius kucharz, paraknyczà prochownica, służbà służba, plónas (płonny) cienki, vẽrnas wierny, bẽdnas biedny, dývnas dziwny; zapożyczyli także przedrostka *da-* w złożeniu z czasownikami, n. p. da-eíti dojść, da-nészti donieść, da-važióti dojechać, da-gérti

dopić itp.; zapożyczyli także słówek, jak np. alè ale, bilè lub bile byle, mažù może [80]) itd.

Zapożyczanie objawia się nadto w składni; w powyższym jéj zarysie zwracałem głównie uwagę na te jéj cechy, któremi się od naszéj różni; daleko jednak więcéj cech jest wspólnych, a niektóre żywcem z polskiego wzięte, jak np. być z 6 przypadkiem, toż zostać, np. był księdzem, został żebrakiem mówią Litwini stale.

Wreszcie w sposobie składania wyrazów naśladowali nas Litwini, np. poklùsnas posłuszny, padónas poddany, savováln inkas swawolnik, mažnè omal nie itp. Do utworzenia tych wyrazów brali wzór z polskich, a potém po części naginali do własnych piérwiastków, brzmień i zakończeń.

Nie mało mógłbym jeszcze przytoczyć i naśladowań w przenoszeniu znaczeń z piérwiastka to samo znaczącego; możnaby to nazwać zapożyczaniem metafor, czyli przenośni. Takiemi są np. białogłowa, język (w znaczeniu członka i mowy), rączka w znaczeniu rękojeści itp.

Nawet w pewnych typowych wyrażeniach Litwini są naszemi wiernemi naśladowcami, np. mówić, coś z głowy, tj. z pamięci, wyleciało z głowy, ręka w rękę, kara głowy (głowszczyzna), dusza w piórze, wziąć na duszę, dusza nie znosi (n. p. jakiegoś jedzenia), bezduszny itd.

Dla dania choć przybliżonego liczbowego pojęcia o stósunku ilości wyrazów zapożyczonych do własnych w języku litewskim, przytaczam tu niewielką próbkę. Obliczyłem 21 stronnic słowniczka Schleichera przy jego wydaniu Donalejtysa oddzielając wyrazy czysto-

litewskie od zapożyczonych i na 301 słów litewskich znalazłem 102 wzięte od obcych. Te ostatnie są następne: str. 165 z polskiego: obóz, ach!, hałas, ale, z niemieckiego: sieczka; str. 166 z polskiego ołtarz, z niem. pakciarz, ataman, amtsrat, aniół; 172 z polsbeczka, bałamut; 173: banda, bandka, borowik, barszcz, bosy; 180: césarz, cymbały, szczędzić, cechować, cały, szczep, szczepek, czerep, czas, częstunek, z niemieck. zjadać; 181: częstowanie, częstuję, szczyt, czynsz; 182: doktor, drumla, drumelka; 183: dowód, dziewiesił; dziad, dziadzio; 194; głaskać, głupi, głuptas, głupiec; 207: jarmarcznik, jucha; z niem. panna; 212: kocioł, chowam; 226: leśnik, leśniczy: 232: mięso, mieszczanin, rzezać, rzeźnik, miasto; 239: rozpustny, nabożny, namiotka (ubiór włościanek na głowę, z krewic.), naróg (sośnik, z krewic.); 265: pieniądze, pieniążki, piróg, piekarz, piwo, płuca, z niem. fajka; 280: raj, rachuję, rachunek, roba (suknia), z niemiec. wino reńskie i burak; 229: smoła, smolarz, śmiertny, smród, smrodzić, śmierdzieć, skrzypce, z niem. dziób; 293: struna, stój!, słup, stępa, zdobię, sąd, porządkuję, z niem. izba i kawałek; 313: trafiam, trąbię, turban; targ, pusty; 219: wola, włokita, (włóczęga), wolny, wolność, włość, wędruję, organy: 326: żegnam, żegnanie, żałować.

Widać z téj małéj próbki, iż poeta, który prawdopodobnie po polsku nie umiał, a znajdował się owszem pod wpływem niemczyzny i mieszkał zawsze na Litwie pruskiéj, użył przecięciowo $^1/_8$ wyrazów obcych przeważnie polskich, w drobnéj części z krewickiego i niemieckiego wziętych. Zważywszy więc, że w Litwie polskiéj i rosyjskiéj znacznie więcéj niż

w pruskiéj słowiańskich (a głównie polskich) wyrazów Litwini używają, nie przesadzam licząc, iż w dzisiejszym czasie na 100 wyrazów własnych przeszło 40 obcych używają, a z tych 35 przynajmniéj jest polskich, lub przez pośrednictwo polskie przybyłych.

Z wielu w ciągu téj pracy wymienionych oraz ze stu tylko co podanych wyrazów mógł już czytelnik zrozumieć, z jakich sfer moralnych i materyjalnych one są brane. Dla dania jeszcze dokładniejszego o tém wyobrażenia przywodzę spis zapożyczeń z różnych kategoryj znaczennych, który zresztą wcale wyczerpującym być nie może.

Wyrazy dotyczące religii, kościoła chrześcijańskiego, obrzędów, świąt itp. są prawie bez wyjątku obcego autoramentu: kościół, wiara, grzech, pokuta, sakrament, spowiedź, modlić się, ksiądz, duchowny, piekło, raj, pobożny, szkaplerz, organy itd.

Wiele wyrazów malujących duchową stronę życia i różne oderwane pojęcia także w znacznéj części są zapożyczone: ofiara, nadzieja, świat, myśl, myśleć, przyjaciel, szkoda, śmierć, śmiertelny, żywić, dbać, zdobić, polecać, dziękować, wdzięczność, bogaty, ubogi, niebożę, dziwny, dziwić się, służba, służyć, pusty, próżny, ogółem itd.

Mnóstwo jest obcych nazw narzędzi, rzemiosł, sprzętów itp., w ogóle spraw do nieco wyższéj kultury należących, jak np. prawie wszystkich rzemieślników, jak krawiec, szewc, bednarz, kucharz itd., brzytwa, misa, beczka, okręt, kotwica, żagiel, grabie, duda, skrzypce, obraz, trumna, strzelba, krzesło, mary, stajnia, dzban, dwór, dyszel. Nazwy odzieży: żupan, buty, siermięga, czapka, guzik, namiotka

(narzutka na głowę Krewiczanek i Litwinek) i t. p.; nazwy jedzenia: potrawa, ćwikła, burak, obrok, olej, apetyt itd.

Rachuba czasu, świąt itp. również jest zapożyczona: dni tygodnia, święta, a nawet czas, godzina są obcemi wyrazami oddawane.

Oto wreszcie wyrazy z rozmaitych zakresów, również z obczyzny przez Litwinów przyjęte: powietrze, czysty, cały, błazen, list, zapas, gotowy, gospodarz i od tego pochodne, książka, czarnoksiężnik, swat, pan, poddany, a nawet każdy (kóżnas) itd.

Kończąc ten rozdział o wyrazach w litewszczyznie, winieniem zwrócić uwagę czytelnika, iż odwrotnie i my nieco od Litwinów skorzystaliśmy, biorąc od nich do skarbnicy naszego języka pewne charakterystyczne litewskie wyrazy, jak Znicz, Wajdelota, Krywe-Krywejte itp., a także jak się zdaje, nazwę plemienia Kurpiów, oraz wyrazy pończocha, dziegieć i kilka może innych. Uzasadnienie etymologii tych ostatnich byłoby tu nie na miejscu. Polacy litewscy wreszcie używają nie mało prowincyjonalizmów, pochodzących z języka litewskiego, jak np. poszór (karm), stog (duża kupa siana na błotach), szłaje (rodzaj sań), uczkura (przepaska męzka, pasek) obżergać (objąć nogami), dyrwan (odłóg), dyrwanieć (leżeć odłogiem), dyrsa (mietliczka w pszenicy), szupinia (grochówka ze słoniną), szałtanosy (ciastka z serem), kul (snop słomy), kulowa słoma (słoma w snopie, nie z młockarni pochodząca), ragucie (rodzaj sań) itd.

VIII.

O słoworodzie imion własnych i o przyszłych pracach nad językiem litewskim.

Ile u nas potworzono jak najfałszywszych wywodów litewskich imion własnych ludzi i miejsc, tego na wołowéj skórze nie spisać. Niejednemu się zdaje, że znając dobrze lub powierzchownie język litewski, ma prawo śmiało się puszczać na morze etymologizowania i plecie jak Piekarski na mękach.

Zastanowić się jednak należy, że językoznawstwo jest nauką jak inne, że ma swoje dziś już ustalone prawidła, których najbujniejsza wyobraźnia ani najzręczniejsze sofizmata nie zrównoważą i nie obalą. Przedewszystkiém więc należy obeznać się i to gruntownie z lingwistyką, a potem dopiéro zabrać się do porównawczego zbadania sposobów tworzenia imion własnych u różnych ludów i z takiém uzbrojeniem przystępować do rozprawiania o litewskich nazwach.

Lecz i po tych przedwstępnych przygotowaniach napotyka się nie małe trudności: nie mamy dostatecznych materyjałów do tych badań. Nazw ludzi może mieć Litwa (licząc w to i historyczne) z parękrocstotysięcy, a nazw miejscowości do dwu milijonów; a wieleż tego mamy w druku? setną część może i to nie w litewskiéj, ale w spolszczonéj lub zniemczonéj formie.

Nim więc znaczniejsza ilość materyjału przybędzie ograniczać się musimy tém co jest; z tém zaś

należy postępować bardzo oględnie. Nasamprzód należy wykryć czysto-litewską formę 'nazwiska ludzkiego lub geograficznego; potem szukać najbliższéj, najnaturalniejszéj dla niego etymologii. Wiadomo bowiem że imiona własne są dalszym rozwojem imion rzeczowych: trudność w tém tylko leży, że wiele z nich skutkiem różnych zmian głosowych, lub zatracenia osnów piérwotnych stają się trudnemi do odgadnienia. Zaczynać koniecznie należy od najłatwiéjszych, od takich, które jasnemi są na piérwszy rzut oka, jak np. Jawnut, które od razu okazuje odpowiednią formę litewską Jaunùtis czy Jaunùtas, w któréj i piérwiastek jaun- (zkąd jáunas młody, jaunìkis pan młody i wiele innych) i przyrostek -ùtis lub -ùtas, zupełnie są jasne; a w nazwach miejsc zaczynać od takich jak Trákai Troki, od trákas nazwa miejsca świeżo na pole wypalonego, Papárczei Poporcie (w Trockiem) od takiegoż wyrazu oznaczającego paproć, Szeszùpė Szeszupa rzéka, od szeszì sześć i ùpė rzéka; poczém oglądnąć się należy za analogijami, a gdy się takowe znajduje dla Jawnuta w rzymskich Junius, Juvenalis, Juvencus, w naszych Młodziejowski, Młodzianowski, niemieckich Jung' ach, angielskich Joung' ach itd., dla Trok w Smoleńsku, Zegrzu, Pradze, Wyżarach itd., dla Poporciów w naszym Paprockim (nazwa zapewne od jakiejś miejscowości Paproć czy Paprocie brzmiącéj), dla Szeszupy w Pendżabie indyjskim itp., wówczas dopiéro rzec można, że idziemy drogą nie już domniemań, ale pozytywną. Nagromadziwszy znaczną ilość łatwych słoworodów, trzeba się zastanowić nad następnemi zapytaniami: 1) jakie przed-

mioty, jakie piérwiastki służyły najczęściéj Litwinowi do nazywania ludzi i miejsc? 2) jakie przyrostki do piérwiastków dodawał? 3) jak te nazwy zmieniali i zmieniają Polacy i Niemcy, według jakich praw głosowych i zestawnionych? A gdy się na to odpowie, wtedy tylko z jak największą ostrożnością, z ciągłém baczeniem na prawa gramatyczne, na analogije i okoliczności dziejowe lub geograficzne przystąpić wolno do badania trudniejszych nazw, jak Olgerd, Kłajpeda, Wilno, Kowno, Oszmiana, itp.

Boć kogoż zaspokoją takie niedorzeczne wywody, jak Olgerda naprzykład od tego, że go Olga chwaliła, Kłajpedy od „chwarszczą nogi“ itd? Albo Czekiszek od frazesu tu zatkniemy (chorągiew domyśla się); to tak jak nasze karupinosy od campi nos fuimus, Lublin od „szczupak lub lin“, a Sandomierz od „San domierza (do Wisły)...“ Iluż jednakże pastwiło się nad nazwami litewskiemi w najniemiłosierniejszy sposób, nie mając względu nie tylko na prawa języka litewskiego i językoznawstwa w ogóle, ale nawet na zdrowy rozsądek! My zaś za to musimy pokutować, bo iść naprzód nie możemy, aż się otrząśniemy z narzuconych nam dziwolągów, które od dzieciństwa słyszane, wbiły nam się w pamięć i świadomość. Tak np. potrzeba z pewnéj ofiary moralnéj, aby pozbyć się przekonania, że Znicz, ów „wieczny ogień w zamku Świętoroga,“ tak często przez poetów opiewany, był rzeczywiście nazwą ognia ofiarnego; z najnowszych badań okazuje się, że wyraz ten jest owocem nieporozumienia, że Długosz zapisał, iż „kapłan zwany Zincz (ale nie Znicz) utrzymywał ogień wieczny,“ a późniejsi wzięli

nazwę kapłana za nazwę ognia i powtarzali to kilkaset lat... aż dopiéro dziś spostrzegliśmy się, żeśmy w błędzie [81]). Potrzeba także zapomnieć, żeśmy słyszeli o Piziu, Kaunisie, Anafielasie itp., bo to są utwory wyobraźni naszych szanownych rodaków, ale zgoła nie litewskie wyrazy.

Ale przedewszystkiém trzeba zbierać nazwy miejsc i ludzi litewskich; to na dziś najważniejszą jest potrzebą w studyjach imion własnych. Niechże więc ludzie dobréj woli, zamiast puszczać się w zacieki, w których wyobraźnia ich więcéj od rozumu działa, spisują nazwy sąsiednich ludzi i miejsc; tą drogą najwięcéj się przysłużyć mogą nauce.

Powiedzmy wreszcie o wszystkiém, czego nam w tym kierunku potrzeba: co mamy, a czego nam brak.

Mamy bardzo dobre podręczniki litewskie, dzięki skrzętności Niemców. Podręcznik dwutomowy Schleichera, jego i Nesselmanna wydania Donalejtysa, wreszcie słownik Nesselmanna litewsko-niemiecki i słownik niemiecko-litewski Kurschata (doprowadzony dotąd do wyrazu Herumgeben) mogą być dostatecznemi do obeznania się z językiem litewskim; ale że są po niemiecku pisane, więc służyć mogą tylko tym, którzy po niemiecku umieją.

Dla publiczności zaś polskiéj nie mamy nic, coby ją porządnie z litewszczyzną oznajomiło. Koniecznie więc potrzebne są następne prace, które oby jak najprędzéj się ukazały:

1) Słownik litewsko-polski i polsko-litewski, chociażby ułożony według Nesselmanna i Kurschata. Szyrwida leksykonik zupełnie jest niewystarczający i za-

wiera pełno słów improwizowanych. Jako zabytek pracy polskiéj nad litewszczyzną, zasługiwałby jednak na poprawne przedrukowanie, bo stał się rzadkością biblijograficzną.

2) Wypisy litewskie ze słowniczkiem *ad hoc*, ułożone z dawnych i nowszych próbek mowy litewskiéj, chociażby podług wypisów Schleichera, z dodaniem ustępów z Donalejtysa, przysłowiów z Patarles Zemajczin, ustępów z dawnych kazań, przekładów biblii itd.

3) Gramatyka litewska, ułożona chociażby według Schleichera, z dodaniem opisu gwar w téj gramatyce nie uwzględnionych i ciągłego porównawczego z polską wykładu. Zabierający się do napisania gramatyki litewskiéj koniecznie znać powinien gramatykę porównawczą Boppa i Schleichera, oraz ostatnie prace litewszczyzny dotyczące w czasopismach berlińskich: Zeitschrift für vergl. Sprachforschung i Beiträge zur vergl. Sprachwissenschaft.

4) Wydawanie dawnych pomników litewszczyzny, jakoto kazań ks. Szyrwida, Daukszy, biblii itd.. z dodaniem uwag krytycznych, objaśnienia form przestarzałych, pisownią logiczną i jednolitą.

5) Wydawanie zbiorów pieśni, podań, przysłowiów, spisów nazw ludzi i miejsc, z zachowaniem dosłownéj akuratności brzmień litewskich i dodawaniem form polskich lub spolszczających przy imionach własnych.

Wszystko to powinno być pisane ortografiją Shleichera, bo ta jedynie uwzględnia i umożebnia wierne zachowanie brzmień litewskich.

Wiem że nie mało leży rękopismów, obejmujących słowniki, zbiory rzeczy ludowych litewskich itp.; co się dowiedziałem o niedrukowanych tego rodzaju pracach, podaję w dodatku do spisu biblijograficznego, w ostatnim rozdziale.

Należy się od nas nauce w ogólności i braćniemu a niepiśmiennemu plemieniu w szczególności więcéj niżeśmy zrobili. Jeszcze czas, możemy dług ten spłacić, byleśmy umiejętnie a gorliwie jęli się pracy. Wkrótce może być za późno; i mogą nas ubiedz Niemcy, jak już w wielu rzeczach ubiegli....

W ostatnim rozdziale podaję spis książek litewskich lub bezpośrednio dotyczących języka litewskiego; spis ten jest niekompletny; zanotowałem com wiedział i co miałem pod ręką; brakło mi szczególnie wiadomości o dziełach drukowanych w Litwie pruskiéj. Może ktoś lepiéj oświadomiony dopełni tę próbę biblijografii litewskiéj.

Kończąc tę przydługą może pracę wyznaję, iż dostatecznie za nią będę wynagrodzony, jeżeli czytelnik po jéj przeczytaniu nie będzie słuchał o języku litewskim jak o żelaznym wilku i jeżeli się choć ktokolwiek zachęci do bliższego poznania téj ze wszech miar zajmującéj mowy.

IX.

Próba biblijografii litewskiéj. Rękopismy.

1. Abginimas dwasziszkas itd. (arkusz do przybicia na ścianie). Wilno u Zawadzkiego, 1862, cena gr. 15.
2. Aktas ir poterej i t. d. Wilno u Zawadzkiego, 1856, 12ka, cena gr. 6.
3. Toż. Wilno u Syrkina, 1867, str. 24, 16ka.
   Altpreussische Monatsschrift patrz Czasopisma.
4. Naujes ałtorius.... p. ks. Kaz. Przyałgowskiego. Wilno u Zawadzkiego, 1859, 16ka, cena zł 2 gr. 20.
5. Senas auksa ałtorius, arba surinkymas... małdun ir giesmiun. Wilno u Zawadzkiego, 1861. 12ka, cena zł. 2 gr. 10.
6. Toż z dodatkiem, że przez J. L. Wydanie nowe. Wilno u Rafałowicza, 1850, 12ka, str. 12, 532, 3.
7. Toż. Wilno u Zawadzkiego, 1853, w 12ce.
8. Toż. Tamże, 1856, 16ka, cena zł. 2 gr. 20.
9. Ałtorius duchawnas, arba afierawone kwepemio... Poczajów? u Bazylijanów, 1802, 12ka*).

*) 9. a. Ałtorius duchaunas kwepamia smilkima prisz Majestota Diewa, tay ira Madlitwas... nowe wydanie 1778. Wilno, w druk. Akadèmii, 12ka, str. 444.

10. Apej brostwą Błajwistes, arba nusiturieima.... str. 16, 16ka. Wilno u Zawadzkiego, 1858.
Bellarmin, patrz Katechizm.
Biblija, patrz Bretkun, Bybelēs, Chyliński, Ewangelije, Giedrojć, Pismo św., Rhesa.
Bielenstein, patrz Łasicki.
11. Bohlen, Ueber die Verwandschaft zwischen der Lithauischen und Sanscritsprache, vorgetragen 1828, w Historische und literar. Abhandlungen der königl. deutschen Gesellschaft zu Königsberg. I Sammlung, 1830, N. IV., str. 113—140.
12. Bohusz, O początkach narodu i języka litewskiego.... Warszawa, 1808, w drukarni Gazety Warsz. str. 207, niel. 2, w 12ce.
13. — Wzmianka o najdawniejszych dziejopisach polskich..... przy tém uwagi nad dziełem Nr. 12, w 8ce.
14. Bopp, Ueber die Sprache der alten Preussen, drukowane w Denkschriften der k. Akademie der Wissenschaften zu Berlin, philosoph.-histor. Classe, 1853, Berlin u Deckera, str. 77—131, 4ka.
15. — Vergleihende Grammatik des Sanskrit, Zend, Armenischen, Griechischen, Lateinischen, Litauischen, Altslawischen, Gothischen und Deutschen Sprache. I. tom, 1857, str. XXIV, 551, II. t. 1859, str. 562, III. t. 1861, str. 524, w 8ce, Berlin u Dümmlera (drugie wydanie).
16. Johann Arnold von Brand's Reysen durch die Marck Brandenburg, Preussen, Churland... herausgegeben von H. Chr. von Hennin. Wes

1702. (Tu po raz piérwszy drukowane są pieśni litewskie, na str. 107, 108).

17. Apey darima walge ysz kierpiu Islandu, pagał datiryma F. Brandenburga. Wilno, 1824.

18. Jan Bretkun, lub Bretkuns, Breth, Bretke przełożył 1576. Nowy testament na język litewski, a 1590 resztę Bliblii. Z tego tłumaczenia Jan Rhesa 1625, dodawszy obok przedkład niemiecki Lutra, wydał Psałterz w Królewcu (ze zmianami przekładu litewskiego). Nowy Testament wydano r. 1727 w Królewcu w 4ce. Całą zaś bibliją przekładu Bretkuna, wydano po raz piérwszy r. 1735; patrz tu pod wyr. Pismo św. Rękopism znajdować się ma w biblijotece królewieckiéj.

19. Tenże Bretkun wydał Postyllę po litewsku pod tytułem: Postilla, tatui esti trumpas.... isch guldimas Evangelia. Królewiec, 1591. (Encyklopedyja powszechna mniejsza mylnie twierdzi jakoby dzieło to było piérwszém po litewsku wydaném: 1547 wyszedł katechizm po litewsku, patrz tu pod wyrazem Catechismusa).

20. Pieśni ludu nadniemeńskiego z okolic Aleksoty, zebrał i przełożył Karol M. B(rzozowski). Z dołączeniem do niektórych melodyj. Poznań u Żupańskiego, 1844, str. 129, nut str. 13, w 16ce. (Początek niektórych piosnek podany jest po litewsku; na str. 128 jest przekład bajki Krasickiego na litewskie).

21. Catechismusa prasty szadei, makslas skaitima raszta yr giesmes del krikszcianistes bei del berneliu iaunu nauiey sugulditas. Karaliauczui

(Królewiec). VIII. dena meneses Sausia metu... 1547, w 8ce, mn. (Najdawniejszy druk litewski. Patrz Schleichera Lituanica, str. 87, n). Autorem jest podobno Mosvidius.

22. (Chodźko Jan) Jonas isz Swisłoczes krominikas wędrawois, lietuwiszku leżuwiu iszgulditas... par Jozapa Rupeyka. Wilno w drukarni przy kościele ś. Kazimierza, 1823, str. 248, w 8ce.

23. — Jonas Iszmisłoczius (sic) krominińkas... perstatitas per J. Rupejką... perwejzdetas... per Jurą Warneli. Wilno u Kirkora, 1860, str. 173, w 16ce.

Chodźko Leonard, patrz Malte-Brun.

Chyliński, patrz Pismo św.

24. Czasopisma, w których litewskie teksty lub rozprawy o języku litewskim się mieszczą:

— Dziennik i Tygodnik wileński.

— Preussische Provinzial-Blätter, w 4tym i 5tym dziesiątku bieżącego wieku.

— Neue preussische Provinzial-Blätter. W roku 1853. tom XI. (Są tu pieśni litewskie, w części pomieszczone w zbiorze Nesselmanna patrz pod tym wyrazem).

— Altpreussische Monatsschrift, herausgegeben von Reicke und Wichert (wychodzi dotąd).

— Zeitschrift für vergleichende Sprachforschung auf dem Gebiete des Deutschen, Griechischen und Lateinischen, herausgegeben von Aufrecht und Kuhn (od 3go tomu przez Kuhna tylko), Berlin u Dümmlera. Dotąd tomów 21. I. tom wyszedł r. 1852. Do tego czasopisma Gesammtregister zu den 10 ersten Bänden der Zeitschrift

für... Berlin u Dümmlera 1862. Do 10ciu dalszych regestr ma wyjść w r. 1873.

— Beiträge zur vergleichenden Sprachforschung auf dem Gebiete der Arischen, Celtischen und Slawischen Sprachen... von Schleicher und Kuhn (od VI. tomu przez Kuhna tylko). Berlin u Dümmlera. Dotąd tomów siedm. I. tom wyszedł 1858 roku.

— Kłosy, Tygodnik illustrowany passim.

25. Iszrynkimaj isz giwenima ir apraszima Letuwiu (dzieło po rossyjsku napisane, ma tylko tytuł litewski, obok następnego:) Czerty iz istorii i żizni litovskago naroda. 1854. Wilno u Zawadzkiego, str. 149., niel. 3, rycina kolor. 1 w 4ce. (Zawiera artykuły rossyjskie Kirkora i Kukolnika, oraz L. Kondratowicza z polskiego przełożony; wiele w nich pieśni i przysłowiów w przekładzie, zaczerpniętych głównie z „Litwy“ Kraszewskiego, q. v.)

Dauksza, patrz Wujek.

Dawidowicz, patrz Sziauleniszkas Senelis.

26. Das Jahr in vier Gesängen, ein ländliches Epos aus dem lithauischen des Christian, genannt Donaleitis.... ins deutsche übertragen von Dr. L. J. Rhesa, 1818. Królewiec, w 8ce (tekst i przekład).

27. Chr. Donaleitis litauische Dichtungen, erste vollständige Ausgabe mit Glossar, von August Schleicher. Petersburg u Eggersa, 1865, str. 344 w 8ce w.

28. Chr. Donalitius Littauische Dichtungen... mit metrischer Uebersetzung, kritischen Anmerkungen und genauem Glossar, herausgegeben von G. H. F. Nesselmann. 1869. Królewiec u Hübnera i Matza, str. XIV. 368 niel. 2, 8ka w.
29. Pałangas Petras przeż Szymona Dowkonta (powieść w rodzaju Robinsona).
30. Prasmą Lotinû kałbos, paraszę K. W. Myle (Sz. Dowkont). Petersburg, 1837.
31. Abeciela Lijtuwiû kalnienû ir Zimajtiû kałbes (przez Sz. Dowkonta). Petersburg, 1842.
32. Budą senowęs Lëtuwiû kalnienû ir Zamajtiû iszraszę pagał senowęs Rasztû Jokybs Łaukis (Sz. Dowkont). Petersburg, 1845, str. 2, 252, 5 i rycina 1, w 12ce. (Część tego dzieła przełożono w Roczniku Literackim wyd. przez R. Podbereskiego. Wilno u Zawadzkiego, 1849. Rok IV. str. 17—42.
33. Dajnes Żiamajtiû pagał żôdiû dajnîniku iszraszytas. Pirmasis pédelis (więcéj nie wyszło) (przez Sz. Dowkonta). Petersburg, 1846, w 12ce.
34. Pamoksłas krikszczioniszkas isz walas Klemensa VIII. (z polskiego na litewski język przełożył ks. Antoni Drozdowski). Wilno u ks. Misyjonarzy, 1818.
35. Giesmes swietiszkas yr szwintas Antona Strazdeli (Ant. Drozdowskiego, strázdas po litewsku drozd). (Cytuję tytuł z Jucewicza Litwy str. 13: autor nie podaje miejsca ani roku).

Elementarz, patrz: Dowkont, Juzumowicz, Mazios szuil knygeles, Moksłas, Niezabitowski, Olechnowicz.

36. Ewangelije, epistoły miał wydać po litewsku Willentus (Jocher Biblijograf. II. 110).

37. Ewanielije polskie y litewskie... Wilno w druk. Akademii, 1711, w 8ce.

38. Toż, z przydatkiem tych Ewangelij, których niestawało, przedrukowane 1786. Tamże, 12ka, str. 303,

39. Toż, 1799. Tamże w 12ce, str. 304 i regestr.

40. Lietuwiszkas Ewangelias niedielos dienomis yr ant garbingiesniu szwęciu per wisus metus skaytomas bażnicioy kataliku.... 1806. Wilno u Zawadzkiego, 12ka, str. 169 niel. 4. (Z wyjaśnieniem wyrazów mniéj używanych i prowincyjonalizmów).

41. Ewanielije na niedziele i wszystkie święta.... w języku polskim i litewskim przedrukowane. Wilno u Dworca i Romma, 1848, str. 298 niel. 7, 16ka m.

42. Ewangelije polskie i żmudzkie... Wilno u Zawadzkiego, 1858, w 16ce, str. 386, cena 1 złp. 20 gr.

43. Vergleichendes Wörterbuch der indogermanischen Sprachen.... von A. Fick. 2gie wydanie. Getynga u Vandenhoecka i Ruprechta, 1870, str. 1085 niel. 6, w 8ce.

44. Garbie diewa... 1855. Wilno u Zawadzkiego, w 12ce, cena złp. 1 gr. 10.

45. Naujas istatimas Jezaus Christaus Wieszpaties musu lietuwiszku leżuwiu iszgulditas par Jozapa Arnulpa kunigajkszti Giedrajti (Giedrojć), wiskupa Ziemajciu... 1816. Wilno u ks.

Misyjonarzy str. 389, niel. 12, w 4ce. (Nowy testament przełożony z wulgaty).

46. Giesmes ape szwęciausy panna Marya per.... N. W.... 1765. Wilno.
47. Toż, tamże, 1773, str. 73, w 12ce.
48. Toż, tamże, 1781, str. 68, w 8ce.
49. Toż, tamże, 1799, w 12ce.
50. Giesmes nobażnas... przedrukowane 1819. Wilno u ks. Bazylijanów.
51. Giesmie Szydławos apej panna szwenciause cudawna Szydławos abrazde. 1859. Wilno u Syrkina, str. 4, w 8ce m.

Girdenis, patrz Strukow.

Ks. Bonawentura Gojlewicz pisał po litewsku prozą. (O nim Jucewicz, Litwa str. 13, tenże. Wyjątki str. 26).

52. Grammatica brevis linguae lithuanicae seu samogiticae, a quodam pio Societatis Jesu sacerdote conscripta et typis mandata Vilnae a. 1737, nunc reperta et iterum in lucem edita. Trumpas pamolumas kałbos lituwyszkos arba żemaytyszkos. Wilno u Neumanna. 1829, str. 57, w 8ce. (Piérwsze wydanie miało podobno tytuł: Universitas linguarum lithuanicarum in principali ducatus ejusdem dialecto).

Grammatyka litewska, patrz: Elementarze, Haack, Juszkiewicz, Klein, Kossakowski, Kurschat, Ostermeyer, Mielcke, Ruhig, Schultze, Schleicher, Sappuhn; oraz Estrejcher Bibl. II. 77.

Gramatyka polska po litewsku, patrz: Marciński.

Gramatyka porównawcza, patrz: Bopp, Schleicher, Szercl.

53 Gr'ieszn ikas priwerstas metawoties.... 1858. Wilno u Zawadzkiego, cena 6 gr.

54. Parodimas kajp apinius auginti pagał najujû pritirimû, kórius apskélbę teutoniszkaj B. A. Grunards, o iszgóldę i Ziamajtiû kałbą Jonas Ragaunis, 1847. Petersburg u Kraja, str. 49, w 8ce m. (Od str. 39 do 49 kilkaset przysłowiów żmudzkich, które przedrukował Schleicher w Wypisach litewskich).

55. Vocabularium lithuanico-germanicum et germanico-lithuanicum darin alle im N. Testament und Psalter befindlichen Wörter nach dem Alphabet enthalten sind.... ausgefertigt von F. W. Haack. 1730. Hala.

56. Gramatyka litewska przez tegoż Haack'a, 1727 (dokładnego tytułu nie wiem).

57. Selectae dissertationes historicae de variis rebus Prussicis, opera et studio Christ. Hartknoch. 1679, str. 456, w 4ce.

58. Schediasma de lingua Herulica seu Litvanica et Samogitica, tum Prussica, dein lettica... M. Joh. Eliae.

Hederi, w Miscellan. Berolin, tamże, IV.

59. Istorja szwęta senoje Istatima... Wilno u Zawadzkiego, 1858, wyd. trzecie, str. 96, w 16ce, cena 12 gr.

60. Genawejte, pasaka wiena tarp grażiausiu ir werksmingiausiu... isz lenkiszka.. par Ł. Iwiński. 1863. Wilno u Zawadzkiego, str. 187, w 12ce.

61. Pieśni nabożne..,. przez Jana Jalinowicza S. J. 1660 (po polsku i litewsku. Jocher Bibl. 7046).
62. Pamoksłaj ant didziuju szwencziu par metus, pagał żodźiu Ewangelios szwentos.... par k. Rapołu Jassykiewicze.... część druga. Wilno u Dworca, 1857, str. 344, w 8ce.
Jordan, patrz Lepner.
63. Jozapas szwętas... wydanie nowe. 1854. Wilno u Zawadzkiego, cena 2 złp. 10 gr.
64. Wyjątki z nowoczesnych poetów polskich, tłumaczone na język litewski, z przydaniem kilku słów o języku i literaturze litewskiéj, przez L. A. J(ucewicza). 1837. Wilno u Neumanna, str. 73, w 12ce. (Są tu ballady Trzech Budrysów, Świtezianka itd. w przekładzie litewskim).
65. Przysłowia ludu litewskiego zebrał i objaśnił ks. Ludw. Ad. Jucewicz. 1840. Wilno u Marcinowskiego, str. VII, 121, niel. 4, w 12ce. (Zawiera 44 przysłowia).
66. Rysy Żmudzi przez ks. L. A. Jucewicza. 1840. Warszawa u Chmielewskiego, str. X. 52, w 8ce m. (Zawiera nieco tekstów litewskich).
67. Wspomnienia Zmudzi przez X. Ludw. Ad. Jucewicza. 1842. Wilno u Glücksberga, str. 211, niel. 9, w 8ce. (Zawiera trochę tekstów litewskich).
68. Pieśni litewskie przekładania Ludwika z Pokiewia (Jucewicza). 1844. Wilno u Zynulowicza, str. 106, niel. 2, w 8ce m. (Zawiera 35 pieśni, których piérwszy wiersz po litewsku).
69. Litwa pod względem starożytnych zabytków, obyczajów i zwyczajów skreślona przez Ludwika

z Pokiewia (Jucewicza). 1846. Wilno u Rafałowicza, str. V, 381, niel. 7.

Juszka, patrz Juszkiewicz.

70. Litovskija narodnyja pêsni s perevodom na russkij jazyk J. A. Juszkevicza. 1867. Petersburg wydanie Akademii Nauk. str. 43, niel. 2, w 8ce w.

71. Kałbos lëtuviszko lëžuvo ir lëtuviszkas statraszimas arba ortograpija. 1861, Petersburg w druk. Akademii Nauk. str. 56 niel. 1. w 8ce. (Na str. 56 podpisał Jon's Juszka t. j. Juszkiewicz).

72 Szwentas Izidorius artojas... iszrasze Wincentas Juzumowicze.... 1854. Wilno u Zawadzkiego str. 80, w 12ce.

73. Kialis i dangu.... przez ks. Winc. Juzumowicza 1857. Wilno u Zawadzkiego, cena 12 gr.

74. Elementorius didesis ir katekizmas.... p. Tad. Juzumowicza. Wilno u Zawadzkiego, w 16ce. cena 12 gr.

K. A. K., patrz Pismo Zbiorowe wileńskie.

K. J. K., patrz Małdas.

75. Kalendorius arba metu skajtlaus ukiszkas.... (na rok 1846 do 1864, ogółem kalendarzy 17), par Ł. Iwiński. Wilno u Zawadzkiego każdy po str. 40 mniéj więcéj w 4ce. (Na końcu każdego krótkie poezyje i artykuły treści mięszanéj). Cena 1 złp. za każdy.

76. Kałwaria arba kiałas kriżiaus... 1855. Wilno u Zawadzkiego, str. 48, w 16ce, cena gr. 12.

77. Kancyonołas tey east' knigos psalmu ir gie--

miu... wydanie nowe 1781. Królewiec u Hartunga, str. 344 i regestry, w 8ce.

78. Kantyczkos żemaytyszkos arba giedoimay... par... Wincento Martiniono, wyd. czwarte. 1826. Wilno, w drukarni S. Kazimierza, str. 756, niel. 4, w 24ce, poprzecznéj.

79. Kantyczkas arba kninga giesmiu, par M. Wołonczewski Zemajcziu wiskupa, parwejzieta ir isznauje iszspausta. 1864. Wilno, u Zawadzkiego, str. 731, w 24ce poprzecznéj. (Porównaj Szwętas Giesmes).

Karunka, patrz Patronkaj.

80. Polski z litewskim katechizm, wydany nakładem JMP. Malchera Pietkiewicza Pis. Ziem. Wil. 1598. Wilno, 10 arkuszy w 8ce, drukował S. Wierzeyski (Jocher Bibl. 3100).

81. Trumpas moksło krikszczioniszko surinkimas nuog Rob. Bellarmino. 1677. Wilno, w druk. Akademii (Jocher 6748)

82. Der kleine Katechismus... deutsch, lateinisch, polnisch und lithauisch. 1720. Królewiec, (Jocher 3114).

Katechizm, patrz Catechismusa, Drozdowski, Juzumowicz, Luter, Moksłas, Pamoksłas, Skrodzki.

A Kempis Tomasz, patrz Małdos, Tamosziaus.

83. Kialetas żodziu aplink szkapleriu.... 1857. Wilno, u Zawadzkiego, cena gr. 12.

84. Kielawiedis, apwaykszcziajunczim... ant kalnu Werkowsku... 1857. Wilno, u Zawadzkiego, cena gr. 20

Kirkor, patrz Czerty, Pismo zbiorowe, oraz Etnografija gub. Wileńskiéj.

85. Grammatika lithuanica przez Klein'a Daniela 1653, Królewiec.

86. Compendium lith. germanic. oder Anführung zur lit. Spr. 1654. Królewiec.

87. Surinkimas da sekimu par mokintus zmonias senovias amziosa tikray daritu apey bytes, przez X. Cypryjana Niezabitowskiego (pseudonim Kajetana Niezabitowskiego), 1823. Wilno, w 8ce, (jest to przekład dzieła ks. Kluka o pszczolnictwie).

88. Kniga Jasapa S. apey wisokias bractwas. Około r. 1740 (Jocher 9122).

89. Kniga nobażnistes krikscioniszkos... druk. Joachim Jerzy Rhetas. 1653. Kiejdany, str. 272, 288; 76, niel. 2, 6, w 4ce. Druk gotycki (Psałterz tłumaczył ks. Telega, Jocher III. str. 275).

90. Toż 1781, w Królewcu.

91. Knigiale apraszanti bractwa pamoksła krikszczioniszka, przekład z polskiego, 1773. Wilno, (Jocher 9123).

Kondratowicz, patrz Czerty.

92. Gramatyka języka żmudzkiego przez X. Kalixta Kossakowskiego plebana Kołtyniańskiego dra Teologii. Kałbrieda leżuwio ziamaytiszko. 1832. Wilno u Manesa i Zymela, str. XIII, 156 niel. 4, w 8ce, m.

93. Pasaka apej paszniekiesni tarp welnia ir szinkorju... przez ks. prałata Kossakowskiego. 1861. Wilno u Zawadzkiego, cena gr. 12.

94. Iszguldimas apej sakramenta pakutos .... przez ks. prałata Kossakowskiego. 1862. Wilno. w 16ce, cena gr. 12.
95. Dainos, pieśni litewskie. artykuł J. I. Kraszewskiego w Athenaeum, oddz. IV, tom 2, r. 1844, str. 137—201, zawiera przekład przeszło 50 pieśni; powtórzony w następném dziele tegoż autora).
96. Litwa. Starożytne dzieje, ustawy, język, wiara, obyczaje, pieśni, przysłowia, podania itd. przez I. J. Kraszewskiego. 1847. Warszawa u Strąbskiego, tomów 2, w 8ce. (Tom I. zawiera wiele tekstów litewskich, przekład pieśni, przysłowia itd.)
97. Litthauen und seine Bewohner, von Krause Aug. G. Königsberg 1834, w 8ce.

Książki do nabożeństwa, patrz: Aktas, Ałtorius, Garbie diewa, Giesmies, Kniga, Małdas, Pedelis, Rożanczius, Szwętas giesmeis, Zenkłas.

Kukolnik, patrz Czerty.

98. Beiträge zur Kunde der litthauischen Sprache von Fr. Kurschat. I. Heft: Deutsch-littauische Phraseologie der Präpositionen. 1843. Królewiec. II. Heft: Laut- und Tonlehre der litt. Sprache. 1849. Królewiec.

Kurschat, patrz Rhesa.

J. L., patrz Ałtorius.

99. Der Preusche Littauer von Lepner. 1744 Gdańsk.
100. Toż, wydanie Jordana, 1848. Tylża.
101. Zdanie sprawy o dwóch dziełach X. Rhesy z Królewca, uczynione Towarzystwu król. Warsz.

Przyj. Nauk na posiedzeniu 5 Kwietnia 1819 przez S. B. Lindego (w Rocznikach T. P. N. XIII. od str. 120.

102. O języku dawnych Prusaków, rozbiór dzieła prof. Vatera przez S. B. Lindego, 1822. Warszawa, w 8ce.

Ludwik z Pokiewia, patrz Jucewicz.

103. Enchiridion M. Lutheri. 1561. Królewiec (po niemiecku i prusku). Porównaj Pismo św., Bretkun.

104. Joh. Lasicii Poloni De diis Samagitarum libellus, herausgegeben von W. Mannhardt... mit Nachträgen von A. Bielenstein. 1868. Ryga u Bacmeistra, str. 66, w 8ce. (Zawiera teksty litewskie. Inne wydania oraz rozbiór tego pisma znajdzie czytelnik w pracy prof. Mierzyńskiego p. n. Jan Łasicki, w Roczniku c. k. Towarzystwa Nauk. krak. poczet 3ci, tom XVIII. ogól. zbioru t. XLI. Kraków, 1870, str. 1—102. Przekład polski pisemka Łasickiego znajduje się w Dzienniku Wileńskim r. 1823, t. I. od str. 248., t. III, od str. 308).

Łaukis, patrz Dowkont.

K. M., patrz Szwentas Izydorius.

105. Joan. Maeletii (Malecki czy Małecki) Libellus de sacrificiis et idolatria veterum Borussorum, Livonum aliarumque vicinarum gentium. 1563, w 4ce. Przedruk. w Acta Boruss. tom II.

106. Malte-Brun, Tableau de la Pologne ancienne et moderne. Paryż, 1807. Przerobione przez Leonarda Chodźkę. Paryż, 1830, dwa tomy. (Zawiera „Wiadomości szczegółowe o języku litewskim,

których udzielił autorowi prof. Z. Niemczewski“ Encyklop. XVII. 211).

107. Małdos krikścioniszkos... drukował J. J. Rhetas. Kiejdany, 1653, w 4ce, druk gotycki.

108. Toż, trzecie wydanie, 1781, w Królewcu u Hartunga, str. 266 i regestr. 8ka.

109. Małdas Tamosziaus a Kempis... iszguldita par K. J. K. Soc. J. 1722. Wilno w druk. Akademii, str. 93, 28, w 8ce. Porówn. Tamosziaus.

Mannhardt, patrz Lasicius.

110. Marciński, Gramatyka polska dla Litwinów uczących się języka polskiego 1833. Suwałki, w drukarni Wojewdz., w 8ce, str. VIII 94.

Martinionas, patrz Kantyczkos.

111. Mazios szuil knygeles kudikiems isz mokitis skajty... Królewiec, 8ka (roku nie wiem).

112. Littauisch-Deutsches und Deutsch - Littauisches Wörterbuch, worinnen das vom Pfarrer Ruhig .. herausgegeben zwar zu Grunde gelegt, aber mit sehr vielen Wörtern, Redensarten und Sprichwörtern zur Hälfte vermehrt worden, von Chr. Gottl. Mielcke. 1800. Królewiec, trzy części.

113. Anfangsgründe einer litthauischen Sprachlehre, von Mielcke. 1800. Królewiec 8ka.

Mierzyński, patrz Lasicius.

114. Moksłas krikszczioniszko istatimo.... Nauka chrześciańskiego przymierza... 1821. Wilno u ks. Misjonarzy.

115. Moksłas krikszczioniszkas didesis. 1845. Wilno.

116. Moksłas skajtima raszta Lietuwiszka.... 1853. Wilno u Zawadzkiego, cena gr. 6.

117. Moksłas skajtyma del mażu wajku, su moksłu krykszczjoniszku yszduts. 1838. Wilno u Zawadzkiego, w 12ce.
118. Moksłas skajtyma.... 1781. Wilno 2¹/₂ arkusze w 8ce.
119. Toż, 1790, tamże.
120. Toż, 1796, tamże, w druk. Akademii. str. 32. w 8ce.
121. Toż 1858. Wilno u Zymelowicza. str. 32. w 8ce.

Monatsschrift, patrz Czasopisma.
Mon'twid, patrz Szyrwid.
Mosvidius, patrz Catechismusa.
Myle, patrz Dowkont.
Do Nabożeństwa książki, patrz książki.

122. Die Sprache der alten Preussen an ihren Ueberresten erläutert von G. H. F. Nesselmann. 1845. Berlin u Reimera.
123. Wörterbuch der littauischen Sprache von G. H. F. Nesselmann. 1851. Królewiec u Bornträgerów, str. XII, 556, w 8ce w.
124. Dainos, littauische Volkslieder, überseszt von Nesselmann. 1853. Berlin u Dümmlera, 16ka, (przekład niemiecki zbioru Nr. 125).
125. Littauische Volkslieder gesammelt, kritisch bearbeitet und metrisch übersetzt von G. H. F. Nesselmann. Mit einer Musikbeilage. 1853. Berlin u Dümmlera, str. XIV, 368, niel. 10. nut str. 10, w 8ce. (Zawiera 410 pieśni).
126. Ein deutsch-preussisches Vocabularium aus dem Anfange des XV. Jahrhunderts... mit Erläuterungen herausgegeben von G. H. F. Nessel-

mann. 1868. Królewiec u Theile'go, str. 56, niel. 4, w 8ce w.

Nessselmann, patrz Donalejtys.

Niemczewski, patrz Malte-Brun.

127. Wiadomości o literaturze litewsko-zmujdzkiéj, czyli zbiór rozmaitych dzieł litewsko-żmujdzkich i prusko-litewskich od najdawniejszych czasów aż dotąd już w druku, już téż w rękopisie będących, przez Kajetana Niezabitowskiego. W dzienniku Wileńskim. 1824, tom I, II.

128. Naujas moksłas skajtima (przez Kaj. Niezabitowskiego). 1824. Wilno, w 8ce. (Zawiera na końcu spis książek w języku litewskim ogłoszonych).

Niezabitowskiego, patrz Kluk.

129. Nowenas pri Jezaus Kristaus... Wilno u Zawadzkiego, cena złp. 1, gr. 5.

130. Elementarius arba lengwas moksłas skaytit raszto szwento... par K. Olechnowiczіu... paraszitas. 1846. Wilno u Dworca, str. 20, niel. 1, w 8ce m.

131. Toż, drugie wydanie, tamże u Zymelowicza, str. 70, w 8ce.

132. Pasakos pritikimaj weselos ir giesmes, par kunigu K. Olechnowicziu, Plebonu Mierkinies (Merecza) Sudierinimays lietuwiszkay paraszitos. 1861. Wilno u Dworca, str. 144, w 8ce m.

133. Litthauische Grammatik von Ostermeyer. 1791. Królewiec. (W przedmowie szczegółowa wiadomość o dawniejszych gramatykach litewskich).

134. Łatwy sposób nauczenia się języków polskiego i litewskiego, przez S. P. (Drugi tytuł litewski):

Łęgwas pasabas iszsimokima leżuwiu lękiszka ir letuwiszka. 1860. Wilno u Neumanna, str. 72, w 8ce.

135. Pakajus tiems Namoms. 1857. Wilno u Zawadzkiego. (Arkusz do przybicia na ścianie).

136. Pamoksłas krikszczioniszkas trumpay iszgulditas. 1725. Wilno. (Jocher 6748).

137. Toż. 1762, tamże, w druk. Akademii, 2 arkusze, w 8ce.

138. Patarles Zemajcziu. (Bez miejsca i roku; wyszło około 1860 r.) str. 52, w 8ce. m. (Zawiera przeszło 1200 przysłowiów żmudzkich).

139. Patronkaj szcześliwas smierties Barboraj Szw. Karunka. 1858. Wilno u Dworca, str. 24, w 12ce.

140. Pedelis miros saldziausi medi-kriziaus J. P. sawimpturis... Snopek mirry naysłodsze drzewo krzyża w sobie maiący. 1750. Wilno. (Jocher 6750).

Pierson, patrz Prätorius.

Pieśni ludowe litewskie, patrz: Brand, Brzożowski, Czasopisma, Czerty, Dowkont, Jucewicz, Juszkiewicz, Kraszewski, Kurschat, Nesselmann, Rhesa, Ruhig, Schleicher, Staniewicz.

141. Jan Krzysztof Pisański (1725—1790), Historia litteraria Prussiae. 1762—1765, Królewiec, cztery tomy w 8ce.

142. — De tribus linguis regno Prussiae vernaculis. 1767. Królewiec, w 4ce.

143. — Entwurf der preussischen Literaturgeschichte (ze wstępem L. Borowskiego) 1791. Królewiec.

144. Pismo święte: Biblija przełożona przez Samuela Bogusława Chylińskiego. 1660. Londyn, str. przeszło 416. (W egzemplarzu bardzo rzadkiéj téj biblii, należącym do Biblijoteki byłéj Akaddmii Duchownéj Wileńskiéj, znanym Jocherowi, brak karty tutułowéj i końca; ostatnia str. 416, na niéj początek ps. XL. Dziwna rzecz, iż autor przedmowy do biblii litewskiéj królewieckiéj z r. 1755, o przekładzie Chylińskiego mówi, że po wielu zabiegach dostał egzemplarz bez karty tytułowéj, dochodzący do psalmów Dawidowych. Czyżby to był ten sam? Porówn. Jocher Nr. 2283 i nota na str. 109 i n.)

145. Naujas Testamentas wieszpaties musu Jezaus Kristaus, pirmą kartą ant swieto Lietuwiszkoj kałboj... perguldijtas 1701. Królewiec u Reusnera, str. 445, niel. 6, w 4ce. (Przedmowę litewską, podpisał F. S. Schustehrus „współpracownik przekładu.“ Wydawcą był Bernard von Sanden. Porówn. Jocher Nr. 2335).

146. Biblia, tai esti wissas Szw. Racztas séno ir naujo Testamento, pagal wokisska perguldima D. M. Luteraus... 1735. Królewiec u Hartunga, w 8ce.

147. Biblia, tai esti wissas Szw. Rasztas seno ir naujo Testamento pagal wokisską Pérstattimą D. Mertino Luteraus, su kiekwieno perskyrimo trumpo Pranessimo... 2 wydanie, 1855. Królewiec, str. 12, 1416 i 364. (Dedykacja Fryderykowi II. i przedmowa niemiecka podpisana przez Jana Jakuba Quandt'a, litewska przez A. F. S. P. P.)

148. Toż, wyd. przez L. J. Rhesę. 1816 Królewiec, str. XV, 1520, 384, w 8ce.

149. Bybelēs, tai esti: wissas szw. Rasztas seno ir naujo testamento lietuwiszkay perstattytas, isz naujopérwejzdētes ir septintą kartą iszspaustas. 1865. Berlin u Trowitzsch'a str. 892, 284, w 8ce w.

Pismo św., patrz; Bretkun, Ewangelije, Giedrojć, Rhesa.

150. Pismo zbiorowe wileńskie na rok 1859. 1859. Wilno u Glücksberga, (wydał A. H. Kirkor). w 8ce w. Od str. 163. artykuł K. A. K. „O znaczeniu języka litewskiego we względzie naukowym."

151. Takież na r. 1862 wydał Jan ze Śliwina (A. H. Kirkor). 1862. Wilno u Kirkora, w 8ce. Od str. 133 artykuł K, A. K. „Rzecz o litewskich słownikach..." z Pokiewia Ludwik, patrz Jucewicz.

152. Etymologische Forschungen auf dem Gebiete der indo-germanischen Sprachen. (Od tomu 2go z drugim tytułem:) Wurzelwörterbuch der indogermanischen Sprachen*) I. Lemgo i Detmold. 1859, wydanie 2gie. II. część 1, 2, Detmold. 1867, cz. 3, tamże 1869, cz. 4, 5. tamże 1870 u Meyera, w 8ce, str. na ogół około 6000.

153. De borusso-lithuanicae tam in slavicis quam letticis linguis principatu, auctore F. A. Pott. Commentatio I. 1837. Hala, str. 71. Commentatio II. 1841. Hala, str. IV, 72, w 4ce obie.

*) Von F. A. Pott.

154. Prade ir iszsiplietimas kataliku tikieima. 1862. Wilno u Zawadzkiego. Cena gr. 40.

155. Matth. Prätorius' Deliciae prussicae oder preussische Schaubühne, im wörtlichen Auszuge aus dem Manuscript herausgegeben von Dr. W. Pierson, 1871. Berlin u Dunckera, str. XV, 152 i rycina. (Autor umarł r. 1707. Wyciąg Piersona zawiera nieco wokabuł i tekstów litewskich.)

Przyałgowski, patrz Ałtorius.

Przysłowia litewskie, patrz Czerty, Grunards, Jucewicz, Kraszewski, Patarles.

Quandt, patrz Pismo św.

156. Wadowas i dangu... przez ks. Hier. Raczkowskiego. 1857. Wilno u Zawadzkiego, w 16ce, cena gr. 40.

157. Bałsa diewa pri żmogaus.... przez tegoż. 1858. Wilno u Zawadzkiego, str. 128, w 16ce, cena gr. 40.

158. Munka wieszpaties Jezaus... przez tegoż. 1858. Tamże, str. 200, w 16ce, cena gr. 40.

159. Apłankimas szwęciause Sakramenta Kuna ir krazeja... przez tegoż. 1859. Wilno u Zawadzkiego, w 16ce, cena gr. 50.

Ragauniz, patrz Grunards.

Reicke, patrz Czasopisma.

160. Philologisch-kritische Anmerkungen zur lithuanischen Bibel, als Erläuterung bei der neuen Ausgabe veranstalteten Umarbeitung des lith. Textes, von L. J. Rhesa, tom I. 1816, tom II. 1824. Królewiec, w 8ce.

161. Geschichte der lithuanischen Bibel, ein Beitrag

zur Religionsgeschichte der nordischen Völker, von L. J. Rhesa. 1826. Królewiec, w 8ce.

162. Dainos oder litthauische Volkslieder, gesammelt. übersetzt... von L. J. Rhesa. 1825. Królewiec u Hartunga.

163. Toż... neue Auflage von F. Kurschat. 1843. Berlin u Enslina, str. VIII, 246 i nuty, w 8ce m. Rhesa, patrz Pismo św., Bretkun, Linde, Donalejtys.

164. Rożanczius szwencziausios Maryjos panos ir saldziausi warda Jezusa... isz nauja spaustuwien padnotas. 1864. Wilno u Syrkina, str. 352, w 16ce m.

165. Toż. 1779. Wilno, str. 220, w 12ce. (Jocher 6753).

166. Toż, 1858. Wilno u Zawadzkiego, str. 351, w 16ce, cena gr. 50.

167. Betrachtungen der litthauischen Sprache in ihrem Ursprung von Phil. Ruhig. 1745. Królewiec, w 8ce. (Zawiera nieco pieśni litewskich.)

168. Anfangsgründe der litthauischen Grammatik mit einigen lit. Liedern, von Phil. Ruhig. 1747. Królewiec, w 8ce.

169. Litthauisch-Deutsches und Deutsch-Litthauisches Wörterbuch, worinnen ein hinlänglicher Vorrath von Wörtern und Redensarten... von Philipp Ruhig, 1747. Królewiec, w 8ce.

Ruhig, patrz Mielcke.

Rupejko, patrz Chodźko Jan.

170. Elementa linguae lithuanicae... przez Sappuhn'a wydał Schultz. 1730. Królewiec.

171. Lituanica Augusta Schleichera w IX. i XI. tomach czasopisma Sitzungsberichte der philos.-

historischen Classe der k. k. Akademie der Wissenschaften zu Wien. 1852—53.

172. Handbuch der litauischen Sprache von A. Schleicher. I. Grammatik. 1856, str. 342, w 8ce. II. Lesebuch und Glossar, 1857, str. 351, w 8ce. Obie części w Pradze u Calve'go.

173. Litauische Märchen, Sprichworte, Rätsel und Lieder, gesammelt und übersetzt von A. Schleicher. 1857. Weimar u Böhlau'a, str. IX, 244, w 8ce. (Przekład wypisów pod Nr. 172.)

174. Indogermanische Chrestomathie... bearbeitet von Ebel, Leskien, Schmidt und Schleicher. 1869. Weimar u Böhlau'a, str. V, 378, niel. 2. (Zawiera teksty litewskie i słowniczek str. 295—322).

175. Compendium der vergleichenden Grammatik der indogermanischen Sprachen von A. Schleicher. 1871. Weimar u Böhlau'a, str. XLVIII, 829, w 8ce w. (Trzecie wydanie).

Schultz, patrz Sappuhn.

176. Schultze, Compendium gramaticae lithuanicae. 1678. Królewiec, w 4ce. (Było jakoby wcześniejsze z r. 1673 wydanie téj gramatyki. Benfey nazywa ją „najdawniejszą mnie znaną.")

Senas auksa ałtorius, patrz Ałtorius.

177. Trumps katekizmas, arba pamuokims dieł prigudinima jaunumenes žemajtiu kataliku... par K. K. Skrodźki. 1855. Wilno u Zawadzkiego, str. 112, w 12ce.

178. Giesmes tikieimuy katholickam pridiarancias... auctore Salomone Mozerka Slawoczyński... 1646. Wilno w druk. Akademii, str. 156, 112, niel. pół

arkusza na początku i jeden na końcu, w 8ce. (Jocher 7093).

Słowniki litewskie, patrz: Donalejtys, Fick, Haack, Kurschat, Mielcke, Nesselmann, Ruhig, Schleicher, Staniewicz, Szymon, Szyrwid.

179. Emeryk Staniewicz drukował w Tygodniku wileńskim tom VIII—X. Śpiewy ludowe litewskie w przekładzie polskim. (Encykl. XXIII, 954.)

180. Historia szwenta... przez Szymona Staniewicza. 1823, w 8ce. (Od str. 73 zawiera słowniczek litewsko-polski wyrazów trudniejszych).

181. Daynas Zemaycziu, surynktas yr iszdutas par Symona Stanewicze. 1829. Wilno, w 8ce. (Zawiera 30 pieśni ludowych litewskich.)

Strazdelis, patrz Drozdowski.

182. Pamokimas ape auginimą taboku, kóri iszraszę gudiszkaj D. Strukow, o i Ziamajtiû kałbą îszgóldę Jonas Girdenis. 1847. Petersburg u Kraja, str. 76, w 8ce.

183. Summa, abá trumpas iszguldimas Ewangeliu szw.... drukował J. J. Rhetas. 1653. Kiejdany, str. 288, w 8ce. (Druk gotycki. Jocher 4410 a.)

184. Toż, 1781. Królewiec u Hartunga, str. 262, w 8ce. (Jocher 4410 b.)

Syrokomla, patrz Czerty.

185. Sravnitel'naja grammatika Slavjanskich i drugich rodstvennych jazykov, przez Szercla. Część I. Fonetika, 1871. Charków w druk. Uniwersytetu, str. XXXVI, 682, w 8ce w.

186. Sziauleniszkas senelis... (przez ks. Dawidowicza). 1861—1863. Części trzy, str. w ogóle około 200, w 12ce. Wilno u Zawadzkiego.

187. Szwentas giesmes dieł krikszcionu kataliku suraszitas ir iszspaustas, su pridieimu giesmiu ir psalmes. 1861. Wilno u Zawadzkiego, str. 716, w 24ce poprzecznéj.

188. Toż, tamże u Rafałowicza. 1856, str. 716, w 24ce poprzecznéj. (Porówn. Kantyczkas).

189. Szwentas Izydorus Artojas, przekład z polskiego przez K. M. 1858. Wilno u Marcinowskiego, str. 84, w 16ce. (Porówn. Juzumowicz).

190. Szwentdienis darbas... przez K. P. W. 1862, Wilno u Zawadzkiego, cena złp. 1 1/2.

191. Dictionarium trium linguarum in usum studiosae juventutis, auctore R. P. Constantino Szyrwid e Soc. J. 1629. Wilno w druk. Akademii, w 8ce. (Słownik polsko-łacińsko-litewski). Dalsze wydania pod takimże tytułem w latach: 1631, 1642, 1677, 1713, 1718. (Porówn. Encykl. XXIV, 876. Przypisują Szyrwidowi nadto „Clavis linguae lithuanicae," 1630. Wilno; ale tego dzieła nikt dotąd nie widział).

192. Punkty kazań od adwentu aż do postu litewskim językiem z wytłumaczeniem polskiém, przez Ks. K. Szyrwida. 1629. Wilno w druk. Akademii, str. 382, niel. 4, w 4ce.

193. Kazania na wszystkie niedziele całego roku, przez ks. K. Szyrwida. 1629. Wilno. (Po polsku i litewsku, Jocher 4457).

194. Punkty kazań na post wielki, językiem litewskim od W. X. Constantina Szyrwida S. J.

napisane, a teraz na polski język przetłumaczone i obojem do druku podane. 1644. Wilno w druk. Akademii, str. przeszło 259, w 4ce. (Jocher 4626).

195. Punktay sakimu nu Adwenta iki gawienes, par kun. K. Szyrwida senowie iszduoti, o dabar darbu in łobiu kun. Leona Montwida... isznauje iszspausti. 1845, w 8ce m., str. IV, 252. (Przedruk dzieła Nr. 192 tylko po litewsku).

196. Zyburys rankoje duszios krykszczioniszkos przez ks. Antoniego Tatare. 1848. Suwałki, w 8ce.

197. Tiesiauses kieles ing dangaus karaliste... przez tegoż, 1853. Suwałki.

198. Pamoksłaj iszminties ir tejsibes... przez tegoż. 1851. Suwałki, w 8ce, (ks. Tatare miał przełożyć na język litewski bajki i przypowieści, świadczy p. Połujański, Wędrówki po gubernii Augustowskiéj, str. 375).

199. Tamosziaus isz Ķempis apei sekime Jezusaus iszguld. par M. K. Wołonczewski. 1852. Wilno u Dworca, str. 336, w 12ce. (Porówn. Małdas).

Universitas linguarum lithuanicarum, patrz Gramatyki.

200. Die Sprache der alten Preussen von J, S. Vater. 1821. Brunświk, w 8ce. (Porówn. Linde).

Warnelis, patrz Chodźko Jan.

201. Paszaro żoles siejamoses apraszia ant naudos Zemajcziu udinyku Jonas Warnas. 1855. Wilno u Zawadzkiego, w 16ce, cena gr. 6.

Wichert, patrz Czasopisma.

Willentus, patrz Ewangelije.

202. Apraszas Zemajtiu wiskupistes... przez ks biskupa M. K. Wołonczewskiego. 1848. Wilno

u Zawadzkiego, tomów 2. (Porówn. Gaz. Warsz. 1854. Nr. 286; jest w przekładzie polskim w rękopismie. Porówn. Tomasz a Kempis, Kantyczkas).

203. Postilla Catholicka, taj est iżguldimas Ewangeliu kiekwienos nedielos ir szwętes per wisus metus, per kun. M. Dauksza... iż łękiszka (z Wujka) perguldita... 1599. Wilno w ùruk. Akademii, str. 627, niel. 5, folio. (Druk gotycki, przedmowa polska).
204. Gesmes arba poezja kun. Joz. Żelvovicz. I. dalis: Ape seną Żokaną. 1858. Wilno u Zawadzkiego, str. 147, w 16ce.
205. Pasakas, pardiejo Joz, Żelvovicz. 1863. Wilno u Zawadzkiego, str. 72, w 8ce m.
206. Żenkłas wisudidziausios małones del dusziu Cziszcziuj kentancziu. Wilno u Zawadzkiego, w 16ce, cena gr. 4.
207. Żine kajp rejk atlikti Spawiednę... wydanie 3cie. Wilno u Zawadzkiego, cena gr. 6.
208. Żiwataj szwętuju... 1858. Wilno, Zawadzki, str. 280, w 16ce, cena gr. 50.

Rękopismy.

Wiadomości o rękopismach litewskich, ile z drukowanych lub prywatnych źródeł o nich dowiedzieć się mogłem, podaję w następném wyliczeniu. Ma się

rozumieć, że spis ten prawdopodobnie wyczerpującym nie jest i że wiele manuskryptów litewskich lub o języku litewskim traktujących czeka w ukryciu wyjścia na świat.... daj Boże, aby nie nadaremnie!

1. Nesselmann w przedmowie do Słownika (Nr. 126) str. VI. n. wymienia ośm rękopisnych bezimiennych słowników, z których korzystał do ułożenia swojego, a które znajdują się w Archiwum tajném królewieckiém i pochodzą z zapisu Rhesy. Ważnych pomiędzy niemi nie ma.
2. Ks. Ksawery Bohusz zostawił w rękopismie przekład litewski Ziemiaństwa Wirgilijusza (Estrejcher Bibl. I, 129).
3. Bretkuna część rękopismów leży w biblijotece królewieckiéj.
4. Brodowski (żył w piérwszéj połowie XVIII w.) napisał Lexicon lithuanico-germanicum et germanico-lithuanicum itd. 2 grube folijały. Rękopism leży w Archiwum tajném królewieckiém. Nesselmann w przedmowie do swego słownika tak o nim mówi: „Słownik Brodowskiego litewsko-niemiecki, obejmujący str. 461, opiera się na dykcyonarzu Haack'a, ale znacznie odeń jest obszerniejszym. Ze szczególną starannością opracowana jest część druga, niemiecko-litewska, lecz na nieszczęście nie jest zupełna: rękopism poczyna się od słowa „Abtilgen“ str. 39 i ciągnie się do wyrazu „Scharwerker“ str. 1050. Dzieło to ułożone z wielką pilnością, choć nie wszędzie z należytą krytyką, posłużyło mi do mojego słownika znakomicie.“

5. Pan Zawadzki, księgarz w Wilnie', uprzejmie raczył mi udzielić do przejrzenia rękopism ks. Józefa Czułdy, p. n. „Krótkie pomysły o prawidłach gramatycznych języka żmudzkiego oraz uwagi nad mitologiją litewską“ (tych ostatnich udzielony mi rękopis nie ma); w 4ce, kart nieliczbowanych 88 tj. str. 176; manuskrypt ten ukończony r. 1855, zupełnie do druku jest przygotowany, przyniósłby znakomitą korzyść światu uczonemu, gdyby prasę opuścił.
6. Jucewicz w dziele Nr. 69 str. 131 zapowiada zbiór klechd litewskich; może być, iż są w rękopismie.
7. Juszkiewicz, bernardyn, miał ułożyć słownik litewski. Gdzie się rękopism znajduje nie wiem. (Porówn. Mikucki, Otczety, II, 9).
8. Kajetan Niezabitowski, autor pism Nr. 127, 128. ma w rękopismie Słownik polsko-litewski, obejmujący kilkadziesiąt tysięcy wyrazów, oraz litewsko-polski i Gramatykę języka żmudzkiego, z uwzględnieniem innych narzeczy litewskich. (Encykl. XVII, 208; XIX, 448).
9. Dyonizy Paszkiewicz „wszystkie chwile całego swojego życia poświęcał ułożeniu Słownika litewskiego, tłumaczeniu Eneidy Wirgilijusza i pisaniu wierszy, do których szczególnie w rodzaju satyrycznym i epigramatów wielki miał talent.“ (Jucewicz w piśmie Nr. 64, str. 23). „Słownik ten (mówi tenże Jucewicz w piśmie Nr. 69, str. 11 n.) jak upewnia szan. Recenzent naszych litewskich przekładów (Magaz. Powsz. 1838 r.) miał być złożony w biblijotece War-

szawskiego Towarzystwa Przyj. Nauk; w tym celu posłany został do Kowna, na ręce pewnego adwokata, lecz w czasie rewolucyi 1831 r. gdzieś się zawieruszył.“ Ks. Czułdo w dopiéro co wymienionym rękopismie Gramatyki twierdzi, iż manuskrypt słownika Paszkiewicza miał p. Jurgiewicz w Kownie; składał się z dwu sporych tomów w 4ce m., zawierał głoski A do P włącznie, był litewsko-polsko-łaciński; pan Jurgiewicz żądał zań 18 rubli. Po śmierci Jurgiewicza rękopism zaginął. „Pomimo dwutomową objętość, słownik może tylko połowę wyrazów zawierał.“

10. O Jerzym hr. Platerze mówi Jucewicz w piśmie Nr. 64 str, 28 n.: „Słyszałem, że w narodowéj (Litwinów) mowie napisał Historyją litewską, lecz z przyczyny wczesnéj śmierci tego młodego ojczystych rzeczy miłośnika, jeszcze (1837) z druku nie wyszła. Mamy nadzieję, że dostojna małżonka zmarłego nie zechce chować w ukryciu pozostałych rękopismów itd.“

11. Rhesa zostawił w rękopismie litewski przekład Biblii. (Encykl. XXII, 118).

12. Szymon Staniewicz „pisał bajki litewskie i.... zostawił w rękopismie Słownik żmudzko-polski“ powiada Encykl. XXIII, 954.

13. Emeryk Staniewicz „zostawił niektóre pisma w języku litewskim.“ (Tamże.)

14. Rękopism Słownika litewskiego, ułożonego przez Dominikana Sutkiewicza miał w ręku p. Mi-

kszki porównywał go ze słowikiem Nesselmanna i znalazł ze 200 wyrazów w tym ostatnim nie znajdujących się: rękopism znajduje się, według słów p. Mikuckiego, w ręku ks. biskupa Telszewskiego. (Ateneum. II. 9.)

15. Ksiądz Tatare przełożył na język litewski bajki i przypowieści. (Połujański. Wędrówki po gubernii Augustowskiéj str. 375.)

PRZYPISY.

[1]) Drukowana w Warszawie 1808, str. 207, w 8ce m.

[2]) Idą za Bohuszem lub go zaszczytnie wspominają: Siestrzencewicz w dziele niżéj wskazaném str. 350 §. 19, choć źródła nie wymienia. Kossakowski w Gram. żm. str. VII. Narbut Staroż. Dzieje nar. lit. I. 456 i w innych miejscach. Ludwik z Pokiewia (Jucewicz) Litwa str. 5. Tegoż autora Wyjątki z poetów polskich, tłumaczone na język lit. Wilno. 1837, str. 12. Baliński i Lipiński Staroż. Polska III. 504. P. Kraszewski w dziele p. t. Litwa itd., jak to niżéj wskażę. Jaroszewicz Obraz Litwy I. 168, 169. Porównaj niepochlebny sąd o Bohuszu Szafarzyka Staroż. Słow. po polsku I. 586. Mickiewicz na zasadzie dowodzeń Kotzebuego i Bohusza przypuszcza, że literatura lit. bogatą być musiała w poezyje bohaterskie i historyczne, chociaż do naszych czasów mało co doszło w tym rodzaju (przypisy do Grażyny). Porównaj z tém słowa Ruggiera w niniejszym artykule cytowane. P. Lewestam w swojéj Historyi literatury powszechnéj IV. 483—490. mówiąc o piśmiennictwie lit., wypisuje prawie dosłownie Jucewicza (Wyjątki itd. str. 7—31), a daléj, włożywszy w usta Bohusza nie te twierdzenia, których on dowodził, wyprowadza wniosek, iż „ks. Bohusz od razu stanął na tém stanowisku na jakiém (zapewne: na jakie) uczeni europejscy wznieśli się dopiéro po długich studyjach porównawczych“ str. 486. Tak to śp. prałat bez prace jadł kołace! Wacł. Sew. Rzewuski w 1813 w swoich Pytaniach do rozwiązania zapy-

tuje (Nr. 19): „Jakiem prawem język litewski może być uznany za matkę? do jakiéj klasy języków może być przypisany?... w tym względzie pisma uczone Bohusza i Lelewela, aczkolwiek pożyteczne, nic mnie w tym rodzaju nie nauczyły.“ Słowa te przywodzi K. Tyszkiewicz w piśmie: O Kurhanach na Litwie itd. Berlin, 1868, str. 5.

[3]) Lit. kúningas lub kùnįgas ksiądz, kunigáiksztis książę, kunįgýstė pańszczyzna, oraz słow. kněź, pol. książę i ksiądz wzięte są niechybnie ze starosaskiego cuning, a to odpowiada got. kuni i nowogórnoniem. König. Zapożyczyliśmy od Niemców podobnież zakończone wyrazy pieniądz, mosiądz i in.

[4]) Litwa I. 72, 85. Przywodząc słowa p. Kraszewskiego zachowuję ściśle przestankowanie (interpunkcyje) dzieła jego.

[5]) Encyklopedyja wielka Orgelbranda XVII. 204.

[6]) Muchl. pod wyr. Kumys, Komiz.

[7]) Gwagnin w przekładzie Paszkowskiego (1611), wyd. Bohomolca str. 598 powiada o Tatarach: „Napój ich mleko końskie, które oni komiz językiem swym nazywają.“

[7 *a*]) Ebel w Beiträge zur vergl. Sprachforschung II. 160, zbliża kumélė z łac. caballus szkapa, słow. kobyla, celt. keffyl szkapa.

[8]) Litwa I. 69.

[9]) Bursztyn, o którym niezbędnie mówi każde dzieło starożytności lit. rozbierające, nazywa się po lit.-prusku gintâras Schl., Nes., gintâras lub gentâras Kursch., w Telszewskim gýntars, w innéj okolicy Żmudzi kadiła (Pismo zbior. wileńskie 1862, str. 144. ods. 3, oczywiście ze słow. кадило kadilo kadzidło). P. Kraszewski (Litwa I. 31) twierdzi, że Ruś poznała go od Litwinów dostając i wywodzi od gìmti (gìmti rodzić się). Krewiczanie (czyli Białorusini) zwą bursztyn z polskiego: bursztýn,

a częściéj brusztýn (patrz Nosowicza Slovar' Bêloruskago narêczija Petersburg 1870); my zaś słowo to zapożyczyliśmy od Niemców: Bernstein zamiast Brennstein (patrz Schmitthenner-Weigand Deutsch. Wörterb. Giessen. 1857—1871). Od gìmti wyraz ten pochodzić nie może, bo w lit. języku niéma przyrostka -aras, tylko bardzo rzadki -ras, przystawiający się do piérwiastka; byłaby więc forma gìmtras albo gèmtras. Gdy zaś zważymy, że Czesi i Rosyjanie mają formę jantar, oczywiście równającą się lit. gintáras, że nadto Rosyjanie w podaniach ludowych wspominają nieraz alatyr', kamień cudownie świecący, przyjdziemy do wniosku, iż źródłem tych form jest grec. ēlektron, przerobione na alatyr, jantár, i to prawdopodobnie przez Tatarów, brzmienie bowiem i przygłos tych słów zupełnie mongolską postać im nadają. Tego zdania jest Dal (Tolkovyj slovar') I. 8. Litwini przeto od Słowian, a ci od Tatarów wyrazu tego musieli się nauczyć. Linde pod wyr. bursztyn ma jeszcze starosłow. formę juntar', ale Miklosich w swym Lexicon palaeoslov. jéj niepodaje. Hilferding proponuje inną jeszcze etymologiją. (Vêstnik Evropy 1868. V. 212) wprost ze źródła wszecharyjskiego, lecz ta mi się zupełnie chybioną wydaje. Dr. Pierson (Elektron itd. Berlin 1869, str. 48) szuka początku staroprus. wyrazu genitar aż w fenickiém el gentar, el getar, które Grecy na ēléktron mieli przerobić. Grecki wyraz jednak Fick zbliża z piérwot. piérwiastkiem ark (błyszczeć, płonąć), zkąd arcati (czyt. arczati). (Vergl. Wörterb. der indogerman. Sprachen. Getynga, 1870, str. 14.)

[9] a) Porów. Pott De boruss. com. I, 16. — Dla uniknienia nieporozumień nadmieniam, iż gdy mówię, że np. pewne lit. wyrazy pochodzą od polskich, słowiańskich itd., jak np. chorągiew, szatr, rajtar i t. p., wcale nie twierdzę, iż te ostatnie są piérwotnie lub niemylnie pol-

skiemi, lecz tylko że odpowiednie litewskie są przez Litwinów zapożyczone od Polaków, którzy je dawniéj zapożyczyć mogli od innych narodów.

[10]) Patrz o tém więcéj Curtiusa Gram. grecka. Lwów. 1869 §§. 287, 289, 291, 505. szczególnie 590. Schleichera Lit. Gram. Praga 1856, str. 302, 303.

[11]) Compend. der vergl. Grammatik der indogermanischen Sprachen. Weimar, 1871, str. 522.

[12]) Litwa I, 82.

[13]) Drukowane: piérwsza u Rhesy w Dainos i t. d. Berlin, 1843 pod Nr. 38, u Nesselmanna Lit. Volkslieder itd. Berlin, 1853 Nr. 302; druga u Rhesy Nr. 16, Nes. Nr. 43; trzecia u Rhesy Nr. 40, u Dowkonta w Dajnes Ziamajtiû itd. Petersburg, 1846 Nr. 94, Nes. Nr. 224.

[14]) Zanotujmy przy téj sposobności, iż lit. nazwa Polaków Lénkai, gdy ją porównamy ze słow. formą Nestora ЛѦхы, ЛѦхове Lęchy, Lęchowie i z węgierską Lengyel, za niezawodny dowód posłuży, iż przodków naszych sąsiedzi nazywali Lęchami, ale nie Lachami, jak z ukraińska, ani Lechitami, jak z łacińska zwykliśmy pisać i mówić. Porówn. słowa p. Papłońskiego w Bibl. Warsz. 1873, I. 167 i dal., oraz Pott'a De borus. I. 21.

[15]) Dzieje narodu lit. I. 468.

[16]) Tamże str. 458.

[17]) Tamże str. 453.

[18]) Patrz Mikuckiego Otczety vtoromu otdêleniju Akademii itd. zesz. 2, 1855, str. 26—30; jegoż artykuł w Bibl. Warsz. 1858, I. 443—449. Odpowiedź Narbutta w Tece Wileńsk. Nr. 3, 1858, str. 358—368.

[19]) Dzieje nar. lit. I. 456.

[20]) Tamże str. 461.

[21]) Tamże str. 464 ods. 2.

[22]) Obraz Litwy itd. Wilno, 1844 cz. I. od str. 168.

[23]) Słowiańskie starożytności, przekład dra Bońkowskiego. Poznań, 1842, I. 607.

[24]) Rhesa Dainos str. 3.

[25]) Tom XVII od str. 204.

[26]) Wymienię tu np. W. Pola Obrazy z życia i natury, w których znakomity nasz poeta mówiąc o Litwie opiera się na Kraszewskim.

[27]) Od str. 255 do końca.

[28]) „Puszczykami zwą Kurpiów w głębi puszczy osiadłych," Połujańskiego Wędrówki po gub. Augustowskiéj. Warszawa, 1858, str. 90.

[29]) A. G. w czasopiśmie Das Ausland Nr. 1 z roku 1772, str. 22, 23 z wielkiém prawdopodobieństwem wywodzi Schwytz od średn. łac. sylvatica lub sylvaticum.

[29] a) Bielenstein również w dziele swém: Die lettische Sprache i t. d. Berlin, 1863, I. 43, 144 łotewskie kungs przez otyły tłumaczy, co mu Schleicher w Beiträge zur vergl. Sprachf. IV. 364 gani, wskazując lit. kùnįgas.

[30]) Beiträge zur vergl. Sprachf. VI, 114.

[31]) Fick w dz. cyt. 72 pod wyr. ghransa. Schmitthenner-Weigand w dz. cyt. 440.

[32]) Fick tamże 24.

[33]) Szczegółowe badania tych ciekawych wyrazów znajdzie czytelnik w Zeitschrift für vergl. Sprachf. IX. od 110, XIX. od 207, 244. Beiträge zur vergl. Sprachf. III. od 146. Pott'a Wurzelwörterb. Detmold, 1867, I. od str. 854. W słownikach Fick'a i Miklosicha. Geiger Ursprung und Entwickelung der menschlichen Sprache und Vernunft I. 438 itd.

[34]) Fick w dz. cyt. pod piérw. ausa, us, vas, oraz Pott Etymol, Forsch. II. 4 od str. 333.

[35]) U Narbutta Dz. nar. lit. II. 388 z tajnego archiwu królewiekiego. Ustęp ten tak brzmi po łacinie: „Ter-

ra Samaytarum est et semper fuit idem cum terra Littwanie, nam unum ydioma et uni homines, sed quia terra Samajtarum est terra inferior ad terram Litwanie, ideo Szomoyth vocatur, quod in Littwanico terra inferior interpretur. Samayte Littwaniam appelant Auxstote, quod est terra superior respectu terre Samaytarum. Samayte quoque omnes se Littwanos ab antiquis temporibus et nunquam Samaytas appellabant et propter talem ydemptitatem in tytulo nostro nos de Samaycia non scribimus, quia totum unum est terra una et homines uni." Tamże mylnie w tekscie stoi Auxstole zam, Auxstote.

[36]) Otczety itd. zesz. 2, str. 33, 34. Łasicki 1580 r. pisze: „Zamagitia, propter mare vicinum et Lituaniam superiorem, terrae inferioris appellationem habet" wyd. Mannhardt'a str. 6/83.

[37]) Beiträge zur vergl. Sprachf. I. od 244.

[38]) Również niepochlebnie i o mitologicznéj części dzieła p. Kraszewskiego odzywa się jedyny dotąd mitolog porównawczy nasz p. prof. Mierzyński; zachęcając do zbadania wierzeń litewskich, mówi daléj iż „nie wiemy zgoła nic pewnego, mimo grubego tomu szeroko rozprawiającego Narbutta i jego naśladowcy Kraszewskiego. Obadwaj bez wszelkiéj krytyki rozwodzą się nad tym przedmiotem, ale obadwaj dla zgłębienia przedmiotu nie uczynili nic, coby się przed krytyką ostało... nie zdali sobie sprawy, z jakiego czerpią źródła" Rocznik c. k. Towarz Nauk. Krakowskiego t. XLI. 1, 2. Zdanie to znajduje się na początku obszernéj i gruntownéj rozprawy pana M. o Łasickiego Bogach litewskich, które wolelibyśmy widzieć pisane poprawnym systemem ortograficznym Schleichera.

[39]) Schleicher Compend. der vergl. Grammatik 444, wyd. 1871.

[40]) Fick Wörterb. 578 pod wyr. tvar.

[41]) Starałem się i ja także pobudzić ludzi dobréj woli do zbierania rzeczy ludowych, a w téj liczbie nasw ludzi i miejsc; patrz mój Poradnik dla zbierających rzeczy ludowe.“ Warszawa, 1871.

[42]) Wyd. lipskiego z r. 1711 ks. X. str. 113. — Gdyby „Dziennik poselstwa od Krzyżaków pruskich do W. Ks. lit. Witolda w r. 1397 odbytego przez Konrada hr. Kyburg“, zamieszczony w T. Narbutta Pomniejszych pismach historycznych, Wilno 1856, str. 133—165, był autentyczny (o czém nie waham się wątpić), mielibyśmy najdawniejsze, bo z końca XIV. wieku zdanie o języku litewskim piérwszego biskupa wileńskiego Andrzeja Jastrzębczyka zwanego Wasilonem. Relacyja owa mówi, iż Andrzéj „posiadał gruntownie“ język litewski, co bardzo zadziwia, gdy wiemy, że był rodowitym Polakiem. Przypisuje daléj dziennik ten biskupowi bardzo trafne orzeczenia losów łacińskiego i przyszłości litewskiego języka. Pan K. A. K., któregośmy artykuły wyżéj rozbierali, wypisał z dobrą wiarą ten ustęp w swoim piérwszym artykule str. 166 nazywając biskupa „znakomitym lingwistą.“(!) Dziennik pomieniony darował Narbuttowi Onacewicz, zanotowawszy na nim, iż przetłumaczył go z rękopismu oryginalnego; gdzieby się miał ten rękopism znajdować, Onacewicz nie wymienił i nie odpowiedział zapytującemu go o to Narbuttowi, będąc chorobą złożony. Z pisma wnosi Narbutt, że Onacewicz tłumaczył za młodych lat swoich. Dziwna tedy rzecz, iż trzymał kilkadziesiąt lat (umarł w 65 r. życia) ciekawy ten dokument, nic o nim nikomu nie mówiąc i drukiem nie ogłaszając. Treścią i wyrażeniami dziennik ten zdradza świeże podrobienie.

[43]) Dodatek do Czasu krak. XII. od 572.

[44]) Lasicii De diis Samogitarum libellus, wyd. prof. Mannhardt'a. Ryga, 1868, str. 6/88. — W świeżo wydaném skróceniu rękopismu Mateusza Praetoriusa (Schultz'a)

z drugiéj połowy XVII w. „Deliciae prussicae“ (sporządzoném przez Dra Piersona. Berlin, 1871), Księga XVI obejmuje na 70 stronach rozprawę o języku pruskim (w wyd. Piersona str. 119—144). Nie mało tam ciekawych jest wskazówek o narzeczach litewskich w owym czasie. W ogólniki o pochodzeniu i pokrewieństwach litewszczyzny autor się nie zapuszcza, lecz za to poprawia błędy swoich poprzedników Grunau'a Henneberger'a itd.

[45]) Stan oświecenia i t. d. wyd. Raczyńskiego, I. 32 i dalsze.

[46]) Wiszniewski Hist. Lit. Pols. Kraków, 1844, VI. 411—413. Mylnie tu autor ks. Szyrwida Szyrwindem nazywa.

[47]) Monse'go Versuch einer kurzgefassten polit. Landesgeschichte... Mährens. Berno, 1875, w artykule „Ueber die ältesten Sitze der Slawen in Europa“, tom I. str. XIX. i dal. Szafarzyk Staroż. Słow. I. 581.

[47 a]) Unters. üb. nord. Völker. str. 8. U Szafarzyka Staroż. I. 582.

[48]) Etym. Forschungen I. XXXIII. Cytuję piérwszy ustęp podług Szafarzyka Staroż. I. 582, w drugiém wydaniu bowiem 1 tomu Badań Potta, które mam, przedmowa jest krótsza i inna od piérwszego wydania z r. 1833. Inne ustępy patrz w tegoż autora De linguae borussicolithuanicae in slavicis letticisque principatu, commentatio I. str. 11, 13. Commentatio II. str. 7, 10 Wurzelwörterbuch der indogerman. Sprachen tom II. część 2, str. LXI i dalsze.

[49]) Rask'a Untersuchung über die altnord. Sprache. Kopenhaga 1818. Humboldt'a: Die Urbewohner Hispaniens str. 70.

[49 a]) Magazin der lett. liter. Gesellsch. III. 1, str. 3. Zanotujmy tu jeszcze zdanie głośnego znawcy celtycyzmu, Zeusa, który w dziele: Die Deutschen und die Nachbarstämme. Mnichów, 1837 od str. 18 jasno się wyraża c

szczególném powinowactwie litewskiéj, słowiańskiéj i germańskiéj mowy.

[50]) Staroż. słow. I. 583.

[51]) Tamże str. 584. — P. Mikucki mniema, iż „z pomiędzy tak zwanych indoeuropejskich języków, litewski do dziś dnia zachował w sobie najwięcéj wyrazów i form gramatycznych, sięgających najodleglejszéj starożytności, i że sam w sobie jest bogatszy od wszystkich razem wziętych słowiańskich narzeczy.“ Bibl. Warsz. 1858, I. 443. Pan, Morzycki (tamże III. od str. 476) oburzył się na takie *dictum acerbum* i chciał je zbić dowodami staroświeckiego autoramentu, wzywając nawet resztę Słowian do krucyjaty przeciw p. Mikuckiemu i całemu językoznawstwu europejskiemu, któremu smutny koniec wróżył. „Wionęła, pisze na str. 484, od Zachodu nowa lingwistyczna reformacyja, rozkładająca języki, ciała organiczne, ducha narodów w czcze atomy pierwiastków i przystawek, które okazują, że mowa ludów jest zlepkiem głosowym, wszędzie sobie podobnym, bez praw poszczególnych duchowych, wolą Stwórcy zawarowanych. I ta nowinka (trafne naszych przodków nazwanie) przeminie, ale równie jak tamte (?), zostawi po sobie skazy.“ Wróżba ta jednak, na szczęście nauki, nie widać, aby się miała sprawdzić.

[51 a]) Ueber die Sprache der alten Preussen. Berlin. 1853, str. 77. Porównaj jegoż Vergl. Gram. § 225. 1go wydania.

[52]) Geschichte der deutschen Sprache. Lipsk, 1853, str. 118, 119, 711, 712, 715. — Grimm mówi o jedynym zabytku mowy staropruskiéj, gdyż pisze to w r. 1853. W pietnaście lat późniéj udało się odkryć jeszcze jeden pomnik tego narzecza; wymieniam go w przypisie 62. — Zwracam także uwagę na niedokładność określenia obszaru mowy litewskiéj.

[53]) Vorlesungen üb. die Wissenschaft der Sprache, bearb. von Dr. Böttger. Lipsk, 1863, II, 166, 167.

[54]) Geschichte der Sprachwissenschaft in Deutschland itd. Mnichów, 1869, str. 478, 674, 675, 676.

[55]) Litauische Grammatik. Praga, 1856, str. V, 1, 2.

[56]) Formenlehre der kirchenslawischen Sprache itd. Bonn, 1852, str. 8.

[57]) Kratkij oczerk doistoriczeskoj żizni sêvero-vostocznago otdêla indo-germańskich jazykov. Petersburg, 1865, str. 16. Rodzinę słowiańsko - litewsko - germańską nazywa autor północną, i my w tekscie daléj tego orzeczenia używamy.

[58]) We wstępie rozprawy Ueber die Sprache der alten Preussen. Berlin, 1853. Zwycięzko zbija Boppa Schleicher w Beiträge zur vergl. Sprachforschung I. od str. 107.

[59]) Idę tu za Schleichera Compendium der vergl. Grammatik der indogerman. Sprachen. Weimar, 1871.

[60]) A. Bielenstein, Handbuch der lettischen Sprache część I. Gramatyka, część II. Wypisy i słowniczek. Mitawa, 1863—64. Jegoż Die lettische Sprache i t. d., dzieło obszerne, uwieńczone połową nagrody Demidowa przez Akademiją Nauk petersburską. Ks. Jana Kurmina Słownik polsko-łacińsko-łotewski. Wilno, 1858.

[61]) Księga X. str. 115 wyd. lipskiego Huyssena.

[61 a]) De ling. boruss. com. I, 11.

[62]) Wydał je Nesselmann p. t. Die Sprache der alten Preussen itd. Berlin, 1845 i Ein deutsch-preussiches Vocabularium aus dem Anfange des XV. Jahrhundert. Królewiec, 1868. O języku staropruskim pisali Hartknoch: De lingua veterum Prussorum w Selectae dissertationes itd. 1679; Vater: Die Sprache der alten Preussen. Brunświk, 1821. Rozbiór tego dzieła napisał nasz Linde p. t. O języku dawnych Prusaków. Warszawa, 1822. Mocno żałuję iż z pisma tego korzystać nie mogłem; Bopp: Ueber di-

Sprache der alten Preussen. Berlin, 1853; o tém Schleicher w Beiträge zur vergl. Sprachw. I. od str. 107. Gramatykę opracowuje obecnie dr. Karol Pauli w Beiträge zur vergl. Sprachf. tom VI. VII. p. t. Preussische Studien.

[63] a) W roku 1804 deputacyja Towarzystwa Przyjaciół Nauk wileńskiego twierdziła, iż Litwini mieszkali i w części Wołkowyskiego powiatu. Patrz Wiszniewskiego Hist, Liter. VI. 412, Nr. 3. Czy dziś są mówiący po litewsku w tym powiecie, nie wiem.

[63]) Pott De boruss. II. 1. Kolb: Handbuch der vergl. Statistik. Lipsk, 1860, str. 145, Jegoż Grundriss der Statistik. Lipsk, 1868, str. 8.

[64]) Gazeta Warszawska, 1872, Nr. 34, str. 2, Niwa w tomie II. str. 107 podaje 146,800, jako 61% ogółu ludności. Toż Bibl. Warsz. 1872, II. 515.

[65]) Encyklopedyja (wielka) XVII. 393, XXIV, 51.

[66]) Tamże XVII. 393.

[67]) Przy kronice Długosza, wyd. Huyssena 1712, II. 1940.

[68]) Bohusz w wyżéj rozebranéj rozprawie str. 58, 106. Kossakowski Gram. jęz. żmudz. str. VII powtarza co do słowa wyrazy Bohusza, nie wymieniając źródła.

[69]) Otczety itd. zesz. II, str. 35.

[70]) Litovskija narodnyja pêsni itd. Petersburg, 1867 str. 1 i dal.

[70] a) O korzyściach z.... łacińskiego sposobu pisania itd., przez Dra Purkyniego, przełożył z czeskiego J. I. N. Baudouin. Warszawa, 1765.

[71]) W piśmie wymienioném zesz. I. str. 18, 23.

[72]) Chr. Donaleitis' Litauische Dichtungen, wydania Schleichera. Petersburg, 1865, str. 334, 335. — Ktoby chciał mieć próbki narzeczy głównych, to znajdzie takowe dla prusko-litewskiéj gwary w poezyjach Donalejtysa, których wydanie przez Schleichera uskutocznione tylko co

przywiodłem, dla gwary żmudzkiéj w dwu bardzo poprawną stósunkowo pisownią odznaczających się książeczkach petersburskich (spisu biblijograficznego mojego Nr. 54 i 182); dla wschodnio-górno-litewskiéj w dziełku ks. Olechnowicza (spis biblijograf. Nr. 132.)

[73]) Patrz Małecki Gram. jęz. polsk. większa §§. 251 do 268; Malinowski kryt. gram. jęz. polsk. § 138—141, Miklosich Ueber die zusammengesetzte Declination in den slawischen Sprachen. Wiedeń, 1871.

[74]) Rocznik Literarki R. Podbereskiego. Rok 4. Wilno, 1849, str. 20.

[75]) Zeitschrift für vergl. Sprachf. VII, 185, 187, 190.

[76]) Tamże XIX. 355, 356.

[77]) W dodatku do słownika przy Donalejtysie Schleicher niektóre z tych pomyłek prostuje. Tak on jak inni niemieccy językoznawcy, oraz Nesselmann w swym Słowniku litewskim chcąc wskazać, iż wyraz jakiś litewski uważają za pochodzący ze słowiańskiego, piszą przy nim rossyjską formę. Dla czego, nie rozumiem. Jeżeli to ma oznaczać starosłowiańską, to się powinno pisać starosłowiańskiemi głoskami; a jeżeli krewicką, to wypada używać liter łacińskich, w razach zaś wątpliwych cytować raczéj polską niż krewicką formę, bo więcéj z polskiego niż z innych słowiańskich narzeczy wzięli Litwini. Przywodzenie zaś rossyjskich paraleli nie ma żadnego uzasadnienia, gdyż Litwini z Wielkorusinami nigdy nie sąsiadowali i wyrazów od nich zgoła nie brali.

[78]) Podania litewskie, seryja I. i II. wydanie 1870 roku. Wilno u Zawadzkiego, np. str. 218 i dalsze.

[79]) Zwrócił na Anafielas uwagę p. Mikucki w Gazecie Warsz. 1853 czy 1854 r. Chauturéj zaś jest wyraz krewicki: Chôwtúry bez lp., znaczy pogrzeb, śmierć stypa. Patrz przywiedziony w przyp. 9 słownik, gdzie i

guruje raz jeszcze mniemana forma litewska Chałturej. Pan Nosowicz myśli, że wyraz ten pochodzi od chôváć chować, grześć; ale jakże objaśnić przyrostek -tury?

[80]) Myli się, sądzę, Pott Wurzelwörterb. II. 1, str. 8 odsyłacz, odnosząc ten ostatni wyraz do máżas mały.

[81]) Czytelnik, jeżeli zechce, może zrobić ciekawe studyjum nad wyrazem Znicz. Niech przejrzy naprzód kronikarzy naszych, począwszy od Długosza pod tym wyrazem Potém niech porówna: Bibliot. Warsz. 1858, Czerwiec, str. 195, 1859, IV. od str. 781. Przypisy Akielewicza do Lelewela Polska dz. i rz, jéj V. 482. Athanasjev, Poeticzeskija vozzrênija Slavian na prirodu II. 7; Lelewel Cześć bałwochw. 68. Naruszewicz Hist. nar. pols. wyd. 1824 I. 450 i 451. Kraszewski Litwa I. 109. Giegużyński w Kłosach VII. 284. Hanusz Die Wissensch. des slaw. Mythus str. 88, 161, 215. Wreszcie artykuł p. Mierzyńskiego w Roczn. Tow. Nauk. krak. ogóln. zb. t. XLI. 66 i 67. Ten ostatni autor wraz z p. Akielewiczem każą się mylić Długoszowi, dowodząc iż nazwę miejscowości wziął za nazwę człowieka. Nie widzę jednak na to powodu. Jest przecie zakończenie czysto-litewskie na -czus, służące do urabiania imion działacza, jak np. ìm-czus bieracz, biorący, sùk-czus kręciel (Schl. Gram. lit. 117) mógł więc być i wyraz žìniczus lub žìnczius, dosłownie oznaczający znachora, wieszcza. Tym sposobem tekst Długosza „a sacerdote qui Zincz appellabatur“ utrzymać można bez naruszenia.

[82]) Po napisaniu już dopiéro obecnego artykułu otrzymałem pracę pana Jana Juszki (oczywiście Juszkiewicza), oznaczoną w mojéj próbie biblijografii litewskiéj Nrem 71. Autor usiłuje obszerniéj dowieść to, co późniéj w streszczeniu przy pieśniach wypowiedział. Niepodobna mi tu wchodzić w szczegółową z nim polemikę: czas i miejsce na zawadzie stoją. Wyznać muszę, iż podział pana J. na

cztery narzecza nie trafia do mojego przekonania, głównie dla tego, iż odrębność gwar ejragolskiéj, prusko-litewskiéj i wschodnio-litewskiéj, jak je autor nazywa, mniejszą niezawodnie pomiędzy niemi jest, niż tych trzech razem wziętych względem żmudzkiéj. Zdawałoby się mnie, że jeżeli nazwiemy narzeczami idyjomat żmudzki i nieżmudzki, to wówczas takie drobniejsze skupienia, jak ejragolskie, wschodnio-litewskie zasługiwałyby na nazwę nie narzeczy, ale podnarzeczy lub gwar tylko. Praca ta jednak p. Juszkiewicza nader jest zajmującą, jako piérwsza obszerniejsza w tym rodzaju i piękną litewszczyzną napisana. Pisownia autora znacznie się zbliża do Schleicherowskiéj. Żałować należy, iż w późniejszéj swéj pracy pan J. odstąpił i od swéj poprzedniéj ortografii i od głosek łacińskich. W każdym razie jednak przetłumaczenie i wydrukowanie rozprawy pomienionéj wielkąby przysługę piśmiennictwu naszemu oddało.

II.

SPRAWOZDANIA
Z POSIEDZEŃ WYDZIAŁU
i Komisyj wydziałowych.

AKADEMIJA UMIEJĘTNOŚCI W KRAKOWIE.

Rok 1874.

WYDZIAŁ FILOLOGII, HISTORYI LITERATURY I SZTUKI.

Nr. 4.

Posiedzenie dnia 10 czerwca.

Przewodniczący: Dyr. Dr. K. Mecherzyński.

Z zamiejscowych członków: Dr. A. Małecki.

Członek nadzwyczajny Karol Witte odczytał sprawozdanie z pracy Fabijana Sławińskiego: *Prawa budowy zgłosek.*

„Rozpatrując się pilnie w pracy p. Sławińskiego, probując metody i środków, jakiemi posługiwał się w swych dociekaniach i sprawdzając ostateczne ich wypadki, wyznać musimy z pokorą, że zaledwie dwukrotne najtroskliwsze odczytanie całego dzieła, a mnogie powtarzanie ważniéjszych jego ustępów, uczyniło nam rzecz całą jaśniéjszą, cel praktycznym i ważnym dla dalszych badań języka, i pracę w tym kierunku dokonaną, tém samém godną najściślejszego rozbioru i uznania.

To powtarzane czytanie ważniéjszych ustępów i dzieła całego, nie powinno jednak świadczyć niekorzystnie przeciw autorowi lub wielkiéj nieudolności sprawozdawcy do-

wodzić; praca nad przedmiotem, który uprawiali częściowo lub w całości wszyscy gramatycy nasi, wszyscy badacze mowy ludzkiéj „o naturze i własnościach samogłosek, spółgłosek i zgłosek, budzić musi przedewszystkiem w czytelniku pewną wątpliwość, czyli zachodzi istotna potrzeba ponownego badania, od wieków badanéj i poznanéj jakoby téj pierwszéj i naczelnéj części gramatyki każdéj; powtóre, ogarniać go w czasie czytania coraz bardziéj dojmującém zimnem, które potężnie wieje z szeregów w najrozmaitsze systemata poustawianych i w ruch wprawionych samogłosek, zgłosek i spółgłosek, pod kontrolą zégarka wskazującego sekundy i dzwoneczka odbijającego wszystkie drgania strun głosowych. Owoż, liczne takie grupy liter, małozróżniającemi je znakami pozatunkowane, tablice zgłosek wszelakiego brzmienia, obcego nawet mowie polskiéj, szczególne a nowe całkiem tych dźwięków nazwy, figury trapezu i trójkąta, za pomocą których przy stopniowém zagłębianiu mierzyć się ma usta rozwarcie i wartość wymawianych zgłosek, drobne podziałkowe linije, którémi odznacza się każde poruszenie i wzajemne nachylenie organów mownych; wszystko zaś poddane do tego stopnia ścisłemu obliczeniu, że ułamki dziesiętne, biorąc za jedność sekundę, mniejsze dopiéro od połowy, w niektórych razach, autor odważa się opuszczać, słowem: cały ów przybór bogaty a różnorodny, użyty do oceniania brzmień pojedyńczych i złożonych mowy ludzkiéj i zawiły proces postępowania, przejmują czytelnika trwogą i niewiarą, aniż w przedmiocie danym fantazyja i chimera nie grają najważniejszéj roli, azali autor w swych dociekaniach nie uwiódł się zbytecznie marą tylko, jemu widzialną, dla reszty zaś, ze wzrokiem nie obałamuconym do podziwienia niepodobną.

Gdybyśmy ulegli pierwszemu wrażeniu, wyznajmy otwarcie, niekorzystnemu, bo taki pozornie chaos pod-

noszącemu w umyśle, że go żadnym wyrazem jasnym oznaczyć się nie daje, praca wielka, trudliwa widocznie bardzo, skomplikowana, autora praw o budowie zgłosek, musiałaby odsądzoną być od rozbioru i chyba lekką zaledwie wzmianką zbyta, dla względów czysto literackiéj przystojności.

Nie mieliśmy wszakże odwagi zawierzyć zupełnie sobie i poddać się temu piérwszemu wrażeniu, wobec tak mozolnie śledzonych praw zasadniczych i wniosków ztąd wyprowadzonych; po spokojnym przeto rozmyśle, uznaliśmy za obowiązek sumienia, książkę odłożyć na bok, wrażeniom pozwolić, aby się w części zatarły lub osłabły, a przejrzéć dzieła, właściwie gramatyki same, w których sprawa głosek i zgłosek poddaną była niemniéj pewnemu ściślejszemu rozbiorowi i wypadki z niego ujęte w wyraźne przepisy. Z dawniejszych (zawsze z XIXgo wieku) i nowszych pisarzy, nie wyjmując Suchecкiego, który rad był każdy dział gramatyki, choćby już dostatecznie obrobiony, źródłowo traktować, Srzeniawa bliższym zdał się nam zasad i pojęć, na których p. Szawiński oparł swoje badania, jako większą na ustrój narzędzi mownych zwracający uwagę i ściślejszy w wykładzie, za wyłączny wszakże cel dociekań, budowy zgłosek nie biorąc.

Gramatyka Mazeckiego, jako dzieło elementarne dziś niewątpliwie najgruntowniejsze, zajmując się z obowiązku ostatecznie wyrobionémi już formami języka i historycznym ich tworzenia się rozwojem, nie mogła być w zadaniu obecném właściwą pomocą lub wskazówką. O innych zresztą jakkolwiek użytecznych w praktycznéj nauce języka gramatykach, właśnie dlatego, że praktycznych, mowy tu być nie może; pozostaliśmy tedy sam na sam z autorem traktatu o budowie zgłosek i przypadek jedynie nie zaś odpowiednie poszukiwania otworzył nam drogę właściwą do sądu o danym przedmiocie.

Poważny objętością a i najrozmaitszą treścią zajmujący Tom polemiki Deszkiewicza ze wszystkimi jego przeciwnikami, oświecił nas najwięcéj, bo nauczył oględności i należnych zachowania względów dla każdéj pracy, która z odmiennych, niż znane dotąd, początków, wychodzi i jest istotnie sama dla siebie dopiéro początkiem.

W długiéj, a zaprawdę, nie trudnéj dla Deszkiewicza walce o zasady, strony po kilkakroć czasem dotykały jednego przedmiotu, uderzając śmiało na siebie z równą ufnością w dobroć swéj sprawy, ale nie z równym skutkiem. W każdéj odpowiedzi Deszkiewicza, odpierającéj zarzuty krytyków, jaśniejszémi i gruntowniejszémi ukazywały się jego dowody i na nich spoczywające twierdzenia, przeciwnie, błahémi i powierzchownémi zarzuty kompilatorów gramatycznych, których obficie zawsze każda epoka ruchu literackiego dostarcza. Krytycy Daszkiewicza (krytykarzami od niego nazywani) wychodzili zwykle z zasad powszechnie w owym czasie znanych i przez ogół przyjętych, kiedy Deszkiewicz objaśniał prawa odmian wyrazów na zupełnie innych, własnych pomysłach; zgoda tedy między spór wiodącymi, lub pewne porozumienie nigdy nastąpić nie mogły. Krytyk znał swoje zasady, które bez badań uprzednich przyjął gotowe z ławek szkolnych, Deszkiewicz opiérał się na zdobytych przez siebie samego pewnikach; krytycy uzbrojeni w prawa, które już za pewniki uważali, nie dbali o dowody, Deszkiewicz przeciwnie, zbijał zarzuty zasadniczo, dowody przeprowadzał jasno i logicznie.

Liczne, a po większéj części zwycięskie walki Deszkiewicza, krótkie ale treściwe i umiejętnie uszykowane sprawozdanie uczonego Dyrektora Wydziału filologicznego w Akademii Dra Mecherzyńskiego i osłabione znacznie piérwsze wrażenia, pomiarkowały zamiary nasze względem pracy p. Sławińskiego i podały po raz drugi i trzeci ręce teoryję budowy zgłosek dla téj jeszcze przyczy

ny, że pomiędzy naszémi przekonaniami, raczéj nawyknieniami, a rozprawą p. Sławińskiego, z razu tak wielka zachodziła różnica, żebyśmy musieli albo jego badania bezwzględnie odrzucić, albo się rozstać z własnémi. Jedno i drugie mogło być niesprawiedliwością, więc raczéj wziąć się wypadło na nowo do badań autora.

Po tym wstępie, którego potrzebę w części treść sama usprawiedliwia, czas przystąpić do dzieła.

Odkrycie prawa budowy zgłosek czyli syllab jest zadaniem autora: odkrycie tych praw poprzedzić musiało poznanie bliższe natury i tworzenia się części składowych zgłoski, więc poznanie samogłosek i spółgłosek w istocie swéj, w stósunku do siebie i działaniu jednych na drugie.

Badaniom ze stanowiska fizyologicznego podjętym, dzisiejszy podział i nazwy głosek ściśle nie odpowiadają: właściwie owe samogłoski i spółgłoski, są to tylko głoski czyli głosy proste i złożone; bo w rzeczy saméj każde brzmienie za pomocą pewnych narzędzi mownych musi wytwarzać się i następnie wygłaszać; tylko jedne głębiéj w gardle samém umieszczone, mają przyrząd gotowy do wyrabiania głosu, drugie za pomocą narzędzi łączących się i wspierających wzajemnie przyrząd taki dopiéro tworzą i odpowiednie temuż wydają dźwięki.

Odkrycie własności głosek i praw budowy zgłosek poprzedza autor przeglądem ścisłym twierdzeń w tym samym przedmiocie wszystkich, około 90 znakomitszych autorów i wykazuje, to błędne ich, to nie dość dokładnie pojęte zasady, na których charaktery głosek oparli.

Ta krytyka poprzedników w jednym zawodzie pracujących, najmniéj, zdaniem naszém, odpowiada założeniu. Wprawdzie na pozór postąpił autor loicznie, skoro przejrzał naprzód prace dawniejsze badaczów języka, ocenił je i w końcu swoję metodę dociekań objaśniwszy, samo śledzenie i wynikłe z niego wypadki przedstawił. Loiczność

ta wszakże nie jest na swojém miejscu, bo sądy i twierdzenia o niedokładności poprzednich badań opierają się w tym przeglądzie na prawach, które w dalszym ciągu dopiéro dzieła czytelnik poznaje; każda przeto uwaga, w któréj się mieści zbicie téj lub owéj staréj prawdy, nie ma właściwie mocnéj podstawy i nie przekonywa czytelnika, który dotąd stanowczo wierzył Mrozińskiemu, Muczkowskiemu lub Małeckiemu, a zasady, na któréj p. Sławiński wsparty, tamtych odrzuca, jeszcze nie poznał. Z początku téż autor praw o budowie zgłosek ma ciągle czytelka przeciw sobie. Tak stanowcze n. p. od piérwszéj chwili wystąpienie przeciw ogólnie przyjętym teoryjom o naturze, znaczeniu w zgłoskach, litery *jotą* zwanéj i zlewaniu się jéj ze spółgłoskami lub samogłoskami, już dziwném, już nieusprawiedliwioném się zdaje; przy wykładzie dopiéro późniejszym, zaczynamy powoli godzić się z autorem i wnioski jego podzielać.

Dla dokładniejszego zrozumienia metody do badań użytéj, podajemy tu krótki opis narzędzi, za pomocą których autor dochodził własności głosek i mierzył czas trwania wymawianéj zgłoski. W dziele samém, na str. 75, narzędzia te są dokładnie rysunkiem okazane i w jednym zawarte kwadracie, którego bok ma 50 milimetów dług: są to dwie figury: trójkąt prostokątny i trapez; trójkąta bok mniejszy przy kącie prostym jest połową boku kwadratu; w trapezie jeden z boków równoległych, także mniejszy, równy jest bokowi trójkąta. Przystępując do wskazania użycia obu narzędzi autor tak powiada: „Metoda fonologicza, po odbytych przedwstępnych studyjach fizyjologicznych i akustycznych bierze pod rozbiór brzmienia zgłosek mowy potocznéj i wciąż je ma na oku, bądź śledząc pilnie układu narzędzi mownych i ruchu mięśni przed zwierciadłem w czasie wymawiania samogłosek i przeróżnych odcieni zgłosek, bądź poddając pod rachunek ilość

zgłosek wymówionych w przeciągu sekundy. Wedle téj metody mierzy się wysokość kanału za pomocą trójkąta i trapezu podzielonego na milimetry, gdy prąd powietrza brzmiący pędzi z płuc póki tchu staje, pewną zgłoskę. Wysokość kanału zmienia się, maleje ze zmianą ciemniejącéj się samogłoski. W czasie wymawiania samogłosek, wsuwa się w usta trójkąt wierzchołkiem, w którym ramię większe boku przy kącie prostym łączy się z przeciwprostokątną, upierając to ramię większe prostopadle do siekacza na szczęce dolnéj, gdy przeciwprostokątna dotyka siekacza górnéj szczęki. Do oznaczenia największéj rozwartości szczęk w czasie wymawiania samogłosek grubych, bo cienkich wymówić nie podobna przy większéj rozwartości szczęk, używano trapezu.

Cały szereg doświadczeń i śledzeń z powyższéj opisanemi narzędziami i metodą, po krótce tu scharakteryzowaną, sprowadzony został do następujących mniéj więcéj ostatecznych wypadków:

1. Wszystkich samogłosek w mowie polskiéj jest czternaście; g r u b y c h pięć, które stósownie do malejącego postępu rozwartości ust w następnym szykować się winny porządku: *a*, *o*, *e*, *y*, *u*; tyleż cienkich: *ia*, *io*, *ie*, *i*, *u*; dwie ściśnione *é*, *ó* i dwie nosowe *ą* i *ę*;
2. że samogłoski pod względem natężenia głosu i stósunku ich ze spółgłoskami bywają nadto s ł a b e i m o c n e [1]), twarde albowiem spółgłoski słabe, odbijają grube samogłoski s ł a b e w zgłoskach ścisłych, mocne zaś spółgłoski odbijają mocne samogłoski; podobnie miękkie spółgłoski s ł a b e odbijają cienkie

[1]) Przykłady wymawiania zgłosek *ba*, *bo*, *by*, *bia*, *bio* i t. d. oraz *pa*, *po*, *py* i *pia*, *pio*, *piu* i t. d. jasno tego dowodzą.

samogłoski słabe, a miękkie spółgłoski mocne odbijają cienkie samogłoski.

3. W następstwie koniecznem twierdzenia, że mamy bezwarunkowo samogłoski cienkie, mniéj nawet czasu na wymówienie wymagające, upada sama przez się reguła stara, jakoby miękkie samogłoski były pochodnémi i złożonemi z twardych odpowiednich i *j* (joty).
4. Głoska *j* (jota) nie jest spółgłoską, bo nie ma odpowiedniéj miękkiéj, jak każda inna spółgłoska, ani twardéj, jeżeli ma być uważaną za miękką; zwać się raczéj może półsamogłoską i ma to znaczenie po samogłosce co *u* po grubéj samogłosce położone, n. p. daj, maj, raj. Raut, August, Europa, miauczyć; ostatecznie z samogłoski *i* tak powstało *j* (jota) jak *u* w zgłosce *au* z samogłoski *u*.
5. Każda samogłoska gruba *a*, *o*, *e*, *y*. *u*, przechodząc przez kanał narzędzi mownych, może się cieniować, cieńczeć, różne stopnie mocy dźwięków koleją przechodząc w skutek zwężania się kanału; przeto fonologija jedne i drugie uznaje za pojedyncze głosy czyste, które stanowią podstawę odpowiednich zgłosek.
6. Że w ogóle od natury samogłoski zależy spółgłoska; od cienkich *ia*, *io*, *ie* i t. d., urabiają się miękkie zgłoski, od grubych *a*, *o*, *e* i t. d. twarde i wszystkie samogłoski, oraz ścieśnione á, ó, é, ý, ú, mają swe zastósowanie w żywéj polskiéj mowie, lubo nie wszyscy gramatycy i badacze języka uwzględnili.
7. Że samogłoski nosowe nie są czystemi samogłoskami i stanowić powinny oddzielną kategoryję głosek, jednak znaki ich w piśmie, dotychczasowe zachować należy.
8. Że tak w mowie potocznéj, jak wiązanéj, samogłoski grube i cienkie mogą być długiemi i cienkiemi, w kilku nawet, każda z nich, odcieniach; zkąd mamy zgło-

ski długie i krótkie, prócz tych, które zwykle za długie są uznawane (przedostatnia w każdym wyrazie); że nakoniec samogłoski są podstawą główną i przyczyną wszelkiego podziału spółgłosek—i spółgłoski takiémi są, jakie odbijają samogłoski.

Zaledwie najważniejsze twierdzenia o naturze samogłosek i ich własnościach podaliśmy tu, chociaż nie mniejszą ilość pewników, z tych ogólnych zasad wyprowadzonych, a w ścisłym, wzajemnym zostających z sobą związku, musieliśmy pominąć, aby sprawozdanie nie stało się prostém przepisaniem dzieła, w którém istotnie wszystko w tym przedmiocie jest ważném i koniecznem do utworzenia całości.

Z kolei następuje podział i oznaczenie natury i charakterów spółgłosek.

Ogólne pojęcie o brzmieniu prostém lub złożoném głosek, jest tu zgodne z większą częścią najnowszych bada języka, że n. p. tyle powinno być oddzielnych znaków w piśmie, ile oddzielnych wiadomych dźwięków, na które zgłoski rozłożyć się dają, że tedy w postaci dwójek występujące głoski, jakotéż samogłoski miękkie *ia, io, ie, iu*, spółgłoski *sz, cz, rz, ch, dz, dź*, są pojedynczemi głoskami (literami); prawdę tę przyjmując za podstawę, spółgłoski dzieli p, Sławiński 1) na spółgłoski mocne:

p, t, c, cz, k, ch, f, s, sz,

słabe:

b, d, dz, dź, g, h, w, z ż, rz.

2) na spółgłoski twarde:

b, c, ch, cz d, dż, f g. h, k, ł, m, n, p, r, rz, s, sz, t, w, z, ż;

miękkie:

b', c', ch', d', dź', f', g', h', k', l', m', n', p', r, s', t', w', z'.

Spółgłosek *f*, *h*, nie uważa za obce dźwiękom mowy polskiéj, czego dowodzą przykłady na stronicy 112 i odmiany gramatyczne, w których głoska *h* ma inne pokrewne sobie jako *ż* i *ź*, zaś głoska *ch* inne, jako *ś*, *sz*: druh, drużba, boh — bożański, hłahy, zi — Włoch, Włosi, we Włoszech, głuchy, głusi, ogłuszać.

Głoscе *x* przeciwnie, prawa należenia do abecadła polskiego nie przyznaje, choćby dla téj jednéj przyczyny, że stałego brzmienia nie ma, raz zastępując dwójkę *ks* (Ksawery) lub *kś* (ksiądz), drugi raz *gz* (egzaminować); gdzie najwyraźniéj *s*, *ś*, *z* łączą się w zgłoskę ścisłą z następującą samogłoską, a *k* lub *g* mają się względem niéj obojętnie, tworząc niejako zgłoskę p a u z o w a n ą: K-sawery, Ryk-sie (o czém niżéj) — i w wymawianiu odrywają się i do innéj należą zgłoski. Używanie *x* w naszém piśmie tak dalece mętném i nieusprawiedliwioném bywa, że piszemy *wexel*, *axelbanty* przez *x*, kiedy téj głoski nie ma wcale w języku, z którego wzięte.

Przy uwagach nad spółgłoskami spotykamy się wreszcie z t w i e r d z e n i e m, że spółgłoski i samogłoski nawzajem się charakteryzują w zgłoskach ścisłych, tak dalece, że w jakimkolwiek języku znajdują się spółgłoski miękkie, tam pewnie i samogłoski cienkie być muszą i na odwrót.

Za nim przejdziemy do budowy zgłosek, a następnie praw, na jakich budowa ich się opiéra, jeszcze kilka twierdzeń zapisać w tém miejscu musimy do własności samogłosek odnoszących się, których wyżéj między głównemi nie mogliśmy umieścić, a które jednak przy charakteryzowaniu wszelkich zgłosek wpływ i ściśle określone, jasne znaczenie mają.

Twierdzenia te są następujące:

1) Że samogłoski przez wzgląd na trwanie w czasie mogą być c i ą g ł e czyli ś p i e w a n e — i te należą do śpiewu.

2) Że samogłoski krotne czyli wygłaszane w mowie potocznéj używają się i tworzą zgłoski czyste.

3) Że samogłoski grube więcéj wymagają czasu na wymówienie jak cienkie.

4) Że spółgłoska w zgłosce czystéj bardzo mało zajmuje czasu na wymówienie.

5) Że gdyby w samogłoskach cienkich *ia*, *io* i t. d. brzmiały samogłoski grube jak zwykle, wtenczas na wymówienie samogłosek cienkich, potrzebaby było więcéj czasu, bo *j* także pewnéj chwili na wymówienie potrzebuje.

6) Że nakoniec pod względem czasu trwania i dobitności dźwięku, prócz samogłosek ciągłych i krotnych, są jeszcze samogłoski niejasne, mianowicie w wyrazach, gdzie zachodzi zbieg spółgłosek na początku zgłoski n. p. lny, óma, grzmi, brwi, drwa, pstry, źdźbło i t. p. W wyrazach tych l, ć, grz, br, wymawiamy prędko za pomocą samogłosek niejasnych i opieramy je obojętnie na następnych samogłoskach *y*, *a*, *i* i t. d. W mowie pierwotnéj musiały być samogłoski krotne po każdéj spółgłosce, jak to dziś widzimy, porównywając niektóre wyrazy polskie i rosyjskie: mróz (*moroz*), gród (*gorod*), broda (*boroda*) i nawzajem porównywając czeskie i polskie *krk* kark, *krćma* karczma, *vlk* wilk, *srdce* serce.

Na podstawie odkrytych własności samogłosek i spółgłosek, przychodzi autor łatwo do scharakteryzowania zgłosek i następującemi odznacza je nazwami od natury samogłoski lub spółgłoski, od wzajemnego między niémi stosunku, lub od czasu na wymówienie wymaganego.

Są tedy podług tego zgłoski: ścisłe, twarde, miękkie, zgłoski odkryte i zakryte, zgłoski pauzowane i normalne, które służą za podstawę w wymawianiu zwykłém i budowie wyrazów.

Zgłoski ścisłe (str. 90), w których bezpośrednio spółgłoska łączy się z samogłoską i tworzy z nią zupełną całość, n. p. *ba*, *bia*. *ca*, *cia*, *na*, *nia* i t. d.

Zgłoski pauzowane, w których bezpośrednio spółgłoska nie łączy się z samogłoską, ale między jedną i drugą jest pewien odstęp co do czasu i wymawiania, n. p. w-orać, z-iścić i t. d.

Zgłoski twarde, w których spółgłoska twarda odbija samogłoskę grubą, n. p. *ba*, *ca*, *cza*, *cha*, *dża*, *dźa* i t. p.

Zgłoski miękkie, np. *bia*, *cia*, *dzia*, *mia*, *nia*, *pia*, *sia*, *wia* i t. d.

Zgłoski odkryte, w których spółgłoska poprzedza samogłoskę, n. p. *ba*, *ma*, *na*, *ra*, *ka* i t. d.

Zgłoski zakryte, w których samogłoska poprzedza spółgłoskę *ab*, *eb*, *yb* i t. p.

Zgłoska normalna ma miejsce w czytaniu wyraźném i dobitném (tabl. 4ta) i w skład jéj wchodzi jedna samogłoska i przecięciowo półtory spółgłoski, co do czasu prawie $^1/_4$ sekundy zajmuje w wymawianiu. Stosunek taki spółgłosek do samogłosek jest niemal stały w języku polskim. Zgłoska normalna jest niemal środkującą między zgłoską krótką i długą.

Do powyżéj założonych i mechanicznie niejako dowiedzionych prawd, dodajemy kilka innych ważniejszych, które pomocniczo tamtym służą, lub z nich wypływają — i tak:

Między zgłoskami twardémi i miękkiémi zachodzi stanowcza różnica, wynikająca bezpośrednio z odmiennego układu narzędzi mownych.

Spółgłoski w zgłoskach bardzo krótką chwilę czasu zajmują w wymawianiu stósunkowo do samogłosek.

Zgłoski ścisłe należą do najharmonijniéj zbudowanych w mowie.

Najtrudniejsze z twardych do wymawiania są: *sa*, *se*, *sy*, *su*, *so*; łatwiejsze i mniéj zajmują czasu: *da*, *dza*, *dża*, *na*; najłatwiejsze z miękkich *dzia*, *la*, *nia*.

Zgłoski zakryte w wymawianiu więcéj wymagają czasu jak odkryte, bo układ narzędzi mownych przy piérwszych jest bardziéj złożony, n. p. *ab* i *ba*.

Najtrudniejsze z zakrytych są: *ach* i *ar*, najłatwiejsze *ad* i *adz*.

Zakryte zgłoski miękkie więcéj potrzebują czasu jak zakryte twarde, skutkiem trudniejszego układu narzędzi mownych.

Twarde spółgłoski w zgłoskach zakrytych *ab*, *ad*, *adź*, *ag*, *az*, *aź*, nie brzmią wbrew przyjętemu powszechnie przez gramatyków twierdzeniu, jak odpowiednie mocne, *ap*, *at*, *ac*, *acz*, *ak* i t. d., dla przyczyn zasadniczo wyłożonych na stronicy 95, dowodzą tego przykłady: *łub-*, *łup*, *od*, *ot*, *ład-*, *łat*, *grad-*, *grat*, *siedź-*, *sieć*, *rządź-*, *żąć* i t. d.

Wniosek ztąd, że nie należy w zgłoskach miękkich opuszczać znaków miękczących i przerabiać wyrazów drób', gołąb', krew', szczaw', z miękkiémi końcówkami, na twarde. W przyszłości brzmienia języka staną się jednotonne i ubogie. Rozmaitość brzmień należy ochraniać w wymowie, utrzymać jéj energiczność.

Cały ustęp cieniowanych samogłosek i zgłosek, jako wkraczający bardziéj w sferę ogólnéj mowy, opuszczamy; niemniéj dowody przeciw zléwaniu się *j* w zgłoskach w ogóle, jako i zgłoskach przyciskowych. Każdy z tych działów miałby prawo do oddzielnych rozpraw, jako istotnie ważny; powiémy więcéj, zasługiwałby u samego autora na obszerniejsze studyja i oddzielny mógłby stanowić rozdział.

W punktach spornych, w których autor stanowczo przeciwnym jest twierdzeniom ks. Malinowskiego i Prof. Małeckiego, nie wyrokując po któréj stronie jest słuszność,

znajdujemy brak dostatecznéj ścisłości, wyczerpującéj przedmiot, jaka się kwestyjom spornym i powadze dwóch znamienitych badaczów języka należy.

W wywodach wszystkich, na których autor opiéra swoje twierdzenia, względy głównie na prawa fonologii i akustyki przeważały nad prawami etymologii; właściwie nawet cały zapas argumentów z metody badań wynikły, jest wymierzony przeciw rozwielmożnionym zbytnie we wszystkich gramatykach, prawom etymologii — i to stanowi ideę wybitną dzieła p. Sławińskiego.

Spółgłoski w wyrazach są właściwie ich treścią; w nich tkwią pojęcia główne; etymologija tedy strzedz téj treści ma obowiązek i czuwać, aby się nic lub mało co z niéj utracało. Samogłoski stanowią o budowie wyrazów, o dźwięczności i harmonijności mowy i są wreszcie podstawą zgłosek. P. Sławiński odsłaniając prawa budowy zgłosek, bierze w obronę dźwięczność mowy, która z zasad niezmiennych fizyjologii wypływa i względy fonologiczne nad inne przekładać nakazuje.

W rzeczy saméj wsłuchując się pilnie w układ dźwięków, z których składają się wyrazy mowy polskiéj, postrzegamy dotykalnie prawie, że prawo dźwięków na budowę wyrazów i zdań wpływające, jest właściwie prawem fonologii fizyjologicznémi względami nakazaném wbrew często etymologiczném wymaganiom. W przymiotnikach, n. p. kaliski, włoski, ryski, petersburski, paryski, ostroski, praski, suwalski, czeski, pochodzących od Kalisz, Włoch, Ryga, Petersburg, Paryż, Ostróg, Praga, Czech, Suwałki, względy na źródłosłów zostały i musiały być całkiem pominięte, aby narzędzi mownych na takie nie narażać w wygłaszaniu trudności, których one doświadczać nie powinny i nie tracić dźwięczności, jednego z najważniejszych przymiotów mowy. Na harmonijne wykształcenie brzmień w mowie, które do dzisiejszego stanu budowę jéj doprowadziły, składały

się wieki całe. Praca ta miała równocześnie na względzie wyrażanie myśli dźwięczne, jasne i niepozbawione pewnéj, narodowi właściwéj energii. Prawo piękna, prawa estetyki językowéj były tu bardzo przeważne; bo każdy objaw działania i woli człowieka. dowodzi, że duch jego usiłował zawsze potrzebom koniecznym i smakowi, t. j. prawom piękna równocześnie czynić zadosyć.

W obronie tych praw przyrodzonych mowy, które są zarazem prawami dźwięczności i harmonijności języka, dla wyjaśnienia ich zasad, podjął p. Sławiński tę trudliwą pracę, dochodząc do wypadków przewidzianych, drogami żmudnémi, ciernistémi rzeczby można, ale podług nas, najwłaściwszémi.

Piérwszy rozdział dzieła zajmował przegląd prac przeszło ośmiudziesięciu badaczy na tém samém polu dokonanych; drugi, badanie brzmień głosek i metodę właściwą ich urabiania, oraz wzajemne spółgłosek do samogłosek stosunki, trzeci nakoniec, właściwy wykład prawa budowy zgłosek.

Z wypadków w poprzednich rozdziałach otrzymanych, określających na zasadzie fonologii, czém jest samogłoska, jakie główne jéj charaktery cieniowania, jak wreszcie ścisłą i konieczną jest od niéj zależność spółgłoski, łatwo zdołał autor wykazać właściwości budowy zgłosek, które z takich dźwięków prostych i złożonych powstają.

Wszystkie najróżnorodniejsze warunki, według których samogłoski łącząc się ze spółgłoskami tworzą zgłoski, dają się sprowadzić i zawrzeć w pięciu głównych czyli zasadniczych prawach.

1) Samogłoski tylko wyraźne (krotne), jako podstawa zgłosek czystych, bądź grubych, bądź cienkich tworzą zgłoski; to stanowi prawo piérwsze.
2) Gdy spółgłoska poprzedza samogłoskę, tworząc z nią zgłoskę odkrytą, wówczas spółgłoska odbija samo-

głoskę i łączy się z nią w zgłoskę ścisłą, najdźwięczniejszą dla ucha, najłatwiejszą do wymawiania i najpowszechniejszą we wszystkich językach; tu zachodzi prawo drugie.

3) Gdy spółgłoska twarda nie odbija bezpośrednio samogłoski wyraźnéj, którą poprzedza, ale na któréj wsparłszy się obojętnie, tworzy zgłoskę ścisłą, pauzowaną, tożsamoimienną, twardogrubą; gdy dwie głoski oddzielają się od siebie w wymawianiu chwilką czasu, któréj spółgłoska na odbicie samogłoski wymaga (z-orze), owoż odbijanie to niejasnéj samogłoski, nim się spółgłoska twarda oprze o samogłoskę grubą, wyraźną, odróżnia prawo trzecie od drugiego.

4) Czwarte prawo przewodniczy w budowie zgłosek pauzowanych różnoimiennych (podług dwóch wzorów: *ć e* i *z- i*), a mianowicie: gdy w skład zgłoski miękkogrubéj wchodzi spółgłoska miękka i samogłoska gruba, z czego powstaje rodzaj zgłoski pauzowanéj (chcećmy); podług prawa tego urobione są zgłoski twardo-cienkie, powstałe ze spółgłoski twardéj i samogłoski cienkiéj (w-innym, w-jary z-jém, odpowiednie im ściśle: winnym, wiary, ziem), oraz głoski, w których jest zbieg dwóch spółgłosek (ćmy, lny, źródło).

5) Piąte nakoniec prawo zachodzi w zgłosce zakrytéj, kiedy samogłoska poprzedza spółgłoskę i spółgłoska owa nie odbija samogłoski, ale się obojętnie na niéj opiéra: jakakolwiek wówczas jest samogłoska, gruba czy cienka, nie wywiéra wpływu na spółgłoskę po niéj następującą.

Przykłady odpowiednie pięciu uznanym prawom w budowie zgłosek objaśnią bliżéj te prawa.

Prawo piérwsze: *a* (nazwisko głoski), *a!* (wykrzyknik), *a* (spójnik) — w wyrazach wielozgłoskowych *a* często zgłoska: *a-by*, *A-dam*, *a-san*, *o-a-za*, *Kro-a-ta*. *O* (głoska), *o* (przyimek), *o!* (wykrzyknik) — w wyrazach *o* często zgłoska: *o-to*, *o-wa*, *o-gół*, *o-rać*, *o-ko* i t. p. *Ja* (samogłoska cienka), *ja* (zaimek), *ja* w wyrazach wielozgłoskowych nadzwyczaj często zgłoska: *ja-ja*, *ja-ki*, *ja-dać*, *pi-ja-ny*, *za-wi-ja-ny*, *szy-ja* i t. p.

Prawo drugie. Zgłoski odkryte-ścisłe. Zgłoski twarde: *za-ra-za*, *cho-ro-ba*, *by-ły*; zgłoski miękkie: *cio-cia*, *nie-sie*, *mi-li* — dwa więc wzory budowy zgłosek ścisłych.

Prawo trzecie. Zgłoski pauzowane, tożsamoimienne twardo-grube: *w o-dzie* (od oda), *wo-dzie* (od woda). *z-orze*, *zo-rze*, *z o-wą*, *zo-wą*. — Zgłoski pauzowane, tożsamoimienne miękko-cienkie: Przykładów na takie zgłoski w jednym wyrazie język polski niéma, ale są w zbiegu spółgłosek: *łnie*, *śmie*; język rossyjski ma liczne: *p'ju*, *b'ju*, *l'ju*, *piat'ju* i t. p. i tu są dwa wzory budowy zgłosek pauzowanych, tożsamoimiennych.

Prawo czwarte. Zgłoski pauzowane, różno-imienne: zgłoska miękko-gruba: *chociełmy* byli, gdzie *ć* spółgłoska miękka, *e* samogłoska gruba; *w innym* (razie) *winnym* (zgłoska ścisła), *wjedzie* i *wiedzie* (zgłoska ścisła). Do wzoru tego odnosi się uwaga, że zgłoski pauzowane tożsamoimienne i różnoimienne przechodzą na ścisłe z biegiem czasu: np. ze słowa *objadać* powstał rzeczownik *obiady*, *nad-używać* wymawiamy dziś *nadużywać*. Kierunek taki przeobrażenia zgłosek pauzowanych na ścisłe, w ostatnich czasach został nadużyty i przeciwny jest prawom budowy zgłosek i prawom historycznym; z wyrazu *Maryja* zrobiono *Marja* — *Wilija*, *Wilja*.

Prawo piąte. Zgłoski zakryte, układ najrozmaitszy. Zgłoski grubo-twarde: *on*, *od*, *am*, *os*, *ot*; cien-

ko-twarde: *im*, *il*, *jaz*, *jad*, *jém*; grubo-miękka: *oś*, *ul*; cienko-miękka: *jaź*, *idź*, *Jaś*, *jedź*.

W budowie zgłosek podług prawa piątego zdarza się wiele różnych połączeń, które pominąć tu należy, bo one dotyczą szczegółów, prawami poprzednio wyłożonémi objaśniających się.

Dla lepszego zrozumienia praw wyżéj podanych wyjaśnimy na przykładach skład zgłoski, w któréj samogłoska z obu stron jest otoczona spółgłoskami, po jednéj lub więcéj na raz spotykanémi — n. p. *dwa*, *źle*, *mam*, *dzień*, *z-órz*, *z-jem*, *trzpień*, w których często dwa prawa jednocześnie działają. W wyrazie *dwa*, *d* odbija samogłoskę grubą, niejasną i tworzy zgłoskę pauzowaną tożsamoimienną — względnie do *a*; zaś *wa* jest zgłoską ścisłą twardą. W wyrazie *źle*, *ź* odbija samogłoskę cienką, niejasną i tworzy zgłoskę pauzowaną tożsamoimienną względnie do samogłoski cienkiéj *je*, zgłoska zaś *le* jest zgłoską ścisłą miękką. W wyrazie *ćma* *ć* odbija samogłoskę cienką niejasną, *ma* zaś jest zgłoską ścisłą twardą.

Do rozdziału tego dołączone są tablice zgłosek ze wszelkich możliwych kombinacyi poskładanych, jakie w ogóle języki aryjskie przedstawić mogą. Zamykają dzieło uwagi o zastósowaniu praw budowy zgłosek do dzisiejszego stanu graficznego pisowni. Przedmiot ważny, loicznie prawie wynikający z zasad w poprzednich rozdziałach odkrytych, ale już przechodzący właściwie zakres dzieła. Autor też nie podaje ostatecznie wniosków jasno ułożonych, jak prawa odkryte do grafiki wprowadzić. Jestto dział przeważniéj od innych polemiczny, w którym pan Sławiński zbija pomysły księdza Malinowskiego i podobnych jemu radykalnych reformatorów języka i jego gramatyki. Miejsce tu właściwe do uczynienia z naszéj strony uwagi, że aż do źródeł pierwotnych sięgające reformy są wielkiego pod względem nauki znaczenia, że w nich za-

warte wypadki opierają się po większéj części na zasadach dobrze pomyślanych i umiejętnie a zgodnie z postępem filologii ogólnéj przeprowadzonych, w praktyce jednak zmiany te byłyby co najmniéj niemożliwe a zawsze językowi szkody wielkie wyrządzające.

Za zasługę istotną P. Sławińskiemu poczytujemy, że miarę właściwą w przewrotach, jakie metoda jego badań i wypadki jéj sprawić mogą, zachował, tyle tylko niszcząc, ile to do wyjaśnienia twierdzeń jego pomagało, przeszkody zręcznie usuwając; lubo nie brak mu stanowczości w sądach, pewności i niezachwianéj wiary w dobroć sprawy, którą wytacza i któréj gorąco broni.

Gdy piérwszy P. Sławiński wziął za podstawę badań organizacyi języka naszego, prawa fizyjologiczne i z nich bezpośrednio prawie wywiódł prawa dźwięków mowy; gdy do określenia natury i charakteru głosek polskich użył środków najstósowniejszych, fizycznie, więc niejako dotykalnie wyjaśniających własności głosek pojedyńczych, dźwięków złożonych i budowy wyrazów, sądzimy przeto, że już z tych samych względów praca jego wielkiéj jest doniosłości i znaczenia, i wywołać powinna w kierunku podobnym nowe badania; sądzimy daléj, że ten ogrom z niezwykłą ścisłością dokonanéj pracy, w chwili, gdy badania nad językiem własnym zdają się najwięcéj odpowiadać potrzebie, zwrócić powinien uwagę pisarzów specyjalnych na jedyny obszar niedoprawionéj jeszcze roli pod gramatykę polską, którzy przyjmując tę samę metodę śledzeń, jaką P. Sławiński obrał, albo stwierdziliby prawdy jedne, wyjaśnili i uzupełnili inne, albo, co także przypuścić godzi się, odparli zwycięzko wszystkie; milczenie tu tak dla sprawy podjętéj, jak dla pożytku autora, zdaje się najniepożyteczniejsze.

U nas (w prowincyi naszéj) jedyny z żyjących, prawdziwie umiejętny badacz, Dr. Małecki, którego gramatyka

jak niegdyś Kopczyńskiego, na całym obszarze Polski za podstawę w nauce języka przyjętą została, przypuszczamy, że się w pracy, o któréj mowa, bezstronnie rozejrzeć zechce, tém bardziéj, że prawa *j* (joty) wielkie wpływy na ściąganie zgłosek i ich zamiany w etymologicznéj części gramatyki jego, P. Sławiński znacznie naruszył. Wyznajemy, że co do natury téj głoski i wszystkich na niéj opartych wniosków, przejść odważyliśmy się do obozu nowego. Gdybyśmy tedy w towarzystwie jednem szczęśliwie spotkać się mogli z P. Małeckim, zwycięstwo autora praw budowy zgłosek byłoby, zdaje się, w zupełności zapewnieném. Budowa gramatyki na przyjęciu innéj, jak dotąd znana, definicyi *j* (joty) nie wieleby ucierpiała, a pewność podstawy, na któréj zasady odmian gramatycznych oprzéć należy, zyskałaby na sile i trwałości.

Po takiém przejrzeniu szczegółów, rozpatrując się raz jeszcze, przed zamknięciem sprawozdania, w ogóle i doniosłości badań nad pojedyńczémi i złożonémi tonami mowy naszéj i różnorodnémi kombinacyjami, które z nich powstają, trudno nie przyznać, że z gramatyków naszych, żaden dotąd do tak ścisłego określenia ich nie doszedł, żaden z tak właściwego stanowiska na rodowód głosów, mowę składających, nie zapatrywał się. Pomijając już owę dokładność w obliczaniu trwania dźwięku na sekundy, dziesiąte i setne cząstki, (która niewątpliwie jest ścisłą, stósownie do użytych przez autora środków i przyrządów, a mniéj ścisłą okazaćby się mogła innemu inaczéj doświadczającemu tych samych sposobów, jeśli narzędzia jego mowne równiéj i lepiéj są wyrobione, lub przeciwnie), zawsze rachunek taki będzie miał podstawę czy prawdopodobieństwa, czy wiarogodności.

Zbadać ostatecznie nie już ustrój narzędzi głosu, te anatomija zna dokładnie, nie mechanizm wyrabiania t nów i dźwięków, bo i te właściwe działy fizyki określ.

metodę doświadczalną, przy pomocy anatomii i wyjaśnić potrafiły, nie układ, działanie i przeznaczenie narzędzi, bo to rzecz fizyjologii, tak wielu dziś zajmująca; ale wzajemny stosunek tych narzędzi przy wygłaszaniu dźwięku, tak zmienny za każdém ust poruszeniem, za każdém natężeniem tego lub owego organu, i z tego stosunku tak chwiejnego, tylu rozlicznym ulegającego wpływom fizycznym i moralnym, wysnuć prawa dla głosek i zgłosek i czas trwania każdéj oznaczyć — zaprawdę! założenie trudne, od długiéj, wytrwałéj i cierpliwéj zawisłe pracy i szczególniéj miłości prawdy dowodzące, lekceważoném być nie powinno i bez wpływu na ustalenie i wyjaśnienie odmian gramatycznych i tworzenia się wyrazów, pozostać. Formy językowe zmianie uledz nie mogą, bo je wyrobił czas ze wszystkiémi swojémi czynnikami i powszechny narodowy rozum, który nie do ich poprawy, ale do szanowania, przestrzegania, wyjaśniania i szykowania w paragrafy i wzory wybitne, naukę języka ułatwiające, gramatyków powołał. Poza te granice urząd kodyfikatorów przechodzić nie ma przeznaczenia, jako formy wszelkie nigdy dowolności i fantazyi nie były wynikiem, ale praw stałych i fizyjologii, estetyki i historyi. I pod tym względem P. Szawiński nie poszedł za wzorem współpracujących i współbadaczów języka. Jakkolwiek obrał drogę poprzednikom nieznaną, przynajmniéj nie tak dokładnie, użył środków własnego pomysłu i odkrył istotnie zasady, dla wielu badaczów obojętne, nie uległ jednak pokusie zwykłéj oryginalnym pisarzom i nie zburzył, na zasadzie tych praw nowych, starego budynku nauki gramatycznéj. Na zasadzie praw odkrytych nie zmienił postaci głosek, przekonany sam i przekonawszy czytelnika, że np. dźwięki: *sz*, *cz*, *dz*, *rz* i t. d. równie są pojedyńczemi spółgłoskami jak *s*, *c*, *d*, *z*; nie dotknął nazw dawnych, przyjętych powszechnie, zastępując je wyrobami ciężkiéj zwykle u gramatyków wyobraźni. Słowem, pomimo

różności pojęć i zasad, pomimo prawd nowych zdobyczy, nowatorskiémi błędami, nowym językiem technicznym nie grzeszy.

Było wszakże dotąd rzeczą przez praktykę uświęconą, że każdy prawie nowéj gramatyki autor, lub choćby jednéj tylko jéj części, przedewszystkiem, nim swoje teoryje, odmienne od dawnych podał i jakotako udowodnił i tém prawa ich do bytu ustalił, od pierwszéj zaraz stronicy dzieła swego, od pierwszego niemal peryjodu, już wynalazki swe i pojęcia w czyn wprowadzał. Zaczynała się praca nowa od nieuznania, owszem, od potępienia z góry wszystkiego, co dotąd w tym przedmiocie zrobiono, od zmian zasadniczych terminologii gramatycznéj i nowéj ortografii. Czytelnik spotykał na wstępie dwie naraz trudności do zwalczenia: naprzód, trudność zrozumienia, powtóre, trudność prawd nowych, nieznanym mu, więc niedostępnym językiem wykładanych. Przy najprzychylniejszém tedy usposobieniu czytającego i najsprawiedliwszych często wywodach autora, praca nowa praw obywatelstwa wyrobić sobie nie mogła. Pisarze tacy w nauce języka starali się raczéj zadziwić oryginalnością poglądów, samodzielnością myśli, niezwykłością wyrażeń, a rzecz główną, sprawę języka, gruntowność objaśnień praw szczególnych i umiejętniejszy wykład twierdzeń zasadniczych, jakby interes podrzędny traktowali. Widocznie zrozumieć nie chcieli i uznać istotnych swoich obowiązków jako gramatycy, względem powszechności téj właśnie, którą nauczyć, któréj wyobrażenia sprostować i poznanie najstósowniejsze mowy ojczystéj ułatwić zamierzyli. Któżby np. z najgorętszych stronników uprawy i postępu języka, żądnych istotnie zbadania źródeł jego i utwierdzenia się w ich posiadaniu, nie odrzucił z niechęcią i uśmiechem ironii takich dziwactw nowatorskich, przez które przedzierać się potrzeba dla odkrycia myśli — jako te mianowicie: *swągłos*, *łągłos*, *trzmio-*

nowy, *szczęchlony*, *wlemny*, *gędziebny*, *przedmiotnik* zamiast *rzeczownik*, *przedimek* zamiast *przyimek*, *skłonienie* zamiast *przypadkowanie* i t. p.

Aby zbytnie nie oddalać się od przedmiotu, nie poddajemy trzeźwemu rozbiorowi tych i innych bez końca fantazyj niczego nie uczących i nie objaśniających, chociaż nie trudno byłoby całą ich niedorzeczność wykazać. Na inném miejscu sprawę tę jeszcze podjąć i wytoczyć bylibyśmy gotowi, teraz usunąć ją z porządku musimy.

Być może, że nie jedno zmienićby się dało i zmienioném być powinno na właściwsze i stósowniejsze do nowo wyrobionych pojęć, ale ztąd nie wypływa, aby natychmiast i przedewszystkiem zmieniać— była nagląca potrzeba.

Gdyby komu przyszła chęć i gruntowne na zawołanie dowody, że głowa źle oznacza pojęcie i przedmiot, któremu służy, a jako ostatni kraniec budowy ciała, szczytem zwać się powinna, ręka dźwignią lub inaczéj, oko nie okiem i t. d., a ztąd, iżbyśmy na téj nowéj zasadzie nie do głowy po rozum, jako przysłowie uczy, ale do szczytu chodzić zaczęli, nastałby straszliwy zamęt w porozumiewaniu się wzajemném, weszlibyśmy na drogę nie pracy i doskonalenia, ale nieustających przekształceń i przewrotów, zrywalibyśmy co chwila z przeszłością, pracy jéj nie uznając za podstawę dalszéj roboty, ale zwracając się ciągle do początków, do abecadła. Czynią wszakże podobnie i abyśmy śladem ich poszli, wzywają, mężowie zasług i nauki pełni, naukę owszem rozjaśniający i budujący, jeśli zmieniają n. p. znaki piśmienne, alfabet polski poprawiają. Zamiary ich wszakże, gdyby mogły przyjść do skutku, gdyby znalazły naśladowców niebacznych, oddziałałyby najszkodliwiéj na postęp literatury, wiedzy i oświaty w ogóle. Wypadłoby albo wszystko, co ważne i znakomite przedrukować nowym alfabetem i pisownią i założyć szkoły dla dorosłych i starców, aby tych dzieł chluby i pracy

całéj przeszłości czytać uczyły, albo wyrzec się jéj dla pokoleń nowych i nowe, jak po potopie, rozpocząć życie we wszystkich kierunkach i na wszystkich polach dotąd uprawianych. Nie byłożby to i zdrożnym i w najwyższym stopniu niepolitycznym trudem. Czybyśmy prędko lub kiedykolwiek podołali tak olbrzymiemu zadaniu i zastąpili własnemi płodami wszystkie pomniki geniuszu i rozumu starego, i owe wreszcie a najszacowniejsze, bo w najwyższych cierpieniach całego ostatniego wieku zdobyte laury, którym mało równie pięknych literatura powszechna okazać może — wątpimy; — owszem twierdzimy stanowczo, żeby to była praca i niepożyteczna... i niesławna.

Ta pokusa złego natchnienia, która pod najrozmaitszemi objawia się postaciami, zrywania z przeszłością, wypierania się dzieci matki swojéj, jest naturalnie chorobą, a jako choroba, objawem przechodnim, jednak strzedz się jéj należy i baczyć z największą czułością i przezornością, aby w chroniczny stan nie przeszła, zawsze trudniejszy do leczenia od chwilowéj niemocy.

P. Szawiński marzy także o jakiméś powszechném abecadle sławiańskiém, którego najbliższym i najstraszniejszym skutkiem byłoby zatarcie indywidualności narodowych, tak drogo okupionych — o grafice jednéj; jednak te marzenia błogiéj szczęśliwości zostawia przyszłym, bardzo odległym wiekom, pracom odrębnym w nauce, ale nie zachęca wcale, abyśmy się na doraźne, natychmiastowe próby narażali, i w rzeczywistości ciało nie radzi ich zaraz przyoblekać. A wszak to pracownik bardzo poważny, trudów największych nie lękający się, oryginalny i samodzielny, którego, śmiemy twierdzić, nie jedna myśl, nie jedna prawda utrzymać się w nauce mogą: miałby i on prawo równe jak jego poprzednicy lub współcześni zaintrygować nas i zdziwić, jeśli już nie nową grafiką, to przynajmniéj nową całkiem ortografiją i terminologiją; nie uczynił tego

jednak, i rzecz nową dawnym wypowiedział językiem, dawnego kształtu literami niewzgardził, zrozumiałym i jasnym starał się być w wykładzie, choć przymiot oryginalności posiada — nawet w wysokim stopniu.

Utrzymuje autor a z nim wielu radykalnych badaczów językowych, iż najwyższa doskonałość pisowni byłaby wtenczas, kiedyby wszelkie brzmienia mowy miały swoje oddzielne piśmienne znaki. Podług nas, dążenie do takiéj doskonałości, w teoryi tylko może mieć pewne korzyści i pewną zasadę, w praktyce zaspokajałoby jednostronne zaledwie potrzeby. Dzisiejsze znaki i różne ich połączenia oddają z zupełną ścisłością dźwięki proste i złożone, czynią więc zadość prawom fonologii; te zaś, które radykaliści radziby stworzyć, etymologiję od mnogich praw odsądzając, zadałyby cios najboleśniejszy rozwojowi i postępowi języka w etymologii głównie żywotność swą mającym, odmiany zaś gramatyczne takby zaciemniły i utrudniły, iżby je tylko pamięć mechanicznie zdobywać musiała.

Pozornie uczyniliśmy w sprawozdaniu tém zboczenie wielkie, ale przedmiot uwagę naszę zajmujący, zdawał nam się tę niejaką swobodę w ruchach prawie nastręczać i usprawiedliwiać, więc radzi z niéj korzystaliśmy, nie czując wyrzutów sumienia, tém bardziéj, że już stajemy u kresu pracy — i że pewne wytchnienie po marudném i długotrwającém zgłoskowaniu i nam i czytelnikowi należało się.

Uznaliśmy i ocenili wedle pojęć naszych i widzenia wielkie zalety pracy P. Szawińskiego, ścisłość niezwyczajną w badaniach, prawdę rzetelną w wielu pomysłach i wypadków zgodność z założeniem, bezstronność w widokach, które go tylko budową zgłosek zajmują, bez zbytniéj troski o sławę oryginalnego badacza i pisarza: uznawszy to — zalecamy szczérze dzieło z taką podjęte pracą, ba-

daczom wyłącznym języka do sprawdzenia w zasadzie i szczegółach, aby się stało zadość potrzebie prawdy, któraby wpłynąć powinna na wyjaśnienie i ustalenie odmian gramatycznych.

Żałujemy, że natura przedmiotu a szczególnie metoda badania, niepozwoliły nam wyraźniéj i przystępniéj obeznać ogółu z dziełem P. Szawińskiego, że, gdybyśmy nawet choć jeden paragraf w całości przytoczyli, ta część zrozumieniaby nie ułatwiła, i o zasłudze i znaczeniu pracy należytego niewydałaby świadectwa; że więc tyle użytecznem sprawozdanie nasze być nie może, ilebyśmy sami pragnęli a czytelnikom pożądaném się stało. W zupełnéj jednak zgodzie i co do niektórych szczegółów i co do ogółu rozstać się z autorem nie możemy. W dziele o języku, błędów językowych pominąć nie godzi się, z uwagi przedewszystkiem, że dbałość największa o ten skarb jedyny z całéj świetnéj spuścizny, którego żaden ogień nie spali, woda nie zabierze, wróg żaden nie zniszczy, choćby nań wszystkie armije złości, podstępów i rozkazów wyprawił, jeśli go sami lekkomyślnie lub bezmyślnie roztrwonić nie poważymy się, że tedy dbałość najczulszą, cześć i miłość poczciwego dziecka, przedstawia się tu jako obowiązek święty każdego, co bierze pióro do ręki, aby po polsku pisał i nauczał.

Błędy bardziéj rażące:

Wyrażenie rossyjskie принять въ уваженіе autor przenosi żywcem do nas — i mówi: brać w uwagę, biorąc w uwagę; obrót ten jest w polskim języku na pozór nie wiele różny, jednak przerabiać go nie potrzebujemy; używa się bezwarunkowo: brać na uwagę, pod uwagę, do rozbioru, do rozpoznania — brać do worka a włożyć — dopiéro można w worek.

Póki staje tychu (str. 75), należy mówić: tchu. Wyższy ton zamienia się niższym, należy mówić:

następuje się niższym, przez niższy. Słowa rossyjskie: отмѣнить и замѣнить łudzą Polaków nieuważnych w tłumaczeniu podobieństwem brzmienia i składu. Отмѣнить mówi się np. o ustawie, prawie, paragrafie prawa, że jedno usuwa się, znosi, a drugie na jego miejsce w moc prawa obowiązującego wchodzi. Podobnie замѣнить nie znaczy zamienić, bo to właśnie nazywa się po rossyjsku перемѣнить, np. kantora перемѣны, kantor weksla, zmiany jednéj monety na drugą.

„Człowiek mówi, bo potęga myśli nim dźwiga“ (str. 23). Dźwigać kogo, co, a nareszcie — czém. Człowiek rękami dźwiga ciężary — dźwiga cały ciężar obowiązków, odpowiedzialności. Tu autor chciał powiedzieć, że potęga myśli człowieka prze, popycha, zmusza do wydobycia zeń mowy— wydobywa zeń mowę i t. p nim dźwiga rząd słowa — także rossyjski.

„Dla fonologii znaczenie pojęciowe zgłoski jest na drugim planie, wtenczas, gdy etymologija kładzie znaczenie wyrazu na piérwszém.“ Całe zdanie rossyjskim układem trąci — a przysłówek wtenczas w zdaniu tém wcale niepotrzebny; w rossyjskiéj budowie jest on charakterystyczny i konieczny (str. 25).

„Co trzymają nasi gramatycy o samogłoskach w ogólności“... należało powiedzieć: sądzą, myślą — to już germanizm.

„Robić doświadczenia nad żyjącémi stworzeniami“ (str. 48); mówi się: na żyjących stworzeniach, bo inaczéj pojęcie doświadczania byłoby błędne; aby doświadczyć, trzeba się do przedmiotu bardzo zbliżyć, dotykać się go; przyimek nad wyraża oddalenie pewne od wierzchniéj strony przedmiotu: nad głową śpiącego wisi obrazek święty, wisi burza, niebezpieczeństwo i t. p.

„Głoski tylko powinne być używane“ (str. 72). Aby mniéj upartego przekonać, że to wyrażenie błędne, mogli-

byśmy najłatwiéj przytoczyć kilku najlepszych pisarzy, z których żaden formy téj nie użył; moglibyśmy przywieść wszystkich dobrych aż do czasu, kiedy we Lwowie rzucono wątpliwość, czy to dobrze— i ośmielono się poprawiać, co było zawsze poprawném. Istotnie w pismach Śniadeckiego, Czecha, Czackiego, wszystkich późniejszych, wzorowymi zwanych, u poetów, jak Mickiewicz, Słowacki, Krasiński — nie napotykamy wątpliwości żadnéj i użycie wyrazu powinien albo winien w dwóch tylko postaciach jasno tam występuje.

W Komisyi językowéj b. Towarzystwa Naukowego Krakowskiego, prawa używania tego wyrazu były badane ze ścisłością naukową a jednak wątpliwość pozostała wbrew wywodom, które powinny były wystarczyć do ustalenia dwóch tylko form tego wyrazu. Dla nas dowody naukowe zdawały się zbytecznémi, wątpliwość nie istniała wcale, bo zasada wzoru w najlepszych pisarzach naszych była wyraźną.

Odróżnia się tu wybitnie dwa podobne z pozoru, odmienne wewnętrznie pod względem gramatycznym wyrazy. Jako przymiotnik — powinny, *a*, *e* znaczy to samo, co należny, z obowiązku wynikający, podlega wszystkim odmianom przymiotnika, nawet stopniom, np. złożyć dowód powinnego uszanowania, zachować powinne względy dla dostojnych osób.

Drugi wyraz powinien przybiéra zakończenie osobowe i czasy od słowa posiłkowego być, jest zaś właściwie słowem ułomném. Odmiana jego następująca: powinienem, eś, en— powinnam, aś, a— powinniśmy, ście, ni— powinnyśmy, ście, ny. Charakterystyczne *y*, które w liczbie mnogiéj rodzajowi żeńskiemu i nijakiemu służy, jest to samo, co w każdém słowie trzecią osobę liczby mnogiéj oznacza. Mówimy: były, robiły w rodzaju żeńskim; byli, robili w rodzaju męskim, więc powinien

przybiérający zakończenia słowne musi mieć powinni i powinny stósownie do rodzaju, nie zaś powinne, które przymiotnikowi tylko w liczbie mnogiéj lub rodzajowi nijakiemu w liczbie pojedyńczéj służy— jak dobre dzieci i dobre niewiasty, dzieci. Że wyraz powinien albo winien odmianom przez osoby ulegający, ma najistotniejsze znaczenie słowa nijakiego wyrażającego chęć, wolę, życzenie, z którém łączy się zawsze tryb bezokoliczny, jako dopełnienie téj chęci, woli, życzenia, to dowodzi, że zawsze ów tryb bezokoliczny po nim spotykamy: powinieneś czekać, służyć, znać i t. d., jak mówi się: chcę służyć, wolę pisać, pragnę jechać.

Jeżeliby sam fakt używania u najlepszych pisarzów w téj formie i znaczeniu słowa powinien, niewystarczał, i potrzeba było koniecznie pewnych wzorów i podobieństw dla uprawnienia końcówki *ny*, to możeby nadała się forma przez lud dotąd używana na słowa: wziąć, jąć, ściąć, w których osoba trzecia liczbie mn. brzmi powszechnie: wzięni, wzięny, ścieni, ścieny, jeni, jeny; wprawdzie to czas przeszły, ale, że jak przytoczone słowa są dokonanémi, więc przeszłość głównie co do działania znaczą, tak i słowa z przyimka *po* złożone stają się dokonanémi i czas przeszły oznaczają. Prócz tego, na dowód, że słowo złożone powinien nie jest samotném w języku polskim, przytoczyć możemy takież samo foremne nawet i toż samo znaczące w języku rossyjskim повиноваться; mogło ono mieć niegdyś i u nas zupełniejsze formy, które czas zatracił. Podobne temu jest jeszcze inne: zwykłem: jak powinienem, ułomne, odpowiada łacińskiemu foremnemu zupełnie, *debeo*, tak zwykłem, odpowiada łacińskiemu foremnemu *soleo*. Zwykłem, ma dalsze odmiany: zwykłeś, zwykł, zwykliśmy albo zwykłyśmy, zwykliście i zwykłyście, zwykli, zwykły. Nikt dotąd nie mieszał form słowa tego z przymiotnikiem zwykły, a, e, li, łe — i nie-

nasuwał wątpliwości co do używania go w téj podwójnéj ustalonéj oddawna formie.

Czas dzisiejszy jest owym czasem krytycznym, który rad wszystko, co przyjęte i w krew społeczności weszło od wieków, w wątpliwość podawać; jak liczne, zasadnicze prawa społeczne, zachwiane, wstrząśnięte zostały, tak wdrożone w obyczaj prawa językowe wątpliwémi staramy się uczynić i do usprawiedliwienia, że są, dla czego są, dowodów żądamy. Żądze to psotne, szkodliwe: gdybyśmy na każde prawo obyczajowe społecznością rządzące, w języku zachowane, dowodów do prawa bytu zażądali, życie całe na to wyszukiwanie aktów legitymacyjnych, albo niewystarczyłoby, alboby się zmarnowało. Jestto najlepszy sposób zatamowania wszelkiéj pożytecznéj działalności, wszelkiego właśnie postępu, którego postępowcy tak bardzo pragną i w imię którego postępować, posuwać się daléj w pracy nie pozwalają.

Wielka część błędów spada i na tych, co dlatego wątpią lub nowe formy do języka wprodzają, że łatwiéj tworzyć, jak, choćby najmniejszą cząstkę nauki trudami posiąść, że starych lub żadnych form nie znają, że naukę języka od dziś rozpoczęli, i zdają się niewiedzieć wcale, że w téj i owéj materyi były książki polskie, był język; sądzą, że od roku 1867 albo 1848 poczęło się życie umysłowe narodu i wszystko stwarzać teraz dopiéro należy albo tłumaczyć z niemieckiego.

W tych dwóch źródłach: w żądzy przetwarzania i podawania w wątpliwość praw ustalonych i — niewiadomości — szukać należy przyczyn rozwielmożnienia się w języku tylu nieprawidłowo utworzonych wyrazów lub zepsucia, co do formy, dawnych. To powszechne i śmiałe nader łamanie praw, tak się uprawniło, że wielu sądzi, iż przestrzegacze porządku, to despoci krępujący postęp i kształcenie się języka, chociaż postęp najszybszy nawet i

najśmielszy z granic prawa i ducha języka wychodzić nie może, a kroki i ruchy najoryginalniejsze i najzuchwalsze, aby prawideł piękna nie przekraczały, muszą w pewnych zamykać się linijach i pod pewną kontrolą taktu muzycznego zostawać, które niepozwalają śmiałości przejść w niesforność i dzikość.

Przybyły nam wyrazy: przysłużać zamiast służyć, odnośnie (z ros. ОТНОСИТЕЛЬНО) zamiast stosownie, względnie; przedkładać zamiast przekładać lub przedstawiać; zmarniony zamiast zmarnowany; dotyczący wydział, referent, zamiast, właściwy wydział; szczepione dziecko, zamiast szczepiona ospa dziecku— udany zamiast udatny *).

Na stronie 83 użył P. SZAWIŃSKI nieznanéj dotąd formy wzdrgnęła się, zamiast wzdrygnęła się.

„Mi się zdaje (str. 86)" zamiast mnie. Ta skrócona forma mi zam. mnie dobrą jest we środku zdania; od Mi jednak peryjodu niezaczyna się, jedynie ze względów dźwięczności, których autor słusznie w całém dziele broni.

„Te prawa godne są podniesienia (str. 95)" należało powiedzieć, godne są uwagi. Od niejakiego czasu w chęci wzbogacenia języka, ubożymy go, używając bez miary, ilekroć coś wytknąć, wskazać, odznaczyć, przytoczyć it. p. usiłujemy, jednego zawsze, podnieść. Uwagi nad używaniem tego wyrazu bardzo gruntowne poczynił już przed dwoma laty Dr. SKOBEL w wybornéj broszurze o błędach języka, nie miał jednak szczęścia przekonać zwolenników podnoszenia nieustannego tych nawet rzeczy, które podjęcia nie warte.

---

*) Dwa słowa różnéj natury: przechodnie, udawać (małpować) i zaimkowe nieprzechodnie, udawać się, wprowadzają w błąd niektórych pisarzy, nawet dobrych. (P. A.)

„Za pomocą trójkąta znalazłem“ (str. 100) z rossyjskiego (я нашелъ), należało powiedzieć: przekonałem się.

„Gdybyśmy byli przekonani, że mowie polskiéj zbywa na zgłoskach długich“ jaśniéj i ściśléj wyraziłoby się to samo, że mowie polskiéj brak zgłosek długich.

Zamknięcie (str. 193) z rossyjskiego заключеніе, można było zastąpić wyrazem zakończenie, wnioski i t. p.

„Autor poznanie praw nieułatwił“ (str. 46) należało powiedzieć poznania; przyczyna tak w ogóle wiadoma, że jéj tu nie powtarzamy.

W tablicy wzorów na zgłoskę polską, co, na początku wyrazu, brak przykładu, a mogło nim być słowo: cofać.

Chociaż ważniejsze prawa, których dochodzeniem zajmuje się dzieło, staraliśmy się sprawozdaniem objąć, wyznajemy przecież, że wielu szczegółów ważnych w ścisłym związku z przedmiotem zostających, niedotknęliśmy i nieocenili, może nawet nie jedno, mimowoli, co autor słusznie za podstawę istotną swych rozumowań uważa, uszło naszéj baczności; nikt jednak lepiéj od autora samego niepotrafi ocenić zawad i trudu, z jakiémi walczyć nam przychodziło, to w ocenieniu nie już przedmiotu, ale metody jego badania i środków, których lat kilka próbował i używał, gdy dla nas były one całkiem nieznane i żadném uprzedniém doświadczeniem nie stwierdzone, to z przekonaniami i nawyknieniami naszémi, które co chwila należało przygłuszać w sobie, aby się utrzymać na stanowisku bezstronności bezwzględnéj. Za ścisłość tedy w streszczeniu szkicu dzieła i właściwe a szczęśliwe ugodzenie w jądro przedmiotu, ręczyć i odpowiadać nie mamy odwagi, dobrą wszakże wolę naszę i chęć szczérą uznania zasług z podjętéj pracy, zapewne sam autor poświadczy.

Posiedzenie Komisyi dla historyi sztuki

dnia 9 Czerwca 1874.

Przedwodniczący: Lucyan Siemieński.

Przewodniczący zawiadamia Członków, że Zarząd Akademii przychylił się do życzeń Komisyi i przeznaczył już summy 400 złr. na koszta podróży dla delegowanych do zbadania zabytków architektury romańskiéj.

Uchwalono zająć się napisaniem instrukcyi dla wybrać się mających delegowanych.

Instrukcyja ma wykazać, które zabytki przedewszystkiem mają być zbadane, zrysowane i pomieszczone. PP. Łepkowski, Popiel, Sokołowski przedstawili swoje w tym względzie zapatrywania.

Poczém wybrano delegatami do Wielkopolski w sprawie powyższych badań PP. Prof. Łuszczkiewicza i Maryana Sokołowskiego, którzy polecenie to przyjąwszy, obiecali wyjechać w końcu miesiąca Lipca.

Przewodniczący przedstawia kilku kandydatów z poza grona Akademii na członków Komisyi historyi sztuki— z tych dwu uchwalono przedstawić Wydziałowi do zatwierdzenia.

Posiedzenie dnia 7 Lipca 1874.

Zastępca Przewodniczącego: Wł. Łuszczkiewicz.

Odczytano i przyjęto instrukcyją dla wysłanych delegatów do Wielkopolski, brzmi ona jak następuje:

Do PP. Prof. Władysława Łuszczkiewicza, Czł. zw. Akademii umiejętności i Maryjana Sokołowskiego.

Komisyja historyi sztuki w Akademii umiejętności poleca Panom zbadanie pomników architektury, rzeźby i ma-

larstwa z epoki romańskiéj i gotyckiéj w W. Ks. Poznańskiém. Pomniki znajdujące się przedewszystkiem w następujących miejscowościach, powinny być przedmiotem babadań: Poznań, Gniezno, Trzemeszno, Rogoźno, Kcynia, Golańcz, Zniń, Gąsawa, Kościelec, Innowrocław, Kruszwica, Strzelno i Mogilno, niewykluczając tych pomników, któreby w innych pośrednich miejscowościach dotychczas mało znanych a w zakresie miejscowościami wymienionemi objętych się znajdowały.

Komisyja obejmując w instrukcyi niniejszéj pomniki nietylko romańskie ale i gotyckie, szczególniejszy nacisk kładzie na pierwsze, t. j. romańskie, jako dawniejsze i rzadsze.

Pomniki architektury powinny być zmniejszone, w szkicowéj formie plan ich zdjęty, szczegóły ich charakterystyczniejsze odrysowane a pojedyńcze całości opisane dokładnie z uwzględnieniem charakterystyki epocę i miejscowości właściwéj.

Pomniki rzeźby o szczegółach ciekawszych odrysowane, zmierzone, w technicznéj stronie zbadane, opisane i charakteryzowane.

Pomniki malarstwa tak pod technicznym jak artystycznym względem opisane z uwzględnieniem szczególnym ściśle ikonograficznéj ich strony.

Oprócz tych pomników architektury, rzeźby i malarstwa — badania objąć powinny wszystkie te przedmioty archeologiczne, których interes polega na zastósowaniu sztuki do przemysłu, t. j. naczynia, meble, szafy kościelne i przedmioty kultu.

Przy zdejmowaniu rysunków i opisie pomników należy zwrócić szczególniejszą uwagę na motywa ornamentacyjne, których natura rzucić może światło na historyję kultury społeczeństwa i na tę kulturę samą.

Jeżeli środki i czas na to pozwolą, byłoby zdaniem Komisyi rzeczą pożądaną po ukończeniu pracy powyższéj i zebraniu materyjału zrobienie pobieżnéj wycieczki do Prus książęcych i Szląska dla porównania wpływu i stosunku sztuk sąsiednich do sztuki téj, która jest przedmiotem badania.

W końcu członek Komisyi P. KOSSAK przedstawia niektóre uwagi nad zabytkami budownictwa na Rusi, jakie mu nastręczyła świeża podróż w owe strony i głównie przyszedł zaś do przekonania, że widok Chocima na obrazach Altamontego w Żółkwi był wiernie zdjętym z natury.